



ROCZNIK JELENIOGÓRSKI



XXXVIII

2006

Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry

***ROCZNIK
JELENIOGÓRSKI***

tom XXXVIII
2006

Jelenia Góra 2006

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Stanisław Firszt, Ivo Łaborewicz (redaktor), Janusz Milewski, Janusz Nagórny, Andrzej Paczos (zastępca redaktora), Wiesław Wereszczyński, Romuald Witczak

PROJEKT OKŁADKI

Regina Chrześcijańska

TŁUMACZENIA STRESZCZEŃ

Jiří Dvořák (na język czeski)

Marianna Kurowska (na język niemiecki)

Tom wydano dzięki wsparciu i pomocy
Prezydenta Miasta Jeleniej Góry,
Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze,
Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze,
Związku Gmin Karkonoskich

WYDAWCA

© Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry 2006
przy współpracy Archiwum Państwowego Oddział w Jeleniej Górze

Adres Redakcji:

ul. Bohaterów Getta 2, 58-500 Jelenia Góra;
bądź ul. Podchorążych 2, 58-500 Jelenia Góra
e-mail: jgora@ap.wroc.pl; tpjg@op.pl

SKŁAD KOMPUTEROWY

„Ad Rem”, 58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 60, tel. 075 752 22 15

DRUK

Zakład Poligraficzny PRINT Jelenia Góra
58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 43, tel. 075 764 72 12

NAKŁAD

500 egz.

ISSN 0080-3480

SPIS TREŚCI

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Od redakcji	9

STUDIA

Wiesław Wereszczyński, Proces rozbudowy majątku Gotsche II Schoffa, założyciela rodu Schaffgotschów z Chojnika i Gryfa (część III – podsumowanie)	11
Ivo Łaborewicz, Obraz Kotliny Jeleniogórskiej na osiemnastowiecznych mapach Wielanda i Schubartha	61
Andrzej Olejniczak, Ludność zachodniej części Dolnego Śląska wobec postawy żołnierzy uczestniczących w kampaniach 1806/07 I 1813 roku	77
Przemysław Wiater, Will-Erich Peuckert – „Zafascynowany magią”	87
Krzysztof Sawicki, Radociny, pałac Nowy Dwór (Neuhof), rodzina księżęca Reuss, Feodora Reuss prawnuczka królowej brytyjskiej Victorii	93
Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Działalność Romana Jedwabińskiego na terenie powiatów lwóweckiego i złotoryjskiego w grudniu 1945 roku	107
Sebastian Ligarski, Tajemnicza katastrofa pod Przesieką w 1946 roku	111
Hanna Gaczyńska, Działalność Komisji Nomenklatury Sudetów (1947-1950)	125
Edward F. Zych, Karpacz – nazwy części miasta	133
Tomasz Rzczycki, Polskie Schronisko Turystyczne na Wysokim Kamieniu w Górach Izerskich	143
Michał Woźniak, Kartografia turystyczna polskich Karkonoszy w okresie 1945-1990	147
Elżbieta Sielezin, Z perspektywy 25-lecia: Krótka historia Zabobrzańskiej „Czwórki”	177
Izabela Lackowska, Krzysztof R. Mazurski, Karkonoskie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe	185
Zbigniew Domosławski, Moje spotkania z ekologią	197

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Roman Stelmach, Dokumenty z dziejów klasztoru benedyktynek w Lubomierzu – cz. II. Regesty	205
Jan Ryszard Sielezin, Protokół spotkania przedstawicieli „Solidarności” z prokuratorem woj. J. Kramerisem w Teatrze im. C. Norwida z dnia 1 XII 1980 r.	223

Wspomnienia z pierwszych dni stanu wojennego: Zdzisław Bykowski, Janusz Flis, Edward Kowalczyk, Edward Wryszcz	249
Andrzej Piesiak, Dziennik internowania w Kamiennej Górze, cz. 2. (24.01.1982-21.02.1982)	261
Elżbieta Sielezin, Jan Ryszard Sielezin, „ Mój jest ten kawałek podłogi ”. Michał Orlicz – przyczynek do portretu	281

IN MEMORIAM

Tadeusz Kusiak	295
Marian Koczwarą	297
Witold Doliński	302
Tadeusz Kaczmarek	304

RECENZJE

Z Českého Ráje a Podkrkonoší. Vlastivědný sborník – <i>Ivo Ľaborewicz</i>	306
Ivo Ľaborewicz, Maciejowa. Zarys dziejów i opis krajoznawczy, Maciejowa 2006 – <i>Przemysław Piwowarski</i>	308
Karkonosze. Przyroda nieożywiona i człowiek. Pod red. Michała P. Mierzejewskiego – <i>Andrzej Paczos</i>	309
Przyroda Dolnego Śląska. Pod red. Jerzego Fabiszewskiego – <i>Andrzej Paczos</i>	311
Zbigniew Janc, Ivo Ľaborewicz, Jelenia Góra na starych widokówkach – historia obrazem pisana. Hirschberg auf alten Ansichtskarten – Bilder aus der Vergangenheit – <i>Andrzej Paczos</i>	314
Sborník příspěvků k 85. narozeninám Antonína Justa, red. Václav Horák – <i>Ivo Ľaborewicz</i>	316

KRONIKA

C. Margas, Kronika Jeleniogórska 2005	318
--	-----

VARIA

Ullrich Junker, Tagebuch von Dr. Huto Seydel	342
Elżbieta Sielezin, 25-lecie powstania NSZZ “Solidarność” – wystawa okolicznościowa	346
Jan Hanc, XXV-lecie Jeleniogórskiego Klubu Literackiego	348
Errata do tomu 37 za rok 2005	354

INHALTSVERZEICHNIS

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Von der Redaktion	9

STUDIA

Wiesław Wereszczyński, Das Wachsen des Landbesitzes von Gotsche II. Schoff, dem Ahnherrn des Adelsgeschlechts auf Kynast und auf Greiffenstein (Teil III – Resümee)	11
Ivo Łaborewicz, Das Bild des Hirschberger Tals auf den Landkarten von Wieland und Schubarth aus dem 18. Jh.	61
Andrzej Olejniczak, Die Bevölkerung des westlichen Teils von Niederschlesien und das Verhalten der Truppen während der Kampagnen von 1806/1807 und 1813	77
Przemysław Wiater, Will-Erich Peuckert – „von der Magie begeistert“	87
Krzysztof Sawicki, Radociny, Schloß Nowy Dwór (Neuhof), die Prinzen Reuß, Prinzessin Feodora Reuß – die Urenkelin der englischen Königin Victoria	93
Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Die Aktivitäten von Roman Jedwabiński in den Kreisen Lwówek und Złotoryja im Dezember 1945	107
Sebastian Ligarski, Die geheimnisvolle Katastrophe von 1946 bei Przesieka	111
Hanna Gaczyńska, Das Wirken der Kommission für Namengebung in den Sudeten (1947-1950)	125
Edward F. Zych, Die Namen der Ortsteile von Karpacz	133
Tomasz Rzczycki, Die polnische Touristenbaude auf dem Hochstein (Wysoki Kamień) im Isergebirge	143
Michał Woźniak, Die Herausgabe von Wanderkarten vom Riesengebirge in den Jahren 1945-1990	147
Elżbieta Sielezin, Aus der Perspektive von 25 Jahren: eine kurze Geschichte der Schule Nr. 4 in der Siedlung hinter dem Bober	177
Izabela Lackowska, Krzysztof R. Mazurski, Die Bergwacht im Riesengebirge	185
Zbigniew Domosławski, Meine Kontakte mit der Ökologie	197

QUELLEN UND URKUNDEN

Roman Stelmach, Urkunden zur Geschichte des Benediktinerinnenklosters in Lubomierz, Teil 2 – Regesten	205
Jan Ryszard Sielezin, Protokoll vom Treffen der Vertreter der Gewerkschaft „Solidarność“ mit dem Wojewodschafts-Staatsanwalt J. Krameris im C.K. Norwid-Theater am 1. XII. 1980	223

Erinnerungen aus den ersten Tagen des Kriegszustandes:	
Zdzisław Bykowski, Janusz Flis, Edward Kowalczyk,	
Edward Wryszcz	249
Andrzej Piesiak, Tagebuch von der Internierung in Kamienna Góra,	
Teil 2. (24.01.1982 - 21.02.1982)	261
Elżbieta Sielezin, Jan Ryszard Sielezin, „Das ist mein Stückchen	
Fußboden“. Ein Beitrag zum Porträt von Michał Orlicz.....	281

IN MEMORIAM

Tadeusz Kusiak	295
Marian Koczwara	297
Witold Doliński	302
Tadeusz Kaczmarek	304

BESPRECHUNGEN UND VERLAGSBERICHTE

Z Českého Ráje a Podkrkonoší. Vlastivědný sborník – <i>Ivo Ľaborewicz</i>	306
Ivo Ľaborewicz, Maciejowa. Zarys dziejów i opis krajoznawczy,	
Maciejowa 2006 – <i>Przemysław Piwowarski</i>	308
Karkonosze. Przyroda nieożywiona i człowiek. Pod red. Michała	
P. Mierzejewskiego – <i>Andrzej Paczos</i>	309
Przyroda Dolnego Śląska. Pod red. Jerzego Fabiszewskiego	
– <i>Andrzej Paczos</i>	311
Zbigniew Janc, Ivo Ľaborewicz, Jelenia Góra na starych widokówkach	
– historia obrazem pisana. Hirschberg auf alten Ansichtskarten	
– Bilder aus der Vergangenheit – <i>Andrzej Paczos</i>	314
Sborník příspěvků k 85. narozeninám Antonína Justa, red. Václav Horák	
– <i>Ivo Ľaborewicz</i>	316

CHRONIK

C. Margas, Chronik für das Jahr 2005	318
---	-----

VARIA

Ullrich Junker, Tagebuch von Dr. Huto Seydel	342
Elżbieta Sielezin, Sonderausstellung zum 25. Jahrestag	
der Gründung der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność“	346
Jan Hanc, Zum 35. Jahrestag des Hirschberger Literarischen Klubs ...	348
Errata	354

OBSAH

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Od Redakce	9

STUDIA

Wiesław Wereszczyński, Proces rozšiřování majetku Gotsche II. Schoffa, zakladatele rodu z Chojniku a Gryfu (3. část – shrnutí)	11
Ivo Łaborewicz, Obraz Jelenohorské kotliny na mapách autorů Wielanda a Schubartha (18. století)	61
Andrzej Olejniczak, Postoje obyvatelstva západní části Dolního Slezska vůči vojákům, účastnícím se vojenských tažení v letech 1806/07 a 1813	77
Przemysław Wiater, Will-Erich Peuckert – „fascinován magií”	87
Krzysztof Sawicki, Radociny, palác Nowy Dwór (Neuhof), knížecí rod Reuss, Feodora Reuss pravnučka britské královny Viktorie	93
Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Činnost Romana Jedwabińskiego na území lwóweckého a zlatoryjského okresu v prosinci roku 1945	107
Sebastian Ligarski, Tajemné neštěstí u Przesieky v roce 1946	111
Hanna Gaczyńska, Působení Návoslovné komise pro Sudety (1947-1950)	125
Edward F. Zych, Karpacz – názvy částí města	133
Tomasz Rzeczycki, Polská turistická chata na Vysokém kameni v Jizerských horách	143
Michał Woźniak, Turistická kartografie Krkonoš v letech 1945-1990	147
Elżbieta Sielezin, Čtvrtstoleté vzpomínání – krátká historie „Čtyřky” ze čtvrti Zabobrze	177
Izabela Lackowska, Krzysztof R. Mazurski, Polská krkonošská Horská služba (Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe)	185
Zbigniew Domosławski, Moje setkávání s ekologií	197

ZDROJE A DOKUMENTY

Roman Stelmach, Dokumenty o historii kláštera benediktýnek v Lubomierzi – část II. Regesty	205
Jan Ryszard Sielezin, Zápis ze setkání představitelů Solidarity s prokurátorem vojvodství J. Kramerisem v divadle C.K. Norwida dne 1.12.1980.	223
Vzpomínky na první dny válečného stavu: Zdzisław Bykowski, Janusz Flis, Edward Kowalczyk, Edward Wryszcz	249

Andrzej Piesiak, Denník z internace v Kamenné Hoře, část 2 (24.1.1982 – 21.2.1982)	261
Elżbieta Sielezin, Jan Ryszard Sielezin, „Ten kousek podlahy je můj“. Michał Orlicz - příspěvek k portrétu	281

IN MEMORIAM

Tadeusz Kusiak	295
Marian Koczwara	297
Witold Doliński	302
Tadeusz Kaczmarek	304

RECENZE A POZNÁMKÍ

Z Českého Ráje a Podkrkonoší. Vlastivědný sborník – <i>Ivo Ľaborewicz</i>	306
Ivo Ľaborewicz, Maciejowa. Zarys dziejów i opis krajoznawczy, Maciejowa 2006 – <i>Przemysław Piwowarski</i>	308
Karkonosze. Przyroda nieożywiona i człowiek. Pod red. Michała P. Mierzejewskiego – <i>Andrzej Paczos</i>	309
Przyroda Dolnego Śląska. Pod red. Jerzego Fabiszewskiego – <i>Andrzej Paczos</i>	311
Zbigniew Janc, Ivo Ľaborewicz, Jelenia Góra na starych widokówkach – historia obrazem pisana. Hirschberg auf alten Ansichtskarten – Bilder aus der Vergangenheit – <i>Andrzej Paczos</i>	314
Sborník příspěvků k 85. narozeninám Antonína Justa, red. Václav Horák – <i>Ivo Ľaborewicz</i>	316

KRONIKA

C. Margas, Kronika Roce 2005	318
---	-----

VARIA

Ullrich Junker, Tagebuch von Dr. Huto Seydel	342
Elżbieta Sielezin, Pětadvacáté výročí vzniku odborového svazu Solidarita – výstava	346
Jan Hanc, 25 let Jelenohorského literárního klubu	348
Errata	354

OD REDAKCJI

Choć niniejszy tom „Rocznika Jeleniogórskiego” jest grubszy od ubiegłorocznego o kilkadziesiąt stron, to i tak nie udało się w nim zmieścić wszystkich tekstów, jakie zostały doń przygotowane. Zabrakło miejsca, a w praktyce pieniędzy, na zwiększenie objętości. Nie udało się pozyskać zbyt wielu sponsorów, pochłoniętych pogonią za zyskiem i walką polityczną w obecnym i ubiegłym latach wyborczych. Trudno, najważniejsze, że „Rocznik” ukazuje się nadal, a pozostałe w redakcyjnych komputerach artykuły z pewnością znajdą miejsce w kolejnym tomie już za rok. Wierzmy bowiem, iż uda się nam pozyskać odpowiednie środki na wydanie tego i następnych tomów.

Zawartość tegorocznego „Rocznika” jest różnorodna. Całość otwiera niewątpliwie tekst najważniejszy, a mianowicie trzecia, stanowiąca zarazem podsumowanie wcześniejszych dociekań, część znakomitego cyklu o początkach rodu Schaffgot-schów, zaprezentowana przez Wiesława Wereszczyńskiego. Przypomnijmy, iż poprzednie dwie części ukazały się w latach 2002 (t. 34) i 2003 (t. 35). Dzięki tej pracy mamy najpełniejszy z możliwych, na podstawie dostępnych źródeł, obraz rozbudowy majątności rycerskich w Kotlinie Jeleniogórskiej w XIV w. Następny tekst przedstawia obraz tejże Kotliny cztery stulecia później – w XVIII w., wykorzystując w tym celu ówczesne mapy z tzw. Atlasu Śląska. Potem mamy spojrzenie na Śląsk okresu wojen napoleońskich, a następnie prezentację postaci badacza miejscowych legend Will-Ericha Peuckerta oraz krótkie dzieje pałacu Nowy Dwór oraz jego ostatnich właścicieli. Dalej następuje część artykułów dotyczących okresu po 1945 r. Dwa pierwsze z nich dotyczą działalności antykomunistycznej pierwszych lat powojennych. Są to krótkie dzieje zbrojnego oddziału Jedwabińskiego oraz nie mniej tragiczna historia uprowadzenia samolotu z Jeżowa, którym próbowano uciec na zachód. Dwa kolejne teksty dotyczą miejscowego nazewnictwa, a konkretnie działalności komisji powołanej w latach czterdziestych do zmiany nomenklatury Sudetów, a także gruntowna analiza nazw wszystkich części Karpacza, w ich rozwoju historycznym. Kolejne dwa artykuły dotyczą powojennej turystyki. W pierwszym zaprezentowano powojenne losy schroniska na Wysokim Kamieniu, które dziś jest odbudowywane, w drugim ukazano cały polski dorobek kartograficzny Karkonoszy z lat 1945-1990. Kolejne teksty to dzieje dwóch instytucji: jeleniogórskiej Szkoły Podstawowej nr 4 (dziś gimnazjum) oraz Karkonoskiej Grupy GOPR. Dział ten kończy artykuł prof. Zbigniewa Domoślowskiego, zawierający jego refleksje i wspomnienia dotyczące rodzenia się i rozwoju ruchu ekologicznego w naszym regionie. Po artykułach znalazły się w tym tomie „Rocznika” materiały źródłowe. Poza jednym, dotyczącym dokumentów klasztoru w Lubomierzu, pozostałe dotyczą

historii najnowszej. Większość z nich wiąże się z przypadającą 13 grudnia 2006 r. 25. rocznicą wprowadzenia w Polsce stanu wojennego.

W grudniu 2006 r. przypada też 60. rocznica rozpoczęcia na Dolnym Śląsku działalności archiwów państwowych, których pracownicy zabezpieczyli dla nas oraz naszych następców, szereg materiałów źródłowych, dokumentów naszej tradycji i dziedzictwa. Jednak powstałe wówczas Archiwum Państwowe we Wrocławiu nie było pierwszą polską placówką archiwalną na Dolnym Śląsku. Już bowiem w lipcu 1945 r. w Jeleniej Górze oficjalnie rozpoczęło funkcjonowanie polskie Archiwum Miejskie, które upaństwowiono dopiero w 1950 r.

Na koniec należy złożyć podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do wydania 38. tomu „Rocznika Jeleniogórskiego”. Nie ukazałby się on, gdyby nie tradycyjne, i jak zawsze pewne, wsparcie finansowe władz miejskich Jeleniej Góry. Dlatego też w tym miejscu należy złożyć słowa serdecznego podziękowania na ręce Prezydenta Miasta, Pana Józefa Kusiaka. Wsparcia finansowego udzielili temu tomowi także: Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze oraz Związek Gmin Karkonoskich, z którym Redakcja ma nadzieję współpracować w przyszłości także w wymiarze merytorycznym, zamieszczanych tu tekstów. Jak zwykle bezcennej pomocy merytorycznej i technicznej udzieliły nam: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze oraz Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Na koniec słowa podziękowań należą się naszym Autorom, bez których „Rocznik Jeleniogórski” by nie powstał. Podobnie jak członkowie Redakcji, tak i Oni podjęli się całkowicie społecznie opracowania ciekawych tematów i zaprezentowania ich naszym Czytelnikom.

PROCES ROZBUDOWY MAJĄTKU GOTSCHE II SCHOFFA, ZAŁOŹYCIELA RODU SCHAFFGOTSCHÓW Z CHOJNIKA I GRYFA (część III – podsumowanie)

Zgodnie z zapowiedzią, ostatnią część opracowania poświęcam zbilansowaniu dotychczasowych ustaleń i wnioskom końcowym. Konieczne jest jednak pewne odstępstwo od założonego planu, ponieważ po opublikowaniu poprzednich fragmentów¹ ukazało się nowe i jednocześnie bardzo ważne wydawnictwo źródłowe dotyczące czasów Gotsche II Schoffa², a mianowicie tom I „Landbucha księstw świdnickiego i jaworskiego”, zawierający wpisy dokumentów z lat 1366-1376 w większości dotąd nieznanymi³. Nie mogło być ono ze zrozumiałych powodów wcześniej uwzględnione. Ponadto, dzięki życzliwości wydawcy, profesora Tomasza Jurka, otrzymałem materiały do tomu III „Landbucha” (przygotowywanego do wydania), z wpisami dokumentów z lat 1396-1402⁴, które były mi znane w ograniczonym zakresie. Niezależnie od tego, rozszerzyłem badania na źródła odnoszące się do rodzin Schaffów na Śląsku, Opolszczyźnie, Łużycach, w Czechach oraz w zakonach rycerskich, żyjących na przełomie XIV i XV w.⁵

W rezultacie znacząco poszerzyła się podstawa źródłowa opracowania,

¹ *Proces rozbudowy majątku Gotsche II Schoffa, założyciela rodu z Chojnika i Gryfa*, cz. I, „Rocznik Jeleniogórski” (dalej cyt. „RJ”), t. 34, 2002, s. 49-74, cz. II, tamże, t. 35, 2003, s. 41-154.

² Stosowane w tej pracy zasady nazewnictwa i określenia członków rodziny Schaff (Schaffgotschów) zostały omówione w cz. I.

³ *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego* (opr. i wydał T. Jurek), t. I: 1366-1376, Poznań 2004, t. II: 1385-1395, Poznań 2000 (dalej cyt.: *Landbuch*). Dzięki temu wydawnictwu źródłowemu luka w dokumentach obejmuje już tylko okres od roku 1360 (do którego sięgają „Regesty śląskie”) do roku 1366 (od którego dokumenty są wpisane do odnalezionego „Landbucha”) oraz od 1377 do 1384 r. (choć z tego czasu istnieje sporo dokumentów samoistnych lub ich odpisów). Okoliczności odnalezienia materiałów stanowiących zawartość tomu I wyjaśnia wydawca. Zob. *Landbuch*, t. I, s. VI-IX, t. II, s. V. Z okresu objętego tym tomem dysponowaliśmy jedynie niewielką liczbą oryginałów i odpisów.

⁴ Za tę przysługę, a także wiele cennych uwag, serdecznie Panu Profesorowi dziękuję. Dokumenty z tego źródła cytuję dalej pod hasłem *Materiały*, podając numerację według zapisek notariusza.

⁵ Przystępując do tematu opierałem się przede wszystkim na dostępnych w tym czasie dokumentach archiwalnych sięgających do końca lat dwudziestych XV w., a także na rzadziej wykorzystywanych przez badaczy w odniesieniu do dziejów Schaffów (Schaffgotschów) regestach i ekscerptach w publikacjach źródłowych oraz na dyplomach przytaczanych w dziełach starszych historyków, takich jak R. Stillfried, *Stammtafel und Beiträge zur älteren Geschichte de Grafen Schaffgotsch*, Berlin 1860. Ponadto, wspierałem się m.in. opracowaniami: H. Knothe, *Das ritterliche Geschlecht von Schaff im Meissnischen und in der Oberlausitz*, „Neues Lausitzisches Magazin”, nr 44, 1868; tenże, *Geschichte des oberlausitzer Adels und seiner Güter vom XIII. bis gegen Ende des XIV. Jahrhunderts*, Leipzig 1879; Wernicke, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Adelsfamilien in den ehemals vereinigten Kreisen Bunzlau-Löwenberg*, „Vierteljahrsschrift für Heraldik, Sphragistik, Genealogie”, nr 14, 1883; H. J. von Witzendorff-Rehdiger, *Die Schaffgotsch, eine genealogische Studie*, „Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau”, nr 4, 1959.

w tym przede wszystkim o dokumenty dotąd nieznan⁶. Przybyło też opracowań dotyczących rozważanego zagadnienia. Na uwagę zasługuje zwłaszcza charakterystyka niektórych dokumentów znajdujących się w zasobach Archiwum Państwowego we Wrocławiu, dokonana na łamach „Rocznika Jeleniogórskiego” przez Romana Stelmacha⁷.

Wszystko to nie spowodowało konieczności modyfikacji przedstawionych już też i ustaleń, z wyjątkiem pewnych spraw genealogicznych Schaffów spokrewnionych z Gotsche II i kilku zagadnień pobocznych, na które „nowe” dokumenty rzuciły nieco więcej światła. Ponieważ jednak mamy dalsze informacje o działalności naszego rycerza oraz o jego najbliższej rodzinie, nie unikniemy krótkiego powrotu do paru kwestii w celu ich uściślenia lub uporządkowania. Konieczne stało się też dokonanie, na szczęście nielicznych, poprawek dotyczących dat i identyfikacji miejscowości, albowiem jak się okazało w trakcie dalszej pracy nad źródłami, w przypadku podjętego tu zagadnienia tylko w niewielkim stopniu można polegać na starszych opracowaniach (zawierających nawet regesty) i na niewielu nowszych publikacjach powołujących się na dokumenty⁸.

I. POCHODZENIE I OSIEDLENIE RODZINY GOTSCHÉ II W REJONIE SUDETÓW ZACHODNICH

1. Przynależność rodowa Schaffów z Chojnika i Gryfa

Jak wcześniej powiedziano, żadna z opracowanych dotąd genealogii Schaffów śląskich nie może zadowalać z powodu nietrafnych konkluzji i luk w ustaleniach dotyczących pokrewieństw⁹. W rezultacie współczesnych analiz należy przyjąć, że

⁶ W tej części opracowania uwzględniam tylko te wydarzenia, które są niezbędne w podsumowaniu dotychczasowych rozważań, względnie dotąd były nieznanne, nie opisywane lub muszą być uściśnione w wyniku poznania nowych materiałów źródłowych. Odpowiednio do tego upraszczam przypisy dotyczące zagadnień poruszonych w cz. I i zwłaszcza w cz. II, gdzie w szerszym zakresie przywoływałem podstawę źródłową.

⁷ Dr R. Stelmach przedstawił zachowane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu dokumenty dotyczące fundacji prepozytury klasztoru krzeszowskiego w Cieplicach oraz majątków Schaffów (Schaffgotschów), w tym z okresu życia Gotsche II. Porządkują one w znacznym stopniu wiedzę o części źródła do podjętego zagadnienia, a są tym cenniejsze, iż pokazują możliwości badawcze w odniesieniu nie do jednego, a do kilku pokoleń tej rodziny. R. Stelmach, *Cieplice w XIII w. – nieudane fundacje augustiańska i joannicka*, „RJ”, t. 32, 2000, tenże, *Dokumenty do dziejów komendy joannitów w Lwówku Śląskim zachowane w Centralnym Archiwum Państwowym w Pradze*, „RJ”, t. 33, 2001; tenże, *Początki prepozytury cystersów krzeszowskich w Cieplicach*, „RJ”, t. 34, 2003; tenże, *Archiwum majątku Schaffgotschów w Cieplicach – dokumenty (cz. I)*, „RJ”, t. 35, 2003; tenże, *Archiwum majątku Schaffgotschów w Cieplicach – dokumenty (cz. II)*, „RJ”, t. 36, 2004. Zob. też M. Kysil, *Prepozytura cysterska w Cieplicach od XVI do XIX w.*, „RJ”, t. 34, 2002, s. 63-86.

⁸ Do przykładowych należy zaliczyć niektóre konstatacje G. Köhlera w: *Codex diplomaticus Lusatiae Superioris*, cz. I, Görlitz 1856 oraz kilka lub może kilkanaście regestów w pracy Stillfrieda, a także odniesienia do dokumentów w niemal wszystkich opracowaniach regionalnych (np. H. Nentwig, *Schoff II. Gotsch genannt, Fundator [c. 1346-1420]*, Warmbrunn 1904). Wiele problemów wynika z mylnego datowania dokumentów i błędnej identyfikacji miejscowości. Potknięcia w tym zakresie zawiera nawet wydany przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu „Katalog dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska” (dalej cyt.: *Katalog dokumentów*), t. I-IX, Wrocław 1991-1998, na który w zwłaszcza w cz. II często się powoływałem. Jak się okazuje, szczególnie kłopotliwe dla dawnych i współczesnych badaczy było i jest rozróżnienie w dokumentach zamku Grodno (Kynsburg) i Chojnika (Kynast) oraz zamku Gryf (Greiffenstein) i miasta Gryfowa (Greiffenberg). Dolega ten problem również w odniesieniu do późniejszych czasów.

⁹ Mam tu zwłaszcza na myśli cyt. pracę Stillfrieda, von Witzendorff-Rehdigera oraz Knothe, *Das ritterliche...*[5].

wywodzili się oni od potomków Reinharda Schoffa, obecnego od 1263 r. w księstwie głogowskim, potem zaś w legnickim i świdnicko-jaworskim¹⁰. Konieczne jest tu jednak uściślenie informacji na temat tej osoby. Za pracą prof. T. Jurka przyjąłem, iż był on m.in. kasztelanem zamku w Hornsberg (Rogowiec)¹¹, lecz dalsze badania nad źródłami skłoniły mnie do wniosku, że nie pełnił on tej funkcji (miał ją natomiast rycerz Reinsko z Makowic)¹².

Jego synami byli widoczni na Śląsku: Reinhard II (księstwo głogowskie)¹³, Ulryk (świdnickie i ziebickie)¹⁴, Piotr (świdnickie i ziebickie)¹⁵, Fryderyk (ziebickie)¹⁶ i Apeczko (świdnickie i ziebickie)¹⁷. Mimo kilku wystąpień, są oni słabo znani, choć nie wszystko dotąd o nich powiedziano¹⁸. Bardzo trudne okazało się skojarzenie z nimi osób z trzeciego pokolenia. O ile wydedukowano, iż na przykład synem

¹⁰ Rycerz ten występował na pewno w latach 1263-1297. *Regesten zur schlesischen Geschichte*, Bd. I-III, hrsg. C. Grünhagen, *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej cyt.: CDS) VII, Bd. IV-VI, hrsg. C. Grünhagen, K. Wutke, CDS XVI, XVIII, XXII, Bd. VII, hrsg. K. Wutke, CDS XXIX, Bd. VIII, hrsg. K. Wutke, E. Randt, CDS XXX, Breslau 1875-1930 (dalej cyt.: RS), nr 1157, 2019, 2107b, 2241, 2456, 2531; *Schlesisches Urkundenbuch*, Bd. I bearb. H. Appelt, Bd. II-V, bearb. W. Irgang, Wien-Köln-(Graz) 1963-1994 (dalej cyt.: SUB), t. III, nr 434, t. V, 330, 419.

¹¹ T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV w.*, Poznań 1998, s. 279, 409. *Proces*, cz. II, s. 53. Jako kasztelana w Hornsberg zidentyfikował go również Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 30, podając w charakterystyczny dla siebie sposób, iż dokument dotyczy „Reinczke”, a nie „Reinsko”.

¹² Tak uważał M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w.*, t. II, Wrocław 1982, C 702; tenże, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku w XIII i XIV wieku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, Historia 69, Wrocław 1989, s. 16-17, podając, iż był to Reinsko z Makowic (Schwenkenfeld). Podobnie R. Żerelik, *Biogramy*, „Sobótka” nr 3, 1989, s. 459-473. Ponadto, A. Wałkowski, *Pierwsze dokumenty fundacyjne opactwa cystersów w Krzeszowie*, w: *Krzeszów uświęcony Łaską*, red. H. Dziurla i K. Bobowski, Wrocław 1997, s. 48-49. Inaczej Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 279, na którego pracę, najgłębiej zajmującą się tymi zgadnieniami, w pełni się zdałem. Obecnie i ja nie mam wątpliwości, że to nie protoplasta śląskich Schaffów, a Reinsko z Makowic był obecny jako świadek w obydwu dokumentach fundacyjnych klasztoru cystersów w Krzeszowie (w 1292 i 1299 r.). Znamienne, iż tylko w dwóch przypadkach, tj. we wspomnianych dokumentach fundacyjnych Schoffa zapisano by jako „Reinsko”, podczas gdy w pozostałych nosiłby imię „Reinhard” z dopiskiem Schaff (Schaph, Schaf, Schap). Z tej samej kancelarii pochodzi dyplom z 1297 r., w którym umieszczono świadka Reinhardo Schap. Te i inne jeszcze przesłanki przemawiają za koniecznością zmiany dotychczasowej interpretacji wystąpień Reinharda. Do podobnego wniosku, o ile mi wiadomo, doszedł też J. Graniczny. Por. SUB III, nr 434, V nr 330 (RS nr 2019), nr 419 (RS nr 2107b), VI nr 292 (RS nr 2456; *Księga Henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań-Wrocław 1949, s. 366-367).

¹³ RS nr 2884, 5644.

¹⁴ Tamże, nr 3137, 4024, 4174.

¹⁵ Tamże, nr 3214, 3756, 3865.

¹⁶ Tamże, nr 2198 (SUB VI, nr 24), 2243 (SUB VI, nr 67). Był on szwagrem wójta dziedzicznego Ziębic, Gozko (jak utrzymuje Cetwiński, jego żona to Gertruda). Por. Cetwiński II, C 212; Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 107, 279. Gertruda wystąpiła jako żona Peczeko Schoffa (!) w falsyfikacie datowanym 1 XII 1378 – RS nr 1584, SUB IV nr 463; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 5-6. Fryderyk jest widoczny jeszcze w 1333 r. w dokumencie dla klasztoru Klarysek we Wrocławiu – RS nr 5250 oraz w następnym roku w dokumencie dla rajców Ziębic – RS nr 5330. O jego potomstwie brak przekazów.

¹⁷ RS nr 2717 (CDS X, nr LXXVI – falsyfikat?), RS 2756 (CDS X, nr LXXIX), CDS X, nr LXXXIX, RS nr 3156, 3322, CDS X nr XCII (falsyfikat?), CX. Można mieć wątpliwości, czy niektóre z tych osób nie pochodziły również od Ulryka Schoffa, być może brata Reinharda, który jeszcze w 1284 r. wystawiał dokument w Niemczech, ale w 1290 r. świadczył w dokumencie Henryka głogowskiego odnośnie Głogowa. Sub V, nr 459; Regest: RS nr 2146. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 25. T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego książę głogowski Henryk (1274-1309)*, Kraków 2006, s. 195-195 i 238. Por. Cetwiński, *Rycerstwo...*[12]. Prawdopodobnie był on jednak tylko gościem na dworze księcia, ponieważ nie widzimy go na Śląsku w następnych latach i najpewniej z tego powodu nie zalicza się go do rycerzy przybyłych z Niemiec. Zob. Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 143 i 279 n.

¹⁸ Dotyczy to np. Ulryka z drugiego pokolenia, który był obecny w 1310 r. przy władcy Świdnicy – RS nr 3137. Do tego roku ograniczają jego wystąpienie Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 279. Prawdopodobnie do poświadczających tego rycerza trzeba jeszcze zaliczyć dokumenty z 14 II 1320 r. i 3 XII 1321 r., przesuając tym samym okres występowania Ulryka starszego z III pokolenia z 1320 na rok 1324. RS nr 4024 (pełny tekst: CDS X, nr CXVI), 4174 (pełny tekst: CDS X, nr CXIX).

Reinharda II był Piotr dzierżący majątek w okolicy Żagania (1342)¹⁹, to w innych przypadkach brakuje takich elementów identyfikujących, jak dziedziczenie majątków i ewentualnie imion, wspólne interesy, występowanie obok siebie w sprawach i transakcjach rodzinnych, miejsce stałego pobytu. Trzeba więc kierować się wyłącznie wskazówkami pomocniczymi, a te nie prowadzą do niepodważalnych wniosków. Ta sama przyczyna sprawiała, iż tylko część osób należących do tego pokolenia zgrupowaliśmy w rodzeństwa, a mianowicie Reinczke starszego, Ulryka starszego i Piotra, żyjących w księstwach świdnicko-jaworskim i ziebickim, oraz Albrechta, Wolframa i Katarzynę w ziemi kłodzkiej. Nie zostali dotychczas przyporządkowani Fryderyk żyjący w Kłodzkim (prawdopodobnie krewny Albrechta, Wolframa i Katarzyny)²⁰, Jenchin²¹, Gunter²² i Herman²³, a ponadto Piotr przebywający w Nyskiem z siostrą wydaną za Mikołaja Wendla (potem za Hempla ze Szklarni) i synem Henrykiem²⁴.

Nowo ujawnione źródła przynoszą szereg nowych problemów genealogicznych, jak np. istnienie Reinczke, syna Reinczke starszego, dotąd tylko hipotetycznie przeze mnie zakładane²⁵, możliwość sprawowania urzędów marszałka i sędziego dworskiego przez dwie różne osoby o tym samym imieniu, co w zasadzie przeczyłoby dotychczasowym ustaleniom wszystkich badaczy²⁶ oraz występowanie kilku osób wcześniej nie notowanych, np. Hansa Schoffa, mieszczanina świdnickiego (z żoną Ilzą)²⁷, joannity Ulryka, komtura w Galew (oprócz znanego już joannity Mikołaja w Strzegomiu i Dzierżoniowie) itd.²⁸

Ogólnie rzecz biorąc, pozwalają one jednak na uściślenie czasu występowania niektórych osób z trzeciego pokolenia i uprawdopodobnienie ich więzi rodzinnych. Dostarczają też cennych danych o kilku osobach z rodzin Ulryka starszego i Reinczke starszego, jak choćby o Ulryku zwanym Pfaffe, któremu w cz. II opracowania poświęciłem obszerniejszy fragment²⁹, czy o Henryku, synu Reinczke starszego³⁰,

¹⁹ RS nr 6802. Tam widoczny jest być może dalszy potomek Reinharda II – Reincz Schoff (1381). Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej cyt.: APWr.), Repertorium (dalej cyt.: Rep.) 116, nr 131a.

²⁰ Był on, przypominajmy, szwagrem rezydującego tam Hansa von Maltitza. Należy przypuszczać, że ożenił się z panną z tej rodziny (może z Elżbietą), względnie z siostrą samego Hansa von Maltitza.

²¹ Widać go 11 II 1348 r. w dokumencie ks. Bolka II w sprawie zamku w Jaworniku (obok Ulryka Schoffa, ale nie zaznaczono pokrewieństwa), 19 V 1354 r. w Jeleniej Górze w dokumencie tegoż władcy dotyczącym sprzedaży Zygfyrdowi von Reussendorfowi i jego synom zamku Gryf (obok Ulryka, bez zaznaczonego pokrewieństwa) i dopiero 13 XII 1391 r. (jeśli to ta sama osoba). *Regesty Śląskie*, red. W. Korta, t. I - V, Wrocław 1975-1992. (dalej cyt.: Rśl.), t. I, nr 702, t. II, nr 1039; APWr., Dokumenty majątku Schaffgotschów (dalej cyt.: APWr.), Fach XVIII, nr 2 (dokument ten dotyczył Gryfa, a nie Gryfowa, jak podaje *Katalog dokumentów* i wielu autorów); Landbuch, t. II, nr 996.

²² Występował w ks. ziebickim w latach 1349-1354. E. Kobzdaj, *Recenzja Regestów śląskich*, *Archeion* 80/1984 (aneks); Rśl., t. II, nr 1071. Takie imię nosił później jeden z synów Reinczke, potomka Ulryka starszego.

²³ Landbuch, t. II, nr 43.

²⁴ Zob. *Proces*, cz. II, s. 66.

²⁵ Jest to, moim zdaniem, występujący we wpisach do Landbucha „Reintsch junior” odróżniany od „Reintscha seniora”. Zob. Landbuch, t. I, nr 6, 11, 14, 23, 28 104, 106, 117, 134, 137, 139, 143, 146, 148, 200, 246. W okresie 18 X 1365 – 25 XI 1371 występują o tym imieniu: Reintsch junior (der junge), herr Reintsch der junge (!), Reintsch senior (herr, miles).

²⁶ Przesłanką na rzecz rozróżnienia tych osób jest występowania Reinczke marszałka i Reinczke sędziego w tym samym czasie, choć nigdy jednocześnie. Por. Landbuch, t. I, nr 5-6, 32-34, 37, 40, 42-43, 67, 148, 165, 168, 170, 172-173, 177, 185, 186, A4 oraz 55, 57, 60, 64, 69, 74, 101, 174, 176, 195-197, 207, 231, 243, 330, 344, 396, 407, 413, 498, 647.

²⁷ Landbuch, t. I, nr 1095.

²⁸ Ulryk: tamże, t. I, nr 69 i 726 (miejsceowość nie zidentyfikowana), Mikołaj: tamże, t. II, nr 663, 1283.

²⁹ *Proces*, cz. II, s. 70n.

³⁰ Zob. niżej przyp. 54.

a ponadto o innych słabiej dotychczas znanych członkach wspomnianych rodzin Reinczke starszego i Ulryka starszego. Pozyskaliśmy dzięki nim informacje m.in. o Fryderyku i jego żonie Agacie, rezydujących w Zawadce (Rokinregil) i Piotrze (z żoną Klarą) dzierżącym majątek w Sadach Dolnych (Baumgarten) w dystrykcie bolkowskim³¹. W sumie materiały, których istnienia wcześniej nie podejrzewano, umożliwiłyby uzupełnienie i lepsze udokumentowanie tablicy genealogicznej przedstawionej w aneksie nr 3 w cz. II tej pracy (dotyczącej rodzin Ulryka starszego i Reinczke starszego³²), jak i sporządzenie tablic (co prawda, niepełnych) dla innych śląskich rodzin, obejmujących osoby z tego okresu. Ponieważ kontynuacja tego wątku wymagałaby szerszego wywodu i podania rozległej podstawy źródłowej, na co tu brak miejsca, przedstawiam to w innym opracowaniu.

Z punktu widzenia przedmiotu niniejszych dociekań istotny jest fakt, że obecna wiedza o Schaffach żyjących w średniowieczu, o wiele bogatsza aniżeli kilka lat temu, nadal nie wyjaśnia przynależności do którejkolwiek z wymienionych rodzin rycerzy z Kamienicy i Chojnika³³. Mimo bardzo częstych wystąpień Gotsche II, a także wielu pośrednich przesłanek, nie ma jednoznacznych śladów wskazujących na ich pochodzenie od konkretnego przodka. Najsilniej rysuje się możliwość związku rodzinnego tych rycerzy z Schaffami ze Strugi i Zwróconej³⁴. Byli oni niewątpliwie spokrewnieni z braćmi Ulrykiem starszym, Reinczke starszym i mniej znanym Piotrem³⁵, co wnioskujemy na podstawie relacji Gotsche II z ich synami³⁶. Nie wydaje się jednak, aby Gotsche I pochodził od tych samych rodziców³⁷.

Źródła niedawno udostępnione dobitniej pokazują, że jakieś relacje łączyły Gotsche I także z powołanymi wyżej Fryderykiem Schoffem z Zawadki³⁸ i Piotrem z Sadów³⁹. Znamienne, iż był on wraz z Piotrem opiekunem dożywocia zapisanego żonie Agacie przez Fryderyka w 1366 r. na tamtejszych majątkach i dworze⁴⁰. Skoro

³¹ Landbuch, t. I, nr 122.

³² Podane w cz. II zestawienie powinno być zatem traktowane wyłącznie jako punkt wyjścia do dalszych badań. Por. *Proces*, cz. II, s. 153.

³³ Określenia „z Kamienicy i Chojnika” oraz „z Chojnika i Gryfa” są umowne i mają służyć identyfikacji rodziny.

³⁴ Również wiązanie rodziny Reinczke starszego ze Zwróconą, w której miał jeden z majątków, jest umowne.

³⁵ Mógł to być właśnie Piotr, właściciel lasów koło Sadów Dolnych, mąż Klary, ale nie ma pewności, czy w dokumentach nie chodzi o występującego w późniejszym czasie imiennika, syna Ulryka starszego, albowiem potomkowie tego rycerza pojawiają się w źródłach bardzo wcześnie. Por. Landbuch, t. I, nr 26, 122 i A83. Np. Rupert wystąpił we Wrocławiu już 5 V 1355 r. Rśl., t. III, nr 60.

³⁶ Potomkom Ulryka starszego Gotsche II zapisywał w 1371 (1372) r. na wypadek bezpotomnej śmierci majątki odziedziczone po ojcu, a niektórych nazywał wprost krewnymi i miał z nimi wspólne dobra, np. Suchowice (Hartau). Mniej oczywiste jest jego pokrewieństwo z synami Reinczke starszego, jednakże skoro krewnymi byli rycerze pochodzący od Ulryka, tym samym identyczne więzi musiały go łączyć z potomkami Reinczke.

³⁷ Jak już podkreślałem, w dokumentach, w których wystąpili Gotsche I i Reinczke, nie zaznaczano, iż byli braćmi. Tymczasem, gdy obok siebie figurowali np. Piotr i Ulryk, a w bardzo licznych przypadkach Ulryk i Reinczke, fakt ten przeważnie odnotowywano. Podobnie można zinterpretować zawarcie związku małżeńskiego przez Gotsche II z Małgorzatą wywodzącą się najpewniej z rodziny Reinczke starszego, choć tego argumentu nie uznaję za decydujący z powodu niejasności towarzyszących tej osobie (o czym niżej). RS nr 4370 (Piotr i Ulryk). Wystąpienia Ulryka i Reinczke odnotowano w tak licznych dokumentach, iż nie będziemy ich tu wymienić. O niektórych zob. *Proces*, cz. II, s. 58n.

³⁸ Nic nie wskazuje, aby był to Fryderyk z drugiego pokolenia lub imiennik występujący w ziemi kłodzkiej mniej więcej w tym samym czasie, gdy żył Gotsche I. Mógł on być natomiast synem rycerzy z drugiego pokolenia – Apeczki, Fryderyka lub Piotra.

³⁹ Nie wiadomo, czy chodzi w tym przypadku o Piotra, syna Ulryka starszego, brata Ruperta i Ulryka ze Strugi, czy też o Piotra domniemanego brata Ulryka starszego i Reinczke starszego – zob. *Proces*, cz. II, s. 62 oraz aneks nr 3.

⁴⁰ Landbuch t. I, nr 26; por. cz. II, s. 68; Rśl., t. I, nr 702; II nr 1039. Należy odróżnić tę osobę od Fryderyka żyjącego w Kłodzkiem (zob. wyżej). We wpisie dokumentu do Landbucha nie zaznaczono

powierzono mu opiekę, należał może do krewnych Agaty, ale ponieważ tego nie zaznaczono, równie dobrze pełniłby ją z ramienia rodziny Fryderyka i to właśnie wydaje się obecnie najbardziej prawdopodobne⁴¹. Ponieważ dobra Fryderyka i Agaty długo nie pojawiają się w zachowanych źródłach w związku z innymi osobami spośród śląskich Schaffów, na ich podstawie nie udaje się niczego dowieść⁴².

Pokrewieństwo istniało pomiędzy Gotsche I i Albrechtem z księstwa biskupiego i ziemi kłodzkiej (starostą nyskim), jego bratem Wolframem i siostrą Katarzyną. Gotsche II nazwał nawet syna Katarzyny „siostrzeńcem”, co z pewnością nie stało się bez powodu (choć w tym przypadku nie należy tego rozumieć dosłownie, o czym dalej)⁴³. Powinowatymi Goczałków byli wreszcie Fryderyk z ziemi kłodzkiej⁴⁴, a także Piotr z synem Henrykiem, tj. osoby, których pochodzenia dotąd nie skretyzowano⁴⁵.

Reasumując dotychczasowe wywody, musimy stwierdzić, że Gotsche starszy mógł należeć zarówno do Schaffów mieszkających już na Śląsku, jak i w ziemi kłodzkiej czy na Opolszczyźnie (czasu ich osiedlenia się tam nie znamy). Zgodnie z tym, co przedstawiono w części II opracowania, nie należy też wykluczać jego pochodzenia od osoby żyjącej ciągle na Łużycach lub w Miśni. Przemawia za tym kilka argumentów, w tym zachowanie Gotsche II, który w 1384 r. zapisał (na wypadek bezpotomnej śmierci) nabytek od marszałka Heinricha Wiltberga tamtejszym krewnym⁴⁶. Był to, jak konstatuje T. Jurek, znak, iż czuł się z nimi mocniej związany, aniżeli z bliższymi mu rodowcami na Śląsku⁴⁷. Nie od rzeczy, moim zdaniem, jest hipoteza, że Gotsche II był po prostu bliżej spokrewniony z Schaffami na Łużycach i w Miśni, aniżeli z rezydującymi na Śląsku. Jest także możliwe, że nie tylko on, a wszyscy Schaffowie mieszkający na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej w trzecim i czwartym pokoleniu oraz na Łużycach i w Miśni mieli ciągle silne poczucie przynależności do jednego gniazda i długo tworzyli swoistą wspólnotę rodową. Charakterystyczne, że po zmianie herbu w zasadzie wszystkie linie zaczęły posługiwać się tym samym emblematem, przyjmując go w krótkim

pokrewieństwa pomiędzy występującymi w nim Schaffami, lecz w oparciu o ówczesne zwyczaje należy domniemywać, iż opiekunowie to raczej krewni i to być może w takim stopniu, jak synowie Ulryka starszego w stosunku do Gotsche II. Por. oprawę dla żony Gotsche II, Małgorzaty, *Proces*, cz. II, s. 122-123.

⁴¹ Fryderyk ten jest też obecny w dokumencie z 10 IV 1367 r., wystawionym przez księcia w Pielaszkowicach w dystrykcie strzegomskim, gdzie niespełna miesiąc później (3 V) świadczył Gotsche I. Landbuch, t. I, nr 52. Zmarł przed 1373 r., gdyż Agata zapisując w tym czasie klasztorowi w Strzegomiu połowę folwarku w Celowie (Breilingsdorf) w dystrykcie bolkowski, gdzie małżonkowie ci również posiadali majątek, czyniła to już jako wdowa. Breilingsdorf to nie Brennik, jak jeszcze uważałem pisząc cz. II opracowania, lecz Celów, co w Landbuchach utrzymuje wydawca, a do czego przekonała mnie analiza innych dokumentów dot. tej miejscowości. Tamże, t. I, nr 26, 762. Por. *Proces*, cz. II, s. 68. Na temat problemów związanych z identyfikacją średniowiecznych nazw zob. uwagi Jurka w Landbuchach, t. I, s. 265 i t. II, s. 287.

⁴² Dopiero 6 X 1400 r. w zapisie dożywocia dokonany przez Konrada von Reynginsberga (Regensburga?) żonie Barbarze m.in. na wsi Opeczindorf (Wrościślawice) widnieje kolejny już Fryderyk Schoff (de Regil, tj. najpewniej z Rokinregil, czyli ze wspomnianej Zawadki), będący prawdopodobnie potomkiem imiennika z poprzedniego okresu. *Materiały*, G f. 174v. Zob. Landbuch, t. I, indeks, s. 309. Przed laty, 12 V 1370 r., Konrad de Reginsberg (być może ten sam) oprawiał wiano żonie o imieniu Katarzyna. Tamże, t. I, nr 291.

⁴³ Więcej o tym w podsumowaniu charakterystyki rodziny Gotsche II.

⁴⁴ Fryderyk był szwagrem Hansa von Maltitza z powodu zamążpójścia Elzy z domu Schoff. Opiekunami dożywocia zapisanego Elzie przez Hansa byli Reinczke i Albrecht Schoffowie. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 45. Por. Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 254, 260, 280.

⁴⁵ Osoby te omówiono szerzej w cz. II pracy. *Proces*, cz. II, s. 66-68.

⁴⁶ W okresie objętym pracą mamy do czynienia co najmniej z kilkoma liniami rodu – miśnieńską, łużycką i śląską. Zob. *Proces*, cz. II, s. 108-109.

⁴⁷ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 116.

czasie za własny⁴⁸. Wiele niejasności w tej sprawie wprowadzają dokumenty z 1401 r., których znaczenie niekoniecznie jest takie, jak sądzi większość autorów⁴⁹.

Nie wiemy, dlaczego Gotsche I, jeżeli był rówieśnikiem Reinczke starszego i Ulryka starszego, a do tego pokolenia śląskich Schaffów intuicyjnie go zaliczamy, pojawia się w dokumentach dopiero w 1351 r., podczas gdy Reinczke i Ulryk są widoczni już w latach dwudziestych i trzydziestych XIV stulecia⁵⁰. Możliwe, że podobnie jak Piotr, brat Ulryka i Reinczke, nie miał po prostu okazji do częstszego i wcześniejszego zaistnienia w źródłach. Ale chyba bardziej prawdopodobne jest jego późniejsze przybycie do księstwa świdnicko-jaworskiego, jeśli nie z Łużyc lub z Miśni, to może z innego księstwa na Śląsku. Nie bez znaczenia dla tej kwestii pozostaje przytoczona już argumentacja związana z imieniem „Gotsche”, nie użytym przez Schaffów na Śląsku, a częstym u krewnych w Niemczech.

Wnioski dotyczące pochodzenia Schaffów z Kamienicy musimy zamknąć stwierdzeniem, iż trudno o konkluzję umotywowaną źródłami. Choć zgłosiłem w tym zakresie szereg możliwości, najbardziej prawdopodobne wydaje się, że Gotsche I pochodził od przybyłego na Śląsk pradziada, który dał początek kilku liniom Schaffów. W takiej sytuacji wszyscy Schaffowie z drugiego i trzeciego pokolenia na Śląsku, w ziemi kłodzkiej i na Opolszczyźnie byłiby jego krewnymi. Kierując się dziedziczeniem imion można z rezerwą założyć, że Ulryk starszy i Reinczke starszy pochodzili od Ulryka z drugiego pokolenia. Nie potrafimy tymczasem wskazać, po kim imiona nosili Goczałkowie (bracia Ulryka to wspomniani wyżej Reinhard, Piotr, Fryderyk i Apeczko). Mogłoby tu chodzić zarówno o jeszcze jednego, nieznanego ze źródeł potomka Reinharda I, jak i o osobę na Łużycach lub w Miśni⁵¹.

2. Czas i okoliczności osiedlenia u podnóża Karkonoszy i Gór Izerskich

Dysponując tą samą szczupłą podstawą źródłową, nie przesądzimy jednoznacznie, kiedy Schaffowie przybyli do tego regionu. Zdecydowanie odrzucam możliwość, iż odbyło się to w związku z dokumentem z 1243 r., wystawionym dla legendarnego Siboto, ponieważ mamy do czynienia z niewątpliwym falsyfikatem, co szeroko omawiałem⁵². Inne dokumenty dotyczące pośrednio tej kwestii zdają się sugerować, że pojawienie się tu Goczałków nastąpiło dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych lub w latach sześćdziesiątych XIV stulecia⁵³. Nieznane są jednak również okoliczności tego zdarzenia.

⁴⁸ Problem ewolucji herbu i recepcji przez poszczególne rodziny Schaffów to odrębne i bardzo ciekawe zagadnieniem, którego tu nie sposób omówić, a jak wcześniej sygnalizowałem, ewolucja niekoniecznie musi się wiązać wyłącznie z Gotsche II. Por. A. Kwaśniewski, *Herb Schaffgotschów – fakty i legendy*, w: „Karkonosz”. Sudeckie Materiały Krajoznawcze, nr 3-4 (10-11)/1993, Wrocław 1994.

⁴⁹ Zob. *Materiały*, dokument z 28 VI 1401 r., G f. 242 oraz z 11 VII 1401 r., G f. 240-240v, G f. 239-239v (zapis skreślony), G f. 241-241v (zapis przekreślony). Por. T. Eisenmänger, *Geschichte der Stadt Schmiedeberg*, Breslau 1900.

⁵⁰ Jako „Gothczalco Schaf”. APWr., rep. 88, nr 143a, CDS, t. X, nr 222. Por. Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 281, przyp. 13.

⁵¹ Przypomnijmy dokument rzekomo z 1303 r., uznany przez Jurka „za bezwartościowy produkt nowożytny”, który mógł być jednak sporządzony na autentycznej „podkładce”. Występuje w nim „Gotzkonis Schoff”, postać skądinąd nieznaną. RS nr 3373. Tekst Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 30. Por. Jurek, *Najdawniejsze wywody szlachectwa na Śląsku*, Sobótka, nr 3-4/1994, s. 191-203.

⁵² *Proces*, cz. I, s. 62-64, cz. II, s. 105.

⁵³ Przemawia za tym m.in. wspomniana późna obecność Gotsche I w dyplomach księstwa świdnicko-jaworskiego, a także fakt, iż nie on, a jego hipotetyczni krewni świadczyli, gdy wcześniej dotyczyły one weichbildów jeleniogórskiego i gryfowskiego. Za istotny, choć nie może to służyć za podstawę końcowych wniosków, uznać trzeba brak jego wystąpień również w dokumentach sporządzanych w latach sześćdziesiątych XIV w. w Cieplicach i w Jeleniej Górze, a było ich co najmniej kilkanaście

Nie było to raczej wynikiem objęcia przez Gotsche starszego całości lub części majątku należącego do najbliższej rodziny. W tej okolicy nie widać w dokumentach włości innych Schaffów z księstw świdnickiego i jaworskiego. Wyjątkiem byłyby dobra Henryka, syna Reinczke starszego w Proszówce, jeśli to o niego chodziło w dokumencie z 1369 r., co obecnie nie wydaje się pewne⁵⁴. Nie wiemy nawet, jak dalece ich krewni byli związani z tym regionem poza świadczeniem w dokumentach oraz czy rodziny Schaffów dokonywały tu transakcji w okresie słabo odzwierciedlonym przez źródła⁵⁵. W tej sytuacji, przyjęcie takiej drogi osiedlenia rycerzy z Kamienicy pod Karkonoszami nie byłoby słuszne.

Przybycie na ten teren mogło natomiast wynikać z układów rodzinnych, powstałych zarówno dzięki małżeństwom zawartym przez krewnych, jak i przez samego Gotsche I (pozyskiwanie dóbr przez rycerzy zwłaszcza świeżo przybyłych z Niemiec lub z innej dzielnicy odbywało się przecież i w taki sposób⁵⁶). Należy tu przypomnieć, iż przypuszczalny ojciec Małgorzaty, żony Gotsche II, Reinczke starszy, po śmierci pierwszej żony poślubił Zofię⁵⁷, wdowę po Rypercie Unvoglu (z rodziny Bolzów). Rypert otrzymał w 1315 r. wieś Kromnów wraz ze wszystkimi korzyściami i prawami książęcymi⁵⁸. Pozostawała ona własnością Bolzów do roku 1374. Nie jest wykluczone, że należały do nich jeszcze jakieś inne dobra u podnóża Gór Izerskich, mogli posiadać również wieś Kamienicę, znajdującą się w sąsiedztwie Kromnowa, na co wprawdzie brak dowodu, ale nie wydaje się to nieprawdopodobne⁵⁹. Majątek, który po zawarciu małżeństwa z Zofią uzyskał m.in. tutaj Reinczke, trafił później tylko w części w ręce w Mikołaja z Cisów (znaczenie w tej mierze miało, zdaje się, wyrównywanie z nim spraw majątkowych przez Henryka, syna Reinczke)⁶⁰. Inną

(w tym czasie swoje sprawy majątkowe załatwiali na tym terenie rodziny Zedlitzów, Liebenthalów itd., lecz nie Schaffowie): w Cieplicach: 29 IX 1366, 30 IX 1366, 10 IV 1367, 13 VI 1367, 31 XII 1367, 3 I 1368, 29 V 1368, 2 VI 1368; w Jeleniej Górze: 6 I 1369, 21 I 1369 – dwa dokumenty, 14 IX 1369, 5 VIII 1370. Landbuch, t. I, nr 41, 61, 71, 207-210, 239, 310, 317, 318, 321, 324, 446.

⁵⁴ APWr, Fach XVIII, nr 3; Landbuch, t. I, nr 256. W dokumencie z 12 III 1369 występuje Henricus Schapsch, zaliczany do rodziny Schaffów. Może tu jednak chodzić o osobę nie należącą do tego rodu. W dyplomie z 20 IV 1400 odnajdujemy z kolei Jorgena Schaptza, proboszcza w Gadinsdorf (Gaszów?) w dystr. Iwówcekim. Wygląda na to, że była to rodzina o takim nazwisku. *Materiały*, G f. 161v. Chodziło w tym przypadku również nie o Strużnicę, jak zidentyfikowano tę miejscowość (*Katalog dokumentów*, t. V, nr 152), lecz o Proszówkę pod Gryfem. Por. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 86-87 (zdecydowanie uważa go za Henryka Schoffa i podaje miejscowość Strużnicę).

⁵⁵ *Proces*, cz. II, s. 11-113.

⁵⁶ Sposoby nabywania majątków na Śląsku podaje w odniesieniu do przybyszów Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 90-91. Por. *Proces*, cz. II, s. 85.

⁵⁷ Jak wcześniej pisałem, mogła ona pochodzić albo z Rohnau (co opieram na RS, nr 3893 – Rypert Unvogel występuje tam jako szwagier Hartmana von Rohnau), albo z Oppelnów lub Haugwitzów, jak zakładali E. Voigt i K. Wutke. E. Voigt, *Geschichte der Burg Kynast und ihrer Besitzer der Herren Schoff bzw. Semperfreien Grafen Schaffgotsch*, Essen 1956 (według odbitki, s. 31); K. Wutke, *Das Schaffgotsch Wappen am Erker der Kynaster Burgkapelle*, maszynopis 1932 (według wyciągu w pracy Voigta, s. 165n). Charakterystyczny jest wszak fakt, iż zapisując dożywocie Zofii 14 XII 1366 r. Reinczke starszy wyznaczył na opiekunów Mikołaja z Cisów, który wystąpiłby z jej strony, oraz Hentschila von Oppelna, reprezentującego, w mojej ocenie, raczej Schaffów (nie wykluczam, że pierwsza żona Reinczke pochodziła właśnie z tej rodziny, aczkolwiek więcej przemawia za tym, iż była z domu Haugwitz – krewnymi Reinczke były też Dorota i Anna, córki Rudigera von Haugwitza). Zob. Landbuch, t. I, nr 322. Por. *Proces*, cz. II, s. 56, przyp. 72.

⁵⁸ Tekst dokumentu: R. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 101-102.

⁵⁹ Jak wykazałem w cz. II, trudno tę wieś wiązać z Kemnitzami i jakąkolwiek inną rodziną rycerską. *Proces*, cz. II, s. 114-115.

⁶⁰ Landbuch, t. I, nr 137, 246, 322 i 367. Reinczke starszy zapisał dożywocie Zofii na Helwigsdorf (Pogwizdów lub Nagórnik), o czym wyżej. Następnie Henryk, syn Reinczke starszego, przekazał tę wieś Mikołajowi z Cisów (data nieznana, ale mogło to nastąpić w 1367 r.). Mikołaj z matką poświadczali 5 XII 1368 r., że Reinczke sprzedał z tej wsi wspomnianym Dorocie i Annie, mniszkom w klasztorze św. Klary we Wrocławiu 6 grzywien, i w tym samym dniu Mikołaj zapisał z niej 2 grzywiny córce siostry i klasztorowi w Strzegomiu.

część mogli pozyskać Goczalkowie tak w wyniku tych związków z Bolzami, jak i nowych, tj. poprzez małżeństwo Gotsche II z Małgorzatą, która, jak to szerzej omawiałem, mogła pochodzić z rodziny Reinczke starszego, a także w wyniku małżeństwa Reinczke, syna Ulryka starszego, z Katarzyną Wiltberg⁶¹.

Jeśli pierwszy majątek Gotsche starszy uzyskałby w ten sposób, to następnie poszerzyłby go o dobra uzyskane dzięki swojemu ożenkowi. Do uwag, które zostały już zgłoszone na temat związku z Liebenthalami (z których mogła pochodzić jego żona, Małgorzata, o czym niżej), posiadającymi w tym okresie bodaj najwięcej włości nie tylko na Pogórzu Izerskim, ale i w Kotlinie Jeleniogórskiej, dodajmy nieznaną dotąd więź z Czirnami, którzy byli ważnymi dla Gotsche II postaciami zwłaszcza w początkowym okresie jego samodzielnego gospodarowania, co odkrywamy dzięki dokumentom z tomu I „Landbucha”⁶². To druga rodzina, przy której Schaffowie mogliby uzyskać tu punkt zaczepienia.

Najbliższy rzeczywistości wydaje się pogląd, iż Gotsche starszy najpierw zakupił tu jakiś majątek (lub otrzymał go w nadaniu, względnie jako darowiznę od krewnych). Pierwotnym dobrem, które tu posiadał i dlatego cenionym przez potomków, była pewnie Stara Kamienica. Stała się ona majątkiem rodowym, a wymowny jest fakt, że późniejsi Schaffgotschowie pokusili się o wytworzenie wspomnianego fałszyfikatu, który niewątpliwie miał uzasadniać ich prawo do tej wsi i wykazać szczególną drogę jej nabycia (tj. poprzez nadanie protoplaście rodu, który rzekomo sprawował urząd kasztelana i dał początek wszystkim śląskim Schaffom, którzy osiedlili się tu z woli panującego jako rodzina już wtedy wyrastająca ponad rzeszę przybyszów z Niemiec). Kluczem do tej sprawy może więc być wyjaśnienie okoliczności objęcia Starej Kamienicy, lecz na razie próby czynione w tym kierunku kończą się niepowodzeniem.

II. RODZICE I RODZEŃSTWO GOTSCHE II

Badania związane z tym zagadnieniem prowadzono od dawna, lecz w moim przekonaniu na uwagę zasługują dopiero ustalenia R. Stillfrieda i K. Wutke⁶³. Mimo ograniczeń, o których wcześniej pisałem, przynoszą one wiadomości najściślej potwierdzone w źródłach. Podsumowując podane dotychczas informacje, trzeba je także uzupełnić o doniesienia z nowo poznanych źródeł.

1. Według Rudolfa Stillfrieda

R. Stillfried był pierwszym badaczem, który w dużym stopniu uporządkował wiedzę na ten temat, ale mimo wyzyskania wielu dokumentów, nie zdołał dokładnie opisać rodziny. Za potomków Gotsche I uznał Gotsche II i Zofię. Wahając się i nie przesądzając tej kwestii, gotów był zaliczyć do nich Reinczke młodszego, którego słusznie, jak wszystko na to wskazuje, odróżnił od Reinczków marszałka, sędziego i określanego mianem rycerza⁶⁴. Jako jeden z pierwszych przyjął, iż

⁶¹ Landbuch, t. I, nr 987. Istotne są też późniejsze transakcje Gotsche II z Mikołajem z Cisów i z Heinrichem Wiltbergiem.

⁶² Dopiero w 1343 r. nastąpiło następne znane nadanie w postaci lasu w okolicy Kromnowa dla Piotra von Borau (von Czirna). W sąsiedztwie Kromnowa i lasu Piotra von Borau swoje połacie leśne, uzyskali wcześniej Zedlitzowie i Uchteritzowie. Zob. *Proces*, cz. II, s. 89n.

⁶³ Zob. przyp. 57.

⁶⁴ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 44.

Małgorzata, żona Gotsche I, a matka Gotsche II, pochodziła z rodziny Liebenthalów. Ustalił wreszcie, że Zofia była najpierw żoną Hansa von Nimptscha i miała dwóch synów – Hansa i Wincentego, a na podstawie herbów umieszczonych na wykuszu kaplicznym na zamku Chojnik (co szerzej przedstawiono w cz. II opracowania) przyjął, iż wyszła powtórnie za mąż za rycerza z rodziny von Spilnerów. Stillfried wskazał Małgorzatę jako pierwszą i Annę von den Duben jako drugą żonę Gotsche II⁶⁵. Znał synów Gotsche II – Gotsche (III) i Hansa (I) oraz córkę Barbarę, od których wyprowadził tablice genealogiczne dla późniejszych pokoleń. Zdołał wyznaczyć, aczkolwiek nieprecyzyjnie, lata jego życia i wskazać kilkanaście transakcji majątkowych⁶⁶.

Słabość jego wywodu polegała na tylko częściowym ustaleniu koligacji rodzinnych młodego Goczałka, co prawdopodobnie było wynikiem nieznamomości dyplomów świadczących o jego innych powiązaniach. Należy jednak podkreślić, że na tle wcześniejszych ustaleń, owoc pracy Stillfrieda budzi szacunek i chociaż nie zdołał się on wyzwolić z pewnych mitów na temat tej osoby, stosunkowo trzeźwo oceniał informacje wynikające z zebranych pracowicie materiałów.

2. W badaniach Konrada Wutke

Przyjmując główne tezy Stillfrieda, badacz ten pogłębił przede wszystkim wiedzę na temat rodzeństwa Gotsche młodszego. Źródłem nowych ustaleń stał się dla niego przytoczony w cz. II opracowania fragment dokumentu z 9 IX 1399 r.⁶⁷ Na tej podstawie rozważał dwie możliwości, jakie według niego on stwarza, a mianowicie, że mowa w nim o synach Zofii, co by oznaczało, że wychodziła ona kilkakrotnie za mąż, albo o synach siostr Gotsche II. Ostatecznie przyjął istnienie dwóch siostr, Zofii – matki Hansa i Wincentego von Nimptschów oraz Małgorzaty – matki Jürgena von Zedlitza⁶⁸.

Autentyczność Małgorzaty Wutke uzasadniał wiążąc dokument z 1399 r. ze wzmianką w genealogii Zedlitzów o śmierci kobiety o tym imieniu z domu Schoff, poślubionej przed 13 X 1371 r. przez Piotra von Zedlitza na Maciejowej. Hipoteza ta nie została przeze mnie odrzucona, podkreśliłem natomiast, że istnieją jeszcze inne przesłanki przemawiające za jej słusznością, których dotąd nie brano pod uwagę, tj. poświadczona w źródle posiadanie przez tegoż Piotra żony Małgorzaty (wystąpiła ona obok męża w nieznanym Wutke dokumencie z 11 I 1387⁶⁹) oraz związku majątkowe obu rodzin. Z drugiej strony sygnalizowałem, że nie ma po niej śladu w dokumentach dotyczących Schaffów, co było zgodne z rzeczywistością do chwili wydania tomu I „Landbucha”.

Inną sprawą przez niego rozważoną było pochodzenie Małgorzaty, pierwszej żony naszego rycerza. Przywiązując większą wagę do treści zapisu z 1371 (1372) r., który wcześniej zajął także naszą uwagę, przyjął za pewne jej pochodzenie

⁶⁵ Tamże, s. 11-22.

⁶⁶ Wg Stillfrieda, Gotsche II żył do 1420 r.

⁶⁷ Dotyczy to szeroko omówionego w cz. II aktu, zgodnie z którym w razie śmierci Gotsche bez następców, przyjęty przez niego zastaw na zamku Gryf powinien być wypłacony Konradowi von Niemandowski (tj. Niemitzowi), Jürgenowi von Zedlitzowi, Hansowi von Nimptschowi, czemu towarzyszył dopisek „seinen Schwestersöhnen”, oraz Wilrichowi von Liebenthalowi. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16.

⁶⁸ Wutke, *Das Schaffgotsch...*[67], s. 181.

⁶⁹ Landbuch, t. II, nr 334, dyplom księżnej Agnieszki z 11 I 1387 r. dot. transakcji Piotra von Zedlitza z Maciejowej i Hentschelina von Zedlitza z Komarna. W rodzinie były też inne Małgorzaty, np. żona Henryka Wegiste. Landbuch, t. II, nr 1337.

z rodziny Schaffów. Dowodem miało być określenie jednego z opiekunów oprawy wiana Małgorzaty, Reinczke Schoffa, mianem krewnego oraz przekazanie Gotsche II 15 II 1387 r. przez Ulryka Schoffa praw do majątku w Mokrzeszowie (Kunzen-dorf) oraz dwa inne zdarzenia (z 21 V i 17 XII 1387), w mojej ocenie nie mające z tym większego związku⁷⁰.

3. W świetle obecnych ustaleń

Na podstawie zgromadzonych źródeł uznaję za pewne, że rodzina, z której pochodził Gotsche II, składała się rzeczywiście z co najmniej pięciu osób. Jego rodzice, Gotsche I i Małgorzata, wydali oprócz niego dwie córki.

a) Ojciec Gotsche I Schoff

Istnieją zarówno dowody bezpośrednie⁷¹, jak i przesłanki zawarte w dokumentach z lat 1369-1372, iż Gotsche I był ojcem naszego rycerza. Jest on obecny w większej liczbie dyplomów, aniżeli dotąd przyjmowano. W I tomie „Landbucha” znajduje się kilkanaście wpisów, które można odnosić bądź do niego, bądź do Gotsche II⁷². Choć z identyfikacją wiąże się sygnalizowane wcześniej problemy, najogólniej można założyć, iż w testacjach do roku 1369, gdy mowa o „Gotsche Schoffie”, dotyczy to raczej Gotsche I. Prawdopodobne jest świadczenie przez niego jeszcze 13 IX i 16 IX 1369 r., skoro dwa dni po pierwszym z wystąpień a dzień przed drugim (15 IX 1369) widnieje Gotsche Schoff „junior”⁷³. Z nowych materiałów wynika, iż mógł on występować nawet w 1370 r. Nie wiadomo bowiem, kto świadczył jako „Gotsche Schoff” 26 V 1370 r., ponieważ pod koniec tego roku notowano zarówno „Gotsche Schoffa”, jak i „Gotsche Schoffa juniora”⁷⁴, a 13 XII 1370 r. widnieje jako świadek „Gotsche Schoff der junge”, zaś pod datą 28 XII 1370 r. znowu „Gotsche Schoff”. Chodzi tu pewnie albo o to, że ojciec naszego rycerza w tym czasie jeszcze żył, albo o wskazywany w poprzedniej części pracy dwojaki zapis syna bezpośrednio po śmierci ojca.

Zagadnienie to wiąże się oczywiście z datowaniem śmierci Gotsche I. Choć wielu badaczy uważa, że nie pojawiał się on po roku 1360⁷⁵, podobnie jak R. Stillfried przesunąłem ten fakt na rok 1369. Zapis dokonany przez Gotsche II dla pierwszej żony 1 V 1369 r., w którym zawarto klauzulę dotyczącą matki Małgorzaty, nie stanowi, wbrew sugestiom niektórych autorów, dowodu, iż jego ojciec zmarł przed tym zdarzeniem⁷⁶. Jak pamiętamy, przy tej okazji Gotsche II powoływał się na jego zgodę, podobnie jak jeszcze w listopadzie 1369 r., przy zastawie majątku Hansowi von Czirnowi⁷⁷. Nie potrafimy jednoznacznie określić, jakie znaczenie w tym zakresie ma fundacja poczyniona przez Gotsche młodszego 14 XI 1370 r. na rzecz ołtarza w Starej Kamienicy⁷⁸. Darowizny tej dokonywał nie powołując się

⁷⁰ Tamże, t. II, nr 371 oraz 370 i 829.

⁷¹ Przytaczaną przez starszych badaczy wzmiankę w dokumencie z 1384 r. w postaci „*etwan Gotsche Schoffs Sohn*”, adnotacje w dokumencie z 1 V 1369 r. w postaci „*mit rate und guten willen seiner vatern, des alden Gotschen*” i dokument z 25 XI 1369 r. dotyczący zastawu dóbr u Hansa von Czirna, w której ponownie mowa, iż czynności tej Gotsche II dokonywał za zgodą ojca, choć nie wymienionego z imienia („*mit seiner vaters gunst*”). APWr., Fach I, nr 1, Fach XV, nr 8; Landbuch, t. I, nr 346, 382; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 10.

⁷² Landbuch, t. I, nr 19, 20, 21, 254, 266, 345, 346, 355, 372, 382, 443, 463, 572, 583.

⁷³ Tamże, t. I, nr 372 („Gotsche Schaff der junge”), 377 („Gotsche Schaff”) i 391 („Gotsche Schaff”).

⁷⁴ Charakterystyczne, że 13 XII 1370 r. świadczył jeszcze „Gotsche Schoff der junge”, a 28 XII 1370 r. „Gotsche Schoff”. Landbuch, t. I, nr 463, 456.

⁷⁵ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 280.

⁷⁶ Por. APWr., Fach XV, nr 1, Landbuch, t. I, nr 346.

⁷⁷ Landbuch, t. I, nr 382.

⁷⁸ Tamże, t. I, nr 443.

już na przyzwolenie ojca⁷⁹. Nie wiadomo zatem, czy nie wiązała się ona ze śmiercią Gotsche starszego lub jego chorobą (gdyby występował on jeszcze w grudniu 1370)⁸⁰. Na podstawie kontekstu wszystkich wystąpień należałoby może datować jego zgon nie w 1369 r., jak to poczyniłem wcześniej, a w latach 1369-1370.

W żadnym z dyplomów znanych z oryginałów, względnie z odpisów, jak również w żadnym wpisie do „Landbuchów” nie występuje on z synem, podczas gdy pojawiał się jako świadek obok Reinczke starszego oraz Reinczke marszałka i sędziego dworu (czyli w okresie dochodzenia Gotsche II do pełnoletniości) oraz obok wspomnianego Piotra Schoffa w 1366 r. (tj. w czasie, gdy Gotsche II jest widoczny w dokumentach). Brak też wiadomości, czy miał siostrę (lub nawet siostry), która zostałaby ewentualnie wydana za kogoś z okolicznych rodów, ale takiej możliwości, zważywszy na późniejsze koligacje jego syna, nie można wykluczyć.

Gotsche I nie zapisał się niczym, co mogłoby go wyróżnić z licznej rzeszy rycerzy księstwa świdnicko-jaworskiego tej epoki, albowiem z dokumentów nie wynika, by sprawował jakikolwiek urząd. Bardzo rzadko pojawiał się w dokumentach nawet jako świadek. Jeśli był rówieśnikiem Reinczke starszego i Ulryka starszego, to jak już podkreślałem, występuje dopiero w roku 1351, podczas gdy tamci są widoczni ok. dwadzieścia lat wcześniej. Włączenie go do trzeciego pokolenia śląskich Schaffów, jak i ocena częstotliwości wystąpień oraz pozycji, jaką zajmował, wymaga dystansu, ponieważ źródła z okresu, w którym się pojawiał, są niekompletne, a dla lat 1360-1366 szczególnie słabo zachowane.

b) Matka Małgorzata

Mimo dostępu do nowych źródeł, pozostaje ona osobą o nie ustalonym jednoznacznie pochodzeniu⁸¹. Zarówno większość dawnych autorów, jak i piszący te słowa, podzielają pogląd, iż mogła wywodzić się z Liebenthalów. Wszak na korzyść tego przemawia niewiele przesłanek, w zasadzie tylko związki Gotsche II z tą rodziną, widoczne w sporządzonym w 1406 r. układzie o wzajemnym dziedziczeniu⁸² oraz w kilku innych, raczej rzadkich wydarzeniach (por. informacje dot. Gotsche I oraz uwagi w cz. II). Pochodzenie to nie jest natomiast oczywiste w świetle wszystkich dokumentów, jakimi obecnie dysponujemy. Okazuje się, że jeśli pod uwagę weźmiemy relacje Gotsche II z okolicznymi rodzinami, to Małgorzata równie dobrze mogłaby należeć do innego rodu.

Byłby nim, przykładowo, ród wzmiankowanych Czirnów, co wyjaśniłoby zaskakujący fakt, że początkowo w sprawach rodzinnych Schaffów z Kamienicy uczestniczył nie Wilrich von Liebenthal, jej przypuszczalny brat, a Hans von Czirn. Wystąpił on m.in. jako jeden z opiekunów oprawy Manity (Małgorzaty), siostry Gotsche II⁸³. Znajduje to w pewnym stopniu wytłumaczenie w fakcie, że był szwagrem Kunczko von Liebenthala (najpewniej syna Wilricha)⁸⁴, a więc należał do jej powinowatych (gdy przyjmiemy Liebenthalów za rodzinę Małgorzaty matki). Skądinąd mógł być wyznaczony opiekunem ze strony Zedlitzów z Maciejowej, z którymi Czirnowie byli skoligaceni. Dlaczego jednak funkcję opiekuna powierzono by odleglejszemu powinowatemu, a nie komuś z bliższej rodziny, nie bardzo można wyjaśnić.

⁷⁹ Nie ma już takich wątpliwości, gdy 19 II 1371 r. odbywał się zakup czynszu na Pławnej i 28 V 1371 r., kiedy to świadczył „Gotsche Schoff”, najpewniej młodszy. Tamże, t. I, nr 513.

⁸⁰ A nie np. z powodu pozyskania Kamienicy, w tej pracy uznanego wcześniej za jeden z możliwych. Por. uwagi na temat osiedlenia Schaffów w tej okolicy.

⁸¹ *Proces*, cz. II, s. 116-120.

⁸² APWr., Fach XX, nr 2. Por. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 18.

⁸³ Landbuch, t. I, nr 555.

⁸⁴ Tamże, t. I, nr 371.

W sprawie występują przeciw ze strony Piotra von Zedlitz bracia Heinke i Bernard z Maciejowej, a ze strony Manity Gotsche II. Pozycja Hansa w tym akcie byłaby bardziej zrozumiała, gdyby okazał się on szwagrem lub synem szwagra Gotsche I⁸⁵. O bliskości Czirnów i Schaffów świadczy ponadto oddanie przez Gotsche II w 1369 r. w zastaw Hansowi wszystkich majątków, jakie wówczas z ojcem posiadał⁸⁶. Wprawdzie znaczenie tego faktu dla stosunków rodzinnych jest ograniczone, ale znamienne, iż uzależnili się oni właśnie od tej osoby. Musiała być ona zaufana i nie zainteresowana przejęciem ich dóbr. Inny sygnał w tej sprawie stanowią niezupełnie jasne okoliczności nadania Gotsche II w 1375 r. wójtostwa w Jeleniej Górze (lub w okręgu), które, jak dokumentują inne źródła, wcześniej i jeszcze w 1377 należało do Hansa von Czirna⁸⁷.

Krocząc podobnym tropem wskażemy inne rodziny, z których Małgorzata mogłaby się wywodzić, ale mimo bogatszych dziś źródeł, nie sformułujemy w ten sposób wniosków końcowych. Jej pochodzenie wymaga więc dalszych analiz, choć wobec niedostatku informacji, nie zostanie pewnie jednoznacznie rozstrzygnięte.

Nie jest to jedyny problem z nią związany, albowiem w wyniku poszerzenia bazy źródłowej trzeba zgłosić brak, w moim przekonaniu, jasnego dowodu, że była matką naszego rycerza, nad czym dotąd nikt się nie zastanawiał. W sprawie wiana jego małżonki mowa o „żonie starego Gotsche”, a nie wprost o matce⁸⁸. Co prawda, podobne sformułowania znajdują się w dokumentach dotyczących innych rodzin z tego okresu, lecz jest możliwe, że w tym przypadku chodziło po prostu o macochę. Ojciec, o którym tak mało wiemy, mógł być przecież dwukrotnie żonaty. Prawdopodobna byłaby wtedy sytuacja, że to nie Małgorzata, a jego pierwsza (oczywiście hipotetyczna) żona wywodziła się z rodu Spilnerów, Czirnów, Bolzów czy Nimptschów. W takim przypadku dzieci – Gotsche II oraz Zofia i Manita – mogłyby pochodzić z różnych małżeństw. Tłumaczyłoby to niejednakowe traktowanie siostr przez Gotsche II, co jest widoczne m.in. w obecności Zofii i jej synów w wielu jego dokumentach, a ponadto w wielokrotnym wyznaczaniu młodych Nimptschów na spadkobierców, gdy tymczasem nie dotyczyło to Manity i jej potomków. Tylko raz wśród dziedziców majątku uwzględniono jej syna Jürgena, który poza tym świadczył niekiedy obok Gotsche II, lecz w dokumentach właściwie nie dotyczących spraw rodzinnych. Na wyróżnienie Zofii wpływała pewnie jej sytuacja jako wdowy, lecz nawet w takich okolicznościach różnice w traktowaniu siostr przez Gotsche II są uderzające⁸⁹.

Równie niejasne jak pochodzenie są losy Małgorzaty po śmierci Gotsche I. W tej pracy wskazano, że mogła ona wyjść za rycerza z rodziny von Spilnerów, co zdawało się potwierdzać szereg przesłanek⁹⁰. Wyniki dalszych badań w znacznym

⁸⁵ Dodajmy, że świadkiem w innym dokumencie dotyczącym Piotra i Manity był Henryk von Czirn, krewny Hansa (w 1387 r.) Tamże, t. II, nr 334.

⁸⁶ Tamże, t. I, nr 382.

⁸⁷ Tamże, t. I, nr 928 i A35. Więcej o tym w dalszym ciągu pracy.

⁸⁸ Tamże, t. I, nr 346: „*der erben frowen auch Margarethen genannt, des alten Gotschen husfrowen*”.

⁸⁹ Jeśli już w 1369 r. Zofia była wdową i miała dwóch synów, to wyszła za mąż najpóźniej w połowie lat sześćdziesiątych, podczas gdy Manita dopiero ok. 1371 r. Sygnalizuje to różnicę wieku pomiędzy tymi osobami. Ponadto, często, choć nie zawsze, najstarsza córka dziedziczyła imię po matce. Zofia nie była taką osobą. Otrzymała ona imię nie tylko nie po matce, lecz również nie nawiązujące do nikogo z rodziny z wyjątkiem Zofii, wdowy po Rypercie Unvoglu, żony Reinczke starszego. Imię znanej matki nadano za to młodszej córce. Choć takie sytuacje się zdarzały, może ona być sygnałem dotyczącym tej sprawy. Nie dysponując innymi przesłankami, nie można na ten temat budować jakichkolwiek hipotez i trzeba pozostać przy dotychczasowym stanie wiedzy o tym małżeństwie.

⁹⁰ W sprawach rodziny Schaffów występowali bracia Konrad i Bernard von Spilnerowie. Byli oni wyznaczeni spadkobiercami Gotsche II w przypadku jego bezpotomnej śmierci: Konrad w zapisie

stopniu potwierdzają słusność tego rozumowania, jednakże jako jej męża trzeba by wskazać raczej nie Konrada, jak dotychczas sądziłem, a prawdopodobnie Bernarda von Spilnera. W rodzinie Spilnerów widać bowiem inną (od wcześniej sygnalizowanej) Małgorzatę, żonę drugiego z tych rycerzy, zdaje się, że jeszcze bliższego Schaffom. Bernard zapisał jej 10 II 1399 r. za zgodą braci dożywocie na majątkach w księstwach świdnickim i jaworskim, a na opiekunów wyznaczył Willricha von Liebenthala (podobnie jak w zapisie z 1393 r. dla tamtej Małgorzaty) oraz Konrada⁹¹. Identycznie jak w poprzedniej sprawie, nie ma tu Gotsche II. Po dwóch latach, gdy Bernard ponownie uposażał żonę (6 IX 1401), tym razem na majątku w Pasieczniku i Janicach, na opiekunów wyznaczono już jego, a także Hansa von Nimptscha (z pewnością siostrzeńca) oraz Jorge von Galaw (Seidlitza) – osobę powiązaną z Schaffami (Willrich von Liebenthal tylko świadczył)⁹². W dokumencie nie zaznaczono pokrewieństw, lecz znamieny jest dobór opiekunów. Znaczenia w tej sprawie nie miałyby wiek Małgorzaty, gdyż mogła być ona znacznie młodsza od Gotsche I, na co zwracałem uwagę. Jednakże mimo tych przesłanek, hipoteza o zamążpójściu Małgorzaty za rycerza z rodziny von Spilnerów pozostaje bez zasadniczego dowodu. Nie wiadomo przecież, czy oprawa z 6 IX 1401 r. nie dotyczyła np. Małgorzaty, siostry Hansa von Nimptscha, żony Bernarda von Bischofsheima (o ile ten wcześniej zmarł).

c) Siostra Zofia

Była ona prawdopodobnie starsza od Gotsche II i została wydana za Hansa von Nimptscha, rycerza zmarłego przed 1369 r.⁹³ Z tego małżeństwa pochodziło dwóch synów – Hans i Wincenty. Jak sygnalizowałem, mieli oni rodzeństwo, a muszę teraz uściślić, że ich bratem był Mikołaj⁹⁴, natomiast siostrami Małgorzata (wspomniana żona Bernarda von Bischofsheima) i Kunegunda (żona Johana von Pankendorfa, tj. von Rohnau)⁹⁵. W żadnym z dokumentów już cytowanych i obecnie powoływanych nie widać, by te osoby były zaliczane przez Gotsche II do rodziny. Można więc domniemywać, iż będąc rodzeństwem Hansa i Wincentego, pochodziły od innej matki (o ile trudno oczekiwać ze strony Gotsche zapisów dla sióstr Małgorzaty i Kunegundy, o tyle istotne jest pomijanie Mikołaja). Zatem możliwe, że Zofia była drugą żoną Hansa von Nimptscha.

dotyczącym zastawu na zamku Gryf w 1400 r., a Bernard w dokumencie odnoszącym się do Gryfa w 1401 r. Uwagę zwracał przede wszystkim fakt, że żoną Konrada była Małgorzata, której zapisywał on dożywocie w 1393 r. Ponieważ jednym z opiekunów został Willrich von Liebenthal (inni to Koppe von Zedlitz i Heinrich de Uchteritz), można było hipotetycznie założyć, że był on jej bratem. Przyjęto to jako tezę roboczą, nie zamykającą tej kwestii. Swoisty dyskomfort wywoływał fakt, że do osób bardziej zbliżonych do Gotsche II należał Bernard, obecny w innym jego ważnych akcie, a mianowicie jako świadek przy oprawie wiana drugiej żonie Annie w 1389 r. APWr., Fach XVIII, nr 8 i 9; Landbuch, t. II, nr 649, 1270; *Materiały*, G f. 272v.; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16-17.

⁹¹ *Materiały*, G f. 108.

⁹² Tamże, G f. 243.

⁹³ Już 6 I 1369 r. Zofia dokonała zakupu bez udziału męża, toteż można sądzić, iż w tym czasie nie żył (jako wdowa Zofia opisana została w dokumencie z 12 I 1371 r.). Hans von Nimptsch był jednym z kilku mężczyzn z rodu von Nimptsch żyjących w tym okresie. Najpewniej był bratem Albrechta, Heintsche (żona Anna), Konrada (Kunczko) i Wincentego (których braterstwo znajduje potwierdzenie w dokumentach). Przynależność Hansa do tego rodzeństwa dowodzą relacje pomiędzy jego dziećmi i hipotetycznymi braćmi oraz ich dziećmi, wspólnota imion i inne przesłanki. Landbuch, t. I, nr 321, 473, por. nr 837.

⁹⁴ Landbuch, t. I, nr 954, 1027. O ile można mieć wątpliwości, czy w pierwszym z dokumentów nie chodzi o Wincentego, brata Mikołaja i Albrechta zarazem, o tyle z drugiego dowiadujemy się, że bratem Albrechta był Wincenty, brat Heintschke, natomiast drugi Wincenty należał do tego samego rodzeństwa jak Mikołaj.

⁹⁵ Landbuch, t. I, nr 837. Należąc do tego rodzeństwa mogła też Anna, żona Heinricha von Czirna zw. Housnabil. Landbuch, II, nr 1145.

Do roku 1375 włącznie dokonała ona kilku transakcji: 6 I 1369 r. nabyła od Hansa Klarenkinda czynsz na Pakoszowie, 12 I 1371 r. od Konrada, wójta dziedzicznego Jawora, czynsz na wsi Prusice, 5 XI 1371 wraz z synami od brata czynsz na Małej Kamienicy, 8 VI 1373 r. wieś Orłowice także od Gotsche II i 7 III 1375 r. od Konrada von Gestenberga majątki w Malinniku i Cieplicach⁹⁶. Jako wdowa występowała jeszcze w 1375 r., tj. w chwili ostatniego ze znanych zakupów. Po tym wydarzeniu nie widzimy jej już w dokumentach, także dotyczących Gotsche II. Charakterystyczna jest zwłaszcza nieobecność Zofii w akcie sprzedaży folwarku pod zamkiem jeleniogórskim Hansowi i Wincentemu w 1380 r.⁹⁷ Może to wskazywać, iż synowie wiedli od jakiegoś czasu samodzielne życie.

Dotychczas uważano, że Zofia wyszła powtórnie za mąż za jednego z von Spilnerów⁹⁸, na co dowodem miało być umieszczenie na wykuszu kaplicznym na zamku Chojnik emblematu tej rodziny obok herbu Schaffów i Nimptschów (szeroko omówiono to w cz. II pracy), albo za rycerza z Rusinowej (ewentualnie za von Reussendorfa), jak sądził E. Wernicke⁹⁹. Z czterech znanych nam braci Spilnerów występujących w okolicy Jeleniej Góry, Konrad i Bernard mieli żony o imieniu Małgorzata (por. informacje dotyczące matki Gotsche II), Henryk był kanonikiem w Ołomuńcu, a tylko Piotr pozostaje osobą, o której mało wiemy¹⁰⁰. Być może jest on jednak identyczny z Piotrem von Spilnerem, posiadającym majątki w Jaworze, a temu rycerzowi towarzyszyła żona o imieniu Ilzke (synowie to rezydujący w tym mieście Piotr, Hans i Fryderyk)¹⁰¹. Gdyby Zofia wyszła w nieznanym nam okolicznościach (na przykład po śmierci którejś z wymienionych kobiet) za jednego z tych mężczyzn, czego wykluczać nie należy, to i tak nie miałyby to wpływu na dobór emblematów herbowych na wykuszu kaplicznym zamku Chojnik z powodów, które zostały przedstawione¹⁰².

Również teza wysunięta przez E. Wernicke na podstawie zbieżności imion (Wincentego von Nimptscha i członków rodziny Reussendorfów) nie ma potwierdzenia w źródłach¹⁰³. Ze znanych rycerzy tego rodu żyjących w tym czasie Mikołaj miał żonę o imieniu Agnieszka (z Bolzów?), Zygfryd Enebę (von Predel), a Wincenty Annę (de Falkenhain)¹⁰⁴. Nie widać także, aby Zofia mogła być żoną Konrada, syna

⁹⁶ Landbuch, t. I, nr 321, 473, 572, 753, 953; Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 227-228. Błędną datę i nieprawidłowy przebieg transakcji podają liczne inne opracowania.

⁹⁷ Landbuch, t. I, A 64.

⁹⁸ Przyjęto to za Stillfriedem. *Proces*, cz. II, s. 118n.

⁹⁹ Wernicke, *Urkundliche...*[5], s. 514. Uznał to za prawdopodobne także Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 281, przyp. 17.

¹⁰⁰ Nie widać w źródłach, aby którykolwiek miał żonę o takim imieniu w okresie, w którym nastąpił ponowny mariaż Zofii. W latach 1366-1400 i później występują wspomniany wyżej Konrad (jego macochą była Ilse z domu von Zedlitz), Bernard, Piotr i Henryk. Konrad i Bernard mieli małżonki o imieniu Małgorzata (co odnotowaliśmy opisując matkę Gotsche II), w grę wchodziłyby zatem trzeci brat z tego rodzeństwa, czyli Piotr (Henryk to duchowny). Żony Piotra, występującego często w sprawach okolicznych miejscowości, a w 1371 r. nabywcy majątku Ubocze (Schoffsdorf) od Hentschila Koppe von Zedlitz, nie znamy. Landbuch, t. I, nr 687, 696, 1005, 1065. Por. Wernicke, *Urkundliche...*[5], s. 521-526. Na temat braci von Spilnerów zob. też m.in. *Materiały*, G f. 272v-273 i G f. 273-273v.

¹⁰¹ Landbuch, t. I, nr 735. Por. nr 308 i 473. Chociaż dotyczy to majątku k. Jawora, nie wiemy, czy w istocie nie chodzi tu o Piotra z tamtego rodzeństwa Spilnerów. Niczego pewnego nie wiemy o Mikołaju. Landbuch, t. I, nr 113. *Materiały*, Gf. 56.

¹⁰² *Proces*, cz. II, s. 118n.

¹⁰³ To samo imię występowało też w różnych pokoleniach von Nimptschów, a Wincenty był na pewno synem Hansa von Nimptscha (urodzonym przed 1369 r., podczas gdy powtórne zamążpóście Zofii nastąpiło dopiero po 1375 r.) i nic nie łączyło go z Reussendorfami (tam też używano tego imienia). Wernicke prawdopodobnie sądził, iż Wincenty był potomkiem Wincentego von Reussendorfa. Por. Landbuch, t. I, *passim*.

¹⁰⁴ Landbuch, t. I, nr 178, 724, 915, t. II, nr 343, 605, 606.

Wincentego – jego żona to Ilsa z Lasan (Mikołaj i Zygryd mieli córki). Z trzech pozostałych synów Wincentego, dwóch – Hansa i Henryka – musimy wyłączyć, albowiem występowali w czasie, gdy Zofia była już prawdopodobnie w innym związku małżeńskim¹⁰⁵. Niewiadoma dotyczy jedynie Mikołaja, o którym brak danych. Mimo to Wernicke mylnie skierował uwagę badaczy na tę rodzinę.

Ponieważ Zofia po roku 1376 jest nieobecna nie tylko w dokumentach wiążących się z Gotsche II, lecz również w innych powstałych w księstwie świdnicko-jaworskim, w których mogłaby wystąpić jako żona kogośkolwiek z rycerzy, nasuwa się przypuszczenie, że jej hipotetyczne powtórne zamążpójście odbyło się na odleglejszym terenie. Lecz i tam nie dostrzegamy osoby, którą dałoby się z nią skojarzyć. Nie przekreśla to jej drugiego zamążpójścia po 1375 r. W kręgu potencjalnych małżonków należy widzieć mężczyzn z rodzin w świetle dokumentów najbliższych Gotsche II.

Ponowne zaistnienie Zofii w źródłach wiąże się z możliwością jej trzeciego (?) zamążpójścia w czasach późniejszych. Jest prawdopodobne, że była ona żoną rycerza z rodziny von Mesenau, słabo dotychczas poznanej, mimo że jej przedstawiciele występowali w licznych dokumentach w II połowie XIV i I połowie XV w. oraz byli związani z Redernami. Żoną Pussolda von Mesenau, który posiadał majątki w Płoszczynie, Wrzeszczynie, Wojciechowie i Bełczynie, była Małgorzata (Manita) pochodząca albo z rodziny von Predłów, albo z von Buchów¹⁰⁶. Jego brat Wincenty, dzierżący dobra również w Płoszczynie i Bełczynie, a ponadto w Pokrzywniku i Maciejowcu oraz w kilku innych wsiach, ożenił się z Anną Stumpf¹⁰⁷. Kobieta ta żyła jeszcze w 1393 r., kiedy Wincenty sprzedawał za jej zgodą czynsz na majątkach w Płoszczynie i Pokrzywniku altaryście w Czernicy¹⁰⁸. Jednakże 9 X 1400 r. jakiś Wincenty von Mesenau (ze źródeł nie wynika, aby był to syn któregoś z wymienionych braci, zapewne chodzi więc o wcześniej wzmiankowanego rycerza) zapisał żonie Zofii czynsz na folwarku w Płoszczynie. Ponieważ opiekunami zostali wyznaczeni Hans von Nimptsch i Gotsche Schoff¹⁰⁹, nasuwa to wniosek, iż zapis dotyczył osoby bliskiej obu tym rycerzom, a byłaby nią właśnie Zofia von Nimptsch (wówczas opiekun Hans to jej syn z pierwszego małżeństwa). Zostałaby ona po prostu drugą żoną Wincentego von Mesenau, Dodajmy, że wystąpiła ona także m.in. w dokumencie (również z 9 X 1400 r.), wystawionym z okazji sprzedaży przez Wincentego (za jej zgodą) bratu Pussoldowi wsi Pokrzywnik ze wszystkimi prawami i przynależnościami¹¹⁰.

Małżonkę o imieniu Zofia miał również Zygryd von Mesenau, zmarły przed 1397 r. Wincenty sprzedał jej i synom 27 V 1397 r. czynsz na majątkach w Płoszczynie i Pokrzywniku¹¹¹, tj. na jednej z wsi, na której oprawione zostało potem wiano jego żony, czyli przypuszczalnie Zofii von Nimptsch. Mogłoby tu chodzić o tę samą osobę, poślubioną najpierw przez Zygryda, a po jego śmierci przez Wincentego, lecz odróżnia obie kobiety fakt, że Zofia wdowa po Zygrydzie miała synów Trystrama i Hansa¹¹², których według mojego rozeznania nie można wiązać z rodziną Schaffów.

¹⁰⁵ *Materiały*, G f. 101 i G f. 146-146v (Hans), G f. 240v-241.

¹⁰⁶ Landbuch, t. I, nr 83, 549; *Materiały*, G f. 86v.

¹⁰⁷ Landbuch, t. I, nr 83, 592, 697, 815, 876, 1107. Wincenty zapisał jej 16 X 1374 r. dożywocie na Płoszczynie, a opiekunami zostali Pusold i brat Anny, Mikołaj Stumpf. Wśród świadków wystąpił m.in. Gotsche II Schoff.

¹⁰⁸ Landbuch, t. II, nr 1229.

¹⁰⁹ *Materiały*, G f. 49.

¹¹⁰ Tamże, G f. 208-208v.

¹¹¹ Tamże, G f. 13v.

¹¹² Tamże, G f. 13v.

d) Siostra Małgorzata (Manita)

Istnienie Małgorzaty Schoff, siostry Gotsche II, żony Piotra von Zedlitz z Maciejowej jest niepodważalne. Z nieznanego dotychczas badaczom dokumentu dowiadujemy się, że ów Piotr oprał jej 13 X 1371 r. wiano na wszystkich swych majątkach, wyznaczając opiekunami braci Heinke i Bernarda von Zedlitzów, Hansa von Czirna oraz Gotsche II, nazwanego bratem Manity¹¹³. Tym samym wskazany wcześniej dokument z 11 I 1387 r. rzeczywiście dotyczy tej osoby¹¹⁴.

Jürgen, którego widzimy nie tylko w transakcji z 1399 r., lecz także w kilku innych dokumentach jako świadka¹¹⁵, był na pewno jej synem¹¹⁶. Choć, jak powiedziałem, rzadko był uwzględniany w zapisach dziedziczenia, pojawiał się w otoczeniu naszego rycerza. Wśród Zedlitzów żył w tym okresie również Gotsche (imię dotąd u Zedlitzów niespotykane), który miał brata Bernarda¹¹⁷. To prawdopodobnie również potomkowie Piotra i jego żony. Innych wymieniają opracowania dotyczące rodu von Zedlitzów (mowa w nich o pięciu synach i czterech córkach), nie będziemy zatem tej sprawy rozwijać. Dodajmy tylko, iż z tych źródeł wynika, jakoby Małgorzata zmarła 18 X 1395 r., natomiast Piotr dopiero w 1418 r.¹¹⁸

e) Inne rodzeństwo

Dokument, w którym mowa o siostrzeńcach Gotsche II, zrodził podejrzenie dotyczące istnienia jeszcze jednej siostry Gotsche II, której synem miałyby być wspomniany wyżej Konrad von Niemands¹¹⁹. Jeśli bowiem w przypadku Hansa von Nimptscha oraz Jürgena von Zedlitz rzeczywiście chodziło o siostrzeńców, to i w odniesieniu do Konrada takie określenie może mieć znaczenie (szerzej omawiano to w cz. II). W tym przypadku chodziło jednak prawdopodobnie o inny rodzaj pokrewieństwa¹²⁰. Krewnym Schaffów stał się Rampel (syn Ramfolda?) lub sam Ramfold von Niemands, względnie jego prawdopodobny brat Hartung, ojciec Konrada, co nastąpiło w wyniku poślubienia przez któregoś z nich Katarzyny Schoff, siostry Albrechta i Wolframa rezydujących w ziemi kłodzkiej. T. Jurek, który badał dzieje tej przybyłej z Czech rodziny, przypuszcza, iż młody Niemands został nazwany siostrzeńcem przez Gotsche II, ponieważ Ramfold żonaty z Katarzyną był jego stryjem¹²¹, natomiast według K. Wutke Konrad był po prostu synem

¹¹³ Landbuch, t. II, nr 555.

¹¹⁴ Zob. przyp. 69.

¹¹⁵ *Materiały*, G f. 77, dok. z 31 VII 1399 r. i z 28 XII 1401 r. W dokumencie z 27 VII 1399 r. występuje jako „Jorge von Czedelicz hern Petir Affen son von Czedelicz”.

¹¹⁶ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16.

¹¹⁷ *Materiały*, G f. 237-237v.

¹¹⁸ Wutke, *Das Schaffgotsch...*[67], s. 179.

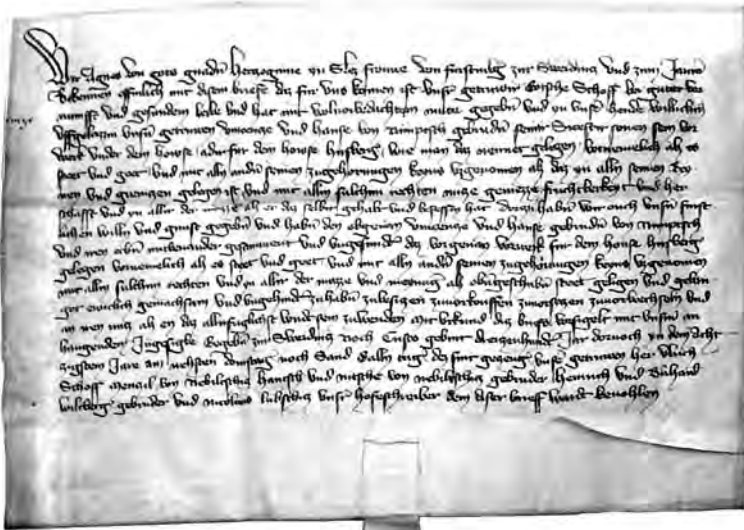
¹¹⁹ Konrad świadczył np. 2 XII 1390 r. w transakcji Gotsche na majątku w Mokrzeszowie. Landbuch, t. II, nr 857. Zarówno on, jak i inni Niemandsowie są bardzo słabo widoczni w źródłach dot. księstwa świdnicko-jaworskiego. Nie wnoszą niczego do interesującej nas kwestii dokumenty powstałe na innych terenach. Zob. *Urkunden und Regesten zur Geschichte der Grafschaft Glatz*, hrsg. Volkmar, Hohaus, *Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz*, Bd. I-II, Habelschwerdt 1883-1888; E. Maetschke, *Geschichte des Glatzer Landes vom Beginne der deutschen Besiedlung bis zu den Hussitenkriegen*. Vierteljahrschrift für Geschichte und Heimatkunde der Grafschaft Glatz, t. 8 1888-1889.

¹²⁰ Voigt, *Geschichte...*[67], s. 179. Przy okazji doszedł on do wniosku, moim zdaniem błędnego, że Albrecht i Reinczke Schoffowie byli stryjami Elżbiety, żony Hansa von Maltitza. Pochodziła ona jednak z Pannewitzów. Zob. Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 107, 254 i 342; tenże, *Rodzina von Pannewitz. Awans i kariera Niemców na Śląsku w XIII-XIV*, „Sobótka”, 45/1990.

¹²¹ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 106 i 260. Autor ten jednak podaje, iż Schaffówna była żoną Rampela (s. 106) i jednocześnie, że żoną Ramfolda (s. 260). Gdyby chodziło o Rampela, to mógł on być nie stryjem, lecz stryjecznym bratem Konrada, aczkolwiek sytuacja rodzinna Niemandsów w tym okresie nie jest w pełni ustalona. O ile wydaje się pewne, że synami Hartunga byli Konrad i Eberhard, to nie ma jasności, czy bracia Rampel, Krystian i Jan to synowie Ramfolda, zapewne brata Hartunga czy też istniały między nimi inne relacje.



Il. 1. Dokument księżnej Agnieszki z 28 V 1376 r. dla Franczke von Reideburga, proboszcza jeleniogórskiego w sprawie sprzedaży części lasu pod Jelenią Górą, położonego w rejonie dzielnicy Grabary (Gotsche II Schoff występuje jako świadek). Oryginał: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze, Dokumenty miasta Jeleniej Góry, nr 22.



Il. 2. Dokument księżnej Agnieszki z 18 X 1380 r. dla Gotsche Schoffa w sprawie sprzedaży folwarku pod zamkiem jeleniogórskim Wincentemu i Hansowi von Nimptschom (świadcikiem był m.in. Ulryk Schoff, krewny Gotsche II). Oryginał: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze, Dokumenty miasta Jeleniej Góry, nr 24.

Rampela i Katarzyny. W świetle moich badań chodziło raczej o drugą możliwość¹²². Ale istotny jest tu fakt, że Gotsche w taki sposób nazwał osobę, która nawet w obliczu bliskich więzi z rodziną Katarzyny, nie bardzo na to miano zasługiwała, albowiem chodziło o syna dosyć odległej krewnej (wytłumaczalne byłoby użycie określenia „Vetter”). W tej sytuacji otwarte pozostaje pytanie o ewentualne inne, nieznanne ze źródeł jego relacje z Niemandsami, być może zadziergnięte przez osobę jeszcze bliżej spokrewnioną. Związek Gotsche II z Schaffami w Kłodzkim był silniejszy, aniżeli można wywnioskować z dotychczasowych ustaleń genealogicznych¹²³, i jest widoczny także w czasach jego potomków.

Nic nie przemawia za istnieniem brata Gotsche II, zwłaszcza o imieniu Reinczke, jak nieśmiało przypuszczał Stillfried. Żadna z osób z rodziny Schaffów śląskich nosząca to imię, zresztą dosyć często występujących w dokumentach obok naszego rycerza, nie została z nim w jakikolwiek sposób związana dodatkowym określeniem. Nie widać również, aby żył inny rycerz tak blisko spokrewniony z Gotsche II (za argument w tej sprawie przyjmuję ponadto przebieg spraw majątkowych). Nie można jednak przekreślić możliwości, iż potomstwo Gotsche I było liczniejsze, lecz nie dożyło, co nagminnie zdarzało się w tej epoce, czasów pełnoletności.

III. SYLWETKA GOTSCHÉ II SCHOFFA

1. Najważniejsze fakty z życia

Sporządzenie choćby krótkiej biografii Gotsche II nie jest zadaniem prostym nie tylko ze względu na brak jasności co do pochodzenia, ale i z powodu bardzo szczupłych informacji o sprawach osobistych. Wzbogacona podstawa źródłowa nie poszerzyła bowiem w znaczący sposób wiedzy o najwcześniejszym okresie jego życia, nadal więc tylko hipotetycznie można przyjmować, iż urodził się w drugiej połowie czwartego dziesięciolecia XIV w., prawdopodobnie w latach 1346-1348, tj. tak, jak uważał już Stillfried¹²⁴. O wyznaczeniu tego okresu decyduje moment pojawienia się w życiu publicznym, choć z powodu braku źródeł dla lat 1360-1366 nie jest on pewny. W zachowanych dokumentach Gotsche występuje po raz pierwszy 17 IX 1366 r. jako świadek w dyplomie księcia Bolka II, wystawionym w Nowogrodzcu¹²⁵. Pięć dni później (22 IX) świadczył w Książu, a 25 IX w Fünfhausen¹²⁶. Widać, że najpewniej towarzyszył wtedy księciu w podróży, aczkolwiek nie pojawił się

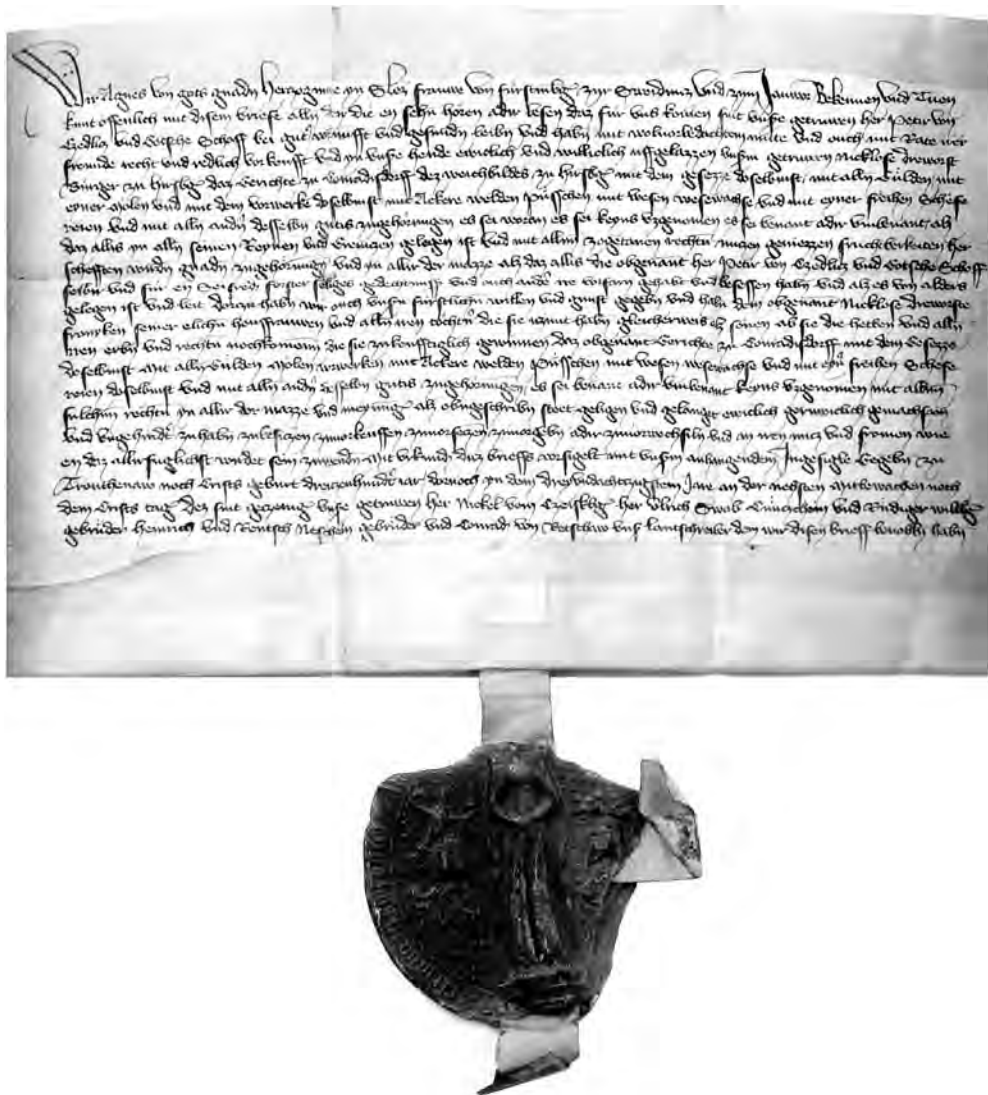
¹²² W 1353 r. Albrecht został opiekunem oprawy wiana siostry Katarzyny, żony Rampela von Niemandsa. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 45.

¹²³ Konrad wystąpił jako potencjalny spadkobierca Gotsche II ponadto w dokumencie z 16 V 1400 r. (dotyczącym, tak jak poprzedni, zastawu na zamku Gryf), a wcześniej jako świadek m.in. 2 II 1390 r. przy sprzedaży kapitułe kościoła św. Krzyża we Wrocławiu czynszu na dobrach w Mokrzyszowie oraz w dokumencie wystawionym 13 VI 1394 r. na Chojniku. W żadnym z tych dyplomów nie zasygnalizowano innych powiązań rodzinnych Gotsche II z tym rycerzem. Żył on, podobnie jak rodzina Niemandsów, w Kłodzkim, gdzie był sędzią. Landbuch, t. II, nr 857. Kuzyn Konrada, Otto, to jeden z opiekunów dożywocia Agnieszki, żony Mikołaja von Czirna młodszego w 1393 r., a wcześniej (w 1388 r.) nabył folwark w Piławie Średniej k. Dzierżoniowa. Inny kuzyn, Hans, sprzedał w 1385 r. czynsz na dobrach w Przerzeczynie k. Niemczy. Obaj kuzyni byli synami Ottona, brata Hartunga, Rampela i Bawora.

¹²⁴ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 12.

¹²⁵ Landbuch, t. I, 19 (obok rycerzy Henryka von Dohna, Henryka von Landeskron i Hermana Zettritzta oraz jeszcze nierycerzy Mikołaja Bolza i Hansa von Logau).

¹²⁶ Tamże, t. I, nr 21 (przy Henryku von Dohna, Henryku Seidlitzu, Hermanie von Zettritzu, Mikołaju von Bolzu i Pecoldzie von Frise), nr 20 (wraz z młodym Teodorykiem von Thurgow, Mikołajem Bolzem, Ulrykiem Czechem i rycerzem Henrykiem von Kittlitzem).



Il. 3. Dokument księżnej Agnieszki z 31 XII 1382 r. dla Gotsche II Schoffa i Piotra von Zedlitza sprawie sprzedaży przez nich sądownictwa z podatkami, folwarkiem i młynem w Conradisdorf (późn. Kunnersdorf, obecnie w granicach Jeleniej Góry). W dokumencie świadczył m.in. Konrad von Betschau, protonotariusz, późn. proboszcz jeleniogórski. Oryginał: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze, Dokumenty miasta Jeleniej Góry, nr 27.

w dokumentach wystawionych 9 i 20 IX 1366 r. na granicy Śląska i Górnych Łużyc (co jednak nie wyklucza możliwości, że również był tam obecny)¹²⁷. W tym czasie miał około osiemnastu, może dwudziestu lat.

W okresie 1366 – połowa 1369 r. jest słabo odnotowany w aktach zarejestrowanych w kancelarii książęcej¹²⁸, a zupełnie nie widać go, podobnie jak ojca,

¹²⁷ Tamże, t. I, nr 17, 18, 38.

¹²⁸ Tamże, t. I, nr 20, 21, 254, 266.

w dyplomach sporządzanych w tym okresie w Cieplicach i w Jeleniej Górze. Nie dostrzegamy także niczego, co mogłoby potwierdzać supozycje starszych autorów, że wcześniej wychowywano go na dworze książęcym. Brak w zasadzie także przesłanek, iż był giermkim księcia¹²⁹. Informacje czerpane ze źródeł skłaniają do wniosku, że określenie Gotsche II w taki sposób, jak podaje Stillfried, a więc „*armiger noster*”, mogło oznaczać tylko przynależność do grupy młodych rycerzy (ważny byłby kontekst tego zapisu, lecz go nie znamy). Jeśliby jednak nawet tak było, że przebywał w młodości na dworze w takim charakterze, nie należy tego traktować jako przejawu wyjątkowej sytuacji, gdyż nie byłby on zapewne jedynym młodym mężczyzną z rycerskiego rodu, który w ten sposób przysposabiał się do życia.

Jest natomiast faktem, że stosunkowo wcześniej został podczaszym, chociaż obejmując ten urząd miał już dwadzieścia dwa lub nawet dwadzieścia cztery lata, czyli w kategoriach średniowiecza był mężczyzną od dawna dorosłym. Powierzona mu funkcja nie należała do najważniejszych, zaliczała się raczej do podrzędnych. Zapewniała jednak kontakt z dworem i dostęp do władczyni (Bolko II już nie żył). Ale jako podчасzego widzimy go w dokumentach zaledwie dwa razy – 11 IV 1369 i 1 V 1369 r. Daty te z pewnością nie wyznaczają okresu pełnienia funkcji, miał ją wszak raczej krótko, wręcz przelotnie, albowiem po 1 V 1369 r. już nigdy nie wymieniono go na tym urzędzie, a mniej więcej po roku, 26 IV 1370 r., jako podчасzy wystąpił Hans von Czirn, być może mianowany dużo wcześniej¹³⁰.

Przed majem 1369 r. Gotsche zawarł pierwszy związek małżeński, gdyż 1 V tego roku oprawił żonie wiano na dobrach w Sobieszowie i Piechowicach¹³¹. Jest to najwcześniejszy znany dokument dotyczący jego spraw osobistych i dostarczający kilku ważnych informacji. Dowiadujemy się z niego przede wszystkim, że żoną naszego rycerza była Małgorzata, pochodząca, jak wcześniej powiedziano, najpewniej z rodziny Reinczke Schoffa starszego¹³², aczkolwiek trzeba nadal żywić wątpliwości, czy tak rzeczywiście było¹³³. Jeśli należała do tej rodziny, to z kolei nie wiadomo, czy była córką Reinczke i jego pierwszej żony, czy też Reinczke i Zofii, wdowy po Rypercie Unvoglu. Pochodzenie Małgorzaty na tym etapie badań należy uznać za nie w pełni ustalone.

Liczniesze świadczenia Gotsche II nastąpiły dopiero od roku 1369, choć nie zdarzały się tak często, jak w przypadku krewnych i powinowatych. Jeszcze za życia ojca, w 1369 r., wystąpił jako świadek w dyplomie księżnej dla Żydów (z 29

¹²⁹ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 12. Zdaje się, że to cytowane wyżej dokumenty oraz określenie Gotsche II *armiger noster* w jednym, zresztą trudnym dziś do zweryfikowania, dyplomie nasunęły starszym badaczom tę myśl (którą dotychczas w zasadzie przyjmowano w dobrej wierze). Jednakże powołując się na dawne archiwum Schaffgotschów, Stillfried, a za nim Nentwig, podaje, że pierwsze wystąpienie Gotsche II miało miejsce w czasie, który wynika także z naszych ustaleń (tj. 17 IX 1366 r.), ale w jednym dokumencie (*in einem herzoglichen Lehnbrief über Neudorf, Belin, Hartmannsdorf und Rudelsdorf*). Tymczasem w Landbuchu mamy do czynienia z różnymi dokumentami – z 17 IX (dot. Nuwendorf w dystr. bolesławieckim = Nowa), z 22 IX (Rudelsdorf w dystr. Niemcza = Radzików) i z 25 IX 1366 r. (działka koło wsi Belin na Łużycach). Czwartego dokumentu (dot. Hartmannsdorf?) nie ma. W żadnym z wpisów nie znajdujemy sformułowania *armiger noster*.

¹³⁰ Landbuch, t. I, nr 410.

¹³¹ APWr., Fach 1, nr 1; Landbuch, t. I, nr 346. Por. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 10.

¹³² *Proces*, cz. II, s. 122-123. Por. Wutke, *Das Schaffgotsch...*[67], s. 176-177.

¹³³ Jak już pisałem, niejasności rodzi fragment dyplomu, w którym wymieniono opiekunów oprawy. W przypadku pierwszego, Reinczke, wyraźnie zaznaczono, iż był on jej krewnym (Vetter), zatem należy sądzić, iż chodziło o syna Reinczke starszego lub o syna Ulyka starszego. Ponieważ nazwano go właśnie krewnym, a nie bratem, dotyczyć to mogło rycerza ze Strugi. Jednakże gdyby Małgorzata rzeczywiście pochodziła z rodziny ze Zwrocławskiej, bratem powinien być określony drugi z opiekunów, Mikołaj z Cisów, pasierb Reinczke starszego i tym samym bliski Małgorzacie (skądinąd przecież wiemy,



Il. 4. Rysunek pieczęci Gotsche II Schoffa w pracy T. Krause (T. Krause[n], *Miscellanea Gentis Schaffgotschianae, oder Historisch-Genealogischer Bericht von dem Uralten Geschlechte derer Herren von Schaff-Gotschen aus unterschiedlichen so wohl gedruckten als ungedruckten Nachrichten zusammen getragen...*, Striegau 715).



Il. 5. Pieczęć Ulryka Schoffa, krewnego Gotsche II (H. Nentwig, *Schoff II. Gotsch genannt, Fundator (c. 1346-1420)*, Warmbrunn 1904).

V) obok tak znakomitych w tym czasie dworzan, jak pasowani rycerze Guncel i Nickel von Schweine, wspominany tu często Mikołaj z Cisów (von Bolz) oraz ochmistrz Mikołaj von Bolz¹³⁴, a w następnych latach w innych, odnoszących się również do zagadnień ogólniejszych, np. znowu w przywileju i regulacji dla Żydów w 1372 r.¹³⁵ Nie widzimy go jeszcze w prywatnym dokumencie księżnej z 18 III 1374 r., dotyczącym sprzedaży czynszu ze wsi Udanin (Gebhardsdorf) braciom Heinrichowi, Friedrichowi i Albrechtowi von Hackebornom, a ściślej wśród bliskich dworowi poręczycieli wypełnienia warunków, jakie temu towarzyszyły¹³⁶, ale pojawił się za to rok później w dyplomie Agnieszki wystawionym w sprawie jej innego osobistego majątku, tj. we wspomianej w cz. II i komentowanej niżej transakcji władczyni z grupą trzynastu rycerzy, dokonanej 30 IX 1375 r.¹³⁷

Od tego czasu występował w większej liczbie dokumentów, m.in. 14 VI 1377 r. w ważnym dla dziejów Jeleniej Góry akcie sprzedaży przez Hansa von Czirna dziedzicznego wójtostwa miastu, 18 VI 1377 r. w sprzedaży łąki w Dębowym Gaju koło Wlenia, 25 VII 1377 r. w dokumencie dla Żydów wystawionym przez księżnę, w akcie sprzedaży wójtostwa w Lwówku (1 X 1377), ponadto przy zbyciu lasu między Skarbkowem i Kamieniem (4 VII 1378), w przywileju dla Świdnicy (21 VII 1378) i w rodzinnej transakcji Sachenkirchów (w 1379 lub 1380)¹³⁸. Wystąpienia te nie dają pełnego obrazu, gdyż lata 1376-1384 to okres słabiej udokumentowany przez źródła. Nie ma natomiast z tego czasu właściwie żadnych informacji biograficznych, znane są tylko niektóre jego transakcje. Częściej widoczny jest w dokumentach po roku 1384, tj. w okresie, dla którego zachowały się Landbuchy.

że był on uznawany za przyrodniego brata przez Henryka, który w takim układzie byłby również jej bratem). Tymczasem Mikołaja z Cisów wpisano bez jakichkolwiek określeń, co wskazywałoby na odleglejszy z nim związek. Skala trudności z tym związanych jest oczywiście większa, gdyż po pierwsze, Gotsche II nie nazywał żadnej osoby z rodziny Reinczke starszego szwagrem (jego związki z tą rodziną są rzadsze), a użył tego pojęcia w stosunku do Mikołaja, a po drugie, być może Mikołajowi z Cisów nie towarzyszą określenia, ponieważ był on osobą tak znaną i jednocześnie znaczącą, że nie uznano tego za konieczne. Zagadnienie to jest więc bardzo złożone. Por. Voigt, *Geschichte...*[67], s. 42; Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 204-205.

¹³⁴ Landbuch, t. I, nr 355.

¹³⁵ Tamże, t. I, nr 647. Dokument Waclawa IV bez datyiennej.

¹³⁶ Mikołaj von Bolz, ochmistrz książęcy, Heinrich von Kittlitz, burgrabia w Kliczkowie, Reinczke Schoff, Kleryk von Bolz, Mikołaj z Cisów, Guncel von Lazan (Seidlitz), Hans von Czirn i Mikołaj Sachenkirche. Jak ważne były to osoby w księstwie, świadczą m.in. testacje w tym okresie. Tamże, t. I, nr 843.

¹³⁷ Tamże, t. I, nr 1031.

¹³⁸ Tamże, t. I, A 34 (dokument jest znany także z odpisu z XVIII w.), A 35-7, A 42, A 47, A 67.

Po śmierci Małgorzaty (zmarła zapewne bezpotomnie), Gotsche II zawarł drugi związek małżeński z Anną von der Duben, z rodu Berka, której 20 II 1389 r. oparł wiano na trzech Kamienicach oraz na Orłowicach lub Wojciechowie (Albrechtisdorf). W 1392 r. został podstarościm wrocławskim, gdzie teść, Heinrich von den Dube, dzierżył starostwo. Ten sam urząd miał ponownie w 1395 r., przy czym wszystko wskazuje na to, iż tak wcześniej, jak i później był podstarościm czasowo¹³⁹. 27 IX 1396 r. król Wacław IV powołał go do rady sześciu baronów (oprócz sześciu mieszczan) przy staroście świdnicko-jaworskim¹⁴⁰.

W 1401 r. pełnił urząd podstarościę świdnicko-jaworskiego¹⁴¹. Czas sprawowania tej funkcji możemy uściślić w oparciu o dyplomy, z których wynika, że najwcześniej wystąpił na tym urzędzie 5 IV, a najpóźniej 27 X 1401 r.¹⁴². Po raz drugi był podstarościm świdnicko-jaworskim w 1405 r., lecz jak wszystko na to wskazuje, znowu krótko¹⁴³. To wszystko, co wiemy o jego funkcjach publicznych.

Z małżeństwa z Anną miał dwóch synów – Gotsche (III) i Hansa (I) oraz córkę – Barbarę. Z zapisów dotyczących dziedziczenia można wnosić, iż potomstwa doczekał się późno, po kilku latach drugiego małżeństwa, w wieku około lub nawet ponad pięćdziesiąt lat. Jak już wykazano w tej pracy, zmarł pomiędzy 27 V i 9 X 1418 r., a nie jak sądzi większość badaczy, w 1419 lub w 1420 r. Jest prawdopodobne, iż nastąpiło to w Kamienicy lub na Chojniku. Pochowano go w kościele w Cieplicach, gdzie założono jedną z kilku nekropoli rodowych Schaffów (tu pierwszą). Został więc pogrzebany w obrębie swej największej, trwającej kilkaset lat fundacji. Płyta nagrobna, jaką mu wystawiono, uległa zniszczeniu w czasie pożaru, który strawił kościół w 1711 r. Odległy jego potomek, Hans Antoni von Schaffgotsch, nie zaznaczył później dobitnie miejsca pochówku wielkiego przodka, choć wydał niemałe środki na odbudowę świątyni i upamiętnienie nadania z 1403 r.

Żona Anna, zdaje się dużo młodsza, przeżyła naszego rycerza i jak wcześniej podano, wyszła za Kunze von Nimptscha, który w 1423 r. oparł jej wiano na zamku i lennie zamkowym w Jeleniej Górze¹⁴⁴. W ten sposób związek z Nimptschami został jeszcze bardziej umocniony.

2. Miejsce w środowisku rycerskim

Koligacenie się średniowiecznych rodów rycerskich to zjawisko naturalne, ale na Dolnym Śląsku sieć takich powiązań okazuje się szczególnie gęsta. Stanowiło to prostą konsekwencję zawierania małżeństw w obrębie stosunkowo mało liczebnej warstwy społecznej, jaką była ówczesna szlachta. Dla nas ważne jest nie tyle to, z jaką liczbą rodzin Gotsche II był spokrewniony, lecz głębokość i treść łączących go z nimi więzi. Miały one bowiem wpływ tak na sytuację życiową, jak i na poczynania w sferze majątkowej.

Podsumowując dotychczasowe uwagi należy wskazać przede wszystkim bliskie relacje z Bolzami (o których w części była wyżej mowa). Z tej rodziny osobą szczególnie bliską Gotsche stał się Mikołaj z Cisów, jedna z najważniejszych postaci tego czasu na dworze i w księstwie świdnicko-jaworskim. Rycerz ten, przypomnijmy, był pasierbem Reinczke starszego i tym samym przyrodnim bratem Henryka Schoffa (oraz

¹³⁹ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 280; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 15.

¹⁴⁰ CDS XVII, s. 181, nr 15.

¹⁴¹ CDS XXVII, s. 70.

¹⁴² *Materiały*, G f. 217v-218, G f. 268-268v.

¹⁴³ CDS XXVII, s. 71.

¹⁴⁴ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 22.

krewnym Małgorzaty, żony Gotsche II)¹⁴⁵. Nie ma śladu, aby zaliczał on Gotsche do krewnych, lecz nasz rycerz w jednym z dokumentów nazwał go szwagrem, co wskazuje na poczucie więzi rodzinnej¹⁴⁶. Nie wiem, czy nie z tego powodu rysują się także powiązania z innymi odgałęzieniami Bolzów, tj. z braćmi Mikołajem i Klerykiem (potomkami Aleksandra Kleryka, brata Ryperta), Bolzami ze Skarżyc (Grunau) i z Wiltbergami (znaczenie tu miało zawarcie przez Reinczke sędziego, syna Ulryka starszego, małżeństwa z Zofią Wiltberg). Wszystkie te rody traktowały się na szczególnych zasadach, co widać zwłaszcza w wyznaczaniu opiekunów opraw i świadczeniach w sprawach rodzinnych. Nie przypadkiem przy zapisie dla Małgorzaty widzimy jako świadków ochmistrza Mikołaja von Bolza oraz marszałka Heinricha Wiltberga (oprócz Hansa von Hackeborna, Heinke von Zedlitza oraz Guncela i Mikołaja von Schweine).

Drugą rodzinę bliską Gotsche stanowili Liebenthalowie, z których mogła pochodzić jego matka (lub macocha). Jak już zaznaczałem, małżeństwa z udziałem członków tej rodziny ukształtowały swoisty krąg powinowatych. Z tego rodu pochodziły żony m.in. Ticzmana Schlegila von Zedlitza (Katarzyna, siostra Willricha)¹⁴⁷, Hansa von Czirna (N., siostra Kunczkonisa, a więc chyba córka Willricha¹⁴⁸), Guntera von Rechenberga (Agnieszka)¹⁴⁹ i Bernarda von Spilnera (Małgorzata, być może matka Gotsche). Zapewne stąd wywodziła się również Anna, żona Henryka von Zettritz, syna Hermana¹⁵⁰. Z kolei Liebenthalowie wżenili się do innych okolicznych rodzin. Nie znamy małżonki Willricha, ale wiadomo, że żoną Konrada (Kunczka) von Liebenthala była Gela von Nebelschitz¹⁵¹, Reinczke von Liebenthal miał żonę Zofię (w 1373 zapisywał jej dożywocie na Sosnówce), a mogła ona pochodzić z rodu któregoś z opiekunów – Heidenricha von Tschertitz lub Mikołaja von Nebelschitz¹⁵², żoną Henryka von Liebenthala, brata Hansa i Willricha, była Anna z domu Schweine¹⁵³.

Nowe więzi tworzyły małżeństwa zawarte przez siostry. W wyniku zamążpójścia Małgorzaty (Manity), wydanej przed rokiem 1371 za Piotra von Zedlitza, Gotsche II był związany z licznymi Zedlitzami z Maciejowej¹⁵⁴. Nie była to jedyna nić łącząca go z tym rodem, ponieważ jak wcześniej pisałem, z Agnieszką von Zedlitz ożenił się jego krewny, Albrecht Schoff¹⁵⁵. Zamążpójście Zofii spowodowało natomiast zbliżenie Schaffów do rodziny Hansa von Nimptscha, której kilku przedstawicieli żyło w tych czasach w okolicznych miejscowościach (krewną lub powinowatą Gotsche II była niewątpliwie Eneda, prawdopodobnie wdowa po Rupercie von Nimptschu, bracie Hansa, Mikołaja i Jorge)¹⁵⁶, a później, być może, do von Mesenau. Schaffowie

¹⁴⁵ Rśl., t. III, nr 491; Landbuch, t. I, nr 246, 322.

¹⁴⁶ Przywiązując dawniej i obecnie wagę do tego faktu, muszę zasygnalizować, że Jurek, za którym to podaję, nie wskazał źródła poświadczającego taki stan rzeczy, ale polegam na tym ustaleniu. Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 280, przyp. 14. Mam natomiast pewność, że Mikołaj szwagrem nazywał Albrechta Schoffa. Zob. przyp. wyżej.

¹⁴⁷ Landbuch, t. II, nr 761.

¹⁴⁸ Tamże, t. I, nr 371; *Materiały*, G f. 34, G f. 272. W tym okresie występowali Kunczko i Kunczkonis, synowie Willricha. Braćmi Willricha byli Henryk i Hans.

¹⁴⁹ *Materiały*, G f. 34.

¹⁵⁰ Tamże, G f. 176.

¹⁵¹ Landbuch, t. I, nr 244, 842, 1028.

¹⁵² Tamże, nr 754.

¹⁵³ *Materiały*, G f. 108.

¹⁵⁴ Landbuch, t. I, nr 3, 85, 86, 87, 158, 178, 225, 324, 554, 555, 890, A 5.

¹⁵⁵ Tamże, t. II, nr 1309.

¹⁵⁶ *Materiały*, G f. 275v. 16 XII 1401 r. jako wdowa po N. von Nimptschu (notariusz zostawił wolne miejsce na wpisanie imienia, czego nigdy potem nie zrobiono) przekazała swoje majątki z oprawy synowi Hansowi von Nimptschowi, Gotsche Schoffowi, Wilrichowi i Hansowi von Liebenthalom oraz Hansowi von Nimptschowi, określonemu „ires ewirtis brudir”. Por. Landbuch, t. II, nr 828, 921, 1252.

mieli też powiązania ze Spilnerami, Reussendorfami czy Nebelschitzami. Jako fakt dotąd nieznaną trzeba podać, że w świetle źródeł powinowatym Gotsche II był rycerz Jorge von Galaw (von Seidlitz), bliski także Spilnerom, Nimptschom, Liebenthalom, Bolzom z Cisów i przede wszystkim Bantschom z Czernicy¹⁵⁷. Spokrewniony z Gotsche II był mieszczańsko-rycerski ród Sachenkirchów ze Świdnicy. Za prawdopodobny, mimo braku jednoznacznych dowodów, trzeba przyjąć nieznaną powód zbliżenia Schaffów z Kamienicy z Zettritzami. Poprzez sygnalizowane układy małżeńskie rodowców ze Strugi i zamieszkujących w Kłodzkiem, nasz rycerz zaliczał się do powinowatych wielu innych rodzin, w tym m.in. do Niemandsów, Glaubitzów, Maltitzów i Rohnau. Wreszcie do krewnych zaliczała się rodzina Dube, z której wywodziła się Anna. Informacji o innych związkach dostarcza m.in. powierzenie Gotsche funkcji opiekuna w oprawach wian¹⁵⁸. Ponieważ w takich przypadkach najczęściej chodziło o krewnych małżonki lub męża¹⁵⁹, nie jest to bez znaczenia, chociaż wniosek, iż za każdym razem było to jednoznaczne z pokrewieństwem, okazałyby się błędny (niekiedy obowiązek ten powierzano przyjaciółom lub osobom cieszącym się powszechnym poważaniem).

Zawieranie małżeństw zarówno przez osoby z najbliższej rodziny, jak i przez dalszych krewnych doprowadziło do tego, że Gotsche II był powiązany z wieloma rodami zarówno w środowisku zamieszkania, jak i poza nim. Niektóre należały do wybitnych nie tylko w księstwie świdnicko-jaworskim, lecz nawet w skali całej dzielnicy i odegrały poważną rolę w jej historii. Stosunki oparte na tego rodzaju relacjach uzyskały wymiar praktyczny, albowiem wielu pochodzących z tych rodów rycerzy to partnerzy Gotsche II w transakcjach majątkowych.

¹⁵⁷ G f. 164v-165; G f. 243; G f. 323v; G f. 341; G f. 349.

¹⁵⁸ Listę tę otwiera wyznaczenie 17 IX 1371 r. przez Guncela von Schweine na opiekunów swych synów Franczka von der Stroze (tj. Franczka de Tscheschau), Guncela von Czirna i naszego rycerza. W 1372 r. został on opiekunem (wraz z Mikołajem von Seiffridau) oprawy Katarzyny Lubschitz (pochodzącej prawdopodobnie z tej samej rodziny, co pisarz dworski Mikołaj, mieszczanin z Głubczyc), żony Petsche von Reichenbacha, mieszczanina świdnickiego. W następnym roku tę samą rolę powierzono jemu i Hermanowi von Zettritzowi w odniesieniu do Klary, żony Konrada von Zettritz. Mógł to być jeden z częstych przypadków, gdy powierzano ją dwóm osobom – spokrewnionej z beneficjentem i jak się wydaje, z obdarowaną. W tym przypadku istnieje możliwość, iż Konrad von Zettritz, brat Hermana, ożenił się z Klarą, wdową po Piotrze Schoffie, wspomnianym właścicielu lasu pod Sadami Dolnymi. Wraz z tymże Konradem Gotsche został w 1387 r. opiekunem zapisu dokonanego na Wojanowie przez Hartunga von Sulza żonie Krystynie (która mogła pochodzić z Zettritzów). Po roku (1388) funkcję opiekuna powierzono Gotsche oraz Bernardowi Wiltbergowi przy zapisie dożywocia Annie, żonie Hansa Stewicza oraz Annie, żonie Konrada Cirasa (von Bolza), gdzie w tej samej roli towarzyszył mu Hans Ciras. W 1396 r. Gotsche był gwarantem (obok Piotra von Zeditza Affe, Hansa von Uchteritza, Konrada de Reibnitza i Janka z Chotienitz) dożywocia zapisanego przez Benesa von Dohna żonie Katarzynie. Gdy w 1399 r. Henryk von Rohnau zwany „starym” (syn Guntera), dokonał zapisu dla żony Agnieszki, opiekę polecił Gotsche, Zygmuntovi z Pogorzeli, Johannowi Pussoldowi de Syfredaw i młodemu Heinrichowi von Rohnau. Jako opiekuna widzimy go też w dokumencie z 1402 r., w którym Hans von Redern zabezpieczył żonę Małgorzatę (opiekunami zostali ponadto Heinze von Redern, sędzia dworski w Bolesławcu, Weiglos von Redern i Piotr von Wachaw). Nasz rycerz został także opiekunem trzech innych opraw wzmiankowanych przy okazji rodziny (siostry Manity w 1371 r., Zofii (?) w 1400 r. i Małgorzaty w 1401 r). Landbuch, t. I, 543, 803, II, nr 373, 508 (por. *Materiały*, G f. 34v., G f. 191v-192v – fundacja kościoła przez Hansa w Radziejowie w dystr. bolesławieckim); 686 (sięgnąć tu trzeba do innego dokumentu – z 3 I 1385 r., w którym Konrad oprował wiano żonie w Mertindorf i wtedy opiekunami byli Wincenty von Nimptsch i Hans von Ciras); *Materiały*, G f. 191v-192v (zapis wprawdzie skreślony, lecz por. G f. 16 z 9 VI 1397 r., gdzie Gotsche nie było i G f. 111 z 11 III 1399 r.), G f. 128v, G f. 281v.

¹⁵⁹ Gdy w 1369 r. Otto von Rhein oddawał w dożywocie Enedzie zakupiony od Hensela Spyela folwark w Gunicach w dystrykcie Niemcza, na opiekunów wyznaczył braci Enedy, Reintscha i Ulryka Schaffów. Również sam Gotsche oprował wiano pierwszej żonie Małgorzacie w 1369 r. powołał na opiekunów jej krewnego Reinczke i Mikołaja z Cisów (zob. wyżej). Z kolei w zapisie (w 1389 r.) dla drugiej żony, Anny, gwarantami zostali jej bracia – Heinrich Skopp von der Dube i Reintsch von der Dube. Landbuch, t. I, nr 331, II, 649.

3. Drogi i mechanizmy awansu do elity księstwa świdnicko-jaworskiego

Polemizując ze Stillfriedem i późniejszymi autorami, według których Gotsche II od chwili pojawienia się w życiu publicznym doznawał szczególnych łask u księcia, a potem u księżnej wdowy i od młodości miał nadzwyczajną pozycję na dworze¹⁶⁰, podkreśliłem brak wyraźnych na to dowodów w źródłach, którymi się posługiwali¹⁶¹. O niczym takim nie można mówić również na podstawie świeżo udostępnionych dokumentów. Do roku 1369, a nawet w kilku następnych latach, przebywał on raczej w cieniu krewnych – Reinczke starszego, Ulryka starszego, Reinczke sędziego i Reinczke marszałka. Równie nieprawdopodobne jest to, aby w późniejszych latach księżna okazywała Gotsche II nadzwyczajne względy, kierując się szczególnymi motywami. Nie dowodzą tego, w moim przekonaniu, nadania powoływane przy tej okazji przez rozmaitych autorów. Wprawdzie nie należy ich lekceważyć jako oznaki wyższej pozycji na tle całego środowiska rycerskiego, ale tylko tyle one znaczą. W okresie, gdy otrzymał wójtostwo i zamek w Jeleniej Górze, księżna obdarowała rozmaitymi nadaniami, w tym zamkami i wójtostwami, znaczną grupę rycerzy.

Wątpliwości może budzić fakt, że w nadaniach jako ich powód wzmiankowano zasługi Gotsche. Część takich sformułowań to pewnie kancelaryjne formułki, jednak niekiedy mogły one zawierać treści prawdziwe. Gdy w 1372 r. księżna nadawała Reinczke Schoffowi zamek Grodno wraz z wieloma innymi majątkami, wiadomo, iż zasłużył na to pełnieniem urzędu¹⁶². Zrozumiałe są nadania w tymże roku dla Kleryka von Bolza podatków na Rakowicach Wielkich i zamku Sokolec¹⁶³ – był on sędzią dworskim w Bolesławcu i burgrabią na przekazanym zamku. Wiemy też, dlaczego Gunzel von Lasan otrzymał zamek Radosno w 1374 r.¹⁶⁴ Na podobnej zasadzie objaśnimy wiele innych donacji. W przypadku Gotsche powody nadań są nieznanne, skoro do roku 1391 nie pełnił on, poza urzędem podczaszego, żadnej ważnej funkcji, a tylko świadczył w dokumentach najczęściej prywatnych. Zastanawiające pod tym względem są także nadania w 1384 r., w wyniku których otrzymał w dziedziczne posiadanie czynsze książęce w Kamienicach ze wszystkimi prawami oraz dochody i korzyści m.in. na wsiach Czarne, Staniszków, Łomnica i na Malinniku.

Wyjaśnienie tej sprawy zdaje się tkwić nie w sformułowaniach, jakie niosą dokumenty, lecz w ogólnej sytuacji Gotsche II. Mamy prawo sądzić, że zarówno powierzenie mu urzędu podczaszego, jak i zauważalna wczesna obecność w otoczeniu księżnej nastąpiły w wyniku szczególnych z nią relacji jednak nie Gotsche II, a jego krewnych. Podczaszym Gotsche był w okresie wielkich wpływów rodziny Schaffów z księstwa świdnicko-jaworskiego skupionej wokół dworu. Jej pozycja miała szersze podstawy, ukształtowane obecnością braci Reinczke starszego i Ulryka starszego w gronie współpracowników księcia Bolka II, sprawowaniem urzędów marszałka i sędziego dworu przez dwóch Reinczków oraz burgrabiego przez wspomnianego Ulryka starszego. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat rządów Bolka II i przez wiele lat władania księstwem przez Agnieszkę należeli oni do ich ścisłego otoczenia, podobnie jak Piotr von Zedlitz, Mikołaj von Bolz i kilka innych osób sprawujących najwyższe funkcje. Jeśli przyjmiemy, że w tym

¹⁶⁰ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 12.

¹⁶¹ Zob. Proces, cz. I i II.

¹⁶² Landbuch, t. I, nr 720.

¹⁶³ Tamże, t. I, nr 629, 721.

¹⁶⁴ Tamże, t. I, nr 720, 909.

okresie któryś z Schaffów cieszył się szczególnymi względami pary książęcej, co przecież znalazło wyraz w umieszczeniu herbu na tumbie grobowej Bolka II, to dotyczyło to przede wszystkim tych osób. Byli oni również często nagradzani nadaniami. Oprócz dóbr, których omówieniu poświęcono znaczny fragment cz. II opracowania, odnotować trzeba darowizny otrzymywane już w czasach aktywności Gotsche II w życiu publicznym. Z tego samego rodu, z którego pochodzili krewni ze Strugi i Zwróconej oraz Goczałkowie z Kamienicy, wywodzili się Schaffowie z Opolszczyzny, gdzie Albrecht był starostą, i najpewniej Ulryk Schoff, notariusz i dyplomata cesarski (od 1358 r. kanonik we Wrocławiu), którego wiąże z rodzinami śląskimi¹⁶⁵.

Gotsche II otrzymał wraz z pochodzeniem kapitał, który był dziełem wcześniejszych i rówieśnych mu pokoleń Schaffów. Już sama przynależność do tego rodu stanowiła w skali księstwa świdnicko-jaworskiego, a chyba także księstwa ziebickiego i Opolszczyzny, wartość, którą mogli się legitymować tylko rycerze wywodzący się z wybitniejszych rodów. Bez wpływu krewnych tak szybki awans w kręgach dworskich byłby po prostu niewytłumaczalny. Jego ojciec, Gotsche I, był, jak zaznaczałem, postacią szerzej nieznaną i nie można go wiązać ani z otoczeniem księcia, czego dowodzą rzadkie testacje, ani z jakimkolwiek urzędem. Może więc rodzina, a nie ojciec, pokierowała nim w tym czasie, aby zapewnić mu należyty start życiowy. Z tych samych powodów, w czasie, gdy nie sprawował już urzędu, mógł nadal mieć dostęp do dworu, tym bardziej, że obok młodych Schaffów osobą liczącą się w otoczeniu księżnej był ciągle długowieczny Ulryk straszny.

Z identycznego pewnie powodu Gotsche II uczestniczył w 1375 r. w transakcji Agnieszki z grupą trzynastu rycerzy uznawanych za jej zaufanych. Księżna sprzedała, a formalnie rzecz biorąc, zastawiła wówczas wsie Niedaszów, Rogów Sobocki, Mietków, Udanin, Graniczną, Ciernie i Miskowice, trzy folwarki w Maniowie oraz dobra w Mokrzyszowie (wraz ze wszelkimi przyległościami)¹⁶⁶. Jej partnerami byli Heinrich von Kittlitz (w tym czasie burgrabia w Kliczkowie), Reinczke Schoff (były sędzia), Ulryk Schoff (prawdopodobnie Ulryk starszy), Mikołaj z Cisów (von Bolz), Kleryk von Bolz i Heinrich von Wiltberg (von Bolz), Guncel von Lazan i Heinrich von Profen (von Seidlitzowie), Herman von Zettritz, Hans i Wassirabe von Czirnowie oraz Mikołaj Sachenkirche. Znajdujemy w niej trzech Schaffów, trzech Bolzów, po dwóch Seidlitzów i Czirnów, po jednym Kittlitzu i Zettritzu oraz Mikołaja Sachenkircha, mieszczanina ze Świdnicy, jak zaznaczałem, związanego z licznymi rodzinami rycerskimi, w tym z Schaffami (bardzo częstego świadka w dokumentach)¹⁶⁷.

Z tego wydarzenia i kilku innych, jak omówione w cz. II świadczenie w dyplomie dla księżnej z 1369 r.¹⁶⁸, wynika, iż obok kilku pojedynczych osób, do grona bliskich dworowi należały po prostu rodziny Bolzów, Czirnów, Seidlitzów, Zettritzów, Kittlitzów i parę innych (także Zedlitzów, których w transakcji z 1375 r. nie było) oraz Schaffowie jako ród. Sam Gotsche, mimo już znaczniejszej pozycji, nadal

¹⁶⁵ Jak wynika z moich badań nad genealogią Schaffów, wszyscy członkowie tej rodziny zarówno na Śląsku, jak i w Czechach, gdzie przebywał Hans, mieli wspólne korzenie na Łużycach i w Miśni.

¹⁶⁶ Landbuch, t. I, nr 1031. Wpisany tu dokument pozwala na uściślenie podanych wcześniej informacji ten temat, przytaczanych głównie za H. Nentwigiem, który błędnie zidentyfikował niektóre miejscowości.

¹⁶⁷ Tamże, t. I, passim.

¹⁶⁸ *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, hrsg. C. Grünhagen, H. Markgraf, t. I, Leipzig 1881, s. 512; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 37. Por. *Proces*, cz. II, s. 125.

nie mógł równać się z żadną z wymienionych wyżej postaci. Nie należał również jeszcze do stanowionej przez nich elity, na co wskazuje częstotliwość świadczenia, miejsce w testacjach oraz sposób, w jaki go wymieniano. Można jednak przyjąć, że dzięki dawnej obecności na dworze i przy pomocy krewnych coraz bardziej do tej elity wkraczał. Dopuszczalna jest nawet teza, iż od połowy lat siedemdziesiątych XIV w. zaliczał się już do grupy osób świadczących w dokumentach księżnej, z którą mogła się ona porozumiewać w pewnych sprawach (charakterystyczna jest, przykładowo, obecność Gotsche w kilku dokumentach dotyczących Żydów).

Wzrostowi pozycji Gotsche II, zwłaszcza w pierwszych kilku latach uczestnictwa w życiu publicznym, sprzyjały znajomości wynikające zarówno z koligacji rodzinnych, jak i koleżeńskich. Poza Mikołajem z Cisów i Piotrem von Zedlitzem, odnotujemy choćby jeszcze znajomych z otoczenia księżęcego, poznanych przez Gotsche na przykład w wyniku obecności na dworze podczas sprawowania urzędu podczaszego lub później. Do przyjaciół należał wzmiankowany już Mikołaj von Nebelschitz, z którym dokonał on dwóch transakcji (1371 i 1375). W drugiej, dotyczącej majątku w Górczycy, uczestniczyli ponadto bracia Mikołaja, Piotr i Hantschke Nebelschitzowie¹⁶⁹, przy czym Piotr to najpewniej protonotariusz książe¹⁷⁰, który sprawował swój urząd w latach 1370-1378¹⁷¹. Podobne relacje łączyły Gotsche II z kolejnymi protonotariuszami, Janem von Schlewitzem oraz z Konradem von Betschau¹⁷², następcą Schlewitzta od 1382 r. Jeszcze ważniejsze były znajomości z osobami o wyższych funkcjach na dworze, a więc z marszałkami (krewny Reinczke, Heinrich Wiltberg), ochmistrzami (Mikołaj von Bolz, Mikołaj z Cisów, Heinrich von Zettritz), sędziami dworskimi (w Świdnicy krewny Reinczke, w Bolesławcu Kleryk von Bolz), a ponadto z Hermanem von Zettritzem, sprawującym rozmaite urzędy.

Bazując na dorobku krewnych i możliwościach, jakie stworzył m.in. poprzez koligacje rodzinne, zawiązanie przyjaźni i partnerstwa w przedsięwzięciach majątkowych, Gotsche najwyraźniej sam budował swoją pozycję w kręgach dworskich i w środowisku rycerskim. Momentem dlań przełomowym mogło być pozyskanie nadań z 1375 i szczególnie z 1376 r. Umożliwiły mu one wejście do grona „Schlossherren” (panów zamkowych), którego konstytuowanie się w tym okresie w księstwie świdnicko-jaworskim jest doskonale widoczne. To z niego wywodziły się osoby najbardziej wpływowe, nie zaskakuje więc pragnienie Gotsche, aby się do nich zaliczać.

W dążeniu do awansu wyzyskał także małżeństwa. Pomijając już szerzej znane implikacje wynikające z ożenku z Małgorzatą, wskaźmy, iż wiele zyskał dzięki poślubieniu Anny. Korzyści to nie tylko dwukrotne objęcie (najpewniej dzięki jej ojcu) urzędu podstarościego wrocławskiego, lecz przede wszystkim zbliżenie do możnowładztwa czeskiego i do dworu królewskiego. Budowaniu pozycji w otoczeniu króla służyły także ściślejsze relacje z urzędnikami królewskimi, sprawującymi w księstwie nadaną im władzę, tj. z Beneszem z Choustnik i Jankiem z Chotienitz.

Uwarunkowania te doprowadziły do mianowania go przez Wacława IV do rady sześciu baronów. Charakterystyczne, że w tym nowo powołanym gremium,

¹⁶⁹ Landbuch, t. I, nr 970.

¹⁷⁰ Wszystkie występujące w tym czasie osoby z tej rodziny o takim imieniu, a możliwe, że zawsze chodzi o jedną, to bracia Mikołaja.

¹⁷¹ Landbuch, t. I, wstęp, s. XVIII-XIX.

¹⁷² Jego rodzina, jak i on sam, była obecna w okolicy Jeleniej Góry, co opisano w cz. II pracy.

mającym wspierać radą podstarościę Janka z Chotienitz, znalazł się obok bliższych sobie, a zarazem wybitnych postaci, jak Mikołaj z Cisów, Piotr von Zedlitz (szwagier), Zygmunt z Pogorzeli, Heineman von Seidlitz z Schönfeld i Hans von Reibnitz. Ta zaszczytna i wywyższająca go funkcja utrwalała jego przynależność do elity księstwa. Miała ponadto znaczenie praktyczne, skoro kilku z jego towarzyszy z rady to późniejsi wysocy urzędnicy królewscy¹⁷³. Najpewniej dzięki tej nominacji sprawował w 1401 i 1405 r. urząd podstarościę świdnicko-jaworskiego.

W tym czasie Gotsche ponad wszelką wątpliwość był już osobistością w księstwie, a jego pozycja rosła w miarę poszerzania włości, dokonywania fundacji i wyrastania ponad rzeszę rycerzy dzięki rozległym stosunkom, przebywaniu na dworach, władzy sądowniczej na pewnych terenach itd. Przeceniali to jednak starsi autorzy, co było pewnie wynikiem zauroczenia i postrzegania go przez pryzmat wszystkich dokonań. Wprowadzili oni zresztą do literatury, w tym naukowej, wiele nieporozumień dotyczących rozmaitych zagadnień, jak choćby tego, że był on w dokumentach określany rycerzem. W tym przypadku niektórych można nawet podejrzewać o manipulację informacjami zaczerpniętymi ze źródeł oraz o nierzetelne sporządzanie regestów, na co znajdujemy niemało dowodów¹⁷⁴.

W rzeczywistości Gotsche nie towarzyszą w dokumentach stosowne określenia, co już sygnalizowałem cz. II pracy¹⁷⁵. Niekiedy pozostawał w nich jedyną lub jedną z nielicznych osób (pomijając notariusza), której nie przypisywano tytułu rycerza¹⁷⁶. Nie był do nich zaliczany jeszcze po 1393 r.¹⁷⁷, a nawet w 1399 i 1400 r., czyli kilka lat po mianowaniu do rady sześciu baronów¹⁷⁸. Istnieją wprawdzie zapisy (nieliczne), które mogą budzić wątpliwości, jak np. w dokumencie z 21 VI 1401 r.¹⁷⁹, ale nie mają one większego znaczenia. Gdyby założyć, że dyplomy świeckie są pod tym względem mniej miarodajne, choć z pewnością w tych, w których grupowano świadków, tak nie było, mogłyby to wyjaśnić akta kościelne, w których ściślej przestrzegano podziału świadków. Jednakże i w nich nie widać, iż miał on prawo do noszenia pasa rycerskiego.

Nie jest to problem błahy. Pas i ostrogi były odznaką na ogół nielicznych, jak stwierdza T. Jurek, *przedstawicielei najzamożniejszych i najbardziej znaczących rodzin oraz zaszczytnym wyróżnieniem najbardziej wpływowych i dostojnych osób. Noszenie pasa traktowano jako jeden z najistotniejszych wyznaczników prestiżu jednostki i właśnie takim ludziom dostępne były wpływowe urzędy, np. starostów*¹⁸⁰. W przypadku Gotsche, który dążył do celu, jaki opisujemy w tej pracy, ewentualne

¹⁷³ Starostami księstwa byli później Heineman von Seidlitz (1404 r.) i Zygmunt z Pogorzeli (w l. 1415-1417). Gotsche był natomiast, jak wyżej podałem, dwukrotnie podstarościm świdnicko-jaworskim.

¹⁷⁴ Przykładowo zob. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16. Autor podaje, że w dokumencie dot. klasztoru w Krzeszowie i Kamiennej Górze z 1 IX 1399 r. wśród świadków występuje „Ritter” Gotsche Schoff obok Ulryka Schoffa, zwanego „Pfaffe”. Tymczasem znajduje się tam zapis o następującej treści: *presentibus Ultrico Schoff alias Pfaffe dicto, Nicolao Fryse militibus, Gotschone Schoff, Jankone de Chocziemicz, Heinrico Czetheras et domino Johanne Kolmas*. Jak widać, po wymienieniu Ulryka Schoffa i Mikołaja Friese listę rycerzy zamknęto. APWr. rep. 83 nr 161; *Materiały*, G f. 130v.

¹⁷⁵ *Proces*, cz. II, s. 44-45.

¹⁷⁶ Z nowych źródeł por. dok. z 4 XII 1374 r., gdzie: (...) *testes herr Nocolaus Bolze, herr Heyneman von Nocheren, herr Gunzel von Lazan, herr Herman Czetheras, Gotsche Schoff, Nickel Bouch und der landschreiber*; dok. z 18 X 1375 r.: (...) *testes herr Nickel Czeisberge, herr Reyntsch Schoff, herr Gunzel von Lazan, herr Heynke von Mayenwalde, herr Bernhard von Furstenstein, Gotsche Schoff, und Slewicz* (ostatnia z osób to notariusz książęcy). Landbuch, t. I, nr 908, 1005, 1007.

¹⁷⁷ Tamże, t. II, nr 1312; *Herb*, G f. 82v, G f. 85v, G f. 89v-90, G f. 161v i wiele innych.

¹⁷⁸ *Materiały*, G f. 137v (oryg.: APWr. Dok. m. Świdnicy, nr 355).

¹⁷⁹ Tamże, G f. 224v-225 (wpis skreślony).

¹⁸⁰ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 131.

pozostawanie poza grupą rycerzy pasowanych jest niezrozumiałe, choć wytłumaczalne. Z badań A. Boguckiego wynika bowiem, że większość rycerzy śląskich nie nosiła pasa i ostróg (m.in. dlatego, że koszty pasowania były wysokie)¹⁸¹, ponadto w tym okresie rycerzy często pasowano w wieku dojrzałym, nawet czterdziestolatków i starszych. W odniesieniu do Gotsche należy stwierdzić, iż na pasowanie nie brakowało mu środków, a nie wymieniano go wśród rycerzy pasowanych, gdy miał już lat blisko sześćdziesiąt¹⁸².

Przy tej okazji muszę się także odnieść do szeroko rozpowszechnionego poglądu, jakoby księżna chroniła się u niego przed zrewoltowanymi mieszczanami, co miało być przejawem szczególnego zaufania i wyjątkowej pozycji. Jak sądzą niektórzy współcześni badacze¹⁸³, miało to zwłaszcza nastąpić podczas jej konfliktu z mieszczanami Strzegomia z kulminacją w 1387 r. W istocie pobyt Agnieszki w którejkolwiek z siedzib Gotsche II nie znajduje potwierdzenia tak w dokumentach, jak i w przebiegu wydarzeń. Na podstawie dat i miejsc wystawienia dokumentów mogę stwierdzić, że księżna rezydowała wówczas głównie na zamku w Cisach, u Mikołaja von Bolza¹⁸⁴, rzadko odwiedzając Świdnicę, a na kilka dni zawitała do Czernicy (gdzie dobra należały do rodziny tego rycerza)¹⁸⁵. Nic nie świadczy, aby choć krótko przebywała na Chojniku (zresztą nie wiadomo, czy zamek ten należał już w tym czasie do Gotsche). Co więcej, wśród 31 rycerzy, którzy w jej imieniu wypowiedzieli wtedy wróżdę mieszczanom, Gotsche II nie było¹⁸⁶.

Trzeba również zakwestionować rozpowszechniony pogląd, jakoby zapewnił on synom dziedziczne urzędy w księstwie. Gotsche III (na Gryfie – auf Greiffenstein) został przelotnie podstarościm po Hermanie von Zettritzu dopiero w 1433 r., w czasie, gdy starostą był długo pełniący ten urząd (w l. 1419-1448) Albrecht von Colditz. Drugiego syna, Hansa I (z Chojnika – auf Kynast), powołano na urząd starosty w 1457 r. (pełnił go do 1459 r.)¹⁸⁷. Natomiast w swoistym sensie Gotsche II, a właściwie jego „polityce rodzinnej”, o której była mowa w cz. II, synowie zawdzięczali kanclerstwo i sędstwo dworskie. Hans I ożenił się, zapewne nie bez wpływu powiązań ojca, z córką Janka z Chotienitz młodszego (Urszulą?). 6 XII 1445 r. rycerz ten zastawił oba urzędy na wypadek śmierci szwagrowi, co znalazło wyraz w dyplomie starosty Albrechta von Colditza z tegoż dnia, a 27 XII 1454 r. król Władysław oddał kanclerstwo w ręce Hansa za 700 kóp groszy. Pełnił on ten urząd jeszcze w 1460 r.¹⁸⁸

¹⁸¹ Tamże, s. 130; A. Bogucki, *op. cit.*

¹⁸² Nazywając w tej pracy Gotsche II „rycerzem” posługuję się nie dosłownym, lecz potocznym znaczeniem tego słowa.

¹⁸³ R. Żerelik, *Dzieje polityczne Strzegomia i ziemi strzegomskiej (na tle dziejów księstwa świdnocko-jaworskiego)*, w: *Strzegom. Zarys monografii miasta i regionu*, red. K. Matwijowski, Wrocław-Strzegom 1998, s. 57.

¹⁸⁴ Nie wykluczam, iż legenda ta powstała w wyniku błędnego odczytywania nazw „Kynsburg” (Grodno) i „Kynast” (Chojnik). Błąd ten popełniają, jak wcześniej zaznaczyłem, również współcześni zawodowi badacze.

¹⁸⁵ Landbuch, t. II, wpisy z okresu 6 II – 30 VII 1387 r. W Cisach księżna przebywała mniej więcej od 9 IV do 7 VIII 1387 r., odwiedzając na krótko Świdnicę (kilkakrotnie), Bolków i Czernicę.

¹⁸⁶ CDS XXVII, dok. nr 13, s. 179-180.

¹⁸⁷ Tamże.

¹⁸⁸ Tamże, s. 71, 79-80.

IV. CHRONOLOGICZNY I PRZESTRZENNY ROZWÓJ MAJĄTKU GOTSCHÉ II

1. Najważniejsze transakcje

Ustaliliśmy dotychczas, że majątek Schaffów w tej części księstwa początkowo obejmował dobra w Sobieszowie i Piechowicach¹⁸⁹ oraz wsie Kamienice¹⁹⁰. Nowo poznane dokumenty z 1373 i 1375 r.¹⁹¹ pokazują, że był on większy o włości w Górczycy (Hohendorf) w dystrykcie wleńskim i o Orłowice (Albrechtisdorf) koło Gryfowa Śl.¹⁹² Nie wiemy jednak, czy to wszystkie ich dobra w chwili startu Gotsche II w dorosłe życie. Posiadłości Schaffów nie wymieniają bowiem detalicznie dokumenty z tego okresu¹⁹³. Posiadania innych majątków nie sygnalizują dyplomy powstałe w późniejszych latach.

Przystępując do swego dzieła Gotsche II dysponował zatem majątkiem raczej przeciętnym. Mógł on być równy lub nawet większy od posiadłości niektórych rodzin sąsiedzkich, lecz niewątpliwie odbiegał rozmiarem od tego, czym dysponowali rycerze widoczni w jego otoczeniu, a także rodziny ze Strugi i Zwróconej. Jak podkreślałem, tylko w Kamienicy nie widać w tym czasie innych właścicieli. Obecnie można dodać, że podobnie było chyba w Orłowicach, tam bowiem dokonywano transakcji na całej wsi¹⁹⁴. W Sobieszowie pewne dobra i korzyści mieli inni rycerze, a nawet mieszczanie¹⁹⁵. W Górczycy majątki posiadały rodziny z Warty Bolesławieckiej, Waldau, Rime oraz Kleryk von Bolz¹⁹⁶.

¹⁸⁹ APWr., Fach I, nr 1. Mimo sformułowań sugerujących, iż chodzi o wsie Sobieszów i Piechowice, nadal interpretuję dokument z 1 V 1369 r. jako podający majątki, na co przytaczałem argumenty wcześniej (*Proces*, cz. I, s. 73, cz. II, s. 116). Być może przemawia też za tym sformułowanie, jakie znalazło się we wpisie tego dokumentu do Landbucha. Tamże, t. I, nr 346.

¹⁹⁰ Wieś Nowa Kamienica (Hinderste Kemnitz, Hinter Kemnitz) znana jest nie od 1384 r., jak sądzili niektórzy badacze (por. H. Neuling, *Zur Ortskunde des Hirschberger Kreises*, „Wanderer im Riesengebirge”, IV, 1893), lecz już od roku 1371 (sprzedaż czynszu przez Gotsche siostrze Zofii do wykupu – zob. niżej). Landbuch, t. I, nr 572.

¹⁹¹ Por. *Proces*, cz. II, s. 143. Orłowice, zwane od drugiej połowy XVI w. Ullersdorf, później Gräflich Ullersdorf, a w najwcześniejszym okresie Albrechtisdorf (Albrechtisdorf) stanowiły własność Schaffów, podobnie jak Albrechtisdorf-Wojciechów. Jest dyskusyjne, czy zapisane w 1389 r. przez Gotsche II dożywocie żonie Annie, dotyczy rzeczywiście Wojciechowa, jak uważa wielu innych autorów, a co za nimi podałem w cz. I szkicu, czy też Orłowic. Obecnie opowiadam się za drugą z możliwości. Zob. Landbuch, t. II, nr 649.

¹⁹² Landbuch, t. I, nr 970, II, nr 649. Por. *Proces*, cz. II, s. 143.

¹⁹³ Niezbyt przydatny jest pod tym względem zapis z 1 V 1369 r. dla żony Gotsche II, Małgorzaty. Nie wymieniono dóbr także w 1371 (1372) r. w zapisie na rzecz braci Reinczke, Ulryka i Ruperta Schaffów. Landbuch, t. I, nr 600 – dokument z 13 XII 1371 lub 1372 r. Rok wystawienia jest dyskusyjny. K. Wuttke, który prawdopodobnie widział go w Archiwum Schaffgotschów, przyjął rok 1372, co uznałem za właściwe. Jednakże kierując się ciągiem chronologicznym wpisów do Landbucha, Jurek ustalił, że został on wystawiony raczej w 1371 r. Podobnie nie ujawniają ich zapisy dokonywane przy okazji poszczególnych nabytków, gdyż odnoszą się do konkretnych wsi lub korzyści. O ich rozmiarze mogłaby natomiast świadczyć stosunkowo wysoka kwota, wynosząca 200 grzywien, za jaką je zastawiono 25 XI 1369 r. rycerzowi Hansowi von Czirnowi (jak zaznaczono w dokumencie, zastaw został poczyniony na wszystkich dobrach – *auf alle sein gut*), o ile oddaje ona ich rzeczywistą wartość. Landbuch, t. I, nr 382. Z wpisu do pod datą 25 XI 1369 r. wynika, iż ten właśnie zastaw (dotąd nieznan), a nie wskazana w cz. II szkicu sprzedaż czynszu na Kamienicy, należy uznać za najwcześniejszą transakcję Gotsche II.

¹⁹⁴ Landbuch, t. I, nr 753, 973.

¹⁹⁵ Majątek posiadali tam bracia Maciej, Piotr i Werner Freiburgerowie. Wynika to z dokumentu wystawionego 13 VI 1394 r. przez samego Gotsche II. APWr., Fach XV, nr 12. Por. *Katalog dokumentów*, t. VII, nr 138. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 15. Ponadto, od 1337 r. mieszczanie jeleniogórscy posiadali las między Sobieszowem i Piechowicami. APWr., Fach XV, nr 2. W 1409 r. majątek w Sobieszowie sprzedawał Gotsche II Mikołaj von Gerstenberg. Tamże, Fach XV, nr 18.

¹⁹⁶ Wieś ta pojawia się w źródłach raz jako leżąca w dystrykcie wleńskim, a raz jako należąca do dystryktu lwóweckiego (niezależnie od Hohendorf - Wysocka, przypisywanego dystr. bolkowskiemu i świerzawskiemu). Zob. Landbuch, t. I, nr 465, 624, 726, 831, 923, 970.

Jego przedsięwzięcia majątkowe można podzielić na trzy wyraźne etapy. Pierwszy (do 1374 włącznie) obejmował lata, w których zmierzał do poszerzenia rodzinnych włości. Najwcześniejszym krokiem był ich zastaw 25 XI 1369 r. za zgodą ojca u Hansa von Czirna za 200 grzywien (dotąd nieznany badaczom)¹⁹⁷. Następne zdarzenia gospodarcze nastąpiły dopiero po dwóch latach, kiedy to 19 II 1371 dokonane zostały dwa najwcześniejsze zakupy, o jakich wiemy (roczny czynsz w wysokości 30 grzywien na Pławnej od Heinricha, Kethila i Botho von Kittlitzów do odkupu oraz lenno zamkowe w Bolkowie od Hansa von Logau)¹⁹⁸. Jeszcze w tym roku odbyły się trzy dalsze transakcje (wszystkie 5 XI 1371). Jak można wnioskować na podstawie dawniej znanych i nowo ujawnionych dokumentów, najpierw Gotsche sprzedał siostrze Zofii i jej synom 10 grzywien rocznego czynszu na jednej ze wsi Mała Kamienica (Hinderste Kemnitz)¹⁹⁹, a Mikołajowi Nebelschitzowi czynsz w takiej samej wysokości na wsi Stara Kamienica (Furdersten Kemnitz)²⁰⁰, zastrzegając w obydwu przypadkach odkup, a następnie nabył od Hansa Klarenkinda Pakoszów (Wehnersdorf) wraz z przyległościami (jest to pierwszy zakup całej wsi)²⁰¹. Transakcje te zostały uprzednio zanalizowane i opisane²⁰². Uzupełniając podane dotąd informacje, należy odnotować, że po dwóch latach, 8 VI 1373 r., sprzedał on znowu siostrze Zofii i jej synom za 100 grzywien wieś Orłowice (Deutsche Albrechtsdorf w dystrykcie lwóweckim) do odkupu (transakcja dotąd nieznana, dalej: tn)²⁰³. Rok później, 20 VI 1374 r., kupił wieś Kromnów od Mikołaja z Cisów, co także już omawiano²⁰⁴.

¹⁹⁷ Landbuch, t. I, nr 382. Chronologicznie rzecz biorąc, to drugi dyplom dotyczący bezpośredniego spraw Gotsche II.

¹⁹⁸ Hans von Logau był przedstawicielem rodziny wyodrębnionej przez wydawcę Landbucha. Otrzymał on to lenno od księcia Bolka II dożywotnio, o czym powiadamia cytowany dokument. Jako burgrabia zamku Bolków wystąpił w znanym dyplomie dla księżnej Agnieszki, wystawionym w 1369 r. Przypisywali go niektórzy badacze rodzinie Seidlitzów, mylonej z Zedlitzami np. przez Knothe, wytrawnego znawcę rodów rycerskich Górnych Łużyc. Nie uwzględniał takiej rodziny Wernicke, znawca z kolei rodzin rycerskich z okolic Lwówka Śl. i Bolesławca. H. Knothe, *Geschichte...*[5], s. 501; Wernicke, *Urkundliche...*[5], s. 558-567.

¹⁹⁹ Landbuch, t. I, nr 572. Zob. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 13. Wydawca „Landbucha” identyfikuje nazwę „Hinderste Kemnicz” jako późniejszą Hinter Kemnitz i podaje polską nazwę Nowa Kamienica. Hinter Kemnitz według innych badaczy i zdaniem autora tej pracy raczej Mała Kamienica.

²⁰⁰ Landbuch, t. I, nr 583. We wpisach do Landbucha nie zaznaczono, jaką korzyść osiągnął, jednakże Stillfried, znający być może dokumenty w oryginale, podaje, iż czynsze sprzedano za 100 grzywien praskich groszy każdy.

²⁰¹ APWr., Schaffgotsch, Fach XV, nr 6; Landbuch, t. I, nr 601. Regest: *Katalog dokumentów*, t. V, nr 311. Do wcześniejszych uwag należy dodać, iż transakcję tę poprzedziło kilka innych operacji majątkowych na Pakoszowie. 20 I 1367 r. Johann Klarenkind *de Hirschberg* zapisał go żonie Enedzie jako dożywocie. Dowiadujemy się stąd, iż ojcem Eneidy był Kuno Leon, a stryjem (patruus = Oheim) Nicolaus Leon. 6 I 1369 r. Hans sprzedał za zgodą żony 4 grzywiny czynszu z Pakoszowa Zofii von Nimptsch, siostrze Gotsche II, natomiast 29 VII 1368 (lub 1369, a nawet 1370!) r. Hans Klarenkind nazwany „młodszym” przekazał 2 grzywiny czynszu z tej wsi klasztorowi w Krzeszowie, gdzie jego brat Piotr był mnichem (zastrzegając, iż tą kwotą brat będzie dysponował do końca życia), Ostatni z dokumentów budzi szereg wątpliwości, gdyż po pierwsze – niepewna jest data roczna (możliwa od 1368 do 1370 r.), a po drugie – mowa w nim o wsi Wernhersdorf (Wernersdorf), lecz w weichbildzie świdnickim (a więc niby o Wojnarowicach). W sprawie daty wydawca Landbucha sądzi, iż dokument mógł zostać wystawiony przy okazji pochówku Bolka II w Krzeszowie i byłby pierwszym samodzielnym dokumentem księżnej Agnieszki (zatem w 1368 r.). Zauważmy także, że w treści dokumentu mowa o zgodzie na zapis Eneidy, żony Hansa Klarenkinda (miała oprawę na Pakoszowie), co może wskazywać, iż chodziło jednak o wieś Wernhersdorf w dystrykcie jeleniogórskim. Ponadto, nie widać w źródłach, aby ta rodzina miała jakieś dobra w Wojnarowicach, a tym bardziej całą wieś. Stąd dokument ten odnosić do Pakoszowa. Fach XV, nr 5; Landbuch, t. I, nr 44, 321, 399.

²⁰² *Proces*, cz. II, s. 132.

²⁰³ Landbuch, t. I, nr 753. Zob. wyżej uwagi na temat nazwy i rozmiarów majątków początkowych.

²⁰⁴ APWr., Schaffgotsch, Fach XV, nr 4; Landbuch, t. I, nr 857. W *Katalogu dokumentów*, t. V, nr 326 rozwiązano datę podając 18 VI 1374 r. Por. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 84. Innego odczy-

Po czerwcu 1374 r. miał więc już łańcuch sąsiadujących ze sobą wsi i majątków: Sobieszów – Piechowice – Pakoszów – Kromnów – Stara i Mała Kamienica – Orłowice, tylko gdzieś przedzielony dobrami należącymi do Czirnów, Zedlitzów, Liebenthalów i klasztoru w Lubomierzu. Jego włości stały się wobec tego wielowioskowe i znajdowały się głównie w sąsiedztwie dóbr rodowych, były więc terytorialnie zwarte (czego nie zmienia czerpanie dochodów z odleglejszych miejscowości – Pławnej, Górczycy, lenna zamkowego w Bolkowie).

Drugi etap (1375-1395) otwiera pierwsze znane nadanie, jakie Gotsche uzyskał od władczyni. Było nim dożywotnie wójtostwo w Jeleniej Górze lub w okręgu, otrzymane 14 II 1375 r.²⁰⁵. Pomijając implikacje, o których będzie jeszcze mowa, wskażmy, iż stworzyło ono nową sytuację, ponieważ w ten sposób Gotsche II uzyskał poważne źródło dochodów bez angażowania własnych środków. W tym samym roku (18 V) sprzedał 5 grzywien rocznego czynszu z majątku w Górczycy braciom Hantsche, Nitsche i Piotrowi Nebelschitzom (tn)²⁰⁶ i zaraz potem (26 VII) 20 grzywien rocznego czynszu na Orłowicach i Pakoszowie Hansowi von Schildau,

tania daty dokonano w Landbuchu, (t. I). Tak już datował dokument Nentwig, *Schoff II...*[8], s. 10-11. Kierując się ustaleniami archiwistów wrocławskich w cz. II szkicu podałem 18 VI 1374 (choć w druku zaistniała ona jako 13 VI 1374 r.). Zob. *Proces*, cz. II, s. 136 (prawidłowo: 20 VI 1374).

²⁰⁵ Wiązać się z nim niejasności, których nie można pominąć. We wpisie w Landbuchu odnotowano, iż księżna przekazała Gotsche *die erbfogtey ... in der stad und aufm lande im weichbilde*. Wydawca tego źródła, znający dokument najdokładniej, poczytał jego treść jako nadanie wójtostwa w mieście (nie wymieniając jednak w indeksie Gotsche na tym urzędzie). Inaczej, albowiem jako dotyczące landwójtostwa zinterpretowali go inni badacze, w tym R. Stillfried. Wątpliwości pogłębia się, gdy sięgniemy do dziejów obu urzędów. Wiemy, że 31 XII 1373 r. Hans von Schildau (z Wojanowa), dziedziczny wójt w Jeleniej Górze, mając na to zgodę żony posiadającej zapis na dochodach z wójtostwa, sprzedał je ze wszystkimi przynależnościami (czynszami na dwóch młynach – w mieście i pod miastem, na majątku w Małych Grabarach oraz w Strupicach itd.) Hansowi von Czirnowi, zwanemu „Lange”. Tego, iż rzeczywiście zostało ono przekazane Hansowi von Czirnowi, dowodzi fakt sprzedaży przez niego 4 XII 1374 r. 20 grzywien rocznego czynszu Kunczkowi von Liebenthalowi (szwagrowi). Więcej informacji w tej mierze zawiera dokument z 14 VI 1377 r., w którym księżna potwierdziła sprzedaż wójtostwa w Jeleniej Górze przez Hansa von Czirna mieszczanom jeleniogórskim. O prawie Gotsche II do niego i związanych z nim dochodów mowy tu nie było, został on natomiast świadkiem w tym dokumencie. Tymczasem Hans von Czirn był świadkiem w dokumencie z 14 II 1375 r., zawierającym nadanie dla Gotsche II. Komplikuje się to jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, że jako wójt dziedziczny w Jeleniej Górze 26 VII 1375 r. ponownie występuje Hans von Schildau, a Gotsche II w 1395 r. dokonywał m.in. z Piotrem i Bernardem von Zedlitzami transakcji odnośnie wójtostwa krajowego i wyższego sądownictwa w dobrach okręgu jeleniogórskiego. Ponadto, ²⁰⁶ jeżeli dokument z 14 II 1375 r. odczytamy jako donoszący o przekazaniu landwójtostwa, to i w tym przypadku nie możemy ustalić niczego pewnego. W uchybnych dla nas czasach należało ono już do Zedlitzów. Wpis do Landbuchu nie istniejącego w oryginale dyplomu z 11 VI 1367 r. donosi, że bracia Heinrich, Ticze, Nickel i Hentschil von Zedlitzowie z Wojcieszowa sprzedali w tym dniu miastu Jeleniej Górze *die Lantvoigetey daselbist und im wychbilde*. Przed nimi landwójtostwo dzierżył Menzelinus – z roku 1370 pochodzi bowiem dokument, w którym mowa o Małgorzacie, wdowie po Menzelinie, landwójcie (*advocatus provincialis*) w Jeleniej Górze, która za zgodą swych dzieci sprzedała zięciowi (szwagrowi?) Jerzemu z Czarnego (Georgio von Schwarzbach) urząd sołtysa w tej wsi. Można się tylko domyślać, że ów Menzelin pochodził z rodu Nebelschitzów, gdyż to imię u nich występowało. Po zakupie od Zedlitzów zawarty został jakiś układ pomiędzy Jelenią Górą i Landem (tu jako *Landschaft*) odnośnie landwójtostwa, lecz ani treść, ani data nie są znane, a z miejsca tej zmiany w dawnym Landbuchu wnosimy, iż musiało się to odbyć w 1368 lub w 1369 r. Informacje dotyczące dziejów obydwu urzędów przeplatają się tak dalece, iż trudno na tym etapie badań o rzetelniesze konkluzje i ostateczną odpowiedź na pytanie, co zawierało nadanie. Istnieje wiele możliwości (np. taka, że chodzi o dochody z wójtostwa należące do księżnej), lecz na użytek tej pracy przyjmijmy za wydawcę Landbuchu, iż było to przekazanie wójtostwa w mieście. Jest to jednak problem do szerszego rozpatrzenia przy innej okazji. Landbuch, t. I, nr 168, 310, 374, 273, 832, 908, 928, 873, A34, indeks, s. 284; APWr., Fach XXXVII, nr 3 (regest: *Katalog dokumentów*, t. V, nr 496); Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 14 i 16 (zamieścił w swej pracy wypis z tego dokumentu, znanego obecnie tylko z rejestracji w Landbuchu, wskazując jako czas nadania rok 1383 – taką też datą posługiwałem się do tej pory, gdyż dokumenty wpisane w t. I Landbuchu z powodów, o których wyżej mowa, nie mogły mi być znane); M. Haisig, *Pod opieką Piastów świdnickich*, w: *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, Wrocław 1989, s. 32.

wójtowi dziedzicznemu w Jeleniej Górze oraz Hansowi i Mikołajowi Bouchom, zastrzegając odkup (tn)²⁰⁷. 1 VIII 1375 r. otrzymał drugie potwierdzone w źródłach nadanie – tym razem w postaci podatków książeńcych w Sienicach (Senitz) w weichbildzie Niemcza wraz ze wszelkimi prawami, jakie posiadali Hans von Czirn i Guncel von Lasan²⁰⁸. Miało on trwać do czasu, aż księżna przekaze mu równe wysokością dochody z innego lenna (było więc ono przejściowe, co umykało dotąd uwadze badaczy). Wymiana nastąpiła po czterech miesiącach, gdy pobór podatków z Sienic władczyni przekazała Heinrichowi Wiltbergowi²⁰⁹, a Gotsche II podarowała w tymże dniu, tj. 8 I 1376 r., lenno zamkowe w Jeleniej Górze²¹⁰.

Przedtem jeszcze Gotsche zakupił (12 XI 1375) od Gunthera von Rohnau majątki w Skarbkowie (Rudigersdorf) oraz w Kamieniu (Steine), co omawiałem w cz. II²¹¹. Jednakże już 28 II 1376 r. sprzedał je braciom Mikołajowi i Reinczke von Schindlom (tn)²¹². Są one widoczne we władaniu Schindlów w latach dziewięćdziesiątych tegoż stulecia²¹³. W bardzo korzystnym dla naszego rycerza 1375 r. miało miejsce kolejne ważne wydarzenie. Uczestniczył on mianowicie we wspomianej często transakcji księżnej z 30 IX 1375 r., dotyczącej jej wsi i majątków, w wyniku której wszedł w posiadanie włości w Mokrzeszowie.

Etap ten przypada w części na lata słabo udokumentowane źródłami z powodów wielokrotnie sygnalizowanych. Nie pozbawia nas to zupełnie wiedzy przynajmniej o niektórych przedsięwzięciach majątkowych, chociaż do roku 1380 brak poświadczenia jakiegokolwiek transakcji czy nadania. Można się tylko domyślać, że w tym okresie m.in. nabył (wraz z Piotrem von Zedlitzem) sądownictwo w Kunnersdorfie i tamże majątek z młynem (skoro później je sprzedawał). Bliżej znany jest dopiero fakt sprzedaży 18 X 1380 r. Hansowi i Wincentemu von Nimptschom, synom siostry

²⁰⁷ Landbuch, t. I, nr 970.

²⁰⁸ Tamże, t. I, nr 973.

²⁰⁹ Tamże, t. I, nr 994. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 14, podał (powołując się na landbuch księstwa świdnickiego), iż w 1385 r. Gotsche II otrzymał od księżnej majątek w Sienicach (*das Gut Schnitz*), co powtórzył Nentwig, *Schoff II...*[8], s. 13.

²¹⁰ Landbuch, t. I, nr 1054.

²¹¹ Regest dokumentu dotyczącego tej sprawy, zamieszczony w pracy Stillfrieda, którym wcześniej się posłużyłem, mógł naprowadzać na wniosek, iż chodziło o przekazanie przez władczynię lenna z rąk Fryderyka von Pechwinkela w ręce naszego rycerza w wyniku transakcji, jaka miała miejsce pomiędzy tymi osobami. Jednakże nowe, nieznanne dotychczas źródło, jakim jest wpis do Landbucha, pozwala na właściwszą ocenę zdarzenia. Wynika z niego, iż było to jednak klasyczne nadanie, ponieważ nie wspomniano w nim o transakcji pomiędzy rycerzami. Ponadto, zawiera informację, że to nie Gotsche II, a księżna odkupiła lenno od Fryderyka von Pechwinkela. Było to istotne wydarzenie również w historii zamku jeleniogórskiego. Widać, że Fryderyk von Pechwinkel przestał być burgrabią jeszcze przed rokiem 1376, ale nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach zwrócił lenno. Być może z tego punktu widzenia ważny jest dokument z 10 II 1371 (lub 1372) r., w którym Agnieszka przekazała Fryderykowi folwark pod zamkiem, odkupiony od młodego Luppolda von Uchteritza, chociaż to mało prawdopodobne. Odkup musi nastąpić raczej bliżej roku 1376, przy czym nie była to sytuacja wyjątkowa. Już Wernicke zwrócił uwagę, iż w 1374 r. ks. Agnieszka odkupiła od Heinricha von Kittlitza za 180 grzywien praskich groszy lenno zamkowe w Bolesławcu i przekazała je 23 VIII tegoż roku Klerykowi von Bolzowi. W cz. II pracy wyraziłem przypuszczenie, iż Fryderyk von Pechwinkel był synem Bernarda von Zedlitz. W dokumencie zarejestrowanym 18 VII 1371 r. w Landbuchu podano go jako świadka, po czym po przecinku zapisano „*Cunze Son*”. Jeśli to dotyczy Fryderyka, byłby on synem nieznanego Kuncze, choć podobnie jak wydawca Landbucha nie odnoszę tej adnotacji do niego. Miał on nieznanego z imienia brata, którym mógł być Henryk, jego żona to Anna, siostra Ticze von Zedlitza. Nie wyklucza to przyjętej za pewną przez starszych badaczy przynależności tego rycerza do rodziny von Zedlitzów (ożenek mógł nastąpić w rodzinie). Posiadał dobra m.in. w Probszczowie (Probsthain), gdzie siedzieli bogaci mieszczanie ze Świdnicy, spokrewnieni z Reichenbachami. Landbuch, t. I, nr 41, 535, 647, 870, 1052.

²¹² Tamże, t. I, nr 1051; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 13. Zob. *Proces*, cz. II, s. 143.

²¹³ Tamże, t. I, nr 1069.

Zofii, folwarku pod zamkiem w Jeleniej Górze²¹⁴. Ale najważniejsza w tych latach była transakcja z marszałkiem Heinrichem Wiltbergiem, dokonana 4 X 1381 r.²¹⁵, szeroko omawiana, toteż ograniczmy się tu do stwierdzenia, że doprowadziła ona do nabycia praw do rozmaitych dochodów i majątków w kilku miejscowościach w okolicy dotychczasowych włości.

W ostatnim dniu 1382 r. Gotsche i Piotr von Zedlitz sprzedali mieszczaninowi jeleniogórskiemu sądownictwo, wójtostwo, folwark, młyn i pastwisko w Kunnersdorfie (Conradisdorf)²¹⁶. Kilkanaście miesięcy później (10 II 1384) księżna dokonała czwartego (a ściśle biorąc, trzeciego, ponieważ podatki z Sienic miał przejściowo) nadania na rzecz Gotsche, przekazując mu dochody księżące ze wsi Kamienice wraz ze wszystkimi prawami²¹⁷. Jak wynika z chronologii wydarzeń, po około dwóch tygodniach, 28 II 1384 r., otrzymał kolejne nadanie Agnieszki, obejmujące czynsze w pieniądzu i zbożu z Czarnego, Malinnika, Staniszowa, Łomnicy oraz z folwarku Stangenvorwerk (położonego koło Staniszowa), należące dotychczas, podobnie jak dobra kupione w 1381 r., do Heinricha von Wiltberga²¹⁸. Za fakt pewny, choć wynika on dopiero z dokumentu dotyczącego dalszych wydarzeń, trzeba uznać oddanie mu (prawdopodobnie w 1382 r.) dochodów z poboru podatków w weichbildzie bolesławieckim na cztery lata jako zadośćuczynienie za nieznanne koszty (straty) poniesione z tytułu służby (nie wiemy, niestety, co księżna miała w tym przypadku na myśli). 18 XII 1386 r. odsprzedał je (25 grzywien rocznego dochodu) Mikołajowi von Rechenbergowi²¹⁹. Obecnie uważam za wątpliwe, aby w 1385 r. Gotsche otrzymał w nadaniu majątek w Sienicach (gdzie w 1375 miał dochody z podatków), jak podaje Stillfried i za nim inni autorzy²²⁰. Może to być omyłka nie tylko w dacie, lecz i w przedmiocie nadania, wiążąca się z wcześniejszą darowizną (nie istnieje ani samoistny dokument, który by to potwierdzał, ani wpis do Landbucha).

W latach 1386-1395 Gotsche dokonywał szeregu operacji handlowych w Morzeszowie sprzedając posiadane dobra i kupując nowe. Omawiamy je w innym kontekście, choć tu trzeba zaznaczyć, że w ich wyniku pozyskał w tej wsi 10 dalszych łąnów czynszowych (należących do Zettritzów) oraz to, co posiadał tam Ulryk Schoff²²¹. Do nowych nabytków należały folwark wraz z młynem nad Bobrem (zwanym „Staynenmöl”) i groblą zakupioną 19 V 1388 r. od Hansa Czethera oraz 29 IX 1394 dochód w wysokości 10 grzywien rocznego czynszu (do odkupu) na wszystkich majątkach, jakimi dysponował w Cierni Nickel Dytmarsdorf (Czirn?), opiekun małoletniego syna Hensila Walzelsa, nabyty wraz z Wacławem Sachenkirchem)²²².

²¹⁴ W. Wereszczyński, *Fünfhausen – zaginione lenno zamkowe u podnóża Gór Izerskich*, „RJ”, t. 34, 2004, s. 51-73.

²¹⁵ Landbuch, t. I, A64.

²¹⁶ Tamże, t. I, A79.

²¹⁷ Tamże, t. I, A85.

²¹⁸ APWr., Fach XV, nr 8 i 10; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 14.

²¹⁹ APWr., Fach XV, nr 9; Landbuch, t. I, nr 91.

²²⁰ APWr., Fach XXXVII, nr 2; Landbuch, t. II, nr 315; *Katalog dokumentów*, t. VI, nr 405; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 14-15; Nentwig, *Schoff II...*[8], s. 13. Rozbieżność w interpretacji dotyczy odczytania fragmentu, w którym mowa o czterech latach. Według Stillfrieda i Nentwiga nadanie zostało przekazane Gotsche II na cztery lata. W regeście zamieszczonym w „Katalogu dokumentów” przyjęto, iż to Gotsche sprzedał stąd dochody 18 XII 1386 r. na cztery lata (nie ma o tym mowy we wpisie do Landbucha). Podano również nieprawidłową kwotę i niewłaściwie zidentyfikowano partnera Gotsche II w tej transakcji. Ciekawy jest wobec tego fakt, że 31 VIII 1389 r. księżna wystawiła Mikołajowi von Rechenbergowi dokument, z którego wynika, że miał on dotąd te dochody na cztery lata. Landbuch, t. II, nr 659.

²²¹ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 14 (powtarza to Nentwig, *Schoff II...*[8], s. 11).

Z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych na uwagę zasługują jeszcze przynajmniej dwie transakcje. 30 VI 1391 Gotsche odsprzedał Jeleniej Górze czwartą część młyna nazywanego „Neuwenmöl”, posiadanego wraz z Ticze von Schindlem²²³, zaś 6 VI 1395 pozyskał od Zedlitzów wyższe sądownictwo w okręgu jeleniogórskim oraz wójtostwo krajowe²²⁴. Druga z transakcji kończy ten etap rozbudowy włości.

Do sieci majątków, które ukształtowały się do 1374 r., Gotsche II zdołał przyłączyć nowe. W tym okresie nabył dochody m.in. z Cieplic, Malinnika, Czarnego, Kunnersdorfu, Łomnicy i Staniszoła. Ponadto, wszedł w posiadanie pierwszego potwierdzonego źródłami rozleglejszego obszaru, tj. lasu w okolicy Jeleniej Góry, który mógł się rozpościerać aż po Karkonosze. Otrzymał kilka nadań, z których dwa (wójtostwo i lenno zamkowe) uczyniły go osobą bogatą i wyposażoną w instrumenty władzy. Na terenie, na którym rozrastały się jego dobra, przejął drugi zamek, albowiem Chojnik znalazł się w jego rękach przed 1393 r. W roku 1395 był niewątpliwie jednym z najlepiej uposażonych rycerzy w weichbildzie jeleniogórskim. Stało się to zarówno w wyniku nadań, jak i dzięki jego własnym przedsięwzięciom handlowym. Istotne okazało się zwłaszcza przejście dóbr i korzyści po Heinrichu Wiltbergu.

Etap trzeci (1396-1418) obfitował w równie częste wydarzenia, aczkolwiek do roku 1399 źródła niczego o nowych nabytkach Gotsche II nie mówią (co nie znaczy, iż nie dokonywał w tym czasie transakcji). Pierwsze znane posunięcie z tego okresu to zakup od Luthera von Gerhardisdorfa 2 VI 1399 r. majątków i wsi (*gutir und dorfir*) Rędziny (Rudigersdorf) i Gruszków (Bernsdorf) w dystrykcie jeleniogórskim ze wszelkimi prawami, a także, choć to mało prawdopodobne, lasu Hohenwald, rozpoczynającego się aż do Ogorzelca (Dytherichsbach)²²⁵. Lecz w tym okresie na plan pierwszy wysuwa się przede wszystkim pozyskiwanie przez Gotsche Gryfa. Nabywanie tego zamku odbywało się w ciągu wielu lat, z czym wiązało się kilka kluczowych dokumentów, w tym dwa wystawione już po śmierci naszego rycerza (zostały one zanalizowane w cz. II opracowania): z 9 IX 1399 r. (za zgodą króla Benesz z Choustnik zastawił Gotsche II zamek i lenno z zastrzeżeniem odkupu²²⁶); z 16 V 1400 r. (Gotsche wniósł pieniądze w ramach dalszego zastawu²²⁷, co jest odczytywane niekiedy jako kolejny, już drugi! akt sprzedaży zamku i lenna ryce-

²²² Landbuch, t. I, nr 371.

²²³ Tamże, t. I, nr 898 i 1359.

²²⁴ Tamże, t. I, nr 889.

²²⁵ APWr., Fach XXXVII, nr 3.

²²⁶ APWr., Fach XLVII, nr 9 (kopia z XVII w.); *Materiały*, G f. 127v, Gf 110. Problem, jaki z kolei wiąże z tym nabytkiem, dotyczy identyfikacji miejscowości i interpretacji treści. Według moich ustaleń chodziło o wsie Rędziny (Rudigersdorf), Gruszków (Bernsdorf=Bärndorf) i Ogorzelec (Dytherichsbach=Dittrichsbach), a nie, jak często się odczytuje, o Siedlęciny, Dziwiszów i Przedgórze (dawniej koło Wałbrzycha). „Dytherichsbach” za Przedgórze w Wałbrzychu poczytali wydawcy „Katalogu dokumentów”, co wydaje się błędne. Por. *Katalog dokumentów*, t. VII, nr 497. Dalej rozbieżność wiąże się z rozumieniem treści (dotyczy to fragmentu ...*alleynen usgenomen den Hoenwald doselbinst bis an Dytherichsbach*). Starsi autorzy sądzili, iż Gotsche nabył w tej transakcji wymienione wsie ze wszystkimi przyległościami, wyjąwszy Hohenwald. Natomiast archiwiści wrocławscy twierdzą przeciwnie. Polegając na tej konstatacji przyjąłem, iż tak rzeczywiście było. Analizując ponownie ów dokument dochodzę do wniosku, iż nie jest to oczywiste (średniowieczne *usgenomen* to współczesne „ausgenommen”, a zatem „wyjąwszy”). Gdy niespełna trzy miesiące wcześniej (11 III 1399) Leuther von Gerhardisdorf zakupił te dobra od Wenczesława von Dohna młodszego, mowa na pewno o sprzedaży całości (*gutir und dorfir, Bernsdorf und Rudigersdorf (...)*) *und den Hohenwald doselbinst bis an Dytherichsbach*).

²²⁷ APWr., Fach XV, nr 7; Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16. W formie swoistego regestu przytacza ten dokument Nentwig, *Schoff II...*[8], s. 14-15. *Katalog dokumentów*, t. VII, nr 520 podaje, iż Wacław król rzymski i czeski potwierdza, że Benesz Choustnik sprzedał Gotsche Schoff zamek Gryf (*Greiffenstein*) i lenno zamkowe, co nie odpowiada treści dokumentu.

rzowi z Chojnika)²²⁸; z 8 X 1418 (nadanie synom Gotsche II, Hansowi i Gotsche, wszystkich posiadłości przez króla)²²⁹; 5 V 1419 (potwierdzenie przez starostę księstwa świdnicko-jaworskiego Heinze von Lasan, tj. von Seidlitza, przekazania Gotsche II, w tym czasie już nieżyjącemu, i jego synom zamku z Gryfowem, Mirskiem oraz innymi przyległościami). Na podstawie zastawów dzierżył on zamek do 1418 r.²³⁰, a prawo do czerpania dochodów z tego lenna miał również Janko z Chotienitz²³¹.

Jak wcześniej podkreślałem, proces nabywania zamku był skomplikowany i z tego powodu budzi kontrowersje autorów rozmaitych opracowań. Podtrzymując opinię na temat jego przebiegu, zwracam uwagę, że istnieją trzy dokumenty, które jednoznacznie świadczą o przynależności zamku z lennem w okresie wpłacania przez Gotsche kwot z tytułu zastawów, najpierw do Benesza z Choustnik, a następnie do Janka z Chotienitz (z 28 II 1395, 21 V 1401 i 29 IV 1418)²³², co stawia pod znakiem zapytania najbardziej rozpowszechnione w literaturze poglądy na sposób i czas zakupu.

Do wydarzeń mających wpływ na poszerzenie majątków w rejonie Jeleniej Góry i Gryfowa Śl. trzeba zaliczyć kupno (18 III 1404) Wojcieszyc, które jeszcze w tym samym roku przekazał sprowadzonym do Cieplic mnichom krzeszowskim²³³, nabycie 25 XI 1405 r. od Wilricha i Hansa von Liebenthalów lasu zwanego „Seifridishaw”²³⁴, zakup 15 IX 1409 od Mikołaja von Gerstenberga jego dziedzicznych dóbr w Sobieszowie, Podgórzynie, Wojcieszyczach, Cieplicach i Malinniku²³⁵. Ponadto Gotsche uzyskał 2 II 1412 r. prawa lenne w Malinniku²³⁶. Trwale w skład włości Gotsche wszedł też majątek w Rusku w dystrykcie strzegomskim, nabyty 29 VI 1405 od Janka z Chotienitz²³⁷. O zatwierdzenie tej transakcji nasz rycerz postarał się u króla, co nastąpiło dopiero 4 VIII 1416 r., ale zapewniło mu rozporządzenie lennem według własnej woli²³⁸. W następstwie tego, 4 X 1416 r. sprzedał z niego (z zachowaniem prawa odkupu) Hansowi Sachse i Hansowi Petzlerowi (mieszczanom wrocławskim) 25 grzywien rocznego czynszu za 300 grzywien²³⁹. Wieś jednak pozostała w rękach jego potomków (synów Hansa I z Chojnika)²⁴⁰.

Uwadze badaczy uszedł dotąd fakt, iż posiadał on również dochody ze wsi Stary Jawor, o której była mowa przy okazji opisu rodziny Ulryka starszego. Uzupełniając podane wiadomości dodajmy, iż Reinczke Schoff otrzymał w niej 16 łanów czynszowych w nadaniu księżnej z 14 II 1375 r.²⁴¹. Należały one potem do jego rodziny i były przedmiotem dokonywanych przez nią transakcji²⁴². 15 V

²²⁸ APWr., Schaffgotsch, Fach XVIII, nr 8. Fragment cytuje Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16-17.

²²⁹ Por. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 86-87.

²³⁰ APWr. Fach XVIII, nr 14.

²³¹ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 17. Nieprawidłowa jest charakterystyka dokumentu w: Katalog dokumentów, t. VII, nr 602 i na pewno wcześniejszego – nr 520. Wynikałoby z tamtejszych regestów, że Gryf sprzedawano Gotsche wielokrotnie (?).

²³² Przypomnijmy, że zamek i lenno zamkowe znalazły się w rękach starosty Benesza z Choustnik m.in. na podstawie dyplomu króla Wacława IV z 28 II 1395 r. APWr., Fach XVIII, nr 5; Landbuch, t. II., 1185, A16. Por. *Katalog dokumentów*, t. VII, nr 172.

²³³ APWr., Fach XVIII, nr 5, 9 i 13; Landbuch, t. II, A16. Por. *Proces*, cz. II, s. 144n.

²³⁴ APWr., Rep. 83, nr 932.

²³⁵ Zob. *Proces*, cz. II, s. 139.

²³⁶ APWr., Fach XV, nr 18.

²³⁷ *Dziejów Malinnika* w tym okresie dotyczy kilka dokumentów. APWr., Fach XV, nr 39-41.

²³⁸ APWr., Fach XXVI, nr 5.

²³⁹ Tamże, nr 6.

²⁴⁰ Tamże, nr 7.

²⁴¹ Tamże, nr 8.

²⁴² Landbuch, t. I, nr 939.

1402 r. Ulryk Schoff za 500 grzywien sprzedał Gotsche II dochody w wysokości 20 grzywien na wszystkich swoich tutejszych dobrach z zastrzeżeniem, iż Ulryk, syn Reinczke lub Ulryk i Reinczke, synowie Ruperta będą mogli je za taką samą kwotę odkupić²⁴³. Jest to tylko jeden z przypadków operacji handlowych pomiędzy rodzinami z Kamienicy i Strugi. Innym było posiadanie przez Gotsche wsi Suchowice (Hartau) w dystrykcie ząbkowickim, która stanowiła własność Reinczke (już w 1374)²⁴⁴. 28 V 1403 r. sprzedał ją z rozległymi prawami (w tym z wyższym i niższym sądownictwem) opatowi klasztoru w Kamieńcu²⁴⁵. W tym okresie dokonał innego znaczącego posunięcia, przyjmując w 1415 r. od króla Wacława IV zastaw na Kamiennej Górze za 400 grzywien polskich groszy praskiej liczby²⁴⁶. Do ważnych zdarzeń zaliczam także nabycie 13 X 1406 od Hansa Clonschnitza (mieszczanina świdnickiego?) majątku Kraszowice (Kroischwitz w weichbildzie świdnickim) do którego w 1413 r. dokupił od Janka z Chotienitz za 25 grzywien praskich groszy wyższe sądownictwo na wsi²⁴⁷ oraz przejęcie w 1407 r. od Kunze Seckela von Reichenbacha majątku w Ciepłowodach²⁴⁸.

Był to etap, w którym Gotsche udało się, głównie dzięki transakcji z Gerstenbergiem, poszerzyć stan posiadania w kilku wsiach, w których już wcześniej miał dochody i dobra, a zatem w Sobieszowie, Wojcieszycach, Cieplicach i Malinniku. Wszedł w posiadanie jakiejś części majątku w Podgórzynie, który do tej pory pozostawał poza jego zasięgiem²⁴⁹. Powiększył, choć mało o tym wiemy, dobra w Kowarach. W tym czasie znacznie wykroczył poza dotychczasowe posiadłości, zwracając się ku dalszym obszarom. W następstwie tego nabył las zwany Sifridishaw, przyległy do Grzbietu Kamienickiego oraz wsie Rędziny i Gruszków, a także objął zamek Gryf z lennem, co znacznie powiększało majątek w sensie terytorialnym.

V. ROZBUDOWA MAJĄTKU GOTSCHÉ II JAKO TWORZENIE WŁADZTWA

Użyte w tytule tego opracowania pojęcie „proces” miało sygnalizować, iż Gotsche II doszedł do wielkich (na warunki śląskie) majątków nie w drodze zwykłych transakcji handlowych, jakich w jego czasach dokonywali niemal wszyscy rycerze, lecz dzięki różnym, rozłożonym w czasie i realizowanym w różnych warunkach przedsięwzięciom. Teraz możemy stwierdzić, że wynikały one z dążenia do bardziej ambitnego celu, aniżeli zwykłe pomnożenie włości. Było nim zbudowanie na terenie, na którym znajdowały się jego dobra rodowe, rozległego „władztwa”. To właśnie pojęcie jest także najlepszym określeniem rezultatu długotrwałych starań.

1. Inspiracje i wzory

Nie przesadzimy, rzecz jasna, kiedy w Gotsche zrodziło się pragnienie zbudowania wielkiego majątku na podstawach, jakie stanowiła scheda po ojcu. Chcąc utrzymać miejsce na drabinie społecznej był niejako skazany przynajmniej na

²⁴³ Tamże, t. II, nr 322,331,839,1050,1408.

²⁴⁴ *Materiały*, G f. 298v.

²⁴⁵ CDS X, nr CCLXV.

²⁴⁶ Tamże, nr CCCII.

²⁴⁷ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 19.

²⁴⁸ Tamże, s. 18.

²⁴⁹ Tamże, s. 18-19.

podtrzymanie osiągnięć ojca. Wszelako już we wczesnym okresie widać, że okazał się człowiekiem, który chciał je pomnożyć. Pierwotnym zamiarem mogło być dążenie do zrównania pozycji majątkowej z rodzinami ze Strugi i Zwróconej, które posiadały dobra większe od jego ojcowizny. Podobnie oddziaływać mogła sytuacja materialna powinowatych w Kłodzkiem, a może nawet na Łużycach i w Miśni. Z pewnością popychał go ku temu również status materialny rodzin, z którymi był spokrewniony, przyjaźnił się i utrzymywał kontakty, większość z nich była przecież dobrze uposażona, posiadała wielowioskowe dobra, lenna zamkowe, nadania książęce oraz sprawowała przynoszące profity urzędy.

Od połowy lat siedemdziesiątych XIV w. widzimy, że plany Gotsche II były znacznie bardziej ambitne. Zapewne już wtedy zakiełkowała w nim myśl, aby nie poprzestawać na nabywaniu kolejnych dóbr i korzyści, lecz stworzyć zwarty kompleks włości i uzyskać w nim pełnię władzy. Wydarzeniami, które mogły go do tego skłonić, stały się nadania książęcej z lat 1375-1376 r. oraz transakcja z Wiltbergiem z 1381 r. To one pokazały, że osiągnięcie takiego celu jest możliwe.

Przyczyniła się do tego na pewno znajomość poczynąń tych rodzin, którym tego rodzaju przedsięwzięcia w pełni się powiodły. Próby budowy wielkich posiadłości na Śląsku, w tym kilka uwieńczonych przynajmniej przejściowym sukcesem, nastąpiły zwłaszcza w XIV w.²⁵⁰ Do takich rodów rycerskich należeli Bibersteinowie posiadający rodowy zamek w Miśni i rozległe dobra na Śląsku²⁵¹ oraz Borschnitzowie²⁵², których jedna z linii miała się nawet wywodzić z Mirska (co błędnie założono)²⁵³. Rycerze z tych rodzin weszli do grupy najzamożniejszych, a zważywszy na sprawowane przez nich urzędy – do najbardziej wpływowych już w pierwszej ćwierci XIV w. i długo tę pozycję utrzymywali²⁵⁴. Wielkimi na warunki śląskie majątkami dysponowali Haugwitzowie należący do różnych linii zarówno na Śląsku, jak i w ziemi kłodzkiej²⁵⁵. Wraz z nimi wymienić trzeba potężniejszych przejściowo Glaubitzów, którzy nabywali majątki w drodze zakupu, służąc władcom, poprzez ożenki, w drodze zastawów itd.²⁵⁶ Przykład kolejnej rodziny rycerskiej o nieprzejętych majątkach to wywodzący się z linii głogowskiej, a osiedleni w Kłodzkiem, Pannewitzowie²⁵⁷. Z kolei Dohnowie posiadali zarówno władztwo na Górnych Łużycach, jak i podobne na Śląsku²⁵⁸. To samo można powiedzieć o Kittlitzach, dzierżących także władztwo na Górnych Łużycach i prawdopodobnie wprost z Łużyc przybyłych w połowie XIV w. na Śląsk. Nie osiągnęli oni takich rezultatów, jak wspomniane wcześniej rodziny, ale uwagę zwraca pozycja linii świdnickiej, która dążyła do rozbudowy posiadłości głównie w okolicy Lwówka Śląskiego i Wlenia,

²⁵⁰ Zatem majątek w Podgórzynie Schaffowie posiadali znacznie wcześniej, aniżeli podają rozmaite opracowania.

²⁵¹ Używając pojęcia „wielkie” pamiętajmy, iż nawet majątki, które mamy tu na myśli, a w tym należące później do Schaffów z Chojnika, nie dorównywały powstającym w tym czasie latyfundiom na ziemiach polskich, toteż jest to pojęcie względne i ma sens jedynie w odniesieniu do Śląska.

²⁵² Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 199-201.

²⁵³ Regesten zur schlesischen Geschichte, Regesty śląskie, a także inne: R. Sękowski, *op. cit.*, t. I, s. 265; J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten*, Leipzig 1720, t. I, s. 284.

²⁵⁴ Według R. Sękowskiego, opierającego się na Sinapiusie, jedna z głównych linii rodu wywodziła się z Friedbergu, czyli, zdaniem tego autora, z Mirska. Nie mieli oni tu w badanym przez nas okresie majątków i nie widać większych związków z miejscowymi rodzinami rycerskimi, ale problem to godny rozważania z powodu niejasnych początków tego miasteczka, wokół którego powstały później większe dobra rycerskie. Uważam jednak, że jest to nieporozumienie, a chodzi zapewne o Świebodzice.

²⁵⁵ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 207-209.

²⁵⁶ E. Haugwitz, *Die Geschichte der Familie von Haugwitz* (t. 1-2, Leipzig 1910). Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 233-235.

²⁵⁷ Tamże, s. 228-230.

²⁵⁸ Jurek, *Rodzina von Pannewitz...*[120]; tenże, *Obce rycerstwo...*[11], 263-264.

nabywając przy tym lenna zamkowe (Bolesławiec, Bolków)²⁵⁹. Wysiłki w tym kierunku podejmowały również rodziny wywodzące się z mieszczaństwa²⁶⁰.

Trzeba się domyślać, że wpływ na dążenia Gotsche II miało małżeństwo zawarte z Anną. Pochodziła ona z bogatego rodu panów czeskich, posiadającego kilka władztw dzierzonych przez poszczególne odgałęzienia. W różnych okresach jego przedstawiciele sprawowali wysokie urzędy w Czechach, na Łużycach i na Śląsku²⁶¹. Byłoby naturalne, gdyby szczególnie w późniejszym okresie Gotsche zmierzał przynajmniej do zbliżenia swego statusu materialnego do tego, jakim legitymowała się rodzina żony.

Wielkie, o ile nie decydujące znaczenie mogły mieć inspiracje płynące wprost z Niemiec, gdzie inaczej niż na Śląsku, istniały dwa stany rycerskie, niższy i wyższy. Doszło tam do budowy wielkich władztw, których znajomość zawdzięczamy m.in. pracom H. Knothe i R. Lehmana²⁶². Niektóre urzędy prawne i zwyczaje starali się przeszczepić na grunt śląski przybywający stamtąd przedstawiciele takich rodów, co poza przeniesieniem prawa lennego, właściwie się nie udało. Gotsche orientował się w tamtejszych stosunkach, miał przecież na Łużycach i w Miśni krewnych, korzystał więc z tej wiedzy.

Istnieje jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia, którego nie można tracić z pola widzenia. Większość prób budowy władztw na Śląsku, nawiązujących bezpośrednio do stosunków w Niemczech, nie powiodła się, napotkały bowiem sprzeciw władców i nie doprowadziły do zgromadzenia odpowiednio wielkich majątków. Gdy Gotsche rozpoczął swe dzieło, rządy w księstwie świdnicko-jaworskim sprawowała już księżna Agnieszka. Jej panowanie przyczyniło się nie tylko do wzrostu udziału rycerstwa w zarządzaniu²⁶³, lecz również stwarzało więcej okazji do pozyskiwania nadań i czerpania korzyści z samej obecności w otoczeniu władczyni, tym bardziej, że właściwie ciągle borykała się ona z trudnościami finansowymi. Wraz z tym rosło znaczenie zwłaszcza tych osób, które służyły jej radą i uczestniczyły w podejmowaniu decyzji. Chociaż na Śląsku nie doszło do zróżnicowania szlachty i utrzymała się zasada równości stanowej rycerstwa²⁶⁴, to jednak już w II połowie XIV w. obserwujemy istnienie wyraźnej grupy „panów księstwa”, do których należeli m.in. wspomniani „panowie zamkowi”. Nie możemy więc wykluczyć, że natchniony tym Gotsche właściwie ocenił sytuację i po prostu skorzystał warunków, jakie tworzyły stosunki panujących w tym czasie w księstwie.

²⁵⁹ Tamże, s. 213-215.

²⁶⁰ Tamże, s. 241-242; Wernicke, *Urkundliche...*[5], s. 459-463; Knothe, *Geschichte...*[5], s. 293-297.; H. Schieckel, *Herrschaftsbereich und Ministerialität der Margrafen von Meissen im 12. und 13. Jahrhundert. Untersuchungen über Stand und Stammort der Zeugen markgräflicher Urkunden*, Köln-Graz 1956.

²⁶¹ Dotyczy to, przykładowo, wójtów z Ziębic, których przedstawiciele należeli nawet do rycerzy pasowanych (mieli także kasztelanów w Ziębicach) i piastowali wysokie urzędy (sędstwo dworskie świdnickie). Na tej samej płaszczyźnie odbywała się rozbudowa majątku Reichenbachów z Dzierżoniowa i Żąbkowic (dziedziczne wójtostwo, sędstwo dworskie wrocławskie i świdnickie), a w tym i przez jej odgałęzienia – rodzinę Seckel (Sekel) i inne.

²⁶² H. Knothe, *Geschichte...*[5], s. 166-168.

²⁶³ Tamże; R. Legmann, *Die Herrschaften in der Niederlausitz. Untersuchungen zur Entstehung und Geschichte*, Köln-Graz 1966; H. Grotefend, *Die Landeshauptleute der Fürstenthümer Schweidnitz und Jauer*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens”, 12, 1874.

²⁶⁴ R. Żerelik, *Dzieje polityczne...*[183], s. 57.

2. Metody postępowania i działania

Budując władztwo Gotsche II skorzystał ze wszystkich sposobów powiększania majątku, jakie w jego czasach były możliwe, a zatem z zakupu dóbr (wsi, folwarków lub ziemi), pozyskiwania nadań (majątków lub korzyści), przyjmowania zastawów (na wsiach, folwarkach, określonych arealach lub na podatkach), zawierania korzystnych pod względem materialnym małżeństw itd. Tak jak wielu rycerzy zmierzających do podobnego celu, nabywał majątki stopniowo, wykorzystując pochodzenie, powiązania rodzinne, znajomości i związki z elitą księstwa, wpływy polityczne, a jak się wydaje, również spryt, którego mu nie brakowało. Trudno nie docenić, iż znakomicie wykorzystał pozycję krewnych, aby znaleźć się w otoczeniu księżnej i pozyskać od niej nie jedno, a kilka nadań.

Był też zapewne człowiekiem inteligentnym, skoro wyciągnął właściwe wnioski z obserwacji sytuacji panującej w jego czasach. Bez takiego rozeznania jego wysiłki mogły spełznąć na pozyskaniu jakichś niewielkich nabytków. Wykazał się ponadto znajomością specyfiki obszaru, na którym działał i swój majątek rozbudowywał przede wszystkim w księstwie jaworskim. Jak wyżej powiedziano, w porównaniu z całym Dolnym Śląskiem charakteryzowało się ono odmiennością stosunków społecznych i gospodarczych, która umożliwiała zrealizowanie jego zamiaru.

Budowa władztwa, w czasach Gotsche II niemożliwa wyłącznie w oparciu o nadania, wymagała jednak odpowiednich środków. Początkowo Gotsche II Schoff nie miał raczej ani pieniędzy, ani innych możliwości, aby skorzystać z jakiejś nadarzającej się okazji zakupu większego kompleksu dóbr. Pieniądze na zakup włości musiał pozyskiwać z handlu majątkami i dochodami, które odziedziczył. Zaczął od zastawu w 1369 r. wszystkich majątków posiadanych w księstwie. Prawdopodobnie już wtedy powziął jakiś zamiar, na którego zrealizowanie potrzebna mu była większa kwota do przeprowadzenia którejś z późniejszych znanych operacji. W 1371 r. odbyły się dwie transakcje niewątpliwie służące znowu zdobyciu środków. Dzięki nim nabył Pakoszów wraz z przyległościami, a za pieniądze uzyskane wcześniej i ze sprzedaży w 1373 r. dochodów z Orłowic kupił chyba w następnym roku wieś Kromnów. Cechą charakterystyczną tego okresu było m.in. dokonywanie transakcji z rodziną i bliskimi sobie rycerzami (Hans von Czirn, siostra Zofia, Mikołaj Nebelschitz). Od takich też osób pochodziły najważniejsze jego nabytki z tego czasu (Mikołaj z Cisów, Gunter von Rohnau).

Pozyskiwanie dóbr w ten sposób mogło nie doprowadzić Gotsche do celu chociażby z powodu braku wystarczająco dużych środków. Bardzo ważne dla dalszych posunięć były więc nadania uzyskane od księżnej. Zdobył dzięki nim nowe źródła dochodów, które umiał odpowiednio spożytkować. Potrafił też wykorzystać okazje, co widać w uczestnictwie w transakcji z księżną w 1375 r. Jak się miało okazać, było to ważne posunięcie, ponieważ umożliwiło przeniesienie handlu dobrami i dochodami m.in. na Mokrzeszów, dzięki czemu uwolnił od obciążeń główne majątki. Tu zresztą dobrze widoczne są jego zdolności handlowe. Sprzedając w Mokrzeszowie jedne dobra, starał się nabywać inne, aby móc je w razie potrzeby zbyć, zastawić czy oddać w czasowe użytkowanie. Przykładowo, 8 XI 1386 r. za 100 grzywien sprzedał roczny czynsz w wysokości 10 grzywien na tutejszym majątku Mikołajowi de Pozenow (z Poznania), altaryście w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu²⁶⁵, lecz w następnym roku (15 II 1387) nabył, jak wyżej podałem, od Zettritzów,

²⁶⁵ Jurek, *Obce rycerstwo...*[11], s. 176.

10 łanów czynszowych²⁶⁶. Niebawem, 21 V 1387 r., kupił od rady miejskiej Świdnicy 10 grzywien czynszu rocznego na jej majątku w tej wsi, a ponadto część utargu zakonnicy przy kościele św. Klary we Wrocławiu i dochody z ołtarza w Świdnicy²⁶⁷, zaś 23 XI 1389 r. odsprzedał Wenczesławowi Sachenkirchowi (którego brat Piotr był mężem Agnieszki Schoff) za bardzo wysoką kwotę, gdyż za 420 grzywien 42 grzywny czynszu na wszystkich tutejszych włościach²⁶⁸, natomiast 2 XII 1390 r. kapitule kościoła św. Krzyża we Wrocławiu za 260 grzywien groszy 16 (lub 26) grzywien rocznego z nich czynszu²⁶⁹. Pięć lat później – 25 V 1395 r. – ponownie sprzedane zostały stąd dochody, tym razem 10 grzywien rocznego czynszu Heinrichowi von Unrue i jego żonie Agnieszce (za nieznaną kwotę, do odkupu)²⁷⁰. Na tym bynajmniej operacje te się nie kończyły, gdyż 19 VI 1400 r. dokonany został zastaw wszystkiego, co Gotsche posiadał w Mokrzyszowie, u Jorge von Seidlitza z Galaw, jednakże z zastrzeżeniem powrotu majątku do właściciela²⁷¹. Następnie, 27 X 1401 r., sprzedał (zastrzegając sobie wykup) 30 grzywien rocznego czynszu znowu Wenczesławowi Sachenkirchowi²⁷².

To samo dotyczy dochodów w Cierni. W konsekwencji wzmiankowanego już zakupu dokonanego 29 IX 1394 r. wraz z Waclawem Sachenkirchem uzyskał roczny dochód w wysokości 10 grzywien. Po kilku latach stał się tam jedynym właścicielem zakupionego dobra, albowiem 27 X 1401 r. Waclaw Sachenkirch sprzedał mu swoją część²⁷³, którą 30 XI 1401 r. Gotsche odsprzedał z kolei Jankowi z Chotienitz²⁷⁴. Następstwem tej transakcji było inne zdarzenie gospodarcze, które według wpisu do Landbucha odbyło się rzekomo dzień wcześniej (zapis ten skreślono, jednak w rzeczywistości transakcja mogła mieć miejsce, tyle, że jednocześnie z poprzednią). Gotsche miał sprzedać Jankowi z Chotienitz (z zastrzeżeniem odkupu) 20 grzywien rocznego czynszu na tym, co od niego nabył²⁷⁵.

Nasz rycerz nie zaprzestał też wypuszczania czasowego lub nawet trwałego majątków i dochodów w rejonie swego rosnącego władztwa. Poza wspomnianymi już aktami sprzedaży dóbr w okolicy Jeleniej Góry, w sytuacji, gdy potrzebował większych kwot, co mogło się wiązać np. z pozyskiwaniem zamku Gryf, łamał prawdopodobnie zasadę, aby nie zastawiać lub nie sprzedawać dóbr stanowiących ośnowę majątku. W ten sposób doszło chyba do czasowego wypuszczenia dochodów z Cieplic i Sobieszowa (21 IX 1400 sprzedał prezbiterowi Mikołajowi Jankonisowi de Strelicz i Jodoce de Brega, wikariuszowi w kościele św. Krzyża we Wrocławiu za 100 grzywien 10 grzywien rocznego czynszu na wszystkich majątkach w Cieplicach²⁷⁶ i w tymże dniu Ottonowi (?) de Reysewicz, altaryście wrocławskiemu, taki sam czynsz za identyczną kwotę na majątku w Sobieszowie²⁷⁷). Ponadto, 14 X 1401 sprzedał dziedzicznemu wójtowi Kowar, Hansowi Bessirmeisterowi, 10 grzywien rocznie z dochodów z Kowar²⁷⁸.

²⁶⁶ Landbuch, t. II, nr 302.

²⁶⁷ Tamże, nr 371.

²⁶⁸ Tamże, nr 370.

²⁶⁹ Tamże, nr 772.

²⁷⁰ Tamże, nr 857.

²⁷¹ Tamże, nr 1445.

²⁷² *Materiały*, G f. 164v-165.

²⁷³ Tamże, G f. 268-268v.

²⁷⁴ *Materiały*, G f. 268v.

²⁷⁵ Tamże, G f. 268v-269.

²⁷⁶ Tamże, G f. 270v.

²⁷⁷ Tamże, G f. 172.

²⁷⁸ Tamże, G f. 172.

3. Kształtowanie władztwa

W poczynaniach Gotsche II odnajdujemy bardzo wiele metod działania i zachowań typowych dla właścicieli władztw na Łużycach i na Śląsku. Uwagę zwraca wczesne dążenie do koncentracji majątku. Początkowo poszerzał on swoje włości o wsie sąsiadujące z ojcowizną, starając się stworzyć w miarę zwarty ich kompleks. Ale dobra rodowe, choćby nawet większe od tych, które odziedziczył po ojcu, nie najlepiej się do tego nadawały. Potrzebny był taki ośrodek, jakim dysponowali np. Haugwitzowie, Glaubitzowie czy Borschnitzowie. Z oczywistych względów funkcję tę najlepiej pełniłoby lenno zamkowe, wójtostwo w mieście, względnie samo miasto. Zatem, gdy nadarzyła się dogodna sytuacja, wystarał się u księżnej o nadania, które zapewniły mu zarówno lenno z zamkiem, jak i władzę nad miastem (może nawet z okręgiem).

Pozyskanie lenna zamkowego, a następnie skupianie wokół niego majątków, stanowiło szczególnie wyraźny symptom tworzenia władztwa. W przypadku rodów o większych ambicjach zamki, a także miasta stawały się po prostu jego osnową, a ich posiadanie wręcz je konstytuowało. Gotsche II wpisał się całkowicie w ten scenariusz, albowiem wypełnił obydwie warunki. Jak łatwo przewidzieć, miasto z zamkiem stało się odtąd centrum rozbudowywanych posiadłości.

O zamiarze koncentracji majątków w tej okolicy świadczą transakcja z Heinrichem Wiltbergiem z 1381 r. oraz pozyskanie nadania 1384 r. Innym krokiem w tym kierunku było nabycie w 1404 r. Wojcieszyc, podarowanych zaraz mnichom w Cieplicach²⁷⁹, co nie oznacza, iż utracił wszystkie z nich dochody. Wieś ta przylegała do posiadanych już miejscowości, toteż jej zakup jeszcze bardziej poszerzał kształtujące się władztwo pod względem terytorialnym. W 1409 r. nastąpiło z kolei kupno dziedzicznych majątków Mikołaja von Gerstenberga w pięciu wsiach²⁸⁰. O ile było ono przejawem znanych już dążeń Gotsche, to nie wiemy, czy nie chodziło tu również o „czyszczenie” niektórych wsi z obcych włości i dochodów. Zapoczątkowało to konsekwentne starania o stopniowe przejmowanie dalszych znajdujących się w tych wsiach dóbr, a w końcu do objęcia m.in. całych Cieplic, Malinnika i Kowar (choć ostatecznie nie zawsze pełnego).

W konsekwencji, w sąsiedztwie i w samej Jeleniej Górze należało do Gotsche więcej obszaru, dóbr i korzyści, aniżeli wynika to z poznanych dotąd dokumentów. Wszelako mimo niedostatku źródeł i tak wiadomo, że posiadał majątki, folwarki i dochody aż w kilkunastu okolicznych wsiach. Zdołał również przejąć większość młynów funkcjonujących w sąsiedztwie Jeleniej Góry, tak ważnych w ówczesnej gospodarce. Nabyty w transakcji z Wiltbergiem w 1381 r. znajdował się w Malinniku²⁸¹. Drugi, kupiony w nieznanych okolicznościach, a dzierżony wspólnie z Piotrem von Zedlitzem i sprzedany już w 1382 r., funkcjonował w Kunnersdorfie²⁸². Do Gotsche należały wreszcie młyny nad Bobrem: „Stayenmöl”, kupiony 19 V 1388 r. od Hansa Czethera wraz z folwarkiem i groblą²⁸³ oraz „Neuwenmöl”, należący do Gotsche i Ticze von Schindla²⁸⁴. Z poszczególnych dokumentów dowiadujemy się, że miał też w tej okolicy kilka pastwisk, stawy z groblami, tereny z zaroślami itp.

²⁷⁹ Tamże, G f. 249v-250.

²⁸⁰ APWr. Rep. 83, nr 932. Por. Stelmach, *Początki...*[7], s. 77.

²⁸¹ APWr., Fach XV, nr 18. Por. Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 19.

²⁸² Landbuch, t. I, A 79.

²⁸³ Tamże, t. II, A85.

²⁸⁴ Tamże, t. II, nr 898. Nentwig, *Schoff II...*[8], podaje tu błędną datę 12 V 1388.

Dokonując licznych transakcji na terenie całego księstwa świdnicko-jaworskiego i poza nim, Gotsche starał się nie naruszać podstawowych dóbr w rejonie Kotliny Jeleniogórskiej i na terenach z nią sąsiadujących. Świadczy to o zachowywaniu integralności zgromadzonego majątku. Jednakże pod koniec lat dziewięćdziesiątych mamy już do czynienia z towarzyszącą zwykle budowie władztwa ekspansją terytorialną. Symptomatyczny z tego punktu widzenia był zakup w 1399 r. Rędzin i Gruszkowa, a następnie w 1405 r. od Liebenthalów lasu zwanego „Seifridishaw”, dzięki czemu zyskał znaczny obszar na stokach Grzbietu Kamienickiego (w sąsiedztwie wsi Kamienice), a nawet hutę szkła. Do takich posunięć zaliczam układ w sprawie dziedziczenia z tą rodziną (1406 r.), na podstawie którego mógł stać się właścicielem kilku dalszych wsi w Kotlinie Jeleniogórskiej (co jednak nie nastąpiło²⁸⁵). Można podejrzewać, że Gotsche II żywił wręcz myśl o zawładnięciu jak największym obszarem okręgu jeleniogórskiego i następnie gryfowskiego. Dowodzi tego choćby przejmowanie wszystkich ważniejszych na tych terenach zamków.

Dążenie do przejścia zamku Gryf z lennem to jednocześnie zamiar stworzenia drugiego ośrodka rozwijającego się władztwa. Zdobycie go na własność byłoby jednoznaczne z zapanowaniem nad większym obszarem przylegającym z jednej strony do Gór Izerskich, a z drugiej do Łużyc. Graniczył on niemal z dzierzonym przez Gotsche łańcuchem wsi w Kotlinie Jeleniogórskiej i na jej skraju. Jak bardzo ważny był to cel, świadczy najlepiej fakt, iż realizował go mimo kosztownego i długotrwałego procesu, rozciągającego się aż na lata 1399-1418.

Charakteryzowało działalność Gotsche II przejmowanie wyższego i niższego sądownictwa w pozyskanych wsiach i na przejętych terenach, co widać także u właścicieli władztw na Łużycach. Prawa takie miał początkowo w kilku wsiach, lecz na koniec uzyskał wyższe sądownictwo w okręgu jeleniogórskim²⁸⁶. Było to wydarzenie (uważane chyba słusznie przez Stillfrieda za układ, a nie transakcję), poszerzające władzę Gotsche II nad poddanyimi²⁸⁷. Wraz z tym starał się przejmować inne prawa książęce, tj. należne dworowi dochody, co jest widać w 1384 r. w odniesieniu do Kamienic, Czarnego, Stanisłowa, Łomnicy i Malinnika.

Celem Gotsche II było wreszcie zawładnięcie miastami. Przejawia się to zarówno w pozyskaniu wójtostwa w Jeleniej Górze i staraniach o pozyskanie Gryfowa jeszcze przed zakończeniem transakcji związanej z lennem zamku Gryf²⁸⁸, jak i w przyjęciu zastawu na Kamiennej Górze. Gdy za dochody, które miał czerpać z tego miasta, wypłacił królowi Wacławowi należną kwotę, okazało się to strategicznym posunięciem²⁸⁹, albowiem jego potomkowie (wywodzący się od wnuka Antoniego I z linii z Chojnika) stworzyli potem w rejonie Kamiennej Góry i w samym mieście klucz dóbr (linia wygasła kilka wieków później, pozostawiając po sobie m.in. kaplicę grobową w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Raszowie).

Podobnie jak właściciele władztw na Łużycach, Gotsche II posiadał także lenników²⁹⁰, a także mianował własnych burgrabiów zarządzających zamkami lub lennami zamkowymi w jego imieniu. Już wcześniej sygnalizowałem, że nie

²⁸⁵ Landbuch, t. II, nr 889.

²⁸⁶ Układ z Liebenthalami nie został, wbrew temu, co pisze wielu lokalnych historyków, zrealizowany, ponieważ i w jednej, i w drugiej rodzinie znaleźli się spadkobiercy. Por. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 89 (autor uznaje to za fakt dokonany).

²⁸⁷ APWr., Fach XXXVII, nr 3.

²⁸⁸ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 16.

²⁸⁹ *Materiały*, G f. 228-228v.

²⁹⁰ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 19.

nazywano go burgrabią zamku w Jeleniej Górze. Miał on tam burgrabiego, którym był Hans von Nimptsch (siostrzeniec)²⁹¹. Jako burgrabia Gryfa występował niejaki Jacuschone, podczas gdy Gotsche tytułował się tradycyjnym, ale tchnącym splendorem tytułem kasztelana i dziedzica zamku²⁹². Na Chojniku tę funkcję pełnił Witschil Bischofswerde. Ponadto wiadomo, że nabywszy większe dobra i pozyskawszy nadania, nie zarządzał majątkiem osobiście, zajmowali się tym wyznaczeni przez niego urzędnicy i rycerze z jego świty (organizacja władztwa zasługuje na odrębne opracowanie). Istnienie tej ostatniej widzimy nader wcześnie, bo już w latach dziewięćdziesiątych XIV stulecia. Ciekawy jest fakt, iż w jej skład weszli niektórzy krewni, uznając go tym samym za postać zaszczytną.

Mając rozległą władzę nad większym obszarem, wystawiał własne dokumenty. Najstarszy znany jego dyplom został sporządzony 13 VI 1394 r. w Sobieszowie dla braci Macieja, Piotra i Wenera Freiburgerów i opatrzony pieczęcią wystawcy²⁹³. W dyplomach tych postrzegał się jako osoba w pewnym sensie ponad stanem rycerskim, co zauważył wrażliwy na tym punkcie R. Stillfried²⁹⁴. Wyrazy tego znajdujemy również w aktach wystawianych w kancelariach starostów, królewskiej lub biskupiej, m.in. przy fundacji ołtarza na Chojniku w 1393 r. i prepozytury klasztoru krzeszowskiego w Cieplicach oraz w kilku innych, jak choćby w związanych z nabywaniem zamku Gryf. Gotsche określano w nich jako kogoś wybitnego, o szczególnej pozycji w środowisku („tochtigen”, „validus vir”, „wohlgeborne”, „königliches man”)²⁹⁵. Wśród dokumentów pochodzących z pierwszych lat XV w. kilka nosi adnotację, iż potwierdzał on niektóre lenna²⁹⁶.

Skupianie coraz większej liczby dóbr, dysponowanie wielkimi kwotami, za które w dobie kryzysu gospodarczego, jaki ujawnił się w czasach Gotsche II, łatwo było nabyć lub przejąć należące do innych, a nie wykupione majątki, zawiadywanie znaczniejszymi terenami, w tym lennami, komplikowało stosunki z sąsiadami. Trudno orzec, czy Gotsche rzeczywiście wiódł, jak podają starsi autorzy, spór z Jankiem z Chotienitz o zamek Gryf (nic na to nie wskazuje, aczkolwiek mogło powstać jakaś komisyjna opinia w sprawie wpłaconych kwot z tytułu zastawu), ale istnieje dość przykładów na to, iż popadał w konflikty z innymi rycerzami. Przykładowo, w 1400 r. powołana przez starostę komisja decydowała w sporze, jaki wynikł pomiędzy naszym rycerzem i Konradem von Grunau. Sam także uczestniczył w komisjach rozstrzygających waśnie, niekiedy bardzo skomplikowane lub zadawnione²⁹⁷. Ponadto dokonywał, podobnie jak inni w jego sytuacji, zwykłych wymuszeń. Stosunkowo mało o tym mówią dokumenty, ale np. w 1407 r. komisyjnie rozstrzygano prawa Gotsche II do majątku w Ciepłowodach w następstwie sporu z Kuncze Seckilem von Reichebachem²⁹⁸. Wynikał on prawdopodobnie z niejasności na tle prawa polskiego i stosowanego w odniesieniu do rycerzy przybyłych z Niemiec prawa lennego. Członkowie tej komisji, Zygmunt z Pogorzeli, starosta świdnicki, Janko z Chotienitz oraz Jorge Zettritz, dobrzy znajomi i towarzysze

²⁹¹ Zob. sprzedaż przez Mikołaja Bauchy czynszu na folwarku w Jeżowie Heinrichowi Kopenowi z Kamienicy. *Materiały*, G f. 118v.

²⁹² Tamże, G f. 49.

²⁹³ Tamże, G f. 41v (zapis skreślony).

²⁹⁴ APWr., Schaffgotsch, Fach XV, nr 12.

²⁹⁵ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 15.

²⁹⁶ *Materiały*, G f. 224v-225 i inne.

²⁹⁷ Tamże, G f. 198v-199, G f. 200v-201, G f. 201-201v. Podobnie Janko z Chotienitz. Tamże, G f. 199v-200.

²⁹⁸ Tamże, G f. 160v-161, G f. 132v-133.



Il. 6. Zamek Chojnik w Jeleniej Górze – Sobieszowie (w czasach Gotsche II Schoffa istniał zamek wysoki, widoczny na zdjęciu jako budowla mieszkalna z dziedzińcem obwiedzionym murem z wieżą). Fot. ©W. Stępień.

Gotsche II, wydali orzeczenie, wskutek którego Kunze musiał zrzec się majątku na rzecz Gotsche²⁹⁹. Przejawem takiego działania mogło być jego zachowanie w okresie nabywania zamku Gryf. Jak odnotowałem w cz. II, wystawiał na Gryfie dokumenty i pisał się z niego, choć formalnie rzecz biorąc, nie był jego właścicielem. W ten sposób bodaj tworzył fakty „dokonane”.

Nie wyczerpiemy wszystkich analogii w postępowaniu Gotsche II i innych właścicieli oraz budowniczych władztw. Nie można jednak pominąć tego, że dokonał on, wzorując się może na przedstawicielach najwybitniejszych rodów, kilku fundacji, które w kontekście tych rozważań wymagają nieco odmiennego interpretacji od dotychczasowych (ograniczających problem do spraw pobożności). Pierwsza, poczyniona 14 XI 1370 r., miała skromny charakter i nie sygnalizowała późniejszych dokonań. Zapisał wówczas na rzecz ołtarza w Starej Kamienicy 6 grzywien rocznie

²⁹⁹ Stillfried, *Stammtafel...*[5], s. 18-19.

z tej wsi³⁰⁰. Wydarzenie to ma ograniczone znaczenie, aczkolwiek potwierdza, że w tym czasie Schaffowie traktowali Starą Kamienicę jako majątek rodowy.

Kolejna wiadomość o takim uczynku pochodzi być może z 1 I 1380 r. Mówi o nim tak datowany odpis dokumentu wystawionego rzekomo przez księżnę Agnieszkę dla Mikołaja plebana w Sobieszowie³⁰¹ (pochodzi on z księgi parafialnej kościoła w Starej Kamienicy, prowadzonej od 1684 do 1718 r.). Gotsche (nie zaznaczono, który, toteż J. Heyne podając treść dokumentu, uważał, że starszy) miał przekazać wspomnianemu proboszczowi roczny czynsz w wysokości 10 grzywien oraz 1 grzywnę na świece i lichtarze ze wsi Chmielno³⁰². Już pobieżna ocena (z punktu widzenia formy i treści) nasuwa wątpliwości co do autentyczności tego dokumentu³⁰³, choć za prawdziwy zdają się go uważać archiwiści wrocławscy³⁰⁴.

Za drugą pewną uznać musimy dopiero fundację na Chojniku, której Gotsche II dokonał 7 V 1393 r.³⁰⁵ Dotyczyła ona ołtarza, a nie, jak się powszechnie podaje, kaplicy, o której w dokumencie nie ma mowy (o czym pisałem w cz. II). Zwykle podkreśla się też powierzenie patronatu nad ołtarzem siostrze Zofii i siostrzeńcom, co miało być formą ich wyróżnienia. W rzeczywistości, Gotsche rezerwował sobie, a na wypadek bezpotomnej śmierci swoim legalnym następcem, tj. siostrzeńcom (nie wymieniając jednak Zofii, jak błędnie podaje większość piszących o tej sprawie) oraz ich potomkom, prawo patronatu (*ius patronatus*). Fundacji tego ołtarza nie należy ponadto uważać za wyjątkowe dokonanie, wyróżniające specjalnie naszego rycerza spośród właścicieli zamków. Kaplica i ołtarz pod wezwaniem św. Jadwigi istniały, przykładowo, na zamku w Grzędach (Konradswalde) w dystr. kamiennogórskim, na które 24 I 1375 r. kleryk von Bolz przeznaczył czynsz (za zbawienie m.in. dusz swojej i brata, Mikołaja von Bolza)³⁰⁶. Inne przykłady kaplic w zamkach i wieżach rycerskich podaje m.in. M. Chorowska³⁰⁷.

Zapis z 1393 r. była na pewno wyrazem pobożności, jakże wtedy naturalnej i powszechnej. Podkreślając to, Gotsche postąpił identycznie jak wspomniani Bolzowie w Grzędach oraz Hans Ciras, który w 1385 r. wyznaczył czynsz na nowo budowaną kaplicę w Dębowym Gaju³⁰⁸. Ale istniał też inny powód poniesienia

³⁰⁰ Tamże, s. 18-19. Problem nie został może do końca rozwiązany, skoro synowie Gotsche II wystarali się u Jana, księcia ziębickiego, o stosowny dokument, który wystawiono im 22 VII 1424 r. Dwa lata później wzięli oni od tego księcia w zastaw m.in. całą tę wieś. Znajdowała się ona potem w rękach pierwszej linii z Gryfa, pochodzącej od Gotsche III (tj. w posiadaniu jego syna Ulryka). APWr. Fach XIII, nr 3, 4.

³⁰¹ Landbuch, t. I, nr 443.

³⁰² APWr., Dokumenty, nr 620.

³⁰³ J. Heyne, *Geschichte der katholischen Kirche. Schlesiens*, Breslau 1864, Bd. II, s. 533.

³⁰⁴ Tamże, s. 533-534, przyp. 2. Dokument jest spisany w nowożytnym języku łacińskim, choć zawiera nie do końca podejrzaną testację, ale w sumie wygląda na wygotowany w znacznie późniejszym okresie, aniżeli sugeruje to datacja, co zauważył również Heyne. Ponadto, podaje fakt, że księżna potwierdziła tę fundację (nie ma w dokumencie ścisłego określenia, o którego z Schaffów chodzi), mimo że według mojej wiedzy żaden z Goczałków nie posiadał majątku w Chmielnie. Wątpliwości budzi bardzo rozbudowany formularz dokumentu i szereg użytych w nim sformułowań. Okoliczności powstania, tego, jak sądzę, falsyfikatu, nie są jasne, wiemy natomiast, że został on użyty w procesie, który w latach 1743-1749 toczył się w sprawie wspomnianego czynszu, uważanego za należny parafii (wtedy protestanckiej).

³⁰⁵ Zob. Stelmach, *Archiwum...*[7], cz. II, s. 11.

³⁰⁶ APWr., Fach XV, nr 11.

³⁰⁷ Landbuch, t. I, nr 923.

³⁰⁸ M. Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku. Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003.

tego wydatku, a była nim chęć stworzenia na zamku oratorium służącego Gotsche i rodzinie, a także towarzyszącym mu stale osobom. Postanowienie o odprawianiu pięciu mszy tygodniowo miało doprowadzić do powstania nowego miejsca kultu o szerszym oddziaływaniu (co wywoła wiele lat później konflikty z parafią w Sobieszowie). Istnienie ołtarza, a w rezultacie i kaplicy podnosiło rangę zamku i jednocześnie uwalniało fundatora od uczestnictwa w nabożeństwach z poddanymi. Na koniec wskażmy, iż rycerz budujący władztwo, posiadający już w tym czasie wiele majątków i dochodów, zyskał tym sposobem poczucie, iż ma w rezydencji własną świątynię, objętą opieką biskupa.

Kolejną była fundacja ołtarza dedykowanego św. Jerzemu męczennikowi, św. Katarzynie i św. Annie w kościele parafialnym w Kowarach, dokonana 16 IX 1401 r.³⁰⁹, posiadająca najwyraźniej charakter dziękczynny. Dokument wystawiony z tej okazji, bardziej złożony i bogatszy w treść, aniżeli donosi dotychczasowa literatura, przyznawał świątyni na wieczne czasy 11 grzywien praskich groszy rocznie, Gotsche zaś zachował dla siebie i swoich potomków prawo patronatu³¹⁰.

Najważniejszą i zarazem najtrwalszą była fundacja w Cieplicach, gdzie 16 VI 1403 r. Gotsche ustanowił prepozyturę klasztoru krzeszowskiego, którą na przestrzeni lat 1403-1416 bogato uposażył i rozwinął. Mimo religijnej otoczki, była ona obliczona przede wszystkim na stworzenie w tej wsi nekropolii Schaffów, a tym samym na utrwalenie pamięci rodowej, na co w zasadzie nie zwracano dotąd uwagi. Tak mógł myśleć i postąpić, jak również sprostać temu pod względem materialnym tylko rycerz, który dysponował wielkimi dobrami, uważał siebie i swoją rodzinę za wyrosłą ponad stan rycerski oraz przewidujący trwanie swego władztwa.

Z przewidywaniem tym wiązała się szczególna troska o losy zgromadzonego majątku i przekazanie go w pewne ręce potomków lub dziedziców. Gotsche nie był w tym odosobniony, ponieważ większość rycerzy podchodziła do tego z powagą. W postępowaniu Gotsche II dostrzegamy wszak wyjątkowo częste starania (od najwcześniejszych chwil samodzielności), aby dobra pozostały w rodzinie. Stąd wzięły się wielokrotne zapisy i zastrzeżenia towarzyszące transakcjom, wskazywanie bezpośrednich spadkobierców, gwarantowanie im praw do poszczególnych majątków, a przede wszystkim osobne dokumenty dotyczące dziedziczenia (o większości z nich była już mowa). Zostało to uwieńczone potwierdzeniem praw do całego dziedzictwa w dyplomie wystawionym przez króla Wacława IV już po śmierci Gotsche II, o który zapewne on sam wcześniej zabiegał.

Zakończenie

Dzieło swe Gotsche II rozpoczął mając dobra w kilku wsiach, kończył je posiadając trzy zamki – jeleniogórski, Chojnik i Gryf (o czwartym, istniejącym rzekomo w Kamienicy, informacji w źródłach nie ma), liczne dwory, jak choćby w Cieplicach, Kamienicy i Kowarach oraz kilkadziesiąt majątków, których znaczna część znajdowała się na zwartym obszarze, obejmującym pola uprawne i kompleksy leśne. Biorąc to pod uwagę, jak i posiadanie wójtostwa (raczej w dystrykcie, a nie

³⁰⁹ Landbuch, t. II, nr 42.

³¹⁰ *Materiały*, G f. 241-241v (zapis ten został jednak w Lanbuchu skreślony), G f. 246-246v.

w Jeleniej Górze) oraz praw sądowniczych, łatwo sobie wyobrazić, jak wielką władzę skupił nad mikroregionem jeleniogórskim i gryfowskim. Ze względu na dzierżone budowle, miała ona nawet znaczenie strategiczne, co ujawniło się w dobie wojen husyckich, gdy zamki dzierżyli jego synowie.

Budowa takiego władztwa wymagała wielu lat. Przytłaczająca większość rodzin, które osiągnęły podobny rezultat, dochodziła do niego przez całe generacje. Niektóre rody wybijające się pod względem majątkowym zaczynały pozyskiwanie dóbr jeszcze przed wejściem Gotsche II w dorosłe życie (często już w II połowie XIII w.), lecz awansowały dopiero w późniejszych pokoleniach. Zjawisko to potwierdza m.in. kariera Hobergów (Hochbergów), którzy dorabiali się w jego czasach włości m.in. w okolicy Jeleniej Góry i Gryfowa Śl., a zamek Książ objęli po stu kilkudziesięciu latach (w 1509 r.).

Władztwo Gotsche II powstało tymczasem za jego życia, było więc dziełem nie kilku, a jednego pokolenia, co więcej, zostało stworzone przez jednego człowieka. Drugą cechą, która je wyróżnia, to fakt, iż mimo podziału pomiędzy dwóch synów, nie tylko nie uległo rozproszeniu, lecz zostało utrwalone i powiększone. Stało się inaczej, aniżeli w przypadku na przykład rodziny Gallów. Aby zachować wielki majątek, w kolejnych pokoleniach musiały zdarzać się jednostki wybitne. Dowodzą tego dzieje m.in. Bibersteinów, Borschnitzów czy Haugwitzów i Pannewitzów. Wśród potomków Gotsche II takich osób nie zabrakło i z powodzeniem korzystali oni z dorobku swego przodka.

*

W odniesieniu do życia i działalności Gotsche II Schoffa można ustalić i opisać jeszcze wiele innych zdarzeń i zjawisk, a pewnie także zweryfikować niektóre konstatacje autora tej pracy. Jej celem było jednak nie tyle zamknięcie problemu, co przede wszystkim wykazanie, że sylwetka i dokonania tego rycerza odbiegają od tego, co znajdujemy w większości publikacji poświęconych regionowi Karkonoszy i Gór Izerskich.

DAS WACHSEN DES LANDBESITZES VON GOTSCH E II. SCHOFF, DEM AHNHERRN DES ADELSGESCHLECHTS AUF KYNAST UND AUF GREIFFENSTEIN (TEIL III – RESÜMEE)

Zusammenfassung. Mit seinem dreiteiligen Beitrag zum Wachsen des Landbesitzes von Gotsche II. Schoff, dem Ahnherrn des Adelsgeschlechts auf Kynast und auf Greiffenstein beabsichtigte der Verfasser zu beweisen, dass die Gestalt und die Taten dieses Ritters sich wesentlich von seinem Bild in den meisten historischen Veröffentlichungen über die Region des Riesen- und des Isergebirges unterscheiden.

Daher wurden manche Veröffentlichungen in Teil I analysiert und die grundlegenden mit dem behandelten Thema verbundenen Begriffe geordnet. Der zweite Teil war den Verhältnissen gewidmet, in denen der Ritter lebte und agierte. Der letzte, dritte, Teil des Beitrags bildet eine Zusammenfassung der bisherigen Erörterungen. Er endet mit der Schlussfolgerung, dass Gotsche II. Schoff ab den siebziger Jahren des 14. Jh. bewusst und konsequent danach strebte, am Fuße des Riesen- und des Isergebirges eine Herrschaft aufzubauen, ähnlich denen in der Lausitz, aus der seine Familie stammte. Er ging an sein Lebenswerk, als er Güter in einigen Dörfern besaß. Er stand am Ziel als Besitzer von drei Burgen (in Hirschberg, auf dem Kynast und Greiffenstein), von zahlreichen Herrenhäusern sowie einigen zehn Gütern, deren Großteil auf einem geschlossenen Gebiet mit Ackerland und großen Wäldern lag. Er besaß große Macht in den Regionen Hirschberg und Greiffenberg. Im Gegensatz zu anderen Herrschaften, die in Schlesien entstanden, waren das Vermögen der Schoffe (von Schaffgotsch) auf Kynast und auf Greiffenstein und ihre Herrschergewalt über manche Ortschaften und Gebiete während einer Generation – und dies von einem Menschen geschaffen worden. Obwohl er seine Güter unter seinen Söhnen aufteilte, wurde der Besitz nicht zersplittert, sondern gefestigt und vergrößert.

PROCES ROZŠIŘOVÁNÍ MAJETKU GOTSCH E II. SCHOFFA, ZAKLADATELE RODU Z CHOJNIKU A GRYFU (3. ČÁST – SHRUTÍ)

Shrnutí. Cílem třídílného článku, věnovaného procesu budování panství Gotsche II. Schoffa, zakladatele rodu z Chojniku a Gryfu, bylo ukázat, že se obraz a činy tohoto šlechtice značně liší od údajů uváděných ve většině dějepisných publikací věnovaných oblasti Krkonoš a Jizerských hor. Proto byla v první části cyklu provedena analýza některých literárních pramenů a utříděny základní představy týkající se tématu. Druhá část byla věnována životním podmínkám a činům tohoto rytíře. Poslední část článku, která je souhrnem dosavadních úvah, autor ukončuje následujícím závěrem: Gotsche II. Schoff se od sedmdesátých let 14. století vědomě a vytrvale snažil o vytvoření velkého panství na úpatí Krkonoš a Jizerských hor, a to po vzoru šlechtických majetků v Lužici, odkud pocházel jeho rod. Když své dílo začínal, vlastnil jen několik vsí, avšak na konci života mu patřily tři hrady (Jelení Hora, Chojník, Gryf), početné dvorce a několik desítek majetků, z nichž většina se nacházela na kompaktním území, zahrnujícím také pole a lesní komplexy. Měl také velkou moc v mikroregionu Jelení Hory a Gryfu. Na rozdíl od mnoha jiných panství, vznikajících tehdy ve Slezsku, byl majetek Schaffů (Schaffgotschů) shromažďován – zároveň s upevňováním moci na určitých územích – v průběhu jedné generace a jednou osobou. I přes dělení mezi syny nejen že nebyl rozprášen, ale byl zachován a dál zvětšován.

OBRAZ KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ NA OSIEMNASTOWIECZNYCH MAPACH WIELANDA I SCHUBARTHA

Stare mapy są z reguły prawdziwymi dziełami sztuki plastycznej i edytorskiej, przez co nierzadko stanowią ozdobę ścian gabinetów i reprezentacyjnych pomieszczeń wielu instytucji oraz mieszkań prywatnych. Jednak oprócz wrażeń estetycznych posiadają one ogromny walor informacyjny o przeszłości ukazywanego obszaru. Nic więc dziwnego, iż są coraz powszechniej wykorzystywanym źródłem przez badaczy wielu różnych dyscyplin naukowych, zwłaszcza zaś przez historyków¹. Odnośnie dziejów Śląska jednym z takich znakomitych źródeł kartograficznych jest, wydany w 1752 r. w Norymberdze², przez znakomitą oficynę spadkobierców Homanna *Atlas Śląska i księstw śląskich...*³. Jego wartość źródłową dostrzegano już dawno⁴. A współcześnie wchodzące w jego skład mapy ocenia się jednoznacznie, jako „cenne źródło pomocnicze w badaniach z zakresu geografii historycznej Śląska”⁵. Przeto, aby jak najpełniej poznać przeszłość naszego regionu, jest niezbędna dogłębna analiza map tego *Atlasu*⁶. Próba takiej analizy, w odniesieniu do Kotliny Jeleniogórskiej, jest niniejsze opracowanie.

Z punktu widzenia geografii Kotliny Jeleniogórskiej to jeden z mezoregionów Sudetów Zachodnich⁷. Tworzy je rozległe obniżenie śródgórskie, zamknięte od

¹ O wykorzystaniu źródeł kartograficznych w badaniach przeszłości, patrz m.in.: J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego jako źródło do dziejów Śląska*, „Sobótka”, R. 37, 1982, z. 3-4, s. 535-540; W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 165-166; K. Szukała, *Dawne mapy Śląska jako źródło informacji*, „Roczniki Biblioteczne”, t. 32, 1988 (1989), z. 1, s. 141-161.

² J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1976, s. 72.

³ *Atlas Silesie id est Ducatus Silesiae generaliter Quatuor Mappis nec non specialiter XVI Mappis tot. Principatus repraesentibus geographice exhibitus, Addita Praefatione qua de Historia huius Atlantis agitur auctoritate publica in lucem emissus ab Homannianis Heredibus*. Reedycja map tego *Atlasu* wydana została wraz z opracowaniem B. Horodyskiego, *Dzieje Atlasu Śląska 1720-1752*. Rękopis opracował B.H. Horodyski, Warszawa 2002, ss. 175, w odrębnej tece.

⁴ *Historia Śląska*, t. 1, cz. 3, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 5, 20, 24 i 581.

⁵ R. Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii. Obraz Śląska na mapach XVI-XVIII wieku w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, Wrocław 1998, s. 34. O wartości map tego atlasu patrz również: M. Dworsatschek, *Imago Silesiae. Z kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego*, Wrocław 2002, s. 17-18.

⁶ Pierwsza próba podobnego opracowania, bardziej ogólna, choć obejmująca nieco większy obszar, podjęta została przed 10 laty, patrz: I. Łaborewicz, *Obraz gospodarki okręgu jeleniogórskiego w I połowie XVIII wieku w świetle mapy księstwa jaworskiego z „Atlasu Homanna”*, „Prace Naukowe”, II - 2, Ośrodek Koordynacji Badań Szkół Wyższych Euroregionu Nysa, Liberec 1996, s. 130-135. Publikacja ta z uwagi na bardzo niski nakład i fatalną dystrybucję, praktycznie nie została w Polsce dostrzeżona, por.: M. Woźniak, rec. z: B. Czechowicz, *Historia kartografii Śląska XIII-XIX wieku*, Wrocław 2004, ss. 185, w: „Rocznik Jeleniogórski”, t. 36, 2004, s. 223-224.

⁷ J. Potocki, *Sudety*, cz. 1, „Karkonosz”, 1993, nr 1(8), s. 16-17.



Fragment „Mapy księstwa jaworskiego” z Atlasu Homanna ukazujący Kotlinę Jeleniogórską

zachodu Górami Izerskimi, od północy Górami Kaczawskimi, od wschodu Rudawami Janowickimi, a od południa Karkonoszami⁸. Jednak według podziału administracyjnego Kotliny Jeleniogórska odpowiada granicom współczesnego powiatu jeleniogórskiego, które w przeszłości zmieniały się kilkakrotnie. Od średniowiecza Jelenia Góra stanowiła centrum weichbildu, czyli okręgu sądowo-administracyjnego, jaki w latach 1278-1740 był częścią księstwa jaworskiego⁹. Weichbild jeleniogórski obejmował jednak znacznie większy obszar niż Kotliny Jeleniogórska, gdyż w jego skład wchodziła także Świerzawa i jej okolice. Jednak w 1818 r. ta ostatnia sama została stolicą powiatu, który zlikwidowano dopiero w 1932 r. Ukształtowane wówczas granice powiatu jeleniogórskiego przebiegały szczytowymi partiami wymienionych wcześniej grzbietów górskich otaczających Kotlinę Jeleniogórską. Taki też obszar poddano niniejszej analizie. Z istniejącymi w XVIII w., a zaznaczonymi na mapie księstwa jaworskiego, granicami weichbildu jeleniogórskiego ma on wspólną linię graniczną jedynie w części zachodniej i północno-zachodniej (w Górach Izerskich i ich Pogórzu), a także w większości na wschodzie (w Rudawy Janowickich, gdzie weichbild obejmował niewielkie obszary poza głównym grzbiecie). Z oczywistych względów na północy ograniczono się do głównego grzbiecia Gór Kaczawskich, a na południu tak samo postąpiono w Karkonoszach, choć na wspomnianej mapie obszar weichbildu obejmuje także spore tereny czeskie, nie wchodzące nigdy w skład Śląska¹⁰.

Omawiany *Atlas* składa się z dwudziestu map, z których cztery mają charakter ogólny, obejmują cały Śląsk, a pozostałych szesnaście ukazuje szczegółowo poszczególne jego księstwa. Wśród tych ostatnich Kotliny Jeleniogórska w całości zobrazowana została na mapie księstwa jaworskiego¹¹, a w części także na mapie księstwa świdnickiego¹². Twórcą mapy był porucznik korpusu inżynierów armii austriackiej i kartograf Johann Wolfgang Wieland, który w 1724 r. przeprowadził stosowne pomiary w terenie, a w roku 1725 sporządził czystorys mapy w skali 1:153.000¹³. Po śmierci Wielanda, rewizji jego ustaleń, jak również niezbędnych poprawek i uaktualnień, dokonał w latach 1736-1743 Mattheus Schubarth¹⁴.

⁸ W. Walczak, *Sudety*, Warszawa 1968, s. 25 i 359-360.

⁹ E. Szczepański, *Podziały administracyjno-terytorialne ziem województwa jeleniogórskiego do 1975 roku*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 21, 1983, s. 11, 16.

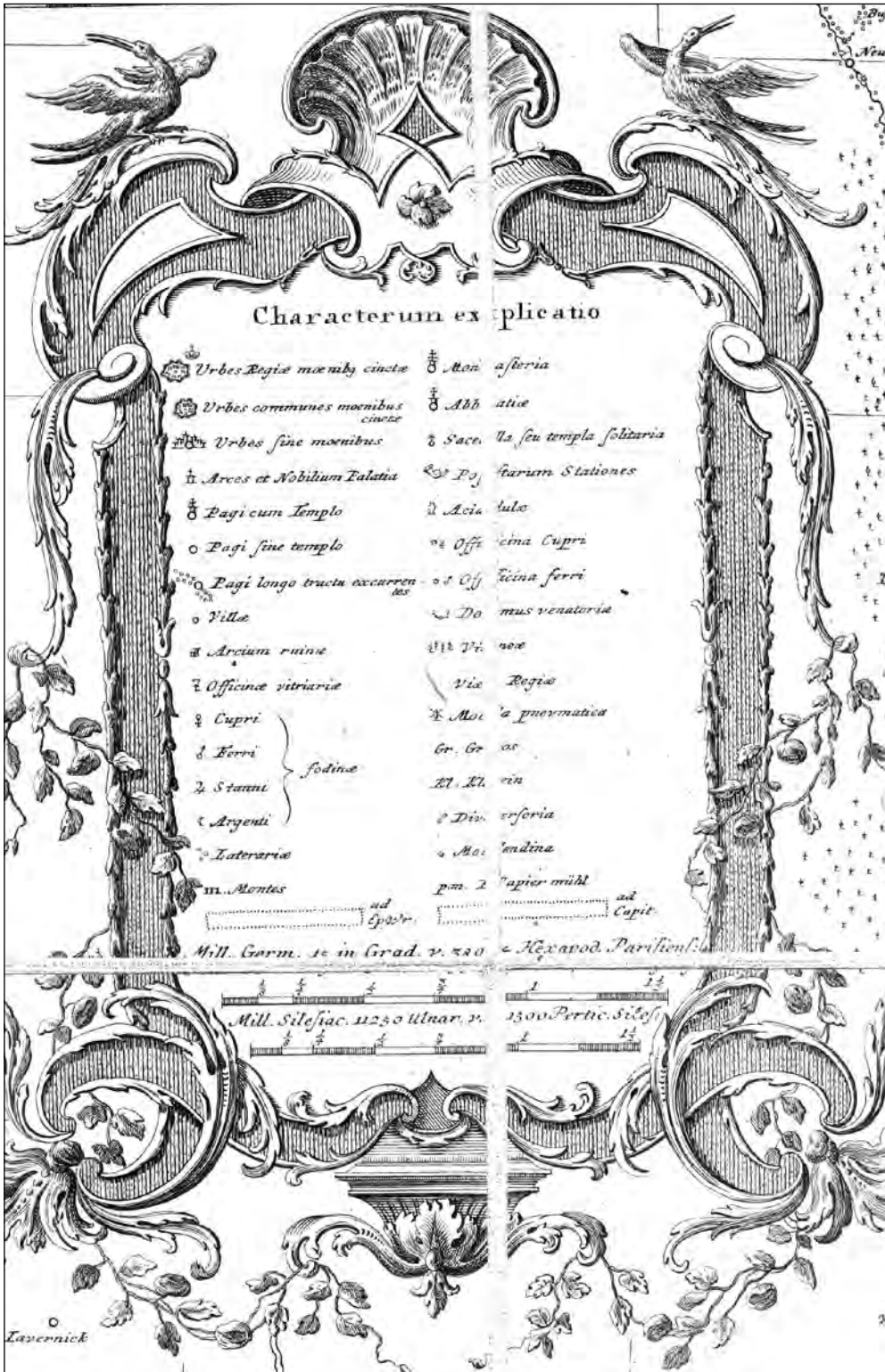
¹⁰ Na mapie granica między Śląskiem a Czechami biegnie od szczytu Śnieżki w kierunku wschodnim, na południe od głównego grzbiecia, dolinami Białej Łaby (*Weisse Wasser*) i Łaby (*Elb fl.*), a dalej Mumlawy (*Mümel fl.*).

¹¹ Mapa ta nosi tytuł: *Princip. Silesiae Iavoriensis in IV Circulos Iaver, Hirschberg, Lemberg und Buntzlav divisi ac a I.W. Wieland Geometra et Locumtenente emensi nova et exactissima Tabula Geographica obpraematuram mortem Authoris denuo rectificata per Caesar Locumtenentem at Archit. militarem Mathaeum a Schubarth, Sumptibus Principum et Ord. Silesiae excusa Norimbergae ab Hered. Homannianis A.O.R. MDCCXXXVI cum spec. S. Caes. Reg. Maj. Privil.* Fragment tej mapy, obejmujący Kotlinę Jeleniogórską, zreprodukowano w: Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii...*[5], s. 104. Tam też opis katalogowy mapy, s. 102. Podobny opis w: Dworsatschek, *Imago Silesiae...*[5], s. 106.

¹² *Principatus Silesiae Schwidnicensis secundum ejusde Circulos Schweidnitz, Striegau, Bolckenhain-Landeshut, Reichnebach divisiet Geometr: a J.W. Wieland Geometra Locumtenente dimensi exactissima Tabula Geographica ob. praematuram mortem Authoris denuo rectificata per Caesarem Ordinum Silesiae A.E.S. MDCCXXXVI excusa Norimbergae an Hered. Homannianis cum spec. S. Caes. Rg. Majest. Privilegio*, opracowana w skali 1:123.000, do której terenowe pomiary przeprowadzono w miesiącach sierpień - listopad 1723 r. Opisy katalogowe tej mapy patrz: Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii...*[5], s. 130; Dworsatschek, *Imago Silesiae...*[5], s. 106.

¹³ A. Konias, *Kartograficzny obraz Śląska na podstawie map księstw śląskich Jana Wielanda i Mateusza Schubartha z połowy XVIII wieku (z oceną kartometryczną)*, Katowice 1995, s. 62-63.

¹⁴ Dzieje powstania map *Atlasu* przedstawili kolejno m.in.: A. Heyer, *Die erste staatliche Vermessung Schlesiens unter Karl VI (1720-1752)*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, Bd 24, 1890, s. 305-355; V. Novak, *Wielandovy mapy Slezka*, „Slezky Sbornik”, R. 49(9),



Legenda do „Mapy księstwa jaworskiego” z Atlasu Homanna

Dzięki pracy obu tych kartografów otrzymaliśmy obrazuje zagospodarowania Śląska, w tym i Kotliny Jeleniogórskiej, w pierwszej połowie XVIII w., czyli tuż przed zbrojnym zagarnięciem tej prowincji przez Prusy. Prace kartografów zostały w Norymberdze wyrytowane przez Tobiasza Mayera i Johanna Matthiasa Hasego.

Mapa księstwa jaworskiego posiada następujące wymiary: format mapy 82 na 55,3 cm, format arkusza 85,7 na 59,3 cm¹⁵. Podobnie jak pozostałe mapy w *Atlasie*, zaopatrzone ją w legendę (umieszczoną w lewym górnym narożniku)¹⁶, podziałki liniowe oraz bardzo ozdobną winiętę (w prawym górnym narożniku), na której obok łacińskiego tytułu, nad którym widnieć herb księstwa – biało-czerwona szachownica przykrytą mitrą – umieszczono szereg rysunków ukazujących wybrane elementy krajobrazu księstwa oraz zajęcia miejscowej ludności¹⁷, najbardziej reprezentatywne dla tutejszej gospodarki. Tak się składa, że wybrano wyłącznie te związane z Kotliną Jeleniogórską. Krajobraz reprezentują bowiem dwa najbardziej wyróżniające się tu góry: Śnieżka, z wzniesioną na jej szczycie w XVII w. kaplicą św. Wawrzyńca oraz Chojnik z ruinami średniowiecznego zamku. Oba te obiekty stawały się już wówczas najpopularniejszymi celami wycieczek podejmowanych przez kuracjuszy z Cieplic Śląskich. Za świadczenie usług turystycznych miejscowa ludność pobierała od nich opłaty. Możemy więc tu mówić o początkach przemysłu turystycznego¹⁸.

Autorzy winiety ukazali pozyskiwanie miejscowych surowców. Widać więc wykorzystywanie lasów. Były one miejscem polowań, co obrazuje myśliwy na koniu, w towarzystwie psów goniący pod lasem jelenia. Las był jednak przede wszystkim miejscem pozyskiwania drzewa, a nie zwierząt. Pokazany więc został wyrąb drzew, a następnie spławianie ściętych pni rzeką i ich wylawianie za pomocą specjalnych urządzeń zbudowanych w poprzek rzeki, które z uwagi na ich wygląd zwano grabiami¹⁹. Część ściętych drzew, układanych w widoczne na rysunku stosy, wykorzystywano na miejscu do produkcji węgla drzewnego. Tuż obok zaprezentowane zostało górnictwo. Widać szyb górniczy, wydrażony pionowo w dół, nad którym umieszczono kołowrót służący do opuszczania górników i wydobywania urobku. Kołowrót ten obsługuje dwóch gwarków. Trzeci z nich, przy pomocy drewnianego wózka, transportuje urobek na hałdę. Natomiast po prawej stronie winiety przedstawiono małą hutę szkła, a praktycznie przekrój budynku huty, wraz z jej wyposażeniem. Ukazano tutaj dwóch robotników, z których jeden stoi przy piecu, zaś drugi trzodzi się wydmuchiowaniem jakiegoś naczynia.

Bardzo obrazowo i sugestywnie winieta przedstawia cieplickie uzdrowisko. Ukazano je poprzez przekrój budynku mieszczącego jeden z dwu tutejszych basenów kąpielowych. Jest to budowla w kształcie rotundy, której środek zajmuje okrągły basen wyłożony deskami. W basenie, a także na jego brzegach, ukazano kilka osób, jak się wydaje, płci obojga, zażywających właśnie kąpeli zdrowotnej.

1951, s. 289-299 i 484-503; B. Horodyski, *Odnalezione materiały do dziejów kartografii Śląska*, „Roczniki Biblioteczne”, R. 5, 1961, s. 159-173; J. Janczak, *Zarys...*[2], s. 71-73; A. Konias, „*Atlas Silesiae id est Ducatus Silesiae ... Emissus ab Homannianis Heredibus*”, *Norimberge MDCCLII. Geneza Atlasu*, „*Annales Silesiae*”, v. 20, 1990; Konias, *Kartograficzny obraz Śląska...*[13]; Horodyski, *Dzieje...*[3]; Czechowicz, *Historia kartografii...*[6], Wrocław 2004, s. 66-85.

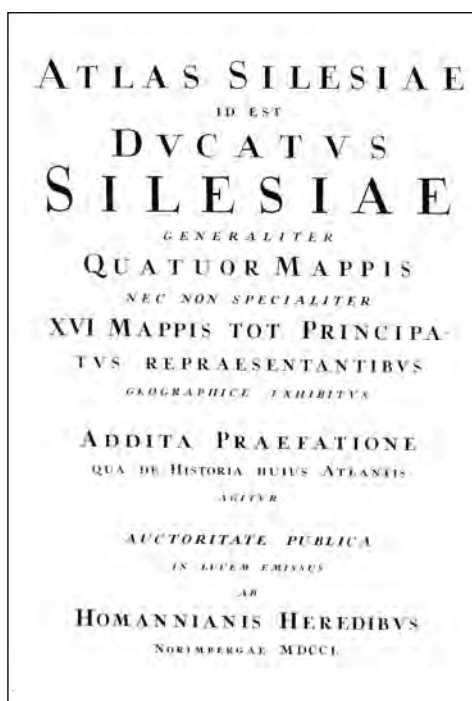
¹⁵ Konias, *Kartograficzny obraz Śląska...*[13], s. 56.

¹⁶ Patrz: E. Krzywicka-Blum, *Analiza legend map J. W. Wielanda i M. Schubartha w „Atlas Silesiae”*, „*Geodezja i Kartografia*”, t. 38, 1989, s. 163-187.

¹⁷ Opis tej mapy można znaleźć w: J. Zembaty, *Mapy Śląska w XVIII w.*, „*Kwartalnik Opolski*”, R. 4, 1958, z. 2, s. 86; E. Krzywicka-Blum, *Obraz Sudetów na mapach Jana Wolfganga Wielanda i Mateusza Schubartha w „Atlas Silesiae”*, „*Annales Silesiae*”, V. 20, 1990, s. 81-90; Konias, *Kartograficzny obraz Śląska...*[12], s. 56-63.

¹⁸ T. Steć, W. Walczak, *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1962, s. 174 i n.

¹⁹ Tamże, s. 113.



Strona tytułowa „Atlasu Homanna”

Centrum winiety wypełniają obrazy przedstawiające dziedzinę gospodarki najbardziej tu wówczas powszechną, a mianowicie płóciennictwo, rozwijające się w postaci rzemiosła chałupniczego²⁰. Ukazano jednak tylko ostatni etap produkcji płótna, a mianowicie jego bielenie, polegające na rozwieszaniu odpowiednio przygotowanego materiału na słońcu. Wśród płócien umieszczono dwa putta – dzieci pomagające w ich rozwieszaniu²¹. Miejsca, na których rozkładano płótna, zwane były *Bleiche*, czyli bielarnie. Na prezentowanej mapie nazwę *Bleiche* nosi łąka położona między wsiami Maciejową a Radomierzem. Jednakże miejsca takie znajdowały się prawie w całej Kotlinie, o czym dobitnie świadczy widok Jeleniej Góry z 1739 r., autorstwa Wenera²².

Całość winiety dopełniają dwie alegoryczne postaci kobiece. Jedna z nich niesie łuk i prowadzi dwa psy myśliwskie, może więc być uosobieniem rzymskiej bogini łowów Diany, a jej umieszczenie wskazuje na powszechność polowań

w Karkonoszach. Druga, trzymająca na kolanach róg obfitości, symbolizuje płodność i urodzajność tutejszej ziemi, jest uosobieniem rzymskiej Ceres.

O stanie zagospodarowania danego terenu bardzo dużo informacji dostarcza nam jego sieć osadnicza. Mapa przynosi w tym względzie niemal wyczerpującą informację. Już jej pobieżne porównanie z mapami nam współczesnymi pozwala stwierdzić, iż sieć osadnicza przetrwała w prawie niezmienionej postaci do dnia dzisiejszego²³. Na interesującym nas terenie obejmowała ona prawie 80 miejscowości lub ich samodzielnych przysiółków. Możemy określić dość precyzyjnie nie tylko ich położenie, ale również charakter i wielkość. W Kotlinie Jeleniogórskiej znajdowały się trzy miasta, z których największym była oczywiście Jelenia Góra, jako jedyna otoczona murami i posiadająca statut miasta królewskiego. Pozostałe dwa miasta to Miedzianka i Kowary²⁴. Spośród nich Miedzianka od dawna przestała być miastem, stanowiąc dziś wioskę w gminie Janowice Wielkie o kilku zaledwie domach. Pozostałe miejscowości uwidocznione na mapie to wsie, w większości ulicówki, rozciągające się wzdłuż cieków wodnych (rzek, strumieni), brzegiem których biegły drogi. Kilka miejscowości posiada jednak zabudowę miej regularną, rozrzuconą.

²⁰ Por.: B. Kaczmarzki, *Sudecki okręg przemysłowy pod koniec XVIII wieku*, „Sobótka”, R. , 1975, nr 4, s. 176-177.

²¹ Proces tkania i bielenia płótna został dokładniej zobrazowany na winiecie zdołanej mapę sąsiedniego księstwa świdnickiego: *Principatus Silesiae Schwidnicensis...*[12]; por.: Konias, *Kartograficzny obraz Śląska...*[13], s. 51.

²² Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze, sygn. MJG-AH 2948.

²³ Patrz: *Karkonosze. Mapa turystyczna*, Skala 1:75.000, PPWK, Warszawa-Wrocław 1994.

²⁴ Należy tu zwrócić uwagę na fakt, iż Konias, *Kartograficzny obraz Śląska...*[13], s. 61, wymienia błędnie w okręgu jeleniogórskim 5 miast, wliczając do nich Cieplice, które nie posiadały wówczas praw miejskich (otrzymały je dopiero w 1935 r.), ani nie zostały w ten sposób przedstawione na mapie. Ponadto w tym samym zdaniu podaje błędnie nazwę Świerzawy, określając ją mianem „Kraśnicy”, co stanowi swoiste tłumaczenie jej niemieckiej nazwy – Schönau.

Są to bądź osady (Cieplice, Chromiec, Głębock, Grabary, Janowice Wielkie), lub ich części (Karpniki, Kunice, Piechowice, Sobieszów, Wrzeszczyn), które powstały jeszcze przed lokowaniem wsi na prawie niemieckim, , bądź takie, które założono wysoko w górach, gdzie nie było możliwości regularnej zabudowy (Borowice, Budniki Karpacz, Michałowice). Możemy określić, która z tych wsi posiadała kościół, a nawet w jakiej jej części był on położony. Wsi z kościołem jest 28, co sprawia, iż jedna świątynia przypadała średnio na nieco mniej niż trzy miejscowości²⁵. Większa jest natomiast liczba siedzib szlacheckich – pałaców, dworów (*Arces, Nobilum sedes et palatia*), których można się doliczyć 27, nie uwzględniając pięciu obiektów zrujnowanych i opuszczonych (*Arcium ruine*) – głównie średniowiecznych zamków. Jeden dwór przypadał więc średnio na trzy miejscowości. Sposób przedstawiana wsi pozwala nam także na pokuszenie się o podanie liczby znajdujących się w niej zagród kmiecych. Każda z nich została bowiem oznaczona małym kółkiem²⁶. Na opisywanym obszarze łączna liczba zagród wynosiła ponad 1.550, co oznacza, iż na jedną miejscowość przypadało średnio 20 zagród. Przyjmując w przybliżeniu, że w jednej zagrodzie zamieszkiwało od 7 do 10 osób, można na podstawie mapy księstwa jaworskiego wysunąć przypuszczenie, że ludność wiejska Kotliny Jeleniogórskiej w przededniu wojen śląskich liczyła od 11.000 do 15.500 mieszkańców. Jeśli dodamy do tego mieszkańców dworów i ich folwarków oraz miast, otrzymamy zaludnienie kształtujące się na poziomie ok. 25.000 osób.

Osadnictwo było rozłożone mniej więcej równomiernie na całym interesującym nas terenie. Wyjątek stanowią jedynie obszary górskie, głównie Karkonosze i Góry Izerskie, gdzie z oczywistych względów było ono bardzo rzadkie. Poza dolinami górskimi, w których znajdowały się niewielkie wsie, przeważnie bez kościołów, budownictwo w górach ograniczało się jedynie do tak zwanych „bud”, w których mieszkali hodowcy bydła²⁷. Niemniej jednak i tu sporadycznie występowały dość spore skupiska ludzkie, jak choćby Borowice (*Boberhauser*), czy też nie istniejące dziś Budniki (*Forst Baude*) oraz, położone nieco niżej, Miasteczko (*Ring Bauden*), posiadające odpowiednio 8 i 5 dużych zabudowań.

Mapa zapoznaje nas też z siecią ówczesnych dróg, choć sporej ich części nie zaznaczono zbyt dokładnie. Za to w miarę szczegółowo przedstawione zostały tak ważne w komunikacji mosty i brody, znajdujące się praktycznie w każdej miejscowości i na każdym cieku wodnym przegradzającym drogę. Pokazane zostały też dwie górskie ścieżki (*fußsteig*), przecinające główny grzbiet Karkonoszy. Pierwsza z nich, we wschodniej części gór, biegnie z Karpacza, doliną Łomnicy do Małego Stawu, dalej na Równię Pod Snieżką, a następnie do źródła Białej Łaby. Druga, w zachodniej części, prowadzi ze Szklarskiej Poręby (Marysina), poprzez dolinę Kamieńczyka do źródeł Łaby i dalej na południe²⁸. Na opisywanym obszarze uwidoczniono natomiast tylko jedną stację pocztową (*Postarum Stationes*) w Jeleniej Górze, ale za to 11 karczem, pełniących rolę gospód-zajazdów (*Diversoria*). Te ostatnie lokalizowane były przy wjazdach do wsi, na głównych szlakach handlowych, określanych przez mapę „drogami królewskimi” (*Viae Regiae*). Dla karczmy w Gąsce mapa podała nawet jej nazwę – *Hartau Kretschen* („Sroga”, a może „Bliska” Karczma).

²⁵ Stan sieci parafialnej można prześledzić również w oparciu o znajdującą się w tym Atlasie mapę diecezji wrocławskiej – *Carte du Diocese de Breslav...*. Patrz też: J. Janczak, *Mapa diecezji wrocławskiej w Atlas Homanna (1752)*, „Sobótka”, R. 41, 1986, z. 4, s. 641-645.

²⁶ Z. Borcz, *Osiemnastowieczne mapy Śląska źródłem poznania ówczesnej gospodarki przestrzennej terenów wiejskich*, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. 20, 1986, s. 150-153.

²⁷ H. Rohkam, *Die Bauden und Baudenleute*, Breslau 1937; E. Szczepański, *Schroniska po polskiej stronie Karkonoszy*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 18, 1980, s. 142-161.

²⁸ Były to tzw. „Śląski Trakt” i „Czeska Śnieżka”, znane co najmniej od XI w. – por.: M. Staffa, *Karkonosze*, Wrocław 1997, s. 40-42.



Winieta „Mapy księstwa jaworskiego” z Atlasu Homanna

W ówczesnej gospodarce dużą rolę odgrywały lasy. Mapa zapoznaje nas z ich rozmieszczeniem. Okazuje się, iż na terenach nizinnych i w dolinach rzecznych zostały one praktycznie całkowicie wycięte. Drzewa porastają jedynie zbocza gór i miejsca nie nadające się na uprawę. Nic więc dziwnego, iż zaznaczono tu tylko jedną leśniczówkę – „dom myśliwski” (*Domus venatoriae*), ulokowany w pobliżu Karpacza, czyli tam, gdzie lasów było jeszcze stosunkowo sporo.

Dzięki mapom *Atlasu Homanna* możemy dokładnie poznać rozmieszczenie stawów i sadzawek, odgrywających zasadniczą rolę w hodowli ryb, jednego z najważniejszych produktów spożywczych tamtej epoki. Mapy te „ilustrują [...] stan odbudowanej gospodarki stawowej na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej, gdyż areał powierzchni stawów z drugiej połowy XVII w. utrzymywał się aż do końca XVIII w.”²⁹. Największe skupiska stawów hodowlanych znajdowały się w centrum Kotliny Jeleniogórskiej, na zachód od Cieplic oraz w pobliżu Sobieszowa i Podgórzyna. Ten ostatni kompleks stawów istnieje do dnia dzisiejszego³⁰. Jednak w praktyce prawie każda wieś posiadała jeden, lub częściej kilka do kilkunastu małych stawów. Te wiejskie zbiorniki wodne i hodowlane zakładane były najczęściej na przepływających w pobliżu strumieniach i rzeczkach. Hodowano w nich hodowano głównie karpie, a także pstrągi³¹. Do hodowli tych ostatnich wykorzystywano także naturalne, położone wysoko w górach, zbiorniki wodne, jak Mały Staw, noszący na mapie nazwę „forelnteich”, czyli „Pstrągowy Staw”. Przy stawie tym zaznaczono na mapie budynek, o którym skądinąd wiemy, że był schronieniem strażnika stawu podległego dobrom Schaffgotschów³². Taka powszechność stawów w wioskach dowodzi wysoko rozwiniętych wśród miejscowej ludności umiejętności budowy urządzeń wodnych i trudnej sztuki hodowli ryb³³. Na mapie zaznaczono w Kotlinie Jeleniogórskiej ponad 280 stawów różnej wielkości. Średnio więc na jedną miejscowość przypadało ponad 3,5 stawu.

Z wodą, a konkretnie z wartkami ciekami wodnymi, łączy się bezpośrednio tak ważne w ówczesnej gospodarce obiekty, jakimi młyny (*Molendia*). Na opisywanym obszarze zaznaczono ich 76. Wzniesiono je w większości wsi, lokalizując nad rzekami i strumieniami, często przy specjalnie wybudowanych kanałach młyńskich, tak zwanych „młynówkach”, które mapa skrupulatnie uwidacznia. Większość miejscowości posiada jeden młyn, ale zdarzały się też takie, które miały ich po kilka. W tym względzie dominowały zwłaszcza miasta, ale zdarzały się i wsie posiadające kilka takich obiektów: Chromiec (5), Janowice Wielkie (5), Stara Kamienica (5), Podgórzyn (4). Nie wszystkie z tych młynów służyły wyłącznie do mielenia zboża. Koła młyńskie były bowiem często wykorzystywane do poruszania innych urządzeń. Na mapie możemy dostrzec dwa młyny papiernicze (*Papier Mühle*) w Jeleniej Górze i Chromcu; jeden przy hucie miedzi (*Officina Cupri*) w Janowicach Wielkich; dwa przy kuźniach (*Malae ferrariae*) w Szklarskiej Porębie i Jagniątkowie. Innych warsztatów, np. foluszy, których urządzenia były poruszane kołami młyńskimi, na interesującym nas terenie nie zaznaczono. Przy tej okazji warto zauważyć, iż w Kotlinie Jeleniogórskiej w ogóle nie występowały wiatraki. (*Mola pneumatica*). Jak więc widać miejscowa ludność pozyskiwała energię potrzebną do poruszania różnych urządzeń niemal wyłącznie z występujących tu w dużej obfitości wartkich rzek i strumieni.

Ważnym elementem gospodarki opisywanego terenu było pozyskiwanie różnorodnych zasobów naturalnych. Jednym z najpowszechniejszych była glina, wykorzy-

²⁹ A. Nyrek, *Rozmieszczenie gospodarki rybnej na Śląsku od połowy XVII do połowy XIX wieku*, „Sobótka”, R. 20, 1966, nr 1, s. 37.

³⁰ „Ośrodek jeleniogórski miał [jeszcze – IŁ] na początku XIX w. ponad 100 stawów małych i średnich”. Tamże, s. 49.

³¹ Tamże.

³² E. Szczepański, *Z dziejów karconoskich schronisk (Samotnia)*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 16, 1978, s. 46-50.

³³ Informacje o stawach i innych obiektach związanych z wodą, jakie umieszczono w *Atlasie*, patrz: I. Laborewicz, *Sudeckie budowle hydrotechniczne XVIII wieku w świetle map „Atlasu Śląska” Homanna*, (w:) Materiały II Sympozjum „Zabytki hydrotechniki w Polsce” pod red. R. Klima, z cyklu *Zapiski hydrotechniczne*, Gdańsk 1997, s. 22-30. Toż patrz też: http://silesiana.archiwa.net/teksty/iso8960/hydsud_labo.html

stywana do produkcji cegieł. Cegielnie (*Laterariae*) zaznaczone zostały w czterech miejscowościach: Kostrzycy (Skiba), Mysłakowicach, Sobieszowie, i Stanisławowie, choć prawdopodobnie było ich więcej, np. w pobliżu Jeleniej Góry. Kwitło tu też typowe górnictwo, przede wszystkim miedzi. Mapa lokalizuje kopalnię miedzi (*Cupri fodinae*) w Miedziance. Nie odnotowano tu jednak żadnych kopalń srebra i żelaza, choć te pierwsze wcześniej działały na pewno koło Jeżowa Sudeckiego, a okręg Kowar słynął wcześniej z pozyskiwania rudy żelaza. W omawianym okresie opłacalne dla wydobycia, znane wówczas rudy żelaza były tu już praktycznie wyczerpane³⁴. Jednakże znajdująca się w tym samym *Atlasie* mapa księstwa świdnickiego³⁵, na której znalazł się także fragment Kotliny Jeleniogórskiej, ukazuje nam hutę żelaza (*Officina ferri*), zlokalizowaną koło Miłkowa. Może to świadczyć, iż mimo wszystko rudy żelaza były nadal pozyskiwane gdzieś w okolicy.

Z pozostałych zakładów hutniczych mapa księstwa jaworskiego, ukazuje w Kotlinie Jeleniogórskiej jeszcze hutę miedzi (*Officina Cupri*) w Janowicach Wielkich, a także dwie huty szkła (*Officinae vitriariae*) znajdujące się na terenie dzisiejszej Szklarskiej Poręby. Trzecia huta szkła znajdowała się już poza obecnymi, czyli przyjętymi w tym miejscu, granicami powiatu jeleniogórskiego, a mianowicie w miejscowości „Neue Weld”, leżącej obecnie na terenie Republiki Czeskiej (Novy Svet koło Harrachowa).

Ostatnim z zaznaczonych na mapie urzędzeń gospodarczych jest cieplickie kąpielisko. Wieland oznaczył je za pomocą rysunku wyobrażającego drewnianą balię. Wydawcy *Atlasu* nie umieścili jednak tego rysunku w legendzie mapy księstwa jaworskiego, ani też w legendach pozostałych³⁶, choć pojawia się także na mapie księstwa świdnickiego. Ten sposób przedstawiania kąpielisk (*Bäder*) był jednak wówczas dość powszechną praktyką³⁷.

Obraz Kotliny Jeleniogórskiej, jaki wyłania się z omawianego *Atlasu*, uświadamia nam różnorodność jej zagospodarowania i bogactwo. Pozwala też na zapoznanie się z rozmieszczeniem niektórych urzędzeń i zakładów gospodarczych. W swojej warstwie ilustracyjnej, znajdującej się w winietach, mapa stanowi nie tylko doskonałe źródło dla poznania wyglądu i sposobu obsługi niektórych urzędzeń gospodarczych, ale jest też znakomitym materiałem ilustracyjno-edukacyjnym. Dla historyka mapa ta jest tym ciekawsza, iż ukazuje stan zagospodarowania tuż przed ważnymi zmianami w tej dziedzinie, jakie spowodowane zostały zajęciem Śląska przez Prusy (poza mapami generalnymi), zbliżającą się rewolucją przemysłową i rozwojem w Kotlinie Jeleniogórskiej turystyki, która także wpłynęła znacznie na zmiany panujących tutaj stosunków gospodarczych³⁸. Wreszcie mapa ta jest dobrym źródłem dla badań onomastycznych, przynosząc szereg nazw miejscowych, badań nad osadnictwem, podziałami administracyjnymi, w tym sporów granicznych w obrębie Karkonoszy³⁹, a ogólnie osiemnastowiecznym stanem wiedzy o obszarach górskich, jak również krajobrazu (zalesienia, sieci wód itd.).

³⁴ T. Dziekoński, *Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do połowy XX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 355. Na nową żyłę ołowiu natrafiono tutaj dopiero pod koniec XVIII w.

³⁵ *Principatus silesiae Schwidnicensis...*[12].

³⁶ Por.: Krzywicka-Blum, *Analiza...*[16], s. 166, tab. 1.

³⁷ Taki sam symbol kąpieliska występuje w legendzie do map Czech z XVIII w. – *Bedeutung der auf den XII Special-Charten von Böhmen*, Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, Zbiory kartograficzne, jednostka poza zbiorem.

³⁸ E. Szczepański, *Turystyka w gospodarce powiatu jeleniogórskiego do 1939 roku*, Jelenia Góra 1988 (msp) w zbiorach Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze, Biblioteka, sygn. 6661.

³⁹ Należy w tym miejscu skorygować twierdzenie J. Szaflarskiego, *Z dawnej kartografii Karkonoszy*, „Wierchy”, R. 43, 1974 [1975], s. 62-63, iż wielkoskalowe zdjęcia kartograficzne (do których niewątpliwie zaliczają się mapy prezentowanego *Atlasu*), obejmujące „w całości lub w części teren Karkonoszy”, nie wnoszą „do rozwoju poznania kartograficznego najwyższego pasma Sudetów żadnych nowych elementów”. Okazuje się bowiem, iż i z takich map nie można pominąć w szczegółowych badaniach nawet niewielkich obszarów terenowych.

Aneks

Aneks składa się z czterech części. W pierwszej umieszczono informacje jakie można odczytać z *Atlasu* w obrębie poszczególnych miejscowości (lub pojedynczych siedzib ludzkich), ułożonych alfabetycznie według nazw obecnie obowiązujących. Przy każdej z nich podano w nawiasie nazwę umieszczoną na opisywanych mapach. Dalej podano dane o rodzaju tej miejscowości, ilości gospodarstw kmiecych, obiektach sakralnych i dworach oraz obiektach gospodarczych, jak również mostach. Trzy pozostałe części mają charakter onomastyczny. Znalazły się w nich współczesne nazwy obiektów fizjograficznych oraz ich odpowiedniki z *Atlasu*. Wszystkie nazwy zapisano dokładnie w brzmieniu oryginału. W razie różnic poszczególnych danych występujących na różnych mapach *Atlasu* wyraźnie to zaznaczono.

I. Miejscowości i miejsca zabudowane Kotliny Jeleniogórskiej

Barcinek (*Berthelsdorf*): wieś, ulicówka, 35 gospodarstw, kościół, pałac, 2 młyny jeden na cieku drugi na młynówce, most.

Bobrów (*Boberstein*): wieś, ulicówka, 5 gospodarstw.

Borowice (*Boberhauser*): wieś, zabudowa rozrzucona, 14 gospodarstw, 2 stawy na cieku.

Broniów (*Brandbaude*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 3 gospodarstwa.

Budniki (*Forst Baude*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 8 gospodarstw.

Bukowiec (*Buchwald*): wieś, ulicówka, 28 gospodarstw, kościół, pałac, młyn, 7 stawów na 3 ciekach.

Chromiec (*Ludwigsdorff*): wieś, zabudowa rozrzucona, 13 gospodarstw, 3 młyny (1 oddalony na młynówce), 1 młyn papierniczy.

Cieplice Śląskie Zdrój (*Warmbrun*): wieś, zabudowa rozrzucona, 21 gospodarstw, kościół (zaznaczony bardzo niewyraźnie), pałac, basen uzdrowiskowy, młyn (lub dwa – jeden niepewny, niewyraźnie zaznaczony), 16 stawów (na mapie ks. świd. młyn jeden na młynówce, wyraźny kościół).

Cunnersdorf – patrz: Kunice.

Czarne (*Schwartzbach*): wieś, zabudowa rozrzucona i ulicówka, 22 gospodarstwa, pałac, młyn, 12 stawów na 4 ciekach.

Czestków (*Affenberg*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 4 gospodarstwa.

Dąbrowica (*Eichberg*): wieś, ulicówka, 11 gospodarstw, pałac, młyn na młynówce, most.

Dziwiszów (*Berbisdorf*): wieś, ulicówka, 38 gospodarstw, 2 pałace, kościół, 2 młyny, 7 stawów (6 na ciekach).

Gaje (*Hayn*): ulicówka, 4 gospodarstwa [dziś część Wojcieszyc – Wojcieszyc Górne].

Gąska (*Gänsberg*): przysiółek, ulicówka, 5 gospodarstw, gospoda (*hartau Kretsch*).

Głębock (*Glausnitz*): wieś, zabudowa rozproszona, 13 gospodarstw, 4 stawy na cieku.

Goduszyn (*Gotschdorf*): wieś, ulicówka, 17 gospodarstw, 2 stawy na ciekach wodnych.

Grabary (*Hartau*): wieś, zabudowa rozrzucona, 10 gospodarstw, opuszczony pałac.

- Gruszków** (*Berndorf*): wieś, ulicówka, 17 gospodarstw, młyn (na mapie ks. świd. 16 gospodarstw).
- Jagniątków** (*Agnetendorf*): wieś, zabudowa rozrzucona i ulicówka, 20 gospodarstw, 1 młyn, 1 kuźnica (?), 2 mosty.
- Janowice Wielkie** (*Iänowitz*): wieś, ulicówka (wzdłuż Bobru) i zabudowa rozrzucona, 35 gospodarstwa, kościół, pałac, 2 młyny (1 na młynówce), 1 kuźnica miedzi, 5 stawów na 3 ciekach (na mapie ks. świdnic. *Ianowitz* – 43 gospodarstwa).
- Janowice Nowe** (*Neu Iänowitz*): przysiółek, 5 gospodarstw, młyn, 7 stawów na 2 ciekach (na mapie ks. świdnic. *Neu Ianowitz* – 11 gospodarstw).
- Jelenia Góra** (*Hirschberg*): miasto królewskie obwarowane, urząd pocztowy, 3 młyny, 1 młyn papierniczy (1 młyn i 1 młyn papierniczy na młynówce), 13 gospodarstw, 1 kościół poza murami, 1 gospoda poza murami, 5 stawów na cieku, 2 mosty.
- Jeżów Sudecki** (*Grunau* i *Neu Grünau*): wieś, ulicówka z przysiółkiem, 34 gospodarstwa + 2 w przysiółku, kościół, 1 młyn + 1 młyn w przysiółku, 8 stawów na dwóch ciekach (w tym 6 w przysiółku).
- Jeżyny** (*Drehdichaus*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 5 gospodarstw (na mapie ks. świd. *Drehaus*).
- Kamienica Mała** (*Hindorf*): wieś, ulicówka, 14 gospodarstw, kościół, 7 stawów na 2 ciekach.
- Karpacz** (*Krumhübel*): wieś, zabudowa rozrzucona, 22 gospodarstwa, młyn, leśniczówka.
- Karpacz Górny** (*Brückenberg*): wieś, zabudowa rozrzucona, 10 gospodarstw, młyn na cieku.
- Karpniki** (*Fischbach*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 32 gospodarstwa, kościół, pałac, 2 młyny na cieku, 6 stawów na cieku (na mapie ks. świdnickiego 37 gospodarstw i brak pałacu).
- Komarno** (*Cumerswalde*): ulicówka, 18 gospodarstw, kościół, pałac, 1 młyn, 4 stawy na cieku.
- Kowary** (*Schmiedeberg*): miasto bez obwarowań, 41 gospodarstw, 5 młynów, 1 gospoda, kaplica (św. Anny).
- Krogulec** (*Södrich*): wieś, ulicówka, 11 gospodarstw, 12 stawów na 3 ciekach.
- Kromnów** (*Kromenau*): wieś, ulicówka, 39 gospodarstw, kościół, 7 stawów na 2 ciekach, most.
- Krzaczyna** (*Buschfurw.* razem z *Haingfurw.*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 10 gospodarstw, 1 gospoda, most (na mapie ks. świd. *Pusch Fuhrw.*).
- Kostrzyca** (*Quirle*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 11 gospodarstw, młyn, 1 gospoda.
- Kunice** (*Cunersdorf*): wieś, ulicówka, częściowo zabudowa rozproszona, 29 gospodarstw, 2 młyny, 1 staw.
- Łomnica** (*Lomnitz*): wieś, ulicówka, 37 gospodarstw, kościół, 2 pałace, gospoda, 2 młyny (w tym 1 na młynówce), 10 stawów na 2 ciekach, most.
- Maciejowa** (*Meywald*): wieś, ulicówka, 43 gospodarstwa, kościół, pałac, 3 młyny, 6 stawów na 4 ciekach, Bleiche., most
- [**Miasteczko Górne i Dolne** – Osada na Wołowej Górze] (*Ring Bauden*): zabudowa rozrzucona, 5 gospodarstw (na mapie ks. świd. występują oba miasteczka: Górne – 6 gospodarstw, Dolne – 5 gospodarstw).
- Malinnik** (*Herisdorf*): wieś, ulicówka (częściowo zabudowa rozrzucona), 24 gospodarstwa, młyn.
- Marczów** (*Mertzdorf*): wieś, ulicówka, 11 gospodarstw, młyn, 6 stawów na cieku.

- Marysin** – patrz: Szklarska Poręba.
- Michałowice** (*Kiswald*): wieś, zabudowa rozrzucona, 8 gospodarstw.
- Miedzianka** (*Kupferberg*): miasto bez obwarowań, młyn (na młynówce), kopalnia miedzi, 3 gospodarstwa (na mapie ks. świdn. brak gospodarstw).
- Miłków** (*Arnsdorf*): wieś, ulicówka, 33 gospodarstwa, kościół, 3 młyny, 8 stawów na 2 ciekach, most (na mapie ks. świd. jest też kuźnica żelaza).
- Mniszków** (*Waltersdorf*): wieś, zabudowa rozrzucona i ulicówka, 21 gospodarstw (na mapie ks. świdn. 24 gospodarstwa).
- Mysłakowice** (*Erdmansdorf*): wieś, ulicówka, 14 gospodarstw, pałac, młyn, cegielnia, 13 stawów na 3 ciekach (na mapie ks. świd. cegielnia nazwana jest „piecem cegielniczym”: *Zieglofen*).
- Nowa Kamienica** (*Neu Kemnitz*): wieś, ulicówka, 26 gospodarstw, kościół, pałac, 2 młyny na cieku wodnym, 9 stawów na 3 ciekach wodnych.
- Nowej Kolonii Chałupy** (*Feldhauser*): przysiółek, 5 gospodarstw, 1 młyn.
- Nowy Dwór** (*Neuhof*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 4 gospodarstwa, pałac.
- Pakoszów** (*Wernersdorf*): wieś, ulicówka, 17 gospodarstw, młyn, 6 stawów na cieku, most.
- Piastów** (*Keiserswalde*): wieś, ulicówka, 22 gospodarstwa, kościół.
- Piechowice** (*Petersdorf*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 46 gospodarstw, 3 młyny (w tym 1 na młynówce), 5 stawów na 2 ciekach, 2 mosty.
- Płóczki** (*Queckseiffen*): wieś, ulicówka, 14 gospodarstw, młyn.
- Podgórze** (*Arnsberg*): wieś, ulicówka i zabudowa rozproszona, 17 gospodarstw, młyn.
- Podgórzyn** (*Giersdorf*): wieś, zabudowa rozrzucona i ulicówka, 36 gospodarstw, kościół, pałac, 3 młyny, 20 stawów, 2 mosty.
- Popów** (*Pfaffengrund*): wieś, ulicówka, 8 gospodarstw, 7 stawów na 2 ciekach [dziś część Kostrzycy].
- Przeseika** (*die Haynen*): wieś, zabudowa rozrzucona, 23 gospodarstwa, most.
- Raszków** (*S Anna*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 4 gospodarstwa, kaplica (św. Anny).
- Radomierz** (*Seyfersdorf, nied.- i ob.-*): wieś, ulicówka, 34 gospodarstwa, kościół, pałac, młyn, 7 stawów na trzech ciekach.
- Rybnica** (*Reimnitz*): wieś, ulicówka, 38 gospodarstw, kościół, pałac (*Lausitpoltz*), 2 młyny na ciekach, gospoda.
- „Schronisko” koło skałek Kotki** (*Haasenbauden*): gospodarstwo.
- Schronisko „Na Polanie”** (*Gemsbauden*): gospodarstwo.
- Schronisko „Na Przelęczy Okraj”** (*Grantz Bauden*): 2 gospodarstwa.
- Schronisko „Samotnia”** – gospodarstwo bez nazwy.
- Schronisko „Strzecha Akademicka”** (*Samrelsbauden*): gospodarstwo.
- Siedlęcín** (*Bober Röhrsdorf*): wieś, ulicówka, 45 gospodarstw, pałac, kościół, gospoda, most.
- Skiba** (*Grundmühl*): przysiółek, zabudowa rozrzucona, 2 gospodarstwa, 1 młyn, 2 stawy na cieku, cegielnia [dziś część Kostrzycy].
- Sobieszów** (*Herrnsdorf*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 37 gospodarstw, kościół, pałac, cegielnia, 34 stawy na 6 ciekach, most.
- Sosnka** (*Kiefer Hauser*): przysiółek, ulicówka, 9 gospodarstw, 1 gospoda, 2 stawy na cieku.
- Sosnowka** (*Seydorf*): wieś, ulicówka, 28 gospodarstw, kościół, 2 młyny, 6 stawów na 2 ciekach.

Staniszów (*Stonsdorf, Nieder-, Mittel-, Ober-*): wieś, zabudowa rozrzucona i ulicówka, 27 gospodarstw, kościół, 3 pałace, cegielnia (na *Stephansberg*), 8 stawów na 2 ciekach.

Stara Kamienica (*Kemnitz*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 32 gospodarstwa, pałac, kościół, 4 młyny na cieku wodnym i 1 młyn na młynówce, 2 stawów na 3 ciekach.

Strupice (*Straubitz*): wieś, ulicówka, 29 gospodarstw, kościół, młyn.

Strużnica (*Neu Fischbach vulgo Neudorf*): wieś, ulicówka, 12 gospodarstw, młyn (na mapie ks. świd. 11 gospodarstw, brak młyna).

Szklarska Poręba (*Schreibershau*), razem z **Marysinem** (*Marienthal*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 73 gospodarstwa, kościół, 2 młyny, kuźnica, 2 huty szkła, most.

Ściegny (*Steinseifen, Nied. Steinseifen*): wieś, ulicówka, 32 gospodarstwa, 3 stawy na 2 ciekach.

Śnieżka (*Schnee Koppe*): kaplica.

Trzczańsko (*Rohrlach*): wieś, ulicówka, 32 gospodarstwa, pałac, 3 młyny (w tym jeden na młynówce).

Wojanów (*Schildau*): wieś, ulicówka, 11 gospodarstw, kościół, pałac, młyn, 21 stawów na 3 ciekach, most.

Wojcieszyce (*Voigtsdorf*): wieś, ulicówka, 35 gospodarstw, kościół, młyn.

Wrzeszczyn (*Bober Ullersdorf*): wieś, ulicówka i zabudowa rozrzucona, 19 gospodarstw, młyn.

Wysoka Łąka (*Hohewiese*): wieś, zabudowa rozrzucona, 13 gospodarstw.

Zachemnie (*Saalberg*): wieś, zabudowa rozrzucona, 20 gospodarstw, młyn (oddalony – *Kynstmühl*).

II. Ruiny zamków i pałaców

Bolczów – Polzenstein

Chojnik – Kynast

Koziniec – Molckenschloß

Sokolec – Falkenstein

Grabary – nienazwana ruina pałacu/zamku

III. Wzgórza i góry

Babiniec – Weiberberg

Bobrowe Skały – Biberstein

Bolesława Krzywoustego Wzgórze
– Hausberg m

Borówczane Skały (?) – patrz: Paciorki

Czeskie Kamienie – Manstein m

Czarna Góra – Schwarzberg

Czarny Stok – Schwartzleida

Czoło (?) – Rübezahls Wohnung

Grabowiec – Grobelsberg m

Jastrzębiec – Geyersberg m (umieszczony bardziej na południowy zachód niż faktycznie)

Kamionek – Steinberg m

Karkonosze – Riesen Geburg Montes

Kazalnica – Gellnerberg m

Kocierz – Katzenstein

Kopa – Kl Koppe

Leśnica – Stangenberg

Mały Szyszak – Kl Sturmhaube

Mały Śnieżny Kocioł – Kl Schneegrube

Moreny (???) – Kl Schneegruben Köpfel

Ołowiane Góry – Bleyberg

Paciorki (?) – Koralenstein (zaznaczone w miejscu Borówczanych Skał)

Pielgrzymy – Dreystein
Przesiecka Góra – Gellnerberg
Rozłóg – m Kumer Hort
Siodło – im Sattler
Skiba – Scheibenb m [na wschód od Broniowa]
Skopiec, albo **Maślak** – Fuhrwegsb m
Słonecznik – Mittagstein
Sokolik – Forst m (na mapie ks. świd. Forstberg m)
Stromiec – Spitzberg
Szrenica – Reiftrager m
Śląskie Kamienie – Madelstein m
Śmielec – Gr Sturmhaube m
Śnieżka – Schnee Koppe

Przełęcz Kowarska – der Pass
Przełęcz pod Czołem (?) – Kaltebrunn
Ptak – Vogelberg m
Wapienna – Kalleberg
Wielki Śnieżny Kocioł – Gr Schneegrube
Wilcza Góra – Buchberg m
Witosza – Brudelberg
Wołowa Góra – Mord hohe
Wrzosówka – Heidelberg m
Wysoka Kopa – Hinderberg
Wysoki Kamień – Hohestein m
Zamkowa Góra – Grünberg m
Żar – Herdberg m

IV. Wody i ciek wodne

Bełkotka – Ambrabach
Bielec – Weißbach
Bieleń – Weißbach
Bóbr – Boberfl
Bystry Potok – Kl Kochel fl
Cichy Potok – Quirlwasser
Czerwień – Rothwasser
Jedlica – Eichel
Kalnica – binwasser
Kamienica – Kemnitz fl
Kamienna – Zack fl
Kamińczyk – Zackerl fl
Łomnica – Lomnitz fl
Łomnica [w górnym biegu, od Wielkiego Stawu do połączenia z Łomniczką] – Gr Lomnitz fl

Łomniczka – Kl. Lomnitz fl
Malina – Lang Wass
Mała Kamienica (Pleśna) – Kl Zackel fl
Mały Staw – forelnteich
Niedźwiada – Placknitz
Podgórna – Mittelwasser
Sopot – Hüttenwasser
Szklarka – Kochel fl; Rauschender
Szrenicki Potok – Gr Kochel
Wolfs Seiffen – nienazwany lewy dopływ Kamiennej Małej na wschód od Jastrzębca.
Wrzosówka – Tornwasser
Złotucha – Grundbach
Potok w Cichej Dolinie – Quirlwasser

DAS BILD DES HIRSCHBERGER TALS AUF DEN LANDKARTEN VON WIELAND UND SCHUBARTH AUS DEM 18. JH.

Zusammenfassung. Zu den für die Geschichte Schlesiens wichtigsten Quellen gehört der 1752 in Nürnberg herausgegebene *Atlas Schlesiens das ist der schlesischen Herzogtümer... (Atlas Silesiae id est Ducatus Silesiae ...)*. In Anlehnung an seine Karten, vornehmlich aber an die Karte des Herzogtums Jauer (Jawor) kann man das Bild des Hirschberger Tals vor seiner Einnahme durch Preußen wiedergeben. Die Karte zeigt, wie die zahlreichen Wirtschaftsanlagen und Betriebe (Eisenhämmer, Eisen-, Kupfer- und Glashütten, Mühlen, Teiche u.a.m.) in der Region verteilt waren, ferner gibt sie die Lokalisierung und die Größe von Siedlungen, Straßen, Wirtshäusern, Kirchen, Klöstern und Rittersitzen wieder. Außerdem bildet die Karte eine gute Grundlage für namenkundliche Forschungen.

OBRAZ JELENOHORSKÉ KOTLINY NA MAPÁCH AUTORŮ WIELANDA A SCHUBARTHA (18. STOLETÍ)

Shrnutí. Jedním z nejdůležitějších pramenů pro poznání historie Slezska je dílo *Atlas Slezska a slezských knížectví*, vydaný r. 1752 v Norimberku. Prostřednictvím map z tohoto atlasu – zvláště pak mapy Javorského knížectví – si můžeme celkem věrně představit vzhled Jelenohorské kotliny z doby před násilným obsazením tohoto území Pruskem. Na mapě bylo zachyceno umístění mnoha hospodářských zařízení a podniků (hamrů, mlýnů, železných, měděných a sklářských hutí, rybníků atd.), umístění a velikost sídel, cesty, hostince, církevní stavby nebo šlechtická sídla. Mapa je také dobrým pramenem pro onomastický výzkum.

LUDNOŚĆ ZACHODNIEJ CZĘŚCI DOLNEGO ŚLĄSKA WOBEC POSTAWY ŻOŁNIERZY UCZESTNICZĄCYCH W KAMPANIACH 1806/07 I 1813 ROKU

Mieszkańcy Śląska zetknęli się po raz pierwszy z oddziałami napoleońskimi późną jesienią 1807 r., po wkroczeniu do prowincji wojsk pod dowództwem cesarskiego brata Hieronima Bonaparte. Składały się one w przeważającej liczbie z żołnierzy utworzonego przez Napoleona Związku Reńskiego. W skład korpusu wchodziły pułki bawarskie i wirtemberskie, zgrupowane w dwóch dywizjach bawarskich pod dowództwem generałów: Deroy'a i von Wrede'go oraz z jednej wirtemberskiej, której dowódcą był generał von Seckendorf¹. Stosunki pomiędzy społeczeństwem Śląska, a wojskami napoleońskimi podczas pierwszej kampanii wojennej 1806/1807 były przeważnie poprawne. Oczywiście, ciężary egzekwowane od ludności nie przysparzały okupantom poparcia, lecz zdecydowanie wrogich nastrojów nie wywoływały². W wybranych kronikach śląskich miast fragmenty poświęcone tej kampanii są właściwie wyliczeniem obciążeń jakie spadły na mieszkańców danych miejscowości³. Wzmianek o oporze mieszkańców właściwie nie widać, choć może przejawem takiej postawy było zdarzenie z okolic Bolesławca, gdzie kilku pruskich żołnierzy i mieszkańców miasta obrabowało wirtemberskiego markietana wiozącego swój majątek na czterech wozach. Przypadek ten wydaje się mieć jednak czysto rabunkowy charakter⁴. W postępowaniu mieszkańców prowincji można zaobserwować pewną uległość wobec przybyszów. Liczba wyliczanych kontrybucji, rekwizycji i samowoli żołnierskich (tych ostatnich jest stosunkowo mniej niż w następnej kampanii), jest podawana niejako automatycznie, co może wskazywać, że Ślązacy uważali te obciążenia za normalne dla działań wojennych. Jednakże presja napoleońskich dowódców przy egzekucji świadczeń bywała bardzo duża. Za przykład

¹ Datę 4 listopada, jako pojawienie się pierwszych oddziałów z dywizji von Wrede'go w okolicach Krosna, podał H. von Below, *Zur Geschichte des Jahres 1806. Glogaus Belagerung und Vertheidigung*, Berlin 1893, s. 32.

² Opinie o żołnierzach wirtemberskich były mało pochlebne i często porównywano ich z żołnierzami bawarskimi i saskimi. Ciekawe spostrzeżenia przytacza A. Knötel, *Aus der Franzosenzeit. Was der Großvater und die Großmutter erzählten*, Leipzig 1896, s. 244-245. Na tych stronach można również znaleźć opinie samych wirtemberczyków o śląskich chłopach m.in. powiedzenie: „*Die schlesische Baure sind wie die Mehlsäck. Man kann se zehnmal ausklopfe, da schtaube doch noch*”, jak widać z powyższego tekstu, co do chłopskiej zasobności, Wirtemberczycy mieli odmienne zdanie niż sami chłopci.

³ Dzielne przydziały żywności dla oficerów francuskich zakwaterowanych dzisiejszym Oldrzychowie w grudniu 1806 r. (wówczas należącym do Saksonii), podał H. Hersel, *Die Entwicklung des Heimatortes Ullersdorf am Queis Kreis Bunzlau*, b.m.w. 1927, s. 37-38.

⁴ Dokładny opis zdarzenia przedstawił J. Bergemann, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau 1830, s. 283-284, oraz E. Wernicke, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau 1884, s. 543-544. Według obu autorów szkody wyrządzone wirtemberczykowi musiano wynagrodzić. Z polecenia wirtemberskiego generała von Seckendorf miasto musiało zapłacić 5000 talarów zadośćuczynienia.



Fryderyk Wilhelm III – król pruski w latach 1797-1840
(ilustr. ze zbiorów autora)

dziwnego również, iż wszelkimi sposobami chciano tego uniknąć. Obciążenia pieniężne, były dotkliwą powinnością na rzecz wojsk okupacyjnych, lecz należy powiedzieć, że nie były jedynymi jakie narzucano Ślązakom. Bardzo wiele ciężarów mieszkańcy musieli oddawać w „naturze” – produktach żywnościowych, furazżu, w materiałach i gotowych wyrobach rzemiosła⁵. Należy także wspomnieć, iż bardzo dużą rolę w świadczeniach odgrywało zaopatrywanie wojskowych lazaretów (w żywność oraz materiały medyczne), jakie Francuzi zorganizowali w prowincji. Pacjentami tychże byli głównie żołnierze ranni w starciach z Prusakami oraz chorzy i wycieńczeni w długotrwałych marszach⁷. Innym zjawiskiem, o którym należy wspomnieć, były akcje oddziałów pruskich podejmowane celem ściągania podatków i egzekwowania innych powinności wobec króla Fryderyka Wilhelma III. Pomimo, iż wojska pruskie znajdowały się w odwrocie i właściwie obsadzały tylko śląskie twierdze, to istniały częste przypadki wkraczania do miast kilku lub kilkunastu żołnierzy (nawet na terenach formalnie zajętych przez oddziały Hieronima) i egzekwowania należności. Głównym przedmiotem egzekucji były pieniądze z tzw. kasy wojennej, nierzadko jednak zabierano żywność i rekruta w ramach uzupełnień⁸. Ciekawym

może posłużyć po raz kolejny Bolesławiec i historia, w której mieli swój udział Polacy powracający z Włoch na wezwanie Napoleona. Jako karę za zdarzenie z markietanem i wzięcie do niewoli w Bolesławcu francuskiego generała Le Brun, ksiądz Hieronim nałożył kontrybucję na miasto w wysokości 6000 talarów. Nadzór nad wykonaniem polecenia mieli sprawować wracający z Włoch polscy ułani z Legii Polsko-Włoskiej, którzy zagrozili plądrowaniem w przypadku nie wywiązania się z nałożonej kary. Zarządzona przez magistrat zbiórka pieniędzy nie przyniosła spodziewanego efektu i miasto musiało pożyczyć brakującą kwotę od sąsiedniego Lwówka⁵. Sytuacja z Bolesławca świadczy o poważnym strachu jaki ogarniał ludność na wieść o niekontrolowanych lecz zapowiedzianych rabunkach. Nic

⁵ Bergemann, *Chronik...*[4], s. 291.

⁶ Przykładem takiej „wszechstronności” narzuconych obciążeń może być opis dotyczący dóbr Schaffgotschów, jaki zamieścił H. Nentwig, *Geschichte des Krieges 1806-1807 im Kreise Hirschberg*, Breslau 1898, s. 5-6. Obok m.in. chleba, wódki, wina, tytoniu, można znaleźć buty, spodnie do konnej jazdy, podkowy i gwoździe do nich, konie i siodła, a także drewno.

⁷ Wernicke, *Chronik...*[4], s. 546-549.

⁸ Bardzo często o „wizytach” żołnierzy pruskich C. Sturm, *Geschichte der Stadt Goldberg in Schlesien*, Goldberg 1888, s. 425-427.

przypadkiem pobierania świadczeń przez Prusaków to działalność tak zwanych oddziałów partyzanckich. W zebranych źródłach bardzo często przewija się postać niejakiego rotmistrza Negro. Człowiek ten dowodził pruskim oddziałem złożonym głównie z kawalerii, co zapewniało mu dużą ruchliwość, działał zaś w omawianej, zachodniej części ówczesnego Dolnego Śląska. Prowadził wojnę podjazdową z wojskami francuskimi, odnosząc nawet pewne sukcesy⁹. Jego działalność zakończyła się po pojmaniu (nie wiadomo w jakich okolicznościach) i odstawieniu do Wrocławia przed oblicze księcia Hieronima Bonaparte. Działania Negro, kreowanego na prawdziwego patriotę mogą jednak budzić pewne wątpliwości, wiąże się to z sytuacją z Mirska, gdzie rotmistrz nakazał pobrać od mieszkańców pieniądze tuż po tym jak zrobili to Sasi. Spotkało się to z oporem burmistrza i członków rady, Negro wówczas aresztował burmistrza Strehla i fryzjera Nikolai, odesłał ich następnie do Kłodzka. Obaj przebywali tam przez 4 tygodnie oskarżeni o szpiegostwo, a burmistrz musiał złożyć urząd¹⁰. Oddział Negro po jego aresztowaniu nie przestał istnieć, dowodzony był przez trzech oficerów, a na utrzymanie żołnierzy łożyc musieli przede wszystkim mieszkańcy okolicy w jakiej się zatrzymał¹¹.

Mimo, że nie spotkano się we fragmentach opracowań dotyczących wydarzeń z 1806 r., z jednoznaczną oceną działań własnych wojsk, to można podejrzewać, iż wypadki takie nie spotykały się z przychylnością mieszkańców prowincji. Wysoka powściągliwość relacji o „odwiedzinach” żołnierzy pruskich, może sugerować ostrożność autorów kronik w krytyce poczynań własnej armii. Okradani przez obce wojska okupujące prowincję, mieszkańcy stawali się także ofiarami własnych oddziałów, które z całą stanowczością egzekwowały należności wobec króla. Nadchodzące lata miały pokazać, że najgorsze czasy dopiero nadeszły wraz z klęską Napoleona na wschodzie.

Wydarzenia kolejnej kampanii wojennej dla prowincji śląskiej rozpoczęły się w ostatnich tygodniach 1812 r. Wówczas pojawiać zaczęły się w wielu miejscowościach niedobitki żołnierzy Wielkiej Armii, którzy wracali wycieńczeni z wyprawy na Rosję. Żołnierze ci nie stanowili wielkiej siły, ich wartość bojowa była znikoma, a z racji swojego położenia byli zdani na łaskę Ślązaków. Stosunek mieszkańców prowincji do owych przybyszów był dosyć przychylny. Bardzo często opiekowano się rannymi i chorymi nie zwracając uwagi na ich narodowość. Żołnierze wracający z Rosji stanowili najliczniejszą grupę pacjentów w licznych lazaretach¹².

⁹ Takim sukcesem był śmiały rajd na Bolesławiec 20 maja 1807r., gdzie przebywało ponad 100 pruskich jeńców w eskorcie 50 żołnierzy bawarskich. Negro uwolnił jeńców, a łupem oddziału stał się między innymi wóz z pieniędzmi, por.: Bergemann, *Chronik...*[4], s. 291-292.

¹⁰ Całe zdarzenie opisał J. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis, Hirschberg 1829*, s. 534-535.

¹¹ Pomimo pojmania dowódcy oddział nadal istniał pod komendą trzech poruczników Riegera, Ulbricha i Scholtza. Stacjonował w ufortyfikowanym obozie, nazywanym czarną twierdzą pod Szklarską Porębą i egzekwował materiały na swoje funkcjonowanie wśród okolicznej ludności. Na jeden dom przypadało 2 żołnierzy, których należało wyżywić. Por.: Nentwig, *Geschichte...*[6], s. 7-8.

¹² Sytuację ówczesną przedstawił H. Scholz, *Löwenberg im Jahre 1813*, Löwenberg 1909, s. 7. Podobne wypadki opisuje E. Kunze, *Lauban im Kriegsjahre 1813*, Lauban 1913, s. 5-6. Pomimo, iż opracowanie nie dotyczy bezpośrednio Śląska warte jest uwagi, gdyż Lubań był wówczas pierwszym saskim miastem przy granicy śląskiej i bardzo często wykonywał zadania miasta etapowego w przemarszach wojsk napoleońskich. Tak było również w 1812 i 1813 r. kiedy w mieście założono lazaret dla powracających z Rosji, a miasto ponosiło koszty ich pielęgnowania. W lazarecie lubańskim przebywali żołnierze francuscy oraz ich sojusznicy, zachował się krótki wykaz z końca 1812 r., kiedy to zaczęli napływać rozbitkowie z Wielkiej Armii. W spisie poza nazwiskami francuskimi jest kilka włoskich np. Peranti, Risetto, Tramboni, por.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Lubaniu, *Akta miasta Lubania*, sygn. 2391, *Kriegs Acten von 1812*. Bardzo ciekawa jest diagnoza przypisana poszczególnym osobom, dominuje zapalenie płuc, gorączka tyfusowa, w jednym zaś przypadku jest to choroba weneryczna.



*Egzekucja przeciwnika Francji
(ilustr. ze zbiorów autora)*

rosyjskich, szczególnie zaś, egzotycznych dla Ślązaków, złożonych z Kałmuków i Baszkirów. Można napotkać stwierdzenia, z których wynika, iż pułki te dopóki znajdowały się wśród innych formacji armii carskiej, zachowywały karność, jednak gdy były same zmieniały swoje postępowanie i bardzo często dochodziło wówczas do gwałtów i rabunków porównywanym do pospolitych przestępstw i odpowiednio określanych przez Ślązaków¹⁴. Wydaje się że nadużycia ze strony rosyjskiej występowały szczególnie w początkowym okresie kampanii i później sytuacja została opanowana. W dostępnych opracowaniach pisze się, iż Rosjanie po przekroczeniu Odry plądrowali¹⁵. Być może sytuacja taka jest związana z niewielką orientacją w terenie i świadomością żołnierzy rosyjskich, zwłaszcza z pułków azjatyckich. Będąc poprzednio na ziemiach Księstwa Warszawskiego traktowali ten kraj jako wrogi, nie podlegający specjalnym prawom. Przyzwyczajeni zaś do samowoli, przenieśli te zwyczaje na Śląsk, mimo pełnienia roli sojusznika Prus. Do nadużyć

Przybycie na Śląsk niedobitków Wielkiej Armii zbiegło się praktycznie w czasie z wkroczeniem pierwszych oddziałów rosyjskich, którymi były jednostki kozackie. Poruszając się z wielką szybkością niejednokrotnie pojawiały się zupełnie niespodziewanie dla mieszkańców prowincji i resztek wojsk napoleońskich. Wydaje się, że działania tych szybkich formacji nie do końca były pod kontrolą dowództwa korpusów rosyjskich. Prawdopodobnie kozacy pozwalali sobie na pewną swobodę w zdobywaniu pożywienia dla siebie i koni i niejako przy okazji zdarzało im się zachwiać ufność w sojusznika jaką pokładali w nich Ślązacy¹³. Wzmianki na temat zachowań oddziałów carskich na śląskiej ziemi są bardzo nieliczne, stąd trudno jest określić jednoznacznie stosunek ludności prowincji do sojuszników. Jednakże nawet one, stosunkowo łagodne, zmuszają do zastanowienia się nad problemem. Wiele do myślenia dają opisy wkraczających oddziałów

¹³ Bardzo ciekawe powiedzenie: >>Mils Francuzi jako wrogowie, niż Rosjanie jako przyjaciele<< przekazał Scholz, *Löwenberg...*[12], s. 8. W podobnym tonie, choć nie w formie przysłowia, wypowiada się J. Rademacher, *Geschichte der Evangelischen Kirchengemeinde Aslau, Kreis Bunzlau, Diesdorf bei Gäbersdorf* 1891, s. 43. Autor stwierdził iż Francuzi i żołnierze Związku Reńskiego stacjonujący w okolicy w latach 1806-1807 pozostaną w lepszej pamięci niż przechodzący tam później Kozacy.

¹⁴ O postępowaniu Rosjan, a właściwie ich azjatyckich żołnierzy Knötel, *Aus der Franzosenzeit...*[2], s. 339, autor zastosował określenie o przemianie w bandę.

¹⁵ Bürgel, *Was ein Kirchdorf im Kreise Goldberg-Haynau anno 1813 erfuhr*, Greiz 1913, s. 5.

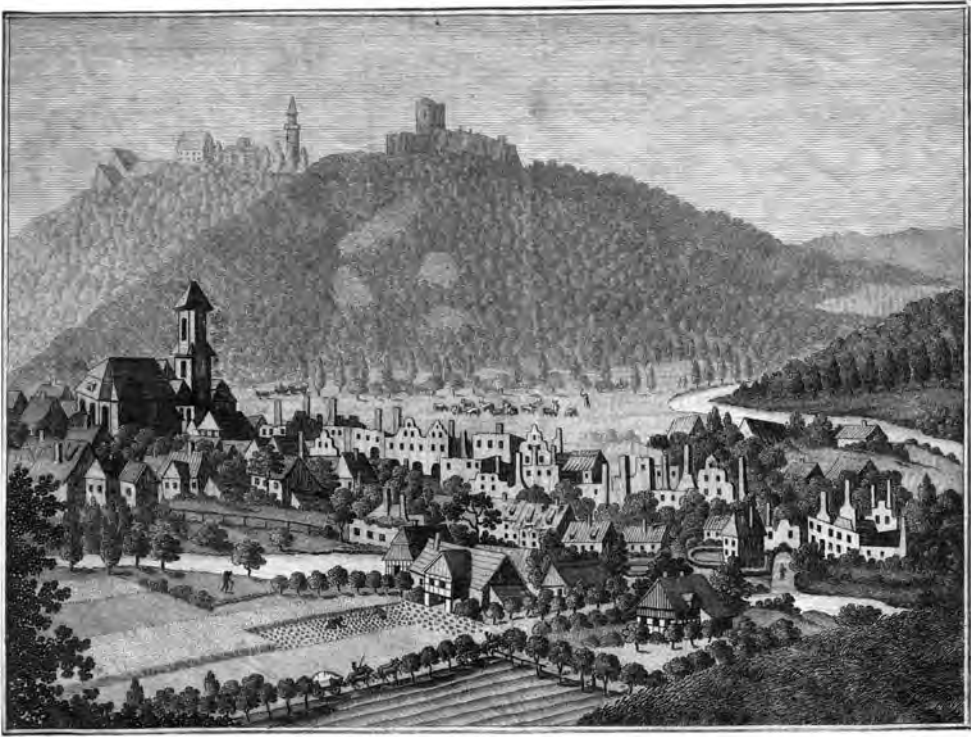
dochodziło raczej w małych miejscowościach i co znamienne, uwagi na ten temat są bardzo krótkie i ograniczają się do konkretnych stwierdzeń typu: przybyli jako przyjaciele, splądrowali, choć zdarzają się wyjątki, a przykładem jest zdarzenie z Osłej, gdzie „wymierzano chłostę i męczono mieszkańców”¹⁶. Inny przypadek pochodzi z Gryfowa, gdy do miasta wkroczyły oddziały rosyjskie generała St. Priest. Relacja mówi o strachu przed rekwizycjami rosyjskimi, który ogarnął mieszkańców. Przekazuje się także wzmiankę o Kozakach, że zgodnie ze swoją naturą plądrowali i tutaj¹⁷. Zastanawia fakt tak oględnego traktowania problemu i to w publikacjach, jakie ukazały się kilkadziesiąt lat po wydarzeniach, gdy sojusz prusko-rosyjski dawno już wygasł.

Odrębnym aspektem wydarzeń z 1813 r. jest stosunek mieszkańców Śląska do Francuzów i ich sojuszników. W wyniku analizy wyłania się bardzo negatywny obraz wymienionych wojsk. Opisy wydarzeń z udziałem żołnierzy Wielkiej Armii są bardzo rozbudowane. Stosunek zaś mieszkańców prowincji wyrażony bardzo stanowczo. Wybuch otwartej nienawiści do wojsk napoleońskich można powiązać z patriotycznymi odezwaniami króla Prus i oficjalnym wypowiedzeniem wojny Napoleonowi. Oczywiście wymienione apele do obywateli były tylko iskrą, która dała upust pogłębiającej się od czasów Jeny i Auerstädt, a zwłaszcza od pierwszych klęsk napoleońskich w Hiszpanii, frustracji. Do tego wszystkiego dołożyły się świadczenia, jakie egzekwowano od całego państwa pruskiego w tym Śląska i jego obywateli. Wojska napoleońskie po kilkumiesięcznej nieobecności wkroczyły ponownie na śląską ziemię w końcowych dniach maja 1813 r. Dzięki zwycięstwom Napoleona w Saksonii, jego oddziały były ufne w szczęśliwą gwiazdę swego wodza. Jednakże jak każda ówczesna armia, musiały się wyżywić, a w związku z kłopotami zaopatrzeniowymi, szukano pożywienia wśród ludności na zajętych terenach. Nie było to zadanie łatwe, gdyż wcześniej wycofywały się tymi drogami jednostki rosyjskie i pruskie, które znacznie ogołociły z produktów żywnościowych ludność tego rejonu. Francuzi więc, aby wyegzekwować pożywienie stosowali w jej poszukiwaniu przemoc i plądrowanie¹⁸. Zachowanie wojsk napoleońskich dominuje w opisach tego okresu, zapamiętano wiele szczegółów z wydarzeń. Tutaj jednak należy być nieco ostrożnym w jednoznacznych stwierdzeniach i ocenach postępowania żołnierzy napoleońskich, jak wcześniej wspomniano, w opracowaniach pominięto wątek rosyjski i pruski, całą winę zrzucając na Francuzów. Wiele zdarzeń na pewno jest prawdą, gdyż wojna wyzwala w ludziach najgorsze instynkty i pewne sytuacje mogły się wydarzyć. Niejednokrotnie postępowanie Francuzów było pewnym rodzajem zemsty za „zdradę” króla Prus i wystąpienie przeciw Napoleonowi. Kronikarze niemieccy nie wspominają o tym. Wypełnianie zarządzeń administracji było pomimo trudności nadal praktykowane i praktycznie, aż do wycofania się Wielkiej Armii nie ulega ten stan zmianie. Siła armii francuskiej była jeszcze wówczas bardzo duża i był to wystarczający straszak. Jednak nastroje mieszkańców ulegają gwałtownej odwróceniu wraz z porażkami militarnymi

¹⁶ Tamże, s. 6., jest to jedyny przykład w zgromadzonej literaturze jaki traktuje o zachowaniu Rosjan ponad „standardowe” plądrowanie. Kolejnym przykładem zachowań Rosjan i Prusaków jest ich odwrót z Saksonii na Śląsk w maju 1813 r. i zdarzenia z okolic Lwówka, gdzie oddziały pruskie rabowały żywność wcale nie gorzej niż Rosjanie, zarazem, jak stwierdził autor, nie mniej niż Francuzi, por.: Scholz, *Löwenberg...*[12], s. 17.

¹⁷ Mieszkańcy zamykali okna podczas wkroczenia Rosjan, J.G. Luge, *Chronik der Stadt Greiffenberg in Schlesien*, Greiffenberg 1861, s. 186.

¹⁸ O wkroczeniu Francuzów do Bolesławca, pierwszego śląskiego miasta F.A. Noesselt, *Kriegs Geschichte aus den Jahren 1812-13*, Breslau 1814, s. 10-11, a także Wernicke, *Chronik...*[4], s. 566 i Bergemann, *Chronik...*[4], s. 332.



Wleń po wycofaniu się Francuzów w 1813 r. (ilustracja ze zbiorów autora)

wojsk napoleońskich i w miarę ich wycofywania się z zajętych terenów. Dochodzi do morderstw popełnianych na żołnierzach, którzy odłączyli się od macierzystych jednostek, bądź mieli pewne zadania do wykonania¹⁹. Nierzadko w latach późniejszych znajdowano szczątki pomordowanych żołnierzy napoleońskich, lecz bardzo często przypisuje się te czyny Rosjanom, nie wspominając o udziale ludności²⁰. Francuzi oraz ich sojusznicy traktowali Śląsk i jego zasoby jako magazyn żywnościowy. Kronikarskie zapiski koncentrują się wokół informacji o zagarnięciu przez oddziały napoleońskie produktów żywnościowych i napojów, głównie alkoholowych²¹. Żołnierze zaspakajali w ten sposób braki w zaopatrzeniu, lecz pozwalali sobie również na grabież przedmiotów codziennego użytku i gotówki będącej w posiadaniu mieszkańców zajętych miejscowości, bardzo często wykorzystując broń jako element zastraszania, to postępowanie nie zjednywało im sympatii²². Dochodziło

¹⁹ Sytuację istniejącą wówczas w całych Prusach, a nierzadko w innych rejonach Niemiec w swoich osobistych wspomnieniach ujął J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe 1812-1814*, Warszawa 2004, s. 58-60. Autor opisał własne przeżycia z podróży do Hamburga, jako kuriera z listami Napoleona do marszałka Davout. Spotkał wówczas poczmistrza, który mordował innych francuskich kurierów i biorąc Grabowskiego za Rosjanina, chwalił się tym, dodając, iż chłopci także niejednego Francuza zabili.

²⁰ Haude, Gocke, *Heimatbuch des Kreises Bunzlau*, Bunzlau 1925, s. 384. Wspomniano o znalezieniu 12 szkieletów Francuzów w okolicach dzisiejszej Modłej, przypisując mord Rosjanom i powołując się na relacje starszych ludzi. Biorąc pod uwagę wspomnienia Józefa Grabowskiego, nie można wykluczyć udziału w zbrodni mieszkańców domostw w pobliżu których czynu dokonano.

²¹ Por. m.in.: Scholz, *Löwenberg...*[12], s. 20; Bürgel, *Was ein Kirchdorf...*[15], s.149; Bergemann, *Beschreibung...*[10], s. 339; Noesselt, *Kriegs Geschichte...*[18], s. 17-18.

²² Bürgel, *Was ein Kirchdorf...*[15], s. 13.

do sytuacji, że żołnierze aby przyrządzić posiłek rabowali naczynia kuchenne, co miało związek z organizacją wojsk francuskich i podziałem takich naczyń (kocioł przypadał na 6-8 żołnierzy), a przy długotrwałych marszach porzucano zbędny balast i aby przygotować ciepłą strawę ratowano się rabunkiem m.in. kociołków i różnego rodzaju garnków²³. Ludność śląską zrażało również postępowanie oficerów, którzy nierzadko brali czynny udział w plądrowaniu wraz z podwładnymi. Takie zachowanie było niezgodne z oficerskim honorem, lecz biorąc pod uwagę wielkie straty w korpusie oficerskim, jakie poniosła Wielka Armia podczas kampanii rosyjskiej, braki te uzupełniano często elementem o niższej kulturze, pełniącym wcześniej funkcje zwykłych żołnierzy lub co najwyżej podoficerów²⁴. O ile rabunki w wykonaniu żołnierzy i oficerów, można uznać za pewną regułę, to udział w plądrowaniu jednego z bardziej znanych francuskich zasłużonych generałów francuskich i jego adiutanta jest dużym zaskoczeniem²⁵. Spory udział w rabunkach ponownie mieli żołnierze oddziałów Związku Reńskiego, którzy także podczas tejże kampanii dali się mocno we znaki śląskiej ludności. Pisząc o oddziałach bawarskich i badeńskich, mówi się o nich „nasi niemieccy bracia”, lecz natychmiast stwierdza się, iż bardziej się dali we znaki mieszkańcom niż sami Francuzi²⁶. Złą sławą okryli się żołnierze włoscy, stacjonujący w okolicach Wlenia. Opinie o nich są bardzo dosadne. Porównuje się ich do bestii i hien²⁷. Powodów do nienawiści i otwartej wrogości dostarczali Francuzi i ich sojusznicy codziennie. Źle widziane przez ludność było postępowanie żołnierzy Wielkiej Armii z miejscami kultu religijnego. Bardzo często kościoły były zamieniane w magazyny żywności lub amunicji, jak również w stajnie dla koni²⁸. Taki brak szacunku dla religii, musiał wcześniej czy później zaowocować w postaci masowego wstępowania w szeregi Landwehry pod hasłem: „Z Bogiem, za króla i ojczyznę”. Postępowanie Francuzów nie zjednywało nawet sympatii w krajach formalnie sojuszniczych. W niedalekiej Saksonii pod koniec maja 1813 r. tuż przed wkroczeniem w granice Śląska, w Odrzychowie w ciągu kilku godzin przez rabunki i plądrowania spowodowali oni straty liczone na 13450 talarów²⁹. Wiele strat przyniosło zawieszenie broni zawarte w Pielaszkowicach, które dzieliło Śląsk na dwie części: francuską oraz koalicji ze strefą neutralną pośrodku. Podczas tej dwumiesięcznej przerwy w działaniach, powstało wiele obozów wojskowych, których mieszkańcy żywili się kosztem okolicznej ludności, a w miarę ubywania żywności, egzekwowali ją coraz bardziej brutalnie. Oddziały

²³ R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 357 pisze o nagminnym porzucaniu nie tylko kotłów, lecz nawet amunicji, przede wszystkim przez młodych i niedoświadczonych żołnierzy, a z takich składała się w większości Wielka Armia w 1813 r. O rabunkach sprzętów kuchennych Noesselt, *Kriegs Geschichte...*[18], s. 50.

²⁴ Nadużycia oficerów francuskich opisuje Noesselt, *Kriegs Geschichte...*[18], s. 50.

²⁵ Noesselt, *Kriegs Geschichte...*[18], s. 236, autor pisze o generale Donatienie Rochambeau, dowódcy 19 dywizji w 5 korpusie generała Jaquesa Lauristona, który służbę wojskową rozpoczął wiele lat przed rewolucją, m.in. walczył w Ameryce, a później już jako generał na San Domingo. Człowiek o takiej przeszłości dopuścił się osobiście rabunków w Godnowie pod Bolesławcem w majątku należącym do gminy wyznaniowej braci czeskich.

²⁶ Takie ciekawe stwierdzenie przytacza E. Wernicke, *Chronik...*[4], s. 568

²⁷ Mówi się o przemianie ludzi w bestie, a określenie hien zastosowano w stosunku do Włochów, którzy co noc wychodzili na rabunek domów, a nawet trupy i groby nie były bezpieczne, gdyż szukali oni ukrytych skarbów, por. A. Knoblich, *Chronik von Lähn und Burg Lähnhaus am Bober*, Breslau 1863, s. 199.

²⁸ O magazynie żywności w kościele Wernicke, *Chronik...*[4], s. 572, oraz Noesselt, *Kriegs Geschichte...*[18], s. 410-411, pisze o braku szacunku dla domu bożego i ogromnym spustoszeniu kościołów w Okmianach, Chojnowie, Jaworze wraz z rabowaniem krypt grobowych w poszukiwaniu skarbów, a także o stajni, w jaką zamieniono kościół w Sobocie k. Lwówka Śl.

²⁹ Hersel, *Die Entwicklung des Heimatortes...*[3], s. 40.

saskie i holenderskie w służbie francuskiej postrzegano również jako te rabujące i plądrujące³⁰. Postępowanie wojsk napoleońskich sprzyjało powstawaniu niechęci wśród mieszkańców prowincji wobec tychże oddziałów.

O ile jednak stosunek ogólny do wojsk napoleońskich był negatywny to zdarzały się wyjątki w wyrażaniu opinii o pojedynczych żołnierzach. Czasami zdarzają się określenia pojedynczych dobrych ludziach, dotyczące pojedynczych żołnierzy, jak to miało miejsce w Okmianach, gdy u pastora, autora wspomnień, stanęli kwaterą dwaj oficerowie francuskich lansjerów gwardii (być może to Polacy, gdyż w dalszej części pastor pisze, iż odeszli wraz z Napoleonem, gdy wracał do Saksonii. Polski pułk szwoleżerów stanowił wówczas straż przyboczną cesarza.) oraz doktor, którego autor wspomina jako przyjacielskiego, dobrego człowieka³¹. Takie określenia występują również podczas kampanii 1806/07 i dotyczą nie tylko pojedynczych żołnierzy. Mówi się na przykład o Sasach, którzy mają opinię dobrych ludzi, i z ich strony nie spotykały mieszkańców Śląska żadne ekscesy³². Również żołnierze bawarscy cieszyli się lepszą opinią w porównaniu z wirtemberczykami. O tych pierwszych mówiono, że byli to często duzi, krępi lecz dobroduszni żołnierze³³. Stosunek Ślązaków do wojsk różnych narodowości można wiązać z sytuacją polityczną jaka panowała w poszczególnych latach. W pierwszej kampanii sposoby postrzegania wojsk napoleońskich zdają się być dosyć liberalne. Obciążenia jakie narzuciła Wielka Armia, przyjmowane są właściwie bez większych sprzeciwów. Wydawać się może, iż do Francuzów odnoszono się nawet przyjaźnie (przykładem jest wkroczenie Napoleona do Berlina i owacyjne przyjęcie cesarza przez mieszkańców). W wielu miastach iluminowano domy z okazji urodzin Napoleona (1807 r.) i głoszono, iż Francuzi przynoszą pokój i nowy ład³⁴. Obcy żołnierze, jeśli tylko nie popełniają niegodziwości, są traktowani co najmniej neutralnie. Postrzeganie Francuzów i ich sojuszników wiązać się może z duchem rewolucji francuskiej, która przyniosła wiele zmian w życiu, szczególnie niższych warstw społeczeństwa. Ślązacy mogli mieć nadzieję, iż pewne zmiany trafiają do ich państwa właśnie za sprawą wojsk napoleońskich. Sytuacja po klęsce Wielkiej Armii w Rosji zaczyna się zmieniać. Widok nędznych resztek armii jakie wracają ze wschodu, przenikanie oddziałów kozackich, które nierzadko wyprzedzają uciekinierów, a także szerząca się coraz bardziej antynapoleońska propaganda, te zjawiska powodują koniec okresu względnej przychylności dla wojsk napoleońskich. Dodatkowym bodźcem do zerwania z rewolucjonizmem francuskim jest postępowanie żołnierzy Wielkiej Armii. Braki etyki, spadek moralności, brutalność i inne zachowania cechujące działania wojenne, są główną przyczyną odwrócenia się ludności śląskiej w jej sympatiach na niekorzyść Francji i jej sojuszników.

Inny aspekt ma stosunek ludności prowincji do wojsk własnych i sojuszniczych rosyjskich. W pierwszych miesiącach 1813 r., oddziały kozackie operujące jako pierwsze na Dolnym Śląsku zdają się być ciekawostką. Kiedy wkracza do prowincji regularna armia rosyjska, jej oddziały złożone z ludów azjatyckich, stają się wielką atrakcją. Następuje zderzenie innych kultur. Niestety kronikarskie zapiski są bardzo ubogie w komentarz dotyczący wojsk rosyjskich. Wiadomo jedynie, iż

³⁰ Bürgel, *Was ein Kirchdorf...*[15], s. 14-15.

³¹ Tamże, s.10, autor w dalszych fragmentach także wspomina o „dobrych ludziach” żołnierzach francuskich, bawarskich, różnych kontyngentów niemieckich, polskich, s. 11-16.

³² Knötel, *Aus der Franzosenzeit...*[2], s. 251.

³³ Tamże, s. 245.

³⁴ W. Erler, *Schlesien und seine Volksstimmung in den Jahren der inneren Wiedergeburt Preussens 1807-1813. Ein betrag zur deutschen Kulturgeschichte*, Leipzig 1911, s. 39.

przypadki rabunków ze strony Rosjan wcale nie były odosobnione. Co za tym idzie stosunek do tychże oddziałów na pewno nie był przyjazny tak jak do postępujących w podobny sposób Francuzów. Wojska pruskie również nie pozostawały w tyle i choć wzmianki o ich postępowaniu są nieliczne, można powiedzieć że miały wiele na sumieniu, a tym samym mogły być traktowane przez Ślązaków podobnie jak dwie wymienione wcześniej armie. Zastanawiającym jest fakt odnotowany przez stronę francuską w broszurze z 1813 r. Mówi się w niej, że jednostki Landwehry i Landsturmu istnieją tylko w gazetach, a ludność zajmowanych terenów w tych końcowych dniach maja 1813 r., jest zupełnie niezorientowana w przebiegu działań wojennych i nie jest zwolennikiem Rosjan, przyjmując postawę raczej bierną wobec wydarzeń³⁵. Fragmenty te rzucają zupełnie inne światło na udział Ślązaków w „masowym” zrywie antyfrancuskim pod hasłem „Z Bogiem za króla i ojczyznę”. Francuskie słowa zdają się zaprzeczać powszechnej chęci odwetu jaką lansowały publikacje niemieckie, szczególnie te wydawane w okolicach 1913 r. w stulecie wydarzeń. Nie można jednak wykluczyć celowych działań napoleońskiej propagandy, która w ten sposób starała się uspokoić własnych żołnierzy, negując wystąpienia śląskiej ludności przeciwko cesarzowi Francuzów i jego armii. Jednocześnie faktem jest, iż organizacja śląskiej Landwehry napotykała problemy. Zakładano utworzenie 68 batalionów, a na początku czerwca było ich zaledwie 24. Sytuacja jest w znacznej mierze związana z przebiegiem walk kampanii 1813 r. w prowincji. Dużą część kraju zajęli wówczas ponownie Francuzi i organizacja Landwehry na tym terenie stała się niemożliwa. W rejencji legnickiej tworzenie tych oddziałów ruszyło dopiero jesienią 1813 r.³⁶ Wydaje się, że początkowy entuzjazm wywołany patriotycznymi odezwaniami króla pruskiego, z biegiem czasu ustąpił nastrojom wyczekiwania, które pogłębiły się po przegranych przez koalicję bitwach kampanii wiosennej 1813 r. Co więcej, nasiliły się dezercje już wcielonych do armii i opór przed wcieleniem poborowych³⁷. Z powyższych obserwacji wyłania się obraz odbiegający od lansowanego w publikacjach niemieckich dotyczących 1813 r. „masowego zrywu narodu niemieckiego”. Oczywiście nie jest to otwarty bunt przeciw pruskiej władzy, lecz bierny opór pewnej części mieszkańców prowincji, którzy ponosili bardzo wysokie koszty ponownej okupacji francuskiej, pobytu sojuszniczej armii rosyjskiej, a także obecności własnych wojsk. Przy tak wielkiej liczbie żołnierzy przebywających na Śląsku przez kilka miesięcy 1813 r., mających swoje metody egzekwowania środków na utrzymanie, które właściwie nie różniły się u żadnej ze stron, przestaje dziwić postawa ludności. Bierny opór był jedynym sposobem, aby złagodzić warunki bytowe.

³⁵ *Situation de la Grande Armée aux 1er, 3 et 7 Mai 1813*, Zbiory Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, sygn. MCB/R/235, s. 1-2, tytuł broszury jest mylący, ponieważ w tekście opisano sytuację od 24 maja do 7 czerwca 1813 r.

³⁶ M. Niedzielska, *Prowincja śląska a wojna wyzwolenicza Prus w 1813 roku*, ŚKH „Sobótka” R. XXXIX, nr 1, 1984, s. 69.

³⁷ Tamże, s. 72-73, autorka zwraca także uwagę na istnienie zwolenników Francji w gronie wysokich urzędników prowincjonalnych, wśród których wymienia gubernatora cywilnego K. v. Altenstein i wojskowego F. v. Götzen, obarczano ich winą za słabą organizację Landwehry. W konsekwencji zostali odwołani.

DIE BEVÖLKERUNG DES WESTLICHEN TEILS VON NIEDER-SCHLESISIEN UND DAS VERHALTEN DER TRUPPEN WÄHREND DER KAMPAGNEN VON 1806/1807 UND 1813

Zusammenfassung. Während der napoleonischen Kriege wurde Schlesien zweimal vom Kriegsgeschehen überrollt – in den Jahren 1806-1807 und 1812-1813. In beiden Fällen litt die Bevölkerung unter Einquartierungen und Kontributionen sowohl seitens der französischen Armee als auch von Seiten der preußischen und russischen Truppen. Die Menschen wurden gezwungen, konkrete Zahlungen zu entrichten, außerdem noch Leistungen in Naturalien zu erbringen. Häufig wurden auch zwangsweise Rekruten eingestellt. Am schlimmsten war es in der zweiten dieser Perioden, als die Schlesier von Truppen der russischen Baschkiren und Kalmücken überfallen und ausgeraubt wurden.

POSTOJE OBYVATELSTVA ZÁPADNÍ ČÁSTI DOLNÍHO SLEZSKA VŮČI VOJÁKŮM, ÚČASTNÍCÍM SE VOJENSKÝCH TAŽENÍ V LETECH 1806/07 A 1813

Shrnutí. V době napoleonských válek Slezsko zakusilo válečné události dvakrát, a to v letech 1806-1807 a 1812-1813. V obou těchto obdobích bylo obyvatelstvo postiženo ubytovací povinností a kontribucemi jak ze strany vojsk francouzských, tak i pruských a ruských. Obyvatelstvo bylo přinuceno k placení určených poplatků, ale také k odevzdávání naturálních dávek. Také tu často byli násilně verbováni rekruti. Horší bylo druhé ze jmenovaných období, kdy oddíly ruských Kalmyků a Baškirců přepadaly obyvatelstvo a rabovaly tu.

WILL-ERICH PEUCKERT – „ZAFASCYNOWANY MAGIĄ”

Will-Erich Peuckert (1895-1969) należał do jednej z wielu niezwykłych postaci, które przyciągały Karkonosze i Góry Izerskie. „[...] większego Ślązaka niż on nie spotkałem w całym swoim życiu”. Tak rozpoczynał charakterystykę W.-E. Peuckerta z okazji sześćdziesiątej rocznicy jego urodzin Gerhart Pohl, wieloletni sekretarz Gerharta Hauptmanna. Dalej pisał: „Ten *kawał śląskiego huncwota*, Will-Erich Peuckert, urodzony w małej wiosce Gonczary, leżącej przy północno-zachodniej granicy powiatu złotoryjskiego na Dolnym Śląsku, już jako dziecko i uczeń miał oczy i uszy szeroko otwarte – i tak jak kiedyś Martin Luter *zaglądał ludowi w gębę*. I to się opłaciło. Albowiem na przedgórzu śląskich gór, pośród chłopskich osad Muszyny, Radziechowic, Okmian, Radziechowa, Olszanicy, Zagrodna i Jurkowa, niedaleko od charakterystycznych dla okolicy samotnych górskich stożków Grodzca i Ostrzycy; w rejonie, w którym marzyciele i sekciarze wyrastali jak grzyby po deszczu i nie dawali się wytepić. Wśród nich prym wiedli dociekliwi i okrutnie prześladowani zwolennicy Schenckfelda [Daniel Caspar Schwenckfeld (1490-1561), śląski zwolennik nauki Lutera, teolog i mistyk -przyp. P.W.], tam właśnie dorastał Will-Erich Peuckert, mający swoich chłopskich przodków”¹.

Po ukończeniu seminarium pedagogicznego w Bolesławcu, zmobilizowany, ranny podczas działań I wojny światowej, przybył na rekonwalescencję do uzdrowiska w Świeradowie. Oczarowany Górami Izerskimi w latach 1916-1922 był młodszym nauczycielem w szkole podstawowej w prawie kompletnie zniszczonej na początku lat pięćdziesiątych XX w. wsi Wielka Izera.

Wieś Wielka Izera była wyjątkowym miejscem, położonym nad graniczną Izera, sięgającym swymi tradycjami początków XVII w. Lokacja tej górskiej osady związana była z falą osadniczą, która pojawiła się w Sudetach Zachodnich podczas wojny trzydziestoletniej. W tym okresie powstało wiele wsi i przysiółków lokowanych w górzystych, trudno dostępnych miejscach, których założycielami byli zazwyczaj uchodźcy religijni. Wieś znajdowała się w miejscu oddalonym od większych skupisk ludności, na Hali Izerskiej (840-880 m n.p.m.), w okolicy pełnej różnego rodzaju bogactw mineralnych, gdzie panował wyjątkowo surowy klimat, który nie sprzyjał podejmowaniu upraw rolnych. Powstanie samej osady mogło być powiązane z działalnością walońskich poszukiwaczy skarbów, minerałów i kamieni szlachetnych, którzy często odwiedzali te odludne strony. Być może związek z założeniem wsi mogli mieć również żołnierze – włoscy górnicy z armii

¹ J. Hoffbauer, *Volkskunde und Geistgeschichte bei Will-Erich Peuckert*, „Joseph von Eichendorf Konversatorium“, 2004/43, s. 133.

Wallensteina. W początkach XX w. mieszkańcy tej osady zwykle zatrudniani byli przy robotach leśnych, a także zajmowali się przemysłem.

W tym niezwykłym miejscu W.-E. Peuckert zainteresował się dziełami mistycznych myślicieli renesansowej Europy z kręgu Jacoba Böhme, Christiana Rosenkreuzera, Mikołaja Kopernika, Angelusa Silesiusa, różokrzyżowcami, astrologią, alchemią, wiedzą hermetyczną, kultami tajemnymi, magią, zielarzami-laborantami, a także podaniami o dawnych walońskich poszukiwaczach skarbów i karkonoskim Duchu Gór. W Górach Izerskich W.-E. Peuckert odnalazł znaki walońskie, z których pierwsze zlokalizował w formacji skalnej Stary Zamek na obrzeżach Kobylej Łąki. Kierując się zapiskami z ksiąg walońskich po dwuletnich poszukiwaniach w 1921 r. w Izerze i korytach okolicznych potoków znalazł niewielkie ilości złota. [Peuckert II, s. 234] Swoje poszukiwania opisał w wielu artykułach, a także w noweli „Berggold” („Złoto gór”): „Potoki Karkonoszy i Gór Izerskich zawierają prawdziwe złoto. Niezbyt dużo, co oznacza, że po tygodniowych poszukiwaniach, uzyskałem zbiór równoważny wartości około 2-3 marek, ale wzbogacenie się nie było moim celem. Chodziło o to, aby dokładnie sprawdzić wszelkie stare zapiski [...]”

W.-E. Peuckert był zaprzyjaźniony z braćmi Carlem i Gerhartem Hauptmann, wybitnymi śląskimi literatami, których zafascynował informacjami z zakresu wiedzy hermetycznej oraz przeszłości Karkonoszy i Gór Izerskich. Miejszem ich spotkań była między innymi znana izerska gospoda rodziny Schneider w osadzie Orle, w której Gerhart Hauptmann umieścił akcję baśniowego dramatu „A Pippa tańczy...”.

Po śmierci Carla Hauptmanna W.-E. Peuckert wraz z W. Sombartem i R. Brey-sigiem w 1923 r. zredagował i przygotował do druku zbiór jego wierszy. Dnia 23 czerwca 1925 r. na cmentarzu ewangelickim w Szklarskiej Porębie Dolnej nastąpiło uroczyste odsłonięcie, wyjątkowego w kształcie, ceramicznego pomnika nagrobnego Carla Hauptmanna, autorstwa Hansa i Marlene Poelzig. Na tej niecodziennej uroczystości, która zgromadziła przyjaciół i znajomych zmarłego, a także setki mieszkańców Karkonoszy i Gór Izerskich, obok Friedricha Castelle przemawiał też W.-E. Peuckert.

W 1927 r. W.-E. Peuckert wydał monografię „Die Rosenkreuzer” („Różokrzyżowcy”) poświęconą rycerskiemu Zakonowi Trupiej Czaszki. Był to zakon kontemplacyjny ufundowany w 1652 r. przez ks. Sylwiusa Nimroda, pierwszego władcę Oleśnicy z dynastii wirtembersko-oleśnickiej. Książę Nimrod powołał w 1649 r. śląskiego mistyka Johannes Schefflera, zwanego Angelus Silesius, na swój zamek jako nadwornego lekarza. Książę pozostawał pod wpływem mistyków i śląskich różokrzyżowców, którzy mieli swój główny ośrodek w Ludwigsdorfie (obecnie Bystre opodal Oleśnicy), które było majątkiem ich przywódcy Abrahama von Franckenberga. Rycerze i damy zakonu poświęcać się mieli religijnej kontemplacji w myśl średniowiecznej maksymy „memento mori”.

Zafascynowany Śląskiem w wydanej w 1928 r. „Schlesische Volkskunde” („Etnografia Śląska”) W.-E. Peuckert pisał: „Mam opowiedzieć o Ślązakach i o śląskim ludzie, a sam przecież jestem Ślązakiem. Urodzonym w tym kraju, z nim związanym, zrosniętym z jego społecznością. Być może z tego powodu moje opowiadanie będzie fałszywe; nie będę potrafił widzieć tam, gdzie widzenie jest potrzebne, być może jednak w niektórych punktach będę umiał dostrzec więcej niż ktoś obcy... Nie wiem czy istnieje ktoś taki jak *Ślązak*. Kiedy spoglądam wstecz i przypominam sobie ludzi, których w tym kraju spotkałem – nie potrafię w ogóle sprowadzić ich do wspólnego mianownika. W okolicach Grodzca, skąd pochodziła moja babcia, mieszkają ludzie o łagodnym i pogodnym usposobieniu: nie mówią niczego niepotrzebnie; ich święta i uroczystości przebiegają spokojnie. Nigdy też nie zatracają się całkowicie w bólu i smutku. Natomiast w moich ojczystych Okmianach, które leżą w połowie drogi między Bolesławcem a Chojnowem, ludzie

są mrukliwymi mułami roboczymi, które nikogo nie skrzywdzą, ale też nikomu niczego dobrego nie życzą.

Ci z okolic Lubina często okazują hałaśliwą wesołość, obywa się jednak jeszcze bez nadmiernej gwałtowności. Ta z kolei cechuje na przykład rozrywki młodego społeczeństwa zamieszkującego wrocławskie przedmieścia, takie jak Brigittental lub Szczepin, gdzie przeradza się ona nawet w brutalność.

Podobnie jest też na Górnym Śląsku: ujawnia się tam agresywność, która sprawia, że ludzie są jednocześnie zmienni i rozdwojeni, dobroduszni i grubiańscy, weseli i podli.

Być może ta dwoistość jest w ogóle charakterystyczną cechą Ślązaka, ewangelicy Ślązacy zarzucają to katolickim, a ci z kolei to samo ewangelickim... Jestem jakby podwójny – możesz mi wierzyć, przyznaje Gerhart Hauptmann, trafiając tym samym w sedno istoty i losu śląskiego człowieka. Każdy Ślązak jest podwójny...².

Postać W.-E. Peuckerta tak charakteryzował Gerhart Pohl: „Na zewnątrz kawał belfra (powiedziałbym to o nim nawet bez bliższej znajomości), lecz o wiele mądrzejszy od większości z nich – kawał śląskiego huncwota silnie zakorzonego w ojczyźnie, otoczonego zapachem legend, bajek i powiastek. Patrząc na niego można było doprawdy uwierzyć w pojawienie się nowego, przebiegłego wcielenia karkonoskiego Ducha Gór. A potem z pewnością przyszedłby mi do głowy Carl Hauptmann, który też takim był – z głębokim spojrzeniem dla Unio mystica, tylko poważniejszy i smutniejszy niż trzydziestoletni wówczas Will-Erich Peuckert”³.

Ten „kawał śląskiego huncwota” w 1928 r. obronił na Uniwersytecie Wrocławskim dysertacją doktorską zatytułowaną „Die Entwicklung Abrahams von Franckenberg bis zum Jahre 1641” („Rozwój idei Abrahama von Franckenberga do roku 1641”), będącą szczegółową analizą zagadnień mistyki śląskiej. Abraham von Franckenberg był zwolennikiem myśli Jakuba Böhme, najwybitniejszego śląskiego mistyka doby renesansu, a także biografem oraz wydawcą jego pism.

Jeszcze w 1929 r. W.-E. Peuckert wydał obszernie studium zatytułowane „Walen und Wenediger” („Walonowie i Wenecjanie”) poświęcone walońskim poszukiwaczom skarbów, minerałów i kamieni szlachetnych, postaci Antoniego de Medici i wrocławskiej księżce walońskiej z 1456 r., rozwinięte i uzupełnione w kolejnym wydaniu z 1938 r. Analiza tekstu wrocławskiej księgi walońskiej pozwoliła na odtworzenie niektórych średniowiecznych tajemnic Karkonoszy i Gór Izerskich. Szczególnie interesujące są przypomniane przez Peuckerta fragmenty dotyczące okolic Szklarskiej Poręby: „Tak więc zapytaj w Jeleniej Górze o wieś, która się nazywa Piechowice, potem będzie Kopaniec. Idź dalej „Drogą Górną”, następnie w kierunku na Czarną Górę, dalej poprzez hutę szkła, tak dojdiesz do Białej Wody lub Białego Potoku, tutaj znajdziesz złota do wyplukania i ametystów ile tylko zapragniesz”.

Opis ten znajduje potwierdzenie w topografii terenu i prowadzi przez rejony związane z występowaniem minerałów i hutnictwem szkła. W Piechowicach-Cichej Dolinie znajdowała się najstarsza znana w Karkonoszach huta szkła, a okolice wsi poddane były eksploracji bogactw mineralnych. Kopaniec był do końca XVIII w. jednym z ważniejszych miejsc związanych z wydobywaniem złota i kamieni szlachetnych w Górach Izerskich⁴. Następnie droga prowadziła na Czarną Górę, przez którą można dojść do wzniesienia o nazwie „Hutnicza Górka”, znajdującego się ponad stacją kolejową w Szklarskiej Porębie Górnej. Można tutaj było znaleźć resztki szkła pochodzące z huty datowanej na około 1450 r.⁵ Tak przebiegała jedna

² Tamże, s. 127-129.

³ Tamże, s. 133.

z dawnych dróg łącząca Piechowice ze Szklarską Porębą, zaznaczona jeszcze ok. 1750 r. na pruskiej mapie sztabu generalnego⁶. Na południowym stoku Hutniczej Górki płynie potok Bieleń, zwany też Białym Potokiem, często wzmiankowany jako jedno z miejsc Gór Izerskich, które obfituje w złoto i ametysty.

Następnie droga prowadziła przez Białą Dolinę, koło Czerwonych Skałek do grupy skalnej zwanej dziś Sławna nad rzeką Kamienną: „Jeśli już tutaj na to miejsce przybędziesz, idź dużą drogą, następnie idź małą drogą, która prowadzi do Czarnej Góry. Tak dojdiesz do Białego Potoku. Jeśli pójdziesz trochę dalej, znajdziesz górę, którą przejdź, tutaj będziesz widział kamienny krzyż (...) zostaw to po prawej ręce na odległość strzału z kuszy, a dojdiesz do łąki i znajdziesz dla siebie dużo bogactw... Tak dojdiesz do jednego dużego kamienia, gdzie jest rękutych dużo form i znaków: mężczyzna, ręka”⁷.

Podczas prac przy budowie linii kolejowej Piechowice – Szklarska Poręba – Harrachov, prowadzonych na początku XX w., wysadzono fragment grupy skalnej Sławna. Na jednym z granitowych odprysków zachował się znak waloński przedstawiający pięciopalczałą dłoń, który przekazany został do Muzeum Towarzystwa Karkonoskiego w Jeleniej Górze⁸.

W Dolinie Kamiennej, na Przełęczy Szklarskiej oddzielającej Karkonosze od Gór Izerskich, w pobliżu wyrobiska torfowego zwanego Bagniskiem, rzeka gwałtownie zmienia bieg z północy ku zachodowi. Tutaj, w pobliżu Walońskiego Kamienia, znajduje się skalne rumowisko wymieniane w wielu zapiskach walońskich pod nazwą „widelec”, przez którego szczeliny przebija się Kamienna. W.-E. Peuckert przypomniał tekst Antonio de Medici, który tak opisywał to miejsce: „(...) tu znajdziesz widelec, którego zakończenie wskazuje na północ, dokonaj od widelca jeszcze dziewięć kroków, a natrafisz na strumyk [Ciekonek ? – przyp. P.W.], który płynie skryty pod mchem; połóż się na boku, to usłyszysz szum wody, podnieś warstwę mchu, a znajdziesz złoto wielkości monet, a także i mniejsze”⁹.

W latach 1929-1932 W.-E. Peuckert był zatrudniony jako docent-wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu. W 1932 r. został uroczystie habilitowany na Uniwersytecie Wrocławskim, którego został jednym z najmłodszych profesorów. Był uznawany za jednego z najwybitniejszych badaczy europejskich tradycji ludoznawczych, a szczególnie podań i baśni. Niechętny nazistom w 1935 r. z powodu „politycznej niepewności” Peuckert został usunięty z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wtedy też osiedlił się w niewielkiej, zagubionej wśród lasów i pagórków osadzie Leszczyna, leżącej w jego rodzinnym powiecie złotoryjskim. Na drzwiach swojej wiejskiej chaty umieścił myśl Paracelsusa, znanego w całej Europie lekarza i filozofa doby renesansu: „Człowiek nie powinien należeć do nikogo, jeżeli może sam stanowić o sobie”. Cytat ten odzwierciedla krytyczny stosunek Peuckerta do otaczającej go ówczesnie totalitarnej rzeczywistości. W tym czasie pisał: „Przez całe moje życie lubiłem się śmiać. Wydawało mi się bowiem, że wtedy wszystko idzie jakby o wiele łatwiej. Czasami jednak zdarzały się takie dni, kiedy wcale nie było mi do śmiechu. A gdy już chciałem się śmiać, wtedy inni uważali to za błazeństwo”¹⁰.

⁴ L. Różański, *Kopaniec 1343-1993* [w:] *650 lat Kopańca*, Kopaniec 1993, s. 7; H. Waniek, *Czy był i czy będzie złotą wsią?*, tamże, s. 13-15.

⁵ H. Rohkam, *Vom Glasmacherdorf zum heilklimatischen Kurort*, Breslau 1939, s. 20.

⁶ F. Tichy, *Shreiberhau/Szklarska Poręba. Ein Fremdenverkehrsart zwischen Riesen- und Isergebirge*, Erlangen 1999, s. 73.

⁷ W.-E. Peuckert, *Walen und Venediger*, „Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde“, Bd. XXX, [rok wydania], s. 230.

⁸ W.-E. Peuckert, *Schlesische Sagen*, Breslau 1924, s. 273.

⁹ Peuckert, *Walen und Venediger...*[7], s. 230.

¹⁰ Hoffbauer, *Volkskunde...*[1], s. 147.

W Leszczynie Peuckert poświęcił się pracy naukowej. W 1936 r. napisał dzieło „Pansophie”, które poświęcił naukom tajemnym. Ta wyjątkowa praca, będąca rozwinięciem wcześniejszego studium „Von schwarzer und weißer Magie” („O czarnej i białej magii”). W kolejnych latach powstały monografie braci Grimm (1936), Angelusa Silesiusa (1939), Paracelsusa (1941), Mikołaja Kopernika (1943) i Sebastiana Francke (1944). W licznych artykułach i publikacjach interesowały go przede wszystkim zwyczaje i obrzędy ludowe, rytuały czarnoksięskie, sabaty czarownic oraz kultury i wiedza tajemna. W tych latach wewnętrznej wolności autora powstają też powieści i liczne nowele, których akcja częstokroć rozgrywa się na Śląsku. W 1940 r. Peuckert wydał najbardziej chyba popularną z książek „Schwarzer Adler unterem Silbermond – Biographie Schlesiens” („Czarny orzeł pod srebrnym księżycem – Biografia Śląska”) – wznowiona w 1950 r. Dokonał w niej malowniczego, literackiego opisu Śląska, pełnego odniesień do przeszłości, anegdot i opowieści.

W 1945 r. dobiegły końca śląskie lata życia Peuckerta. O tych wydarzeniach pisał: „Nie chcę już nic więcej opowiadać o tych miesiącach, o tych latach. Coraz trudniej było się śmiać, a już szczególnie wtedy, gdy zimą 12 lutego 1945 r. musieliśmy uciekać przed Rosjanami wkraczającymi do Złotoryi i Wilkowa, i przed bitwą, która miała się stoczyć o pierwsze szczyty naszego przedgórze. Miejscowość Trupień, położona w lesie na południe od Leszczyny, była szturmowana siedmiokrotnie; część starszych ludzi spłonęła w stodołach, inni zginęli przed górami, a my, moja żona i ja, przebiliśmy się wtedy do lasu, każde z jednym plecakiem, a w plecakach tkwił cały nasz dobytek: chleb, reszta pieczeni świątecznej i nędzny tłumoczek bielizny; za nami zostało wszystko; dom, gospodarstwo, meble i piętnaście tysięcy książek i manuskryptów”¹¹.

Wiejski dom Peuckerta zachował się do dziś (Leszczyna nr 26). Niestety, nowy gospodarz najpierw przeniósł całą bibliotekę i archiwum na strych, a następnie w 1952 r. wywiózł je do pobliskiego lasu w obawie przed pożarem, który mogły zaprószyć dzieci.

Po powojennej tułaczce W.-E. Peuckert osiadł na uniwersytecie w Göttingen, kierując w latach 1946-1960 katedrą etnologii i historii duchowości. Zabawny ślad jego zainteresowań przypomniął H. Waniek, przytaczając informację podaną w książce K. Baschewitza „Czarownice. Dzieje procesów o czary”, w której znajdujemy następujący opis: „...niedawno podjęto doświadczenia z maścią podaną przez Portę [G.B. Porta: „Magiae naturalis”, Antwerpia 1560 – H.W.], przy czym pominięto, rzecz prosta, obrzydliwe i nieskuteczne składniki. Will-Erich Peuckert, profesor etnologii w Getyndze, natarł się maścią, po czym doznał wrażenia, że unosi się w powietrze, i że ktoś przemawia do niego z wysokości”.

W ramach badań etnologicznych W.-E. Peuckert zbierał śląskie baśnie i legendy, wielokrotnie wydając je drukiem. Już w 1924 r. wydał „Schlesiesche Sagen” („Legendy Śląskie”), które zawierały także podania łużyckie. Następnie w 1926 r. powstały „Die Sagen vom Berggeist Rübezahl” („Legendy o karkonoskim Duchu Górę”). W 1932 r. ukazał się zbiór około 300 bajek pod tytułem „Schlesiens deutsche Märchen” („Niemieckie bajki Śląska”). Interesował się również podaniami irlandzkimi („Irische Elfenmärchen”, 1948) i saksońskimi („Niedersächsische Sagen”, Göttingen 1964). W latach 1961-1969 Peuckert wydał dzieło swego życia – monumentalny, siedmiotomowy zbiór europejskich baśni i legend, będący do dziś niezastąpionym kompendium wiedzy w tym zakresie.

Ostatnie lata życia W.-E. Peuckert spędził w osamotnieniu, zamieszkując w wiejskiej chacie w Mühlthal koło Darmstadt. Ten niezwykły, „zafascynowany magią” uczony zmarł dnia 25 października 1969 r. w Langen koło Offenbach.

¹¹ Tamże, s. 144-145.

Literatura:

- Hoffbauer J., *Volkskunde und Geistgeschichte bei Will-Erich Peuckert* [w:] „Joseph von Eichendorf Konversatorium“, 2004/43, s.124-149
- Kühnau R., *Schlesische Sagen, Elben-, Dämonen- und Teufelsagen*, Leipzig 1911
- Łaborewicz I., *Zasiedlenie północnych stoków Karkonoszy podczas wojny 30-letniej* [w:] *350 rocznica Pokoju Westfalskiego na terenach Euroregionu NYSA 1648-1998*, pod red. P. Wiater, Jelenia Góra 1999
- Peiper R., *Wanderungen im Riesen- und Isergebirge bis zum Ende des 17. Jahrhunderts*, „Wanderer im Riesengebirge“, 1881, s. 7
- Peuckert W.-E., *Schlesische Sagen*, Breslau 1924
- Peuckert W.-E., *Walen und Venediger*, „Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde“, Bd. XXX, s. 205-247
- Peuckert W.-E., *Das älteste schlesische Walenbuch*, Breslau 1938
- Regell P., *Die Goldgrube am Zackenfall*, „Wanderer im Riesengebirge“ 1891, s. 109-110
- Regell P., *Alte Walenzeichen*, „Wanderer im Riesengebirge“ 1894, s. 119
- Rohkam H., *Vom Glasmacherdorf zum heilklimatischen Kurort*, Breslau 1939
- Róžański L., *Kopaniec 1343-1993* [w:] *650 lat Kopańca*, Kopaniec 1993
- Schneider G., *Nachrichten aus dem vorigen Jahrhundert über im Riesengebirge vorkommende Mineralien*, „Wanderer im Riesengebirge“, 1895, s. 86
- Seydel H., *Die deutschen Glasshütten im Riesen- und Isergebirge* [w:] *Schlesien, ein Heimatbuch*, pod red. W. Müller-Eberhard, Leipzig 1923
- Tichy F., *Shreiberhau / Szklarska Poręba. Ein Fremdenverkehrsort zwischen Riesen- und Isergebirge*, Erlangen 1999
- Waniek H., *Czy był i czy będzie złotą wsią?* [w:] *650 lat Kopańca*, Kopaniec 1993
- Waniek H., *Hermes w Górach Olbrzymich*, Wrocław 1994
- Wiater P., *Początki hutnictwa szkła w dolinie rzeki Kamiennej w świetle literatury*, „Rocznik Jeleniogórski”, 1999, s. 105-115
- Winkler W., *Schreiberhau, seine Geschichte, natur und Beschreibung ...*, b.m.w. 1894

WILL-ERICH PEUCKERT – „VON DER MAGIE BEGEISTERT“

Zusammenfassung. Will Erich Peuckert (1895-1969) war einer der bedeutendsten Forscher im Bereich der schlesischen Traditionen, Märchen und Sagen. Sein wissenschaftliches Interesse konzentrierte sich auf Forschungen an den Werken der Vertreter der schlesischen Philosophie und des schlesischen Mystizismus: Jakob Böhme, Christian Rosenkreuz und Angelus Silesius. W.E. Peuckert trug zur Erweiterung des Wissens über die wallonischen Schatzgräber und zu einer besseren Kenntnis des Berggeistes bei. Indem Peuckert zahlreiche Auflagen von Sammlungen schlesischer, europäischer und Riesengebirgs-Sagen herausgab, bewahrte er sie vor dem Vergessen.

WILL-ERICH PEUCKERT – „FASCINOVÁN MAGIÍ“

Shrnutí. Will-Erich Peuckert (1895-1969) byl jedním z nejvýznamnějších badatelů zkoumajících slezské tradice, pohádky a legendy. Jeho zájem se soustředil na výzkum děl představitelů filosofie a slezského mysticismu, mezi něž patřili především Jakob Böhme, Christian Rosenkreuz a Angelus Silesius. W.-E. Peuckert se přičinil o rozšíření vědomostí o valonských hledačích pokladů i o úplnější poznání postavy Ducha hor – Krakonoše. Byl autorem mnoha sbírek krkonošských, slezských a evropských legend, které tak uchránil před zapomením.

**RADOCINY, PAŁAC NOWY DWÓR (NEUHOF),
RODZINA KSIĄŻĘCA REUSS,
FEODORA REUSS PRAWNUCZKĄ
KRÓLOWEJ BRYTYJSKIEJ VICTORII**



Radociny, pałac Nowy Dwór (Neuhof) są pozostałością dawnego zespołu pałacowo-parkowego. Obecnie stanowią część Kowar, położoną pomiędzy obwodnicą, ul. Zamkową i zalewem. Dawniej Radociny zajmowały obszar w widłach Jedlicy, Kalnicy i Bystrej. Pierwsza udokumentowana wzmianka o majątku pochodzi z 1384 r. Właścicielem dworu, założonego na początku XII w., został „Gotcze-Schaff von Kemnitz unde Kynast”.

W 1420 r. Radociny otrzymał jego syn Hans Schaff-Gotsche młodszy, dziedzic Kowar. Majątek Hansa został podzielony w 1478 r. pomiędzy siedmiu synów. Caspar Schaffgotsch, właściciel Karpnik i jego brat Anton odziedziczyli Radociny wspólnie. Po śmierci Caspra w 1534 r. majątek otrzymał jego syn także Caspar. Pierwszy dwór w tym miejscu zbudował ok. 1570 r. Caspar von Schaffgotsch dla



Pałac Nowy Dwór, grafika z XIX w., wydawca: Ernst Wilhelm Knippel (1)

swojego młodszego syna. Do tego czasu Radociny i Kowary podlegały i administrowane były z pobliskich Karpnik. Po wybudowaniu dworu Radociny stały się rodową siedzibą odrębnej linii Schaffgotschów. Majątek pozostawał w jej rękach do wojny trzydziestoletniej.

W 1634 r. głowa rodu, Hans Ulrich von Schaffgotsch, popadł w niełaskę u cesarza. Oskarżony o spisek został aresztowany, a w 1635 r. stracony w Regensburgu. Jego dobra, w tym Radociny, zostały skonfiskowane. Choć część majątku udało się po wojnie trzydziestoletniej Schaffgotschom odzyskać, Radociny już nigdy nie powróciły do tej rodziny. W 1639 r. tutejszy majątek, wraz z zamkiem Nowy Dwór, został sprzedany za prawie 217 tysięcy guldenów czeskiemu hrabiemu Procopowi Czerninowi von Chudenitz. On sam w zamku nie mieszkał. W jego imieniu majątkiem zarządzali starostowie (administratorzy). W tym okresie dochodziło do częstych buntów mieszczan kowarskich, którzy czuli się pozbawieni przez nowego właściciela należnych im praw. Spory te trwały do końca XVII w.

W 1741 r. król pruski Fryderyk II wykupił od wdowy po hr. Czerninie majątek, przekazując go w 1745 r. miastu Kowary. Jednocześnie obciążył należnością za dwór hipotekę miasta, w zamian nadając mu prawa miasta królewskiego. Problemy gospodarcze Kowar zmusiły magistrat do sprzedaży prawie wszystkich swoich majątków.

Radociny wraz z zamkiem Nowy Dwór zostały sprzedane w 1820 r. za 26.268 talarów kupcowi Kopischowi. W 1826 r. odsprzedał on całość księciu Rzeszy Heinrichowi LXXIV Reuss-Schleiz-Köstritz (1798-1886) z młodszej linii książęcej rodziny Reuss¹, (tzw. druga gałąź – Zweiter Zweig). Radociny i pałac Nowy Dwór pozostawał w ich rękach do 1945 r. Drugim właścicielem majątku z tej rodziny był Heinrich IX Reuss (1827-1898), który powiększył posiadłość przez zakup dawnych dóbr rycerskich obejmujących wieś Gruszków i Wysoką Łakę. W 1861 r. rozbudował on pałac. Książę Heinrich IX był pierwszym pokoleniem rodziny Reuss, które urodziło się w Nowym Dworze. Jego żoną została Anna Maria baronówna von Zedlitz und Leipa (1829-1907). Mieli oni siedmioro dzieci, wszystkie urodzone w Nowym Dworze: Heinrich XXI (1853-1856), Heinrich XXII (1854-1858), Heinrich XXIII (1855-1886), Heinrich XXVI (1857-1913), Marie Clementine Jenny Anna (1860-1914), Heinrich XXIX (1862-1892) i Heinrich XXX (1864-1939).



Heinrich IX książę Reuss, Starosta Okręgu Jeleniogórskiego, w latach (1872-1893) (1)

Heinrich IX od 1879 r. był deputowanym do izby poselskiej pruskiego parlamentu. W wieku 45 lat objął stanowisko starosty okręgu jeleniogórskiego i piastował tę funkcję do 1893 r. Zmarł 1 sierpnia 1898 r. w Nowym Dworze, pochowany został w siedzibie rodowej w Jänkendorf koło Niesky na Łużycach.

¹ Młodsza linia książęca Reuss dzieli się na dwie gałęzie. W publikacjach często rodzina Reussów ze Stanisłowa, która tworzy pierwszą gałąź, podawana jest jako właściciele także majątku Radociny i pałacu Nowy Dwór w Kowarach. Książęta Reuss z Kowar tworzą drugą gałąź, wywodzą się z miejscowości Jänkendorf koło Niesky na Łużycach, tam znajdowała się ich siedziba rodowa i tam są pochowani prawie wszyscy członkowie tej rodziny.

Ostatnim niemieckim właścicielem Radocin i pałacu Nowy Dwór był najmłodszy syn Heinricha IX, książę Heinrich XXX Reuss (1864-1939). Był on oficerem armii pruskiej. Służbę wojskową odbywał najpierw w Legnicy, w 4. kompanii grenadierów pułku im. króla Prus Wilhelma I, następnie we Frankfurcie nad Odrą, od 1903 r. służył we Flensburgu, a od lutego 1912 r. w Kassel niedaleko Meiningen.

Książę Heinrich XXX ożenił się z księżną Feodorą Sachsen-Meiningen (1879-1945). Para książęca zamieszkała w Nowym Dworze, odziedziczonym przez księcia pod koniec 1913 r. Wcześniej w zamku przeprowadzono remont, gdyż przez wiele lat niezamieszkały pozostawał ruiną. Heinrich XXX Reuss zakończył służbę w wojsku w 1918 r. w stopniu generała majora.

Feodora i Heinrich nie mieli własnych dzieci. W 1927 r. Heinrich XXX adoptował swojego bratanka księcia Heinricha Harrego von Plauen² (1890-1951), nie mieszkał on jednak w pałacu Nowy Dwór.

Książę Heinrich XXX Reuss zmarł 23 marca 1939 r. w Nowym Dworze. Pochowany został w bukowym lesie na pobliskim wzgórzu, niedaleko drogi do Wojkowa (dzielnicy sanatoryjnej Kowar), w specjalnie zbudowanej w 1923 r. krypcie z widokiem na Karkonosze. Sześć lat później spoczęła obok niego księżna Feodora Reuss.

Kilkadziesiąt metrów dalej na tym samym wzgórzu znajduje się monumentalny grobowiec, przykryty ciężką kamienną płytą z dużym ładnym granitowym krzyżem i wyrzeźbionymi na nim liliami. Pochowana w nim została siostra księcia Maria Klementyna hrabina Witzleben-Doerern. Na krzyżu znajduje się piękne motto, a na płycie ciekawa inskrypcja, która brzmi:

*„Gott ist die Liebe
und wer in der Liebe bleibt
der bleibt in Gott und Gott in Ihm“*

Hier Ruht in Gott
Ihrem Wunsche Gemass
in der Alten Heimath
Marie
Clementine Emma Jenny
Gräfin von Witzleben Alt Doerern
Geb. Princessin Reuss JL
Geb. zu Neuhoff
D. 7 Februar 1860
Gest. zu Dresden
D. 29 Dezember 1914



Heinrich XXX książę Reuss, 1884 r. (1)

*„Bóg jest miłością
a kto w miłości trwa
ten trwa w Bogu a Bóg w nim”*

Tu spoczywa w Bogu
zgodnie ze swoją wolą
w starej Ojczyźnie
Maria
Klementyna Emma Jenny
Hrabina Witzleben-Doerern
ur. jako księżniczka Reuss
w Nowym Dworze
dnia 7 lutego 1860 r.
zmarła w Dreźnie
29 grudnia 1914 r.

² Heinrich Harry von Plauen był synem księcia Heinricha XXVI Reuss i Victorii hrabiny Fürstenstein. Dzieci z tego małżeństwa tytułowane były hrabiami, księżętami von Plauen.



Grobowiec Marii Klementyny hrabiny Witzleben-Doerern, Kowary-Wojków fot. K. Sawicki

kowie: Heinrich Achaz (ur.05.04.1956 r.), Marina (ur. 27.10.1964 r.) i Heinrich Patrick (ur. 21.06.1966 r.).

Pałac Nowy Dwór jest mocno rozcłonkowany, składa się z kilku budynków. Najstarsza renesansowa część pochodzi z ok. 1570 r., obejmuje dawny dwór na rzucie prostokąta z trzema ryzalitami. Budowla posiada dwie kondygnacje, dwu-



Księżna Feodora Reuss z domu księżniczka Sachsen-Meiningen, 1901 r. (1)



Feodora i Heinrich XXX Reuss, 1898 r. (3)



*Nowy Dwór, kartusz herbowy rodziny von Zedlitz,
fot. K. Sawicki*

traktowe z czterokondygnacyjną narożną wieżą. W XVIII w. wybudowano drugie skrzydło i budynek bramny obok wieży. W 1878 r. pałac został przebudowany przez ks. Heinricha IX. Uzyskał wtedy, zachowany do dziś, późnoromantyczny wygląd. Ostatnia przebudowa przeprowadzona w 1913 r. nadała mu cechy neorenesansowe i neogotyckie. Z tego okresu pochodzi też dodatkowe skrzydło mieszkalne. W podcieniu dawnej zamurowanej loggi znajduje się kartusz z herbem rodziny von Zedlitz³, a na nim daty 1570-1913 (powstanie dworu i ostatnia przebudowa).

Po 1945 r. w Nowym Dworze dwukrotnie przeprowadzano remont w

latach 60-tych i w 1973 r. W wyniku tych prac zachowano renesansowe kamienne portale, część szczytów, obramowania okienne. W sieni pałacu pozostawiono tarczę herbową Reussów, wykonaną z piaskowca. We wnętrzach zachowane zostały sklepienia krzyżowe i lunetkowe z kolebkami oraz XIX-wieczne drewniane boazerie. Podczas remontu przeprowadzonego w latach 60-tych XX w. zniszczono piękne kafłowe piece i wyposażenie Nowego Dworu, z wielu pałacowych kominków pozostał tylko jeden marmurowy.

Zabudowa wokół posiadłości nosi cechy angielskich posiadłości wiejskich. Okalający pałac park, o powierzchni 7,5 ha, powstał ok. 1878 r. Ma on zabytkowy układ przestrzenny i nasadzenia, jest w nim układ ścieżek, sadzawka i klomby. Rosną tam interesujące i piękne okazy starych dębów szypułkowych (*Quercus robur*), wiązów górskich (*Ulmus scabra*), choiny kanadyjskiej (*Tsuga canadensis*), świerków (*Picea*), lip drobnolistnych (*Tilia cordata*), sosen (*Pinus*), oraz krzewów ozdobnych w tym jałowców (*Juniperus*).

Po wojnie w pałacu mieścił się ośrodek wczasowo-kolonijny. Przez kilka miesięcy przebywał tutaj w odosobnieniu Władysław Gomułka. Nowy Dwór i zabudowania wokół pałacu były kilkakrotnie wykorzystywane jako scenografia przy kręceniu filmów, powstawały tu m.in. zdjęcia do odcinków „Stawki większej niż życie”. W latach 70-tych XX w. pałac został odnajęty uzdrowisku Cieplice na sanatorium dla kuracjuszy korzystających z inhalatorium radonowego w Kowarach. W 1996 r. Nowy Dwór został sprzedany polsko-holenderskiemu małżeństwu Janinie i Gerardowi de Gast. Obecnie jest on niedostępny dla zwiedzających.

*

Feodora Reuss z domu księżniczka Sachsen-Meiningen mogła poszczycić się wspa-
niałym drzewem genealogicznym. Urodziła się 12 maja 1879 r. w Poczdamie. Była córką księcia Bernharda III Sachsen-Meiningen (1851-1928) i księżnej Charlotty Hohenzollern (1860-1919). Jej dziadkiem był cesarz Niemiec i król Prus Fryderyk III Wilhelm (1831-1888), a babcią księżna Victoria Adelaida (1840-1901), prababcią

³ Anna Maria hrabina von Zedlitz-Leipa była żoną Heinricha IX i matką Heinricha XXX Reuss, stąd kartusz herbowy tej rodziny w posiadłości Nowy Dwór.



Wnętrze Nowego Dworu, 1914 r. (1)

zaś królowa brytyjska Victoria (1819-1901).

O ile Charlotta odegrała nieznaczną i niesympatyczną rolę na scenie politycznej cesarskiego Berlina, o tyle jej córka pozostawała na niej niewidoczna. W zaledwie kilku słowach napomknięto o niej w opracowaniach historycznych.

W wieku 18 lat Feodora zaręczyła się, wbrew woli swojej matki, ze starszym o 15 lat, niezbyt zamożnym oficerem armii pruskiej, księciem Heinrichem XXX z młodszej linii rodu Reuss. Wcześniej o jej rękę starał się bezskutecznie następca tronu Serbii, szybko jednak osłabł jego zapach, gdy usłyszał, że dla takiego tronu pochodzenie Feo było zbyt dobre i nie wypadałoby jej wejść do takiej rodziny.

Feodora i Heinrich XXX wzięli ślub 24 września 1898 r. w kościele luteranckim we Wrocławiu. Było to wielkie wydarzenie, gdyż na uroczystości obecne były koronowane głowy z Niemiec i Prus, Wielkiej Brytanii, a nawet Rosji. Wzburzona tym faktem Charlotta zerwała wszelkie stosunki ze swoją jedyną córką i zięciem. Po ślubie młoda para osiedliła się we Frankfurcie nad Odrą, gdzie Heinrich, noszący przydomek „Haz”, pełnił obowiązki pułkownika.

Księżna Feodora Reuss



Królowa Victoria z małą Feodorą, księżną Charlotta oraz Vicky cesarzowa Niemiec (3)

cierpiała na rzadką, nierozpoznawalną do początku XX w., nieuleczalną dziedziczną chorobę porfirię⁴. W rodzinie królewskiej cierpieli na nią także inni, m.in. uważany za szaleńca król angielski Jerzy III, Henryk VI, królowa Szkocji Maria, Jerzy IV, królowa Victoria i ich potomstwo. Pierwsze objawy tajemniczej choroby u Feo pojawiły się gdy miała 10 lat. Odtąd miała ją nękać przez całe życie. Z listów pisanych po angielsku do żony swojego dziadka, baronowej Ellen Hellenburg, która wcieliła się w rolę matki i spowiedniczki Feodory, dowiadujemy się o przebiegu choroby, migrena, bóle głowy, wymioty. Feodora le-



Pamiątkowa kartka pocztowa wydana z okazji ceremonii ślubu Feodory i Heinricha XXX Reuss, 24 września 1898 r. U góry cesarzowa Niemiec Victoria i cesarz Niemiec i król Prus Fryderyk III, z lewej strony księżna Charlotta i książę Bernhard Sachsen-Meiningen, Feodora i Heinrich oraz para księżęca Reuss (2)

czyła się w klinikach w Berchtesgaden w Alpach Bawarskich, w Langenschwallbach, pod koniec życia była częstą pacjentką sanatorium „Bukowiec” i „Wysoka Łąka”, które położone były najbliżej Nowego Dworu. W lecie 1909 r. księżna oddała się pod opiekę profesora Alberta Döderleina, dyrektora Wydziału Ginekologii Uniwersytetu w Monachium. To on później został szefem służb medycznych sił policyjnych

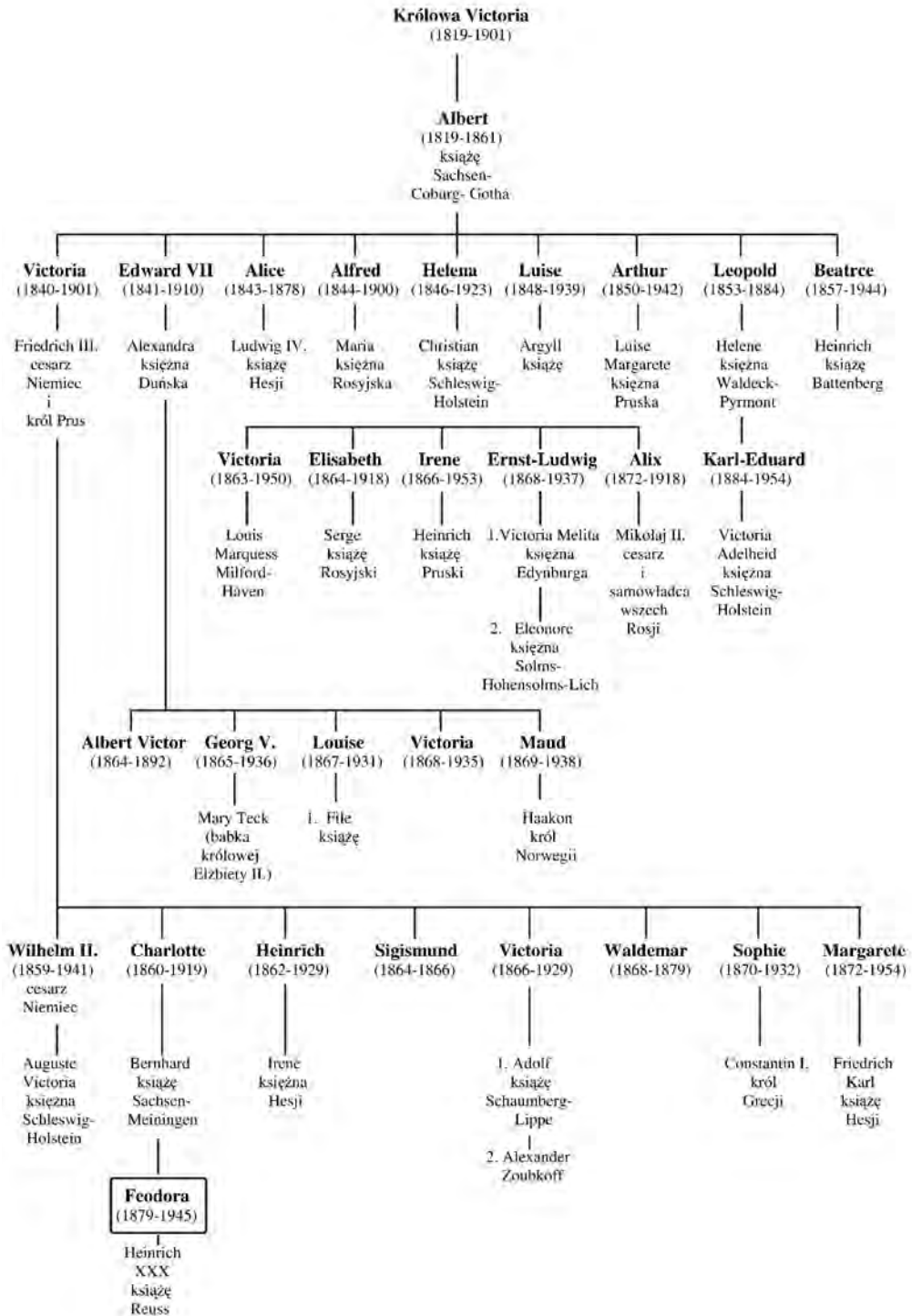
⁴ Porfiria (z grec. czerwony, purpurowy) to nazwa substancji chemicznej, wyodrębnionej przez chemików na początku XIX w. Porfiria jest dolegliwością stosunkowo rzadką, występuje wówczas, gdy coś niewłaściwego dzieje się z mechanizmem biologicznym („drogą biosyntezy”), wytwarzającym zasadniczy składnik krwi. Jest ona ściśle sterowana. Komórka korzysta z szeregu technik dla zabezpieczenia zachowania hemoglobiny na odpowiednich poziomach.

Hemoglobina powstaje w wyniku syntezy w różnych tkankach w różnej ilości. Wyższych poziomów hemoglobiny wymagają komórki wątroby i szpiku kostnego, przy czym te ostatnie ulegają przemianie na czerwone krwinki. Na odwrót w komórkach nie potrzebujących wiele hemoglobiny utrzymywane są niskie poziomy enzymów do jej syntezy. Hemoglobina jest substancją złożoną z szeregu substancji chemicznych, połączonych ze sobą jak łańcuch cząsteczek. Porfiria nie jest spowodowana niedostatkami w wytwarzaniu hemoglobiny, lecz akumulacją pewnych elementów łańcucha molekularnego („produktów przejściowych”) we krwi i w tkankach.

Lekarze porfirię zaklasyfikowali do typów związanych z bólami brzuszными (porfiria ostra przerywana), wrażliwością skórną (porfiria skórna) lub takich, które powodują zarówno bóle brzuszne, jak i wrażliwość skórną (porfiria mieszana). Objawy choroby obejmują ataki silnych bólów brzusznych, neuropatię obwodową, czasowe zaburzenia umysłowe, wrażliwość na światło słoneczne i wytwarzanie zabarwionego moczu.

Neuropatia obwodowa, oznaczająca chorobę systemu nerwowego, sterującego czynnościami nieświadomymi (serce, ruchy jelit, pocenie itd.), powoduje nie tylko ogólne osłabienie mięśni, drętwienie, zaparcia

Rodzina Królowej Victorii



Himmlera. W jego prywatnej klinice Feodora przebywała z krótkimi przerwami przez trzy lata. Poddawana w niej była najniezwyklejszemu leczeniu. Głównym celem leczenia było usiłowanie urodzenie dziecka – dziewczynki, taką miała nadzieję. Profesor Döderlein bóle, na które cierpiała Feo, przypisywał zaburzeniom przez wrodzone zwężenie macicy i wyjątkowej wrażliwości, tak iż najmniejszy powód lub ingerencja natychmiast powodowały gwałtowny i długotrwały ból. Feodora nie zdawała sobie sprawy, że jej choroba była często błędnie zdiagnozowana przez lekarzy, a jej nieprawidłowe leczenie mogło być śmiertelne w skutkach.

25 czerwca 1914 r. zmarł ukochany dziadek Feodory Georg II, rodzice jej stali się panującymi, księciem i księżną Sachsen-Meiningen, lecz rozdźwięk pomiędzy nią a nimi pogłębiał się jeszcze bardziej. Heinrich XXX w tym czasie służył w okopach na froncie zachodnim, pozostawiając ją samą w Nowym Dworze. W pałacu Feo otworzyła niewielki szpital dla rannych żołnierzy. Książę traktował to jak farsę, która nie rozpraszała jej samotności. Lubiła ubierać się w atrakcyjny uniform siostry przełożonej, lecz gdy pojawiły się problemy zdrowotne to kładła się do łóżka, wpadając w depresję i nawroty choroby. Prawdopo-



Sypialnia Feodory, 1914 r. (1)



„Królewskie stado” jak ich nazywano Królowa Victoria i jej krewni. Koburg, kwiecień 1894 r. Obok Królowej Victorii jej córka Vicky, u jej stóp na podłodze siedzi unuczka Feodora, w pobliżu środka zdjęcia stoi Charlotta córka Vicky i matka Feodory. Stojący bezpośrednio za królową i jej wnukiem cesarzem Wilhelmem II to Mikołaj II Rosyjski i Alix księżniczka Heska, przyszli Car i Caryca (3)

oraz trudności w oddychaniu i przelykaniu, lecz prowadzi do intensywnego pocenia, podwyższonej akcji serca (częstoskurcz) oraz wysokiego ciśnienia krwi. W przeszłości chorzy byli mylnie diagnozowani. Cierpiącym na porfirię, którzy ulegali ostremu atakowi z silnym bólem brzuszny stawiano diagnozę – wyrostek robaczkowy; pacjentów z czasowym zaburzeniem świadomości poddawano leczeniu w odpowiednich szpitalach. Porfiria przekazywana jest genetycznie z pokolenia na pokolenie. Zasadniczą sprawą jest powstawanie wad wrodzonych i fakt, iż ulegają zachowaniu i rozpowszechnianiu, aniżeli eliminacji. Pewne formy porfirii mogą być nabyte, np. w wyniku nadmiernego spożycia alkoholu, lub ekspozycji na działanie ołowiu lub niektórych związków chemicznych. Jednak większość form porfirii dziedziczona jest genetycznie; oznacza to że przyczyną choroby są wadliwe geny. Istnieje siedem różnych genów powodujących różne dziedziczne formy porfirii. Dziedziczenie w większości przypadków jest „dominujące”, co oznacza, iż potomek dotkniętego chorobą osobnika posiada 50% szans na odziedziczenie wadliwego genu.



Pałac Nowy Dwór, wejście główne, 2005 r. fot. Krzysztof Sawicki



Nowy Dwór od strony parku, 2005 r. fot. K. Sawicki

dobnie choroba była przyczyną tego, że Feodora i Heinrich XXX nie mogli mieć dzieci.

Feodora rozstała się z życiem 26 sierpnia 1945 r., wraz ze swoją towarzyszką Metą Schenck włożywszy głowę do pieca, przez co zatrula się tlenkiem węgla. Wcześniej dwukrotnie próbowała odebrać sobie życie, ale ją odratowywano. Pewna i sprawdzona jest informacja, która dotarła do księżniczki wiosną 1945 r., że Rząd Wielkiej Brytanii chciał wysłać samolot, aby zabrać ją do Anglii. Propozycja była ponawiana trzykrotnie, ale za każdym razem odmawiała. Dlaczego? Może chciała pozostać blisko swojego ukochanego męża. Feodora pochowana została w krypcie obok Heinricha XXX. Zagadką jest, że nie ma na grobowcu żadnych napisów epitafijnych, choćby najskromniejszych. Co było przyczyną samobójczej śmierci księżniczki, pewnie nie dowiemy się już nigdy.

*

Dzisiaj pewnie nikt nie wspominałby już o księżnej z Nowego Dworu, gdyby władze Kowar nie otrzymały w 1996 r. listu z Wielkiej Brytanii. Historyk brytyjski niemieckiego pochodzenia John C.G. Röhl zwrócił się w nim do ówczesnego burmistrza Kowar Marka Jiruski z prośbą o pomoc w ustaleniu miejsca pochówku Feodory Reuss. W liście informował, że wraz z doktorem Martinem Warrnerem i doktorem Davidem Huntem – genetykami molekularnymi z Uniwersytetu Londyńskiego, prowadzą badania dziedzicznej choroby krwi, która dotknęła kolejne pokolenia brytyjskiej rodziny królewskiej. Kluczowe znaczenie dla tych badań miała analiza próbek tkanek prawnuczki królowej Victorii. Badania źródłowe pozwoliły ustalić, że krewna monarchini, księżna Feodora pochowana została w Polsce, na Śląsku w okolicach Kowar. Władze Kowar zadeklarowały udzielenie wszelkiej możliwej pomocy i przygotowały się na wizytę naukowców z Anglii. Przed ich przyjazdem grobowiec został wysprzątnany, a szczątki wyciągnięte i przesłane do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu w celu ich zbadania i potwierdzenia autentyczności.



Krypta Heinricha XXX i Feodory Reuss, Kowary-Wojków fot. K. Sawicki

Dnia 19 sierpnia 1996 r. przyjechali do Kowar brytyjscy naukowcy. Towarzyszyła im ekipa filmowców telewizji NBC, która realizowała sceny do filmu dokumentalnego o brytyjskiej rodzinie królewskiej. Naukowcy pobrali próbki DNA ze szczątków księżnej Feodory Reuss. Zapowiedzieli, że wyniki badań przeprowadzonych na próbkach pobranych z kości zostaną opublikowane w książce „*Purpurowa tajemnica*”, *geny, szaleństwo i królewskie dynastie Europy*. Książka ukazała się w 1998 r., stając się bestsellerem na rynku brytyjskim. W 1999 r. ukazało się drugie jej wydanie, jeden rozdział został poświęcony księżnej mieszkającej w Karkonoszach.

Wyciągnięte z grobowca szczątki pary księżęcej przeleżały osiem lat w piwnicy kowarskiego ratusza. Wcześniej władze miasta nie bardzo wiedziały gdzie je złożyć; było kilka pomysłów, m.in. żeby umieścić je w kościele w Kowarach (para księżęca była wyznania ewangelickiego). Szybko jednak odstąpiono od tego pomysłu.

Ponowny pochówek Feodory i Heinricha XXX Reuss odbył się 10 września 2004 r. Kości, które przez lata nie zaznały spokoju, (krypta była wielokrotnie otwierana i plądrowana), ostatecznie powróciły do grobowca, w którym zostały złożone pół wieku wcześniej. Metalowa trumna ze szczątkami została na trwale zabezpieczona tak, by już nikt nie zakłócał spokoju dawnym właścicielom Radocin i pałacu Nowy Dwór. Na uroczystość, jak przystało na królewską krew Feodory, władze Kowar zaprosiły przedstawicieli ambasady Wielkiej Brytanii, konsulatu Niemiec oraz sekretariatu królowej Elżbiety II. Nikt jednak nie przyjechał. Feodorę i Heinricha XXX Reuss pożegnały władze miasta, mieszkańcy Kowar, młodzież z liceum i gimnazjum, członkowie Stowarzyszenia Miłośników Kowar, państwo Janina i Gerard de Gast obecni właściciele pałacu Nowy Dwór. Wraz ze śmiercią Feodory dobiegła końca linia, której początek jest wspólny z korzeniami panującej obecnie dynastii w Wielkiej Brytanii.

Na wniosek prezesa Stowarzyszenia Miłośników Kowar Krzysztofa Sawickie-



Brytyjscy naukowcy i ekipa filmowców w trakcie realizacji zdjęć do filmu dokumentalnego przy grobowcu pary księżęcej Reuss, Kowary 19 sierpnia 1996 r., fot. K. Sawicki

go Rada Miejska w Kowarach, uchwałą nr XX/107/2004 z dnia 24 maja 2004 r., nadała nazwę starej lipowej alei, biegnącej równoległe wzdłuż obwodnicy, imieniem Księżnej Feodory Reuss.

Zdjęcia pochodzą:

- ze zbiorów Krzysztofa Sawickiego (1)
- ze zbiorów „Haus Schlesien“, Königswinter (2)
- z książki „Purple Secret“, wyd. Corgi Books, 1999 r. (3)



Bibliografia

Źródła, rękopiśmienne

Urząd Miasta Kowary: Księga akt zgonów z lat 1939– 1945, nr 34, nr 214
Urząd Miasta Kowary: Uchwała Rady Miejskiej Nr XX/107/2004 z dnia 24 maja 2004 r. w sprawie nadania nazwy drodze, Aleja Księżnej Feodory Reuss

Korespondencja autora

- Z profesorem Johnem C.G. Röhlem, Brighton, Wielka Brytania, list z dnia 16-03-2000, (oryginał listu u autora, kopia w Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze)
- Z doktorami Stephanem Kaiserem, Haus Schlesien, Königswinter, Niemcy, list z dnia 11-04-2000, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- Thüringisches Staatsarchiv, Meiningen, Niemcy, list z dnia 02-03-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- Thüringisches Staatsarchiv, Greiz, Niemcy, list z dnia 16-03-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- Deutsches Adelsarchiv, Marburg, Niemcy, list z dnia 22-03-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- The Royal Archives, Windsor, Wielka Brytania, list z dnia 30-03-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- Z Heinrichem IV księciem Reuss, Ernstbrunn, Dolna Austria, list z dnia 22-04-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)
- Z Heinrichem Achaz księciem Reuss, Hamburg, Niemcy, list z dnia 27-04-2006, (oryginał listu u autora, kopia w AP w Jeleniej Górze)

Źródła drukowane i opracowania

- *Deutsches Biographisches Jahrbuch*. Überleitungsbd I: 1914-1916, Totenliste 1914 (335), Bundesarchiv, Berlin
- *Genealogie Handbuch des Adles, Adelslexikon*, Band XI (2000), Deutschen Adelsarchiv, Marburg
- Boulay C., *Portrety Dynastii Europejskich*, „Świat Książki”, Warszawa, 2004
- Eisenmänger T., *Gesichte der Stadt Schmiedeberg*, Breslau, 1900
- *Genealogie Handbuch des Adles*, Fürstliche Hamer VIII (1968), Deutschen Adelsarchiv, Marburg
- Kapalczyński W. *Kowary*, Wrocław, 1993
- Ptaszyński J., *Książę Henryk XXX Reuss b. właściciel pałacu Nowy Dwór (Neuhof) w Kowarach*, „Kurier Kowarski”, nr 4/2002, s. 9
- Röhl J., Warren M., Hunt D., „Purple Secret“, *Genes, Mess and the Royal Houses of Europe*, Corgi Books, 1999, rozdział *Feodora Our Last Princess*, w: „Kurier Kowarski”, nr 3, 4/ 2000, Nr 1, 2, 3, 4/ 2001
- Sauer J. *Uchronić od Zapomnienia*, „Kurier Kowarski”, Nr 5/1996, s. 12
- Sawicki K. *Księżniczka z Nowego Dworu prawnuczka królowej Wiktorii*, „Kurier Kowarski”, nr 5/1996, s. 11
- Sawicki K., *Feodora i Henryk Reuss powrócili do grobowca*, „Kurier Kowarski”, nr 3/2004, s. 2
- Sawicki K., *Feodora von Reuss, prawnuczka królowej brytyjskiej Wiktorii mieszkanką Karkonoszy*, „Karkonosze”, nr 1/2006, s. 32-35
- Sawicki K., *Radociny, pałac Nowy Dwór*, „Sudety”, nr 11/2005, s. 20-23;
- Schmidt B., *Die Reussen, Genealogie des Gesauthauses Reuss älterer und jüngerer Linie*, Schleiz 1903
- Schwennicke D., *Europäische Stammtafeln*, Bd I. 3, *Die Häuser Oldenburg, Mecklenburg, Schwarzburg, Waldeck, Lippe und Reuß, Vittorio Klostermann*, Frankfurt am Main, Sächsisches Staatsarchiv, Leipzig
- *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, red. M. Staffa, t. 5 *Rudawy Janowickie*, Wrocław 1998
- *Tablice genealogiczne książąt Reuss i Sachsen-Meiningen*, Sächsisches Staatsarchiv, Leipzig i Thüringisches Staatsarchiv, Greiz
- Trebge F.W., „*Spuren im Land*”, *Aus der Geschichte des apanagierten thüringisch-vogtländischen Adelshauses Reuß-Köstritz*, Vogtländischer Altertumsforschender Verein zu Hohenleuben e.v., 2001, Thüringisches Staatsarchiv Greiz

RADOCINY, SCHLOSS NOWY DWÓR (NEUHOF), DIE PRINZEN REUSS, PRINZESSIN FEODORA REUSS – DIE URENKELIN DER ENGLISCHEN KÖNIGIN VICTORIA

Zusammenfassung. Neuhof (Radociny) bildet mit seinem Schloss Neuhof heute einen Teil der Stadt Kowary (Schmiedeberg). Den ersten Schlossbau ließ hier um 1570 Caspar von Schaffgotsch errichten. Nach 1639 wechselte Neuhof mehrmals den Besitzer. 1826 erwarb Prinz Heinrich LXXIV. Reuß-Schleiz-Köstritz jg. Linie den Besitz. Der letzte Eigentümer war bis 1945 Heinrich XXX. Reuß, vermählt mit Feodora Sachsen-Meiningen, der Enkelin des deutschen Kaisers Friedrich Wilhelm III. und Urenkelin der englischen Königin Victoria. Feodora Reuß litt an Porphyrie, einer unheilbaren Blutkrankheit. Am 26.VIII.1945 nahm sich die Prinzessin das Leben. Sie wurde in der Nähe des Schlosses neben ihrem Gatten begraben. 1996 entnahmen britische Wissenschaftler, die sich mit Forschungen an der erblichen Blutkrankheit im britischen Königshaus befassen, DNA-Proben von Feodoras Leiche. Im Jahre 2004 wurden die sterblichen Überreste des Prinzenpaares wieder in der instand gesetzten und gesicherten Krypta beigesetzt.

RADOCINY, PALÁC NOWY DWÓR (NEUHOF), KNÍŽECÍ ROD REUSS, FEODORA REUSS PRAVNUČKA BRITSKÉ KRÁLOVNY VIKTORIE

Shrnutí. Radociny a palác Nowy Dwór (Neuhof) jsou dnes součástí Kowar. První dvorec tu postavil kolem roku 1570 Kašpar Schaffgotsch. Po roce 1639 panství několikrát měnilo vlastníky. V roce 1826 ho získal kníže Heinrich LXXIV Reuss-Schleiz-Köstritz z mladší linie knížecího rodu Reuss. Posledním majitelem panství před rokem 1945 byl Heinrich XXX Reuss, který měl za ženu Feodoru Sachsen-Meiningen, vnučku německého císaře Friedricha III. Wilhelma a pravnučku anglické královny Viktorie. Feodora Reuss trpěla vzácnou a nevléčitelnou nemocí krve porfirií. Feodora spáchala sebevraždu (26. 8. 1945) a byla pochována vedle svého muže nedaleko od zámku. V roce 1996 britští vědci, zabývající se výzkumem dědičné nemoci krve u britské královské rodiny, odebrali vzorky DNA z Feodořiných ostatků. Roku 2004 byly ostatky knížecího páru znovu uloženy v kryptě, která byla opravena a zabezpečena.

DZIAŁALNOŚĆ ROMANA JEDWABIŃSKIEGO¹ NA TERENIE POWIATÓW LWÓWECKIEGO I ZŁOTORYJSKIEGO W GRUDNIU 1945 ROKU

W latach 1945-1956 na Dolnym Śląsku działało wiele konspiracyjnych organizacji niepodległościowych o charakterze antykomunistycznym. Według Krzysztofa Szwagrzyka można je podzielić na pięć grup: organizacje poakowskie, Wolność i Niezawisłość, ugrupowania narodowo-chrześcijańskie, organizacje młodzieżowe oraz organizacje o nieustalonej tożsamości². Do tej pierwszej grupy, odwołującej się do tradycji Armii Krajowej, zalicza się zbrojny oddział utworzony pod koniec 1945 r. przez Romana Jedwabińskiego, pseudonim „Lew”³. Terenem jego działania były powiaty lwówecki i złotoryjski, a szczególnie wsie: Dłużec (w latach 1945-1947 obowiązywała nazwa Marysin), Górczyca (Lenna Wieś), Chmielno (Ludwików), Pieszków (Piotrowin), Sobota (Sobótka), Olszanica, Sędzimirów. Warto zaznaczyć, iż była to jedna z pierwszych tego typu organizacji na tych terenach.

Organizatorem grupy był 21-letni Roman Jedwabiński. Pochodził z Łodzi i był prawdopodobnie wyznania mojżeszowego. W okresie okupacji aktywnie działał w konspiracji w strukturach Armii Krajowej, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Po zakończeniu wojny wyjechał na tzw. Ziemie Odzyskane i zamieszkał w Pieszkowie, małej wsi niedaleko Lwówka Śląskiego. Często mówił o sobie, że jest porucznikiem AK, i że zrzucono go z Anglii. W połowie grudnia 1945 r. we wsi Sobota, wspólnie z kolegą Jerzym Kwaśniakiem z Sędzimirowa, zawiązał organizację o charakterze niepodległościowym. Wkrótce obaj rozwinęli akcję werbunkową. Zainteresowanym Roman Jedwabiński podawał, iż będą zwalczać narzucony ustrój polityczny, członków Polskiej Partii Robotniczej oraz żołnierzy Armii Czerwonej. Przewidywał szybki wybuch kolejnej wojny, tym razem między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Około 20 grudnia do organizacji przystąpili: Józef Skowroński i Piotr Łysiak. Ten drugi zaraz potem odszedł z organizacji. Dnia 22 grudnia do grupy dołączył, zamieszkały w Sobocie, Józef Kowzan. Ostatecznie w ciągu kilku grudniowych dni udało się Jedwabińskiemu zwerbować ponad 10 osób⁴. Byli to młodzi ludzie, liczący 16-21 lat, głównie miejscowi, którzy dopiero co przybyli na te obszary. Jedwabiński rozsiewał informacje o dużym ugrupowaniu

¹ W literaturze o organizacji Romana Jedwabińskiego pisali: R. Klementowski, *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski 1945-1956*, Wrocław 2006; R. Klementowski, M. Szczerepa, *Organizacje podziemne na terenie powiatu lwóweckiego w latach 1945-1956*, seria „Zeszyty historyczne Ziemi Lwóweckiej”, t. 1, Lwówek Śląski 2001; K. Szwagrzyk, *Winni? Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945-1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999.

² Szwagrzyk, *Winni?...[1]*, s. 140.

³ W literaturze grupa występuje pod następującymi nazwami: „Armia Krajowa – Jedwabińskiego”, „Grupa Lwa”.

⁴ Trudno ustalić dokładną liczbę członków organizacji, gdyż jej skład osobowy był zmienny (jedni wstępowali, inni rezygnowali, jeszcze inni sympatyzowali lub pomagali).

partyzanckim, uzbrojonym przez Amerykanów, mającym stacjonować w Borach Dolnośląskich, do którego zamierzał się przedostać⁵.

O „Grupie Lwa” szybko stało się głośno. Przyczyniło się do tego kilka akcji, których głównym celem było przede wszystkim zdobycie broni i amunicji. Dnia 22 grudnia Jedwabiński, Kwaśniak i Łysiak wtargnęli do mieszkania komendanta Straży Obywatelskiej w Pieszkowie Bazylego Waszaja, któremu zabrali dwa karabiny. Jeszcze tego samego dnia, tym razem kilkusobowy oddział uderzył na posterunek Milicji Obywatelskiej w Pielgrzymce. Dwa dni później Powiatowa Komenda MO w Złotorzy meldowała Komendzie Wojewódzkiej we Wrocławiu: *Melduję, iż w dniu 22 bm. o godz. 22-iej napadła grupa ludzi (...). ubrana po cywilnemu, uzbrojona w 6 automatów, broń krótką oraz granaty ręczne na Posterunek Gminny w Pielgrzymowicach, pow. Złotorzyja. Na Posterunku obecni byli dwaj milicjanci, którzy zostali sterroryzowani przez napastników groźbą wrzucenia granatów do wnętrza budynku i zmuszeni zostali do wypuszczenia napastników do środka budynku. Po wejściu osobnicy ci zażądali wydania broni, przedstawiając się jako grupa partyzantów z AK. Zabrali oni broń niżej wymienioną, a mianowicie: jeden RKM, jeden karabin typu „Mauser”, jedno parabellum, jedna pepesza oraz wszystka amunicja do w/w broni, znajdująca się na Posterunku i wystawili pokwitowanie.*

Po rozbrojeniu Posterunku, osobnicy ci po zarekwirowaniu furmanki u miejscowego obywatela udali się w kierunku południowym w okolice wsi Wilhelsdorf (Sędzimirów – przyp. autorzy) (...) do pobliskich lasów⁶.

Komenda Powiatowa MO w Złotorzy wraz z miejscowym PUBP⁷ zarządziła dwudniowy pościg, który nie dał żadnych rezultatów. Uczestniczyli w nim też żołnierze Armii Czerwonej. Wstępne dochodzenie pozwoliło ustalić, iż oddział ten przybył z terenu powiatu lwóweckiego i składał się z 12 mężczyzn i jednej kobiety. Na wyposażeniu sprawców napadu miało się znajdować 8 automatów, 6 karabinów, 2 erkaemy, broń krótka oraz granaty. Kilka dni później do szefa PUBP w Złotorzy dotarła kartka o następującej treści: *Jeżeli jesteście Polakami, zapraszamy was na wigilię w teren. Dowódca 17 kompanii AK, ppor. Lew⁸.*

Tymczasem grupa Jedwabińskiego w dalszym ciągu wykazywała się sporą aktywnością. Dwa dni później, tj. 25 grudnia, do organizacji zwerbowany został Stanisław Feńków. Jeszcze tego samego dnia do oddziału wcieleni zostali funkcjonariusze straży przemysłowej kopalni miedzi z Olszanicy: Bronisław Czaderna, Jan Mokry, Gerard Nowak, Leon Pilawa, Stefan Piotrowski, Wiktor Szczerba, Czesław Zarychta. Następnie grupa ruszyła najpierw do Nowej Wsi Grodziska, a następnie furmanką podstawioną przez miejscowego sołtysa do Sędzimirowa, skąd udała się do Chmielna. W czasie drogi natknęli się na żołnierza Armii Czerwonej. Wywiązała się rozmowa, w której Jedwabiński przedstawił swój oddział jako grupę milicjantów i wypytywał o liczebność posterunków radzieckich w okolicznych wsiach. Żołnierz zaczął chyba coś podejrzewać, gdyż najpierw doszło do szamotaniny, a następnie do wymiany ognia. W efekcie żołnierz został zastrzelony, a jego broń znalazła się na wyposażeniu oddziału. Dochodzenie w tej sprawie prowadziła radziecka Prokuratura Wojskowa, ale wyniki jej śledztwa nie są znane. Wieczorem, 25 grudnia, po godzinie 18 opanowali posterunek MO w Chmielnie. Na miejscu zastali tylko Niemca pilnującego budynku. Jedwabiński i jego ludzie zabrali 6 sztuk broni, trochę amunicji, granaty oraz sorty mundurowe. Posterunek opuścili w popłochu, gdyż

⁵ Klementowski, Szczerepa, *Organizacje...*[1], s. 18.

⁶ *Meldunek KPMO Złotorzyja do KWMO we Wrocławiu z dnia 24 grudnia 1945 roku* – ze zbiorów autorów.

⁷ PUBP – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

⁸ R. Klementowski, *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski 1945-1956*, s. 185 (maszynopis).

przejeżdżające w pobliżu samochodu wzięli za milicyjne. Po odesłaniu furmanki do Sędzimirowa, sami ukryli się w okolicznym lesie. W meldunku nadzwyczajnym Komendanta Powiatowego MO we Lwówku Śląskim, podporucznika Władysława Jędrasiaka do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu z dnia 26 grudnia 1945 r., czytamy m.in.: *Dnia 25 grudnia 1945 r. o godz. 18 z minutami, bandyci uzbrojeni w automaty i dwa ręczne karabiny maszynowe, w liczbie około 10-ciu osób, ubrani częściowo w mundury koloru noszonego przez Wojsko Polskie, częściowo zaś w ubrania cywilne, napadli na Posterunek Milicji Obywatelskiej w Ludwikowie (Ludwigsdorf) znajdujący się w północno-wschodniej części powiatu Lwówek, gdzie sterroryzowali dyżurnego milicjanta i zabrali z Posterunku 4 karabiny zwykłe niemieckie, 1 pepeszę, 1 karabin dziesięcioprowadkowy, 10 granatów ręcznych i 50 sztuk naboju do kb. oraz 1 bluzę, 4 płaszcze i 4 czapki milicyjne, poczym zbiegli wozem zaprzężonym w parę koni w kierunku powiatu Złotoryja.*

Na czele tej bandy był znany wszystkim milicjantom w Ludwikowie Jedwabiński Roman (...), zamieszkały we wsi Piotrowin (Petersdorf), rejon Posterunku MO Ludwików.

Żadnych ofiar w ludziach nie było, gdyż bandyci ci w ogóle nie strzelali, a tylko dyżurny milicjant wystrzelił 5 razy przez okno.

Porozumiałem się natychmiast w tej sprawie z PUBP i wspólnie przedsięwzięliśmy czynności skierowane do ujęcia tych sprawców i zapobieżenia dalszym takim następstwom⁹.

W lesie w okolicach Chmielna oddział „Lwa” przebywał do godz. 5 rano 26 grudnia. Następnie, ok. godz. 9 pojawił się w Sobocie, skąd ok. godz. 16 ruszył do Dłużca. Dzień później, grupa dokonała napadu na dom wójta gminy Marysin. Zrabowała przede wszystkim żywność, obuwie, zapalki. Po zjedzeniu obiadu u swej narzeczonej – Haliny Jakubowskiej, Jedwabiński z ludźmi opuścił Dłużec i wieczorem dotarł do Górczycy, gdzie oddział nocował u znajomego oficera Wojska Polskiego. Nazajutrz, 27 grudnia, oddział opuścił wieś i skierował się w lasy w okolicach Dłużca, gdzie w opuszczonej leśniczówce zamierzał nieco odpocząć i przeczekać obławę aparatu bezpieczeństwa.

Tymczasem atak na posterunek MO w Chmielnie zaktywizował lwówecką milicję i Urząd Bezpieczeństwa. Rozpoczęto intensywne poszukiwania grupy. Nie wiadomo na ile by były one skuteczne, gdyby nie donos okolicznych osadników. Ci precyzyjnie określili nową kryjówkę oddziału Jedwabińskiego. Około południa 27 grudnia leśniczówka została otoczona szczelnym kordonem funkcjonariuszy PUBP i KPMO z Lwówka Śląskiego. Jedwabiński i Kwaśniak podjęli próbę przebicia. W trakcie wymiany ognia zostali zastrzeleni. Ich ciała pochowano w pobliżu leśniczówki. Do dziś miejsce ich pochówku nie jest znane¹⁰. Zamieszanie wykorzystali Stanisław Feńków i Józef Skowroński, którzy zbiegli i ukrywali się aż do ujawnienia w 1947 r.¹¹ Pozostali członkowie oddziału poddali się, nie stawiając żadnego oporu. W leśniczówce siły bezpieczeństwa zarekwirowały 10 sztuk broni, amunicję i granaty. Likwidacja zbrojnej grupy Romana Jedwabińskiego była dużym sukcesem świeżo zorganizowanych lwóweckich komunistycznych organów bezpieczeństwa¹².

⁹ Meldunek nadzwyczajny Komendy Powiatowej MO we Lwówku Śląskim do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu z dnia 26 grudnia 1945 roku – w zbiorach M. Szczerepy.

¹⁰ Rodzina zastrzelonego Jerzego Kwaśniaka wielokrotnie próbowała uzyskać od PUBP we Lwówku Śląskim informacje na temat jego pochówku. Niestety bezskutecznie.

¹¹ Według innych relacji – 27 grudnia 1945 r. nie było ich w leśniczówce. Poszukiwani ukrywali się do 1947 r. W lutym 1947 r. władze ogłosiły amnestię, z której skorzystali i ujawnili się.

¹² R. Klementowski, *Powstanie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Lwówku Śląskim*, seria „Edukacja regionalna w szkole „Lwówka rok pierwszy” pod red. R. Primke i M. Szczerepy, nr 3, Lwówek Śląski 2004, s.30.

Oczywiście wydarzenie to w znacznej mierze przekłamane odnotowała podległa komunistom prasa. „Pionier” z 19 lutego 1946 r. donosił na pierwszej stronie: (...) *W ubiegłym miesiącu na terenie powiatu Lwówek została ujęta banda NSZ-towska podszywająca się pod miano AK, będąca od dłuższego czasu postrachem ludności. Banda posiadała karabin maszynowy, automaty, karabiny ręczne oraz granaty.*

W czasie walki zabity został jej herszt, lat 21, noszący pseudonim „Lew” oraz jego zastępca. Ofiar ze strony milicjantów w czasie walki nie było jednak, jak wynika z zeznań aresztowanych bandyci mają na sumieniu szereg morderstw na funkcjonariuszach MO, działaczach demokratycznych i osadnikach polskich.

*Schwytanych przekazano prokuratorowi, gdzie oczekują na zasłużony wyrok. (...)*¹³.

Po rozbiciu grupy „Lwa” i aresztowaniu jej członków rozpoczęło się śledztwo, które zakończyło się 29 marca 1946 r. Przesłuchującym w tej sprawie był Józef Kuczera, kierownik VIII Sekcji PUBP we Lwówku Śląskim. W stan oskarżenia postawiono 11 członków organizacji lub osób z nią współpracujących. W czasie trwania śledztwa niektórzy członkowie organizacji zeznali, iż zostali do niej wciągnięci siłą. Opowiadali, iż Jedwabiński i Kwaśniak, wtargnąwszy do ich domów, podawali się za oficerów NKWD lub AK i nakazywali im udać się ze sobą. Ostatecznie Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu na sesjach wyjazdowych w Jeleniej Górze i Jaworze w dniu 1 listopada 1946 r. uznał wszystkich za winnych i skazał ich na wieloletnie kary więzienia: Bronisław Czaderna – 8 lat, Józef Kowzan – 8 lat, Piotr Łysiak – 2 lata, Jan Mokry – 8 lat, Gerard Nowak – 8 lat, Leon Pilawa – 15 lat, Stefan Piotrowski – 8 lat, Wiktor Szczerbe – 8 lat, Czesław Zarychta – 8 lat¹⁴. Dwóch członków grupy: Józef Kowzan i Gerard Nowak zmarło w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu w trakcie odbywania kary.

DIE AKTIVITÄTEN VON ROMAN JEDWABIŃSKI IN DEN KREISEN LWÓWEK UND ZŁOTORYJA IM DEZEMBER 1945

Zusammenfassung. Roman Jedwabiński, Pseudonym „Lew” (Löwe) gründete eine der ersten freiheitlichen Organisationen in den Kreisen Löwenberg (Lwówek) und Goldberg (Złotoryja). Die Bewegung, die sich den Kampf gegen das aufgezwungene kommunistische Regime zum Ziel gesetzt hatte, überlebte nur wenige Tage im Dezember 1945. Es war Jedwabiński gelungen, etwa ein Dutzend junger Leute im Alter von 16-21 Jahren zu versammeln. Um an Waffen zu gelangen, überfielen sie u.a. die Polizeiposten in Pilgramsdorf (Pielgrzymka) und Ludwigsdorf (Chmielno). Am 27. Dezember 1945 wurde die Truppe von Kräften der Staatssicherheit im Forsthaus in der Nähe von Lang Neundorf (Dłużec) umzingelt. Bei einem Durchbruchversuch wurden Jedwabiński und sein Vertreter erschossen. Die übrigen Mitglieder der Organisation legten die Waffen nieder und wurden zu langjährigen Gefängnisstrafen verurteilt.

ČINNOST ROMANA JEDWABIŃSKÉHO NA ÚZEMÍ LWÓWEC-KÉHO A ZŁATORYJSKÉHO OKRESU V PROSINCI ROKU 1945

Shrnutí. Roman Jedwabiňský, pseudonymem „Lev”, byl organizátorem jedné z prvních skupin, bojujících za nezávislost Polska na území lwóweckého a złatoryjského okresu. Skupina vyvíjela činnost pouze několik dní v prosinci roku 1945. Jejím cílem byl boj s vnuceným komunistickým režimem. Jedwabiňskému se podařilo naverbovat více než deset mladých lidí ve věku 16 až 21 let. Aby získali zbraně, uskutečnili několik případů stanic milice, kromě jiného v Pielgrzymce a Chmielně. Dne 27. prosince 1945 byl oddíl obklíčen bezpečnostními silami v hájovně poblíž vsi Dłużec. Při pokusu probít se z obklíčení byli Jedwabiňský a jeho zástupce zastřeleni, zbylí členové skupiny složili zbraně a později byli odsouzeni k dlouholetým trestům vězení.

¹³ Zlikwidowano bandy NZS-towsko – rabunkowe na Dolnym Śląsku, „Pionier”, nr 42, z dn. 19.02.1946, s. 1.

¹⁴ Szwagrzyk, Winni?...[1], s. 145-146.

TAJEMNICZA KATASTROFA POD PRZESIEKĄ W 1946 ROKU

Zakończenie II wojny światowej w Europie miało przynieść Polakom upragnioną wolność. Niestety, zainstalowany przy pomocy sowieckich bagnetów rząd nie zamierzał realizować szczytnych idei i wizji niepodległościowych wysuwanych przez polskie Państwo Podziemne. Zarówno PKWN jak i Rząd Tymczasowy od samego początku wskazywały kto będzie ich głównym celem w walce o „dusze Polaków”. I sekretarz KC PPR W. Gomułka mówił do przedstawicieli rządu emigracyjnego, prawowitych gospodarzy powojennej Polski: *Nie obrażajcie się, panowie, że my wam tylko ofiarujemy miejsca w rządzie takie, jakie sami uznajemy za możliwe. Myśmy bowiem gospodarze. Wy zaś możecie się stać współgospodarzami Polski, jeśli zrozumiecie wasze błędy i pójdziecie po drodze, którą idzie Rząd Tymczasowy. Porozumienia chcemy z całego serca [sic!]. Lecz nie myślcie, że jest to warunek naszego istnienia. Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy...[...].* Dalej o oczekiwaniu na uznanie rządu przez państwa zachodnie gensek wyrażał się jeszcze dobitniej: *„gdyby nawet przyszło poczekać dłużej – to poczekamy, lecz władzy nie oddamy... Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi”*¹. Społeczeństwo polskie początkowo wierzyło w zapewnienia komunistów o budowaniu państwa opartego na sprawiedliwości społecznej, współistnieniu trzech sektorów gospodarczych, likwidacji nierówności społecznych oraz sprawiedliwej reformie rolnej. H. Świda-Ziomba pisała: *Odczuwanie radości jest naturalną potrzebą organizmu. Wewnętrzne przystosowanie do deprawacyjnej sytuacji polega więc na odnalezieniu obszarów, które radość taką umożliwiają. Tak też działo się i z nami. Wymienię przykładowo obszary i sytuacje, które były dla nas w tamtym okresie źródłem doznań pozytywnych. 1. Przyroda. Słońce, wiosna, zieleń drzew, lato. Piękna pogoda była wówczas silniejszym bodźcem pozytywnym niż w okresach, gdy życie społeczne toczy się względnie normalnie. 2. Pojawiające się melodyjne piosenki, niezależnie do słów zawierających zwykle elementy propagandy, piosenki w rodzaju Czerwonego autobusu, który przez ulice miasta mknął, pomimo iż występował passus: Nowy jest nie tylko Nowy Świat, u nas nowy każdy dzień. Ale te słowa powtarzano mechanicznie, poddawano się urokowi rytmicznej melodii. Piosenki bez motywów propagandowych odczuwało się już jak pełen powiew przynoszącej ulgi normalności. Cichą wodę, co brzegi*

¹ Cyt. za: M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o polskiej polityce lat powojennych*, Wrocław 2002, s. 319.

rwie, nucili młodzi i starsi w poczuciu wdzierającego się w smutne życie – nastroju pogody [...] 4. Bardzo znaczące były też wszystkie imprezy, które uciekały od szarego życia i nie nosiły na sobie wyraźnego stygmatu id. Imprez takich było niewiele i stąd ich ranga w przeżyciach. Taką imprezą był np. Wyścig Pokoju, na który czekali także niezainteresowani sportem, śledząc z napięciem każdy etap i przyjmując z entuzjazmem zwycięstwa Polaków. Wielką imprezą ludową był festiwal chopinowski, który stanowił sferę głównie doświadczeń także dla ludzi, którzy nie należeli do bywalców koncertów. W takich okresach ożywiały się towarzyskie kontakty, życie nabierało barwy, pojawiały się tematy rozmów [...]². Codzienna egzystencja tzw. „szarego” człowieka była bardzo trudna. Nieustanne kłopoty z zaopatrzeniem, walka o byt i utrzymanie swojego mieszkania, próby znalezienia pracy za dobrą płacę, zaspokojenia potrzeb rodziny stanowiły nie lada wyzwanie. Do dziś zachowały się zeszyty prowadzone przez rodziny, istne księgi rozchodów i przychodów, gdzie zapisywano wpływy i wydatki na każdy dzień. Kolumny ogłoszeń drobnych zamieszczanych w prasie doskonale obrazowały powojenne zmagania z codziennością³. Wszystkie wymienione wyżej sytuacje mogły stanowić powód do podjęcia decyzji o ucieczce z kraju. Wielu korzystało z możliwości wyjazdu wraz z grupami wysiedlanych Niemców od początku 1946 r. Inni podejmowali próby przejścia granicy na własną rękę, często przy pomocy przemytników.

Nie ulega wątpliwości, że ucieczki z Rzeczypospolitej w latach 1945-1948 miały charakter masowy, a ich podłożem była sytuacja polityczna i ekonomiczna w kraju. Według badań polskich historyków w wyżej wymienionych latach uciekło z kraju około 100 tys. Polaków. Liczba ta z pewnością nie jest całkowita, gdyż należałoby do niej doliczyć emigrujących z Polski Żydów oraz autochtonów. Wspomnę, że z Polski uciekali także repatrianci i reemigranci, którzy wrócili do kraju zwabieni komunistyczną propagandą budowy lepszego państwa, co było dla prosowieckich władz ogromnym problemem, gdyż stawiało pod znakiem pytania ich legitymację do rządzenia Polską⁴.

W literaturze przedmiotu wspomina się zazwyczaj o najgłośniejszych ucieczkach podjętych przez członków opozycji (głównie Stanisława Mikołajczyka, Karola Popiela, Stefana Korbońskiego), żołnierzy Wojska Polskiego (ppor. Franciszek Jarecki czy ppor. Zdzisław Jaźwiński) lub funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa (Józef Światło). O ucieczkach „szarych” obywateli powojennego państwa polskiego zazwyczaj rzadko się wspomina na kartach publikacji naukowych lub pamiętnikarskich. Uwaga ta odnosi się również do ucieczek nieudanych, zakończonych śmiercią śmiałków. Jedną z takich prób, podjętą przez czwórkę mieszkańców Dolnego Śląska, chciałbym Państwu niniejszym przybliżyć.

Dnia 26 XI 1946 r. w pobliżu Przesieki koło Jeleniej Góry rozbił się popularny samolot szkoleniowy PO-2 zwany kukuryżnikiem. Dziś w miejscu tragedii znajduje się grób i tabliczka upamiętniająca tragicznie zmarłych członków załogi: Alfreda

² H. Świada-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1998, s. 125.

³ Więcej na temat ogłoszeń drobnych zob. S. Ligarski, *Ogłoszenia drobne jako źródło do badań nad życiem codziennym na Śląsku w latach 1945-1949* (mps pracy doktorskiej); Tenże, *Ogłoszenia drobne jako źródło do badań nad życiem codziennym na Śląsku w latach 1945-1949* [w:] *Prasa jako źródło do dziejów Śląska i Pomorza w XIX i XX wieku: materiały z konferencji*, pod red. J. Nowosielskiej-Sobel i E. Włodarczyka, Szczecin 2005, s. 141-158; Tenże, *PRL w zwierciadle ogłoszeń drobnych*, „Mówią Wieki”, nr 06/05, 2005, s. 32-35, Tenże, *Odbicie sytuacji na rynku pracy w Polsce w latach 1945-1949 w ogłoszeniach drobnych z „Pioniera”, „Słowa Polskiego” i „Życia Warszawy”, ŚKH „Sobótka”, R. 58, 2003, nr 1, s. 53-64.*

⁴ Więcej zob.: M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

i Rudolfa Szymańskich oraz dwóch niezidentyfikowanych osób. Niektórzy wysuwają przypuszczenia, że wraz z braćmi Szymańskimi śmierć ponieśli też dwie Niemki i dlatego brak o nich wzmianki na tabliczce zawieszanej na nagrobnym krzyżu. Jeden z autorów domniemywał: *sprawie nadano aspekt polityczno-szpiegowski i to było przyczyną, że lotnicy zostali pochowani w leśnej głuszy, a nie na przykład w alei zasłużonych*⁵. Dziś dostępne akta, wytworzone przez funkcjonariuszy byłego aparatu bezpieczeństwa, odkrywają przed nami kulisy tragedii czwórki młodych osób⁶, którzy podjęli próbę wydostania się z Polski.

Dnia 26 XI 1946 r., około godziny 3 w nocy, pięciu mężczyzn dostało się na teren szkoły szybowcowej znajdującej się na terenie wsi Grunów (obecnie Jeżów Sudecki). Należała ona do Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji Rzeczypospolitej Polskiej. Dwaj odbywający służbę wartownicy zostali sterroryzowani bronią oraz pozbawieni w krótkim czasie karabinów. Po ich obezwładnieniu czterech mężczyzn udało się do hangaru, skąd wyprowadziło samolot PO-2. Jeden z nich wrócił do góry po latarkę karbidową, z którą zszedł ponownie na dół. Po około 20 minutach czterech z nich odleciało samolotem z lotniska w Grunowie. Pilnujący strażników mężczyzna opuścił lotnisko około godz. 4 nad ranem. Wobec braku możliwości telefonicznego połączenia (przecięte kable) wartownicy zmuszeni byli czekać (w tym czasie oswobodzili się z więzów) na kolegów z drugiej zmiany. O zaistniałym wypadku powiadomiono Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Jeleniej Górze⁷. Po przybyciu na miejsce, funkcjonariusze UB stwierdzili brak samolotu typu kukuruźnik o symbolu rejestracyjnym SP-AFW i podjęli czynności mające na celu ustalenie sprawców porwania maszyny⁸. Rozpoczęto przesłuchania świadków, które prowadził oficer śledczy PUBP w Jeleniej Górze Zbigniew Sikora⁹ oraz starszy referent Referatu III PUBP Tadeusz Łabuda¹⁰. W toku śledztwa zeznania złożyli m.in.: Andrzej Czapla (wartownik), Wawrzyniec

⁵ A.J. Kowalski, *Zapomniana katastrofa*, „Sudety” 2004, nr 10, s. 39.

⁶ W akcji porwania samolotu brało udział pięć osób. Danych osobowych piątego uczestnika wydarzeń do dziś nie udało się ustalić.

⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej cyt.: A IPN Wr.), sygn. IPN Wr 038/162, Protokół przesłuchania świadka, Andrzeja Czapli, wartownika w Szkole Szybowcowej z 26 XI 1946, k. 1; Tamże, Protokół przesłuchania świadka, Wawrzyńca Ferenca, z 26 XI 1946 przez oficera śledczego Zbigniewa Sikorę, k. 3.

⁸ Tamże, sygn. IPN Wr 049/82, Charakterystyka nr 82 materiałów archiwalnych w sprawie czteroosobowej grupy przestępczej o nieustalonym charakterze, działającej na terenie pow. Jelenia Góra w 1946 r., k. 1.

⁹ **Zbigniew Sikora**, s. Józefa, ur. 18.XI 1924 r. Od 10.VIII 1945 oficer śledczy PUBP w Zgorzlecu; 31.I 1946 oficer śledczy PUBP w Jeleniej Górze; 1.IV 1946 starszy oficer śledczy PUBP w Jeleniej Górze; 14.V 1947 pełniący obowiązki zastępcy szefa PUBP w Jeleniej Górze; 6.IX 1947 słuchacz kursu zastępców szefów Centrum Wyszkolnienia MBP w Legionowie; 1.VII 1948 zastępca szefa PUBP w Brzegu; 13.IV 1949 zastępca szefa PUBP w Żąbkowicach Śląskich; 1.VII 1952 szef PUBP w Kamiennej Górze; 24.XI 1952 słuchacz kursu Aktywu Kierowniczego MBP; 12.VIII 1953 inspektor ds. szkolenia zawodowego przy kierownictwie WUBP we Wrocławiu; 1.XII 1954 naczelnik Wydziału VI WUds.BP we Wrocławiu; 1.I 1957 zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO; 1.VII 1962 zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO we Wrocławiu; 1.IV 1967 naczelnik Wydziału IV SB KW MO we Wrocławiu. A IPN Wr., sygn. IPN Wr. 059/4110, Akta osobowe Zbigniewa Sikory. Por.: *Twarze wrocławskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędów Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Informator personalny*, pod red. T. Balbusa, P. Piotrowskiego i K. Szwagrzyka, Wrocław 2006, s. 156.

¹⁰ Referat III PUBP zajmował się zwalczaniem tzw. „reakcyjnego, zbrojnego podziemia”. **Tadeusz Łabuda**, s. Józefa, ur. 5.I 1924 r. Od 16.I 1946 starszy referent Referatu I PUBP w Bolesławcu, 11.II 1946 starszy referent Referatu I PUBP w Jeleniej Górze, 18.IV 1946 starszy referent Referatu III PUBP w Jeleniej Górze, 1.X 1947 starszy referent, kierownik Referatu III PUBP w Jeleniej Górze; 1.III 1948 starszy referent Sekcji II Wydziału III WUBP we Wrocławiu, 7.II 1949 zwolniony i przeniesiony do rezerwy Ministerstwa Obrony Narodowej. A IPN Wr., sygn. IPN Wr 059/1735, Akta osobowe Tadeusza Łabudy.

Ferenc (wartownik), Tadeusz Studencki (instruktor pilotażu samolotowego), Feliks Jankowski (instruktor pilotażu samolotowego), Czesław Wiśniewski (WOP) oraz Bogusław Gwizd (leśniczy).

Do 2 XII 1946 r. funkcjonariuszom bezpieczeństwa nie udało się ustalić kto i dlaczego uprowadził samolot. W tym dniu dwóch pracowników leśnictwa Matejkowice (obecnie Przesieka) odnalazło szczątki samolotu oraz zwłoki dwóch osób. Leśniczy B. Gwizd poprzez jednego z Niemców powiadomił pierwszego zastępcę komendanta strażnicy nr 2 Wojsk Ochrony Pogranicza w Matejkowicach, ppor. Stanisława Woroneckiego o znalezisku: *Proszę natychmiast z niemcem który odda tę kartkę udać się do lasu. Rozbity samolot 2 ludzi zabitych* – pisał naprędce leśniczy¹¹. W tym samym dniu żołnierze WOP zawiadomili PUBP w Jeleniej Górze o znalezionych szczątkach samolotu. Jak się okazało w toku śledztwa jeden z żołnierzy, pełniący w dniu porwania służbę w Przesiece, ok. godz. 4 rano słyszał warkot przelatującego samolotu, który po ok. 2 minutach ucichł. Nie słyszał jednak detonacji ani żadnego innego dźwięku, który wskazywałby na fakt rozbicia PO-2. Żołnierz powiadomił jednak przełożonych o zaistniałej sytuacji¹².

Lustracji na miejscu katastrofy dokonał ppor. S. Woronecki oraz leśniczy B. Gwizd, który zanotował: *Ilu ich było nie stwierdziliśmy dokładnie. Według wystających nóg przypuszczaliśmy, że było ich 4. Od zabitego jednego Woronecki wziął dokumenty, na nazwisko Burlawski. Nie było śladów, że samolot był ruszany*. Grupa operacyjna WOP i PUBP w składzie: komendant 1 odcinka WOP mjr Stelmach, kierownik 1 sekcji 1 odcinka WOP por. Świąder, strzelcy Czesław Wiśniewski i Marian Skrzypczak oraz por. Adam Nowak¹³ i starszy referent Referatu III Tadeusz Łabuda z PUBP w Jeleniej Górze, dokonała rewizji zwłok zabitych¹⁴. Byli to: Władysław Burlawski, syn Wojciecha i Marii, ur. 18 I 1920 r. we Lwowie, przy którym znaleziono pistolet „belgijka” oraz 13 sztuk amunicji, portfel z dokumentami i portfel; Franciszek Rybczyński, syn Jana i Zofii, ur. 2 III 1926 r. w Łucku, przy którym znaleziono pistolet „Vis”, 36 sztuk amunicji, dokumenty oraz 2 portfele z gotówką na sumę 1.310 zł; Alfred Szymański, ps. „Felek”, syn Wacława i Stefanii, ur. 28 VI 1926 r. w Poździaczycach pow. przemyski. Miał przy sobie dokumenty i zeszyt z notatkami. Ostatnim członkiem załogi był Rudolf Szymański ps. „Marek”, ur. 18 VI 1922 r. w Skowierzynie pow. tarnobrzeski. Znaleziono przy nim: dokumenty, notes, zaświadczenie weryfikacyjne wystawione przez Komisję Weryfikacyjną Okręgu Krakowskiego, miniaturki: Krzyża Walecznych, Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, krzyż, różaniec oraz legitymację PSL wystawioną w Gdańsku. Według funkcjonariuszy UB podane pseudonimy braci Szymańskich

¹¹ A IPN Wr., sygn. IPN Wr 038/162, Odrębne pismo leśniczego do Komendanta Strażnicy w Matejkowicach z 2.XII 1946, k. 9.

¹² A IPN Wr., Protokół przesłuchania świadka Czesław Wiśniewskiego, strażnika WOP w Matejkowicach, przez T. Łabudę, k. 12.

¹³ **Adam Nowak**, s. Wolfa, ur. 11.IV 1918 r. 30.III 1945 słuchacz Centralnej Szkoły MBP w Legionowie; 4.IX 1945 kierownik PUBP w Bystrzycy Kłodzkiej; 6.II 1946 p.o. kierownika PUBP w Jeleniej Górze; 24.VI 1947 zastępca szefa WUBP we Wrocławiu; 22.III 1948 zastępca szefa WUBPO w Bydgoszczy; 11.V 1948 p.o. szefa WUBP w Bydgoszczy; 6.V 1949 zastępca szefa WUBP w Bydgoszczy; 7.VIII 1952 p.o. zastępca szefa WUBP w Gdańsku; zwolniony ?. *Zob.: Twarze wrocławskiej bezpieki...*[9], s. 133.

¹⁴ A IPN Wr., sygn. IPN Wr 049/82, Charakterystyka nr 82 materiałów archiwalnych w sprawie czteroosobowej grupy przestępczej o nieustalonym charakterze, działającej na terenie pow. Jelenia Góra w 1946 r., k. 1. W protokole rewizji brak nazwisk i potwierdzenia uczestnictwa funkcjonariuszy UB w rewizji, choć wymienia się ich już w raporcie specjalnym do szefa WUBP we Wrocławiu. Por.: tamże, sygn. IPN Wr. 038/162, Protokół rewizji z 3.XII 1946 r., k. 10; Ibidem, Raport specjalny szefa PUBP w Jeleniej Górze do zastępcy Szefa WUBP we Wrocławiu, k. 14.

odnosić się miały do ich działalności w AK, na co wskazywać miały także posiadane przez nich oznaczenia wojskowe¹⁵.

Według Komisji Ministerstwa Komunikacji, która badała wrak dwupłatowca dnia 4 XII 1946 r., bezpośrednią przyczyną tragicznego wypadku była nieumiejętność prowadzenia maszyny, brak oświetlenia zegarów i urządzeń pokładowych, nadmierne obciążenie, co przy jednoczesnym natrafieniu na wiry powietrzne skończyło się katastrofą lotniczą¹⁶.



Samolot PO-2

Śledztwo prowadzone przez PUBP w Jeleniej Górze, a nadzorowane przez wrocławski WUBP, zostało umorzone 11 II 1947 r. wobec śmierci podejrzanych¹⁷.

W tej sprawie na wyjaśnienie czeka kilka wątków. Po pierwsze w przesłuchaniach świadków, m.in. T. Studenckiego, instruktora pilotażu, występuje imię i nazwisko Marek Szymański. Według śledczych był to pseudonim z AK Rudolfa Szymańskiego. Wymienione w aktach odznaczenia wojskowe *explicite* wskazywały na środowisko pochodzenia uciekinierów i motywy ich ucieczki. Interesujące byłoby ustalenie (dziś już raczej niemożliwe), co znajdowało się w notesach braci Szymańskich i czy wykorzystano je w toku działań operacyjnych. Stwierdzenie o nieumiejętności pilotażu nie pokrywa się z prawdą, gdyż Alfred Szymański posiadał świadectwo Cywilnej Szkoły Pilotów i Mechaników Ministerstwa Komunikacji o nr 156. Latać zatem umiał, podobnie jak jego brat Rudolf¹⁸. Do dziś nie udało się także wyjaśnić kim była piąta osoba biorąca udział w porwaniu samolotu, która opuściła lotnisko godzinę po jego starcie. Choć w postanowieniu o umorzeniu śledztwa wspomina się o kontynuowaniu poszukiwań piątego z porwaczy, to brak danych o powodzeniu tych działań. Ponadto w sporządzonej w 1974 r. charakterystyce tego zdarzenia mówi się tylko o czterech osobach, które uprowadziły samolot¹⁹. Zastanawiające jest, że tak spektakularne wydarzenie nie spowodowało bardziej szeroko zakrojonych działań UB, zmierzających do wykrycia

¹⁵ Próby ustalenia bliższych danych dotyczące członków załogi nie zostały uwieńczone powodzeniem. Z akt wiadomo, że bracia Szymańscy posiadali rodzinę w Gdańsku, zaś ich losów w Krakowskim nie udało się ustalić. Z listu Zofii Szymańskiej do Feliksa Szymańskiego wynika, że oboje rodzice żyli, zaś wymienione w tym liście osoby być może brały udział w porwaniu samolotu. Tamże, List Zofii Szymańskiej do Feliksa Szymańskiego z 14.XI 1946 r., k. 8.

¹⁶ Tamże, Raport specjalny Szefa PUBP w Jeleniej Górze do Z-cy Szefa WUBP we Wrocławiu z 4.XII 1946, k. 15.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, [Pismo dotyczące Alfreda Szymańskiego], b.d., k. 22; Ibidem, [Pismo dotyczące Rudolfa Szymańskiego], b.d., k. 23.

¹⁹ Tamże, sygn. IPN Wr 049/82, Charakterystyka nr 82 materiałów archiwalnych w sprawie czteroosobowej grupy przestępczej o nieustalonym charakterze, działającej na terenie pow. Jelenia Góra w 1946 r, k. 1. Wspominali o nim w zeznaniach obaj strażnicy. Por. tamże, Protokół przesłuchania świadka Andrzeja Czaplę z 26.XI 1946 r., k. 1; tamże, Protokół przesłuchania świadka Wawrzyńca Ferencza z 26.XI 1946 r., k. 3. W postanowieniu o umorzeniu dochodzenia J. Zieliński pisał: „Zlecić Szefowi PUBP w Jeleniej Górze, prowadzenie dalszego śledztwa w kierunku ujęcia osobnika piątego n.n.”. Zob.: tamże, Postanowienie o umorzeniu... z 11.II 1947 r., k. 25.

nie tylko piątego sprawcy, ale również osób, które być może pomagały załodze w ucieczce²⁰.

Odpowiedzią na ostatnie pytanie może być stwierdzenie, że podjęta próba ucieczki w ten brawurowy sposób była władzom bardzo nie na rękę, gdyż zachęcała kolejnych śmiałków do uciezek tą drogą. Nadano jej charakter bandycki, sprawców utożsamiano z „reakcyjnym podziemiem”, lecz za wszelką cenę nie chciano, aby sprawa została nagłośniona wśród lokalnej społeczności. Dlatego liczba świadków ograniczyła się tylko do osób mających bezpośredni związek z poszukiwanymi oraz biorącymi udział w zdarzeniu. Inne pytania skłania do poszukiwania osób, które postawiły czterem śmiałkom grób wraz z krzyżem. W 100% można założyć, że nie byli to funkcjonariusze prosowieckich służb specjalnych ani żołnierze WOP.

Dokumenty²¹

1.

Jelenia Góra dnia 4.12.46 r.

Do Zastępcy Szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu²²

Raport specjalny

Dnia 26 listopada 1946 roku o godzinie 3 rano został dokonany napad z bronią w rękę na hangary Szkoły Szybowcowej ^aw miejscowości Grunow²³ pow. Jelenia Góra. Napadu dokonało 5 osobników^a. Zawiadomieni tego samego dnia przeprowadziliśmy w godzinach popołudniowych dochodzenie i przesłuchanie świadków, które naprowadziło nas na ślady ustalenia nazwisk dwóch sprawców, a mianowicie Szymańskiego Rudolfa i brata jego „Felka”. Ustalenie nazwisk wymienionych nie nastręczało żadnych trudności ponieważ rysopisy złożone w zeznaniach steroryzowanych wartowników, odpowiadały w zupełności rysopisom podanym przez kolegów wymienionych, a co najważniejsze to fakt zniknięcia braci Szymańskich bezpośrednio po wypadku dokonanego rabunku samolotu.

W toku dochodzenia stwierdziliśmy także brak samolotu dwupłatowego PO 2, Nr. Rej. SP-AFH, Nr. Fabr. 9637, Nr. Silnika 15467, oraz otrzymaliśmy rysopisy pozostałych nieustalonych osobników napadu.

Dnia 2.12.b.r. zostaliśmy powiadomieni przez dowództwo WOP-u w Szklarskiej Porębie, że w miejscowości Matejkowice²⁴, powiat Jelenia Góra odnaleziono rozbity samolot z załogą.

Po przybyciu na miejsce zaciągnęliśmy opinie na okoliczności odnalezienia samolotu i stwierdziliśmy, że żołnierz WOP-u z Strażnicy w Matejkowicach nazwiskiem Wiśniewski Czesław słyszał w dniu 26 listopada b.r. mniej więcej o godzinie 4 rano warkot samolotu, który trwał około 2 minut i następnie słyszał trzask i uderzenie. O wypadku powiadomił natychmiast telefonicznie komendanta strażnicy ppor. Woronieckiego, ten następnie meldował o tym do dowództwa.

²⁰ Tu przyjąłem założenie, że zachowane akta stanowią materiał w dużej części kompletny.

²¹ W dokumentach pozostawiono charakterystyczny język i składnię stosowaną przez funkcjonariuszy UB. W kilku wypadkach poprawiono interpunkcję. Dokumenty pochodzą z akt przechowywanych w archiwum wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, przechowywanych pod sygnaturą IPN Wr. 038/162.

²² W tym okresie funkcję tę pełnił oficer sowiecki mjr Bronisław Trochimowicz.

²³ Obecnie Jeżów Sudecki.

²⁴ Obecnie Przesieka.

Dnia 2.12. b.r. pracownicy leśni w Matejkowicach, narodowości niemieckiej zgłosili leśniczemu Gwizda Bolesławowi o odnalezieniu rozbitego samolotu i zabitych w nim ludziach. Leśniczy powiadomił o tym wypadku komendanta Strażnicy ppor. Woronieckiego, który udał się na miejsce katastrofy, i stwierdził rozbicie samolotu. Celem zidentyfikowania przynależności samolotu i zabitych, ppor. Woroniecki wyciągnął z kieszeni jednego z zabitych dokumenty, wystawione na nazwisko Burlawski Władysław, znachodząc jednocześnie pistolet belgijski 13 strzałowy. Samolot w chwili przybycia żołnierzy WOP-u był nie ruszany przez nikogo, lekko przykryty warstwą śniegu.

Po przybyciu na miejsce przedstawiciele Szkoły Szybowcowej w Grunowie i funkcjonariuszy UB z Jeleniej Góry stwierdzono, że rozbity samolot jest tym, jaki został w dniu 26.11. b.r. skradziony.

Przeprowadzono pozatem rewizje osobistą zabitych i na podstawie znalezionych dowodów stwierdzono skład nieżywej załogi w osobach:

- 1) ^aSzymański Alfred pseudonim „Felek” ur. 28.6. 1926 roku w Poździaczych, pow. Przemyśl, syn Stefanii Błażejowej i Wacława.
- 2) Szymański Rudolf pseudonim „Marek” syn Stefanii Błażejowej i Wacława, ur. 18 czerwca 1922 roku w Skowierzynie pow. Tranobrzeg^a
3. Rybczyński Franciszek ur. 2 III 1926 w Łucku
4. Burlawski Władysław syn Wojciecha ur. 18 I 1920 roku we Lwowie.

Przy zabitym Szymańskim Rudolfie znaleziono zaświadczenie „weryfikacyjne wystawione przez Komisję Weryfikacyjną Okręg Kraków, miniaturki Krzyża walecznych i Brązowego Krzyża zasługi z Mieczami, oraz legitymację Polskiego Stronnictwa Ludowego wystawioną^a w Gdańsku Nr. 501.

Przy zabitym Burlawskim Władysławie znaleziono pistolet 15 strzałowy belgijski wraz z amunicją, a przy ^aRybczyńskim Franciszku^a pistolet marki VIS wraz z amunicją.

Przy rewizji obecnymi byli:

Komendant I Odcinka WOP major Stelmach

Kierownik I Sekcji I Odcinka WOP porucznik Świader

Strzelec Skrzypek Marian

Strzelec Wiśniewski Czesław.

Depozyt zdano do Urzędu Bezpieczeństwa w dniu 4 XII b.r.

W dniu 4 b.m. przyjechała komisja z Ministerstwa Komunikacji z Warszawy która ^aspisała akt zgonu samolotu^a i stwierdziła przypuszczalne powody katastrofy. Według oświadczenia Komisji przyczyną rozbicia samolotu była w pierwszym rzędzie nieumiejętność prowadzenia maszyny, następnie brak oświetlenia zegarów i urządzeń samolotu, oraz silne obciążenie maszyny przy jednoczesnym natrafieniu na wiry powietrzne.

Depozyt wraz z protokołami przesłuchania świadków posyłamy w załączeniu.

Zabici na terenie naszego powiatu rodziny nie posiadają.

St. Ref. III Referatu

Tadeusz Łabuda

Szef Urzędu Bezp. Publ. na Miasto
i Powiat Jelenia Góra
/-/ por. Adam Nowak

Odbito w 3 egzemplarzach:

- 1) Zastępca Szefa WUBP we Wrocławiu
- 2) Naczelnik III Wydziału WUBP we Wrocławiu
- 3) UBP Jelenia Góra Referat III

^{a a} - tak w tekście

2.

Z-ca Szefa W.U.B.P. Wrocław

Trochimowicz mjr.²⁵

Postanowienie o umorzeniu dochodzenia

Wrocław, dnia 11 lutego 1947 r.

Kierownik Sekcji Śledczej W.U.B.P. we Wrocławiu, - ZIELIŃSKI Jan, chor. po rozpatrzeniu akt sprawy napadu rabunkowego na hangary szkoły szybowcowej w Grunowie ustalił, że:

W dniu 26. listopada 1946 r. o godzinie 3-j nad ranem dokonany został napad na hangary szkoły szybowcowej w Grunowie, pow. Jelenia Góra, napadu dokonało jak stwierdzono, na podstawie zeznań świadków pięciu osobników, przyczem ustalono nazwiska dwóch sprawców napadu, a mianowicie: Szymański Rudolf, oraz jego brat Felek, stwierdzili to sterroryzowani wartownicy, podając ich rysopisy a nadto fakt zniknięcia wymienionych bezpośrednio po wypadku rabunku samolotu, w związku z tym przez P.U.B.P. w Jeleniej Górze, wszczęto zostało w tej sprawie śledztwo i tak w dniu 2 grudnia 1946 r. Urząd Bezpieczeństwa w Jeleniej Górze, powiadomiony został o fakcie odnalezienia rozbitego samolotu wraz z załogą w lesie, w Matejkowicach, przyczem komisja złożona z przedstawicieli U.B. i szkoły szybowcowej w Grunowie, po przybyciu na miejsce wypadku ustaliła, że rozbity samolot jest ten który został skradziony w dniu 26.11.1946 r. a wypadek rozbicia miał miejsce natychmiast potem tegoż dnia, przyczem załoga rozbitego samolotu, gdzie wszyscy ponieśli śmierć wykazali się: 1. Szymański Alfred ps. „Felek” ur. dnia 28.6.1926 r. w Podnoczach, pow. Przemyśl, syn Waclawa, i Stefani z Błażejów, 2. Szymański Rudolf, ps. „Marek” ur. dnia 18. VI 1922 r. w Skowierzynie pow. Tarnobrzeg, syn Waclawa, i Stefani z Błażejów. 3. Rybczyński Franciszek ur. dnia 2 III 1926 r. w Łucku, syn Jana i Zofii, z Podgórskich. 4. Burlawski Władysław, ur. dnia 18 I 1920 r. we Lwowie, syn. Wojciecha i Marii Budszyńska.

Dane personalne załogi stwierdzono na podstawie dokumentów znalezionych podczas rewizji przy zwłokach, przyczem nadto jeszcze przy zwłokach Szymańskiego Rudolfa, znaleziono legitymację P.S.L. Nr. 50124, wystawioną w Gdańsku, przy zabitym Burlawskim znaleziono pistolet belgijski 15-to strzałowy, wraz z amunicją a przy zabitym Rybczyńskim pistolet marki „Wis” wraz z amunicją.

Protokoły oględzin zwłok oraz wszelkie formalności z tem związane przeprowadził Prokurator S.O. w Jeleniej Górze, a specjalna Komisja delegowana z Ministerstwa komunikacji w Warszawie, stwierdziła że przyczyną rozbicia samolotu była nieumiejętność prowadzenia maszyny oraz silne obciążenie

zważywszy, że

Sprawcami napadu na hangary wykazał się zabita załoga samolotu a nazwiska piątego osobnika ustalić się udało

Postanowił

1. Śledztwo w stosunku do zabitych umorzyć a w stosunku do osobnika piątego n.n. zawiesić do chwili jego ujęcia.

2. Zlecić Szefowi P.U.B.P. w Jeleniej Górze, prowadzenie dalszego śledztwa w kierunku ujęcia osobnika piątego n. n.

3. Orzec przepadek broni znalezionej przy zabitych a to: pistolet „Belgijski”

²⁵ Na dokumencie widnieje podpis tego sowietnika i data 13.II 1947 r. zatwierdzająca postanowienie.

15-to strzałowy, Nr. 130087 i pistolet systemu „Vis” wzór 35 Nr. 15567 na rzecz skarbu Państwa z przydzieleniem W.U.B.P. do służbowego użytku

4. Akta sprawy złożyć na przechowanie do archiwum W.U.B.P. we Wrocławiu

Naczelnik Wydziału Śledczego
W.U.B.P. Wrocław we Wrocławiu
/-/ Marczewski A. ppor

Oficer Śledczy W.U.B.

3.

Protokół

przesłuchania świadka

Grunów, dnia 26 listopada 1946 r.

Sikora Zbigniew oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Jeleniej Górze przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego uprzedziwszy go w myśl art. 64 K.W.P.K o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania z art. 140 K.K.

1. *Nazwisko i imię* Jankowski Feliks
2. *Imiona rodziców* Władysław i Maria z d. Strzelecka
3. *Data i miejsce urodzenia* 17 V 1926 r. w Żywcu
4. *Miejsce zamieszkania* Grunów No 54 (Szkoła Szybowcowa)
5. *Narodowość* Polska
6. *Wyznanie* rzym-kat
7. *Zajęcie* Instruktor pilotażu szybowcowego
8. *Wykształcenie* 7 oddzi. Szkoły powszechnej
9. *Stan rodzinny* kawaler
10. *Stan majątkowy* nie posiada
11. *Stosunek do oskarżonego* obcy
12. *Karalność wg słów* nie karany

Świadom odpowiedzialności za utajenie prawdy, lub złożenie fałszywego zeznania, przyrzekam uroczyście, że będę mówić szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome

Podpis świadka

Pyt. Kto wcześniej przychodził t.j. w dniu 25 IX 1946 r. do hangaru, gdzie stał ukradziony samolot?

Odp. Wczoraj o godz. 7 przyszedłem do hangaru na start prócz personelu nikogo obcego nie zauważyłem dopiero o godz. 12:00 przyszedł pracownik szkoły szybowcowej Marek Szymański zapytując go po co przyszedł powiedział, że przyszedł zobaczyć się z bratem jego Feliksem który miał być na starcie, za pół godziny przyjechał motocyklem Feliks Szymański przyszedli do mnie jeszcze Marek Szymański z dwoma obcymi mężczyznami których ja nie znam zapytali mnie o początkowe szkolenie ja powiedziałem, że będzie na wiosnę w roku 1947 i oni pozostali ze Studenckim, bo ja skończyłem służbę.

Pyt.: Podajcie rysopisy tych nieznanymi gości i Szymańskich?

Odp.: 1) Szymański Feliks był ubrany, lat około 21, w olimpijkę skórzaną spodnie granatowe spuszczone do butów z cholewami, skarpetki; wzrost 1,78 cm, brunet, walowane (falowane?) włosy, ma prodawki²⁶ w okolicy ust, na głowie miał pilotkę ze słuchawkami i całym urządzeniem. Brat jego 2) Marek Szymański (lat

około 23) był ubrany w skarpetki, spodnie ciemne, marynarską marynarkę i wyciągnięty sweter na kołnierz popielaty i pilotka, wzrost 1,75 cm. Jeden z tych 3) osobników nieznajomych był ubrany, buty narciarskie, granatowe ubranie i płaszcz, popielaty. Wzrost 1,70 cm brunet lat około 23. 4) Drugi z nich był blondyn szczupły w ubraniu brązowym, wzrost 1,65 cm lat około 22, palec obity od uderzenia. Zaznaczyli, że chce im się spać, bo jechali pociągiem z Katowic Bielska.

Więcej w tej sprawie nie wiem dopiero dzisiaj rano tj. 26 XI 1946 r. gdy przyszedłem zameldował mi wartownik Ferenc Wawrzyniec że był napad i został skradziony samolot ja zaraz połączyłem telefon i zawiadomiłem szkołę czekając na jaką Władzę.

Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano

Przesłuchał

[Sikora]

Zeznał

[Jankowski Feliks]

4.

Protokół przesłuchania świadka

Grunów, dnia 26 listopada 1946 r.

Sikora Zbigniew oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Jeleniej Górze przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego uprzedziwszy go w myśl art. 64 K.W.P.K o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania z art. 140 K.K.

1. *Nazwisko i imię* Ferenc Wawrzyniec
2. *Imiona rodziców* Michał i Wiktoria z d. ?
3. *Data i miejsce urodzenia* 2 VII 1886 we Lwowie
4. *Miejsce zamieszkania* Grunów 359 pow. Jelenia Góra
5. *Narodowość* Polska
6. *Wyznanie* rzym-kat
7. *Zajęcie* Strażnik nocny hangaru Szkoły Szybowcowej
8. *Wykształcenie* 2 oddz. Szkoły powszechnej
9. *Stan rodzinny* żonaty
10. *Stan majątkowy* nie posiada
11. *Stosunek do oskarżonego* obcy
12. *Karalność wg słów* nie karany

Świadom odpowiedzialności za utajenie prawdy, lub złożenie fałszywego zeznania, przyrzekam uroczyście, że będę mówić szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome

Podpis świadka
Ferenc Wawrzyniec

Pyt.: Opowiedzcie dokładnie zajście w nocy o godz. 3 a 4 nad ranem miejsce kradzieży samolotu

Odp.: Do Grunowa przyjechałem 13 czerwca 1946 r. ze Lwowa i otrzymałem zajęcie od 1 X 1946 r. jako nocny strażnik w Szkole Szybowcowej. W dniu 25 XI 1946 r. przyszedłem do służby na noc o godz. 19:00 był już drugi strażnik [...]

²⁶ Powinno być brodawki.

obeszliśmy my hangary i wszystko było w porządku i przyszedliśmy na wartownię, około godz. 3-4 nad ranem zachodząc z tarasu z góry na dół usłyszałem szmer nadchodzących ludzi otworzyłem drzwi do wartowni, zawołałem „Czapla” ktoś idzie on chwycił karabin drugi i zawołał do stojących ludzi na schodach było ich 4 kto idzie odpowiedzieli swój i dodali że UB zapytując co wy śpicie ja odpowiedziałem jak śpimy? i skierowali do nas momentalnie 3 pistolety krzycząc ręce do góry odebrali nam oba karabiny powyciągając zamki trzeci francuski wyciągnęli ze szafy i wyrzucili za okno który leży do chwili obecnej, nas dwóch t.j. mnie i Czapłę. Związali sznurami i powiedzieli żeby nie krzyczeć, jeden z nich ubrany po cywilnemu drobny, blondyn, z gołą głową, ubrany, w bluszcz skórzany lub gumowy, długi koloru popielatowego pistolet miałem w ręku, wzrost około 1,60 cm. został nas pilnować, za kwadrans usłyszeliśmy warkot samolotu w hangarze, przyszedł jeszcze jeden ubrany, narciarskie buty, ubranie granatowe, guziki wyglądały jak marynarskie z gołą głową, włosy czarne, wałowane²⁷, wziął od nas latarkę karbidową i po zapuszczeniu w ruch samolotu przyszedł z powrotem, ci dwaj byli ubrani jako piloci w kombinezonach skórzanych i pilotkach. Po odlocie samolotu który nastąpił za 20 minut przybycia ich zostało przy nas ten jeden który pilnował i powiedział do nas jak odchodził żebyśmy się nie ruszali aż do zmiany jeżeli nie chcecie życiem zapłacić, wyszedł na około godz. 5:00 nad ranem, po wyjściu uwolniliśmy się z powiązanych sznurów i zauważyliśmy że telefon jest przecięty i czekaliśmy aż do zmiany wartownika Jankowskiego jak on przyszedł zobaczyliśmy, że hangar jest otwarty złączył druty i zatelefonował. Więcej w tej sprawie nic nie jest mi wiadomo. Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano

Zeznał
Ferenc Wawarzyniec

Przesłuchał
Sikora

5.

Protokół przesłuchania świadka
dnia 26 listopada 1946 r.

oficer śledczy [...] ²⁸ przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego uprzedziwszy go w myśl art. 64 K.W.P.K o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania z art. 140 K.K.

1. *Nazwisko i imię* Czapla Andrzej
2. *Imiona rodziców* Ludwika Kotlińska i Stanisław
3. *Data i miejsce urodzenia* 26 XI 1914 Horoszno pow. Tłumacz
4. *Miejsce zamieszkania* Grunów 151 pow. Jelenia Góra (Szkoła Szybowcowa)
5. *Narodowość* Polska
6. *Wyznanie* rzym-kat
7. *Zajęcie* wartownik
8. *Wykształcenie* powszechnie
9. *Stan rodzinny* żonaty
10. *Stan majątkowy* nie posiada
11. *Stosunek do oskarżonego* obcy
12. *Karalność* wg słów nie karany

²⁷ Powinno być wałowane lub falowane.

²⁸ Brak danych.

Świadom odpowiedzialności za utajenie prawdy, lub złożenie fałszywego zeznania, przysięgam uroczyście, że będę mówić szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome

Podpis świadka

Pyt. Od kiedy przebywacie na terenie Grunów?

Odp.: W Grunowie mieszkam od 22 VI 1946.

Pyt. Skąd przyjechaliście na tereny Ziemi Odzyskanych

Odp.: Przyjechałem z Niemiec z Saar, gdzie pracowałem w kopalni węgla

Pyt.: Jakich macie kolegów na terenie Grunowa?

Odp.: W Grunowie mam kolegę z mojej wsi. Jest nim Malec Edward zam. Grunów 150. Pozostali są znajomi Preisner Marina, Czapiona Tekla, Malec Wincenty, Kaczor.

Pyt.: Jak długo pracujecie w Szkole Szybowcowej?

Odp.: Pracuje tutaj od 1 X 1946 r.

Pyt.: Czy wam jest wiadomo kto pracował na Waszym miejscu przed objęciem przez was posady?

Odp.: Był przedemną niejaki Socha, który uciekł za [nieczytelne]

Pyt.: O której godzinie objęliście służbę w dniu 25 XI 1946 r.

Odp.: Służbę objąłem wczoraj o godzinie 18:30 zaraz o godzinie przyszedł drugi wartownik Ferenz²⁹

Pyt.: Opowiedzcie czy obejmując służbę, nie zauważyliście czegoś podejrzanego?

Odp.: Obejmując służbę niczego podejrzanego nie zauważyłem. Obszedłem hangary, sprawdziłem czy hangary są pozamykane. Sprawdziałem to wszystko sam.

Pyt.: Coście robili w nocy?

Odp.: W nocy na zmianę z Ferencem pilnowaliśmy i czuwaliśmy

Pyt.: Jak to wygląda na czym polegało Wasze czuwanie?

Odp.: Jeden z nas wychodził na taras, a drugi siedział w wartowni

Pyt.: Gdzieście byli, gdy dokonano napadu?

Odp.: W chwili dokonania napadu siedziałem na wartowni Ferenz natomiast był na górze na tarasie

Pyt.: Opiszcie przebieg zajścia?

Odp.: Siedząc na wartowni słyszałem ci Ferenz schodzi na wartownię i mówi do mnie, że ktoś idzie. Wziąłem karabin wyszedłem na korytarz i krzyknąłem kto idzie, nie widząc nikogo. Ktoś odpowiedział mi że „swoją U.B.” Osobnicy jacyś wchodzili z I na II piętro. Było na korytarzu ciemno. Podeszli do mnie: „wy śpicie”, a drugi krzyknął ręce do góry, skierowując pistolety do nas. Osobników było 5-ciu.

Pyt.: Jak wyglądali?

Odp.: Dwóch było ubranych w kombinezonach skórzanych. Jeden z nich był wysoki, szczupły na twarzy, drugi podobny do pierwszego.

3) średniego wzrostu, granatowe ubranie, kurtka w kraty koloru ciemnobrązowego, bez nakrycia głowy, włosy czarne, buty narciarskie, spodnie granatowe.

4) szatyn, średni wzrost, lat około 20-22, w granatowych spodniach. Dobrze go nie widziałem.

5) niski, szczupły, blondyn, granatowe ubranie, płaszcz popielaty, bez nakrycia. Płaszcz był niemiecki zdaje się granatowy, lat około 23-24.

²⁹ W dokumentach występuje nazwisko Ferenc i Ferenz.

Pyt.: Jaką posiadali broń i który z nich ją posiadał?

Odp.: Mieli pistolety, ale jakie tego nie wiem, bo się nie znam.

Pyt.: Co robili osobnicy?

Odp.: Osobnicy powyciągali zamki z karabinu i powiązali nas. Mnie wiązał osobnik w kurtce w kraty. Ferenc ten drugi. Jeden z nich pilnował (5). Związano nas sznurami do kaloryferów na wartowni.

Pyt.: Czy znacie kogoś z tych ludzi?

Odp.: Nie znam z nich nikogo.

Pyt.: Czy słyszeliście huk samolotu?

Odp.: Słyszeliśmy huk samolotu.

Pyt.: Jak długo bawili osobnicy na dole.

Odp.: Osobnicy byli na dole około 20 minut.

Pyt.: Czy później na górę ktoś do was przyszedł?

Odp.: Ten co nas wiązał przyszedł na górę i wziął latarkę karbidową. Osobnik, który nas pilnował siedział z nami około 1 godziny i odszedł mówiąc do nas że mamy siedzieć tak długo, dopóki nie przyjdzie druga zmiana.

Na tym protokół zakończono i odczytano

Przesłuchał
(Nieczytelne)

Zeznał
Czapla Andrzej

6.

[List Zofi Szymańskiej do Alfreda Szymańskiego]

14.11.1946 r.

Kochany Eluś!

Za otrzymany list Ci serdecznie dziękujemy. Ja Ci wysłałam pieniądze 3000 złotych. Odpisz czy je otrzymałeś. Marusia listem się nie przejmuj, bo on stale swoje kawały struga. A forsy którą Ci wysłałam nie przysyłaj dlatego że ojciec o niej nic niewie tylko ja i mamusia, kup sobie co masz kupić. Eluś! Bardzo się cieszę, że masz coś dla moich kolegów (...) ³⁰. Bardzo mi ich żal, marnują się w Gdańsku. Bardzo ich lubię, bo są naprawdę fajni koledzy. A forsy jak ci będzie potrzeba to mogę Ci stale wysyłać bez wiedzy mamusi i ojca do tysiąca złotych o których oni nawet nie będą wiedzieli, a ty tylko napisz że Ci potrzeba, tylko koło pierwszego pisz, żebym ich nie rozpuściła, bo po pierwszym ja i tak już nic nie mam, bo oddaję do domu, a tak to ja w domu zakręcę i będzie w porządku, tylko trzymaj fason ze mną.

Kończę pisz jak Ci się powodzi. Jeżeli będziesz miał jakiś wyjątkowy list do mnie to pisz na biuro; żeby w domu nie przeczytali pierwsi. Kończę mocno Cię całuję:

Pozdrowienia od Dorka, Władzia, Fredzia i wszystkich znajomych dla Ciebie.

Podpis:

Szymańska Zofia

Gdańsk-Nowy Port

ul. Oliwska 35 (kierownictwo Robót Gdański B.O.P³¹)

1. Adam Nowak (A IPN O/Wrocław)

2. Tadeusz Łabuda (A IPN O/Wrocław)

3. Zbigniew Sikora (A IPN O/Wrocław)

³⁰ Następną część zdania została wykreślona i zamazana.

DIE GEHEIMNISVOLLE KATASTROPHE IM JAHRE 1946 BEI PRZESIEKA

Zusammenfassung. Am 26. November 1946 stürzte bei Hain (Przesieka) im Riesengebirge eine Schulungsmaschine vom Typ PO-2 ab, die vom nahen Flugplatz in Grunau (Jeżów Sudecki) entführt worden war. In dem Flugzeug kamen die Brüder Adolf und Rudolf Szymański sowie zwei weitere unbekannte Personen ums Leben. Sie wollten aus Polen flüchten. Die erst heute zugänglichen Akten, die von Beamten der Staatssicherheit angelegt worden sind, ermöglichen uns die Hintergründe der Tragödie von vier jungen Leuten zu erfassen, die versucht hatten aus Polen zu fliehen.

TAJEMNÉ NEŠTĚSTÍ U PRZESIEKY V ROCE 1946

Shrnutí. Dne 26. listopadu 1946 havaroval u Przesieky v Krkonoších cvičný letoun PO-2, který startoval z letiště v nedalekém Jeżowě Sudeckém. V letadle zahynuli bratři Alfred a Rudolf Szymański a také dvě neidentifikované osoby. Chtěli emigrovat. Teprve dnes dostupné dokumenty, sepsané funkcionáři bývalého bezpečnostního aparátu, nám konečně odкрývají zákulisí tragédie čtveřice mladých lidí, kteří se pokusili utéct z Polska.

³¹ B.O.P. – Biuro Odbudowy Portów.

DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI NOMENKLATURY SUDETÓW (1947-1950)

Ponad dwadzieścia lat temu – w dwunastym tomie „Rocznika Jeleniogórskiego” – ukazał się, przetłumaczony przez Edwarda Zycha, artykuł Vladimira Wolfa, pt. *Czechosłowacko-polska współpraca toponomastyczna w Karkonoszach i na obszarach przyległych w roku 1948*¹. Przedstawiał on przebieg prac wspólnej, polsko-czeskiej komisji, która po zakończeniu II wojny światowej ustalała nowe (zastępujące dotychczasowe niemieckie) nazwy obiektów górskich położonych w pasie granicznym. Notę tłumacza E. Zych zakończył następującymi słowami: *Temat podjęty przez Wolffa warto opracować również na podstawie materiałów polskich, z naszego punktu widzenia. Należałoby podjąć badania dotyczące np. historii ustalania nazewnictwa terenowego i miejscowego w Sudetach polskich, w tym również w Karkonoszach*². Niniejszy tekst ma za zadanie choć częściowo tę lukę badawczą wypełnić.

Po 1945 r. jedną z najpilniejszych spraw, niezbędną do sprawnego funkcjonowania odradzającej się na tzw. Ziemiach Odzyskanych administracji polskiej, stało się zastąpienie niemieckich nazw miejscowych polskimi. Zadaniem tym zajęła się powołana przy Urzędzie Rady Ministrów Komisja Ustalania Nazw Miejscowości³. O ogromie pracy, jaką wykonała w latach 1946-1950, świadczy wydany w 1951 r. *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*⁴, podsumowujący jej kilkuletnią działalność, który zawiera ponad dziesięć tysięcy nowych, ustalonych przez Komisję nazw (głównie nazw miejscowości, ale również nazw szczytów, rzek itp.). Polonizacja nazw niemieckich dla obiektów niezamieszkanich (gór, przełęczy itp.), istotnych głównie z punktu widzenia turystów czy geografów, uznana została przez rzeczoną Komisję za sprawę drugorzędną. Priorytetem były bowiem nazwy miejscowości, a nazwami tzw. obiektów fizjograficznych zamierzano się zająć

¹ V. Wolf: *Czechosłowacko-polska współpraca toponomastyczna w Karkonoszach i na obszarach przyległych w roku 1948*, *Rocznik Jeleniogórski*, t. XII, 1974, s. 85-93 [oryginalny tekst: V. Wolf: *Československo-polská toponomastická spolupráce v Krkonoších oblastech v roce 1948*, *Slezski sborník* 1973 č. 2, s. 130-134].

² Tamże, s. 93.

³ O działalności Komisji pisze m.in.: T. Milewski, *Nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*, „Poradnik Językowy” 1952, z. 9, s. 25-26; S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem S. Srokowskiego*, część I. *Polsko-niemiecka*, s. LII + 1-418, część II *Niemiecko-polska. Uzupełnienie*, s. 419-794, Wrocław 1951 [wstęp]; J. Jabłoński, *Działalność Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych w zakresie repolonizacji nazewnictwa na ziemiach zachodnich i północnych [w:] Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918-1978). Materiały konferencji naukowej – Warszawa, 25 X 1978*, Wrocław 1982, s. 121-123.

⁴ S. Rospond, *Słownik nazw...*[3].

w późniejszym czasie. Przy takim więc układzie spraw Komisja Ustalania Nazw z dużą przychylnością przyjęła inicjatywę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, by to właśnie ono przygotowało wstępny projekt nowych nazw, przedstawiając go później tylko do akceptacji Komisji i tym samym znacznie ułatwiając realizację stojących przed nią zadań.

Podstawowe informacje na temat działalności powołanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie [dalej: PTT] komisji zajmującej się opracowaniem nomenklatury Sudetów można znaleźć m.in. w artykułach M. Orłowicza⁵, W. Taszyckiego⁶ i W. Krygowskiego⁷. Materiały archiwalne, obrazujące proces ustalania nazewnictwa sudeckiego w latach 1947-1950, znajdują się w przede wszystkim w zasobie Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole nr 199: *Ministerstwo Administracji Publicznej* (sygn. 556-588) [dalej: AAN]. Obszerną dokumentację zawiera także przechowywana w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie spuścizna po dr. Mieczysławie Orłowiczu, krajoznawcy i popularyzatorze turystyki, członku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, później PTTK (zespół nr 210: *Materiały Mieczysława Orłowicza*, sygn. 251, 259-261), w mniejszym stopniu także zespół nr 145: *Materiały S. Srokowskiego* (sygn. 93: *Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Ministerstwie Administracji Publicznej*) [dalej: APAN]. W Centralnym Archiwum Turystyki Górskiej w Krakowie z interesującego nas okresu zachowały się tylko szczątkowe dokumenty, w dodatku w większości są to dublety akt zgromadzonych w dwóch wcześniej wymienionych archiwach (*Komisja Imiennictwa Sudetów*, sygn. 11.05.04; *Posiedzenia Zarządu Głównego*, sygn. 2.02.01) [dalej: CATG].

Mimo że, jak wspomniano na początku, ustalenie polskich nazw górskich nie było aż tak pilne jak spolszczenie nazw miejscowych, to jednak już w 1945 r., z inicjatywy Instytutu Śląskiego w Katowicach, prof. W. Taszycki (językoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego) wprowadził polskie określenia dla kilku najważniejszych szczytów sudeckich. Jak sam pisze, *na podstawie informacji topograficznych udzielonych mi ustnie przez geografa dra A. Wrzoska zaproponowałem – tyle sobie przypominam – dla góry „Reifträger” nazwę „Szrenica”, dla kompleksu górskiego „Heuscheuer” – „Góry Stołowe”. Na tych dwu i jeszcze może trzech, czterech nazwach innych podówczas porzeczono*⁸.

Właściwa polonizacja nazewnictwa sudeckiego rozpoczęła się rok później. Dnia 2 listopada 1946 r. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie przyjął uchwałę o nawiązaniu kontaktu z Główną Komisją Ustalania Nazw przy Ministerstwie Administracji Publicznej. W grudniu 1946 r. w piśmie do tegoż Zarządu M. Orłowicz relacjonował: *...na konferencji odbytej w Bydgoszczy z inicjatywy Instytutu Bałtyckiego [...], spotkałem prof. Dr. Stanisława Srokowskiego [przewodniczący Komisji Ustalania Nazw Miejscowych – przyp. aut.] i odbyłem z nim krótką konferencję, poświęconą przygotowaniu materiału z dziedziny nazw geograficznych (poza nazwami miejscowości) przez PTT dla terenów Sudetów wraz z ich pogórzami, a przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze dla pozostałych terenów Ziemi Odzyskanych, ze specjalnym uwzględnieniem Pojezierza Bałtyckiego [...] Prof. Srokowski odparł, że w zasadzie nic nie ma przeciwko takiemu zała-*

⁵ M. Orłowicz, *Polska nomenklatura Sudetów*, „Wierchy” XIX, 1949, s. 212-215.

⁶ W. Taszycki, *Sudeckie nazwy górskie*, „Przegląd Zachodni” V, 1949, nr 7-8, s. 110-112, [przedruk w:] W. Taszycki, *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. IV. *Onomastyka*, Wrocław 1968, s. 209-211.

⁷ W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988, s. 90.

⁸ W. Taszycki, *Sudeckie nazwy...*[6], s. 209.

twieniu sprawy i prosił, żeby PTT i PTKraj. już rozpoczęły akcję, która może być tymczasowo przydatną dla wydawnictwa map i przewodników turystycznych, oraz dla Wojskowego Instytutu Geograficznego. W każdym razie prosił, aby, chociaż ta sprawa zależy od jego osobistej decyzji i jakiejś kolegialnej uchwały nie wymaga, unieść podanie do Komisji nazw miejscowości w Ministerstwie Administracji Publicznej⁹. Pismo, o którym wspominał prof. Srokowski, Zarząd Główny PTT wystosował do ministerstwa już w styczniu 1947 r. i jeszcze w tym samym miesiącu otrzymał odpowiedź pozytywną. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie miało się odtąd zająć ustalaniem propozycji nazw dla Sudetów¹⁰ (z wyjątkiem nazw wodnych, których opracowanie powierzono Komisji Hydrograficznej wyłonionej z Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości¹¹). Inicjatorzy prac nad nazewnictwem sudeckim mocno podkreślali, że materiał przez nich zebrany mieć będzie charakter tymczasowy i roboczy, służąc za podstawę do dalszych prac Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości.

We wrześniu 1947 r. Zarząd Główny PTT zatwierdził powołanie Komisji Nomenklatury Sudetów. Przewodniczącym komisji został Mieczysław Orłowicz, jego zastępcą – Stanisław Jakubik z Jeleniej Góry, skład uzupełniali jako członkowie Zofia Buczko (geograf z Wrocławia) oraz Adam Konopczyński i Witold Paryski z Krakowa (przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego).

Jak pisał M. Orłowicz, do współpracy przy zbieraniu nazw używanych w terenie wezwano samorządy powiatowe i gminne, organizacje turystyczne, krajoznawcze, młodzieżowe i chłopskie z terenu Sudetów, prasę miejscową oraz nauczycieli szkół podstawowych i średnich¹², jak również nadleśnictwa i uzdrowiska. Apel ten spotkał się z dość przychylnym odzewem, o czym świadczą zachowane w archiwach spisy nazw nadesłanych przez dyrekcje uzdrowiska w Karpaczu i Świeradowie-Zdroju, Jana Radomskiego – dyrektora gimnazjum w Kamiennej Górze, czy podziękowania przewodniczącego Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych dla Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu za dostarczenie tychże wykazów (zwłaszcza z terenu Kotliny Kłodzkiej). Niezależnie od pomocy lokalnych środowisk sam Orłowicz odbył w latach 1946-1947 kilka wycieczek po niemal całych Sudetach (z wyjątkiem Gór Bielskich, które zwiedził w czerwcu 1948 r.).

Pierwsza konferencja Komisji Nomenklatury Sudetów odbyła się w dniach 25 i 26 października w Jeleniej Górze, wywołując żywe zainteresowanie różnych instytucji. Przybyli na nią delegaci urzędów wojewódzkich we Wrocławiu i Katowicach, Wojskowego Instytutu Geograficznego, Głównego Urzędu Pomiarów Kraju, wrocławskiej Dyrekcji Lasów Państwowych i starostw w Jeleniej Górze, Kłodzku, Bystrzycy, Lwówku Śląskim, a także przedstawiciele Instytutu Śląskiego w Krakowie, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (z Zarządu Głównego w Krakowie oraz z oddziałów we Wrocławiu, Katowicach, Kłodzku, Wałbrzychu i Jeleniej Górze),

⁹ CATG, zesp. *Komisja Imiennictwa Sudetów*, sygn. 11.05.04.

¹⁰ Polonizację nazewnictwa w pozostałej części Śląska, poza Sudetami, powierzono zespołowi z Instytutu Geograficznego Uniwersytetu we Wrocławiu (pod kierunkiem prof. M. Klimaszewskiego), w którego skład weszli: W. Walczak, Z. Buczkówna, H. Leonhard, S. Szczepankiewicz, T. Komar, Z. Czeppe, B. Modelska (Morelska? – zapis nieczytelny) (AAN, sygn. 561: *Komisja Ustalania Nazw Miejscowości – współpraca z Krakowską Regionalną Komisją Ustalania Nazw Miejscowości: korespondencja (1945-1949)*, s. 56-57).

¹¹ Wbrew tym ustaleniom Komisja Nomenklatury Sudetów w swoich wykazach uwzględniła również nazwy potoków. Jak jednak pokazują dokumenty, priorytet uzyskały nazwy opracowane przez Komisję (wg innej wersji Biuro) Hydrograficzną Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości. Zatwierdzenie nazw wodnych nastąpiło podczas VI, XIII i XIV posiedzenia Komisji Głównej w dniach 22-24 maja 1948 r., 22-24 kwietnia i 19-20 grudnia 1950 r. (AAN, sygn. 557: *Komisja Ustalania Nazw Miejscowości – posiedzenia plenarne i korespondencja (1946-1948)*, s. 31; sygn. 558, s. 20 i dalsze).

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Związku Narciarskiego, Zarządu Państwowych Uzdrowisk Śląskich (ze Szczawna-Zdroju, Szklarskiej Poręby, Karpacza, Polanicy-Zdroju, Łądka-Zdroju), a także Polskiego Biura Turystycznego „Orbis” i Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze. Liczba uczestników kolejnych konferencji w porównaniu do pierwszej znacznie się zmniejszyła, jednak stale obecni byli, oprócz stałych członków Komisji, przedstawiciele Wojskowego Instytutu Geograficznego (Z. Kudelska, F. Ossowski), Głównego Urzędu Pomiarów Kraju (Z. Giniel) i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (Z. Martynowski) oraz A. Wrzosek (Regionalny Urząd Planowania Przestrzennego we Wrocławiu).

Przed przystąpieniem do zasadniczej części obrad ustalono kwestie organizacyjne. W celu usprawnienia prac powołano cztery podkomisje regionalne, w Jeleniej Górze, Kłodzku, Wałbrzychu i Wrocławiu, które miały się zająć gromadzeniem materiału na swoim terenie (zarówno niemieckich nazw, jak i propozycji nowych określeń) i jego wstępnym opracowaniem. Przyjęto następujące zasady ustalania polskich nazw¹³:

1. *O ile da się stwierdzić polską nazwę historyczną na podstawie dokumentów lub map, można ją zastosować, o ile nie zastąpiła jej inna nazwa polska, również historycznie uzasadniona.*

2. *Nie należy z góry wprowadzać nazw literackich w rodzaju „Schronisko im. Wyspiańskiego” i „Wodospad im. Żeromskiego”, ale używać nazw geograficznych, a zatem „Schronisko pod Śnieżką”, „Wodospad Wilczki” itp.*

3. *Używać nazw miejscowych, jakie się już przyjęły u ludności polskiej, o ile da się to stwierdzić.*

4. *Nazw niemieckich nie należy tłumaczyć dosłownie, gdyż często jest to nieodpowiednie, ale, podobnie jak to ma miejsce w nazwach górskich w Tatrach i Beskidach, uwzględniać wygląd i kształt góry, jej roślinność, formy skał itd., posługując się pojęciami utartymi w polskiej nomenklaturze górskiej.*

Podczas pierwszej konferencji nie ograniczono się wyłącznie do spraw organizacyjnych, równocześnie obradowały bowiem podkomisje jeleniogórska (przewodniczący S. Jakubik) i kłodzka (przewodniczący Z. Kulczycki, starosta powiatu kłodzkiego), które wstępnie opracowały spisy polskich nazw dla obiektów znajdujących się na arkuszach niemieckich map, obejmujących właściwy podkomisjom obszar.

Druga konferencja Komisji Nomenklatury Sudetów odbyła się 18 stycznia 1948 r. w Krakowie. Ostatecznie zatwierdzono nazwy opracowane podczas pierwszej konferencji dla rejonu Kłodzka, z pewnymi zastrzeżeniami natomiast przekazano do poprawek prace podkomisji jeleniogórskiej, zarzucając im, że *...są mniej wyczerpujące niż nazwy rejonu kłodzkiego, opuszczono wiele ważnych jezior, schronisk, szczytów, skał itd.*¹⁴ Zaakceptowano nazwy obiektów w grupie góry Ślęży oraz częściowo propozycje przedstawione przez podkomisję wałbrzyską. W sumie po dwóch konferencjach ustalono ok. 40% nazw. Delegaci Wojskowego Instytutu Geograficznego nalegali zwłaszcza na przyspieszenie prac nad nazewnictwem obszarów przygranicznych, czyli tzw. Worka Żytawskiego, zachodnich Gór Izerskich oraz okolic Wałbrzycha i Mieroszowa.

¹² M. Orłowicz, *Polska nomenklatura...*[5], s. 212.

¹³ M. Orłowicz, *Polska nomenklatura...*[5], s. 213; zob. też: W. Ciężkowski, *Przyczynek do powojennych dziejów polskiego nazewnictwa górskiego na Ziemi Kłodzkiej*, „Karkonosz” 3, 1987, s. 109-115.

¹⁴ AAN, sygn. 588: *Komisja Ustalania Nazw Miejscowości – zmiany nazw fizjograficznych z terenu Śląska: wykazy i korepondencja (1947-1949)*, s. 9.

Podczas trzeciej konferencji, która odbyła się w dniach 27-29 lutego 1948 r. w Wałbrzychu i Kamiennej Górze, opracowano spisy nazw z rejonu Lasockiego Grzbietu, powiatu kamiennogórskiego, Rudaw Janowickich, Gór Ołowianych, Kaczawskich, Kruczych, Izerskich, Zaworów, części Gór Wałbrzyskich oraz Pogórza Izerskiego (nazywanego wówczas Pogórzem Łużyckim). Omawiano m.in. kwestię polskiego odpowiednika dla niemieckiej nazwy *Landeshuter Kamm* – Rudawy (najpierw z członem określającym *Kowarskie*, potem zmienionym na *Janowickie*): *nazwę tę proponuje Komisja dla tzw. pasma Kamieniogórskiego [pisownia oryginalna – przyp. aut.], ze względu na to, że wydobywane są tutaj rozmaite złoża rudy (piryt, miedź, żelazo, uran). Nazwa „Góry Kamieniogórskie” będąca dosłownym tłumaczeniem niemieckiego jest zupełnie nieodpowiednia ze względów lingwistycznych, zaś używana przez geografów nazwa „Góry Łomnickie” nie znajduje żadnego uzasadnienia w terenie. Rzeka Łomnica płynie z Karkonoszów [...], staje się niepozorną i nie zwracającą w krajobrazie uwagi rzeczką, która płynie daleko od pasma Kamieniogórskiego*¹⁵. Ten fragment protokołu, podobnie jak inny, dotyczący nazwy rzeki *Nysy Szalonej*, niem. *Wütende Neisse*¹⁶, dobrze obrazuje proces „rodzenia się” nowych nazw.

W założeniach koncepcji Komisji Nomenklatury Sudetów uwzględniano potrzebę porozumienia polsko-czeskiego w kwestii ustalenia wspólnego nazewnictwa dla obiektów w pasie granicznym. W tym celu nawiązano współpracę z Klubem Czechosłowackich Turystów, która zaowocowała dwiema konferencjami, 30 kwietnia 1948 r. w Kamiennej Górze i 26 czerwca tego samego roku w Kudowie-Zdroju. Przebieg prac międzynarodowej komisji dokładnie zrelacjonował we wspomnianym na początku tekście V. Wolff, zbędnym byłoby zatem powielanie podanych przez niego informacji w tym miejscu. Warto tylko zaznaczyć, że w archiwach polskich zachowało się niewiele informacji na ten temat.

Czwarte posiedzenie Komisji Nomenklatury Sudetów odbyło się 24 czerwca tego samego roku w Kłodzku i Polanicy-Zdroju. Ustalono wówczas nazwy dla Gór Sowich, Bardzkich, Stołowych, Orlickich, pozostałej części Gór Wałbrzyskich (uzupełnienie materiału z poprzedniego posiedzenia), grupy Śnieżnika i okolic Ząbkowic. Podczas ostatniej, piątej konferencji we Wrocławiu, 27-28 września 1948 r., ostatecznie wyjaśniono wszelkie wątpliwości i uporządkowano materiał według ośmiu arkuszy map w skali 1:100.000 (Jelenia Góra, Bogatynia, Wałbrzych, Mieroszów itd.), w każdym arkuszu zaś według pasm górskich, podając nazwę niemiecką, polską i rodzaj obiektu (wzniesienie, przełęcz itp.).

Wielokrotnie poprawiane wykazy nazw dołączone do protokołów pokazują, jak żmudnym i często wywołującym kontrowersje procesem było tworzenie nowej nomenklatury Sudetów. Potwierdza to także korespondencja przechowywana w aktach, w jednym z listów można, np. przeczytać następującą opinię: *...elaboraty dotyczące się nazw fizjograficznych Śląska sprawiają wrażenie pewnej chaotyczności i dyletanctwa [...] są pod względem doboru elementów fizjograficznych zgoła niejednorodne. [...] Wykazy nadesłane z PTT pachną raczej turystyką niż geografią, a temu my, naukowcy, musimy się trochę przeciwstawić, aby utrzymać ten poziom naukowy, na którym stały nasze dotychczasowe prace nazewnicze. Wystarczy*

¹⁵ AAN, sygn. 588, s. 65.

¹⁶ Zdaniem Komisji tłumaczenie tej nazwy na „Szaloną Nysę” nie ma w charakterze tej rzeczki żadnego uzasadnienia. Trudno ją nazwać nawet „Wartką Nysą”, bo płynie dość wolno. „Szaloną” była tylko raz po pewnej powodzi sierpniowej w okresie wojen napoleońskich, kiedy w jej nurtach zatonała armia francuska w czasie odwrotu. Dlatego zdaniem Komisji „Jaworska” będzie lepszym przymiotnikiem aniżeli „Szalona”, dla odróżnienia od Nysy Łużyckiej oraz Kłodzkiej (AAN, sygn. 588, s. 73).

przejrzeć poprawki do „Wykazów” PTT poczynione ręką Prof. Taszyckiego, aby rozpoznać różnice, jakie zachodzą między dyletantyzmem a nauką, choć w tym wypadku pochodzą od niefachowca-geografa¹⁷.

Rzeczywiście, wśród członków Komisji nie znalazł się żaden językoznawca czy geograf będący specjalistą w zakresie problematyki sudeckiej¹⁸. Dopiero materiał opracowany podczas kolejnych konferencji Komisji Nomenklatury Sudetów trafił na bieżąco w ręce językoznawcy, prof. W. Taszyckiego, w celu naukowej weryfikacji. Zadanie Taszyckiego polegało na usunięciu nic nie znaczących „dziwolągów” (typu *Jeślak*, *Uprzyk*) oraz form niepoprawnych pod względem słowotwórczym (jak *Lisier*, *Nienasytec* itp.). Szczególnie ostry protest językoznawcy wywołały próby sztucznego przeszczepienia na grunt sudecki nazw charakterystycznych dla Tatr i Karpatów, takich jak *Wierch* czy *Uplaz*, a zwłaszcza terminów o podłożu włoskim typu *Grapa*, *Magura*¹⁹. Pomimo zarzutu fałszowania rzeczywistości historycznej Komisja nie usunęła wszystkich kontrowersyjnych propozycji nazewniczych, podobnie jak nie przystała na ustalenie odrębnego określenia dla każdego obiektu, co zaowocowało powtórzeniami nazw²⁰. Po konsultacji językoznawczej wykazy nazw trafiały z kolei do Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, która podczas swoich posiedzeń, przeznaczonych zasadniczo opracowywaniu nazw miejscowości, omawiała efekty prac komisji sudeckiej (w tym celu wyłoniono podkomisję dla nazewnictwa Sudetów, w której skład wchodził S. Srokowski jako przewodniczący, W. Taszycki, M. Klimaszewski i M. Orłowicz²¹). Przed ostatecznym zatwierdzeniem materiału przez Główną Komisję jego korektę przeprowadziła Komisja Geograficzna, tworzona przez prof. M. Klimaszewskiego i dr. A. Wrzoska²². Po wprowadzeniu poprawek opracowany zbiór nazw opublikowano w *Monitorze Polskim*²³, a następnie we wspomnianym już *Słowniku nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* Rosponda.

W sumie dzieło Komisji Nomenklatury Sudetów i Głównej Komisji Ustalania Nazw to około 1500 nazw. W ciągu kilkudziesięciu lat część nazw zastąpiono nowymi określeniami (niektóre z obiektów uwzględnionych w *Słowniku* Rosponda trudno dziś zidentyfikować), z czasem „ochrzczono” też wiele mniejszych obiektów, które wcześniej nie otrzymały nazwy. W Instytucie Śląskim w Opolu przechowywane są kartoteki nazw, zbierane na potrzeby Komisji Ustalania Nazw Miejscowości

¹⁷ List prof. Semkowicza do prof. S. Srokowskiego z maja 1948r., AAN, sygn. 561, s. 70-72.

¹⁸ W. Taszycki, *Sudeckie nazwy...*[6].

¹⁹ Tamże, s. 111-112.

²⁰ Jak pisze w liście z dn. 3.05.1948 r. W. Taszycki do S. Srokowskiego: ...okazało się, że w tym samym rejonie jedna i ta sama nazwa oznacza trzy, cztery, a nawet i pięć obiektów geograficznych. Takich wypadków jest sporo. Musiałem więc wprowadzić szereg nowych nazw, wyraźnie się od siebie odróżniających, wobec których będzie musiał zająć stanowisko dr Orłowicz (AAN, sygn. 561, s. 62-63). M. Orłowicz, komentując poprawki wprowadzone przez Taszyckiego, miał odmienny pogląd na tę sprawę: ...zmian tych byłoby znacznie mniej, gdyby nie zasada (słuszna moim zdaniem tylko dla wielkich szczytów), że każda nazwa może być użyta tylko raz.[...] Tymczasem trzeba było wynajdywać rozmaite kombinacje od słów Długa Góra, Łysa Góra, Krzyżowa Góra, Zamczysko, Grodzisko, Kamięńczyk i rozmaite pojęcia zastępcze dla będących na indeksie pojęć Wierch, Uplaz itp. (CATG, sygn. 11.05.04: *Komisja Imiennictwa Sudetów*).

²¹ AAN, sygn. 558: *Komisja Ustalania Nazw Miejscowości – posiedzenia plenarne i podkomisji dla nazeuictwa Sudetów (protokoły) (1945-1948)*, s. 14-15.

²² APAN, zesp. 210, sygn. 260: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – Komisja Nomenklatury Sudetów: podsumowanie obrad, zestawienie wydatków. Korespondencja związana z działalnością Komisji Nomenklatury Sudetów oraz z rozmowami polsko-czeskimi (1945-1948)*.

²³ Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dn. 28.05.1949 o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości (ustalenie nazw i ich pisowni dla miejscowości i obiektów fizjograficznych), „Monitor Polski” nr 44 z dn. 13.07.1949, poz. 592.

prawdopodobnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., które sukcesywnie w kolejnych tomach publikuje *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*²⁴. Część obiektów uwzględniona w nim według nazw z kartoteki otrzymała już w przewodnikach i na mapach zupełnie inne określenia²⁵. Warto jednak podkreślić, że słownik podaje również nazwy wielu obiektów, których niemieckie nazwy nie znalazły dotąd kontynuacji w polskiej formie.

Przykłady zmian nazw sudeckich:

Nazwa niemiecka	Nazwa nadesłana z terenu (przez nadleśnictwa itp.)	Nazwa zaproponowana przez Komisję PTT	Nazwa ustalona przez KUNM ²⁸	Nazwa używana współcześnie
Scharlachberg	Szarlach, Wielka Góra	Wielka Kopa		
Türkenhübel	Haraj	—	Turek, Husyckie Skałki, Husyckie Szańce	
Lehne	Pohulanka			
Keulige Hübel	Antonówka	Buławiec	Buława	
Heufuder	Kwarc	Kwarc, Stóg	Stóg	Stóg Izerski
Schenkenberg	Jeleniak	—	Upłaz	
Strinberg	Czołowa Góra	Czoło		
Kellershübel	Piwniczna Góra	—		
Molkenberg	Guz Kowarski	Sulica		
Laschberg	Altanówka	Jaworowa		
Kemnitzberg	Kamienicka Góra	Kamieniec	Kamienica	
Dreisteine	Zamczysko	Pielgrzymie Skały	Pielgrzyny	
Blauer See	Niebieskie Jezioro	Modre Jezioro	—	Błękitne Jezioro, Szmaragdowe Jezioro
Luftenberg	—	Susznia		Wietrznik
Theisenhübel	—	Cicha Rówień	Cicha Równia	
Victoriahöhe	—	Świeradowa	Świeradowiec	
Theisensteine	—	Ciche Skałki	Krogulec	
Ochsenberg	—	Skotnik	Wołek (Góry Kaczawskie)	
Galgenberg	—	Gółka	Psia Górką	Psia Góra
Blaue Steine	Sine Skałki	Sine Głazy	Sine Skałki	
Steindel	—	Tkacki Wierch	Tkacka Góra (Góry Izerskie)	

²⁴ *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1-12, pod red. S. Rosponda (t. 1-3), H. Borka (t. 2-4), S. Sochackiej (t. 5-12), Warszawa-Wrocław (t. 1-4), Opole (t. 5-12) 1970-2005.

²⁵ Np.: *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska* (t. 5., s. 22) dla wzniesienia koło Kłonic (pow. jaworski, gm. Paszowice) podaje nazwę *Kłonicza Góra*, niem. *Storchberg* – w innych źródłach figuruje ono pod nazwą *Bocian* lub *Bociania Góra*, dla wzniesienia koło m. Pokrzywnik (gm. Lubomierz, pow. lwówecki) – nazwę *Pokrzywnickie*, niem. *Gräselberg* (t. 10., s. 115) – na mapach *Trawnica* itd.

Sudecka oronimia stale się wzbogaca, choć nie zawsze w dobrym tego słowa znaczeniu. W sensie pozytywnym oznacza to nadawanie nazw miejscom dotąd bezimiennym. Przykładem mogą być tworzone przez wspinaczy skałkowych nazwy, które następnie zaczynają funkcjonować w szerszych kręgach użytkowników²⁶. Także autorzy przewodników turystycznych, poprzez konsekwentne stosowanie dla danego obiektu zaproponowanej przez siebie nazwy, z czasem wprowadzają ją do powszechnego użycia (np. w przewodnikach innych autorów, na mapach itp.). Pojęcie „wzbogacania” nazewnictwa może mieć też negatywny wydźwięk, na przykład w przypadku map geodezyjnych, doskonałych pod względem dokładności rysunku, natomiast często lekceważących ustalenia nazewnictwa – pojawiają się na nich pomyłki związane z przemieszczeniem obiektów, a nawet określenia zupełnie nowe, czasem wręcz niepoprawne²⁷. Jak więc widać, nadal pozostaje aktualny apel E. Zycha o rewizję nazewnictwa sudeckiego i to nie tylko na pograniczu polsko-czeskim.

DAS WIRKEN DER KOMMISSION FÜR NAMENGEBUG IN DEN SUDETEN (1947-1950)

Zusammenfassung. Die Kommission für Namengebung in den Sudeten wurde im Herbst 1947 auf Initiative des Polnischen Tatra-Verbandes einberufen. In fünf Sitzungen erarbeitete die Kommission Vorschläge für neue, polnische Namen von nahezu 1500 physiographischen Objekten. Diese Bezeichnungen wurden – mit einigen Korrekturen – von der Hauptkommission für Namengebung von Ortschaften als gültig akzeptiert. Die festgelegten Namen sind das Ergebnis gemeinsamer Arbeit von Landeskundlern, Geographen und Sprachwissenschaftlern. Die meisten Bezeichnungen sind bis heute gültig. Die Anzahl der Namen wächst jedoch ständig.

PŮSOBNÍ NÁZVOSLOVNÉ KOMISE PRO SUDETY (1947-1950)

Shrnutí. Názoslovná komise pro Sudety (Komisja Nomenklatury Sudetów) byla svolána na podzim roku 1947 z iniciativy Polského tatranského spolku (Polskie Towarzystwo Tatrzańskie). Během pěti zasedání vypracovala nová polská jména pro asi 1 500 fyzicko-geografických objektů. Výsledky práce této komise přijala – s určitými úpravami – jako závazné Hlavní komise pro vytvoření místních jmen (Główna Komisja Ustalania Nazw Miejscowości). Vytvořené názvy byly výsledkem spolupráce znalců regionu, geografů a jazykovědců. Naprostá většina z tehdy vzniklých názvů platí dodnes, počet místních jmen se však stále zvětšuje.

²⁶ J. Kolankowski, *Logika nazw*, „Karkonosz” VI, 1989, s. 56-57; zob. też J. Kolankowski, *Skalne drogi Sudetów Zachodnich. Przewodnik wspinaczkowy*, Warszawa 1971.

²⁷ K. R. Mazurski, *Zmiany nazewnictwa sudeckiego*, „Karkonosz” IV, 1988, s. 136-140.

²⁸ Tzn. opublikowana w *Monitorze Polskim* oraz w *Słowniku nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* Rosponda.

KARPACZ **– NAZWY CZĘŚCI MIASTA**

Miasto Karpacz, duże wczasowisko i ośrodek sportów zimowych na Dolnym Śląsku w powiecie jeleniogórskim, leży u podnóża najwyższego szczytu Sudetów Śnieżki (1603 m) we wschodnich Karkonoszach, nad rzekami o pierwotnych nazwach słowiańskich: Łomnica z Łomniczką i Płomnicą a pobliską Jedlicą – w dorzeczu Bobru. Górską miejscowość położoną jest wysoko nad poziomem morza: najniżej Brzezie Karkonoskie – 470 m, a najwyżej „Orlinek” – do 885 m. Prawa miejskie Karpacz uzyskał w 1960 r. Miasto liczyło w 2003 r. 5204 stałych mieszkańców.



Obecnie miasto składa się z kilku osiedli, dawniej samodzielnych wsi lub kolonii: właściwy Karpacz, Karpacz Górny – dawne Bierutowice, Płóczki, Wilcza Poręba, Ściegny (część), Skalne Osiedle i inne części. Około 1940 r. były to wsie: Krummhübel, Brückenberg, Querseiffen, Wolfshau, Steinseiffen, Birkigt, Forstbauden. Bierutowice były siedzibą zbiorowej gminy górskiej Gebirgsbauden, do której należały też Budniki, Wilcza Poręba oraz Bobrowice (Borowice) dziś w gminie Podgórzyn.

Pełnomocnik Rządu R.P. starosta Wojciech Tabaka, zarządzeniem z dnia 1 września 1945 r., skasował niemieckie gminy jednostkowe, tworząc gminy zbiorowe, m.in. trzy wiejskie gminy turystyczno-klimatyczno-letniskowe: Karpacz, Sobieszów i Szklarską Porębę. W skład gminy zbiorowej Karpacz wchodziły następujące gromady: Karpacz, Bierutowice, Głębok (Głębock), Miłków, Sosnówka, Ściegny, Wilcza Poręba, Zacisze (Krzaczyna, dziś część Kowar).

Stale osadnictwo górskie w okolicach Karpacza było późniejsze w porównaniu z osadnictwem słowiańskich Bobrzan w Kotlinie Jeleniogórskiej, o czym świadczą trwałe nazwy rzek i wsi, które nawet w zniemczonyj formie przetrwały aż do XX w., np. Kamienica, Łomnica, Janowice, Strupice, Bóbr ... Początki osadnictwa okolic Karpacza sięgają jednak czasów średniowiecza (XIV-XV w.). Większość części Karpacza ma udokumentowane już późniejsze nazwy niemieckie, np. dopiero z XVII w. W zasadzie nie było to osadnictwo rolnicze, któremu nie sprzyjało położenie w górach i lasach oraz górski klimat.

Polskie nazwy części Karpacza ustaliła w latach 1946-1949 centralnie Komisja Ustalania Nazw Miejscowych, a po zatwierdzeniu przez dwa ministerstwa i ogłoszeniu ich w „Monitorze Polskim” wchodziły w życie, i od daty ich ogłoszenia obowiązują do dzisiaj w formie jedynie poprawnej.

Karpacz, -cza, karpacki (Krummhübel), nazwa obowiązuje urzędowo od 19 maja 1946 r. („MonPol” Nr 44), ale używana jako nazwa gminy już w 1945 r. Początki stałej osady nad Łomnicą i Płomnicą sięgają XV w., gdy przybywali tu poszukiwacze złota, srebra i drogich kamieni oraz drwale i smolarze pracujący dla hut żelaza w Kowarach. Śladem wyplukiwania złota jest nazwa najstarszej części Karpacza *Płóczki* oraz zanikła *Płóknica*. Młodsza osada Karpacza otrzymała nazwę od miejscowego ‘krzywego wzgórza’, tu łukowatego grzbietu górskiego: *Krummhübel* 1559; *Krummhübel* 1677; *Krumhiesel* 1687 Jungnitz IV 103, 280; *Cromhübel und Plagnitz* 1786 Zimmermann VI 367; *Krummhübel* [zwykle] *Krommhübel* Knie 327, też mapy 1907, 1938. – O polskiej już gminie pisano: w *Krummhübelu*, *Krumhübelu* 16.07.1945 r., *Krumhubel-Brückenberg* IX.1945 (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Akta gminy Karpacz*, sygn. 3). Zaledwie kilka tygodni przetrwała pierwsza po wojnie nazwa *Szterlingowo*, nadana na cześć majora Szterlinga, dowódcy patrolu wojskowego, który w maju 1945 r. zdobył szczyt Śnieżki. W sierpniu 1945 r. władze kolejowe nadały tutejszej stacji nazwę *Krzywa Góra*, będącą kalką nazwy niemieckiej. Poczta używała nazwy *Karbacz*, potem *Karpacz* (XII.1945), podobnie spis telefonów w 1946 r. W książce Józefa Sykulskiego „Liczyrzepa” mamy już *Karpacz* (X.1945). Mapy podawały nazwy: *Karpacz*, *Krzywa Góra* (III.1946), *Karpacz* (VI. 1946). Było więc już kilka nazw tej samej miejscowości równocześnie i panowało zamieszanie. Nazwa *Karbacz* od wyrazy *karb*, obocznie *garb*, nawiązywała do nazwy niemieckiej. Głośny był spór o nazwę Karpacza w latach 1945-1946. Po nadaniu wsi urzędowej nazwy *Drogostawice*, od staropolskiego imienia *Drogostaw* (III.1946¹), ustalonej centralnie przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych (KUNM), nastąpił sprzeciw lokalny. Pisał o tym prof. Kazimierz Nitsch: „Ministerstwa zwróciły się osobiście do członków Komisji i w zgodzie z nimi ustaliły ... *Karpacz* jako podobno już w całej Polsce znany (nazwa zupełnie nowa, sama w sobie nieźle brzmiąca, tylko z fatalnym przymiotnikiem *karpacki* jakby od *Karpat* : *karpacki* sezon w Sudetach?). – Komisja też proponowała „chrzest”: *Drogostawice*, po polsku niewątpliwie lepszy, ale może istotnie na miejscowość uzdrowiskowo-sportową za długi”². – Nazwa polska *Karpacz*, z adideacją do *Karpat*, z przyrostkiem *-acz*, pochodzi od wyrazu *karpa* ‘pniak, karcz’, gwara śląska *karpacz*, psł. **krpa*. Osada powstała na porębie, nazwa kulturowa³. Nazwisko *Karpacz* ma w Polsce 320 osób.

Bierutowice, -ic, bierutowicki (Brückenberg), od 19.V 1946 r.⁴, najwyżej położona dzielnica Karpacza, dziś *Karpacz Górny*, dawna wieś: *Brückenberg* 1736 mapa Wielanda, 1747, SGTS 3 s. 96; *Brueckenberg* 1786 Zimmermann VI 366; *Brückenberg* 1845 Knie 61; *Węglowo* ok. 1850 Stęczyński 39; *Mostowa Góra* 1945 SGTS 3 s. 96; *Bierutowice* 1946 II. „Śląsk” nr 1, mapy 1946 II, III; 1980 WUNMP I 88; *Karpacz Górny* 1989 SGTS 3 s. 96-97. – Nazwa niem. ‘mostowa góra’: *die Brücke + der Berg* – może od trzech mostów na Łomnicy – zob. *Węglowo*. Nazwa pol. pamiątkowa na cześć prezydenta Polski Ludowej Bolesława Bieruta (1892-1956), przyrostek patronimiczny –ow/ice. NMP I 190 (1996 r.).

Birkigt – zobacz Brzezie Karkonoskie, Marysin, Morawin.

¹ „Komunikat. Instytut Śląski” [Katowice]. Seria V, nr 7, marzec 1946.

² K. Nitsch, *Pierwsze ustalone nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*, „Język Polski” 1946, R. 26, s. 120.

³ NMP IV 352; RospondSEMG 136-7; SENGŚ IV 152; SGTSud. 3, s. 91-96.

⁴ „MonPol”, nr 44.

Breitehau – zobacz Poręba.

Brückenberg – zobacz Bierutowice, Karpacz Górny, Węglowo.

Brzezie Karkonoskie, -zia –ego, brzeski (Birkigt), od 22.VIII 1947 „MonPol” Nr 111, przedmieście Karpacza, dawna kolonia Miłkowa: *Birkigt* 1747 SGTS 3, s. 46; *Birkicht* 1845 Knie 37; *Birkigt* 1908, 1938 mapy; *Brzezie Karkonoskie* 27.8.1945 stacja; *Morawin?* SGTS 3, s. 46; *Brzezie*, potocznie *Marysin* 1966 Steć 48; *Karpacz Birkit* 1974 mapa Karkon.; *Brzezie Karkonoskie* 1980 WUNM I 158. – Nazwa topograficzna: niem. *das Birkicht* ‘brzezina’, *die Birke* ‘brzoza’; polska kalka *brzezie* kolektiwum, rzeczownik zbiorowy z przydawką odróżniającą od gór Karkonoszy; liczne *Brzezie*, 50 razy, 1967 r. Przyjęto nazwę kolejową.

Budniki, -nik, budnicki (Forstbauden), od 13.V 1949 „MonPol” nr A-29, nad potokiem Malina (Forstlangwasser), dawna kolonia Krzaczyzny, potem Karpacza; po 1945 r. niezasiedlona, zanikła: *Forstbauden* 1736 mapa Wielanda; 1747 SGTS 3, s. 47; *Forstbauden, die Forsthäuser* 1845 Knie 133, mapa 1933; *Domy Leśników* 1946 Skorowidz do mapy Karkon. S. 3; *Budniki* 1967 SpPRL, 1980 WUNM I 178. – Nazwa niem. ‘leśne budy’, ‘chałupy’: *der Forst* ‘las’ + *die Baude* ‘buda górską, schronisko’: z czes. *bouda*, pol. *buda*. Nazwa pol. służebna *budnicy*: *budnik* ‘mieszkaniec budy, chałupy, zatrudniony w lesie’.

Budziska, -isk, budziski (Gebirgsbauden), 16.XII 1946 „MonPol” nr 142. Nie było takiej miejscowości, to tylko nazwa administracyjna, papierowa gminy zbiorowej, utworzonej przez władze pruskie w 1735 r., sztuczny twór i dziwaczny. W skład gminy wchodziły oddalone od siebie osady: Bierutowice – siedziba tej gminy, Bobrowice (Borowice), Budniki, Wilcza Poręba oraz schroniska w rejonie Śnieżki. *Gebuergsbauden* 1786 Zimmermann VI 369; *Gebirgsbauden* 1845 Knie 149; 1939 „Unsere Heimat“ 98; SGTS 3, s. 96, 97. – Nazwa niem. hybrydalna: *das Gebirge* ‘góry’ + *die Bauden* (jak Budniki). Nazwa pol. kulturowa: *budzisko*, rzeczownik zgrubiały, augmentatyw od *buda*. S. Rospond rekonstruował **Budy* SENGŚ I 119. Nazwę utworzono niepotrzebnie, gdyż nigdy nie istniała taka polska gmina zbiorowa, w historii „*Górskie Budy*” Steć 34; in. *Budziska* 20 WUNM I 185-6.

Domy Leśników (Forstbauden) – była to prowizoryczna, tymczasowa nazwa z 1946 r. przed ustaleniem urzędowej *Budniki* (zobacz powyżej). Nazwa złożona kulturowo-dzierżawcza była nieudolnym tłumaczeniem nazwy niemieckiej: ‘leśne budy’. W adaptacji zamiast ‘lasu’ *Forst* pojawili się *leśnicy*, a za ‘budy, chałupy’ – *domy*.

Drogosławice – tymczasowa nazwa Karpacza ustalona na początku marca 1946 r. przez Komisję UNM, lecz nie zatwierdzona przez ministerstwa wobec protestów lokalnych, sprzeciwów władz i polemik w prasie. „Komunikat Instytutu Śląskiego” Seria V nr 7 z marca 1946 r. podał już mającą obowiązywać nową nazwę: „*Krummhübel* (jel.) – *Drogosławice* (nie *Karpacz*)”. Miał to być tzw. chrzest w formie nazwy patronimicznej od staropolskiego imienia *Drogosław* z XII w., 1392, 1395 SłSNO t. I, s. 522. Nazwę tę już zaczęto wprowadzać w życie. Lato 1946 r. zamęt: „Karpacz (Drogosławice), Krzywa Góra” – Skorowidz do mapy Karkon. s. 6; „Do Karpacza (Drogosławic, Krummhübel), stacja kolejowa Krzywa Góra” lipiec 1946 (J. Sykulski, *Jelenia Góra i okolice*, s. 50). Trwała polemika, np. „Śląsk” 1946 nr 2, 5/6. Zwyciężył jednak lokalny *Karpacz*. Prof. K. Nitsch podsumował ten problem pisząc: „Komisja też proponowała „chrzest” *Drogosławice*, po polsku niewątpliwie

lepszy, ale może istotnie na miejscowość uzdrowiskowo-sportową za długi⁵. Teraz w Polsce nie ma żadnej nazwy *Drogosławice*.

Forstbauden – zobacz Budniki, Domy Leśników.

Gebirgsbauden – zobacz Budziska.

Jedliniec (Tannicht) – dawna część Karpacza na lewym brzegu Łomniczki (dziś ul. Dolna). *Tannicht* ok. 1850, mapy np. 1926, „Riesengebirge”, wyd. 20, s. 112. – *Jedliniec* 1966 (wyszła z użycia, T. Steć s. 48). – Nazwa topograficzna: niem. rzeczownik zbiorowy, kolektiwum *das Tannicht: die Tanne* ‘jodła’; podobnie polska adaptacja od *jedlina* ‘las jodłowy’, z przyrostkiem *-ec*, od *jodła*. Nazwę podał wybitny krajoznawca Tadeusz Steć, poza tym jest nieznana i teraz nieużywana; porównaj *Brzezcie*, *Jedlnik* gm. Pieńsk, *Jedlina Zdrój*.

Kamionka – tymczasowa nazwa z lat 1945-1946 wsi Ściegny (Steinseiffen), której górna część płd. należy do Karpacza, nad potokiem Skalka (niem. też Steinseiffen). *Kamionka* 1945 SGTS 3, s. 213, mapy z III i IV.1946 r.; 1946 SkorKar s. 10, wieś i potok *Kamionka* 1947 jeszcze! – Nazwa niem. ‘płuczki kamieni’: *der Stein* ‘kamień’ + *die Seife* ‘płuczka górnicza’. Nazwa pol. jest adaptacją 1. części niem. ‘kamienie, ruda’: *kamionka* ‘kupa kamieni, rzeka, potok’ kamieniste; apelatyw i liczne nazwy miejscowe i wodne, Wykaz UNM II 25-28, PNM IV, 305-312.

Karpacz Górny – nazwa Bierutowic od 1989 r., najwyżej położonej integralnej części miasta, SGTS 3, s. 96, 97; *Karpacz Górny* 1991 r. przewodniki, mapy; czasem też potocznie *Górny Karpacz* i *Bierutowice*, także w prasie. Nazwa wprowadzona przez administrację w związku z akcją zacierania śladów Polski Ludowej.

Krummhübel – zobacz Karpacz, Drogosławice, Krzywa Góra, Sztetlingowo.

Krzywa Góra – nazwa stacji kolejowej w Karpaczu z lat 1945-1947, wprowadzona przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych we Wrocławiu okólnikiem z dnia 27 sierpnia 1945 r. Używana była przed ustaleniem nazwy urzędowej i później. Stacja *Krzywa Góra* 1946 SkorKar s. 6, przewodniki, mapy; *Karpacz* (*Drogosławice* lub po kolejowemu *Krzywa Góra*) 1946 sierpień („Ziemia” nr 1, s. 17), Steć s. 48. Było to niedokładne tłumaczenie niem. nazwy topograficznej *Krummhübel*; *der Hübel*, *Hügel* ‘wzgórze’ a nie *Berg*; por. wsie: *Krzywa Góra* opol., pozn., włocł.

Marysin – potoczna, nieoficjalna nazwa Brzezia Karkonoskiego: *Marysin* dziś potocznie 1966 Steć 48; Miłków-*Marysin* 1974 mapa, przystanek autobusowy koło sąsiedniej wsi. Nazwa dzierżawcza od zdrobniałego imienia *Marysia: Maria*; porównaj 20 wsi *Marysin* NMP VI 544-545 i w Szklarskiej Porębie SENGŚ VII 117.

Morawin – dawna nazwa przedmieścia Karpacza Brzezia Karkonoskie: *Morawin?* 1945, SGTS 3, s. 46; „Karpacz ma swoje „przedmieścia”: Wilczą Porębę, kolonię *Morawin*, *Zarzecze*⁶. Nazwa dzierżawcza od staropolskiej nazwy osobowej *Morawa* z przyrostkiem *-in*, SŁSNO III 551. Miała rzekomo związek z nazwiskiem

⁵ Nitsch, *Pierwsze ustalone nazwy...*[2], s. 120.

⁶ J. Wierzbowski, *Karpacz. Bierutowice*, Warszawa 1955, s. 18.

premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego (1909-1997); porównaj Bierutowice, Hlondów, Reymontów w tym powiecie.

Neuhäuser – zobacz Nowe Domy.

Nowe Domy (Neuhäuser) – dawna część Karpacza na prawym brzegu Łomnicy (dziś ul. Nadrzeczna): *Neuhäuser* XIX w., ok. 1850, 1926 mapy, przewodnik. Nazwę polską *Nowe Domy* 1966 r. podał T. Steć, s. 48, dziś wyszła już z użycia. Nazwa kulturowa złożona: niem. *neu* + *die Häuser: das Haus*; polska kalka ‘nowe domy’. Druga identyczna nazwa niem. występowała na północy dawnych Bierutowic, dziś Karpacz Górny (ul. Partyzantów): *Neuhäuser* mapy 1907, 1933.

Orlinek – powszechnie używana nazwa zamiast ustalonej urzędowo *Wodna*, 1950 r. Największy hotel górski Karpacza, pensjonat traktowany jako osada poza miastem, dawne schronisko wzniesione w 1913 r. *Teichmannbaude*. W pierwszych latach po 1945 r. dom dziecka i szkoła dla sierot z powstania warszawskiego, zwanych Orłętami, stąd nazwa. Szkoła Orłąt otwarta 16.IX 1945 r., zwana popularnie Orlinkiem (przewodniki): M. Sobański 1947, 1951; E. Drzewińska 1967, s. 123-124; SGTS 3, s. 93; Steć 55-56; K.R. Mazurski 13-14. Nazwa kulturowa.

Plagnitz, Plaknitz – zobacz Płóknica.

Płóczki, -czek, płócki (*Querseiffen*) od 28.VI 1948 „MonPol” nr 59, dawna wieś, najstarsze osiedle Karpacza: *Twerchseiffen* 1418 Knie 521; *Querichsseiffen* 1491, *Querkseiffen* 1576 „Uns. Heimat” 1938 s. 61, 1937 s. 51; *Querseiffen* 1677 Jungnitz IV 103; *Plagnitz, Quersseiffen, Quesseiffen* 1786 Zimmermann VI 367, 388; *Querseiffen, olim Querksdorf, auch Querkseiffen* 1845 Knie 521; *Querseiffen* 1888 SGKP IX 336; *Querseiffen* 1938 mapa; *Zarzecze* 1945, *Zarzecze (Karpacz)* 1946 SkorKar s. 8; *na Zarzecze* 19.XI 1946 wójt gm. Karpacz „Karkonosze” 1986 nr 12, s. 43; *Zarzecze* 1947 Sykulski Inform IV 118; plany: *Płóczki (Zarzecze)* 1963, 1965, *Płuczki (Zarzecze)* 1971, 1983; *Płóczki* (zwane potocznie *Zarzeczem*) 1966 Steć s. 64; *Płóczki* 1967 SpPRL 856, 1981 WUNM II 751, SGTS 3, s. 156-7; 2002 r. SENGŚ X 68; ustalono w dawnej pisowni **ó!** – Nazwa pol. **Płóknica* lub czeska **Pláknice*, porównaj tu dziś potok *Płóknica*. Były tu górnicze płuczki złota i drogich kamieni. Niem. substytucja *quer* ‘poprzeczny’ może za słowiański *wierch-* ‘górnny’ i niem. kalka *die Seife, Seifen* ‘poprzeczne płóczki’, położone w poprzek, na ukos – jak Dziki Potok; por. w pow. lwóweckim *Płóczki Dolne, Górne, Płakowice*.

Płóknica – to najstarsza osada na terenie Karpacza, która dawno zanikła, lecz mamy wyraźne ślady jej słowiańskiej nazwy oraz górnictwa z XIII-XIV w. w tym rejonie. Zachowały się dawne szyby i ślady płuczek górniczych od Księżej Góry, Wilczej Poręby do Sowiej Doliny, tj. w dolinie Łomniczki i Płomnicy z Płóknica i Niedźwiadą. Najpierw Walończycy poszukiwali tu złota, cennych metali i drogich kamieni. W Kowarach rozwinęło się górnictwo żelaza, a nad Łomnicą, Płomnicą i w Sowiej Dolinie działały płuczki górnicze polskie, czeskie, później niemieckie, jak dowodzą nazwy miejscowe: **Płóknica, Płóczki - Querseiffen, Ściegny - Steinseiffen* i nazwy potoków, np. *Płóknica, Płomnica* (właściwa *Płóknica*), *Złoty Potok, Złote Źródło, góra Złotówka*. F.A. Zimmermann VI 367 pisał o Karpaczu i **Płóczkach* w 1786 r. łącznie: *Cromhuebel und Plagnitz*. T. Steć wybitny badacz Sudetów pisze: „Jeszcze w połowie XIX w. kilka domów u podnóża Księżej Góry (dziś zbieg ulic Kowarskiej i Dolnej) nosiło zagadkową słowiańską nazwę *Płóknicy* (Plaknitz)”⁷.

⁷ T. Steć, *Karpacz i okolice*, Warszawa 1966, s. 28-29.

Pierwotną nazwę kulturową należy rekonstruować: pol. **Płoknica*, czes. *Pláknice* od staropol. *płokać*; była to osada i rzeka o takiej samej nazwie *Płóknica*, jak Kamienica nad Kamienicą, Łomnica nad Łomnicą. Błędne są rekonstrukcje zmienzonej nazwy rzeki *Plagnitz*: *Plagnica* 1951, *Płonica*, *Płonnica* (mapy) i urzędowa *Płomnica* (!), SENGŚ X 65; SGTS 3, s. 155. Nazwa niem. *Plóczek* na lewo od Łomniczki nawiązywała do zanikłej nazwy **Płóknica*.

Poręba (niem. *Breitehau*) – zanikła dawna nazwa niem. części Karpacza nad Bystrzykiem, dziś okolice ul. Piastowskiej. – *Breitehau* ok. 1850 r., mapy 1907, 1926, porówn. *Wilcza Poręba*; *breit* ‘szeroki, rozległy’ + *der Hau* ‘poręba, wyrąb’. Nazwę polską, kalkę drugiej części niemieckiej, podał T. Steć w 1966 r., s. 48: *Poręba*; poza tym nazwa polska nie jest znana. Nazwa tej osady potwierdza, że podobnie jak inne części Karpacza, powstała na leśnych porębach.

Querseiffen – zobacz Płóczki, Zarzeczce.

Skalne Osiedle – najmłodsza dzielnica Karpacza między Płomnicą a potokiem Skalka: *Osiedle* 1966 Steć 46, 108 i mapa; *Osiedle Skalne*, *Skalne Osiedle* 1990 prasa, osiedla *Skalne* i *Bierutowice* 1990 prasa; *Osiedle Skalne* 2005 r. Hirsch-Tabis 168. Potocznie mówi się w skróceniu *na Skalnym* lub *na Osiedlu*, a człony nazwy złożonej są przedstawiane. Nazwa początkowo jednowyrazowa od ‘osiedle’, następnie kulturowo-topograficzna od położenia na skalistym terenie.

Steinseiffen – zobacz Kamionka, Ściegny.

Szterlingowo – pierwsza polska, tymczasowa nazwa Karpacza w 1945 r. VI-VII. „Pierwszą nazwę nadano mu na cześć majora Szterlinga, dowódcy patrolu wojskowego, który w maju 1945 r. „zdobył” dla Polski szczyt Śnieżki (...) Ale nazwa „Szterlingowo” przetrwała tylko kilka tygodni” (Jerzy Kasprzycki, „Życie Warszawy” 1966 nr 177, s. 3). *Szterlingowo*, -czynu porucznika Szterlinga („Karkonosze” 1987 nr 2, s. 27, 1989 nr 8, s. 8). – Nazwa pamiątkowa z przyrostkiem dzierzawczym *-owo*.

Ściegny, -gien, ściegieński (*Steinseiffen*), od 19.V 1946 „MonPol” nr 44; górna część wsi nad potokiem Skalka do Karpacza od 1960 r.: *Steinsifen* ok. 1300 CodSil XIV 138; *Steinsyfin*, *Steinsyfin* 1400, *Steinseifen* 1845 Knie 656; *Steinseiffen* 1677 Jungnitz IV 103; 1786 Zimmermann VI 397; *Steinseiffen Nieder-, Ober-* 1908, 1938; *Kamionka* 1945, mapy III, VI 1946; *Ściegny* III 1946 KomIS V nr 7; *Ścigany* (!), *Kamionka* 1946 SkorKar 10, *Ściegny*, *Kamionka* 1947, 1955 lokalnie teren; *Ściegny*, poczta *Ściegny!* SpPRL, prasa; *Ściegny* 1982 WUNM II 419; SGTS 3, 213. – Nazwa niem. ‘płuczki kamieni’: *der Stein* + *die Seife* ‘płuczka górnicza’. W okolicy były płuczki drogich kamieni i złota z piasku, też np. Płóczki w Karpaczu, czyszczono rudę żelazną z Kowar. Polska nazwa kulturowa inna: ściegny ‘ścieżki, ścieżyny’. Forma z ę nosowym jest błędna!

Tannicht – zobacz Jedliniec.

Teichmannbaude – zobacz Orlinek, Wodna.

Węglowo – nazwa Bierutowic (dziś Karpacz Górny) podana z opisem kościółka Wang ok. 1850 r. w poemacie „Śląsk, podróż malownicza” przez rysownika, poetę i wędrowca Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890):

„Po trudnościach – witamy Węglowo w dolinie, (!)
Wioskę, mającą bardzo ozdobną świątynię,
Na podstawie kamiennej z drzewa wystawioną,
A zgrabnie na norweski sposób upięknioną”⁸.

Stęczyński mógł usłyszeć nazwę od miejscowych polskich przewodników albo sam ją utworzył, lecz nie ma ona związku z niem. *Brückenberg* ‘mostowa góra’. Nawiązuje ona do początków osady z XVII w. i działalności węglarzy leśnych, kurzaków, którzy dostarczali węgla drzewnego do hut i kuźnic; por. *Węglewo* 7 wsi.

Wilcza Poręba, -ej –by, wilczoporębski (Wolfshau), od 19.V 1946 r. „Mon-Pol” nr 44, dzielnica nad Łomniczką i Płomnicą, dawna osada węglarzy w XVII w., wieś: *Wolfsaue* 1747 SGTS 3, s. 234; *Wolfshau* 1786 Zimmermann VI 369, 400; 1845 Knie 756; 1893 SGKP 13, 828; mapy 1908, 1938; *Wilcza Poręba* 1945 SGTS 3, 324; III 1946 KomIS V nr 7, VI 1946 mapa, SkorKar s. 6, 12; *Wilcza Poręba* 1974 mapa, 1982 WUNM 3, 559. – Nazwa złożona kulturowo-topograficzna: niem. *der Wolf* ‘wilk, wilczy’ + *der Hau* ‘wyrąb, poręba’ polska kalka ‘wilcza poręba’. Dawniej żyły tutaj wilki, tzw. Dolina bez Słońca.

Wodna, -nej, wodzieński (Teichmannbaude), miała obowiązywać od 8.V 1950 r. „MonPol” nr A-52, jako osada poza miastem, dziś hotel górski „Orlinek”, ul. Olimpijska: obiekt z 1913 r. *Teichmannbaude* – mapy 1926, 1938, *Teichmann-Baude* 1933; Szkoła Orłąt, Orłęta, popularnie „Orlinek” 1945 (E. Drzewińska 1967, s. 123), SGTS 3, s. 93; Orlinek 1965, 1974 mapy; - *Wodna* 1967 SpPRL, 1982 WUNM 3, 582. – Nazwa niem. ‘buda, schronisko Teichmanna’ lub ‘stawowy, dozorca stawów’: *der Teich* ‘staw’, *die Baude* słowiańska ‘buda’ – schronisko górskie; porównaj *Teichbaude* schronisko „Samotnia”. Polska nazwa topograficzna prosta, osada ‘nad wodą’, dziś tu nieużywana, nieznana, tylko Orlinek.

Wolfshau – zobacz Wilcza Poręba.

Zarzecze – pierwsza od 1945 r. a dziś potoczna nazwa części Karpacza za Łomnicą do ustalenia w VI 1948 r. nazwy *Płóczki* (Querseiffen): *Zarzecze* 1946 SkorKar s. 8; *na Zarzecze* XI 1946 r. arch., 1947 lato, przewodniki; plany: *Płóczki* (*Zarzecze*) 1963, 1965, *Płuczki* (*Zarzecze*) 1971, 1983; *Płóczki* (zwane potocznie *Zarzeczem*) 1966 Steć s. 64; mapa 1974; *Płóczki* 1967, 1981-2002, zob. – Nazwa topograficzna nie ma związku z dawną kulturową; od wyrażenia przyimkowego (osada) *za rzeką* określa jej położenie; jest to rzeczownik pospolity (apelatyw) *zarzecze*. W Polsce występuje często, porównaj nazwy *Zarzecze*, Wykaz UNM III 1982 r.

Podział polskich nazw miejscowych

Przedstawiliśmy 25 polskich nazw miejscowych części miasta Karpacza, nazw ustalonych centralnie i nadal urzędowo obowiązujących oraz tymczasowych, historycznych, tzw. przejściowych. Dokonajmy ich podziału według znaczenia i formy.

⁸ B.Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach. Wyśpiewał...*, Wrocław 1949, s. 57.

I. Podział znaczeniowy, stosowany w toponomastyce nadal, ustalił prof. Witold Taszycki w pracy „Słowiańskie nazwy miejscowe” (1946; później małe zmiany). Nazwy te dzieli się na dwie główne grupy: bezpośrednie, będące zawsze nazwami miejscowości i pośrednie, odosobowe, które najpierw nazywały ludzi, a potem miejsca. W grupie pierwszej są nazwy topograficzne, kulturowe i dzierżawcze, w drugiej patronimiczne, służebne i inne. Na terenie Karpacza można wyróżnić kilka grup nazw. (Uwaga! Są to nazwy nowo ustalone, nie historyczne, utworzone na wzór dawnych, niby...)

Nazwy topograficzne określają fizjografię, właściwości terenu, położenie: a) *Kamionka, Krzywa Góra, Wodna, Zarzecze*; b) roślinność: *Brzezie Karkonoskie, Jedliniec*; c) zwierzęta: *Wilcza Poręba*.

Nazwy kulturowe mówią o działalności człowieka, jego kulturze materialnej i duchowej, ukazują wytwory rąk ludzkich: *Karpacz, Budziska, Nowe Domy, Orlinek, Płóczki, Płóknica, Poręba, Ściegny, Węglowo*; nazwy złożone topograficzno-kulturowe: *Skalne Osiedle, Wilcza Poręba*; kulturowo-dzierżawcza: *Domy Leśników*.

Nazwy dzierżawcze pochodzą od imion właścicieli: *Marysin, Morawin, Szterlingowo*.

Nazwy służebne określają zajęcia ludności: *Budniki*.

Nazwy patronimiczne (tu pseudopatroniczne), czyli odojcowskie, oznaczały ludzi – potomków i poddanych osoby, której imię jest podstawą nazwy: *Bierutowice, Drogosławice*. – *Bierutowice* i *Szterlingowo* były to nazwy pamiątkowe (kulturowe).

Nazwą relacyjną jest *Karpacz Górny*, pochodną od starszej sąsiedniej.

II. Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna dzieli nazwy pod względem ich formy językowej, budowy słowotwórczej i gramatycznej. Ten podział nazw słowiańskich przedstawił prof. Stanisław Rospond w 1957 r. Klasyfikacja ta krzyżująca się ze znaczeniową (powyżej) wyróżnia trzy duże grupy nazw, które dzieli się dalej. – Nazwy prymarne odapelatywne to wyrazy pospolite (apelatywa), które bez żadnych zmian słowotwórczych stają się nazwami własnymi. Na tym terenie np. *Budniki, Budziska, Kamionka, Płóczki, Poręba, Ściegny, Wodna, Zarzecze*.

Nazwy sekundarne powstały przez dodanie do wyrazów pospolitych części nazwotwórczych-przyrostków i przedrostków. Nazwy sufiskalne mają różne przyrostki: **-k-**, **-acz-**, **-ec-**, **-ek-**, **-ica-**: *Karpacz, Jeliniac, Orlinek, Płóknica*; **-ice-**: *Bierutowice, Drogosławice*; **-in-**: *Marysin, Morawin*; **-owo-**: *Szterlingowo, Węglowo*; dawny – **-tje** daje miękkość: *Brzezie Karkonoskie*.

Nazwy prefiksalnie-sufiksalne *Za-rzecz-e z – tje* (ale *zarzecze*).

Nazwy złożone, czyli kompozycyjne, powstały z dwóch wyrazów połączonych według zasad słowotwórstwa i składni, np. zestawienia: *Brzezie Karkonoskie, Domy Leśników, Karpacz Górny, Krzywa Góra, Nowe Domy, Skalne Osiedle, Wilcza Poręba*.

Nazwy miejscowe mówią nam o przyrodzie, historii, o kulturze i pracy ludności, co potwierdzają też dawne i nowe nazwy części miasta Karpacza.

Forma tych nazw, ustalona na podstawach naukowych, przedstawia nam codziennie poprawny język polski.

Bibliografia (i skróty)

Codex diplomaticus Silesiae, t. XIV *Liber fund. Episc. Vratisl.*, Breslau 1889 [CodSil]
Drzewińska E., *Ziemia jeleniogórska*, Katowice 1967

- Hirsch-Tabis A., Tabis E.K., *Karpacz – Krummhübel. Dzieje miasta pod Śnieżką*, Bukowiec – Jelenia Góra 2005
- Jungnitz J., *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, Bd IV, Breslau 1907 [Jungn]
- Kasprzycki J., *Romans z nazwami*, „Życie Warszawy” 1966 nr 177, s. 3
- Klamut A., *Dlaczego Karpacz?*, „Karkonosze” 1993 nr 5-6, s. 16
- Knie J.G., *Alphabetisch-statistisch-topografische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königl. Preuß. Prowintz Schlesien...*, Breslau 1845 [Knie]
- „Komunikat. Instytut Śląski“ [Katowice], Seria V nr 7, marzec 1946 [KomIŚ]
- Łaborewicz I., *Powojenne nazewnictwo w jeleniogórskim*, „Karkonosze – kultura i turystyka” 1992 nr 4/5/6, s. 34-36
- Mazurski K.R., *Karpacz i okolice*, Wrocław 1978 [i wyd. Karpacz 1991?]
- Miasto i powiat Jelenia Góra w dwa lata po powrocie do Polski*, Jelenia Góra 1947
- Milewski T., *Nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*, „Poradnik Językowy” 1952 nr 10
- „Monitor Polski”, R. XXIV 1946 nr 44, 142; 1947 nr 111; 1948 nr 59; 1949 nr A-29; 1950 nr A-52 [MonPol]
- Nazwy miejscowe Polski: historia, pochodzenie, zmiany*, t. I-VI: A-Ma, red. Kazimierz Rymut, Kraków 1996-2005 [NMP]
- Nitsch K., *Pierwsze ustalone nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*, „Język Polski” 1946, R. 26, s. 118-120
- Pietrzak P., *Karpacz i okolice: ilustrowany przewodnik*, Jelenia Góra 1999
- Rospond S., *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych*, Wrocław 1957
- Rospond S., *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984 [RosSEMG]
- Rymut K., *Nazwy miast Polski*, Wrocław 1980
- Skorowidz do plastycznej mapy turystycznej Karkonoszy*, Jelenia Góra [1946] [SkorKar]
- Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I-X A-Poz, oprac. S. Rospond, H. Borek, S. Sochacka, Warszawa-Wrocław-Opole 1970-2002 [SENGŚ]
- Słownik geografii turystycznej Sudetów*, red. M. Staffa, t. 3, *Karkonosze*, Warszawa-Kraków 1993 [SGTS]
- Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 1-7, red. W. Taszycki, Wrocław 1965-1987 [SSNO]
- Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1967 [SpPRL]
- Spis stacyj i przystanków Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej we Wrocławiu*, Wrocław 1945 [okólnik z dnia 27.VIII 1945 r.]
- Steć T., *Karpacz i okolice*, Warszawa 1966 [z mapami] [Steć]
- Stęczyński B.Z., *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach. Wypiewał...*, Wrocław 1949 [Stęcz]
- Sykulski J., *Ilustrowany przewodnik po Jeleniej Górze i okolicy*, Jelenia Góra 1946
- Sykulski J., *Karpacz, Bierutowice, Świątynia Wang, Śnieżka*, Jelenia Góra 1946
- Taszycki W., *Rozprawy i studia polonistyczne. I Onomastyka*, t. IV, V, Wrocław 1958, 1968, 1973 [*Polskie pamiątkowe nazwy miejscowe*, t. IV, s. 176-183]
- Taszycki W., *Słowiańskie nazwy miejscowe [Ustalenie podziału]*, Kraków 1946
- Wierzbowski J., *Karpacz Bierutowice*, Warszawa 1955
- Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. 1-3, Warszawa 1980-1983 [WUNM]
- Zimmermann F.A., *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd VI, Brieg 1786 [Zimmermann]
- Zych E., *Nazwy miejscowe ziemi jeleniogórskiej*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. IV, 1966, s. 78-98
- Zych E., *Nazwy miast i gmin woj. Jeleniogórskiego*, „Rocznik Dolnośląski”, t. XIII, 1989, s. 253-282
- Zych E.F., *Nazwy miejscowości z lat 1945-1950 byłego województwa jeleniogórskiego. Słownik nazw tymczasowych i ustalonych*, Jelenia Góra 2001

DIE NAMEN DER ORTSTEILE VON KARPACZ

Zusammenfassung. Karpacz (Krummhübel) ist heute eine Stadt. Einst bestand die Ortschaft aus mehreren selbstständigen Dörfern und Siedlungen, wie: das eigentliche Krummhübel (Karpacz), Brückenberg (später Bierutowice, dann Karpacz Górny), Querseiffen (Płóczki), Wolfshau (Wilcza Poręba), Steinseiffen (Ściegny) u.a.m. In dem Beitrag wurden alle bekannten Namen dieser Ortschaften aufgezählt und in ihrer ursprünglichen Schreibung mit der Quelle ihrer ersten Erwähnung angegeben. Im Weiteren wurden die Namen in sprachwissenschaftlicher Hinsicht betrachtet.

KARPACZ – NÁZVY ČÁSTÍ MĚSTA

Shrnutí. Dnešní Karpacz je město skládající se z několika kdysi samostatných vsí a osad, jako byly např.: vlastní Karpacz (Krummhübel), Karpacz Górny – bývalé Bierutowice (Brückenberg), Płóczki (Querseiffen), Wilcza Poręba (Wolfshau), Ściegny (Steinseiffen) a jiné. V článku jsou shromážděny všechny známé názvy těchto míst, je uveden jejich originální prapovis a pramen první zmínky. Názvy byly zhodnoceny také z jazykovědného hlediska.

POLSKIE SCHRONISKO TURYSTYCZNE NA WYSOKIM KAMIENIU W GÓRACH IZERSKICH

W północnej części Gór Izerskich, na niepozornym wierzchołku Wysokiego Kamienia, czynne było do 1961 r. schronisko Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zamknięty ze względu na zły stan techniczny budynek rozgrabili złodzieje ze Szklarskiej Poręby i okolic. Dzieje schroniska za polskich czasów udało się odtworzyć głównie na podstawie nielicznych wzmianek w prasie polskojęzycznej.

Wysoki Kamień (1058 m npm) stał się, wraz z rozwojem turystyki na Śląsku, jednym z popularnych celów niemęczących wycieczek wczasowiczów ze Szklarskiej Poręby. W granicach Polski znalazł się w 1945 r., po przegranej przez Niemcy II wojnie światowej. Istniało tam schronisko turystyczne, zbudowane w 1882 r. po pożarze poprzedniego obiektu, wzniesionego w 1837 r.¹

Początkowo, po drugiej wojnie światowej, schronisko na Wysokim Kamieniu nie było używane i uległo pewnej dewastacji. Jako częściowo czynne wzmiankowano je na początku czerwca 1947 r., czyli dwa lata po zakończeniu wojny². W listopadzie 1947 r. obiekt znalazł się w gronie schronisk, na remont których przeznaczył fundusze Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji z Warszawy³. Schronisko znajdowało się pod czasową administracją Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej z Jeleniej Góry. Korzystali z niego nie tylko turyści – latem 1948 r. postanowiono tu przyjąć na bezpłatny pobyt sieroty po byłych powstańcach, partyzantach i działaczach Polski Ludowej⁴.

Zapewne w maju 1947 r. administrację schroniskiem przejęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie⁵, które sfinalizowało prace remontowe obiektu. Z nielicznych zachowanych wzmianek można wywnioskować, że w 1948 r. kierownikiem schroniska był Bronisław Palczewski, po nim zaś prowadzenie obiektu przejął Zygmunt Makuła⁶. W styczniu 1949 r. schronisko było już czynne po remoncie. Objął on ogólną konserwację budynku, czyli prace dekarские, malarskie i szklarskie. Odbioru technicznego dokonała dyrekcja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Jeleniej Góry. Koszt remontu wyniósł 709.401 złotych. Do dyspozycji turystów było pięć

¹ J. Suchodolski, *Architektura schronisk górskich w Sudetach*, Wrocław 2005, s. 66.

² „Słowo Polskie” [dalej „Śl.Pol.”] nr 153 (210), 6.6.1947, s. 4; „Śl.Pol.” nr 172 (228), 25.6.1947, s. 5.

³ „Biuletyn Turystyczny” nr 41, 25.11.1947, s. 2.

⁴ „Śl.Pol.” nr 154 (565), 6.6.1948, s. 2.

⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze (dalej cyt.: APJG), *Powiatowa Rada Narodowa w Jeleniej Górze* (dalej: PRNJG), sygn. 65.

⁶ Tamże, sygn. 63, k. 71, 73.

pokoi⁷. Inne źródła mówią o 10 miejscach noclegowych⁸. W 1949 r. planowano także zainstalować oświetlenie elektryczne oraz doprowadzić wodę ze źródła odległego o sto metrów. Koszt planowanych robót szacowano na 400 tys. zł⁹. Rzeczywiście, udało się wtedy wykonać elektryczne oświetlenie w schronisku oraz uruchomić silnik benzynowy z generatorem prądu. Prócz tego rozebrano starą szepę, a z pozyskanego materiału naprawiono stajnię dla konia, który zapewne służył jako środek transportu zaopatrzenia do obiektu. Roboty te kosztowały 152.700 zł, a środki na ten cel pochodziły m.in. z subwencji Ministerstwa Komunikacji na rok 1949 (128.700 zł)¹⁰.

W tamtym okresie Wysoki Kamień był jednym z nielicznych miejsc w Górach Izerskich, gdzie turyści mogli otrzymać noclegi. Schroniska turystyczne funkcjonowały jeszcze pod szczytem Stogu Izerskiego oraz na Rozdrożu Izerskim. Planowano również uruchomienie schroniska na Bobrowych Skałach. Uderzająca jest ignorancja ówczesnej prasy, która niejednokrotnie mylnie zaliczała Wysoki Kamień do innego pasma górskiego, niż w rzeczywistości. Przykładowo w maju 1950 r. miesięcznik „Turystyka” wymieniał Wysoki Kamień jako jedno z pięciu w pełni czynnych schronisk na grzbiecie Karkonoszy¹¹.

Powoli zaczynała być odczuwalna dekapitalizacja infrastruktury turystycznej szczytu. W 1951 r. nie było już drewnianej wieży widokowej, którą wcześniej usunięto ze względu na zagrożenie katastrofą budowlaną. Rozbieżne są informacje, jeżeli chodzi o standard schroniska. W styczniu 1951 r. ponoć było tam można otrzymać pełne wyżywienie. Natomiast już kilka miesięcy później pisano, że w schronisku nie wydaje się gorących posiłków. Był za to aparat telefoniczny o numerze 120. Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk w wydanym w 1953 r. przewodniku po schroniskach górskich podawał, że obiekt na Wysokim Kamieniu czynny był od 1 kwietnia do końca października i dysponował tylko 6 miejscami noclegowymi. Trudno zweryfikować, czy zimą faktycznie schronisko nie przyjmowało turystów, a jeżeli tak, to od kiedy tak się działo¹².

Po likwidacji w 1950 r. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i utworzeniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, to właśnie PTTK przejęło prowadzenie schronisk górskich, w tym i schroniska na Wysokim Kamieniu. Można domniemywać, że drakońskie przepisy utrudniające pobyt w strefie nadgranicznej, jakie w latach 1950-1956 wypłoszyły część turystów z nadgranicznych pasm górskich, nie przysłużyły się Wysokiemu Kamieniowi. Trudno też w tym okresie znaleźć w prasie jakiegokolwiek wzmianki dotyczące tego obiektu. W 1957 r. dyrekcja oddziału Zarządu Urządzeń Turystycznych w Jeleniej Górze ogłosiła przetarg na dzierżawę kilku okolicznych schronisk, w tym i na Wysokim Kamieniu¹³. Nie przypuszczano chyba wtedy, że są to już ostatnie lata istnienia budynku.

Należy tu zwrócić uwagę na nieścisłości w chronologii, jakie pojawiły się w dotychczasowych publikacjach. Marek Staffa niezgodnie z prawdą podał, że schronisko na Wysokim Kamieniu zlikwidowano rzekomo w 1959 r.¹⁴ Tymczasem

⁷ „Biuletyn Turystyczny [dalej: „Biul.Tur.”] nr 3, 30.1.1949, s. 2; „Wałbrzyskie Sł.Pol.” nr 13 (782), 14.1.1949, s. 4; „Jeleniogórskie Sł.Pol.” nr 19 (788), 20.1.1949, s. 6; Tamże, nr 50 (849), 20.2.1949, s.4.

⁸ „Biuletyn Biura Turystyki Ministerstwa Komunikacji” nr 9, lipiec 1949, s. 9.

⁹ „Sł.Pol.” [wyd. ABCD] nr 141 (910), 24.5.1949, s. 6.

¹⁰ APJG, PRNJG, s. 65.

¹¹ „Turystyka” nr 3, maj 1950, s. 20.

¹² „Jeleniogórskie Sł.Pol.” nr 20 (1516), 20.1.1951, s. 6; „Sł.Pol.” nr 127 (1623), 9.5.1951, s. 4; *Schroniska turystyczne*, pod red. K. SAYSSE-Tobiczyk, Warszawa 1953, s. 108.

¹³ „Sł.Pol.” nr 294 (3575), 8-9.12.1957, s. 5.

¹⁴ M. Staffa, *Zagospodarowanie turystyczne po 1945 roku* [w:] *Turystyka polska w Sudetach*, pod red. J. Jańczaka, Wrocław 1986, s. 48.



Budowa schroniska na Wysokim Kamieniu – stan z 2004 r.

teksty źródłowe przeczą tej tezie. Przykładowo wiosną 1961 r. prasa odnotowała, że podczas wyborów do sejmu i rad narodowych, jakie odbyły się 16 kwietnia 1961 r., swój obywatelski obowiązek udziału w głosowaniu spełnił personel schronisk, w tym i schroniska na Wysokim Kamieniu¹⁵.

W 1961 r. schronisko znajdowało się już w bardzo złym stanie technicznym. Rzecznicy stwierdzili, że nadaje się do wyburzenia¹⁶. Z tego też powodu w 1961 r. obiekt zamknięto na polecenie architekta powiatowego. Podobno zagrażał bezpieczeństwu przebywających w nim osób. Stwierdzono, że obiekt trzeba rozebrać do fundamentów i na jego miejscu wznieść nowy budynek. Nie było jednak na to pieniędzy. Dewastacja zamkniętego schroniska zaczęła postępować bardzo szybko. Dobrym świadectwem tego jest opis, jaki zostawił Czesław Kordowski, prezes jednego z kół PTTK w Katowicach, który dwukrotnie w tamtym okresie odwiedził Wysoki Kamień. Według jego zapisków w 1960 r. schronisko było jeszcze schludne i oferowało smaczne posiłki. Natomiast w sierpniu 1962 r. było już bardzo zdewastowane. W wielu oknach szyby były wybite, zaś część otworów okiennych zabito deskami. Na dachu i na pobliskich drzewach Kordowski zauważył porzucane części łóżek i leżaków¹⁷. Wkrótce szabrownicy zabrali się do rozkradania schroniskowych pieców¹⁸. Jeszcze w listopadzie 1962 r. smutny widok przedstawiały leżące tu i ówdzie koło schroniska szafy i łóżka¹⁹.

¹⁵ „Gazeta Robotnicza” nr 90 (3970), 17.4.1961, s. 3.

¹⁶ „Sł.Pol.” nr 199 (4674), 24.8.1961, s. 3; „Światowid” nr 22, 24.9.1961, s. 15.

¹⁷ „Nowiny Jeleniogórskie” [dalej: „Now.Jel.”] 21 (217), 24-30.5.1962, s. 7; „Sł.Pol.” [wyd. AB] nr 240 (5405), 9.10.1962, s. 4; „Światowid” nr 39 (75), 30.9.1962, s. 7.

¹⁸ „Now.Jel.” nr 34 (230), 23-29.8.1962, s. 7.

¹⁹ „Now.Jel.” nr 48 (244), 29.11-5.12.1962, s. 7.

Plan odbudowy schroniska na Wysokim Kamieniu pojawił się w 1968 r. Władze województwa wrocławskiego zaplanowały wtedy cztery i pół miliarda złotych na lata 1970-1985 na rozwój infrastruktury wypoczynkowej i sportowej w województwie. Z tych funduszy miała się odbyć między innymi odbudowa obiektu na Wysokim Kamieniu²⁰. Wcześniej, w 1963 r., pojawiła się koncepcja budowy wyciągu turystycznego ze Szklarskiej Poręby na Wysoki Kamień, ponowiona w 1968 r.²¹ Do pomysłu tego wracano jeszcze w 1976 oraz w 1980 r., gdy opracowywano plan ogólny zagospodarowania przestrzennego Szklarskiej Poręby²². Jednak przy tej okazji nie akcentowano już pomysłów odbudowy schroniska.

Stało się to dopiero pod koniec dwudziestego wieku. W 1996 r. parcelę obejmującą szczyt Wysokiego Kamienia została wystawiona na przetarg przez władze Szklarskiej Poręby. Kupili ją Dorota i Józef Gołbowie ze Szklarskiej Poręby. Uprzątnęli teren i ustawili drewniany kiosk o spadzistym dachu kryty papą, w którym sprzedawali napoje, słodycze i widokówki. W 2000 r. zaczęli budowę schroniska, jednak w innym miejscu niż ruiny dotychczasowego – bo na spłaszczeniu koło skałek szczytowych. W sierpniu 2003 r. ponad fundamenty wyrosły pierwsze mury: pomieszczenie stylizowane na basztę. W 2004 r. prace trwały nadal a w sierpniu w 2006 r. budynek był już częściowo zadaszony²³.

DIE POLNISCHE TOURISTENBAUDE AUF DEM HOCHSTEIN (WYSOKI KAMIEN) IM ISERGEIRGE

Zusammenfassung. Nach 1945 war die Baude auf dem Hochstein im Isergebirge im Besitz der Niederschlesischen Tourismusgesellschaft in Jelenia Góra. Im Mai 1947 übernahm die Polnische Tatragesellschaft die Verwaltung der Baude. 1949 wurde die Baude renoviert. Im Jahre 1961 musste das Gebäude wegen seines schlechten technischen Zustandes aufgegeben werden. 1998 erwarben Dorota und Józef Gołba aus Schreiberhau (Szklarska Poręba) das Grundstück. Im Jahre 2000 begannen sie eine neue Baude zu errichten, die 2006 teilweise unter Dach kam.

POLSKÁ TURISTICKÁ CHATA NA VYSOKÉM KAMENI V JIZERSKÝCH HORÁCH

Shrnutí. Turistická chata na Vysokém kameni (Wysoki Kamień) v polských Jizerských horách patřila po roce 1945 Dolnoslezskému turistickému družstvu z Jelení Hory. V květnu 1947 její vedení úředně převzal Polský tatranský spolek, který tu v roce 1949 prováděl opravy. Přesto v roce 1961 byla chata vzhledem ke špatnému technickému stavu zlikvidována. V roce 1998 pozemek po chatě koupili Dorota a Józef Gołbovi ze Szklarské Poręby, kteří tu v roce 2000 začali stavět chatu novou. V roce 2006 byla část objektu zastřešena.

²⁰ „Now.Jel.” nr 25 (533), 20.6.1968, s. 3.

²¹ „Now.Jel.” nr 35 (283), 29.8-4.9.1963, s. 1; „Now.Jel.” nr 9 (518), 28.2.1968, s. 6.

²² „Now.Jel.” nr 7 (917), 18.2.1976, s. 3; „Now.Jel.” nr 5 (1123), 30.1.1980, s. 8-9.

²³ „Sudety”, 2004 nr 11(44), s. 31; „Now.Jel.”, 2006, nr 33, s. 13.

KARTOGRAFIA TURYSTYCZNA POLSKICH KARKONOSZY W OKRESIE 1945-1990

Przed II wojną światową Karkonosze posiadały ogromną liczbę różnorodnych map turystycznych, wydanych zarówno przez niemieckie zakłady kartograficzne z obszaru Śląska (np.: C. Flemminga, G. Briegera, P. Barona, M. Leipelta), jak i z głębi Niemiec (m.in.: C.C. Meinholda, A. Köhlera, R. Mittelbacha, J. Straubego), a także z Czechosłowacji (V. Neuberta, R. Bienerta, H. Ambroża, H. Rösslera, A. Vattera i in.), czy Austrii (J.Ch.G. Berndta, G. Freytaga). W okresie 1800-1945 ukazało się łącznie ponad 100 odrębnych tytułów, opublikowanych przez ok. 50 wydawców, a większość z nich miała po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt edycji. Pierwsze polskie powojenne opracowania kartograficzne Karkonoszy, przeznaczone dla turystów, pod względem zakresu treści, dokładności i poziomu edytorskiego wykazywały ogromny regres w stosunku do map przedwojennych. O ile też można mówić o istnieniu przed wojną na Śląsku prawdziwego „przemysłu” w kartografii, nie tylko turystycznej, o tyle od 1945 r. do początku lat 90-tych XX w. opublikowanych zostało zaledwie kilkanaście wydawnictw kartograficznych z obszaru Karkonoszy¹. Większość z nich mocno odbiegała od współczesnych map turystycznych, z dzisiejszego punktu widzenia właściwie tylko nieliczne nadawały się do użytku w terenie.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej, w 1946 r., ukazały się dwa opracowania kartograficzne Karkonoszy, przeznaczone dla turystów: *Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry z uwzględnieniem szlaków narciarskich i schronisk* w skali 1:75000, opracowana przez Wojciecha Walczaka i Stanisława Rosponda; oraz *Mapka turystyczna Karkonoszy* w skali 1:160.000, w opracowaniu Franciszka Załuskiego i B. Jarczyńskiego. Były to pierwsze wydane po 1945 r. polskie mapy turystyczne najwyższego pasma Sudetów. Niestety, różniły się one na niekorzyść od przedwojennych opracowań niemieckich.

Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry... autorstwa W. Walczaka wydana została przez Instytut Kartograficzny i Wydawniczy J. Chodorowicza „Glob” w Krakowie². Nazwy polskie zestawiał i opracował na niej Stanisław Ro-

¹ Niniejszy artykuł opracowano w oparciu o zbiory kartograficzne następujących instytucji: Oddziału Zbiorów Kartograficznych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (dalej: OZK BUWr), Gabinetu Śląsko-Lużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (dalej: GŚL BUWr), Zbiorów Kartograficznych Zakładu Kartografii Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu (dalej: IGiRR) oraz Gabinetu Kartografii Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: GK ZNiO).

² *Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry z uwzględnieniem szlaków narciarskich i schronisk*, 1:75.000, oprac. W. Walczak i S. Rospond, Instytut Kartograficzny i Wydawniczy J. Chodorowicza „Glob”, Kraków [1946] (egz. w: IGiRR, sygn. C/4; GK ZNiO, sygn. 4398/C/II; OZK BUWr, sygn. 6288-II.C).

spond – członek Komisji dla Nazw Miejscowych przy Ministerstwie Administracji. Wykonana w orientacji północnej mapa obejmowała, obok Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej, także wschodnią część Gór Izerskich i zachodnią Rudaw Janowickich. Na północy sięgała do Jeżowa Sudeckiego, na południu do Špindlerovego Mlýna, na zachodzie do Jakuszyce, natomiast na wschodzie do Karpnik.

Informacje zawarte na mapie ukazują stan z czerwca 1946 r., co wyraźnie na niej zaznaczono. Treść została zaprezentowana za pomocą 5 kolorów: zielonego, niebieskiego, brązowego, czarnego i czerwonego. Stosunkowo dokładnie przedstawiono ukształtowanie powierzchni terenu za pomocą poziomicy o cięciu 200-metrowym, które w kotłach i na skalistych stokach gór uzupełniono kreskowaniem. Szczyty oznaczone zostały niebieskimi trójkątami, obok nich w tym samym kolorze naniesiono nazwy gór i ich wysokości.

Z elementów pokrycia terenu mapa zawierała tylko lasy, które wyróżniono zielonym kolorem. Dość dokładnie przedstawiono elementy hydrografii: rzeki, strumienie i zbiorniki wodne, choć niestety pominięto wszystkie wodospady. Zbiorniki wodne rozróżniono na stale wypełnione wodą (np. stawy hodowlane w okolicach Podgórzyna i Karpnik), których powierzchnie oznaczono pełnym niebieskim kolorem, oraz suche (w Sobieszowie, Cieplicach i Mysłakowicach), pokryte niebieskim szrafem. Do oznaczenia miejscowości zastosowano sygnatury bloków zabudowy oraz – tam, gdzie osadnictwo było bardziej rozproszone – pojedynczych budynków. Na mapie znalazły się jeszcze zabudowania Budnik – niewielkiej osady zajmującej strome północne stoki Kowarskiego Grzbietu, która po wojnie zasiedlona była przez kilka lat. W przeciwieństwie jednak do pozostałych miejscowości, nie umieszczono przy niej nazwy.

Mapa posiadała również precyzyjnie i wiernie naniesioną sieć komunikacyjną – głównie drogi i linie kolejowe, ułatwiające dotarcie do karkonoskich kurortów. Linie kolejowe zróżnicowano na jedno- i dwutorowe (do tych ostatnich należały trasy z Jeleniej Góry do Wrocławia i Węglińca). Na trasach kolejowych zaznaczono wszystkie stacje i przystanki kolejowe, w tym także po wojnie niefunkcjonujące (w Krzaczyńcu, Brzeziu Karkonoskim i Kopańcu) oraz tunele. Ponadto naniesiono linie tramwajowe, prowadzące z Dworca Głównego PKP w Jeleniej Górze do Sobieszowa i Podgórzyna Górnego. Wśród dróg wyróżniono szosy pierwszej klasy, drogi dla ruchu kołowego, drogi polne oraz ścieżki dla pieszych. Warto zwrócić uwagę na fakt, że jako drogi zakwalifikowane dla ruchu kołowego, a więc dostępne dla samochodów, potraktowano wiele górskich dróg leśnych, które do dzisiaj nie posiadają utwardzonej nawierzchni. W opracowaniu brakuje jednak dwóch ważnych szos powstałych w czasie II wojny światowej lub tuż przed nią: Drogi Sudeckiej ze Szklarskiej Poręby do Świeradowa-Zdroju przez Zakręt Śmierci i Rozdroże Izerskie oraz niedokończoną szosę z Borowic na Przełęcz Karkonoską.

Treść turystyczna mapy obejmuje przede wszystkim piesze szlaki turystyczne, narciarskie oraz schroniska górskie. Trasy dla turystów pieszych przedstawiono ciągłymi czerwonymi liniami, bez oznaczenia ich kolorów w terenie. Ich sieć wygląda praktycznie tak, jak przed wojną. Wiele szlaków poprowadzono na znacznych odcinkach asfaltowymi szosami, m.in. Jelenia Góra – Piechowice – Szklarska Poręba – Jakuszyce, Sobieszów – Jagniątków – Michałowice – Piechowice, czy Mysłakowice – Kowary. Zwraca uwagę duża ilość zaznaczonych na mapie szlaków turystycznych sprzed 1945 r., które po wojnie stały się niedostępne dla turystów. Do najpopularniejszych przedwojennych tras pieszych należała tzw. Droga przez Zboczce, wspinająca się po północnym stoku Kopy, która stanowiła najkrótszą drogę łączącą Karpacz ze Śnieżką. Innym naniesionym na mapę szlakiem jest ścieżka

łącząca dzisiejszy hotel „Orlinek” ze schroniskiem „Strzecha Akademicka” trasą obecnej nartostrady „Złotówka”. Inne szlaki wiodły np. z Jakuszyca na Szrenicę wzdłuż granicy państwowej, z Piechowic do dawnej gospody *Bismarckhöhe*, z Miłkowska Górnego na Przełęcz pod Czołem, czy ze Ściegien do Budnik. Użytkowana była wówczas również stara ścieżka przez szczyt Wielkiego Szyszaka.

Poza znakowanymi szlakami turystycznymi naniesiono na mapę liczne nieznakowane ścieżki górskie, oznaczone czarnymi kropkowanymi liniami, które w legendzie opisano jako „ścieżki dla pieszych”. Można było nimi dojść m.in. do Śnieżnych Kotłów, Wielkiego Stawu, w Dolinę Myi, na wierzchołek Suchej Góry i do wielu innych dzisiaj niedostępnych miejsc.

Tuż po wojnie wiele schronisk górskich musiało być jeszcze zamkniętych dla turystów, o czym może świadczyć fakt wyróżnienia na mapie obiektów czynnych. Były to schroniska: „Patria” (obecnie „Szrenica”), „Piast” („Pod Łabskim Szczytem”), „Wawel” („Nad Śnieżnymi Kotłami”), „Samotnia”, „Dom Śląski”, „Na Chojniku”, „Na Śnieżce” oraz późniejsze schronisko im. Bronka Czecha na Polanie. Obecna „Strzecha Akademicka” opisana została nazwą „Dom Wypoczynkowy Studentów U.J.” Na mapie brakuje jednak sygnatur obecnego schroniska „Odrodzenie” powyżej Przełęczy Karkonoskiej, „Kochanówki” przy Wodospadzie Szklarki, „Kamieńczyka”, „Nad Łomniczką”, a także wszystkich obiektów poza Karkonoszami.

Poza treścią letnią mapa zawierała także wybrane elementy zagospodarowania zimowego: szlaki narciarskie (oznaczone czerwoną kropkowaną linią) i skocznie narciarskie. Te pierwsze zaznaczone zostały w dość dużej ilości, ale tylko w Karkonoszach. Natomiast sygnatury skoczni narciarskich, opisanych w legendzie jako „warunki skoków narciarskich”, naniesiono pod Owczymi Skałami niedaleko Szklarskiej Poręby, w Białej Dolinie, Jagniątkowie i Przesiece. Ponadto na mapie zaznaczono takie obiekty jak kościoły i kaplice, ruiny zamków, leśniczówki i gajówki, kopalnie oraz kamieniołomy.

Warto trochę miejsca poświęcić zastosowanemu na mapie nazewnictwu, które tuż po wojnie mocno odbiegało od dzisiejszego. I tak wieś opisana jako Krępna to dzisiejszy Kromnów, Dąbrowa Bolesławiecka – Dąbrowica, Niedźwiedziska – Gruszków, Grzęba – Kowary-Podgórze, Babica – Borowice, a Leśniki – Piastów. Mocno różnią się także od dzisiejszych nazwy wielu obiektów fizjograficznych w Karkonoszach, które w znacznym stopniu nawiązywały jeszcze do nazw niemieckich lub czeskich. Skałki Końskie Łby zwano wówczas Końską Głową, Śląskie Kamienie – Panińskim Kamieniem, Smogornię – Polednim Kamieniem, Kocioł Łomniczki – Melcerowym Dołem, Skalny Stół – Stołowym Kamieniem, Przełęcz Karkonoską – Przełęczą Szpindlerowską, Chojnik – Kynastem, a leżącą w czeskiej części gór Lučną horę – Białą Łąką. Śmielec nosił wówczas nazwę Wielkiego Szyszaka, Wielki Szyszak – Wielkiego Koła, zaś Małym Kołem zwano Tępy Szczyt³. Mało kto by się dzisiaj domyślił, że ówczesna rzeka Żakowa to dzisiejsza Kamienna, Jodłówka to Jedlica, Kochanówka – Szklarka, a Śnieżnica – Wrzosówka. O szybko zmieniających się w tym czasie nazwach świadczy umieszczony po prawej stronie arkusza mapy spis nazw miejscowości obowiązujących w momencie wydania mapy, wcześniejszych nazw polskich oraz przedwojennych nazw niemieckich.

Ogólnie trzeba przyznać, że mapa, jak na pierwsze powojenne opracowanie turystyczne Karkonoszy, była bogata w treść, dość szczegółowa i dokładna, i to zarówno po stronie polskiej, jak i czeskiej gór. O wysokim poziomie wydawnictwa zdecydował zapewne fakt, że jego treść została najprawdopodobniej w dużym

³ Nazwy takie dotyczące dwóch pierwszych szczytów do dzisiaj funkcjonują w języku czeskim.

stopniu przerysowana z przedwojennych map niemieckich, a więc mapy nie opracowano samodzielnie. Świadczyć o tym może brak na mapie obu Dróg Sudeckich, czy wybudowanej w 1936 r. szosy do Horních Míseček i dalej na grzbiet Krkonoša, zaznaczone nie funkcjonujące po wojnie przystanki kolejowe, czy przedwojenne zagospodarowanie turystyczne gór (szlaki piesze i narciarskie oraz skocznie narciarskie). Na podstawie treści mapy można oszacować, że przy jej opracowaniu nie wykorzystano ostatnich niemieckich map tego terenu, lecz z ok. 1935 r. Za poważną wadę opracowania trzeba uznać brak wielu atrakcji turystycznych, zarówno w Karkonoszach (np. wodospadów, skałek, Kaplicy Św. Anny na stoku Grabowca czy kościółka Wang w Karpaczu Górnym), a także prawie wszystkich poza Karkonoszami. Pomimo tych niedociągnięć mapa zaspokajała wymagania pierwszych polskich turystów, pragnących poznać dziewicze dla nich tereny.

Najprawdopodobniej również w 1946 r. opublikowana została *Mapka turystyczna Karkonoszy* w skali 1:160000, opracowana przez Franciszka Załuskiego i B. Jarczyńskiego⁴. Wydano ją nakładem Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze i stanowiła załącznik do przewodnika Franciszka Załuskiego⁵. Mapa posiada orientację południową, jej treść ograniczono tylko do polskiej strony gór. Poza Karkonoszami obejmuje ona Kotlinę Jeleniogórską, Góry Izerskie i zachodnią część Rudaw Janowickich⁶.

Przy prezentacji treści mapy ograniczono się jedynie do dwóch kolorów: czarnego i czerwonego. Wszystkie elementy z wyjątkiem dróg przedstawiono w kolorze czarnym. Dość uboga treść została zaprezentowana bardzo schematycznie i mało dokładnie. W ogóle nie uwzględniono rzeźby terenu, ograniczając się jedynie do oznaczenia ważniejszych szczytów za pomocą schematycznego rysunku skał lub koncentrycznie rozchodzących się kresek. Takim samym rysunkiem skał oznaczono też kotły polodowcowe. Najważniejsze szczyty w granicznym grzbiecie Karkonoszy, a także jeziora polodowcowe i niektóre kotły zostały opisane po drugiej stronie granicy i połączone z właściwymi obiektami odnośnikami. Bardzo schematycznie naniesiono też elementy hydrografii (rzeki i potoki, stawy i jeziora polodowcowe oraz wodospady). Pokrycie terenu obejmuje jedynie obszary leśne, oznaczone w sposób bardzo ogólny sygnaturami, bez dokładnego określenia zasięgu.

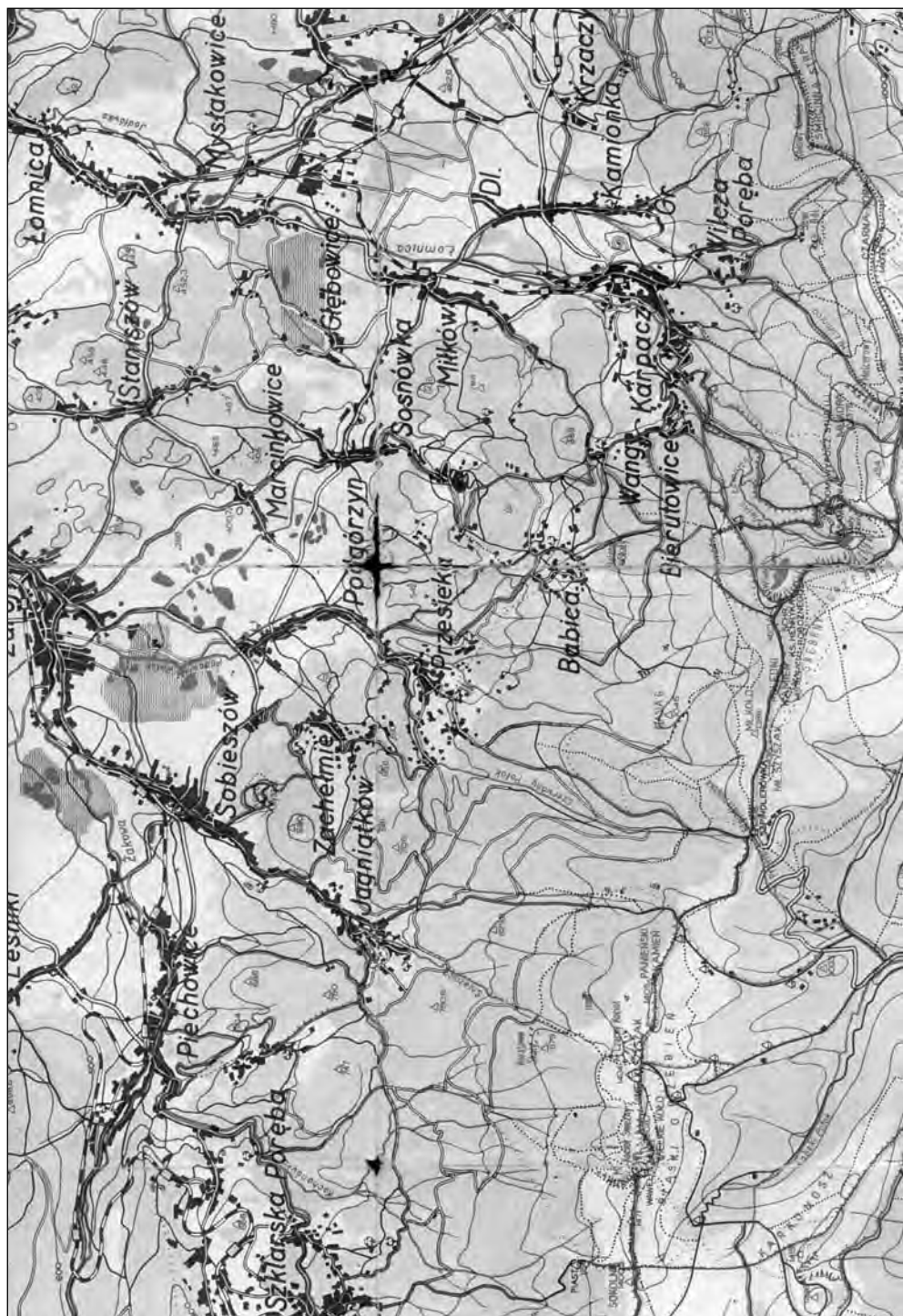
Również schematycznie oznaczono miasta i wsie, za pomocą mocno zgeneralizowanych bloków, prezentujących jedynie w sposób uproszczony sam zasięg terenów zabudowanych. Pominięto przy tym wiele miejscowości, np. Borowice, Jakuszyce, Tkacze czy Górzyniec. Oznaczone czerwonymi liniami drogi zróżnicowano na szosy główne, drogi bite oraz drogi polne. Ich przebieg również jest mało dokładny, wykreślono je wręcz odręcznie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że szosy z Podgórzyna Górnego do Borowic oraz z Rozdroża Kowarskiego na przełęcz Okraj zostały oznaczone jako drogi polne, natomiast gruntowe wówczas drogi z Przesieki na Przełęcz Karkonoską oraz z Górzyńca doliną Małej Kamiennej do Rozdroża Izerskiego – jako drogi bite. Ponadto naniesiono linie kolejowe ze stacjami i przystankami⁷. Treść komunikacyjną dopełnia linia tramwajowa z Jeleniej

⁴ *Mapka turystyczna Karkonoszy*, 1:160000, oprac. Fr. Załuski i B. Jarczyński, Dolnośląska Spółdzielnia Turystyczna w Jeleniej Górze [1946].

⁵ Załuski Fr., *Krótki przewodnik informator po Dolnym Śląsku i Sudetach ze specjalnym uwzględnieniem Jeleniej Góry i okolic*, Jelenia Góra [1946] (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 64654 II – kserokopia).

⁶ Zasięg mapy wyznaczają następujące miejscowości: na północy Jeżów Sudecki, na zachodzie Świeradów Zdrój, na wschodzie Janowice Wielkie, zaś na południu granica państwowa.

⁷ Nie zaznaczono jednak stacji lub przystanków kolejowych w Górzyńcu, Kowarach, Kowarach Górnych, Ogorzelcu i Karpaczu.



„Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry z uwzględnieniem szlaków narciarskich i schronisk”, 1:75 000, oprac. W. Walczak i S. Rospond, Instytut Kartograficzny i Wydawniczy J. Chodorowicza „Glob”, Kraków [1946]

Góry do Sobieszowa i Podgórzyna Górnego. Oryginalnym elementem zaznaczonym na mapie, choć mało użytecznym, są wykreślone promieniście rozchodzącymi się liniami kierunki z Jeleniej Góry do wybranych miast Polski.

Treść turystyczna, tak jak pozostałe informacje, jest bardzo uboga i niedokładna. Szlaków turystycznych w ogóle nie wyróżniono, ograniczając się jedynie do zaznaczenia na terenach górskich dróg polnych. Choć ich ilość jest dość duża⁸, to jednak przebieg jest mało dokładny. Schroniska oznaczono czarnymi prostokątami budynków, przy których umieszczono napis „schronisko”; niestety, przy żadnym obiekcie nie podano jego nazwy. Pominięto przy tym wiele obiektów, zarówno w Karkonoszach („Kochanówka”, „Nad Łomniczką”, „Na przełęczy Okraj”, „Na Przełęczy Kowarskiej” i „Na Chojniku”), jak i wszystkie – z wyjątkiem schroniska na Rozdrożu Izerskim – poza Karkonoszami.

Tak jak na mapie Walczaka i tu wiele obiektów opisano dawnymi, nieużywanymi obecnie nazwami. Szczególnie dużo archaizmów można znaleźć w odniesieniu do miejscowości, z których tylko nieliczne (Jelenia Góra, Cieplice, Wrzeszczyn, Rybnica, Gruszków, Karpacz, Marczyce, Szklarska Poręba, Karpniki i Bobrów) posiadają już nazwy współczesne. Z ciekawszych przykładów warto wymienić Sarbiewo (obecnie Wojanów), Rożniewo (Trzcińsko), Jadwinów (Krogulec), Gniewków (Kostrzyca), Głębnik (Głębock), Czarny Strumień (Czarne), Chojnasty (Sobieszów), Ptaszyn (Wojcieszyce), Rejmontów (Pakoszów), Nową Wieś (Strużnica) czy Jelenią Skałę (Przecznica). Stare nazwy posiadają także jeszcze niektóre szczyty górskie (Tępy Szczyt, Wielki i Mały Szyszak, Śmielec i Sokolnik), rzeki i potoki (Kamienna i Mała Kamienna zostały opisane jedną nazwą Wiła, Bóbr jako Bobrawa, zaś Kamięńczyk jako Wijanka) oraz kotły polodowcowe (Śnieżne Kotły i Czarny Kocioł).

Trzeba powiedzieć, że mapa pod względem treści i poziomu edytorskiego wykazywała spory regres w stosunku do map przedwojennych, ale także mapy Walczaka z tego samego roku. Tak jak na mapie Walczaka, nie zaznaczono na niej atrakcji turystycznych, a naniesiona treść turystyczna w zasadzie ogranicza się do najważniejszych elementów sytuacyjnych. Mapa dawała więc zaledwie poglądowy obraz gór i mogła tylko w ogólny sposób służyć turystom jako praktyczny przewodnik po terenie.

Rok później ukazała się kolejna mapa turystyczna Karkonoszy o takim samym tytule co mapa Załuskiego i Jarczyńskiego, wydana również przez Dolnośląską Spółdzielnię Turystyczną w Jeleniej Górze⁹. Posiada ona taki sam zasięg, ponadto w podobny sposób przedstawiono na niej niektóre elementy treści. Od swojej poprzedniczki różniła się jednak nieco większą skalą. Można przypuszczać, że przy jej opracowaniu autorzy korzystali z wydanej rok wcześniej mapy Załuskiego i Jarczyńskiego¹⁰.

Mapa także przedstawiała od północy widok gór, ograniczony tylko do polskiej strony. Do wykreślenia treści użyto jednak nie dwóch, lecz czterech kolorów (czar-

⁸ Najgęstsza sieć dróg polnych występuje powyżej Karpacza oraz pomiędzy Podgórzynem i Przesieką a Sosnówką.

⁹ *Mapka turystyczna Karkonoszy*, 1:150.000, Jelenia Góra [1947] (egz. w: GK ZNiO, sygn. 5737/C/III).

¹⁰ Obie mapy w wielu opracowaniach są ze sobą mylone – mapie w skali 1:150.000 z 1947 r. często przypisywane jest autorstwo Załuskiego i Jarczyńskiego, mimo że na arkuszu brak jest informacji o jej autorach (por. m.in.: J. Czerwiński, *Turystyka*, [w:] *Karkonosze polskie*, pod red. A. Jahna, Wrocław 1985, s. 473; E. Nowak-Ferdhus, *Dzieje polskiej kartografii turystycznej*, [w:] *Z dziejów kartografii*, pod red. J. Janczaka i Z. Rzepy, t. 1, Wrocław 1979, s. 115).

nego, czerwonego, niebieskiego i zielonego). W podobny sposób oznaczono najważniejsze szczyty górskie, również opisano je po drugiej stronie granicy i połączono z właściwymi obiektami za pomocą odnośników. Zwraca uwagę nieprawidłowe umieszczenie Tępego Szczytu, który – opisany nazwą „Małe Koło” i wysokością 1388 – figuruje w miejscu Czeskich Kamieni. Mało dokładnie naniesiono też sieć hydrograficzną¹¹, a także lasy, do których przedstawienia użyto sygnatur w kolorze zielonym, odmiennych dla lasów liściastych i iglastych.

W zupełnie inny sposób niż na mapie Załuskiego i Jarczyńskiego oznaczono miejscowości. Do ich przedstawienia nie użyto bloków zabudowy, lecz charakterystycznych fioletowych kół. Również pominięto przy tym dużo wsi, np. Michałowice, Borowice, Ogorzelec, Jeźów Sudecki, Zachełmie, Marczyce, Głębock, Pakosów, Jakuszyce. Nieco inaczej oznaczono drogi, za pomocą niezbyt precyzyjnie naniesionej czerwonej wstążki o zróżnicowanej grubości, uzależnionej od rangi drogi. Nie bardziej dokładnie przedstawiono linie kolejowe – szczególnie na krętych odcinkach górskich ich przebieg na mapie niewiele ma wspólnego z faktycznym. Pominięto przy tym wiele stacji i przystanków kolejowych¹². Tylko dwie stacje, których nazwy różniły się od nazw miejscowości, opisano („Jarantów” w Miłkowie i „Krzywa Góra” w Karpaczu). Oprócz linii kolejowych zaznaczono linię tramwajową z Jeleniej Góry do Sobieszowa i Podgórzyna, której sygnaturę naniesiono na sygnatury dróg.

Podobnie jak na mapie Załuskiego i Jarczyńskiego nie wyróżniono szlaków turystycznych, ograniczając się do zaznaczenia cienką czerwoną linią ścieżek górskich¹³. Ich przebieg jest bardzo niedokładny, ponadto brakuje ich w wielu atrakcyjnych turystycznie miejscach poza Karkonoszami (np. w Borowym Jarze oraz na Wysokim Grzbiecie Gór Izerskich). Schroniska turystyczne oznaczono czarnymi sygnaturami budynków, ale tylko niektóre z nich opisano nazwami¹⁴. Brakuje przy tym obiektów nad Śnieżnymi Kotłami, przy Wodospadzie Szklarki, pod Łabskim Szczytem, na przełęczach Kowarskiej i Okraj, w Dolinie Łomniczki oraz wszystkich – za wyjątkiem schroniska na Rozdrożu Izerskim – poza Karkonoszami. Powyżej Karpacza naniesiono „Punkt Przepustkowy”, zapewne stanowiący miejsce koniecznych wówczas wizyt w drodze w wyższe partie gór. Ponadto na mapie wyróżniono niektóre atrakcje turystyczne (Wodospad Kamięńczyka, Śnieżne Kotły, Czarny Kocioł, Wielki i Mały Staw, Świątynię Wang, Zamek Chojnik, kaplicę na Śnieżce), ale również tylko na obszarze Karkonoszy.

Mapka turystyczna Karkonoszy w skali 1:150000, podobnie jak jej poprzedniczka z 1946 r., była niedokładna, uboga w treść, mało starannie opracowana i dawała bardzo ogólny obraz gór. Stanowiła ona załącznik przewodnika Sykulskiego obejmującego okolice Jeleniej Góry¹⁵, a także, być może do przewodnika po Karkonoszach i Górach Izerskich¹⁶. W tym pierwszym przypadku załączono nieco

¹¹ Bóbr zwany jest na mapie jeszcze „Boberem”, Kamienna nosi nazwę „Sklarka”, natomiast Mała Kamienna – „Wita”.

¹² Na przykład na linii Jelenia Góra – Tkacze naniesiono tylko stacje „Jelenia Góra”, „Jelenia Góra-Zachodnia”, „Cieplice” i „Sobieszów”, natomiast na liniach kolejowych z Jeleniej Góry do Wrocławia i Węglinca oraz z Gryfowa Śląskiego do Świeradowa Zdroju nie zaznaczono ani jednej.

¹³ Opisanych w legendzie jako „drogi polne”.

¹⁴ Przykładowo: zaznaczone jeszcze na mapie Schronisko Księcia Henryka nad Kotłem Wielkiego Stawu (spalone pod koniec 1946 r.) nosi nazwę „Wielki Staw”, pod Kotkami na Polanie – „Izabella”, na Rozdrożu Izerskim – „Schronisko Św. Ludwika”, na Hali Szrenickiej – „Schronisko Nowośląskie”, a obecna „Strzecha Akademicka” – „Schronisko Akademickie”.

¹⁵ [J. Sykulski], *Ilustrowany przewodnik turystyczno-uzdrowiskowy po Dolnym Śląsku. Informator*, cz. IV, Jelenia Góra, Wrocław 1947 (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 2285 I).

¹⁶ *Karkonosze. Góry Izerskie. Cykl wycieczek*, Jelenia Góra [1947] (inf. ołówkiem na rewersie mapy).

zmienioną wersję mapy, na której obok starych nazw miejscowości umieszczono w kolorze niebieskim nowe nazwy, w większości funkcjonujące do dzisiaj.

Niewątpliwie za najlepszą mapę turystyczną najwyższego pasma Sudetów w pierwszej dekadzie po zakończeniu II wojny światowej, a być może nawet do lat 90-tych XX w., należy uznać, pochodzącą z 1948 r., mapę Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej w skali 1:75.000¹⁷. Została ona opracowana i wydana przez Biuro Kartograficzne Głównego Urzędu Pomiarów Kraju¹⁸. Mapa była wzorowana na pierwszej mapie Tatr T. Zwolińskiego w skali 1:37500, wydanej przed II wojną światową¹⁹. Oprócz Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej obejmowała ona większość Gór Izerskich, południowo-zachodni fragment Gór Kaczawskich oraz południową część Pogórza Izerskiego²⁰.

Już na pierwszy rzut oka mapa wyróżnia się spośród innych ówczesnych opracowań kartograficznych Karkonoszy. Rzeźba terenu została przedstawiona za pomocą barw hipsometrycznych, zmieniających się co 100 m od odcieni koloru zielonego, poprzez żółty, pomarańczowy, czerwony aż do ciemnobrązowego dla najwyższych partii gór. Ponadto na terenach o mniejszych różnicach wysokości względnych, pomiędzy poziomiami ograniczającymi dany przedział kolorystyczny, wykreślono poziomicę połówkowe. Pozwoliło to na bardzo plastyczne, a zarazem dokładne i szczegółowe zaprezentowanie ukształtowania powierzchni terenu. W kotłach oraz miejscach skalistych zastosowano dodatkowo fioletowy rysunek skał, natomiast obszary gołoborzy pokryto kropkowanym deseniem.

Obok dobrze przedstawionej rzeźby terenu podstawową zaletą mapy była czytelna i bogata w szczegóły treść sytuacyjna. Dokładnie naniesiono różne formy pokrycia terenu (łąki, lasy, kosodrzewina), oznaczając ich zasięg sygnaturami. Bardzo szczegółowa jest sieć hydrograficzna, obejmująca rzeki, potoki, wodospady, zbiorniki wodne i rowy. Zaznaczono nawet najmniejsze oczka wodne oraz niepozorne strumyki i rowy melioracyjne. Dziwi jednak brak tafli wodnych jezior Modrego i Wrzeszczyńskiego, pomimo zaznaczenia zapór spiętrzających te zbiorniki wodne. Zabudowę oznaczono zarówno blokami zabudowy, jak i sygnaturami pojedynczych budynków w przypadku osadnictwa bardziej rozproszonego. Ciekawostką mogą być jeszcze, naniesione precyzyjnie, zabudowania dawnych wsi w Górach Izerskich: Wielkiej Izery, Drwali i Orla, a także Budnik w Karkonoszach.

Sieć dróg jest bardzo gęsta i dokładnie wykreślona, można mieć jedynie zastrzeżenia do ilości ścieżek w wyższych partiach gór, która mogłaby być znacznie większa. Koleje podzielono na jedno- i wielotorowe, ponadto zaznaczono wszystkie stacje z dokładnym określeniem usytuowania budynków stacyjnych, przy czym skrótami literowymi rozróżniono stacje od przystanków kolejowych. Naniesiono też trasę linii tramwajowej w Kotlinie Jeleniogórskiej oraz towarowej kolejki

¹⁷ *Karkonosze i Kotlina Jeleniogórskie. Mapa turystyczna*, 1:75.000, Główny Urząd Pomiarów Kraju, Biuro Kartograficzne, Warszawa 1948 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 682/C/III, 5166/C/III; OZK BUWr, sygn. 7224-III.C; IGiRR, sygn. C/4).

¹⁸ Biuro Kartograficzne przy Głównym Urzędzie Pomiarów Kraju utworzono w 1945 r. W pierwszym rządzie miało ono zaspokajać potrzeby organizującej się polskiej władzy administracyjnej, a także państwa i społeczeństwa w zakresie kartografii, przejmując funkcje, jakie przed 1939 r. pełnił Wojskowy Instytut Geograficzny oraz wydawnictwa prywatne (J. Kondracki, *Początki państwowej kartografii cywilnej w Polsce Ludowej*, „Polski Przegląd Kartograficzny”, t. 17, 1985, nr 2, s. 49; S. Pietkiewicz, *50 lat kartografii niepodległej Polski* (cz. 2), tamże, t. 1, 1969, nr 4, s. 2).

¹⁹ Nowak-Ferdhus, *Dzieje...*[10], s. 115; Pietkiewicz, *50 lat...*[18], s. 6. Przede wszystkim w zblizony sposób przedstawiono ukształtowanie powierzchni terenu za pomocą podobnych barw hipsometrycznych, a także drogi i zabudowę.

²⁰ Zasięg mapy wyznaczały miejscowości: na północy Wojciechów, na południu Dolní Malá Úpa, na zachodzie Świeradów Zdrój, na wschodzie Kowary.



„Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska”, 1: 75 000, Główny Urząd Pomiarów Kraju,
Biuro Kartograficzne, Warszawa 1948

linowej w kamieniołomie bazaltu na Urwistej koło Rębiszowa. Ponadto na mapie zaznaczono mnóstwo obiektów sytuacyjnych, takich jak mosty, przepusty, zapory wodne, groble, kopalnie, cegielnie, kamieniołomy, młyny wodne, leśniczówki, elektrownie, ruiny, kościoły, kaplice, krzyże, cmentarze, skocznie narciarskie, tory bobslejowe, nasypy, wykopy i skarpy. Skrótami literowymi opisano elektrownie, zamki, fabryki, wieże, tartaki, wapienniki i papiernie. Lokalizację poszczególnych obiektów umożliwia siatka stopniowa, której wartości opisano na ramce mapy.

Choć na arkuszu wyraźnie zaznaczono, że jest to mapa turystyczna, spośród treści nie wyróżniono informacji przeznaczonej dla turystów. Szlaki piesze oznaczono zwykłymi sygnaturami dróg i ścieżek, których gęstość na obszarach górskich nie jest – jak już wspomniano – zbyt duża. Schroniska górskie opisano jedynie skrótem literowym informującym o ich funkcji, nie umieszczając ich nazw, ani też nie stosując do ich przedstawienia odmiennych sygnatur. Poza nimi naniesiono również licznie występujące w Karkonoszach dawne drewniane domki myśliwskie.

Tak jak na wcześniejszych mapach, także i w tym opracowaniu znaleźć można mnóstwo brzmiących dzisiaj archaicznie, a niekiedy nawet dość śmiesznie nazw. Zamek Chojnik nazwany został na mapie Zamkiem Sobieszowskim, góra Żar – Płomienią, góra Studnik koło Zachełmia – Kryniczną, a wznoszący się nad Jeżowem Sudeckim Stromiec – Ostrzycą. Niezbyt przypominają współczesne dawne nazwy najwyższych szczytów Gór Izerskich: Wysoka Kopa to Zadnia Kopa, Sine Skalki to Sine Głazy, a Przednia Kopa – Korniak. Dzisiejszy Pakoszów to ówczesna Nieradka, Siedlęcin-Łapiguz – Półmil, Barcinek – Unisław, Radomice – Marynki, Kopaniec – Kopanka, a Kotlina – Lwówek. Przysiółek Mysłakowic Czestków (zwany potocznie Czerwonym Dworkiem) nosi nazwę, tak jak przed wojną, Mysłakowic Dolnych, zaś należący do Sosnówki Radzicz – Mysłakowic Górnych.

Mapę tę trudno traktować jako opracowanie turystyczne. Jest to raczej mapa ogólnogeograficzna o bogatej treści sytuacyjnej. Nie tylko nie wyodrębniono na niej treści turystycznej, ale także zastosowano mało użyteczną przy pieszych wędrówkach formę wydawniczą, bowiem opublikowano ją w postaci jednostronnie zadrukowanego arkusza, który nie był składany i nie posiadał okładki. Jednak dzięki szczegółowości i dokładności treści sytuacyjnej doskonale nadawała się do pieszych wędrówek. Była to też ostatnia powszechnie dostępna mapa Karkonoszy, na której treści nie odcisnęła śladu cenzura, która aż do lat 90-tych chyba w największym stopniu ograniczała rozwój polskiej kartografii turystycznej.

W latach 1949-1954 mapy turystyczne przestały się ukazywać, a wiele już istniejących wycofano ze sprzedaży²¹. W pierwszej połowie lat 50-tych XX w. dokonano w Polsce zasadniczych reorganizacji w dziedzinie kartografii. Zlikwidowano szereg drobnych zakładów i pracowni kartograficznych, a naczelnym organem służby geodezyjnej i kartograficznej, któremu powierzono koordynację wszelkich wydawnictw do celów publicznych oraz wykonywanie prac kartograficznych dla masowego odbiorcy, stał się Centralny Urząd Geodezji i Kartografii. W 1951 r. powołano przy nim Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych [dalej: PPWK]²². Od tego momentu opracowywaniem i wydawaniem wszelkiego rodzaju map o charakterze ogólnym, a więc także i turystycznych, miało zajmować się wyłącznie PPWK²³. Tym samym kartografia turystyczna w Polsce na blisko 50 kolejnych lat została scentralizowana i upaństwowiona.

²¹ Nowak-Ferdhus, *Dzieje...*[10], s. 117.

²² Pietkiewicz, *50 lat...*[18], s. 3.

²³ Nowak-Ferdhus, *Dzieje...*[10], s. 117.

Na kolejną po opracowaniu Głównego Urzędu Pomiarów Kraju mapę turystyczną Karkonoszy z prawdziwego zdarzenia, wydaną już przez PPWK, trzeba było jednak poczekać dokładnie 10 lat. Warto jednak wspomnieć o wydanym w międzyczasie w 1950 r. planie Karpacza i Bierutowic wraz z mapką okolic²⁴. Choć jakość tego opracowania pozostawiała wiele do życzenia, ułatwiło ono poruszanie się po okolicy przybywającym do kurortu pod Śnieżką wczasowiczom.

Mapka, wykonana w orientacji południowej, została opublikowana przez Wydawnictwo Komisji Klimatycznej w Karpaczu, jej opracowaniem kartograficznym zajął się Zygmunt Siwiński. U dołu arkusza umieszczono plan Karpacza i Bierutowic, zawierający podstawowe informacje niezbędne poruszającym się po mieście turystom. Na zielonym tle wykreślono w postaci białych wstęg ulice, na których umieszczono ich nazwy oraz nazwy kierunkowe miejscowości lub miejsc, do których prowadziły. Podstawowe obiekty usługowe oznaczono sygnaturkami lub winietkami nawiązującymi do charakteru ich działalności, umieszczonymi we wnętrzach okręgów. Obrazki te, stanowiące niekiedy dość zabawne świadectwo swoich czasów, stanowią z dzisiejszego punktu widzenia chyba najciekawszy element planu. I tak np. siedzibę Gminnej Rady Narodowej symbolizują urzędnik z urzędniczką siedzący za biurkami, posterunek MO – milicjant kierujący ruchem drogowym, zakład wychowawczy dla dzieci – chłopiec i dziewczynka trzymający się za ręce. Zawieszona na ścianie skrzynka pocztowa przedstawia pocztę, jadący pociąg parowy – dworzec kolejowy, a lecący w powietrzu skoczek narciarski – skocznia narciarską. Wierzchołki wzgórz na terenie miasta oznaczono dużymi trójkątami, we wnętrzu których umieszczono nazwę szczytu, a pod nimi – wysokość w metrach.

Plan miasta łączy się z umieszczoną ponad nim mapką panoramiczną Karkonoszy. Przedstawia ona wschodnią część gór od Polany do okolic przełęczy Okraj. Podstawowy element mapy stanowią schematyczne drogi górskie wiodące z Karpacza na grzbiet Karkonoszy. Przedstawiono je, podobnie jak na planie Karpacza, białymi wstęgami, na których opisano kierunek drogi, czas dojścia do celu i kolor szlaku turystycznego. Ponadto wyróżniono ważniejsze grupy skalne²⁵, umieszczając ich sygnatury wewnątrz dużych okręgów. W podobny sposób przedstawiono schroniska górskie, jednak winietki budynków mało mają wspólnego z rzeczywistym kształtem architektonicznym tych obiektów. Na mapę naniesiono też trasę zjazdową z Kopy, trasę slalomową na Żłotówce, tor saneczkowy ze „Strzechy Akademickiej” do Karpacza oraz tor bobslejowy na stoku Saneczkowej.

Pasma Karkonoszy znalazło się również na wydanej w 1956 r. przez Zakłady Kartograficzne z Wrocławia dwuarkuszowej mapie zatytułowanej *Szlaki turystyczne Sudetów*, opracowanej przez Tadeusza Stecia w skali ok. 1:175000. Jej podstawowym, najbardziej uwypuklonym elementem, była sieć pieszych szlaków turystycznych. Jedna część mapy obejmowała zachodnią część Sudetów (od Leśnej do Głuszycy)²⁶, druga – wschodnią (od Czarnego Boru do Paczkowa)²⁷.

²⁴ *Uzdrowisko i Ośrodek Sportów Zimowych Karpacz i Bierutowice. Obrazkowa mapa dla przyjeżdżających na wczasy z oznaczeniem szlaków turystycznych Pol. Tow. Tatr. prowadzących na Śnieżkę*, b.s., proj. Z. Siwiński, Wydawnictwo Komisji Klimatycznej w Karpaczu, Karpacz [1950] (egz. w: GK ZNiO, sygn. 4407/C/II).

²⁵ Zaliczono do nich Zamczysko i Pielgrzymy, ale pominięto np. skałkę Słonecznik.

²⁶ *Szlaki turystyczne Sudetów. Część zachodnia*, b.s. [ok. 1:175000], Zakłady Kartograficzne, Wrocław [1956] (egz. w: OZK BUWr, sygn. 71-III.C, 6695-III.C, 6889-III.C; GK ZNiO, sygn. 6634/C/III).

²⁷ *Szlaki turystyczne Sudetów. Część wschodnia*, b.s. [ok. 1:175000], Zakłady Kartograficzne, Wrocław [1956] (egz. w: OZK BUWr, sygn. 73-III.C, 6695-III.C).

Szlaki turystyczne, oznaczone grubymi, ciągłymi liniami w różnych kolorach, umieszczone zostały na bogatej treści podkładowej, wykreślonej ręcznie, głównie w czarnym kolorze. Obejmuje ona takie elementy, jak drogi, linie kolejowe ze stacjami, szczyty górskie, elementy hydrografii (rzeki i potoki, jeziora, wodospady), miejscowości, lasy, a także tory bobslejowe, jaskinie, urwiska skalne, ruiny, pałace, zamki, zabytkowe świątynie, muzea, schroniska oraz nieliczne niezakodowane ścieżki. Swoistą ciekawostką mogą stanowić dwie niezamieszkałe od 1945 r. miejscowości w centralnej części Gór Izerskich: Wielka Izera oraz jej przysiółek Drwale, wraz z umieszczonymi nazwami. O ile jednak zabudowę pozostałych miejscowości oznaczono czarnymi sygnaturami budynków, tutaj naniesiono jedynie kontury budynków, które mogą symbolizować albo gospodarstwa niezamieszkałe, albo też ich ruiny. Warto podkreślić, że jest to pierwsza obejmująca rejon Karkonoszy mapa turystyczna, zawierająca współcześnie używane nazewnictwo miejscowości i innych obiektów fizjograficznych.

Najbardziej rzucający się w oczy element mapy stanowią oczywiście różnokolorowe szlaki turystyczne. Choć nie zostały one naniesione zbyt dokładnie, mapa daje dobre wyobrażenie o ich przebiegu, pozwalając np. odtworzyć trasy obecnie nieistniejących. Takim szlakiem był choćby niebieski szlak z Jagniątkowa do schroniska „Nad Śnieżnymi Kotłami”, którego najbardziej atrakcyjny odcinek wspinał się Grzędą rozdzielającą Mały i Wielki Śnieżny Kocioł²⁸. Inny niebieski szlak wiódł ze Szklarskiej Poręby do Zakrętu Śmierci, a stąd Wysokim Grzbietem Gór Izerskich (trasą obecnego żółtego szlaku) na wierzchołek Wysokiego Kamienia. Odmienny od dzisiejszego był też przebieg czerwonego szlaku grzbietowego w Karkonoszach. Z powodu wyłączenia z ruchu turystycznego wschodniej części Karkonoszy z Sowiej Przełęczy nie prowadził on – tak jak obecnie – na przełęcz Okraj, lecz schodził Sowią Doliną do Karpacza, gdzie miał swój koniec przy stacji PKP. Jedynym szlakiem turystycznym na wschód od Sowiej Doliny był, prowadzący Kowarskim Grzbietem, niebieski szlak przez przełęcz Okraj do Rozdroża Kowarskiego²⁹. Warto dodać, że czerwony szlak grzbietowy omijał wówczas Drogą Jubileuszową szczyt Śnieżki (przez który prowadził niebieski szlak), za to udostępniał wierzchołek Wielkiego Szyszaka nieużywaną obecnie ścieżką, wybudowaną w II poł. XIX w. na zlecenie hrabiego Schaffgotscha przez przewodnika Fischera. Prowadząca wzdłuż Karkonoszy poniżej grzbietu Ścieżka nad Regłami nie dochodziła do Pielgrzymów, lecz urywała się w okolicach Ptasich Skał. Dużo uboższa niż obecnie była sieć szlaków poza Karkonoszami, szczególnie w Górach Izerskich, przez które prowadziły właściwie tylko dwa równoległe do siebie szlaki (czerwony i niebieski) oraz w Lasockim Grzbiecie.

W 1957 r. ukazało się drugie wydanie tej mapy³⁰, różniące się od edycji pierwszej tylko drobnymi szczegółami w przebiegu szlaków turystycznych. Mapę uzupełniono m.in. o czarne szlaki z Rozdroża Izerskiego na Wysoki Kamień oraz z zamku Bolców do Skalnych Bram, a także zielony z Górzyńca na Bobrowe Skały. Sowią Doliną prowadzi już nie czerwony, a czarny szlak, który łączy się wzdłuż grzbietu Karkonoszy z czarnym szlakiem wyprowadzającym Śląską Drogą z Karpacza na Przełęcz pod Śnieżką. Natomiast oznakowana na zielono Ścieżka nad Regłami

²⁸ Odcinek szlaku przez Grzędę został zlikwidowany na początku lat 60. XX w., po utworzeniu Karkonoskiego Parku Narodowego (*Słownik geografii turystycznej Sudetów*, pod red. M. Staffy, t. 3, *Karkonosze*, Warszawa-Kraków 1993, s. 75).

²⁹ Być może z tego samego powodu na mapie nie zaznaczono nawet szosy na przełęcz Okraj.

³⁰ Egz. w: GK ZNiO, sygn. 1272/C/III (część zach.), 1271/C/III (część wsch.); GŚL BUWr, sygn. 2742 I (część zach. i wsch.).



„Szlaki turystyczne Sudetów. Część zachodnia”, b.s. [ok. 1:175 000] [oprac. T. Steć],
Zakłady Kartograficzne Wrocław [1957]

kończy się przy schronisku „Odrodzenie” na Przełęczy Karkonoskiej. Obie części mapy z 1957 r. stanowiły też załącznik do opublikowanego w tym roku drugiego wydania *Dolnośląskiego Informatora Turystycznego*³¹.

Podstawowymi zaletami mapy jest jej czytelność, staranność opracowania i stosunkowo duża dokładność. Dzięki temu mogła służyć jako dobre źródło informacji o rozmieszczeniu szlaków turystycznych w Sudetach. Również obecnie stanowi jedno z nielicznych i zarazem najlepszych opracowań kartograficznych prezentujących stan sieci szlaków w tym wciąż pionierskim dla sudeckiej turystyki okresie.

Dopiero 1958 r. ukazała się, długo oczekiwana, dobra mapa turystyczna Karkonoszy, opracowana w skali 1:75.000 przez PPWK w Warszawie, przy współpracy z czechosłowackim Centralnym Zarządem Geodezji i Kartografii w Pradze³². Była to też pierwsza powojenna mapa turystyczna Karkonoszy, obejmująca w całości również czechosłowacką stronę gór. Taki zasięg opracowania wynikał najprawdopodobniej z planowanego ogłoszenia polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej w tej części Sudetów³³. Poza Karkonoszami na mapie znalazła się także Kotlina Jeleniogórska, większość Gór Izerskich, południowa część Gór Kaczawskich, zachodnia część Rudaw Janowickich oraz północny fragment czeskiego Przedgórze Karkonoskiego³⁴. Pierwsze wydanie mapy ukazało się w nakładzie 20.200 egzemplarzy. Jej treść turystyczną opracowano na podstawie materiałów Tadeusza Stecia.

Rzeźba terenu została przedstawiona dość dokładnie za pomocą poziomicy o cięciu 50-metrowym, uzupełnionych wyraźnym cieniowaniem w oświetleniu północno-zachodnim. Dało to bardzo plastyczny i wyrazisty obraz ukształtowania powierzchni gór. Ponadto ściany kotłów i skaliste stoki wyróżniono dokładnym i starannym rysunkiem skał. Tym samym rysunkiem skał oznaczono jednak także gołoborza na stokach Wielkiego Szyszaka i Tępego Szczytu, dla których nie zastosowano na mapie odrębnej sygnatury³⁵. Obszary obniżen i dna dolin uzyskały ciemniejszy zielony kolor, wyróżniający je spośród pozostałych terenów. Do podstawowych elementów podkładowych umieszczonych na mapie należy też zaliczyć hydrografię³⁶, pokrycie terenu (lasy i kosodrzewina), zabudowę (oznaczoną dość dokładnie zasraflowanymi blokami), a także komunikację (drogi, linie kolejowe ze stacjami³⁷ oraz linię tramwajową z Jeleniej Góry do Sobieszowa i Podgórzyna). Zbyt mało jednak naniesiono ścieżek i dróg leśnych³⁸.

³¹ *Dolnośląski Informator Turystyczny*, pod red. W. Staszczyńskiego, wyd. 2, Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 1957 (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 2742 I).

³² *Karkonosze*, 1:75.000, PPWK, Warszawa 1958 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 1855/B/I, 1892/B/I; OZK BUWr, sygn. 107-I.B).

³³ Świadczyć o tym może także dwujęzyczna, polsko-czeska legenda. Konwencję turystyczną z ówczesną Czechosłowacją Polska podpisała w 1961 r. Na jej mocy obywatele obu krajów mogli przekraczać w Karkonoszach granicę państwa w dowolnym miejscu, bez obowiązku posiadania paszportu, a jedynie mając przy sobie dowód osobisty. Początkowo jej zasięg po południowej stronie gór sięgał do okolic dolin Mumlavy, Łaby i Białej Łaby, ale już w następnym roku rozszerzono ją praktycznie na całą czechosłowacką część Karkonoszy (M. Szatkowski, *Karkonosze, Masyw Śnieżnika, Wysoki Jesionik. Jak zdobyć najwyższe szczyty Sudetów latem i zimą*, Jelenia Góra 2005, s. 164).

³⁴ Na północy mapa sięgała do Pilchowic, na południu do Trutnowa, na zachodzie do Świeradowa Zdroju, natomiast na wschodzie do Miedzianki.

³⁵ Nieścisłość tę wytknięto w jednej z recenzji mapy (por.: *Karkonosze. Mapa turystyczna*, „Czasopismo Geograficzne”, t. XXX, z. 1, 1959, s. 107).

³⁶ Z elementów hydrografii niestety pominięto najważniejsze wodospady po czechosłowackiej stronie gór: Pančavský, Labský oraz Horní i Dolní Úpský vodopád (por.: *Karkonosze...*[35], s. 107).

³⁷ Pominięto jednak odcinek linii kolejowej Szklarska Poręba-Huta – Kořenov.

³⁸ M. Terlak, *Karkonosze – mapa turystyczna* (recenzja), „Przegląd Geodezyjny”, R. XV (XXXI), Nr 2, 1959, s. 84.



„Karkonosze”, 1:75 000, PPWK, Warszawa 1958 (Wyd. I; wersja cieniowana)

Treść turystyczna mapy była bardzo bogata, a liczba wyróżnionych elementów była taka sama po polskiej, jak i czechosłowackiej stronie granicy. Z obiektów mających znaczenie dla turystów umieszczono na mapie przede wszystkim zabytki architektury, kościoły i kaplice zabytkowe, krzyże, ruiny, grodziska, muzea, schroniska, schrony³⁹, hotele, restauracje i gospody, leśniczówki i gajówki, pojedyncze skałki, zabytkowe drzewa, grotty, skocznie narciarskie, baseny kąpielowe, przystanki autobusowe, szlaki turystyczne, kolejki linowe⁴⁰, wyciągi narciarskie i tory bobslejowe.

Wszystkie szlaki turystyczne oznaczone zostały przerywanymi czerwonymi liniami, obok których umieszczono odpowiednią literę oznaczającą kolor szlaku. W podobny sposób wyróżniono szlaki narciarskie. Warto zwrócić uwagę na dwa czerwone szlaki turystyczne, jakie prowadziły grzbietem Karkonoszy po obu stronach granicy do ustanowienia w 1961 r. jednej wspólnej Drogi Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. Z ciekawszych, nieistniejących obecnie szlaków naniesionych na mapę warto wymienić czarny szlak z „Samotni” nad brzeg Wielkiego Stawu. Po czechosłowackiej stronie Karkonoszy istniały m.in. żółty szlak z Pecy pod Sněžkou przez Modrý důl i Modré sedlo do Lučnej boudy, niebieski szlak prowadzący z Výrovki południowo-zachodnimi stokami Lučnej hory, a następnie granią Kozích hřbetów czy czerwony szlak przez wierzchołek Zlatého návrší. Dużo większe zagęszczenie znakowanych tras pieszych istniało na Labskiej louce, w okolicach schroniska Výrovka i Janských Lázní.

Tak jak w poprzednich opracowaniach, na mapie można jeszcze odnaleźć zabudowania wyludnionych wówczas miejscowości w Górach Izerskich, wraz z ich nazwami: Wielka Izera⁴¹ oraz Orle. Jako ciekawostkę należy też potraktować zaznaczony pod wierzchołkiem Śląskich Kamieni (1405 m) krzyż niewiadomego pochodzenia. Przystanek kolejowy „Górzyniec” naniesiono nie w miejscu jego faktycznego istnienia, lecz bardziej na zachód, gdzie przed II wojną światową funkcjonowała mijanka „Kopaniec” (niem. *Seiferschau*).

Ogólnie trzeba stwierdzić, że mapa, pomimo wielu błędów i nieścisłości, była udana. Jej podstawową wadę stanowiła jednak mała skala, która uniemożliwiała precyzyjne zaznaczenie pieszych szlaków oraz wielu innych obiektów, zarówno turystycznych, jak i sytuacyjnych. Zaletą natomiast był duży obszar objęty opracowaniem, a szczególnie zawarta na niej czechosłowacka część gór. Mapa uzyskała pozytywne recenzje, w których – pomimo wytknięcia wad i błędów – podkreślono szczególnie bogatą, dostosowaną do potrzeb turystów treść, a także duży zasięg opracowania i objęcie nim całych Karkonoszy, w ich naturalnych granicach⁴².

Mapa Karkonoszy w skali 1:75000 miała największą liczbę wydań spośród wszystkich powojennych map turystycznych tego pasma⁴³. Aż do lat 90-tych XX

³⁹ Jako schrony oznaczono dwa dawne domki myśliwskie (obecny schron „Słoneczna” pod Skalnym Stołem oraz nieistniejąca już „Chatkę Morgana” na północnym stoku Czarnej Kopy), pominięto natomiast pozostałe tego typu obiekty, np. na Bażynowych Skałach, w Wielkim Śnieżnym Kotle i in. (por.: *Karkonosze...*[35], s. 108).

⁴⁰ Sygnaturą kolejek linowych oznaczono zarówno kolejkę kabinową z Janských Lázní na Černą horę, jak i istniejące wówczas wyciągi krzeselkowe z Karpacza na Kope, ze Špindlerovego Mlýna na Přední Planinę oraz z Pecy pod Sněžką na Śnieżkę.

⁴¹ Opisaną nazwą „Izera”.

⁴² Por.: *Karkonosze...*[35]; M. Terlak, *Karkonosze...*[38].

⁴³ Kolejne wydania mapy ukazywały się w następujących latach:

– w wersji cieniowanej: 1960 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 1649/B/I; OZK BUWr, sygn. 548-I.B), 1962 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 147/B/I; OZK BUWr, sygn. 3088-I.B), 1964 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 2213/B/I; OZK BUWr, sygn. 3844-I.B), 1966 (egz. w: OZK BUWr, sygn.



„Karkonosze”, 1:75 000, PPWK, Warszawa 1966 (Wyd. V; wersja hipsometryczna)

w. była to też w zasadzie jedyna mapa turystyczna obejmująca w całości polską i czechosłowacką stronę gór wraz z Kotliną Jeleniogórską. Początkowo ukazywała się ona co dwa lata. Każde kolejne wydanie było aktualizowane, a także systematycznie, choć nieznacznie, wzbogacane w treść. Zmieniały się też nieco metody prezentacji niektórych elementów. W trzecim wydaniu z 1964 r. szlaki turystyczne zostały oznaczone już o wiele bardziej czytelnymi, grubymi, kolorowymi, przerywanymi liniami. Również w tym wydaniu, na do tej pory niezadrukowanym rewersie arkusza, umieszczono informator krajoznawczy, opracowany przez T. Stecia, w którym opisano najatrakcyjniejsze miejsca zarówno w polskiej, jak i czechosłowackiej części gór.

Od 1966 r. co 2 lata wychodziły równoległe dwie wersje mapy: jedna z nich miała, tak jak do tej pory, rzeźbę terenu przedstawioną za pomocą poziomicy i cieniowania, natomiast druga – barwami hipsometrycznymi. W wersji hipsometrycznej zachowano dotychczasowe 50-metrowe cięcie poziomicowe, na poziomice zaś nałożono barwy hipsometryczne, zmieniające się według konsekwentnej skali barw od koloru zielonego poprzez żółty, pomarańczowy do ciemnopomarańczowego (do 1000 m n.p.m. kolory zmieniały się co 100 m, powyżej 1000 m – co 200 m). Dobrze dobrana skala barw, a także odpowiednie przedziały wysokościowe, dały bardzo plastyczny obraz ukształtowania powierzchni terenu. Pozostała treść była identyczna w obu wersjach mapy. W 1968 oraz 1969 r. mapa ukazała się także w postaci modelu plastycznego w skali poziomej 1:75.000, a pionowej 1:50.000⁴⁴. Treść obu modeli była identyczna z zawartą na wydanych w tych latach mapach arkuszowych.

Od 1972 r. mapa posiadała już nie dwu-, lecz czterojęzyczną legendę (w języku polskim, czeskim, niemieckim i angielskim). Powiększona legenda zajęła niestety fragment mapy w okolicach Vysokého nad Jizerou. Od tego wydania do 1979 r. mapa w wersji hipsometrycznej ukazywała się corocznie, natomiast w wersji cieniowanej wydana została jeszcze tylko w 1973, 1974 i 1975 r. W 1973 r. mapa Karkonoszy wyszła w rekordowym nakładzie 90.210 egzemplarzy, ukazała się ponadto jej niemiecka wersja. Od 1973 r. treść turystyczna oraz informator krajoznawczy na rewersie opracowywane były na podstawie materiałów Marka Staffy. Po 1975 r. zaprzestano wydawanie mapy w wersji cieniowanej, natomiast po 1979 r. – także w wersji hipsometrycznej. Dopiero w 1991 r. mapa została wznowiona, ale już tylko w wersji cieniowanej. Co ciekawe, zachowano ciągłość numeracji jej wydań, ale w stosunku do ostatnich edycji mapy cieniowanej, a nie ukazującej się jeszcze kilka lat po niej wersji hipsometrycznej. Tak więc mapa miała dwa różne 12-te wydania (z 1976 i 1991 r.), dwa 13-te (z 1977 i 1992 r.) itd.

4099-I.B), 1968, 1970 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 2797/B/II; OZK BUWr, sygn. 5254-I.B), 1972 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 5908-I.B), 1973 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 6886/B/I), 1974 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 6095-I.B), 1975 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 6369-I.B; GK ZNiO, sygn. 6887/B/I), 1991 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 10865-I.B, 10472-I.B; GK ZNiO, sygn. 6812/B/I), 1992 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 6889/B/I; OZK BUWr, sygn. 10590-I.B), 1994 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 7604/B/II; OZK BUWr, sygn. 10808-II.B), 1995 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 7962/B/II; OZK BUWr, sygn. 10525-II.B) i 1997.

– w wersji hipsometrycznej: 1966 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 2410/B/I), 1968 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 4961-I.B; GK ZNiO, sygn. 6884/B/I), 1970 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143), 1972 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 6885/B/I), 1973 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143), 1974, 1975, 1976 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 6888/B/I), 1977 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; OZK BUWr, sygn. 6977-I.B), 1978 (egz. w: IGiRR, sygn. D/143; GK ZNiO, sygn. 6811/B/I), 1979 (egz. w: OZK BUWr, sygn. 8780-I.B).

⁴⁴ *Karkonosze*, 1:75000, podziałka pionowa 1:50.000, PPWK, Warszawa 1968 (egz. w: OZK BUWr, sygn. 6570-A), 1969 (egz. w: OZK BUWr, sygn. 5028-A).

Pomijając aktualizację, prawie bez zmian pozostawiono jej treść, jedyną różnicą w porównaniu z wcześniejszymi edycjami była inna sygnatura dróg głównych (od tej pory oznaczanych w czerwonym kolorze) oraz kilka dodanych elementów treści. W latach 90-tych XX w. mapa ukazywała się w roku 1992, 1994, 1995 i – po raz ostatni – w 1997⁴⁵.

W ciągu blisko 40 lat mapa Karkonoszy w skali 1:75000 miała łącznie 16 wydań. Do wydania z 1991 r. łączny nakład wszystkich edycji wyniósł 611.970 egzemplarzy⁴⁶. Warto dodać, że w latach 70-tych XX w. nakład każdej kolejnej, wydawanej corocznie edycji rzadko spadał poniżej 50 tys. egzemplarzy. Od 1958 r. prawie nie uległa zmianie szata graficzna mapy. Poza drobnymi aktualizacjami była ona jednak w niewielkim stopniu, ale systematycznie wzbogacana w nowe elementy treści. Przykładowo: w wydaniu z 1962 r. po raz pierwszy naniesiono przejścia graniczne, w 1970 r. dodano stacje benzynowe, w 1973 r. – stacje turystyczne PTTK i schroniska młodzieżowe. W rok później na mapie oznaczono po raz pierwszy stacje obsługi samochodów, domki campingowe i miejsca martyrologii, w wydaniu z 1977 r. umieszczono już pola biwakowe i grodziska, zaś w 1991 r. dodano parkingi, poczty, szpitale, pogotowia, ośrodki zdrowia, apteki oraz punkty GOPR. W latach 1958-1991 liczba przedstawionych na mapie za pomocą odrębnych znaków elementów treści zwiększyła się z 32 do 52. Analizując rodzaj i funkcje obiektów, w jakie mapa była wzbogacana, można stwierdzić, że celem wprowadzania kolejnych elementów było nie tylko zwiększenie zakresu treści, ale także jej dostosowanie do zmieniających się potrzeb i wymagań turystów. Warto dodać, że wersja cieniowana z 1964 r. stanowiła też załącznik do II wydania I części przewodnika Tadeusza Stecia po Sudetach Zachodnich, który w 1965 r. ukazał się nakładem wydawnictwa „Sport i Turystyka”⁴⁷.

W 1966 r. nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka” ukazał się przewodnik T. Stecia, zatytułowany *Karpacz i okolice*⁴⁸. Do niego załączono wielobarwną mapę turystyczną w skali ok. 1:57000 o takim samym tytule, obejmującą wschodnią część Karkonoszy⁴⁹. Posiadała ona orientację południową, na zachodzie sięgała do Przełęczy Karkonoskiej, na wschodzie do Przełęczy Kowarskiej, na południu do Śnieżki, natomiast na północy do Cieplic. Mapę wydrukowały Zakłady Graficzne RSW „Prasa” z Wrocławia.

Ukształtowanie powierzchni terenu zostało przedstawione za pomocą poziomic o cięciu 100-metrowym, uzupełnionych w kotłach rysunkiem skał. Z elementów pokrycia terenu zaznaczono jedynie kolorem zielonym lasy, pozostałe obszary uzyskały barwę żółtą. Dość dokładnie przedstawiono zabudowę za pomocą zakreślonych bloków. Drogi naniesiono dość wiernie i dokładnie, różnicując je na kilka kategorii. Niestety, zwraca uwagę niezbyt duża ich gęstość, a także brak zaznaczonych ścieżek górskich. Co interesujące, jako główną drogę oznaczono, wspinającą się stokami Wołowej Góry, leśną drogę z Krzaczyzny na Przełęcz Okraj, natomiast szosa z Rozdroża Kowarskiego została oznaczona jako droga niższej rangi. Do podstawowych elementów komunikacyjnych naniesionych na mapę należą też linie kolejowe ze stacjami. Z pozostałych, mających również znaczenie turystyczne, należy wymienić: przystanki PKS, hotele, zabytki architektury, zabytkowe kościoły i kaplice, ruiny zabytkowe, zabytkowe drzewa i pojedyncze skałki.

⁴⁵ 50 lat PPWK. 80 lat Książnicy-Atlas, red. B. Konopska, PPWK S.A., Warszawa 2001, s. 79.

⁴⁶ Od 13-tego wydania mapy z 1992 r. zaprzestano podawania wielkości jej nakładu.

⁴⁷ T. Steć, *Sudety Zachodnie*, cz. I: *Kotlina Jeleniogórska, Karkonosze, Rudawy Janowickie, Kotlina Kamieniogórska, Czeskie Karkonosze (obszar konwencji)*, wyd. II, Warszawa 1965.

⁴⁸ T. Steć, *Karpacz i okolice*, Warszawa 1966.

Szlaki turystyczne oznaczono na mapie za pomocą przerywanych linii w różnych kolorach. Dość dokładnie naniesiono ich przebieg po polskiej stronie gór, znacznie gorzej w części czeskosłowackiej. Warto zwrócić uwagę na fakt, że połączone zostały ze sobą wzdłuż grzbietu dwa istniejące do dzisiaj czarne szlaki: jeden z nich wyprowadza Śląską Drogą na Przełęcz pod Śnieżką, a drugi biegnie Sowią Doliną na Sowią Przełęcz. Brakuje natomiast oznakowanej na zielono Ścieżki nad Reglami, inaczej jest także ukształtowana sieć szlaków powyżej Kowar⁵⁰. Schroniska turystyczne oznaczono cyframi, a ich nazwy umieszczono w legendzie. Chyba po raz ostatni naniesiono na mapę schronisko im. Bronka Czecha na Polanie⁵¹. Spośród obiektów obecnie już nieistniejących zwraca również uwagę schronisko turystyczne na Przełęczy Kowarskiej.

Do innych ciekawszych elementów treści należy przystanek PKS, zaznaczony na Drodze Sudeckiej powyżej Borowic, w miejscu, gdzie krzyżuje się ona ze szlakiem niebieskim z Przesieki na Przełęcz Karkonoską. Kończyły tu wówczas swój bieg autobusy relacji Jelenia Góra – Odrodzenie. Nie naniesiono już jednak odcinków linii tramwajowej pomiędzy Cieplicami a Podgórzynem Górnym i Sobieszowem, zlikwidowanych w latach 1964-1965⁵². Ogólnie można stwierdzić, że stanowiąca załącznik do przewodnika mapa była dość bogata w treść, szczegółowa, aktualna i czytelna, mogła więc dobrze służyć ówczesnym turystom jako źródło informacji o terenie i zagospodarowaniu turystycznym gór. Podobne opracowania kartograficzne o zbliżonej treści i niemal identycznej szacie graficznej były umieszczane jako załączniki także w innych przewodnikach po różnych rejonach Sudetów, jakie publikowane były przez wydawnictwo „Sport i Turystyka”.

W 1975 r. nakładem Dolnośląskiego Ośrodka Informacji Turystycznej we Wrocławiu ukazała się seria pięciu map turystycznych wybranych pasm górskich Sudetów, w opracowaniu kartograficznym Jana Krupskiego i Edmunda Malickiego⁵³. W jej ramach wydana została również mapa Karkonoszy⁵⁴. Właściwie była to tylko orientacyjna mapka w skali 1:200.000, o wymiarach zaledwie 19,5 x 19,8 cm, zajmująca 1/4 całej powierzchni arkusza. Obejmowała ona polską i czeskosłowacką część Karkonoszy, większość Gór Izerskich, Kotlinę Jeleniogórską, zachodnią część Rudaw Janowickich, a także północną część czeskiego Przedgórze Karkonoskiego⁵⁵.

Rzeźbę terenu dość wiernie odzwierciedlono poziomicami o 100-metrowym cięciu, które na ścianach kotłów i w skalistych miejscach uzupełnia rysunek skał. Bardzo szczegółowa jest hydrografia, choć pominięto wszystkie wodospady. Pokrycie terenu reprezentują jedynie lasy, przedstawione w postaci obszarów zakropkowanych na zielono. Spośród miejscowości wsie oznaczono za pomocą czarnych sygnatur w kształcie okręgów, natomiast miasta wraz z dzielnicami

⁴⁹ *Karpacz i okolice*, b.s. [ok. 1:57.000], Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1966.

⁵⁰ Z Kowar na Przełęcz Okraj trasą obecnego żółtego szlaku prowadzi czarny szlak, Wąwozem Piszczaka schodzi zielony szlak z Krzaczyzny do Kowar (a nie, jak do niedawna, niebieski), zaś niebieski szlak rozpoczyna się w górnej części Uroczyska, które łączy z Podgórzem i Przełęczą Kowarską.

⁵¹ W grudniu 1966 r. schronisko doszczętnie spłonęło i już nigdy nie zostało odbudowane (*Słownik geografii...* [28], s. 163).

⁵² R.M. Łuczyński, *Chronologia dziejów Dolnego Śląska*, Wrocław 2006, s. 201.

⁵³ Seria map obejmowała następujące tytuły: *Góry Kaczawskie, Góry Wałbrzyskie i Kamienne, Grupa Śnieżnika, Karkonosze oraz Masyw Ślęży*.

⁵⁴ *Karkonosze*, 1:200.000, oprac. kart. J. Krupski i E. Malicki, Dolnośląski Ośrodek Informacji Turystycznej, b.m.w. [1975] (egz. w: OZK BUWr, sygn. 6621-II.B).

⁵⁵ Zasięg mapy wyznaczają miejscowości: na północy Jelenia Góra, na południu Trutnov, na zachodzie Świeradów Zdrój, natomiast na wschodzie Żacléf.

– zasrafiowanymi blokami zabudowy. Niestety, nie ustrzeżono się pomyłek przy prezentacji sieci osadniczej – jako wsie potraktowano wiele miast po południowej stronie gór (np. Janské Lázně, Jablonec nad Jizerou, Svobodu nad Úpou, Mladé Buky czy Vysoké nad Jizerou), ponadto pominięto wiele miejscowości (Czarne, Głębock, Goduszyn, Piastów, Pakoszów, Wojków), w tym nawet znane ośrodki sportowo-turystyczne (Horní Míšečky). Drogi zróżnicowano na dwie kategorie: główne oraz drugorzędne. Na liniach kolejowych zaznaczono stacje, brakuje jednak linii kolejowej z Tanvaldu do Harrachova, a trasa do Rokytnicy nad Jizerou urywa się w Jabloncu nad Jizerou.

Mapa zawiera bogatą treść turystyczną. Sieć szlaków turystycznych jest bardzo gęsta, choć niestety, nie zostały one oznaczone zbyt dokładnie. Dlatego mapa mogła jedynie w ogólny sposób informować turystów o ich przebiegu. Schroniska górskie opisano nazwami, nie zaznaczono jednak schroniska na Szrenicy, które w tym okresie czasu było niedostępne dla turystów z powodu remontu po pożarze. Niestety, pominięto także wszystkie schroniska turystyczne poza Karkonoszami. Czarną kropkowaną linią oznaczono granicę obszaru konwencji turystycznej⁵⁶. Z innych zaznaczonych elementów, ważnych dla turysty, warto wymienić: skałki, przejścia graniczne, pogotowia górskie GOPR i Horską służbę, tereny lawiniaste, szlaki narciarskie i nartostrady, tory saneczkowe, granicę parku narodowego i rezerwatu ścisłego, rezerwaty przyrody, wyciągi krzeselkowe i kolejki linowe, a także – zgrupowane pod nazwami miejscowości, w których występują – zamki i pałace, kościoły zabytkowe, ruiny, inne zabytki architektury, muzea, stacje benzynowe, hotele, prywatne kwatery, domy wycieczkowe i schroniska PTTK, schroniska młodzieżowe, campingi, pola biwakowe, restauracje i gospody, restauracje i kawiarnie folklorystyczne, biura obsługi ruchu turystycznego, punkty informacji turystycznej, punkty wymiany walut i baseny.

Jak więc widać, mapa – pomimo małej skali – zawierała bardzo bogatą, a nawet zbyt bogatą treść. Właśnie przeciążenie treścią jej rysunku zadecydowało, że w wielu miejscach była ona nieczytelna. Mapkę uzupełniały dwie bardzo plastyczne panoramy Karkonoszy, przedstawiające góry widziane od północy oraz od południa. Zaznaczono na nich podstawowe obiekty sytuacyjne (lasy, obszary zabudowane, drogi i linie kolejowe, cieki i zbiorniki wodne) oraz turystyczne (schroniska turystyczne, wyciągi krzeselkowe i kolejki linowe). Dzięki znacznemu zredukowaniu zawartości informacji i ograniczeniu elementów treści do najważniejszych obiektów, panoramki gór – w przeciwieństwie do mapy – były czytelne, a przy tym dobrze ukazywały układ najważniejszych grzbietów i dolin. Pozostała część arkusza wypełniał opis geograficzny Karkonoszy, informator adresowy, a także propozycja wycieczki samochodowej dookoła gór.

Warto przy okazji wspomnieć o przynajmniej kilku małoskalowych mapkach w opracowaniu E. Malickiego, jakie pojawiały się w formie barwnych wkładek w wydawanych w tym czasie folderach i przewodnikach turystycznych. Mapy te dawały zaledwie poglądowy obraz gór lub ich wybranego fragmentu i raczej nie

⁵⁶ Zgodnie z mapą, przebiegała ona w tym czasie następująco: z Jakuszyc drogą międzynarodową E65 (wówczas E14) do Szklarskiej Poręby Górnej, stąd linią kolejową do Jeleniej Góry, następnie główną szosą przez Kowary i Przełęcz Kowarską na przełęcz Okraj. Z przełęczy schodziła obok kościoła w Dolnej Maléj Úpie do dolnej części wsi (Spáleného Mlýna) i następnie biegła główną szosą do Mladých Buków, stąd szosą przez Rudník, Vrchlábí, Hraňáčov, Jablonec, Rokytnice n. Jizerou i Harrachov do Jakuszyc. Przebieg granicy konwencji polsko-czechosłowackiej ulegał w okresie jej funkcjonowania drobnym korektom, o czym można się przekonać, analizując inne mapy turystyczne Karkonoszy z różnych lat wydania (np. omówioną wcześniej mapę w skali 1:75.000, wydawaną przez PPWK).

nadawały się do wykorzystania w terenie. Dzięki dość bogatej treści turystycznej stanowiły jednak dobre uzupełnienie informacji zawartych w przewodnikach. Jedną z takich map w skali 1:200000, obejmująca okolice Karpacza⁵⁷, została zamieszczona we wkładce do przewodnika K.R. Mazurskiego pt. *Karpacz i okolice* z 1978 r.⁵⁸ Przedstawiono na niej rzeźbę terenu (za pomocą poziomicy o cięciu 100-metrowym, a w wyższych partiach gór 200-metrowym), hydrografię, lasy, ważniejsze szczyty, kotły polodowcowe, miejscowości, drogi i linie kolejowe, szlaki i schroniska turystyczne, a także granice obszarów chronionych, różnego rodzaju zabytki kultury, obiekty noclegowo-gastronomiczne, usługowe, infrastrukturę narciarską i wiele innych obiektów ważnych z punktu widzenia turysty. Pod mapką umieszczono plan Karpacza i Bierutowic o podobnym zakresie informacji. Ta sama mapka znalazła się również we wkładce do niemieckiego wydania tego przewodnika⁵⁹.

Zbliżony zakres treści miała mapka Karkonoskiego Parku Narodowego w skali ok. 1:170000⁶⁰, zamieszczona w barwnej wkładce do przewodnika B. Konca po parku z 1983 r.⁶¹ Obejmowała ona jednak obszar znacznie większy niż park, sięgając na północy aż po Jelenią Górę. Nowością w tym przewodniku był zamieszczony pod mapką schemat samych szlaków turystycznych wraz z podanymi czasami przejścia. Było to chyba pierwsze tego rodzaju opracowanie w powojennej kartografii turystycznej Karkonoszy, które później rozpowszechniło się w przeznaczonych dla turystów wydawnictwach kartograficznych. W 1990 r. ukazało się II wydanie przewodnika z taką samą mapką turystyczną gór i schematem szlaków turystycznych we wkładce. Podobne mapki turystyczne w opracowaniu Malickiego zawierały także inne wydane w tym czasie przewodniki i foldery z obszaru Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry⁶².

Najprawdopodobniej w 1981 r. ukazał się też folder prezentujący okolice Karpacza, wydany przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Jeleniej Górze⁶³. Zawierał on przede wszystkim schemat szlaków turystycznych wokół Karpacza, a także plan miasta oraz krótki tekst autorstwa T. Stecia, uzupełniony kolorowymi fotografiami. Na schemacie szlaków, grubymi kolorowymi liniami, wykreślono znakowane trasy piesze we wschodniej części Karkonoszy, zaznaczono punkty węzłowe, a także umieszczono czasy przejścia poszczególnych odcinków. Ponadto, kolorowymi winietkami, zilustrowano wybrane atrakcje turystyczne tej części gór. Jako treść uzupełniającą naniesiono wybrane elementy komunikacji, obiekty gastronomiczno-noclegowe, usługowe, sportowe itp. Schemat był czytelny i dawał dobre wyobrażenie na temat sieci szlaków turystycznych w okolicach kurortu. Prawdopodobnie była to jedna z pierwszych wydanych samodzielnie tego typu publikacji z obszaru Karkonoszy.

W 1980 r. nakładem PPWK ukazała się mapa Karkonoskiego Parku Narodowego w skali 1:30000⁶⁴. Aż do końca lat 90-tych XX w. była to jedyna mapa

⁵⁷ *Karpacz i okolice*, 1:200.000, oprac. E. Malicki.

⁵⁸ K.R. Mazurski, *Karpacz i okolice*, Wrocław 1978 (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 56201 II).

⁵⁹ K.R. Mazurski, *Karpacz und Umgebung*, Wrocław 1978 (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 56369 II).

⁶⁰ *Karkonoski Park Narodowy*, [ok. 1:170.000], oprac. E. Malicki.

⁶¹ B. Konca, *Karkonoski Park Narodowy*, Wrocław 1983.

⁶² M.in.: *Karkonoski Park Narodowy*, Wydawnictwo Art-Graf RSW „Prasa”, Wrocław 1971 (także w jęz. niemieckim); J. Bartosz, *Jelenia Góra i Szklarska Poręba*, KAW, Wrocław 1977 (także w jęz. niemieckim).

⁶³ T. Steć, *Karpacz*, Jelenia Góra [1981] (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 57940 II).

⁶⁴ *Karkonoski Park Narodowy*, 1:30.000, PPWK, Warszawa 1980 (egz. w: IGiRR, sygn. D/416; GK ZNiO, sygn. 6657/B/I; OZK BUWr, sygn. 8180-I.B). Kolejne wydania mapy ukazywały się w następujących latach: 1982 (egz. w: IGiRR, sygn. D/416; GK ZNiO, sygn. 6658/B/I), 1983 (egz. w: IGiRR, sygn. D/416; OZK BUWr, sygn. 9210-I.B), 1985 (egz. w: IGiRR, sygn. D/416; GK ZNiO, sygn. 6659/B/I), 1986

turystyczna Karkonoszy opracowana w tak dużej skali. Dzięki temu posiadała ona dość sporą dokładność i bogatą treść, co zadecydowało, że przez znaczny okres czasu cieszyła się sporą popularnością wśród turystów. Podobnie jak opracowana w ponad dwukrotnie mniejszej skali poprzednia mapa PPWK, obejmująca całe Karkonosze, miała ona wiele wydań, z których każde wychodziło w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie.

Pierwsze wydanie mapy ukazało się w liczbie 30.210 egzemplarzy. Nowością, nie spotykaną dotąd w praktyce wydawniczej PPWK, było wydrukowanie mapy w dwóch częściach po obu stronach papieru. Rozwiązanie to było nie tylko pomyslane jako „cięcie” oszczędnościowe, ale miało również zapewniać wygodę użytkownika mapy⁶⁵. Jednak spełnienie akurat tego drugiego warunku recenzenci stawiali pod znakiem zapytania⁶⁶. Wadą tego „nowatorskiego” rozwiązania był również brak miejsca na informator krajoznawczy.

Nie do końca zgodnie z tytułem mapy opracowaniem kartograficznym objęto nie tylko obszar Karkonoskiego Parku Narodowego, ale praktycznie całą polską część Karkonoszy z niewielkimi przyległymi fragmentami Czechosłowacji, a także Kotliny Jeleniogórskiej, Rudaw Janowickich i Gór Izerskich. Pominięto jednak Lasocki Grzbiet⁶⁷. Na jednej stronie arkusza umieszczono zachodnią część gór (na zachód od Małego Szyszaka), na drugiej – wschodnią. Od pierwszego wydania treść turystyczną opracowywano na podstawie materiałów Marka Staffy. Mapa posiadała czterojęzyczną legendę, ponadto uzupełnioną ją krótkim, zwięzłym i dość ogólnym opisem Karkonoszy.

Duża skala opracowania pozwoliła na zamieszczenie bardzo bogatej i szczegółowej treści. Obejmowała ona elementy podkładowe (rzeźbę terenu, hydrografię, pokrycie terenu, granice państw, zabudowę), komunikacyjne (drogi, linie kolejowe, przejścia graniczne), przyrodnicze (granice Karkonoskiego Parku Narodowego i rezerwatów ścisłych), a także infrastrukturę sportowo-turystyczną (szlaki turystyczne i narciarskie, wyciągi krzesełkowe i narciarskie, obiekty noclegowo-gastronomiczne i usługowe, nartostrady, tory saneczkowe, skocznie narciarskie) i atrakcje turystyczne (zabytki, muzea, jaskinie, grupy skalne, wodospady, drogi atrakcyjne krajobrazowo, punkty widokowe). Bardzo dokładnie przedstawiono ukształtowanie powierzchni terenu za pomocą poziomicy o cięciu 20-metrowym, uzupełnionym rysunkiem skał w kotłach polodowcowych. Po raz pierwszy w kartografii turystycznej Karkonoszy oznaczono miejsca lawiniaste za pomocą szarych strzałek naniesionych na tory lawin śnieżnych.

Niestety, pomimo bogatej treści turystycznej, mapa miała sporo wad, które wytykano w recenzjach. Brak cieniowania rzeźby terenu sprawił, że jej obraz był mało plastyczny, a mapa wydawała się „płaska”⁶⁸. Jako „drogi inne” oznaczono zarówno

(egz. w: OZK BUWr, sygn. 9549-I.B), 1987 (egz. w: OZK BUWr, sygn. 9548-I.B), 1989 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 6660/B/I, 6661/B/I; OZK BUWr, sygn. 10047-I.B), 1990 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 6662/B/I; OZK BUWr, sygn. 10460-I.B), 1991 (egz. w: IGiRR, sygn. D/416; GK ZNiO, sygn. 6663/B/I, 6812/B/I; OZK BUWr, sygn. 10815-I.B), 1992 (egz. w: GK ZNiO, sygn. 6943/B/II; OZK BUWr, sygn. 10700-II.B), 1996 (egz.: OZK BUWr, sygn. 10887-II.B) i 1997.

⁶⁵ Por.: J. Lewandowska, *Czy nowa seria map turystycznych PPWK?*, „Polski Przegląd Kartograficzny”, t. 14, 1982, nr 1, s. 28.

⁶⁶ Tamże, s. 28; W. Sobiech, *Karkonoski Park Narodowy* (recenzja), „Wierchy”, R. 50, 1981, s. 387.

⁶⁷ Zasięg mapy wyznaczały następujące miejscowości lub szczyty górskie: na północy Cieplice, na południu Špindlerův Mlýn, na zachodzie Wysoka Kopa, natomiast na wschodzie Skalnik.

⁶⁸ Por.: Lewandowska, *Czy nowa seria...*[55], s. 27.

wiele asfaltowych szos, jak i dróg gruntowych, a nawet ścieżek górskich (np. tą samą sygnaturą oznaczono szosy do Jagniątkowa i Michałowic oraz Drogę Bronka Czecha z Karpacza na Polanę czy Drogę Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej nad Kotłami Wielkiego i Małego Stawu). Na mapie wyraźnie widoczne są też zniekształcenia treści, wynikające z obowiązującej wówczas w polskiej kartografii cenzury. Liczne zaburzenia relacji topologicznych pomiędzy miejscowościami i obiektami można zauważyć m.in. w rejonie Zachełmskiej Przełęczy, pomiędzy Karpaczem, Ściegnami i Miłkowem, między Przełęczą Karkonoską a Špindlerovým Mlýnem, pomiędzy Sosnówką a Borowicami, czy też na południe od Wielkiego Szyzaka.

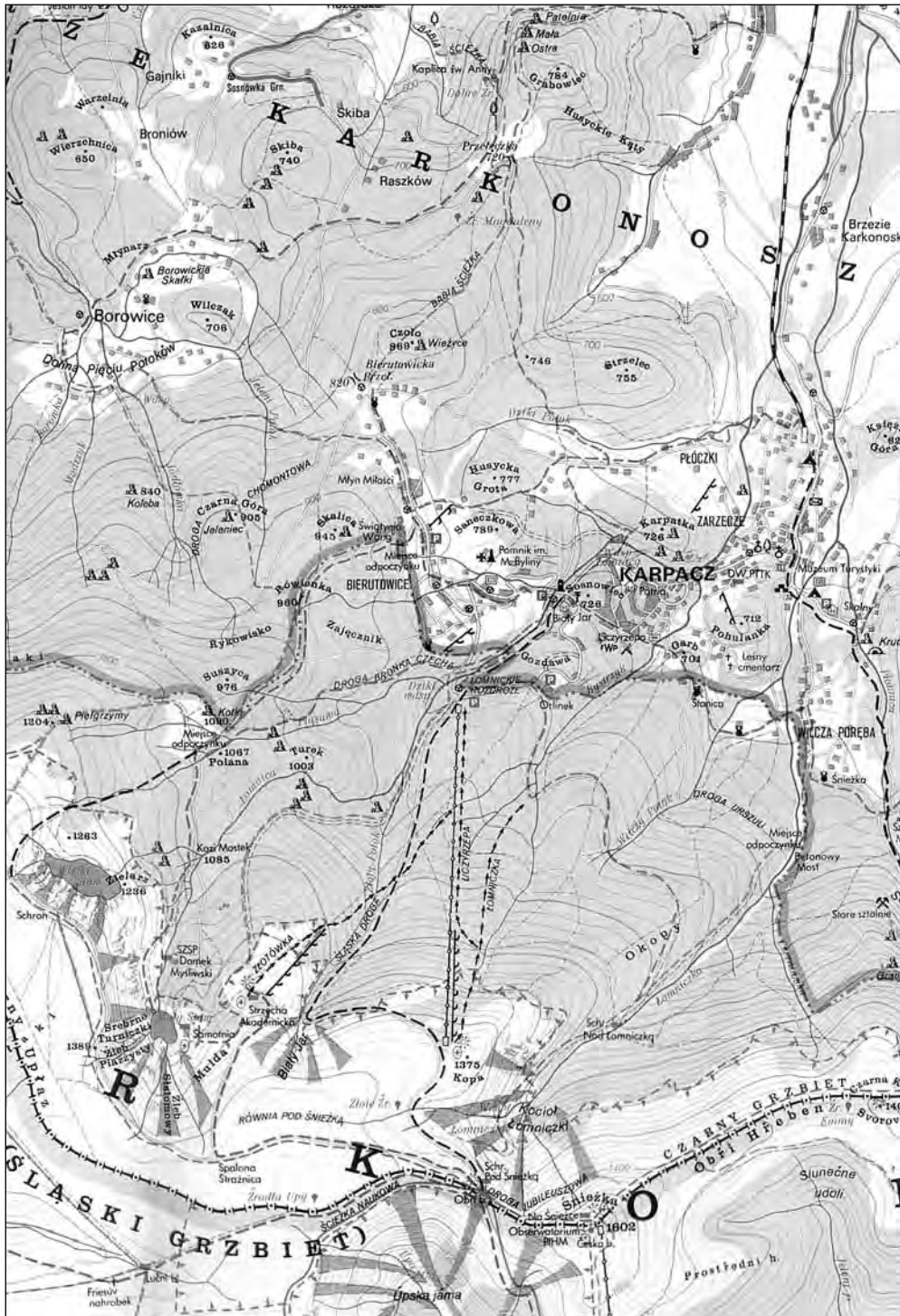
Pomimo dużej skali mało dokładnie naniesiono przebieg szlaków turystycznych, które na wielu odcinkach wykreślono wręcz w postaci linii prostej. Dotyczy to np. zielonego szlaku na odcinku Zachełmie – Zachełmska Przeleęcz, czarnego w Sowiej Dolinie (brak zakosów), zielono znakowanej Ścieżki nad Regłami (nazwanej przy tym niepoprawnie Drogą nad Regłami), czarnego z Podgórzyna Górnego przez Zachełmie na zamek Chojnik, żółtego na odcinku Borowice – Rówienka, zielonego z Przełęczy Żarskiej przez Jagniątków na Grzybowiec, żółtego z Sosnówki na Grodną, zielonego z Jakuszyc na Halę Szrenicką i wielu innych. Podobną niedbałość można zauważyć także po czzechosłowackiej stronie gór. Równie niedokładnie wykreślono wiele ścieżek górskich, a nawet asfaltowych szos (np. Špindlerův Mlýn – Przeleęcz Karkonoska, Zachełmie – Przesieka, Jelenia Góra – Karpacz).

Jeszcze więcej błędów można znaleźć w naniesieniu na mapę pozostałych elementów treści. Brakuje odcinka linii kolejowej Szklarska Poręba Górna – Tkacze, a także źle zaznaczono rozjazd linii kolejowych w Mysłakowicach. Powyżej Kowar na lewym brzegu Uroczyska umieszczono sygnaturę kościoła, którego w rzeczywistości nigdy tam nie było. W niewłaściwych miejscach usytuowano m.in. skałki Diabelska Ambona i Pusta Skała w Rudawach Janowickich, Opactwo koło Bukowca, Sanatorium Podziemne powyżej Kowar, Babią Przeleęcz w Grzbiecie Kamienickim Gór Izerskich, pomnik Rudolfa Kalmana na Czarnej Przełęczy (opisany błędnie jako „Pomnik P. Kalmana”), Wodospady Jodłówki powyżej Borowic, Skałkę i Pieczarę w Podgórzynie Górnym, Cmentarzyk przy Drodze Sudeckiej powyżej Borowic, skałki Słup i Zamczysko w dolinie Myi, skałkę Kociołki koło Michałowic czy Czerwoną Jaskinię na Rudziankach koło Zachełmia. Zastrzeżenia można mieć również do oznaczenia niektórych dróg jako atrakcyjne krajobrazowo: za taką uznano np. pozbawioną jakichkolwiek walorów widokowych wyasfaltowaną leśną drogę pomiędzy Zakrętem Śmierci a Rozdrożem pod Wysokim Kamieniem oraz polną drogę pomiędzy Miłkowem a należącym do Sosnówki przysiółkiem Radzicz.

Pomimo wielu wad i błędów mapa Karkonoskiego Parku Narodowego zdobyła raczej pozytywne recenzje⁶⁹, zapewne dlatego, że w tym czasie i tak była najlepszym opracowaniem kartograficznym Karkonoszy przeznaczonym dla turystów. Doceniono dużą skalę opracowania i bogatą treść, równocześnie żywiąc nadzieję, że wszelkie niedociągnięcia i nieścisłości zostaną wyeliminowane w kolejnych wydaniach. Trzeba jednak stwierdzić, że twórcom mapy nie udało się wykorzystać możliwości, jakie dawała duża skala mapy (np. dla precyzyjnego ukazania przebiegu szlaków). Trudno ocenić, w jakim stopniu winą za to należy obarczyć ówczesną cenzurę, a w jakim zwyczajne niedbalstwo autorów. Wbrew przewidywaniom recenzentów, w przyszłych wydaniach nie wyeliminowano też większości rażących błędów, które powielane były aż do ostatnich edycji.

Drugie wydanie mapy Karkonoskiego Parku Narodowego ukazało się w 1982

⁶⁹ Por.: Tamże, s. 27-28; Sobiech, *Karkonoski...*[56], s. 387-388.



„Karkonoski Park Narodowy”, 1:30 000, PPWK, Warszawa 1980 (wyd. I)

r., w nakładzie blisko dwukrotnie większym niż pierwsze (50.210 egz.). Poza niewielkimi aktualizacjami (np. zaznaczono dwie ścieżki dydaktyczne po czeskiej stronie Karkonoszy: „Prameny Labe” i „Východní Krkonoše – Prameny Úpy”⁷⁰) jedyną godną odnotowania zmianą w przedstawieniu treści jest wyróżnienie szos asfaltowych poprzez oznaczenie ich na żółto. Jednak kolejne wydanie z 1983 r. posiada już nową szatę graficzną. Poziomice uzupełniono cieniowaniem, na czym niewątpliwie zyskała plastyczność rzeźby terenu. Obszary zabudowane nie zostały przedstawione, tak jak w dwóch pierwszych wydaniach, w szarym kolorze, lecz na pomarańczowo. Na taki sam kolor zmieniono również barwę wstążki towarzyszącej sygnaturze granicy państwowej. Strzałki oznaczające miejsca lawiniaste były już nie szare, a niebieskie, ponadto rozjaśniono kolor poziomicy i rysunku skał, a także mniej nasyconymi barwami przedstawiono pokrycie terenu. Zmiany te zaowocowały niewątpliwie ładniejszą i estetyczniejszą szatą graficzną. Szkoda jednak, że błędy i zniekształcenia treści pozostały. W 1985 r. mapa ukazała się w rekordowym w historii całej powojennej kartografii turystycznej Karkonoszy nakładzie 120.200 egzemplarzy. Dopiero w wydaniu z 1989 r., dzięki powiększeniu arkusza, wydawnictwo udało się uzupełnić niezbyt obszernym informatorem krajoznawczym i usługowym, który umieszczono z boku mapy. Mapa Karkonoskiego Parku Narodowego miała w sumie 11 edycji, ostatnia z nich ukazała się, podobnie jak w przypadku mapy *Karkonosze* w skali 1:75000, w 1997 r. Łączny nakład wszystkich wydań mapy do 1991 r. wyniósł 451.970 egzemplarzy⁷¹.

Pasma Karkonoszy wraz z okolicami znalazło się też na opracowanej przez Wincentego Zagożdżona mapie całych Sudetów Zachodnich w skali 1:200000⁷², stanowiącej załącznik do wydanego w 1983 r. przewodnika J. Czerwińskiego i K.R. Mazurskiego po tym obszarze⁷³. Rzeźbę terenu przedstawiono za pomocą poziomicy o cięciu 100-metrowym, co dość dobrze odzwierciedliło stosunki wysokościowe. Z elementów pokrycia terenu naniesiono tylko lasy (kolor zielony). Dobrze widoczne, choć niezbyt ładne graficznie, są obszary zabudowane, które oznaczono żółtym kolorem z czerwonym konturem. Co ciekawe, na mapie wciąż widnieją zabudowania Orla, Wielkiej Izery i Drwali w Górach Izerskich oraz Budnik w Karkonoszach. Natomiast Niedamirów w Lasockim Grzbiecie sięga aż do granicy państwowej na grzbiecie gór. Stosunkowo gęsta jest sieć dróg, choć brakuje nieznakowanych ścieżek górskich, na których przedstawienie nie pozwoliła zapewne dość mała skala opracowania. Na zaznaczonych liniach kolejowych powszechnie są błędnie naniesione rozjazdy, i to nawet w ważnych węzłach kolejowych (np. we Lwówku Śląskim, Lubaniu, Zebrzydowej, Zgorzelcu, Mikułowej, Zawidowie czy Marciszowie).

Mało precyzyjnie, a czasami wręcz niedbale przedstawiono szlaki turystyczne. Oznakowaną na zielono Ścieżkę nad Regłami w Karkonoszach zaznaczono w ten sam sposób, jak granicę obszaru ochrony ścisłej, przez co trudno niekiedy odróżnić od siebie dwie przeplatające się przerywane zielone linie. Pominięto przy tym wiele szlaków turystycznych, np. niebieski z Cieplic na Grodną, czarny od zajezdni MZK w Jeleniej Górze na Czarne, czerwony ze „Szwajcarki” na Sokolik i czarny

⁷⁰ Ścieżki dydaktyczne oznaczono na mapie zieloną kropkowaną linią, której jednak nie objaśniono w legendzie.

⁷¹ W przypadku mapy Karkonoskiego Parku Narodowego również od 1992 r. zaprzestano podawania wielkości nakładu mapy.

⁷² *Sudety Zachodnie*, 1:200000, oprac. W. Zagożdżon, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, [Warszawa 1983]. Mapa na północy sięgała po Bolesławiec, na południu do Jilemnicy, na zachodzie do Zittau, a na wschodzie po Jawor.

na Krzyżną Górę oraz żółty z Podgórzyna na Chojnik. Znakowana na czerwono Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej z niewiadomych względów urywa się na Sowiej Przełęczy. Poza szlakami na mapie zaznaczono takie elementy treści turystycznej, jak schroniska górskie (ale bez opisanie ich nazwami), inne obiekty gastronomiczno-noclegowe i usługowe, zabytki itp. Zbyt wiele naniesiono sygnatur symbolizujących samotne skałki – można odnieść wrażenie, że autor umieszczał je na mapie w dość dowolny sposób. Strona czechosłowacka gór w zasadzie pozbawiona została treści – na żółtym tle zaznaczono tylko podstawowe elementy podkładowe (hydrografię, ważniejsze drogi i główne miasta), bez treści turystycznej.

Na końcu warto wspomnieć jeszcze o wydanej ok. 1988 r. dość schematycznej mapie Karkonoskiego Parku Narodowego w skali ok. 1:60000. Ukazała się ona nakładem Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej WPGT „Karkonosze” w Jeleniej Górze na zlecenie Dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego⁷⁴. Nie była to mapa typowo turystyczna, a raczej ogólnogeograficzna, prezentująca przede wszystkim treść przyrodniczą. Choć nie zaznaczono na niej tak podstawowego elementu treści turystycznej, jak szlaki turystyczne, zawierała ona m.in. schroniska górskie oraz wyraźnie wyeksponowane atrakcje turystyczne. Jej rola polegała więc zapewne na ogólnym zapoznaniu osób przybywających w Karkonosze z walorami przyrodniczymi i turystycznymi tego pasma górskiego.

Rzeźbę terenu przedstawiono na mapie za pomocą barw hipsometrycznych, zmieniających się powyżej 1000 m n.p.m. co 100 m od koloru żółtego poprzez ciemnożółty do żółto-brązowego. Obszary powyżej 1400 m n.p.m. zostały oznaczone barwą brązową, natomiast poniżej 1000 m n.p.m. – jako białe. Poszczególne barwy hipsometryczne nie zostały jednak rozgraniczone poziomicami. Mapa posiada podstawowe elementy podkładowe, takie jak hydrografia, główne drogi, linie kolejowe, granica państwowa, ważniejsze szczyty i przełęcze oraz skałki. Do elementów ważnych dla turysty można zaliczyć stacje i punkty GOPR, schroniska turystyczne (wśród których wyróżniono schroniska w remoncie⁷⁵), wyciągi krzesełkowe, a także 20 punktów na szlakach turystycznych i wybranych drogach leśnych, gdzie można wejść na teren Karkonoskiego Parku Narodowego. Grubą zieloną przerywaną linią zaznaczono granicę KPN, naniesiono również granicę rezerwatu ścisłego oraz siedzibę Dyrekcji i Muzeum KPN. Wybrane atrakcje Karkonoszy przedstawiono za pomocą dużych, szczegółowych winietek w czarno-białym kolorze. W ten sposób zobrazowano Wodospad Kamieńczyka, Śnieżne Kotły, siedzibę dyrekcji KPN, zamek Chojnik, schronisko „Na Śnieżce”, skałki Pielgrzymy, kościół Wang, Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu oraz ratusz w Kowarach. Pod mapą oraz na rewersie arkusza umieszczono obszerny opis geograficzno-przyrodniczy Karkonoszy, uzupełniony licznymi kolorowymi zdjęciami gór, w tym głównie ich flory i fauny.

Procesy polityczne i gospodarcze końca lat 80-tych XX w. radykalnie zmieniły warunki działalności kartograficznej w Polsce. Wprowadzenie w grudniu ustawy o działalności gospodarczej i zniesienie cenzury w kwietniu 1990 r. spowodowały ożywienie kartograficznego ruchu wydawniczego. Zaowocowało to zarówno decen-

⁷³ J. Czerwiński, K.R. Mazurski, *Sudety. Sudety Zachodnie*, Warszawa 1983 (egz. w: GŚL BUWr, sygn. 40507 I).

⁷⁴ *Karkonoski Park Narodowy*, b.s. [ok. 1:60000], Jelenia Góra [ok. 1988] (egz. w: GK ZNiO, sygn. 6656/B/I). Zasięg mapy wyznaczają następujące miejscowości lub miejsca: na zachodzie – Jakuszyce, na północy – Sobieszów, a na wschodzie – przełęcz Okraj. Na południu treść mapy sięga do granicy państwowej.

⁷⁵ W ten sposób oznaczono schronisko „Na Szrenicy”.

tralizacją kartografii państwowej, a nawet prywatyzacją części przedsiębiorstw, jak i narodzinami licznych prywatnych firm kartograficznych⁷⁶. Konkurencja wymusiła m.in. wzrost poziomu merytorycznego i technicznego wydawnictw, co łatwo można zauważyć także w kartografii turystycznej Karkonoszy.

W 1993 r. nakładem wydawnictwa Eko-Graf z Wrocławia ukazała się mapa turystyczna Karkonoszy w skali 1:50000. Było to pierwsze po kilkudziesięciu latach opracowanie kartograficzne tego pasma górskiego, wydane przez prywatną firmę. W kolejnych latach nastąpił lawinowy wzrost produkcji map Karkonoszy różnych wydawnictw, wśród których prym na rynku dzierży obecnie jeleniogórskie Wydawnictwo Turystyczne „Plan”. Dzisiejsi turyści mają już do wyboru ogromną liczbę opracowań kartograficznych tego pasma górskiego, najróżniejszych ze względu na skalę, przeznaczenie czy zakres treści. Ich jakość jest nieporównywalnie lepsza od poziomu map, jakie były dostępne jeszcze kilkanaście lat temu.

Okres pomiędzy 1945 a 1990 r. z pewnością nie należał do najbardziej udanych w kartografii turystycznej Karkonoszy, podobnie zresztą jak i w całej polskiej kartografii, a zdecydowaną większość spośród opublikowanych wówczas map turystycznych trudno dzisiaj uznać za dobre przykłady tego rodzaju wydawnictw. Krzywdzące byłoby jednak stwierdzenie, że nie ukazała się wówczas żadna dobra mapa Karkonoszy, a omówione wyżej opracowania mają co najwyżej walor historyczny. Warto wspomnieć chociażby najdokładniejszą spośród powojennych opracowań tego pasma mapę Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej w skali 1:75.000, wydaną 1948 r. przez Biuro Kartograficzne Głównego Urzędu Pomiarów Kraju. Do najbardziej udanych ówczesnych map turystycznych Karkonoszy należałoby też zaliczyć mapę W. Walczaka w skali 1:75.000 oraz dwuarkuszową mapę szlaków turystycznych całych Sudetów T. Stecia. W późniejszych latach najlepszymi i zarazem najpopularniejszymi opracowaniami kartograficznymi najwyższego pasma Sudetów były dwie mapy wydawane przez PPWK: całych Karkonoszy w skali 1:75.000 oraz Karkonoskiego Parku Narodowego w skali 1:30000. Wychodziły one w ogromnych nakładach i każda z nich miała po kilkanaście wydań.

Cechą powojennej kartografii turystycznej Karkonoszy jest nie tylko dużo gorsza jakość wydawanych wówczas map w porównaniu z opracowaniami niemieckimi czy dzisiejszymi, ale także ich znacznie mniejsza ilość, w efekcie czego mapy były trudniej dostępne. W okresie 1945-1990 ukazało się zaledwie kilkanaście tytułów, a biorąc pod uwagę tylko te, które nadawały się do użytku w terenie – zaledwie kilka. Z dzisiejszego punktu widzenia mapy te stanowią niezwykle wartościowy materiał do badań nad początkami powojennej turystyki w Karkonoszach, w stosunku do której często trudniej o wiarygodne dane niż nawet w przypadku okresu przedwojennego. Materiał tym cenniejszy, im rzadszy i trudniej dostępny.

⁷⁶ B. Horodyski, *Zarys oceny merytorycznej kartograficznego ruchu wydawniczego w Polsce w latach 1990-1996*, „Polski Przegląd Kartograficzny”, t. 29, 1997, nr 2, s. 83.

DIE HERAUSGABE VON WANDERKARTEN VOM RIESENGBIRGE IN DEN JAHREN 1945-1990

Zusammenfassung. In den Jahren 1945-1990 erschien in Polen nur etwa ein Dutzend an Touristenkarten, die das Riesengebirge umfassten. Die ersten polnischen Karten vom Riesengebirge kamen 1946 heraus, die nächsten fast 10 Jahre später. Am bekanntesten war die Riesengebirgskarte, die von dem Verlag PPWK in den Jahren 1958-1991 im Maßstab 1:75 000 herausgegeben wurde. Es erschienen insgesamt 16 Auflagen, die zusammen 611 970 Exemplare erbrachten. An zweiter Stelle stand die weit verbreitete Karte des Riesengebirgs-Nationalparks im Maßstab 1:30 000, die seit 1980 herausgegeben wurde. Vom heutigen Standpunkt aus stellen diese Karten ein äußerst wertvolles Material für Untersuchungen an den Anfängen und der Entwicklung der Touristik im Riesengebirge nach 1945 dar.

TURISTICKÁ KARTOGRAFIE KRKONOŠ V LETECH 1945-1990

Shrnutí. V letech 1945-1990 bylo v Polsku vydáno něco přes deset titulů turistických map zachycujících Krkonoše. První polské mapy Krkonoš byly vydány v r. 1946, následující až téměř o deset let později. Nejvíce rozšířena byla mapa Krkonoše v měřítku 1:75 000, vydávaná nakladatelstvím PPWK v letech 1958-1991. Celkem dosáhla 16 vydání a náklad všech jejích edicí činí 611.970 kusů. V popularitě druhá byla mapa Krkonošský národní park (Karkonoski Park Narodowy) v měřítku 1:30 000, vydávaná od roku 1980. Z dnešního pohledu jsou tyto mapy neobyčejně cenným materiálem ke zkoumání vývoje turistiky v Krkonoších.

Z PERSPEKTYWY 25-LECIA: KRÓTKA HISTORIA ZABOBRZAŃSKIEJ „CZWÓRKI”



Początek Gimnazjum nr 4 przy ul. Karłowicza 33 w Jeleniej Górze dała Szkoła Podstawowa nr 4, którą uroczystie otwarto 1 września 1981 r. Ówczesna prasa tak pisała o tym wydarzeniu: „W podniosłym nastroju uczniowie nowej szkoły rozpoczęli ten rok nauki. (...) Na uroczystą inaugurację przybyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych. Obecny był wojewoda Michał Mierzwa, który dokonał otwarcia obiektu”¹.

Była to wówczas największa i najbardziej nowoczesna oraz najdłużej oczekiwana placówka oświatowa na terenie Jeleniej Góry. Budowa kosztowała około 30 mln zł. W roku szkolnym

1981/1982 uczęszczało do niej około 1300 uczniów. Pierwszą dyrektorką została Anna Bogdańska, jej zastępczyniami zaś Helena Gniłka i Anna Regner. Szkoła zatrudniała 59 nauczycieli. Mimo uroczystego oddania budynku do użytku w trakcie roku szkolnego trwały jeszcze prace wykończeniowe², tak więc zajęcia odbywały się tylko w skrzydle dydaktycznym. Najpóźniej, bo dopiero w II semestrze, oddano salę gimnastyczną³. Uczniowie mieli więc do dyspozycji 24 pracownie, pełne zaplecze sportowe oraz gastronomiczne na 500 miejsc⁴. Szybko okazało się jednak, iż nowa placówka, zaprojektowana docelowo na 24 oddziały, będzie musiała sobie poradzić z ponad dwukrotnie większą liczbą dzieci. W tym też roku wprowadzono pięciodniowy tydzień nauki, co w sumie wymusiło konieczność wprowadzenia edukacji w systemie zmianowym. Lekcje rozpoczynały się o godz. 7.10 kończyły o 18.20.

¹ Inauguracja roku szkolnego na Dolnym Śląsku. „W nowej szkole na jeleniogórskim Zabobrze”, „Gazeta Robotnicza”, nr 172 z 2.09.1981 r.

² Tamże. W pracach porządkowych i wykończeniowych pomagało wojsko i rodzice.

³ Relacja ustna Elżbiety Borodziuk z dnia 25 sierpnia 2006 r.

⁴ *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, pod red. Z. Kwaśnego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, s. 402.



Zajęcia dydaktyczne zostały nagle przerwane 13 grudnia 1981 r., gdy Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego ogłosiła w całej Polsce stan wojenny⁵. Następnie wiosną 1982 r. przeprowadzono (podobnie jak w całym kraju) wstępną weryfikację kadry pedagogicznej zgodnie z dyrektywami KC PZPR.

W następnym roku szkolnym warunki nauki uległy pogorszeniu, kiedy to edukację rozpoczęło 1499 uczniów.

Powiększyło się też grono pedagogiczne do 68 nauczycieli. Mimo trudności (liczne klasy i zajęcia na zmianę) szkoła wzorowo realizowała zadania dydaktyczne. Była też organizatorem imprez sportowych, osiągała sukcesy zarówno dydaktyczne jak i sportowe, o czym donosiła lokalna prasa.

Nie obyło się jednak bez zgrzytów. Decyzją Wydziału Oświaty i Wychowania w Jeleniej Górze zamierzano przenieść dzieci najmłodszych klas do nowo tworzonej szkoły w budynku Zespołu Szkół Budowlanych. Wywołało to natychmiastowy protest zarówno rodziców jak i nauczycieli. Sprawą zainteresowała się prasa, a 18 marca 1983 r. problem „czwórki” był rozpatrywany na posiedzeniu egzekutywy PZPR w Jeleniej Górze. Decyzji Wydziału bronił inspektor Zdzisław Matyja, powołując się na statystykę – w kolejnych latach liczba oddziałów miała wzrosnąć do 69 oraz na groźbę utrzymania trzymianowości nauczania⁶. W tym dniu sprawy nie rozstrzygnięto. Konflikt został zażegnany, nie na długo jednak.

Kolejny rok szkolny 1983/1984 również nie zapowiadał się najlepiej. Warunki nauczania stawały się coraz trudniejsze. Szkoła uruchomiła 54 oddziały, w których miało się uczyć 1800 uczniów. Wiązały się z tym liczne utrudnienia, nie przeszkodziło to jednak w osiągnięciu sukcesów. „Słowo Polskie” z dnia 26 października 1983 r. donosiło: „Z okazji 40 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego w Szkole Podstawowej Nr 4 w Jeleniej Górze zorganizowano wystawę prac plastycznych (...) Na otwarcie wystawy zaproszono słuchaczy i dowódców Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, która sprawuje patronat nad tą właśnie szkołą⁷. Uczniowie „czwórki” zajęli trzecie miejsce w konkursie na najlepszą ekspozycję pamięci narodowej o tematyce wojskowej, o czym informowała z kolei „Gazeta Robotnicza”⁸.

Rok szkolny 1984/1985 nie wyróżniał się w historii szkoły niczym szczególnym. Poza tym, że placówkę 15 grudnia 1985 r. odwiedził znany z emitowanego w telewizji programu „Zwierzyniec” - Michał Sumiński, nie wydarzyło się nic wielkiego. Uczniowie zbierali pieniądze na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki, odbywały się uroczystości „ku czci i z okazji”. Mimo to, był to dobry rok jeśli chodzi o osiągnięcia dydaktyczne. Promocję otrzymało 1745 uczniów, średnia zaś szkoły wynosiła 4,1 i była jedną z wyższych w Jeleniej Górze.

⁵ Szerzej patrz: M. Jarmolukowa, *Kronika województwa jeleniogórskiego za rok 1981*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 20, 1982, s. 198-199.

⁶ (Aka), *Realia i protest*, „Nowiny Jeleniogórskie”, nr 20 z 18 maja 1983 r.

⁷ *Krótko*, „Słowo Polskie”, nr 219 z 26 października 1983 r.

⁸ (Bob), *Nagroda wycieczka do Siekierok*, „Gazeta Robotnicza”, nr 292 z 12 grudnia 1983 r.

W kolejnym roku szkoła musiała pomieścić 1861 uczniów w 62 oddziałach klasowych. Warunki do pracy stawały się coraz trudniejsze, a i kierowanie szkołą niełatwe. Aby podołać tak ciężkiej i odpowiedzialnej pracy powołano trzeciego wicedyrektora – Bożenę Monzelewską⁹.

W tym też roku odbył się, zorganizowany przez Samorząd Uczniowski, konkurs na patrona szkoły. 20 listopada 1985 r. dyrektor Anna Bogdańska powiadomiła uczniów o oficjalnym zatwierdzeniu kandydatury gen. Karola Świerczewskiego. 18 lutego 1986 r. Urząd Wojewódzki Kuratorium Oświaty i Wychowania w Jeleniej Górze wyraził zgodę na nadanie szkole tego imienia oraz upoważnił ją do wszczęcia koniecznych w tej sprawie działań¹⁰.

10 maja 1986 r. zapisał się w oficjalnej historii szkoły złotymi zgłoskami. Na uroczystym apelu, w obecności władz oświatowych, partyjnych, samorządowych, pocztów sztandarowych z jeleniogórskich szkół, wicekurator KOiW w Jeleniej Górze Zbigniew Meissner wręczył dyrekcji akt nadania szkole imienia gen. Karola Świerczewskiego. Odsłonięto tablicę pamiątkową, a zaproszeni goście zwiedzili wystawę zorganizowaną na tę okoliczność.

Z końcem roku szkolnego, po czterech latach pełnienia funkcji dyrektora, na emeryturę przeszła pierwsza dyrektorka „czwórki” Anna Bogdańska. Pożegnało ją grono pedagogiczne i uczniowie, dziękując za ogromny trud prowadzenia placówki.

Początek roku szkolnego 1986/1987 obfitował w niespodzianki. Funkcję dyrektora szkoły objęła Ludmiła Szklanik. Liczba uczniów wzrosła do blisko 2000. W związku z powyższym, decyzją władz oświatowych, klasy pierwsze i drugie miały rozpocząć naukę w pawilonie przy ul. K. Komedy-Trzczińskiego. Sprawdził się więc czarny scenariusz inspektora Matyi.

Pod koniec września szkołę wizytowali nauczyciele z „bratniej” Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zapoznali się z pracą placówki, uczestniczyli w zajęciach klas pierwszych. Z okazji zaś obchodów rocznicy Rewolucji Październikowej goszczono delegację nauczycieli z Homla (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich). Spotkali się oni zespołem kierowniczym szkoły oraz z nauczycielami języka rosyjskiego. Wymieniono upominki i adresy¹¹. W lutym cała społeczność szkolna włączyła się do zbiórki pieniędzy na sztandar szkoły, który już został zaprojektowany i oddany do wykonania. 23 lutego 1987 r. dyrekcja szkoły wystąpiła do Kuratora Oświaty i Wychowania o wyrażenie zgody na posiadanie i użytkowanie sztandaru. Kilka dni wcześniej – 21 lutego, uroczyście obchodzono Dzień Patrona Szkoły. Święto zbiegało się z 90. rocznicą urodzin gen. Karola Świerczewskiego i odbywało się w sali MZKS „Karkonosze”.

Do ciekawszych wydarzeń w roku szkolnym 1987/1988, wartych odnotowania, należy inicjatywa dyrekcji włączenia młodzieży szkolnej do akcji „Dzieci pragną pokoju”. Wiązała się ona bezpośrednio z poparciem pokojowych rozmów Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reganem. Propagandowy i indoktrynacyjny wymiar akcji spowodował, że oto „wielka polityka” była eksponowana na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie.

Nie osłabła współpraca z Wyższą Oficerską Szkołą Radiotechniczną. W styczniu harcerze gościli panią Janinę Bartosik – wdowę po Sylwestrze Bartosiku patronie WOSR. Rozwijała również spółdzielczość uczniowska. PSS „Społem” przekazało

⁹ Cyt. za: „Kronika Szkoły za rok 1985/86”, Archiwum Gimnazjum nr 4 w Jeleniej Górze.

¹⁰ Tamże.

¹¹ „Kronika Szkoły za rok 1986/87”, Archiwum Gimnazjum nr 4 w Jeleniej Górze.



20 tys. złotych na wyposażenie sklepika¹².

Jednocześnie trwały przygotowania do uroczystości wręczenia sztandaru. Zakład Remontowo-Budowlany odnowił pracownie, uczniowie przygotowali dekoracje. Odpowiadając na apel Komitetu Rodzicielskiego, rodzice zebrali 62.019 zł na uroczystość. Pieniądze te zostały wykorzystane do tzw. trwałej dekoracji (zakupiono firany oraz

zasłony do wszystkich okien w szkole)¹³. Nadszedł wreszcie ten wielki dzień – 27 lutego 1988 r. szkoła otrzymała sztandar. Na ręce dyrekcji oraz Rady Samorządu Uczniowskiego fundatorzy: Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej – Marian Kweciński, Komendant Szkoły Chorążych ppłk Wawrzyniec Pióro oraz Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Andrzej Nawrot wręczyli sztandar szkoły. Nikt wówczas nie przewidywał, że postać patrona niebawem nie będzie powodem do dumy.

Tymczasem następny rok szkolny to znowu kłopoty z przepełnieniem. Naukę podjęło 1686 uczniów w 56 oddziałach. Kolejny rok maluchy uczęszczają do pawilonu przy ul. K. Komedy-Trzcńskiego. Wszystkich pracowników było 122 w tym 89 nauczycieli. Znowu szkoła dzierży palmę pierwszeństwa jako największa placówka tego typu na terenie miasta.

Mimo zbliżających się przemian politycznych szkoła kontynuuje współpracę z zaprzyjaźnionymi nauczycielami ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W październiku goszczono kolejną delegację pedagogów z Homla. Dla równowagi ideologicznej po raz pierwszy zorganizowano uroczysty apel z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości. Otwarto również wystawę poświęconą temu wydarzeniu, którą odwiedzili uczniowie m.in. ze Szkoły Podstawowej nr 8. Po raz drugi (i nie ostatni) obchodzono Dzień Patrona Szkoły. Tradycyjnie przygotowano referat dotyczący osiągnięć szkoły oraz program artystyczny.

O gościnności szkoły świadczą wizyty, jakie złożyli 3 marca 1989 r. por. Ryszard Siewierski z Milicji Obywatelskiej (obecny – rok 2006 – zastępca Komendanta Głównego Policji) oraz 5 kwietnia Prezydent Miasta Jeleniej Góry Jerzy Piekarski. Również w kwietniu uczniowie klas VII i VIII gościli aktorów Teatru C. Norwida w Jeleniej Górze¹⁴. Efektem nadchodzących zmian był festyn zorganizowany na stadionie miejskim zamiast obowiązkowego pochodu pierwszomajowego. W czerwcu uroczystie pożegnano pierwszych „prawdziwych absolwentów”, tzn. uczniów, którzy rozpoczęli naukę w 1981 r.

Rok szkolny 1989/1990 obfitował w sukcesy, jakie osiągnęli uczniowie w różnorodnych konkursach szczebla wojewódzkiego, rejonowego czy szkolnego.

¹² Podaję za: „Kronika Szkoły za rok 1987/88”, Archiwum Gimnazjum nr 4 w Jeleniej Górze.

¹³ Tamże.

¹⁴ „Kronika Szkoły za rok 1988/89”, Archiwum Gimnazjum nr 4 w Jeleniej Górze.

Nie zawiedli nauczyciele z Homla, którzy po raz kolejny byli gośćmi szkoły. W obliczu dziejących się zmian ustrojowych nie wyparto się gen. Karola Świerczewskiego i po raz trzeci uroczystie obchodzono „Dzień Patrona”. Z tej okazji jak zwykle podsumowano pracę szkoły, nagrodzono wyróżniających się uczniów.

Kolejny rok szkolny to okres zmian i nowości. Niezmienne jest za to przepełnienie. Ponad 1700 uczniów uczy 116 nauczycieli. Wprawdzie planowano przeniesienie dzieci z nauczania początkowego do nowo wybudowanej szkoły nr 11, jednak w związku z opóźnieniami w oddaniu do użytku placówki, termin ten przesunięto.

W życie weszła sześciostopniowa skala ocen: celujący, bardzo dobry, dobry, dostateczny, mien-

ny, niedostateczny, a także powróciła do szkoły religia. Zmieniła się również nazwa najważniejszego dla szkoły święta. Od tego roku obchodzone jest Święto Szkoły zamiast Dnia Patrona. Program ulega nieznacznym modyfikacjom.

1 marca 1991 r. uczniowie klas I – III zostali przeniesieni do nowej szkoły, gdzie uczyli się tylko na jedną zmianę. W szkole zrobiło się bardziej pusto i cicho, za to łatwiej realizowano program nauczania. Z końcem roku szkolnego rezygnację z zajmowanych funkcji złożyły: Ludmiła Szkłanik, Anna Regner, Bożena Monzelewska. Mgr Ewa Szewczyk objęła wówczas funkcję wicedyrektora w SP nr 11¹⁵. Pożegnano też liczną grupę nauczycieli, którzy podjęli pracę w nowej szkole.

Rok szkolny 1991/1992 powitała nowa dyrekcja w składzie: Danuta Gardy – dyrektor, Barbara Pawlikowska i Lidia Zaleskiewicz wicedyrektorki. W szkole zrobiło się znacznie luźniej, a to za sprawą szkoły nr 11, która jako bardziej nowoczesna i większa, w znaczący sposób przejęła część uczniów z SP nr 4 i 8. Nauka odbywała się co prawda jeszcze na dwie zmiany (w klasach I – III), jednak zajęcia kończyły się o przyzwoitej porze – 16.10.

W maju 1993 r. szkoła przyłączyła się do ogólnopolskiej akcji protestacyjnej pracowników oświaty. Do kilkudniowego strajku przystąpili zarówno nauczyciele



¹⁵ „Kronika Szkoły za rok 1990/91”.

jak i pracownicy administracji i obsługi. Domagano się zwiększenia nakładów finansowych na oświatę, wypłaty zaległej rewaloryzacji płac za rok 1991. Zajęcia dydaktyczne nie odbywały się, mimo to uczniowie nie pozostali bez opieki, a stolówka wydawała obiady zgodnie z planem.

1 września 1996 r. w szkole uruchomiono dział księgowości. Od tej pory wszelkie sprawy finansowe, łącznie z naliczaniem płac czy rozliczaniem wydatków, odbywały się w szkole, a nie jak dotąd w Wydziale Oświaty. Nastąpiła także zmiana na stanowisku wicedyrektora. L. Zaleskiewicz zastąpiła Małgorzata Żuchowska.

W roku 1997 zmieniła się dyrekcja szkoły. W wyniku konkursu dyrektorem została Barbara Pawlikowska. Stanowiska wicedyrektorów objęły: Elżbieta Borodziuk oraz Łucja Mazurek.

Rok szkolny 1998/1999 przeszedł do historii szkoły jako rok zapowiadający zmiany. Trwały bowiem wówczas przygotowania do wprowadzenia reformy oświaty¹⁶. Rozgorzała dyskusja na temat przyszłego podziału szkół podstawowych i gimnazjów. I znowu o szkole zrobiło się głośno. Decyzją Prezydenta Miasta Jeleniej Góry powołano nową jednostkę – Gimnazjum nr 4. Takie rozstrzygnięcie zakwestionowała społeczność Szkoły Podstawowej nr 11. Wojna na argumenty trwała kilka miesięcy, odbyło się szereg spotkań z władzami oświatowymi. W rezultacie utrzymano decyzję w mocy¹⁷.

Rok szkolny 1999/2000 był rokiem przełomowym. Z dniem 1 września weszła w życie reforma oświaty. W nowo utworzonym gimnazjum uroczystie inaugurowano rok szkolny. Były przemówienia przedstawicieli władz oświatowych oraz życzenia owocnej pracy w nowej szkole. Do użytku oddano (z małym poślizgiem) nowoczesnie wyposażoną pracownię informatyczną, z której mieli korzystać zarówno uczniowie gimnazjum jak i podstawówki.

W jednym budynku funkcjonowały zatem dwie jednostki – Szkoła Podstawowa Nr 4 im. gen. Karola Świerczewskiego oraz Gimnazjum nr 4. Funkcję dyrektora w obu placówkach pełniła Barbara Pawlikowska. Po raz pierwszy nie było naboru do klasy pierwszej podstawówki, zaś do gimnazjum przyjęto około 330 uczniów w 11 oddziałach. Znowu zrobiło się tłoczno. Na potrzeby nowej placówki adaptowano wszelkie pomieszczenia nadające się na klasy. Zajęcia odbywały się jednak tylko na jedną zmianę.

Kolejny rok zaowocował wieloma nagrodami dla szkoły. Uczniowie gimnazjum i szkoły podstawowej brali chętnie udział w różnorodnych konkursach. W finale ogólnopolskim konkursu „Świat, który nas otacza” otrzymali wyróżnienie, zaś w konkursie organizowanym przez Regionalną Sekcję Oświaty NSZZ „Solidarność” trzy nagrody. W tym też roku, w czas Bożego Narodzenia, społeczność szkolna nawiązała współpracę z Domem Samotnej Matki w Pobiednej. Młodzież zbierała artykuły pierwszej potrzeby, słodycze, zabawki dla potrzebujących mieszkańców tej placówki. W czerwcu pożegnano wicedyrektor Łucję Mazurek, którą na tym stanowisku zastąpiła Anna Regner.

W roku 2001 hucznie obchodzono jubileusz dwudziestolecia szkoły. Na uroczystość przybyli zaproszeni goście – przedstawiciele władz oświatowych – Bogusław Gałka, Ryszard Wach i radny Andrzej Bira. Nie zabrakło również emerytowanych nauczycieli, którzy ze szkołą byli związani od początku oraz pierwszych absolwentów

¹⁶ W wyniku reformy utworzono sześcioklasową szkołę podstawową, trzyletnie gimnazjum, trzyletnie liceum, czteroletnie technikum oraz dwuletnie szkoły zawodowe.

¹⁷ Relacja ustna Barbary Pawlikowskiej z dnia 25 sierpnia 2006 r.

„czwórki”¹⁸. Z tej okazji wydano okolicznościowe kalendarium historii szkoły. Na korytarzach zaprezentowano fotografie upamiętniające najważniejsze wydarzenia.

W styczniu szkołę odwiedził sławny z telewizji absolwent „czwórki” Tomasz Kamel. Wziął udział w imprezie „Biesiada ze zwierzakami”, w czasie której przekazano zebrane przez uczniów karmę oraz koce dla zwierząt ze schroniska. Nie obyło się bez spotkania z nauczycielami uczącymi znanego absolwenta oraz uczniami, którzy mieli wiele pytań dotyczących jego kariery dziennikarskiej w TVP.

W czerwcu 2002 r. mury szkoły opuścili pierwsi absolwenci gimnazjum. Wcześniej jednak w szkole odbył się egzamin gimnazjalny. Przystąpiło do niego ponad 300 uczniów. Uzyskali oni bardzo dobry wynik zarówno z testu humanistycznego, jak i matematyczno-przyrodniczego. Kilku uczniów osiągnęło maksymalne 50 punktów. Wielu absolwentów rozpoczęło naukę w renomowanych liceach na terenie Jeleniej Góry.

Rok szkolny 2002/2003 upłynął pod znakiem Unii Europejskiej. W szkole powstał Szkolny Klub Europejski, który propagował idee Unii oraz przybliżał uczniom wiadomości o krajach unijnych. Odbywały się konkursy przedmiotowe „zDolny Ślązak Gimnazjalista”, quizy. Szkoła nie zapomniała także o swoim mieście. Była organizatorem konkursu dla gimnazjów „Co wiesz o Jeleniej Górze?”.

Kolejny rok szkolny to modernizacja szkoły. Nadmiernie eksploatowany przez lata budynek wymagał gruntownych remontów. Sukcesywnie wymieniano okna oraz wyposażenie pracowni. Dzięki energicznym zabiegom dyrekcji szkoła stopniowo odzyskała dawny blask.

Blasku szkole przydawały także osiągnięcia młodzieży. W międzynarodowym konkursie plastycznym „Europa w szkole” uczniowie zajęli I i II miejsce¹⁹. W związku ze zmniejszeniem liczby oddziałów jedynym wicedyrektorem była Elżbieta Borodziuk, Anna Regner odeszła na emeryturę.

31 sierpnia 2004 roku wygasa szkoła podstawowa. Ostatnie oddziały szóstoklasistów opuściły mury szkoły. Większość z nich kontynuowała tu naukę, ale już w Gimnazjum nr 4. Wówczas to znacznie zmniejsza się liczba nauczycieli do 50 osób. Część pedagogów skorzystała z przywileju tzw. „wcześniejszej” emerytury, nieliczni zostali zatrudnieni w Szkołach Podstawowych nr 8 lub 11.

Rok szkolny 2004/2005 był kolejnym rokiem niżu demograficznego. Utworzono zaledwie 19 oddziałów, w których uczyło się około 500 uczniów. Zmniejszyła się znowu kadra pedagogiczna. Poprawił się natomiast komfort pracy dydaktycznej. Odnowione, przestronne pracownie, znakomicie wyposażone zaplecze informatyczne – to atuty szkoły.

W kolejnym roku utrzymała się tendencja spadkowa spowodowana niżem demograficznym. Szkoła liczy zaledwie 17 oddziałów, a liczba uczniów nie przekracza 500. Nie oznacza to jednak stagnacji. We wrześniu uruchomiono czytelnię multimedialną – jedną z pierwszych w mieście, która przyczyniła się do zwiększenia potencjału edukacyjnego biblioteki szkolnej. W styczniu zaś oddano do użytku nowoczesną pracownię informatyczną, która zastąpiła nadmiernie wyeksploatowaną starą bazę komputerową. Nastąpiła również zmiana na stanowisku wicedyrektora szkoły. W związku z przejściem na emeryturę Elżbietę Borodziuk zastąpiła Agnieszka Mołodowska. Jest to też ostatni rok pracy na stanowisku dyrektora Barbary Pawlikowskiej, która nieprzerwanie pełniła tę funkcję przez 9 lat. Wraz z jej kadencją kończy się 25-letnia historia zabobrzańskiej „czwórki”.

¹⁸ Relacja ustna Grażyny Biegus z 29 sierpnia 2006 r.

¹⁹ Dokumentacja osiągnięć szkoły w posiadaniu Anny Krasuckiej.

W ciągu dwudziestu pięciu lat szkoła przechodziła różne meandry. Prócz zasadniczej zmiany struktury organizacyjnej nastąpiło znaczne poszerzenie oferty dydaktycznej, która była następstwem wprowadzonej reformy oświaty. Na bazie szkoły podstawowej powstało gimnazjum, które sprostało oczekiwaniom uczniów, rodziców i nauczycieli. Było wielokrotnie doceniane przez władze oświatowe w Jeleniej Górze, uczniowie odnosili znaczące sukcesy na różnych polach i szczeblach. Przez wiele lat „czwórka” była najliczniejszą szkołą w mieście. Na 8834 jeleniogórskich uczniów aż 1300 uczęszczało właśnie tam²⁰. Dziś kształci kolejne pokolenie jeleniogórzan.

Na wizerunek szkoły mieli wpływ także ci nauczyciele, którzy odeszli na zawsze: Tadeusz Oleksy, Anna Pakulska, Elżbieta Potoczny, Zenon Fornalczyk, Anna Rosłań. Ich rola jest nie do przecenienia w historii placówki.

AUS DER PERSPEKTIVE VON 25 JAHREN: EINE KURZE GESCHICHTE DER SCHULE NR. 4 IN DER „SIEDLUNG HINTER DEM BOBER“ (ZABOBRZE)

Zusammenfassung. Das heutige Gymnasium Nr. 4 in Jelenia Góra entstand aus der Grundschule Nr. 4, deren Geschichte im Jahre 1981 begann. Sie war damals die größte und modernste Schulanstalt in der Stadt. Im Schuljahr 1981/1982 besuchten sie ca. 1300 Schüler. 1986 erhielt sie den Namen des Generals Karol Świerczewski. Im Jahre 1999 entstand in der Schule ein Gymnasium, die Tätigkeit der Grundschule endete 2004.

ČTVRTSTOLETÉ VZPOMÍNÁNÍ – KRÁTKÁ HISTORIE „ČTYŘKY“ ZE ČTVRTI ZABOBRZE

Shrnutí. Dnešní jelenohorské Gymnázium č. 4 vzniklo ze Základní školy č. 4, založené v roce 1981. Tehdy to byla největší a nejmodernější škola ve městě. Ve školním roce 1981/1982 do ní chodilo asi 1.300 žáků. V roce 1986 dostala jméno generála Karola Świerczewského. V roce 1999 v ní bylo otevřeno gymnázium; základní škola tu ukončila svoji činnost v roce 2004.

²⁰ *Jelenia Góra. Zarys...*[4], s. 403.

KARKONOSKIE GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

1. Wprowadzenie

Znakomita część „niedzielnych” turystów, a nawet wielu zaawansowanych górolazów, zapatrzonych w Tatry czy Alpy, uważa Sudety – a w tym nawet Karkonosze, za góry niegodne tego miana, za łatwe i dla „przedszkolaków”. Pozorna łagodność niektórych grzbietów i ich wierzchołków rekompensowana jest przez przyrodę urwistymi zboczami w Karkonoszach, dużą zmiennością pogodową i obfitymi opadami – także śniegowymi. Te ostatnie skutkują często lawinami, tragicznymi niejednokrotnie w skutkach – śmiertelnymi. Pierwszy znany dokumentarnie taki przypadek miał miejsce po południowej stronie Karkonoszy – w Šklenaričach, gdy w 1655 r. lawina pozbawiła życia siedmiu osób¹. Zjawisko to miało miejsce także w innych częściach Sudetów, jak świadczy o tym choćby wydarzenie z 27 lutego 1802 r. Oto w górnej części Poręby (Góry Bystrzyckie), naprzeciw gospody „Zur Erholung”, zeszła lawina z północnego zbocza Jedlinka – a raczej Dobosza, zasypując trzy domy². Bardzo wczesne są też informacje o ofiarach wśród osób, które podjęły trud ratowania zasypanych zwałami śniegu. W Karkonoszach pierwszą znaną z nich stał się gospodarz „Samuelowej Budy” (poprzedniczki dzisiejszej „Strzechy Akademickiej”), który ratując zimą 1700/01 – zapewne nie pierwszy raz, zasypanego wędrowca, sam zginął w lawinie. Nie ma prawie roku, by Sudety nie pochłonęły kolejnej ofiary śmiertelnej, z reguły winnej tylko swojej lekkomyślności. Obecnie, w dobie tak rozwiniętego narciarstwa i ruchu turystycznego, rola ratownictwa górskiego stale i szybko rośnie, nie będąc wszakże dostatecznie doceniana w społeczeństwie. O jego znaczeniu jednak wyraziście świadczy działalność ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego na terenie Karkonoszy. W tym celu należy tu przybliżyć kształtowanie się idei takiej formy aktywności społecznej.



¹ T. Steć, W. Walczak: *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*. Warszawa 1962, s. 231-233.

² M. Staffa: *Zapomniana tragedia zimowa na Ziemi Kłodzkiej*, „Informator Krajoznawczy”, Wrocław grudzień 1988, z. 53, s. 24-26.



Siedziba Karkonoskiej Grupy GOPR w Jeleniej Górze, fot. 2006

2. Początki ratownictwa górskiego

Św. Bernard – uznany patronem przez katolickich wspinaczy, uważany jest dość zgodnie za twórcę ratownictwa górskiego. Ten bogaty młodzieniec z Mentony poświęcił bowiem swoje życie ludziom potrzebującym. W 962 r. wstąpił do zakonu augustianów i ufundował dwa klasztory, pełniące zarazem rolę hospicjów, czyli gościńców. Jeden, pod wezwaniem św. Mikołaja, wzniesiono na wysokości 2473 m na górze, która potem została nazwana górą Jowisza. Drugi zaś powstał na wysokości 2158 m. Oba usytuowane były w pobliżu przełęczy, którymi wiodły główne szlaki podróżnych ze Szwajcarii i Francji do Włoch. Celem istnienia tych klasztorów stało się stworzenie placówek, które niosłyby pomoc podróżnym i pielgrzymom. Zgromadzenia te uznaje się za pierwsze górskie pogotowia ratunkowe w sensie grup ludzi specjalnie w tym celu zorganizowanych.

Następne klasztory-gościńce zostały zbudowane także przez augustianów i postępujące za ich przykładem inne zakony, jak np. Saint Gotthard, Mont Genèvre w Alpach i Saint Christine w Pirenejach. Wielu wędrowców, kupców, duchownych, podróżnych i posłańców zawdzięczało życie tym ofiarnym zakonnikom, którzy nie tylko udzielali noclegu, ale też odszukiwali zaginionych i prowadzili ich na właściwą drogę. Zachowany statut gościńca St. Bernarda z 1436 r., w którym zostały określone obowiązki zakonników, stwierdzał, że w okresie zimy, tj. od połowy listopada do końca maja, zakonnicy mają wychodzić codziennie na spotkanie podróżnych na obie strony przełęczy, na południe w kierunku St. Rhemy i na północ ku Bourg Saint Pierre³.

W XVIII w. Przełęcz St. Bernarda przekraczało rocznie około 15.000 osób.

³ *Sygnaly z gór. Z dziejów minionych sześćdziesięciu lat działalności Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK.* Warszawa 1973, s. 11-12.

Ojciec Lorenzo, który spędził siedemnaście lat w tamtejszym gościńcu, podał, że rocznie ginęły przeciętnie trzy-cztery osoby od lawin czy przemrozenia. Gdyby nie pełna poświęcenia służba mnichów, ofiar mogłoby być znacznie więcej. Ze swymi słynnymi psami, szkolonymi w znajdowaniu ludzi zasypanych śniegiem – dniem i nocą poszukiwali oni zaginionych. Wielu wyratowali z lawin lub wyczerpanych i przemrożonych przenosili w bezpieczne miejsce. Ratowanie życia ludzkiego było ich obowiązkiem, przy wypełnianiu którego wielu straciło życie. Przykładowo, w okresie od 1810 do 1845 r. z samego tylko gościńca Grand St. Bernard zginęło w lawinach dwunastu zakonników. Ta pierwsza na świecie organizacja ratownictwa górskiego była więc ugruntowana na zasadach dobrowolności i pełnego poświęcenia jej członków – tradycja ta do dziś ożywia górskie organizacje ratownicze. W Alpach, oprócz zakonnej służby ratowniczej, działała, utworzona jeszcze w okresie średniowiecza przez księcia Sabaudii, pierwsza organizacja świecka. Były to grupy ludzi zwolnionych ze służby wojskowej w tym celu, by zimą pomagać podróżnym jako przewodnicy i ratownicy. Nazywano ich „żołnierzami śniegu”.

Po zorganizowaniu sieci połączeń telefonicznych podobnego rodzaju pomoc stała się już mniej potrzebna. Pierwszą taką linią w Szwajcarii było, założone w 1885 r., połączenie telefoniczne z gościńcem Grand St. Bernard. Odtąd telefonicznie można było dowiedzieć się w gościńcu o warunkach panujących na przełęczy i mnisi nie musieli już wychodzić naprzeciw podróżnym. Kresem działalności tych pierwszych organizacji ratowniczych w Alpach było przekopanie na przełomie XIX i XX w. głównych tuneli alpejskich. Ze wspomnianym okresem wiąże się również rozwój alpinizmu i turystyki, stawiających odmienne wymagania ratownictwu górskiego. W pierwszej fazie rozwoju nowoczesnej turystyki wypadków górskich notowano mało: wyprawy w góry były jeszcze nieliczne, a mimo braku doświadczenia bardzo starannie przygotowywano je zarówno pod względem doboru przewodników, jak i wyposażenia.

Pierwszy zanotowany w dziejach alpinizmu wypadek wydarzył się w 1706 r. pewnemu angielskiemu lordowi, który znalazł śmierć w szczelinie lodowca Murretto w Alpach Berniny. Od tego czasu coraz częściej pojawiają się w kronikach alpejskich wzmianki o wypadkach. Alpiniści nie mogli wówczas liczyć na jakąś zorganizowaną pomoc, toteż bardziej doświadczeni przygotowani byli najczęściej na wszelką ewentualność. Przykładowo, znany alpinista brytyjski Charles Hudson skonstruował rozbierane na części sanie ratunkowe, które idąc na wyprawę rozdzielał między jej członków. Przewrotność ta okazała się niezwykle praktyczną, gdy w 1861 r. jeden z jego towarzyszy uległ wypadkowi na Col de Miage, w masywie Mt. Blanc. Dzięki wspomnianym saniom zdołano jeszcze w tym samym dniu dostarczyć ciężko rannego do Chamonix pod opiekę chirurga, sprowadzonego telegraficznie z Genewy. W ten sposób uratowano mu życie. W owych czasach, poza towarzyszami i rodziną, nikt nie zajmował się ratowaniem, czy też znoszeniem ofiar śmiertelnych wypadków.

Liczne stowarzyszenia alpejskie, które powstały w ostatnich dziesiątkach lat XIX w., wybudowały szereg schronisk, dróg i ścieżek; turystyka znalazła dostęp do szerokich rzesz. W góry przybywało coraz więcej niedoświadczonych turystów, a wypadki stawały się coraz częstsze. Przed stowarzyszeniami alpejskimi stanęły teraz nowe wyzwania: musiały zajmować się nie tylko sprawą bezpieczeństwa turysty, przez odpowiednie zorganizowanie przewodnictwa górskiego, ale również zaopatrywaniem schronisk w małe apteczki i sprzęt ratowniczy. Na kursach przewodnickich prowadzono szkolenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy, a do obowiązków przewodnika należało ratowanie turysty w rejonie jego

działalności. Były to jednak środki niewystarczające do skutecznego i sprawnego przeprowadzenia poważniejszej akcji ratowniczych, które skutecznie prowadzić mogły jedynie specjalnie w tym celu przeszkolone i zorganizowane grupy ludzi. Organizacja pomocy większości ofiarom nieszczęśliwych wypadków pozostawiana była nadal krewnym lub towarzyszom wyprawy, a więc osobom z reguły nieprzygotowanym do organizacji ratunku. Musiały one zbierać przewodników, tragarzy, myśliwych, drwali czy pasterzy i przy ich pomocy przeprowadzać poszukiwania lub transport ofiar.

Pierwsza organizacja ratownictwa górskiego, powołana specjalnie dla niesienia pomocy turystom i alpinistom, powstała w Austrii, gdzie już od 1885 r. dyskutowano o sprawach takiego ratownictwa, a w 1894 r. wprowadzono górskie sygnały ratunkowe, pomysłu angielskiego alpinisty C. Dente'a, obowiązujące po dziś dzień we wszystkich górach świata. Na zebraniu Austriackiego Klubu Turystycznego (Österreichischer Touristenklub – ÖTK) w 1895 r. dr Charas, naczelny lekarz wiedeńskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego, wygłosił referat o skutecznej pomocy w wypadkach górskich i postawił wniosek o utworzenie, w głównych dolinach górskich, drużyn ratowniczych. Zamiary te przyspieszył szczególnie ciężki w następstwach wypadku zasypania lawiną, któremu ulegli w marcu 1896 r. na Restalersteig Rax trzech wiedeńscy alpinisci. Na najbliższym zebraniu Austriackiego Klubu Alpejskiego Teodor Keidel przedstawił projekt zasad alpejskiego stowarzyszenia ratowniczego. W kwietniu tegoż roku na zebraniu ÖTK omawiano zagadnienia akcji ratunkowych i postanowiono utworzyć „Stowarzyszenie Zielonego Krzyża”. Dnia 24 kwietnia tegoż roku Alpenklub zorganizował wieczór dyskusyjny poświęcony zagadnieniom ratownictwa. Zebrani doszli zgodnie do wniosku, że służba ratownicza musi być zorganizowana planowo, powinna być jednolita w całym kraju i polegać na ochotniczej współpracy kół alpinistów. Plany te wszelako mogły być zrealizowane jedynie przy współdziałaniu wielkich turystycznych stowarzyszeń, zwłaszcza że wymagały poważnego wsparcia finansowego. Delegaci wyznaczeni do omawiania tych spraw – Teodor Keidel, Hans Kleinwachter i Heinrich Krempel, już 22 maja 1896 r. oznajmili na zebraniu Alpenklubu, że prawie wszystkie kluby przystępują do współorganizacji. Na tej podstawie utworzono Alpines Wiener Rettungs-Comitee i rozpoczęto organizację służby ratowniczej. W tym samym też czasie znaleźli się w rejonach Rax i Schneeberg ludzie, którzy postawili sobie za zadanie interweniowanie w przypadkach górskich wypadków i stworzyli załączek przyszłej organizacji. Byli to Hans Steiger w Reichenau i Ferdinand Burkle w Schneebergdorfel. Pod koniec 1896 r. utworzono pierwsze lokalne posterunki i grupy ratunkowe, m.in. w Reichenau, Murzzuschlag, Lunz am See. W 1897 r. nastąpiła zmiana nazwy organizacji na „Alpiner Rettungs-Ausschus-Wien” (ARAW). Na jej czele stanął Heinrich Krempel, który pełnił tę funkcję do 1912 r. W następnych latach powstały na terenie Austrii dalsze analogiczne grupy.

Uwieńczone sukcesem początki działalności organizacji ratowniczej w Austrii wzbudziły zainteresowanie organizacji alpejskich innych krajów, jak Szwajcarii, Francji i Niemiec, które prosiły o przesłanie statutu. Myśl bezinteresownego niesienia pomocy rozszerzyła się daleko. Następnym prawnym górskim stowarzyszeniem ratowniczym stała się, utworzona w 1897 r. we Francji, z siedzibą w Collognes, organizacja „Sauveteurs Volontaires du Saleve”. Była to organizacja złożona wyłącznie z alpinistów-ochotników i działalność jej posiadała jedynie charakter lokalny. W 1902 r. SAC (Schweizer Alpen-Club) zajął się organizacją ratownictwa górskiego na terenie Szwajcarii, poprzez utworzoną w tym celu komisję przy swoim Komitecie Centralnym. Czwartą z kolei górską organizacją

ratowniczą na świecie, a jednocześnie pierwszą w krajach pozaalpejskich, było Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe założone w 1909 r. Już bowiem na początku tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej, w drugiej połowie XIX w., miały miejsce ciężkie wypadki. Na czele wielu zasłużonych postaci polskiego górskiego ratownictwa stoją: Mariusz Zaruski – pierwszy naczelnik Straży Tatrzańskiej i jego zastępca – Klemens Bachleda, który sam zginął w akcji ratowniczej⁴.

3. Powstanie ratownictwa górskiego w Sudetach

Już na początku XX w. Riesengebirgsverein (Towarzystwo Karkonoskie) utworzyło Bergwacht – Straż Górską, której jednak podstawowym zadaniem była troska o ochronę przyrody i ewentualnie urządzeń turystycznych (szlaków, ławek, punktów widokowych), bez zajmowania się ratownictwem górskim w dzisiejszym rozumieniu. Dopiero po włączeniu prawie całej śląskiej części Sudetów do państwa polskiego w 1945 r. zaistniały zupełnie nowe warunki dla rozwoju ratownictwa. Stworzyli je ludzie – Polacy, o innych tradycjach kulturowych. Mimo powojennych trudności napływający w Sudety osadnicy szybko podejmowali działania związane ze swoimi zainteresowaniami i pasjami, także w sferze turystyki, co dotyczy też ratownictwa górskiego w Karkonoszach. Dobitnie świadczy o tym przykład Stanisława Kazimierza Taczaka – syna znanego gen. Stanisława Taczaka, który w 1945 r. osiadł w Karpaczu⁵. Jako wicedyrektor organizowanego tam uzdrowiska od początku prowadził wycieczki po Karkonoszach, stając się pierwszym znanym z nazwiska polskim przewodnikiem sudeckim po II wojnie światowej. Wraz też z Jerzym Ustupskim i Stanisławem Marusarzem współtworzył pierwszą grupę ratowniczą na tym terenie.

Dopiero jednak kilka lat później Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, uwzględniając potrzeby turystyki górskiej i narciarskiej w zakresie ratownictwa górskiego, sygnalizowane przez oddziały PTTK z terenów górskich oraz przez TOPR, wobec nasilającego się – mimo różnych trudności (np. z racji granicy) – ruchu turystycznego (wczasy, uzdrowiska, turystyka), zobowiązał w październiku 1951 r. Dział Organizacji i Ruchu swojego biura do zorganizowania na terenie Szczyrku, Żywca, Wisły, Karpacza i Szklarskiej Poręby Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego spośród członków PTTK⁶. Stąd też w *Wytocznych pracy PTTK na 1952 rok* ujęto m.in. następujące zadania:

„Dla realizacji podstawowych celów i zadań statutowych PTTK ustala się:

B. Turystyka górska [...]

d. uruchomić Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Beskidów, Sudetów i Karkonoszy wraz z zaopatrzeniem w sprzęt.

e. ubezpieczyć przewodników TOPR [...].”

Dnia 26 czerwca 1952 r. decyzją Zarządu PTTK powołano Komisję ds. Pogotowia Górskich Pozatatrzańskich. Została ona zobowiązana do opracowania planu pracy i schematu działań organizacyjnych pogotowia górskich w Sudetach i Beskidach. W jej skład weszli Tadeusz Pawłowski – kierownik TOPR, Zygmunt Wójcik – zastępca kierownika TOPR oraz Bolesław Siarzewski.

⁴ W. Krygowski, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*. Warszawa 1973 s. 88-90.

⁵ L. Rugała, *Pierwszy powojenny przewodnik – sudecki „Gazda” z Karpacza*, „Na szlaku” 2005, R. 19, nr 4, s. 4-5.

⁶ „Biuletyn Organizacyjny PTTK”, X, 1951, nr 4.

W konsekwencji tych ustaleń TOPR przygotował projekt regulaminu Górskiego Pogotowia Ratunkowego, który został zatwierdzony przez ZG PTTK w dniu 15 września 1952 r. Zarząd TOPR, na posiedzeniu 20 września tegoż roku, zaproponował założenie trzech sekcji pogotowia na terenach Sudetów i Beskidów, z siedzibami w Jeleniej Górze, Bielsku-Białej i Krynicy. W dniu 11 listopada 1952 r. Zarząd GOPR ustalił z kolei terminy kursów ratownictwa górskiego, których instruktorami zostali ratownicy TOPR. Na zakończenie kursu w schronisku PTTK „Samotnia” (10-14 grudnia), kierowanego przez Tadeusza Pawłowskiego, odbyło się zebranie założycielskie ratowniczej sekcji terenowej, która przyjęła nazwę Sudeckiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK (SOPR). Z dokumentów znajdujących się w Archiwum GOPR w Zakopanem wynika, że pierwszymi, oficjalnymi już ratownikami SOPR stali się Marian Biskupski, Roman Brodacki, Janusz Groszewski, Stanisław Januszko, Mieczysław Kłapa, Jerzy Królak, Wiesław Marcinkowski, Stanisław Misiór, Tadeusz Mucha-Zborowski, Franciszek Niepsuj, Zbigniew Pawłowski, Bogdan Piotrowicz, Mieczysław Radoń, Zbigniew Skoczylas, Bronisław Staroń, Stanisław Staroń i Tadeusz Steć⁷. Wtedy wybrano też Zarząd SOPR, do którego weszli: przewodniczący – Tadeusz Steć, kierownik SOPR – Tadeusz Mucha-Zborowski, sekretarz – Wiesław Marcinkowski, skarbnik – Stanisław Misiór, a jako lekarz – Roman Brodacki. Z wymienionych Tadeusz Mucha i Wiesław Marcinkowski w sezonie zimowym 1952/1953 pełnili dyżury w schronisku na Hali Szczenińskiej i w schronisku PTTK „Samotnia”.

W tym pierwszym sezonie SOPR, posługując się sprzętem przywiezionym przez tatrzańskich ratowników, zwiozło 54 poszkodowanych, z których 37 osób doznało złamań, a 17 innych obrażeń. Odnotowano nadto 108 przypadków doraźnej pomocy, a w nocy z 10/11 marca 1953 r. zorganizowano dużą wyprawę poszukiwawczą dwóch żołnierzy WOP w rejonie Równi pod Śnieżką. Zabezpieczano także zawody bobslejowe i narciarskie.

4. Od Sekcji Sudeckiej i SOPR do Grupy Karkonoskiej GOPR

W związku z przyjęciem nowego Statutu GOPR w 1956 r., Sekcję Sudecką GOPR przemianowano na Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Została wprowadzona również odznaka organizacyjna – niebieski krzyż na owalnym białym polu, ze skrzyżowanymi gałązkami kosodrzewiny i napisem na brązowym otoku: Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Symbolika tej odznaki oznacza:

- owalny kształt: zwinięta lina taternicka,
- brązowy otok: kiedy liny namokły, to brązowiały,
- błękitny krzyż: niebieski jest kolorem wierności,
- białe pole: śnieg i chmury,
- gałązki kosodrzewiny: symbol gór; gałązki kosodrzewiny wpinano do siatki transportowej „bambusa”, w którym znoszono śmiertelne ofiary.

Ze względu na rozległy teren działania Grupy Karkonoskiej powołano w tym samym roku trzy podgrupy: w Wałbrzychu, Polanicy-Zdroju i Dzierżoniowie. W latach następnych sytuacja finansowa stopniowo się pogarszała, co doprowadziło do tego, że w sezonie letnim ratownicy zawodowi musieli sami zapracować na swoje pensje. Wprowadzono zasadę, że każdy ratownik musi posiadać uprawnienia przewodnickie i miesiąc pracy dzielono następująco: tydzień sprzedawania biletów wstępu na Zamku Chojnik, tydzień pracy przy znakowaniu szlaków, tydzień dyżuru w stacji ratunkowej i tydzień prowadzenia wycieczek. Rozliczanie wykonanych prac przez ratowników zakończyło się nieporozumieniami i dymisją dotychczasowego

⁷ „Na każde wezwanie...”. Pięćdziesiąt lat działalności Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego 1952-2002. Praca zbiorowa pod red. A. Jonaka, Kraków 2002, s. 145.

kierownika Sekcji jesienią 1958 r. Na jego miejsce wyznaczono kierownika komi-sarycznego. Został nim tatrzański ratownik Bogdan Niemkiewicz, a jego zastępcą Stanisław Kiezuń, w lutym powołany na stanowisko kierownika Grupy Sudeckiej GOPR. Szerzej o pierwszych dziesięcioleciach sudeckich gopowców traktuje cały rozdział książki wydanej z okazji 60-lecia polskiego ratownictwa górskiego⁸.

Rok 1960 przyniósł poprawę finansowania ratownictwa górskiego. W sezonie letnim ratownicy Grupy pełnili stałe dyżury na górnej stacji wyciągu krzeselkowego na Kopie. Natomiast w zimie, oprócz Kopy, stałe dyżury zorganizowano w schroniskach: Samotnia, Odrodzenie, Pod Łabskim Szczytem, Na Szrenicy, na Hali Szrenickiej i na Śnieżniku. Po uruchomieniu w roku 1962 wyciągu krzeselkowego w Szklarskiej Porębie całoroczne dyżury uruchomiono również w schronisku „Na Szrenicy”⁹. W 1967 r. w Szklarskiej Porębie, z okazji piętnastolecia istnienia Grupy Sudeckiej, zorganizowano wystawę przedstawiającą osiągnięcia i historię sudeckiego ratownictwa. Lecz prawdziwym sprawdzianem umiejętności organizacyjnych kierownictwa Grupy i zdolności zawodowych ratowników była największa w historii europejskiej turystyki katastrofa – lawina śnieżna w Białym Jarze z dnia 20 marca 1968 r. Zima 1967/1968 obfitowała w śnieg. Największe opady nastąpiły w pierwszej i drugiej połowie marca. Mimo ogromnego zagrożenia lawinowego 20 marca 1968 r. spora grupa turystów udała się na Śnieżkę drogą przez Biały Jar¹⁰. Byli wśród nich Polacy, Niemcy z NRD i grupa turystów ze Związku Radzieckiego. Około godziny 11.10 poleciały na nich ogromne masy śniegu. Ocalał tylko jeden turysta, który akurat tuż przed zejściem lawiny oddalił się od grupy w kierunku krzaków rosnących wyżej, ponad Jarem od strony Kopy. Po 40 min od momentu przekazania przez niego informacji o lawinie ratownicy wydobyli pierwsze zwłoki, a po 70 min – następne. O godz. 13.00 na lawinisko przybyli ratownicy Horskiej Służby, a później wojsko, pracownicy Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i Funduszu Wczasów Pracowniczych w Karpaczu, ratownicy ochotnicy i inni ludzie dobrej woli. Ze względu na obowiązujące wówczas przepisy o tajemnicy wojskowej nikt nie ewidencjonował ilości pracujących na lawinisku żołnierzy, można przypuszczać, że było ich około tysiąca. Tę ogromną liczbę osób uzasadniały rozmiary lawiniska, które trzeba było jak najszybciej przeszukać. Lawina przykryła Biały Jar na długość 750 m, miała do 80 m szerokości. Zwały śniegu sięgały średnio 5 m, natomiast w czole lawiny dochodziły do 24 m. Jego łączną masę specjaliści określili na 50 tys. ton. Łącznie w lawinie zginęło 19 osób w tym trzech Polaków, 12 obywateli ZSRR i 4 Niemców z NRD¹¹.

Rok po lawinie z pracy w GOPR odszedł Stanisław Kiezuń, a na jego miejsce został wybrany Wiesław Marcinkowski. W tym czasie zaczęto też doposażać Grupę w sprzęt. Na miejsce Marcinkowskiego w 1972 r. został powołany Marian Sajnog. Rozpoczął się wtedy krótki, ale intensywny okres rozwoju Grupy. Rozpoczęto wówczas budowę Stacji Centralnej i podjęto starania o nawiązanie współpracy z lotnictwem sanitarnym. Marian Sajnog i Wiesław Marcinkowski, razem z pilotem Zespołu Lotnictwa Sanitarnego z Wrocławia Krzysztofem Kaczanowskim, po przelocie nad Karkonoszami dokonali wyznaczenia lądowisk. Starania te, ze względu na decyzje odgórne, nie zostały uwieńczone sukcesem. Mimo to 8 września 1975 r. w rejonie Szrenicy przeprowadzono pierwszą akcję ratunkową z udziałem śmigłowca, który znajdował się przypadkowo nad Karkonoszami. Z dokumentów znajdujących się w archiwum Grupy Karkonoskiej GOPR wynika, że do tej pory w akcjach ratunkowych siedem razy korzystano z pomocy śmigłowców na terenie pokrytym zasięgiem Grupy.

⁸ *Sygnaly z gór...*[3].

⁹ Tamże, s. 147.

¹⁰ K.R. Mazurski, *Lawina w Białym Jarze*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 7, 1969, s. 18-34.

¹¹ *Na każde wezwanie...*[7], s. 405-406.

Obszar działania Grupy Sudeckiej GOPR był bardzo rozległy, obejmował cały łańcuch sudecki. Dlatego w 1975 r. zrodziła się myśl, by dla rejonu Sudetów powołać jeszcze jedną Grupę, gdyż tak duży obszar zdecydowanie utrudniał kierowanie działaniami ratowniczymi. Decyzją ZG PTTK z dnia 31 sierpnia 1976 r., na podstawie uchwały Rady Naczelnej GOPR z dnia 19 września tego samego roku, Grupa Sudecka została rozwiązana i powołano w jej miejsce dwie nowe grupy terenowe: Grupę Karkonoską z siedzibą w Jeleniej Górze i Grupę Wałbrzysko-Kłodzką z siedzibą w Wałbrzychu. Pierwszym naczelnikiem Grupy Karkonoskiej został Ryszard Jaśko.

5. Współczesność ratownictwa górskiego w Karkonoszach

Grupa Karkonoska działa na obszarze Sudetów Zachodnich (3.025 km²), który obejmuje Karkonosze, Góry Izerskie, Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie. W rok po utworzeniu Grupy pojawiły się tendencje zlikwidowania całorocznego ratownictwa w polskich górach poza Tatrami. Informacje te, choć pojawiały się tylko w prasie, miały istotny wpływ na decyzję Komisji Sprzętowej ZG GOPR, która ograniczyła ilość sprzętu specjalistycznego przyznawanego Karkonoszom. Skutkowało to tym, że Grupa do akcji ratowniczych musiała korzystać z samochodu Klubu Wysokogórskiego, a w magazynie nie było wystarczającej ilości lin, brakowało też raków i czekanów. Warunki techniczne ratownictwa zdecydowanie się pogorszyły.

Za czasów dwukrotnej kadencji nowo wybranego naczelnika Grupy Jerzego Pokoja, w latach 1990 do 1998, nastąpiła poprawa wyposażenia. Grupa otrzymała za pośrednictwem Konsula Generalnego RFN we Wrocławiu kilka samochodów terenowych, natomiast ZG GOPR przekazał skutery śnieżne, nowy samochód terenowy mercedes i radiotelefony marki Motorola. Wojewoda jeleniogórski, w ramach modernizacji służb wyższej użyteczności publicznej, przydzielił ratownikom zawodowym dodatkowo sześć radiotelefonów marki Ericsson. Grupa otrzymała także większą ilość lin, czekanów, raków i innego sprzętu ratunkowego. Zwiększyła się ilość szkoleń i pokazów sprawnościowych, które weszły na stałe w program różnych imprez regionalnych. Wzrosła także liczba ratowników z uprawnieniami instruktorskimi.

W 2002 r. obchodzono pięćdziesięciolecie istnienia ratownictwa sudeckiego i karkonoskiego. Grupa Karkonoska GOPR liczyła wtedy 171 ratowników, w tym 9 ratowników zawodowych, 144 ochotników, 18 kandydatów, 63 starszych ratowników i 18 instruktorów. Naczelnikiem Grupy był instruktor ratownictwa górskiego Maciej Abramowicz, a prezesem – Jerzy Czarnecki. Na Zjeździe Delegatów Grupy Karkonoskiej GOPR na VII Kadencję wybrano nowe władze w składzie: Jerzy Pokój – prezes Zarządu, Krzysztof Jarmuszewski – wiceprezes, Wojciech Jurdyga – wiceprezes, Maciej Abramowicz – Naczelnik Grupy i Krzysztof Czarnecki – zastępca Naczelnika i Szef Szkolenia. Obecnie ten zespół ratowniczy, obejmujący *de facto* niemal całe Sudety Zachodnie (jednakże bez pogórzy), składa się z dwunastu jednostek organizacyjnych, a mianowicie:

- 10 stacji operacyjnych, usytuowanych głównie w górach,
- 1 sekcji operacyjnej „Domek Meta” w Świeradowie-Zdroju,
- 1 punktu ratunkowego na zamku Chojnik.

O skali zadań Grupy Karkonoskiej GOPR świadczą dane zawarte w tab. 1.

Tabela 1. Interwencje Grupy Karkonoskiej GOPR.

LATA	OGÓŁEM INTERWENCJI	AKCJE I WYPRAWY		
		Razem	W tym	
			Wypadki śmiertelne	Godzin społecznych
1952-1961	3631	872 akcje 50 wypraw	6	Brak danych
1962-1971	6574	1931 akcji 86 wypraw	29	92.317
1972-1981	7117	2278 akcji 319 wypraw	28	147.628
1982-1991	8241	1989 akcji 362 wypraw	11	299.911
1992-2001	4806	2150 akcji 258 wypraw	22	274.831
Razem	36.175	9220 akcji 1075 wypraw	96	814.687

Źródło: oprac. Danuta Kalitan.

Interesujące jest też zestawienie w rozbiciu na poszczególne miesiące w układzie sezonowym – zima i lato, tu: dla 2005 r.

Tabela 2. Ilość interwencji GOPR w rejonie Karpacza zimą 2005 r.

MIESIĄC	ILOŚĆ INTERWENCJI
Styczeń	19
Luty	47
Marzec	21
Kwiecień	5
Grudzień	13
Razem	105

Źródło: opr. I. Lackowska na podstawie archiwum GOPR Jelenia Góra.

Tabela 3. Ilość interwencji GOPR w rejonie Karpacza latem 2005 r.

MIESIĄC	ILOŚĆ INTERWENCJI
Maj	17
Czerwiec	19
Lipiec	20
Sierpień	23
Wrzesień	23
Październik	19
Listopad	7
Razem	128

Źródło: opr. I. Lackowska na podstawie archiwum GOPR w Jeleniej Górze.

Dla zobrazowania trudu i poświęcenia karkonoskich ratowników niezbędne jest jednak opisowe przedstawienie wybranych, bardziej spektakularnych akcji Grupy Karkonoskiej z ostatnich kilkunastu lat.

Dnia 8 grudnia 1978 r. o godz. 22.45 ratownik dyżurny schroniska PTTK „Strzecha Akademicka” powiadomił Stację Centralną GOPR o zaginięciu Zbigniewa Chełkowskiego, uczestnika wycieczki pomaturalnego studium ze Zgorzelca. Zaginiony razem z kolegą wyszli ze „Strzechy” do „Samotni” i około godz. 19 wracając z niej postanowili iść inną, „bardziej atrakcyjną drogą”, czyli przez zamarzną powierzchnię Małego Stawu, Żlebem Fajkosza i dalej do „Strzechy”. Po jakimś czasie kolega zaginionego zawrócił i do „Strzechy” doszedł szlakiem. Zaniepokojony nieobecnością współtowarzysza w pokoju zawiadomił GOPR. Natychmiast trzech ratowników i dwóch pracowników „Strzechy Akademickiej” przystąpiło do przeszukiwania okolic „Samotni”. Akcja odbywała się w gęstej mgle. W tym czasie, na polecenie Naczelnika, do akcji ściągnięto grupę ratowników przebywających na zgrupowaniu na Hali Szrenickiej oraz ratowników z sekcji Jelenia Góra, którzy przystąpili do przeszukiwania rejonu Małego Stawu. O godz. 6.30 poszukiwania przerwano. Po wznowieniu akcji o godz. 9.00 Kazimierz Wróbel odnalazł zamarznięte włóki poszukiwanego, które następnie Włodzimierz Kosterkiewicz zwiózł toboganem do Bierutowic (Karpacz Górny). Akcję zakończono o godzinie 17.30¹².

W dniu 24 stycznia 1980 r. o godz. 18.15 do Stacji Centralnej Grupy Karkonoskiej GOPR zadzwoniła Lidia Szaławko i zawiadomiła, że jej dziesięcioletni syn zaginał w rejonie Szrenicy. Matka podała, że ostatni raz widziała go o 14.30, jak wyjeżdżał wyciągiem na Szrenicę, by zjechać „Lolobrygidą” do dolnej stacji wyciągu. O godz. 18.20 powiadomiono ratowników w stacji Hala Szrenicka, by przed przystąpieniem do akcji sprawdzili, czy zaginiony znajduje się w schronisku, jeżeli zaś nie – nawiązali kontakt z pracownikami wyciągu krzeselkowego. W związku z brakiem wiadomości ratownicy K. Wróbel i Z. Placko o godz. 18.45 wyruszyli ratrakiem na Szrenicę. O godz. 18.56 ratownicy stacji centralnej – M. Abramowicz i S. Woźny wezwali alarmowo do stacji ratowników w celu rozpoczęcia akcji. O godz. 19.15 ze schroniska PTTK „Pod Łabskim Szczytem”, po sprawdzeniu obiektu, wyruszył ratownik R. Sałęga, aby skontrolować szlak od schroniska do wyciągu. Do stacji centralnej przyjechał naczelnik Grupy, a na poszukiwanie wyruszyła pierwsza grupa ratowników. Do akcji wydano im pistolety sygnałowe, akumulatorki do latarek i inny sprzęt. W Stacji Centralnej organizowano w tym czasie drugą grupę ratowników. W dniach 24 i 25 stycznia przeszukano wszystkie pozostałe szlaki w rejonie Szrenicy, włączając też do akcji psa Ajaxa. Do ratowników dołączyło ośmiu pracowników wyciągu i dwudziestu pięciu żołnierzy WOP. Akcja trwała także w następnych dniach. Dnia 28 stycznia o godz. 16.30 akcję przerwano z wynikiem negatywnym. Późną wiosną przystąpiono do dalszych poszukiwań ciała zaginionego chłopca. W dniu 10 czerwca przeprowadzono poszukiwania z powietrza. Spenetrowano rejon Śnieżnych Kotłów, Łabskiego Szczytu i Kotła, rejon na odcinku Szrenica – Skalna Brama, rejon Szrenicy i Kotła Szrenickiego oraz rejon przygraniczny po stronie czeskiej. Wynik poszukiwań był, niestety, negatywny. W dniu 29 czerwca wznowiono akcję poszukiwawczą, lecz i tym razem nie przyniosła ona skutku. Szczątki Jarosława Szaławki zostały odnalezione przypadkowo przez chorążego WOP Juliana Naumowicza dopiero w sierpniu 1983 r.¹³

Dnia 2 stycznia 1987 r. o godz. 17.50 turysta z Chatki Wielkanocnej powiadomił Stację Centralną GOPR o wypadku na Mokrych Ścianach w Dużym Śnieżnym Kotle.

¹² 50 lat ratownictwa górskiego w Karkonoszach, Jelenia Góra 2002, s. 90-91.

¹³ Na każde wezwanie...[7], s. 406-408.

Samodzielny taternik, 23-letni Wojciech Lach, członek Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego z Jeleniej Góry, w czasie zbierania pozostawionego w ścianie sprzętu spadł z wysokości około 20 m, doznając złamania otwartego kości strzałkowej wraz ze złamaniem śródstopia. O godz. 18.50 ze Stacji Centralnej samochodem terenowym wyjechała w kierunku Michałowic grupa ratowników, a z Hali Szrenickiej druga grupa pojazdem „Rolba”, należącym do schroniska. Z powodu ekstremalnie trudnych warunków atmosferycznych i terenowych (wiatr ponad 25 m/s, mgła, zamieć śnieżna, głęboki śnieg) grupa z Hali zawróciła do schroniska. O godz. 21 samochody GOPR dojechały do Drogi Sudeckiej, by podejść od dołu w rejon Kotłów. O godz. 23.20 grupa ratowników z Hali Szrenickiej na nartach ruszyła szlakiem zielonym w rejon Śnieżnych Kotłów. O godz. 1.27 grupa ratowników prowadzona przez Krzysztofa Czarneckiego dotarła do szlaku zielonego i o godz. 2.26, po zaopatrzeniu poszkodowanego, trzynastoosobowa grupa ratowników rozpoczęła transport do Chatki pod Mielcem, docierając do niej o godz. 3.50. O godz. 4.30 dołączyły tu pozostałe grupy ratowników i rozpoczęły transport rannego do Jagniątkowa; przekazanie rannego do karetki pogotowia nastąpiło o godz. 6.37¹⁴.

Dnia 2 stycznia 1994 r. o godz. 10.15 stacja GOPR na Szrenicy została powiadomiona o awarii technicznej na wyciągu krzeselkowym, w wyniku której kilkanaście osób doznało poważnych obrażeń ciała. O katastrofie powiadomiono Naczelnika Grupy. Do akcji ratunkowej jako piersi przystąpili ratownicy Sekcji Szklarska Poręba, a następnie dojechali ratownicy z Karpacza i Jeleniej Góry. O godz. 10.35 wezwano karetki pogotowia ratunkowego i przystąpiono do ewakuacji rannych i udzielania im pierwszej pomocy. Ratownicy zaopatrzyli szesnaście osób, a dwanaście z nich przewieziono do szpitala w Jeleniej Górze. O godz. 12.50 akcję uznano za zrealizowaną¹⁵.

6. Zakończenie

Mogłoby się wydawać, że Karkonosze to „niegroźne” góry, bo jakie to niebezpieczeństwo mogłoby w nich zagrażać człowiekowi i to w dzisiejszych czasach. Zadaje się niekiedy pytanie o sens funkcjonowania w nich GOPR, jeżeli prawie wszędzie można dojechać samochodem, a liczne schroniska położone są od siebie w odległości kilku godzin marszu. To jednak tylko pozory, bo w przeciągu 50 lat historii polskiego ratownictwa zginęło w nich ponad sto osób, co statystycznie czyni dwa wypadki śmiertelne rocznie. To bardzo dużo, ale z książek akcji i wypraw ratowniczych znajdujących się w Stacji Centralnej GOPR wynika, że ofiar byłoby o wiele więcej, gdyby nie praca ratowników. Bywają jednak i takie wypadki, kiedy ratownicy są bezsilni wobec żywiołu, jak w tragicznym 1968 r., gdy z Karkonoszy zwieziono zwłoki aż dziewiętnastu osób lawiny śnieżnej w Białym Jarze. Uczestnicząc w akcjach ratunkowych innych i prowadząc stałe, intensywne szkolenia, sami ci ofiarni ludzie gór ponoszą ofiary, o czym świadczy choćby przykład dwudziestosekstoletniego Tomasza Szaławskiego¹⁶. Zginął on w Kotle Małego Stawu podczas wspólnych polsko-niemieckich ćwiczeń ratowniczych.

Samo jednak poświęcenie tych ludzi oraz apelowanie o rozsądek do narciarzy i pseudoturystów przynosi niewielki skutek. Trzeba wreszcie zdecydować się na radykalny krok w postaci odpłatności za akcje ratunkowe – na wzór krajów alpejskich, czy choćby naszych sąsiadów z południa. Społeczeństwo nie może ciągle płacić za głupotę niektórych swoich członków.

¹⁴ *50 lat ratownictwa...*[12], s. 95.

¹⁵ Tamże, s. 95-96.

¹⁶ ks. E.P., *Zginął w Karkonoszach*, „Na szlaku”, R. 17, 2003, nr 4, s. 31.

Karkonoskie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe

Góry od początku ludzkości i przez większą część jej dziejów stanowiły istotną barierę komunikacyjną, pochłaniającą wiele ofiar. Pojawienie się turystyki zaczęło powiększać tragiczny bilans. Pierwsze kroki zmierzające do ratowania podróżnych podjęto w sposób zorganizowany już w XII w., podczas gdy nowoczesne organizacje ratownictwa górskiego pojawiły się w Alpach pod koniec XIX w., a w Polsce – na początku XX w.

Sudety były i są lekceważone pod względem zagrożenia dla turystów i narciarzy, jednak już pierwsi polscy osadnicy w 1945 r. podjęli kroki dla ich ochrony i ratowania. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. powstała, w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, wyspecjalizowana forma ratownictwa górskiego, która po kilku przekształceniach funkcjonuje jako niezależne Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR). Swoją działalnością (ponad 9000 akcji ratunkowych, przy ponad stu śmiertelnych wypadkach po 1945 r.), udowadnia stale swoje wysokie społeczne znaczenie.

DIE BERGWACHT IM RIESENGBIRGE

Zusammenfassung. Seit Menschengedenken und im Großteil der Geschichte bildeten die Berge stets ein wesentliches Verkehrshindernis, das viele Opfer forderte. Mit der Entwicklung der Touristik wuchs auch die tragische Bilanz. Die ersten gezielt eingeleiteten Schritte, um den Reisenden zu helfen, unternahm man bereits im 12. Jh. Moderne Rettungsorganisationen im Gebirge begannen ihre Tätigkeit in den Alpen gegen Ende des 19. Jh., in Polen zu Beginn des 20. Jh. Die Sudeten wurden und werden noch immer unterschätzt in Bezug auf ihre Gefährlichkeit für Wanderer und Wintersportler. Aber schon 1945 unternahmen die ersten polnischen Siedler Schritte, um Letztere zu schützen und zu retten. Zu Beginn der 50-er Jahre des 20. Jh. entstand bei dem Polnischen Verband für Touristik und Landeskunde eine spezialisierte Einheit für Rettungswesen im Gebirge. Nach mehreren Umgestaltungen funktioniert sie als unabhängige Freiwillige Bergwacht (GOPR). Durch ihre Tätigkeit mit über 9000 Rettungseinsätzen (bei über 100 tödlichen Unfällen seit 1945) stellt sie ständig ihre hohe gesellschaftliche Bedeutung unter Beweis.

POLSKÁ KRKONOŠSKÁ HORSKÁ SLUŽBA (GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE)

Shrnutí. Od počátku lidských dějin tvořily hory komunikační bariéru, která si vzala mnoho obětí. Tragická bilance začala ještě víc narůstat s nástupem turistiky. První kroky směřující k ochraně pocestných byly podniknuty již ve 12. století, zatímco novodobé horské záchranné spolky se objevily v Alpách na konci 19. století, v Polsku na počátku století dvacátého. Sudetská pohoří byla a jsou z pohledu ohrožení turistů a lyžařů podceňována, ale již první polští osadníci přijali v roce 1945 opatření pro ochranu a záchranu lidí v horách. Na počátku padesátých let 20. století vznikla v rámci Polského turisticko-vlastivědného spolku (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze) specializovaná forma horského záchrannářství, která po několika změnách podoby funguje jako nezávislá horská služba – Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR). Svoji činností (více než 9 000 záchranných akcí, přičemž po r. 1945 bychom napočítali více než 100 obětí hor) stále dokazuje svůj velký celospolečenský význam.

MOJE SPOTKANIA Z EKOLOGIĄ

W swych meandrach życiowych, zawodowych i naukowych danym mi było przebyć olbrzymi szlak na terytorium Polski, w jej najszerszej pojętych granicach geograficznych i historycznych. Zaczęło się w dalekich Kopyczyńcach na Podolu, blisko dawnej wschodniej granicy nad Zbruczem, potem była epopeja lwowska, trzy okupacje, zakończone przymusową ekspatriacją, czyli po prostu wysiedleniem, równoznacznym z wyrwaniem z korzeniami z ojczyzno-ego gruntu. Później był Wrocław, studia lekarskie i doktorat, Jelenia Góra, długie dziesiątki lat pracy, habilitacja w piastowskim Szczecinie, ponownie Wrocław. Pewnym zakończeniem edukacji w 65 lat po rozpoczęciu nauki w szkole powszechnej (podstawowej) było wręczenie mi nominacji profesorskiej przez Prezydenta Rzeczypospolitej w Warszawie (w 1994 r.).

Przeszło pół życia wypadło na Jelenią Górę.



*Jedna z publikacji ekologicznych KTN
w Jeleniej Górze*

Nie moją zasługą jest, że tak zostałem uformowany w domu i szkole, że praca społeczna, danie z siebie czegoś więcej niż się musi, było niemal „we krwi” mojej kresowej rodziny, niegdyś licznej, obecnie przeredzonej i srodze doświadczonej przez los.

W swej nietypowej drodze życiowej danym mi było niemal równolegle kroczyć drogą medycyny klinicznej i praktycznej oraz działalności społeczno-naukowej. Nie trzeba podkreślać, że w życiu lekarza najważniejsza jest zasadnicza praca zawodowa, czy się ma ochotę czy nie, niemal stała gotowość startowa. W przypadku zaś ordynatora oddziału chorób wewnętrznych, placówki o ruchu ciągłym, obowiązuje „permanenty” ostry dyżur od Nowego Roku do Sylwestra. To najważniejsze zadanie, oczywiście organizacyjne, gdyż jedna osoba nie jest w stanie tego zabezpieczyć, więc konieczne jest tworzenie zespołu i odpowiednie zgranie go.

Pamiętnik ten nie jest pierwszym. Na temat pracy zawodowej pisałem, ale nie za wiele. Uważam, że mimo upływu lat nadal obowiązuje tajemnica lekarska, dotycząca nie tylko samych chorób, ale przeżyć ludzi, ich spraw osobistych, które zostały mi powierzone. Prócz tego nie ma się czym chwalić, gdyż to jest objęte umową o pracę i utrzymuje się za to wynagrodzenie. Czynności zresztą się powtarzają, przeważały „gaszenia pożarów” w ramach permanentnego ostrego dyżuru. Co się dało, zostało zestawione i napisane z zachowaniem obowiązujących kryteriów.

Tempo medycyny jest coraz szybsze. Wiąże się to z nieodłącznym rozwojem nauk technicznych, których zdobycze, łącznie z fizyką i chemią, są wykorzystywane nie tylko w klinikach, ale i w terenie. Ostatnie pół wieku cechuje postęp przewyższający chyba cały poprzedni dorobek i dziedzictwo nauk biologicznych. Szybki rozwój całej medycyny, powstawanie coraz węższych specjalizacji, przy licznych zajęciach lekarza utrudniających śledzenie postępu. Lukę tę obok literatury, której nie jest się w stanie ogarnąć, wypełniają dziś zebrania, konferencje, zjazdy, sympozja, kontakty osobiste. Zrodziła się też idea interdyscyplinarności, kontaktów z innymi grupami zawodowymi, celem wspólnego rozwiązania granicznych problemów. Większości lekarzy praktyków, niestety nie jest dane zamknięcie się w zaciszu szpitali czy wysokospecjalistycznych przychodni i oddanie się li tylko „patologii naprawczej”. Zrozumiałem to jako ordynator, dopiero po kilku latach pracy, próbując szukać kontaktów z innymi specjalnościami i innymi środowiskami.

Czy przedtem na ten temat nic nie wiedziałem?

Sięgając wstecz pamięcią, wspartą o notatki, pragnę przytoczyć dwa fakty, które były pewnym posiewem, mimo iż na jakieś skromne owoce należało długo czekać.

Utkwił mi w pamięci pewien szczegół z wykładów profesora Gustawa Poluszyńskiego, nie tylko wybitnego biologa, zoologa i parazytologa, ale też wykładowcy. Profesor prowadził wykłady z biologii i parazytologii w roku akademickim 1947/48 dla studentów drugiego roku Wydziału Lekarskiego i Weterynaryjnego. Nikim się nie wyręczał. Był zwolennikiem ewolucjonizmu, ale nie czuć było na jego wykładach nowej biologii radzieckiej, mimo, iż „wstawki” o wyższości nauki radzieckiej zaczęły się pojawiać na innych wykładach coraz częściej. Warto też przytoczyć, że miał odwagę studentom powiedzieć, że genetyka sowiecka wzięła rozbrat z klasyczną genetyką mendlowską. Podniósł też, że eksperymentuje ona głównie na roślinach. Niejedną jego wypowiedź cechował rzadko w nauce spotykany „prowidyzm”. Oczywiście, na przełomie 1947 i 1948 r. nie było mowy o ekologii, ale na zakończenie omawiania cech nabytych i modyfikacji profesor powiedział, co przepisuję z poźółkłych dziś i rozsypujących się notatek: „Wpływ środowiska staje się coraz bardziej widoczny”. Lecz ostrożność i uczciwość badacza kazały mu dodać: „Jest to jednak sprawa otwarta”. Z profesorem Poluszyńskim nie miałem żadnych kontaktów, poza egzaminem, który przebiegał w duchu elegancji i tolerancji. Profesor był wyrozumiałym egzaminatorem dla ledwo dyszących pod ciężarem egzaminów studentów drugiego roku medycyny. Ale trudno tu nie podzielić się spostrzeżeniem, podnoszonym przez historyków nauki, że pewne reguły, zarówno logicznego myślenia, jak i zdobyte w ciągu lat pracy wyczucie sensu biologii (*sensus biologicus*), są znacznie trwalsze niż żywotność samych prac naukowych, które ulegają dezaktualizacji – co więcej, długo trwają po śmierci autora. Pozostają też trwałym skarbem dla słuchaczy, gdy tak dużo się zapomina, a tak wiele ulega dezaktualizacji z upływem lat.

Zresztą nie tylko biolodzy, ale też wybitni specjaliści zaczęli szukać wspólnego mianownika dla całej medycyny, nie nazywając go może ekologią, ale podświadomie poszukując czegoś podobnego.

Warto tu przytoczyć zdanie prof. Chaveza, światowej sławy kardiologa, który jeszcze na III Światowym Kongresie Kardiologii w Brukseli w 1958 r., na którym byłem obecny, w swojej płomiennej mowie inauguracyjnej powiedział m.in.: „Duch humanizmu, który powinien przyświecać każdemu lekarzowi, zmusza go do unikania czystego pragmatyzmu i nie pozwala zadowolić się faktami bez pogłębienia ich wyjaśnienia i jedynie zaplatać się w gromadzenie faktów, bez szukania doktryny, która by je łączyła”. Wezwał świat lekarski z tej międzynarodowej trybuny, do wyjścia z egoistycznej samotności, pobudzając go do szlachetnej współpracy między sobą oraz między innymi, którzy służą choremu człowiekowi. Potępiał taki stan, gdy specjalista odgradza się od innych specjalistów, człowiek unika innych ludzi, gdy medycyna odgradza się od nauki, a nauka od kultury. Specjalizacja specjalizacją, ale już wtedy na Parnasie nauki, jak również później w mniejszych środowiskach lekarskich, zaczęto szukać nowych dróg i takich rozwiązań, które by potrafiły umożliwić lekarzom różnych specjalności oraz zawodom pokrewnym służącym choremu, znalezienie czegoś w rodzaju wspólnego mianownika.

Taką „klamrą” okazała się niebawem ekologia, w której założeniach leżało, ażeby obok czynnika chorobotwórczego i chorego organizmu, uwzględnić najszerzej pojęte środowisko.

Oddział Chorób Wewnętrznych nie jest powołany do rozpatrywania problemów ekologicznych w skali globalnej, ale same zainteresowania ekologią nie były czymś przypadkowym. Na ile pozwalały na to skromne warunki staraliśmy się ujawnić odrębność naszego terenu, czyli to co może mieć związek ze środowiskiem. Ciężko było wyzbyć się „patriotycznego” sposobu myślenia, że cała Polska, jak długa i szeroka, to jeden wielki monolit, nie tylko polityczny i narodowy, ale i klimatyczny, a jeśli nawet są różnice, to cóż znaczy tych kilkaset kilometrów wobec zróżnicowania kuli ziemskiej.

Jeszcze w 1962 r., podczas zorganizowanego na naszym terenie sympozjum kardiologicznego, zasygnalizowaliśmy, że czynniki fizyczne: pogoda i wiatr, mają wpływ na chorobę niedokrwienia serca. Było to na naszym terenie potwierdzeniem wcześniejszych badań, prowadzonych w III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej we Wrocławiu. Udało się nam wykazać zbieżność parametrów meteorologicznych z zarejestrowanymi zmianami w EKG. Teren w jakimś stopniu wykazywał odrębności w zapadalności na choroby płuc, czy nerek.

Problemy ekologiczne rzutowały na codzienność lekarską, co wykazaliśmy wspólnie z dr Ludmiłą Chociaj-Jasińską i przedstawiliśmy w zbiorowej publikacji Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, pt. „Zagrożenia ekologiczne a zdrowie ludności”, Jelenia Góra 1987.

Były to bardzo skromne początki, nie było możliwości sięgnięcia do techniki badania biochemicznego, czy biofizycznego, czy sięgnięcia do zmian subklinicznych. Natomiast szerzej niż dotąd uwzględnialiśmy, na ile to było możliwe – warunki środowiskowe chorego, drogą raczej dyskretnej rozmowy niż oficjalnego wywiadu. Udało się znaleźć wspólny język z pracownikami socjalnymi, co było jakimś nawiązaniem do ekologii społecznej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzeba tu dużego krytycyzmu i powściągliwości, gdyż właściwa odpowiedź, na którą czeka społeczeństwo, nie może być udzielona na podstawie empirycznych, tradycyjnych metod postrzegania i małych liczb. Zmiany toczą się na wspomnianym szczeblu subklinicznym – człowiek żyje, ale dzieje się coś niedobrego, czasami „nieuchwytnego”. Oczywiście do rozwiązania problemu daleko, ale coś się działo.

Nie tylko w ośrodkach pozaakademickich, ale jak uczy historia medycyny, również w dużych centrach naukowych, działalność społeczno-naukowa wyprzedzała oficjalną naukę.

Już w połowie 1970 r. powołano Jeleniogórski Komitet Ochrony Środowiska, którego animatorem był w owych czasach mgr Bogusław Mielczarek. Z jego to inicjatywy, przy poparciu Jeleniogórskiej Organizacji Technicznej, zorganizowano kilka lokalnych konferencji na temat ochrony środowiska.

Na froncie działalności społecznej chlubnie zapisała się Liga Ochrony Przyrody, która prowadziła nie tylko działalność referatową, ale też urządziła wycieczki krajoznawczo-ekologiczne „w teren”, a także dotarła do szkół. Udało się pozyskać kilka osób ze środowiska lekarskiego. Obok problemów takich jak zanieczyszczenie wód, zwracano uwagę na cywilizację sanitarną, która winna być udziałem nie tylko pracowników pionu sanitarnego, ale wszystkich pracowników służby zdrowia. Dzięki zgodnemu działaniu kilku organizacji społecznych już w 1975 r. wycofano się z produkcji celulozy sierzanej w „Celwiskozie”. Straż Ochrony Przyrody przechodziła też swą ewolucję od akcji doraźnych do systematycznych działań.

Warto przypomnieć, że już 15 lutego 1972 r. udało się nam zorganizować Jeleniogórskie Forum nt. „Klimat Kotliny Jeleniogórskiej, a zdrowie mieszkańców”. Odkonane ono przy licznej frekwencji słuchaczy z różnych środowisk w jeleniogórskim Klubie „Kwadrat”. Tematyka spotkania przedstawiała się następująco:

- Klimat, pogoda czy samopoczucie decydują o naszym zdrowiu czy samopoczuciu (Zbigniew Domosławski);
- O właściwej roli środowiska uzdrowiskowego (Jerzy Timmler);
- Działanie gorąca na ustrój ludzki z uwzględnieniem problematyki zawodowej (J. Krusicki);
- Problem czystości powietrza (Alicja Koszorek);
- Choroby stawów a klimat i pogoda (Zdzisław Wysocki);
- Choroby serca, pogoda i klimat, a środowisko (Zbigniew Domosławski).

Wymienieni dyskutanci to lekarze jeleniogórscy, z których każdy, obok wiedzy książkowej, w dużej mierze podzielił się własnymi spostrzeżeniami z działalności lekarskiej na co dzień. Chyba nieco przydługi wywód docenta Stanisława Baranowskiego sprawił, że „Gazeta Robotnicza” oceniła to spotkanie negatywnie. Oto co napisano: „Spotkanie nie spełniło swego zadania. Sądzę – pisze anonimowy autor, ukrywający się pod kryptonimem (czes) – że nie zaufano zebranym i fachowcy, przygotowawszy sobie uprzednio niektóre zagadnienia, rozmijali się z pytaniami zadawanymi z sali. Było to szczególnie rażące, kiedy posługiwali się *ściągaczkami*”. A myśmy uważali, że staranne przygotowanie wypowiedzi, a nie „ględzenie z głowy” to wyraz szacunku dla audytorium. Jeszcze więcej „dostało się” doc. Baranowskiemu (nie mylić z doc. Barancewiczem, o którym będzie jeszcze mowa), „którego wywody tak zmęczyły dyskutantów i słuchaczy, że sala powoli pustoszała”. Szkoda jedynie, że nasz krytycyzm i ostrożność we wnioskach oceniono tak negatywnie. Wszak nie na wszystkie pytania można było wtedy odpowiedzieć. Niestety, pewne nasze konkluzje były błędne, mimo że prasa i tak nas skrytykowała. Mój głos, że samo zamieszkiwanie w Kotlinie nie powoduje szkodliwości dla zdrowia, oceniono „jako cenny”, choć błędny. Natomiast głos prof. dr Marii Schmidt z Akademii Medycznej w Poznaniu, której zdaniem nie ma podstaw do alarmów na temat choroby nowotworowej na naszym terenie, może wtedy był bliższy stanowi faktycznego, bo dziś porównanie ośrodków jeleniogórskiego i suwalskiego, co wykonał prof. Barancewicz i współpracownicy wykazuje całkiem coś innego.

Jeśli zatrzymałem się nad tym, to jedynie dlatego, ażeby wykazać jak bardzo

trzeba być przygotowanym i ostrożnym w spotkaniach popularnonaukowych. Można wiedzieć na dany temat bardzo wiele, można być wielogodzinnym mówcą, ale wystąpienie popularnonaukowe musi być ostrożne i wyważone. Tu nie chodzi niejednokrotnie o unikanie nieprzyjemnych wiadomości, bo i z tym trzeba być powściągliwym, ale po prostu inne winny być sympozja dyskusyjne towarzystw naukowych, a inne przekazywanie sprawdzonych wiadomości społeczeństwu. Widać było jak długa nas czeka jeszcze droga...

W owym czasie w prasie zagranicznej wspomniano o „kwaśnych deszczach”. Jak się orientuję, nasza prasa tego nie mogła podać do publicznej wiadomości, kto wiedział, to wiedział z prasy zagranicznej, a po polsku pisano jedynie komunikaty pół tajne, a na pewno poufne dla „wielkich wtajemniczonych”.

Powyzsze wydarzenie, nie zawsze z laurką sukcesu, jest jednym z dowodów na to, jak wysokie są wymagania społeczeństwa wobec służby zdrowia i jak często dezyderaty przekraczają nasze możliwości i kompetencje. Oberwało się nawet docentowi, bo nie zaspokoił ciekawości audytorium. Myśmy chcieli pokazać na co w przyszłości zwrócić uwagę – w interesie prasy leżało zaspokojenie ciekawości. Ale kontakty zostały nawiązane a lody przełamane.

Idea ekologii w Polsce i współpracy interdyscyplinarnej miała swą kolebkę w Krakowie. Nieżyjący już dziś profesor Julian Aleksandrowicz był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach lekarskich, uściślonych do hematologii, który jednak nie żałował nigdy czasu dla ludzi zwracających się do niego. Mimo, iż nie byłem ani jego uczniem, ani też współpracownikiem, poświęcił mi bardzo wiele uwagi. Tak się bowiem złożyło, że wśród działaczy ówczesnej Ligi Ochrony Przyrody, grupujących ludzi o szerokim horyzoncie zainteresowań, zrodziła się potrzeba skorzystania z doświadczeń krakowskich profesora i nawiązania kontaktów. Wybór padł na mnie, zwłaszcza, że profesora znałem nie tylko ze Zjazdu i dorywczych kontaktów zawodowych, ale też z Unii Polskich Pisarzy Medyków, w której profesor wiele się udzielał.

Niezależnie od cennych i inspirujących spotkań konsultacyjnych, warto na tym miejscu przybliżyć sylwetkę profesora Juliana Aleksandrowicza (1908-1988). Był on związany całe życie z Krakowem, gdzie się urodził, uzyskał dyplom lekarza na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego jeszcze w 1933 r., brał udział w działaniach wojennych, a po wojnie przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej do profesora zwyczajnego i kierownika kliniki włącznie. Obok licznych, oryginalnych prac naukowych, jego badania i rozwiązania naukowe nad przyczyną białaczek (bielic) rozwinięte i poszerzone zostały na całą medycynę, zapoczątkowując ruch ochrony środowiska, w którym brali udział nie tylko lekarze, ale uczeni różnych specjalności. Sam profesor Aleksandrowicz związany zarówno nowoczesnym warsztatem badawczym, jak i wspaniałym zespołem, szczególnie przyjaźnił się z profesorem Stefanem Myczkowskim z Wydziału Leśnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie.

Klinika profesora Aleksandrowicza uczyła nie tylko leczyć choroby, ale także zachowywać zdrowie. W czasie kilkakrotnych odwiedzin, oczywiście uprzednio zgłoszonych, profesor nie żałował czasu na rozmowy, udzielał rad i wyjaśnień. Wspominał, że istnieje niedoceniany wróg biologiczny, a jest nim brak umiejętności ochrony zdrowia. Z kontaktów tych wyłaniała się wizja medycyny, wymagająca nie tylko większej obiektywizacji, ale też reorientacji na co dzień. Wyłaniała się też medycyna przyszłości, związana z ekologią. Profesor Mieczkowski często wspominał o chłonności środowiska (*capacity*), o tym, że wbrew temu co nas dawniej uczono o zdolności oczyszczania się wody i powietrza, a także o zdolności adaptacyjnej

ustroju, mają swoje granice. Cóż, kiedy szkody ekologiczne na naszym terenie narastały szybciej niż świadomość ekologiczna o tym, że człowiek może zniszczyć lub ocalić środowisko. Ale tu sprawdziło się biblijne „kto inny sieje, a kto inny żąć będzie”. Popularyzacja idei przywiezionych z Krakowa, mimo iż na gruncie li tylko pracy społeczno-naukowej, dała pewien wzrost świadomości ekologicznej. Była też pewnym punktem wyjścia dla późniejszej grupy działaczy, przybliżyła potrzebę badań, jeśli już nie przy pomocy precyzyjnych technik, to dużych liczb. Pozwoliło to na konkretne oddziaływanie ruchu ekologicznego na niejedną dziedzinę życia ludzkiego, m.in. przez likwidację uciążliwości niektórych zakładów.

Dokonania na miejscu były w tym okresie dziełem nielekarzy, którzy najwięcej włączali się do istniejących struktur społecznej działalności. Obok wspomnianego już mgr. Bogusława Mielczarka, pionierskie zasługi w rozbudzaniu świadomości ekologicznej mają, także nieżyjący już dziś, mgr inż. Józef Dobiecki – absolwent Politechniki Lwowskiej, prezes Ligi Ochrony Przyrody, i inż. Ryszard Siwecki – sekretarz. Duży wkład wnieśli mgr inż. Tadeusz Kusiak i doktor, późniejszy profesor Filii Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Tadeusz Borys.

Idea utworzenia lokalnego towarzystwa naukowego zrodziła się w miejscowym środowisku naukowym, szczególnie zaś w środowisku kadry wykładowców Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Jeleniej Górze, znajdując poparcie wśród innych grup zawodowych i miejscowych władz. Powstałe w 1973 r. Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, z powstałą w jego ramach interdyscyplinarną Komisją Przyrodniczą, nawiązywało nie tylko do doświadczeń Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Przyrodników im. Mikołaja Kopernika, ale też do wieloletniej tradycji wspomnianego już ruchu społeczno-naukowego w regionie jeleniogórskim, w którym nieprzypadkowo przebija się wątek zagadnień ekologicznych. Toteż już 15 marca 1975 r. można było zorganizować specjalne sympozjum poświęcone 30-leciu ruchu społeczno-naukowego w zakresie nauk przyrodniczych na naszym terenie. Towarzystwo w swych założeniach, a szczególnie Komisja Przyrodnicza, były orędownikami zgodnych działań na rzecz ochrony środowiska oraz organizatorem – w okresie późniejszym – niejednej konferencji naukowej, często o zasięgu ponadregionalnym. Jeszcze w roku 1975 wysunęliśmy w dyskusji projekt, ażeby projekty takie jak: „działanie czynników klimatycznych na zdrowie i chorobę”, „epidemiologię chorób degeneracyjnych”, „znaczenie mikroelementów”, „przyczyny narastających chorób krążenia” – poddać naukowej analizie. Nurtowała nas też sprawa występowania nowotworów złośliwych. Tam jednak, gdzie nie ma uczelni, a medycyna jej tu nie miała, obowiązywała oczywista zasada, że wchodzi tu w grę praca społeczno-naukowa, a ta – wiadomo – winna być podporządkowana zasadniczym usługom zawodowym. Zmiany administracyjne i kadrowe, w związku z powstaniem województwa jeleniogórskiego, budziły pewne nadzieje, że rozwiąże te problemy napływowa kadra lekarska. Nadzieje okazały się złudne, gdyż przyjęte szczytne założenia były nie do zrealizowania siłami społecznymi, bez względu na to, kto wzięłyby się za ich realizację. Doświadczenie szeregu imprez naukowych mniej lub więcej udanych dowiodło, że nawet największa aktywność i ofiarność nie zastąpią już pewnej instytucjonalności.

Komisja Przyrodnicza Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego stale podnosiła potrzebę badań w kierunku ekologii, kontynuowała tradycyjną już współpracę z Ligą Ochrony Przyrody a piszący te słowa, jako przewodniczący tej Komisji, uczestniczył od roku 1984 w pracach Komisji Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska (jakiego urzędu, organizacji, była to komisja?), uważając jednak, że jego czas już minął, a problemy należy rozwiązywać instytucjonalnie.

W lutym 1983 r. rozpoczął swą działalność Ośrodek Naukowo-Badawczy Medycyny Społecznej przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Jeleniej Górze. Jego organizatorem był ówczesny dyrektor szpitala, docent (późniejszy profesor) Józef Barancewicz, pracownik Akademii Medycznej we Wrocławiu. Zbiegło się to z powstaniem w Jeleniej Górze Klubu Ekologicznego. Ośrodek nawiązał kontakty z Akademią Medyczną i Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu, Polskim Towarzystwem Medycyny Społecznej, na miejscu zaś z Karkonoskim Towarzystwem Naukowym. Obok współpracy społecznej wykorzystywano możliwości współpracy z wydziałami zdrowia i ochrony środowiska oraz z Wojewódzką Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną w Jeleniej Górze.

Prof. Barancewicz, jako dyrektor Szpitala i kierownik wspomnianego Ośrodka, był w 1985 r. organizatorem sympozjum pt. „Zagrożenia ekologiczne, a zdrowie ludności”. Materiały sympozjum zostały wydane drukiem jako siódmy zeszyt Komisji Przyrodniczej, a pięćdziesiąty drugi Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego. Poruszono tam szeroko zagadnienia epidemiologiczne, a także graniczne problemy ekologii. Barancewicz, oceniając m.in. sytuację epidemiologiczną na terenie województw jeleniogórskiego i suwalskiego, wykazał, że umieralność z powodu chorób nowotworowych w latach 1980-1984 jest u nas – w ujęciu procentowym – wyższa niż w województwie suwalskim, a także w skali ogólnopolskiej. Wzrastające tendencje wykazywała też choroba niedokrwienia serca. Na innym miejscu zwrócono uwagę na zanieczyszczenia przemysłowe, komunalne i transportowe, jak również nie tylko na umieralność, ale i zachorowalność i chorobowość na nowotwory. Dało to przesłanki do dalszych badań na kolejne lata. Mieliśmy także okazję do przedstawienia własnych przyczynków badawczych.

Dzięki publikacjom materiałów z kolejnych sympozjów: „Choroby cywilizacyjne a ekologia” (1989), „Ekologiczne uwarunkowania zdrowia i choroby oraz znaczenie oświaty zdrowotnej dla prewencji i promocji zdrowia” (1991), a także „Zagrożenia środowiskowo-ekologiczne a zdrowie populacji ludzkich oraz rola promocji zdrowia w zapobieganiu chorobom cywilizacyjnym” (1993), utrwalone zostały nie tylko materiały konferencyjne, ale miało to też wpływ na decyzje o zaprzestaniu z dniem 1 stycznia 1990 r. uciążliwej produkcji w jeleniogórskiej „Celwiskozie”. Dorobek naukowy Ośrodka Naukowo-Badawczego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, którym nieprzerwanie kieruje od roku 1983 prof. Józef Barancewicz przy współpracy mgr Małgorzaty Januszewskiej oraz pielęgniarek: Waławy Chudzińskiej i Wiesławy Nowickiej, do roku 1993 zamykał się liczbą 108 publikacji – głównie na tematy ekologiczne.

Inni, w tym piszący te słowa, mieli okazję do publikacji własnych prac, oczywiście na miarę indywidualnych możliwości.

Sięgając wstecz, w ostatnie blisko już ćwierć wieku, widzimy jak długą drogę przebyliśmy w naszym ośrodku. Pewnym optymizmem napawa to, że mimo trudnej sytuacji i zjawisk kryzysowych, idea współpracy interdyscyplinarnej zdobyła u nas prawo obywatelstwa.

Jak mało gdzie, tak właśnie na polu ekologii, ograniczenia każdego z nas muszą być uzupełniane przez kompetencje i zdolności innych. Trzeba też wyczuć kiedy mija czas pewnej idei, a przychodzi następnej. Są też pewne idee, które pozostają aktualne ponad podziałami politycznymi.

MEINE KONTAKTE MIT DER ÖKOLOGIE

Zusammenfassung. Der Beitrag enthält die Erinnerungen von Prof. Z. Domosławski an seine Tätigkeit in den Bereichen Wissenschaft, Medizin und Ökologie im Hirschberger Tal in den Jahren 1947-1993.

MOJE SETKÁVÁNÍ S EKOLOGIÍ

Shrnutí. Vzpomínky profesora Z. Domosławského se týkají jeho veřejného působení na poli vědy, medicíny a ekologie v Jelenohorské kotlině v letech 1947-1993.

DOKUMENTY DO DZIEJÓW KLASZTORU BENEDYKTYNEK W LUBOMIERZU – CZ. II. REGESTY

W poprzednim numerze „Rocznika Jeleniogórskiego” opublikowany został artykuł poświęcony wzmiankowanej tematyce historii i dokumentom fundacji benedyktynek w Lubomierzu¹ Godzi się jedynie przypomnieć, że archiwum klasztorne gromadziło dokumenty pergaminowe i papierowe, przechowywane tu od fundacji klasztoru w 1278 r., które po jego sekularyzacji w 1810 r. zostały przewiezione do nowo powstałego we Wrocławiu Archiwum Prowincji Śląskiej Provinzial Archiv. Następnie dokumenty te zostały opracowane w formie inwentarza – repertorium, przez Johanna G. Büschinga. Repertorium to² zawiera wykaz wszystkich dokumentów zachowanych w 1811 r. i jako dodatki umieszczone w nim po innych pracach porządkowych.

Obecnie pragniemy zaprezentować Czytelnikowi, badaczowi dziejów klasztoru i Ziemi Lwóweckiej regesty wszystkich dokumentów umieszczone w omawianym repertorium archiwalnym, znajdujących się w zasobie archiwum Staatsarchiv zu Breslau do 1945 r. Dokumenty zachowane do dnia dzisiejszego otrzymają pełny regest, gdzie będą podane wymiary w mm (długość x szerokość + wysokość zakładki) zachowanego oryginału, oraz opis znajdującej się przy nim pieczęci i jego aktualna sygnatura. Natomiast przy dokumentach nie zachowanych ten fakt zostanie odpowiednio potraktowany; zaznaczona zostanie jedynie dawna jego sygnatura.

We wszystkich regestach będą podawane publikacje źródłowe, w których dokumenty były opublikowane lub w których zamieszczono jedynie ich regesty.

Po działaniach II wojny światowej zespół dokumentów lubomiernich zachował się mocno zdekompletowany. W wyniku rewindykacji dokumentów w 1981 r., Archiwum Wrocławskie odzyskało jedynie trzy najstarsze dokumenty z XIII wieku. Brak natomiast jest partii dyplomów, pochodzącej z lat 1307 – 1510.³ Kolejna partia dokumentów nowożytnych jest zachowana w stopniu mocno niezadowolającym. Wiele z nich jest bardzo źle zachowana, tyczy to szczególnie dokumentów pergaminowych. Tylko przy niewielu z nich są zachowane pieczęcie.

W regestach dokumentów⁴ podawane będą listy świadków, w wielu wypadkach ustalone jedynie na podstawie repertorium.

¹ R. Stelmach, *Dokumenty do dziejów klasztoru benedyktynek w Lubomierzu*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 37, 2005, s. 119-127.

² Przechowywane obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (dalej AP), w zespole: „Kolekcja dawnych rękopisów archiwalnych. Rep. 135”, pod sygn. 90; o tego typu pomocach por.: E. Kobzdaj, *Dawne pomoce archiwalne do dokumentów w Archiwum Państwowym we Wrocławiu*, „Archeion”, t. 83, 1987, s. 167-180.

³ Są to dawne sygnatury od 4 do 25 a.

⁴ Poza najstarszymi dokumentami publikowanymi w kodeksach dyplomatycznych.

in nomine domini amen. Dulce prout milibus
 confirmamus. Hinc est quod nos Henricus
 cum affatino omnino presentem litem
 habens plenam libertatem et iudicio confilio
 sine iure dote debitorum. legibus facultatibus
 chartis et libere duntaxat minime
 proceat et defensor in omnibus volentibus
 quibus volumus puer nisi toto. Invenientes eadem
 pmonendo in omnia et omnia ut in remissionem
 nostri commemorative. Quod iurans et testimonium
 eorum dicit domine iure presentem pagana dicit
 scilicet nos Bederslaus et de iurans dux de
 tal concedimus eam incastum volentes in omnibus
 presentem litem omnino nostri minime sigillimus
 in Arnoldo oratio. Invenientes separatissimo
 Frederica dicit de farastore. in octid apostolorum
 Petri et pauli.

1. 1278, 6 VII, Strzegom, Henryk ks. Śląska i pan Jawora zezwala Jucie z Lubomierza na wybudowanie w Lubomierzu nowego klasztoru. AP we Wrocławiu, Rep. 92 nr 1, SU IV, nr 333.

REGESTY DOKUMENTÓW KLASZTORU BENEDYKTYNEK W LUBOMIERZU

1. 1278, 6 VII (in octava Apostolorum beatorum Petri et Pauly), Strzegom (Strigom)

Henryk ks. Śląska i pan Jawora zezwala Jutcie z Lubomierza (Lybintal) na wybudowanie w Lubomierzu nowego klasztoru i bierze go pod swą opiekę.

Or. łac., perg. 233 x 156 + 32, otwory po sznurach po pieczęciach księcia Henryka V i jego brata Bolesława Rogatki, Rep. 92 nr 1, SU IV, nr 333.

2. 1289, Cieplice Śl. (Calido Fonte iuxta Hirzberc)

Bolko ks. Śląska i pan Lwówka potwierdza nadanie 40 grzywien czynszu klasztorowi w Lubomierzu (Libintal) przez Juttę z Lubomierza i jej synów Puszo i Renszo, i bierze ten klasztor, wraz ze swą żoną Beatrycze, pod swą opiekę.

Or. łac., perg. 276 x 212 + 37, na zielonych sznurach fragment pieczęci księcia, Rep. 92 nr 2, SU V, nr 437.

3. 1294, 26 VI (VI Kalendas Julii), Wrocław

Jan bp wrocławski wobec Ulryka z Lubomierza (Lybental), plebana w Pożarzysku (Posarisz), stwierdza zakupienie przez niego patronatu nad tamtejszym kościołem.

Or. łac., perg., 237 x 156 + 11, nacięcie po pasku pergaminowym po pieczęci biskupa, Rep. 92 nr 3, SU VI, nr 153.

4. 1307, 19 X (crastino beate Luce ewangelliste)

Bracia Henryk Pusch, Ulryk i Piotr, oraz Konrad syn Piotra jak i Otto syn Henryka Puscha zwani z Lubomierza nadają, za zbawienie dusz swych przodków i za zgodą książąt Henryka legnickiego i Bolka świdnickiego ziemie na których ufundowano klasztor, następnie wsie - Radoniów (villa Otthonis), las położony między Radoniowem, Chmieleniem (Langenwasser), Popielówkiem (Henrici villa) a klasztorem, wieś Oleszną Podgóorską (Olzna) z kościołem i młynem, wieś Miłęcice (Gottfrydi villa) wraz z przyległymi łąkami, dwa folwarki, stary i nowy, położone pod górą Schorensyphen et novam sibi contiguam z ogrodami i zastawionymi polami z chmielem, następnie kościół w Pożarzycach (Pozerycz, w okr. dzierżoniowskim) wraz z prawem patronatu i wieś Mojesz (parvum Moyes).

Świadkowie: rycerze Wyto von Kythelicz, Henryk von Landescrone, Ulryk de Landescrone, Renhard de Landescrone, Tammo de Doblyn, Piotr de Meyenwalde, Gerlach z Lubomierza.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na zielono – czerwonych sznurach wiślały pieczęcie Henryka, Piotra i Ottona z Lubomierza, Rep. 92 nr 4. Dokument został opublikowany w pracy Goerlich, Das Benediktinnen Jungfrauen Kloster Liebenthal, s. 250. SR 2955.

5. 1313, 26 IV (in crastino Marccii ewangeliste), Lubomierz (Libintal)

Henryk ks. Śląska i pan Jawora potwierdza posiadłości klasztoru w Lubomierzu. Ks. orzeka, że czynsze z wsi klasztornych ma pobierać też pleban Ulryk I panowie Rubus i Peszo fratrum ipsorum. Książęta Bernard i Bolko, bracia wystawcy, biorą klasztor pod swą opiekę.

Świadkowie: Konrad z Cierni, Gunter z Ronowa, Maciej Mozenow, Henryk Raspe, kleryk, pan von Rabinswalt młodszy z Sycowa, młodszy pan z Lipy, Kunemann von Seidlitz z braćmi, Zygfryd von Seidlitz z braćmi, Magnus von Boranewicz, Guncelin ze Świn, Guncelin von Hodorf, sporządzony przez protonotariusza książęcego Konrada.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na zielono-czerwonych sznurach wisiała pieczęć księcia Henryka z kontrasigillum, Rep. 92 nr 5. SR 3351.

6. 1338, 15 X (an sente Hedwige Tag), Lubań (gegeben zcu dem Lubane).

Henryk ks. Śląska i pan na Książu i Jaworze sprzedaje za 360 grzywien liczby polskiej swojemu dworzaninowi Kunczo z Lubomierza część lasu w weichbildzie lwóweckim przyległy do dworu Apeczka w Rakowicach (Rackewicz) i do drogi prowadzącej z Lwówka do Lubania, z prawem użytkowania drzewa.

Świadkowie: Henryk ze Świebodzic, Henlin de Owwe, Fryczko Kopacz, Piotr z Cieplic (Warmbyr) bracia Zygfryd i Niczko z Rusinowej i Jan z Gliwic, pisarz krajowy.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na zielono – czerwonych sznurach wisiała pieczęć księcia Henryka z kontrasigillum, Rep. 92 nr 6. SR 6166.

7. 1349, 13 V (indictione II, die XIII mensis Maii, hora quasi sexta), Lubomierz (claustrum Libental, ante fenestrum locutorii)

IN. Konrad, syn Michała de Jeykowicz, notariusz publiczny, pleban we Wleniu przekazuje klasztorowi w Lubomierzu kaplicę NPM koło grodu we Wleniu z 7 ~ grzywnami czynszu z Nielstna (Waltheri villa), Strzyżowca (Zceisdorf), Pilchowic (Magna Mura et parva), Klecza (Hossiksdorf). Ksieni Małgorzata wyznacza jako kapelana Mikołaja, plebana z Wlenia, kasztelan wleński Konrad nadaje kaplicy 2 grzywny czynszu z Kleczy.

Świadkowie: Małgorzata ksieni, Małgorzata przeorysza, Irmentruda dawniejsza ksieni, Anna de Donyń, Elżbieta jej siostra, Katarzyna de Prato, Zofia jej siostra, Zofia de curia, Isolata, Mikołaj pleban we Wleniu, Mikołaj jego sługa, Jan Polencz i Heynko Rizche.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., w lewym dolnym rogu widniał znak notarialny Konrad s. Michała de Jeykowicz, Rep. 92 nr 7. Reg. Śl., II, nr 63.

8. 1350, 9 X (in festo sancti Dyonisii), Lubomierz (Lybenthal)

Sołtys z Popielówka (villa Henrici) za zgodą ksieni z Lubomierza zamienia obowiązek służby konnej na roczny czynsz 1/3 grzywny.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć sołtysa, nie zachowana już w 1810 r., Rep. 92 nr 8. Reg. Śl., II, nr 361.

9. 1361, 8 VII (VIII Idus Julii), Lubomierz (in Lybintal)

Elżbieta z Cierni (de Cyrner) ksieni i Agnieszka de Coctibus przeorysza sprzedają Mikołajowi, sołtysowi in Mrotendorf, villa monasterii, wolne służby konne oraz prawa do wykonywania zawodu młynarza i szewca.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., pieczęć ksieni nie była już zachowana w 1810 r., Rep. 92 nr 9.

10. 1364, 17 XI (an dem Sontage nach sente Mertins Tage), Świdnica (zu der Swydnitz)

Bolko ks. Śląska, pan na Książu i Świdnicy stwierdza, że Albrecht, pleban

w Lubomierzu i Elżbieta z Cierni, ksieni klasztoru benedyktynek potwierdzili sprzedaż 6 grzywien czynszu z Marciszowa Mertinsdorf).

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć księcia, Rep. 92 nr 10.

11. 1373, 16 XII (die XVI Decembris), Lubomierz (in monasterio Liebenthal)

IN. Katarzyna de Nuchtericz ksieni klasztoru benedyktynek *se et monasterium subiiciunt potestati* Przeclawowi biskupowi wrocławskiemu.

Świadkowie: Elżbieta de Reno podprzeorysza, Małgorzata de Czeschow kustoszka, Jutta de Prompnicz piwniczna oraz siostry – Kunegunda de Kenyrnicz, Klara z Brzegu (de Ripa), Małgorzata de Megelin, Agnieszka de Kothewicz, Anna de Czedlicz, Anna z Lubomierza i Małgorzata de Sydelicz.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., w lewym dolnym rogu widniał znak notarialny, Rep. 92 nr 11.

12. 1408, 12 XI (die XII mensis Novembris, regni Bohemie XLVI, Romanorum vero XXXIII), Wrocław

Wacław król rzymski czeski zatwierdza przywileje klasztoru benedyktynek w Lubomierzu.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., nie zachowana pieczęć królewska, Rep. 92 nr 12.

13. 1428, 19 I (am nestin Montag vor Agnetis)

Starosta, burmistrz i rada miasta Mioszowa (Friedland) zatwierdzają układ zawarty między klasztorem w Lubomierzu a Kitelem Obindreins o 10 grzywien rocznego czynszu z ich dziedzictwa.

Świadkowie: Chrystian von Redern na Wleniu, Gotsche Schoff z Gryfowa Jarosław von Rengersdorf.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., nie zachowane pieczęcie starosty i rady miasta, Rep. 92 nr 13.

14. 1439, 2 III (an dem ander Tag des mondes Merczen), Wrocław

Albrecht król rzymski, czeski i węgierski zatwierdza przywileje i posiadłości klasztoru benedyktynek w Lubomierzu.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym nie zachowana pieczęć królewska, Rep. 92 nr 14.

15. 1441, 7 II (am Duinstage nach Dorothee), Lwówek Śl. – Świdnica (gesechen zu Lowenberg und gegeben zu Swidnicz)

Albrecht z Kolditz starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Hannos Rengker przekazał klasztorowi w Lubomierzu posiadłości we wsi Ploczki Gerisseifen) w weichbildzie lwóweckim, mianowicie folwark zwany Polczenberg i " lasu zwanego der Hagk.

Świadkowie: Hans von Reste, Gunczel z Rusinowej, Nikel R.....wicz, Hans Rume z Soboty (Czobten), Nikel Kelbchin i Heincz Bruffe z Dzierżoniowa, Kuncze ze Świdnicy.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć starosty, Rep. 92 nr 15.

16. 1461, 19 V (am Dinstag nach sandt Jozefien Tag), Praga

Jerzy z Podiebradów król czeski zatwierdza prawa i przywileje klasztoru w Lubomierzu

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć króla, Rep. 92 nr 16.

17. 1462, 14 X., Praga

Jerzy z Podiebradów król czeski widymuje dokument Henryka V Grubego księcia legnickiego z 6 VII 1278 r. (por. nr 1).

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć króla, Rep. 92 nr 17.

18. 1465, 20 IX (am Freitage in der Quatuor Temporum nach des heiligen Creutztage als in haben wart), Świdnica

Dyprand von Reibnitz starosta księstwa świdnicko-jaworskiego wraz z przedstawicielami 12 cechów w Świdnicy zatwierdza układ między Jerzym, plebanem w Lubomierzu w imieniu klasztoru a Kuncze Keisil w imieniu jego braci o sądownictwo, dochody i mennicę ze wsi Kotliska (Kesselsdorf) w weichbildzie lwóweckim.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć starosty, Rep. 92 nr 18.

19. 1472, 25 XI (an sand Katherine Tag), Świdnica

Jorg von Hage starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Hannos Renckir sprzedał Hannosowi Slewsser, mieszczaninowi lwóweckiemu, I czynszu (*mere czins*) i lenno w Ploczkach Gerisseiffen).

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć starosty, Rep. 92 nr 19.

20. 1476, 12 I (am Freitage nach sant Erharts Tag), Praga

Władysław król Czech, Węgier, margrabia Moraw, ks. Luksemburga i Śląska, margrabia Łużyc zatwierdza Hannusowi Kunrat i Ulrykowi Liebentaler z Gierałtowa (Giersdorf) ich posiadłości.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć króla, Rep. 92 nr 20.

21. 1484, 6 IV (den nesten Dinstag vor dem Palmtagen), Gierałtów (Gersdorf)

Hanos Nympcz zatwierdza układ zawarty między braćmi Kuncze i Ulrykiem z Lubomierza na Gierałtowie i Kuncze Schoff z Karpnik (Fischbach) o 11 grzywien czynszu z odkupionych dóbr w Pławnej (Schmottensseifen). Obaj bracia przekażą Kuncze Schoff 5 grzywien halerzy.

Nie zachowany or. pergaminowy, niem., na pasku pergaminowym nie zachowane 3 pieczęcie odbite w czarnym wosku – obu braci i Kuncze Schoff, Rep. 92 nr 21.

22. 1492, 18 II, Buda

Władysław król Czech, Węgier, margrabia Moraw, ks. Luksemburga i Śląska, margrabia Łużyc zatwierdza dobra i przywileje klasztoru w Lubomierzu.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć króla, Rep. 92 nr 22.

23. 1493, 27 II., Wrocław

Mikołaj Tauchan dr dekretów, scholastyk i kanonik wrocławski prezentuje Janowi biskupowi wrocławskiemu a także Katarzynie Cedlicz, ksieni klasztoru w Lubomierzu, Materna Lange, kleryka wrocławskiego, na plebana w Chmielnie (Langewasser).

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć kanonika, Rep. 92 nr 23.

24. 1494, 15 XI (den Sunabund nach Martini), Gierałtów (Gersdorf)

Ulryk z Lubomierza, na Gierałtowie, sędzia w klasztorze w Lubomierzu potwierdza swemu szwagrowi Sibelt kupno dóbr Hozzinhaus z trzema ogrodami.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć sędziego, Rep. 92 nr 24.

25. 1495, 1 I (die Circumcisionis Domini), Lubomierz (in vallis amoris)

Katarzyna de Czedelitz ksieni klasztoru benedyktynek w Lubomierzu mianuje swoim prokuratorem i syndykiem magistra Jana Peer.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć ostrowalna klasztoru, Rep. 92 nr 24 b.

26. 1510, 10 III (an Sontagen Letare), Janowiec – Świdnica (gesehen zu Keyselsdorf und gegeben zu Schweidnitz)

Ulryk Schoff rycerz na Chojniku i Gryfowie, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Krzysztof von Borau sprzedał Janowi von Borau folwark w Kotliskach z przyległościami.

Nie zachowany or. pergaminowy, łac., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć starosty, Rep. 92 nr 25.

27. 1512, 29 X (die veneris), Lubomierz

Magdalena Poppelin ksieni i konwent klasztoru w Lubomierzu nadaje rycerzowi Konradowi Hobergk wieś Przedziedzę (Dipoldisdorf) w dystrykcie lwóweckim i sprzedaje czynsz roczny ze wsi Plawna Smottenseyffen), Mojesz (Moys) i Strużnica (Neudorf) kapitule kościoła św. Krzyża we Wrocławiu wielkości 102 florenów węgierskich.

Or. łac., perg. 354 x 237 + 37, nacięcia po paskach pergaminowych po pieczęciach ksieni i klasztoru, Rep. 92 nr 4 (26).

28. 1512, 29 X (die veneris), Lubomierz (in dicto nostro monasterio)

Magdalena Poppelin ksieni i konwent klasztoru w Lubomierzu sprzedają nadaje rycerzowi Konradowi Hobergk wieś Przedziedzę (Dipoldisdorf) w dystrykcie lwóweckim i sprzedaje czynsz roczny ze wsi Plawna Smottenseyffen), Mojesz (Moys) i Strużnica (Neudorf) kapitule kościoła św. Krzyża we Wrocławiu wielkości 102 florenów węgierskich.

Or. łac., perg., 321 x 236 + 37, resztki pasków pergaminowych po pieczęciach ksieni i klasztoru, Rep. 92 nr 5 (27).

29. 1519, 20 IV (Mitwoch nach Palmarum), Bolesławiec – Świdnica (gesehen zu Bunzlau und geben zu Schweidnitz)

Konrad von Hoberg starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Tyme Schellendorf z Bolesławca sprzedał Magdalenie Poppelin ksieni klasztoru w Lubomierzu swe dobra w Mojeszu (Ober Mois).

Or. niem., perg. 365 x 181 + 27, pieczęć starosty wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 6 (28).

30. 1520, 13 III (an Dornstage nach der Sontage Oculi)

Magdalena Poppelin ksiieni klasztoru w Lubomierzu stwierdza, że Konrad von Hoberg starosta księstwa świdnicko-jaworskiego przekazał klasztorowi staw zwany Glausnitzer Teich w weichbildzie jeleniogórskim.

Or. łac., perg. 282 x 136 + 17, na pasku pergaminowym resztki pieczęć klasztoru, Rep. 92 nr 7 (29).

31. 1524, 20 III (am Sonabent nach Unser Lieben Herren Freuleichannes Tag), Buda (Ofen)

Ludwik król Węgier, Czech, Dalmacji, Chorwacji, margrabia Moraw, ks. Luksemburga i Śląska, margrabia Łużyc potwierdza nowe nadania i nabytki klasztoru benedyktynek w Lubomierzu,

Or. niem., perg. 608 x 432 + 133, pieczęć króla wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 8 (30).

32. 1527, 12 III., Wrocław

Ferdynand król Węgier, Czech, Dalmacji, Chorwacji, margrabia Moraw, ks. Luksemburga i Śląska, margrabia Łużyc potwierdza dobra i przywileje klasztoru benedyktynek w Lubomierzu,

Or. niem., perg. 567 x 374 + 55, otwory po sznurach po pieczęci króla, Rep. 92 nr 9 (31).

33. 1529, 8 IX (am Tage Nativitatis Marie), Świdnica

Hannos Seidlitz z Piławy (Peilau) rycerz na lennie zamkowym w Jaworze, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego zatwierdza dokument Konrada von Hoberg starosty księstwa świdnicko-jaworskiego z 24 III 1512 r. dotyczący sprzedaży wsi Przezdzieza (Dipoldsdorf) i Skowronek (Lerchenberg).

Or. niem., perg. 577 x 279 + 56, na pasku pergaminowym połowa pieczęci starosty, Rep. 92 nr 10 (32).

34. 1536, 11 VII (am Dinstage vor Margarete), Jawor – Świdnica (gesehen ahm Burglehn czum Jawer und geben zur Schweidnitz)

Hanos Seidlitz von Schönfeldt, pan na lennie zamkowym w Jaworze, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Fabian Borau z Kotlisk (Kesselsdorf) przekazał mu swe dobra w Janowcu.

Or. niem., perg. 373 x 197 + 53, nacięcie pasku pergaminowym po pieczęci starosty, Rep. 92 nr 11 (33).

35. 1538, 9 X (Mitwoch nach Francisci), Jawor – Świdnica (gesehen ahm Burglehn czum Jawer und geben zur Schweidnitz)

Hanos Seidlitz von Schönfeldt, pan na lennie zamkowym w Jaworze, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Chrystian Runge sprzedał Niczke Gerstmann z Rakowic łąkę w Rakowicach (Rakewitz).

Or. niem., perg. 380 x 229 + 42, na pasku pergaminowym połowa pieczęci starosty, Rep. 92 nr 12 (34).

36. 1542, 16 XI (Dornstages nachh Martini)

Maciej von Logau starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że mię-

dzy Magdaleną Kurwitz, ksienią klasztoru w Lubomierzu a Jakubem Sade, jej bratem, zawarty został układ.

Or. niem., perg. 343 x 231 + 22, nacięcie po pasku pergaminowym po pieczęci starosty, Rep. 92 nr 13 (35).

37. 1546, 28 VIII (am Sonabent nach Bartholomei), Gryfów Śl. – Świdnica (gesehen Greyfensteyn und geben zur Schweidnitz)

Matis von Logau starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Hannus Schoffe, zw. Gotsch na Chojniku i Gryfie zakupił dla Magdaleny Kurwitz, ksieni klasztoru w Lubomierzu służby chłopskie Georga Tauber z Radzimowic (Altendorf) z rocznym czynszem 18 groszy, oraz młyny z 6 groszami czynszu dziedzicznego.

Nie zachowany or. niem., perg., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć starosty, Rep. 92 nr 36.

38. 1549, 19 IV (Montages nach Sontag Letare), Jawor – Świdnica (gesehen ahm Burplehn czum Jawer und geben zur Schweidnitz)

Matis von Logau starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Hans Kunpricht ze Strzegowa (Stregau) sprzedał Marcinowi Buthner z Lwówka Śl. 3/4 czynszu z lenna i z dóbr w Gryfowie (Greyffensteyn).

Or. niem., perg. 289 x 227 + 47, pieczęć starosty wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 14 (37).

39. 1550, 22 VII., Lubomierz

Magdalena Borwitz ksieni klasztoru w Lubomierzu informuje Baltazara biskupa wrocławskiego o obsadzeniu altarii ołtarza pod wezwaniem św. Heleny w kościele parafialnym św. Elżbiety we Wrocławiu przez Pawła Hoffmann, presbitera.

Nie zachowany or. łac., perg. na pasku pergaminowym widniała pieczęć ksieni, Rep. 92 nr 38.

40. 1567, 20 IV., Praga

Cesarz Maksymilian II, król Węgier, Czech etc. potwierdza przywileje i dobra klasztoru w Lubomierzu.

Nie zachowany or. niem., perg., na czarnych sznurach wisiała pieczęć cesarska z kontrasigillum, Rep. 92 nr 39.

41. 1571, 1 II., Praga

Cesarz Maksymilian II, król Węgier, Czech etc. przenosi lenno kościelne w Lubomierzu, należące do ksieni klasztoru benedyktynek, na ręce Sebastiana von Zedliz z Nowego Kościoła (Neu Kirch).

Nie zachowany or. niem., pap., brak pieczęci opłatkowej cesarza, Rep. 92 nr 39 a.

42. 1574, 21 IV (Mitwoch nach Quasimodo Geniti)

Magdalena von Debschitsch, ksieni i konwent klasztoru benedyktynek w Lubomierzu stwierdzają, że Jakub von Sade, zw. Sebald, von Hozzenhaus sprzedał swe dobra swemu synowi Zygmuntowi von Sade.

Or. niem., perg. 440 x 237 + 40, na pasku pergaminowym pieczęć ksieni z Najświętszą Marią Panną z Dzieciątkiem, odbita w czarnym wosku, Rep. 92 nr 15 (40).



2. 1613, 9 I., Gościszów, Kacper von Warnsdorf starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Georg Bäder z Lwówka Sl. posiada dwa ogrody w Płóczkach. AP we Wrocławiu, Rep. 92 nr 20 (47).



3. 1574, 21 IV. Magdalena von Debschitsch, ksieni i konwent klasztoru benedyktynek w Lubomierzu stwierdzają, że Jakub von Sade, zw. Sebald, von Hozzenhaus sprzedał swe dobra suemu synowi Zygmuntowi von Sade. AP we Wrocławiu, Rep. 92 nr 15 (40).

43. 1577, 20 VIII., Wiedeń

Cesarz Rudolf II zatwierdza prawa i przywileje klasztoru w Lubomierzu.

Nie zachowany or. niem., perg., na żółto – czarnych sznurach wisiała pieczęć cesarza, Rep. 92 nr 41.

44. 1581, 2 VI., Praga (am Schloss Prag)

Cesarz Rudolf II zatwierdza zawarcie umowy między Jadwigą Kraschwitz a radą i gminą w Lubomierzu i powołuje się na dawniejsze rozporządzenie starosty śląskiego z 21 IX 1580 r.

Or. niem., perg. 677 x 456 + 95, pasek pergaminowy po pieczęci cesarza, Rep. 92 nr 16 (42).

45. 1583, 25 VI Dinstags nach Johannis Baptiste), Lwówek Ś., – Świdnica (gesehen zu Lowenberg und geben zu Schweidnitz)

Maciej von Logau starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Tobiasz Reussner z polecenia Marcina Buttner, mieszczanina lwóweckiego, sprzedał Georgowi Sader ogrody w Płockach Geriseiffen).

Or. niem., perg. 402 x 175 + 43, pieczęć starosty wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 17 (43).

46. 1590, 8 I (Montag nach Trium Regum), Lwówek Ś., - Świdnica (gesehen zu Lowenberg und geben zu Schweidnitz)

Maciej von Logau starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Krzysztof Gerstmann sprzedał Piotrowi Reussner łąki w Rakowicach (Rackwitz).

Or. niem., perg. 310 x 211 + 67, na pasku pergaminowym fragment pieczęci starosty, Rep. 92 nr 18 (44).

47. 1598, 6 X., Jawor - Świdnica (gesehen zu Jawer und geben zu Schweidnitz)

Ferdynand von Zeidlitz starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Mikołaj Knupfner, lennik w Rakowicach sprzedał Hanusowi Reussner łąkę przy młynie w Rakowicach.

Or. niem., perg. 441 x 190 + 47, na pasku pergaminowym fragment pieczęci starosty, Rep. 92 nr 19 (45).

48. 1606, 1 VI., Lubomierz

Urszula Jahnin ksieni klasztoru w Lubomierzu wraz z konwentem zatwierdza prawa do sądownictwa i posiadłości sołtysowi w Grudzy Borngratz).

Nie zachowany or. niem., perg., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć ksieni, Rep. 92 nr 49.

49. 1610, 8 VI.

Prezydent Kamery Cesarskiej w Pradze potwierdza prawa klasztoru w Lubomierzu do dóbr we wsi Pławie (Hoppenhrus).

Nie zachowany or. niem., perg., na pasku pergaminowym wisiała pieczęć Kamery cesarskiej, Rep. 92 nr 46.

50. 1613, 9 I., Gościszów (Giessmansdorff)

Kacper von Warnsdorf starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Georg Bäder z Lwówka Śl. posiada dwa ogrody w Płockach (Gerisseiffen).



4. Pieczęć ksiieni Magdaleny z Najświętszą Marią Panną z Dzieciątkiem, odbita w czarnym wosku, z dokumentu z 1574 r.
AP we Wrocławiu, Rep. 92 nr 15 (40).



5. Fragment pieczęći starosty odbitej w czerwonym wosku z dokumentu z 1613 r.
AP we Wrocławiu, Rep. 92 nr 20 (47).

Or., niem., perg. 326 x 212 + 39, na pasku pergaminowym resztki pieczęći starosty odbitej w czerwonym wosku, Rep. 92 nr 20 (47).

51. 1617, 27 IV., Lwówek Śl., - Świdnica

Kacper z Osieka Łużyckiego (Warnsdorf) starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Georg Bäder z Lwówka Śl. kupił od Chryzostoma Schubert, burmistrza w Lwówku dwa ogrody w Pławnej.

Or. niem., perg. 403 x 202, pieczęć starosty wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 21 (48).

52. 1618, 5 XI., Świdnica

Cesarz Maciej, król Węgier, Czech etc. stwierdza, że Mateusz Arnold Lehmann z Pławnej (Schmotschen) odpowiada na skargę klasztoru benedyktynek w Lubomierzu.

Or. niem., perg. 230 x 122 + 18, na pasku pergaminowym resztki pieczęći cesarza, Rep. 92 nr 22 (48 a).

53. 1618, 5 XI., Świdnica

Cesarz Maciej, król Węgier, Czech etc. stwierdza, że klasztoru benedyktynek w Lubomierzu odpowiada na skargę Mateusza Arnold Lehmann z Pławnej.

Or. niem., perg. 229 x 122 + 18, pasek pergaminowy po pieczęći cesarza, Rep. 92 nr 23 (48 b).

54. 1618, 3 XII., Świdnica

Cesarz Maciej, król Węgier, Czech etc. zajmuje stanowisko wobec sporu między klasztorem benedyktynek w Lubomierzu z Mateuszem Arnoldem Lehmann z Pławnej.

Or. niem., perg. 237 x 102 + 20, pasek pergaminowy po pieczęci cesarza, Rep. 92 nr 24 (48 c).

55. 1619, 25 II., Świdnica

Cesarz Maciej, król Węgier, Czech etc. wnosi o zakończenie sporu i wydanie odpowiedniego wniosku w związku ze skargą między klasztorem benedyktynek w Lubomierzu z Mateuszem Arnoldem Lehmann z Pławnej.

Or. niem., perg. 186 x 140 + 18, nacięcie po pasku pergaminowym po pieczęci cesarza Rep. 92 nr 25 (48 d).

56. 1619, 14 VI., Lubomierz (actum in Gericht zu Liebenthal)

Władze sądowe w Lubomierzu uwierzytelniają dokument z 7 VI 1606 r.

Nie zachowany or. niem., perg., Rep. 92 nr 49.

57. 1622, 24 VII., Nysa

Karol arcyks. Austriacki, ks. Burgundii, Styrii, Karyntii i Wittembergi etc., bp wrocławski mianuje Zygmunta Ottoni prepozytem *coenobii Leovallensi*.

Or. łac., perg. 268 x 195 + 57, pasek pergaminowy po pieczęci biskupa i jego podpis, Rep. 92 nr 26 (50).

58. 1625, 27 VIII, Jawor (auf Burglehn zum Jauer)

Kacper von Warnsdorf starosta księstwa świdnicko-jaworskiego przekazuje klasztorowi w Lubomierzu prawa do posiadania lennego sądownictwa w Pławnej nadane przez cesarza Ferdynanda II..

Or. niem., pap. 193 x 311, 4 karty, pieczęć starosty opłatkowa, Rep. 92 nr 27 (51).

59. 1626, 18 VIII., Lwówek Śl.

... von Bibran starosta krajowy powołuje się na dokument z 1545 r., w którym klasztor w Lubomierzu nabrał prawa do posiadania prawa do warzenia piwa, posiadania słodowni i karczmy w Lwówku.

Nie zachowany or. niem., pap., nie zachowana pieczęć miasta, opłatkowa, Rep. 92 nr 52.

60. 1629, 27 II., Wiedeń

Cesarz Ferdynand III., król Węgier i Czech potwierdza prawa i przywileje klasztoru w Lubomierzu.

Or. niem., perg. 614 x 430 + 72, czerwono-zielone sznury po pieczęci i podpis cesarza, Rep. 92 nr 28 (53).

61. 1631, 21 VIII., Jawor – Świdnica

Henryk von Bibran starosta księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Mikołaj von Leustersdorf, Kacper Hubrich sołtys w Siebeneich oraz bracia Mikołaj i Krzysztof Reustner sprzedali Hanusowi Lindener młyn w Rakowicach (Gross Rackwitz).

Or. niem., perg. 418 x 250 + 52, na pasku pergaminowym pieczęć starosty, Rep. 92 nr 29 (54 a).

62. 1649, 21 VI., Lubań (actum Lauban)

Georg Ludwik von Stahrenberg, starosta ksistwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Anna Borein sprzedała Annie Winkler dobra (Oberguth) w Kotliskach (Kesselsdorf), co zatwierdza Ludwik hr. i pan von Stahrenberg 1 VII 1650 r.

Or. niem., pap. 198 x 318, 4 karty, pieczęć opłatkowa starosty oraz 9 pieczęci lakowych, Rep. 92 nr 30 (55).

63. 1650, 1 VII., Świdnica

Ludwik hr. i pan von Stahrenberg zatwierdza Annie Winkler kupno dóbr dziedzicznych w Kotliskach.

Or. niem., perg., 472 x 256 + 42, na pasku pergaminowym pieczęć wystawcy, Rep. 92 nr 31 (56).

64. 1651, 30 VIII., Świdnica

Otto von Kostitz, radca cesarza Ferdynanda III stwierdza, że Wolfgang Schubert posiada jako lenno dobra we wsi Pławna (Gerichtseiffen).

Or. niem., pap. 197 x 317, pieczęć opłatkowa radcy, Rep. 92 nr 32 (57 a).

65. 1653, 13 VIII (unserer Reiche des Romischen in 1, des Hungarischen und des Behemischein in dem 8 Jahren), Regensburg (in unserer Konigliche Reichstadt Regensburg)

Cesarz Ferdynand III transumuje dokument cesarza Rudolfa II z 20 VIII 1577 r., który zatwierdził klasztorowi w Lubomierzu dawniejsze nadania i dokumenty swych poprzedników zawierające przywileje, pisma, wolności, prawa, przywileje sądowe, ustanowienie targów rocznych, tygodniowych i solnych, następnie odnoszące się do mieszkańców, wsi, ogrodów i rzemiosła.

Or. niem., perg., 267 x 322, dokument oprawny, 11 stron, podpis cesarza, Rep. 92 nr 33 (57 b).

66. 1657, 23 III., Lwówek Śl.

Hanus Lindener sprzedaje Janowi Winkler, burmistrzowi w Lubaniu, prawa do młyna w Rakowicach (Rackwitz).

Or. niem., pap., 438 x 297, pieczęć tłoczona wystawcy, Rep. 92 nr 34 (58).

67. 1657, 27 IV., Świdnica

Otto pan na Kostitz, radca cesarski, potwierdza dokument z 23 III t. r.

Or. niem., perg. 642 x 219 + 39, nacięcie po pasku pergaminowym po pieczęci wystawcy, Rep. 92 nr 35 (59).

68. 1659, 26 III., Wiedeń

Leopold Wilhelm bp wrocławski zatwierdza elekcję Urszuli Grosser na ksienię klasztoru w Lubomierzu.

Or. łac., pap. 237 x 359, 4 karty, pieczęć opłatkowa biskupa i jego podpis, Rep. 92 nr 36 (60).

69. 1671, 7 XI., Jawor

Fryderyk Ferdynand Pusch burmistrz i syndyk we Lwówku Śl. zatwierdza swój dokument z 9 XII 1660 r. dotyczący dziedzictwa Chryzostoma Schuberta.

Or. niem., pap. 197 x 313, 4 karty, pieczęć opłatkowa wystawcy, Rep. 92 nr 37 (61).

70. 1671, 7 XI., Jawor – Świdnica

Krzysztof Leopold Schaffgotsch zatwierdza sprzedaż dwóch ogrodów w Pławnej (Gerisseifen) i nadaje je Gotwaldowi w lenno.

Or. niem., perg. 573 x 238 + 57, pieczęć wystawcy wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 38 (62)

71. 1672, 28 III., Jawor – Świdnica

Krzysztof Leopold Schaffgotsch stwierdza, że Chryzostom Gotwald mieszczanin i aptekarz w Lwówku Śl. sprzedał klasztorowi w Lubomierzu 2 swoje ogrody w Pławnej.

Or. niem., perg. 560 x 243 + 55, pieczęć wystawcy wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 39 (63 a).

72. 1682, 11 VIII., Lubomierz

Burmistrz i rada miasta Lubomierza zatwierdzają dokumenty cesarza Ferdynanda II z 21 II 1634 r. i Jana Fryderyka pana na Niemczy starosty krajowego z 18 X 1677 r. dla Georga Teuer z Lubomierza o nadanie mu szlachectwa i herbu oraz dóbr dziedzicznych.

Nie zachowany oryginał niem., pap., z pieczęcią miasta, Rep. 92 nr 63 b.

73. 1685, 23 III., Jawor – Świdnica

Hanns Fryderyk pan na Niemczy starosta krajowy księstwa świdnicko-jaworskiego stwierdza, że Anna Chrystiana Kalkreuth, wdowa z Kotlisk zawarła transakcję kupna części dóbr dziedzicznych z Anną Tugendreich von Kyau.

Or. niem., perg. 556 x 187 + 30, pieczęć wystawcy wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 40 (64).

74. 1685, 23 III., Jawor – Świdnica

Hanns Fryderyk pan na Niemczy starosta krajowy księstwa świdnicko-jaworskiego potwierdza zawarcie transakcji kupna dóbr w Kotliskach, przedstawioną w poprzednim dokumencie.

Nie zachowany or. niem., perg., z pieczęcią starosty, Rep. 92 nr 65.

75. 1687, 31 XII., Bratysława (Pressburg)

Cesarz Leopold II potwierdza zawarcie transakcji kupna dóbr w Kotliskach.

Or. niem., perg. 667 x 375 + 112, na żółto + czarnych sznurach pieczęć cesarza w ochronnym kapslu drewnianym, podpis cesarza, Rep. 92 nr 41 (66).

76. 1688, 20 III., Jawor – Świdnica

Hanns Fryderyk pan na Niemczy starosta krajowy księstwa świdnicko-jaworskiego potwierdza, że Chrystian Ehrenfried von Kyau sprzedał Katarzynie, ksieni klasztoru w Lubomierzu dobra w Rakowicach.

Nie zachowany or. niem., perg. z pieczęcią starosty, Rep. 92 nr 67.

77. 1688, 20 III., Jawor – Świdnica

Hanns Fryderyk pan na Niemczy starosta krajowy księstwa świdnicko-jaworskiego potwierdza sprzedaż wsi Kotliska i młyna z łąką w Rakowicach.

Or. niem., perg. 583 x 238 + 42, na pasku pergaminowym pieczęć starosty, Rep. 92 nr 42 (68).

78. 1696, 10 X.

Jan Joachim Michał hr. von Sinzendorf, radca cesarski, stwierdza, że Georg Fryderyk von Eule zawarł układ z klasztorem w Lubomierzu o kupno łąki w Rakowicach zw. Fleischerplan.

Or. niem., perg. 568 x 267 + 40,, nacięcie po pasku pergaminowym po pieczęci radcy Rep. 92 nr 43 (69).

79. 1701, 4 XI., Wiedeń

Cesarz Leopold II potwierdza klasztorowi w Lubomierzu posiadanie kramu solnego w Osieku (Ossig).

Nie zachowany or. niem., perg. z pieczęcią cesarza, Rep. 92 nr 70.

80. 1701, 4 XI., Wiedeń

Cesarz Leopold II nadaje klasztorowi w Lubomierzu urbarz majątkowy i potwierdza jego wymienione posiadłości.

Or. niem., perg. 657 x 502 + 107, pieczęć cesarza wyrwana z dokumentu, Rep. 92 nr 44 (71 a).

81. 1702, 20 VII., Wiedeń

Cesarz Leopold II przekazuje sołtysom w dobrach klasztoru w Lubomierzu następujące przywileje: posiadanie jatek mięsnych, kramów szewskich i kowalskich w Ocicach (Ottendorf), rzeźni w Chmieleniu (Langwasser), Marczycach (Merzdorf) i w Grudzy Berngrütz), a piekarni i rzeźni w Wojciechowie (Ullesdorf) i w Małuszycach (Stockisch).

Nie zachowany or. niem., perg. z pieczęcią cesarza Leopolda II, Rep. 92 nr 71 b.

82. 1709, 7 V, Jawor

Jan Antoni hr. von Schaffgotsch starosta krajowy księstwa świdnicko-jaworskiego nadaje Marcie, ksieni klasztoru w Lubomierzu, zatwierdzenie dokumentu cesarskiego z 1629 r. o posiadaniu wójtostwa krajowego i sądownictwa wyższego w Lubomierzu, następnie jarmarku rocznego i tygodniowego oraz solnego i innych dóbr w wymienionych wsiach.

Nie zachowany or. niem., perg. z pieczęcią starosty, Rep. 92 nr 72.

83. 1712, 18 VI., Rzym

Celestyn z Mediolanu lektor franciszkanów przyjmuje ksienię Martę i klasztor w Lubomierzu do bractwa zakonu franciszkańskiego.

Or. łac., perg., 411 x 307, ślad po pieczęci lektora, Rep. 92 nr 45 (72 a).

84. 1726, 7 III, Lubomierz

Marta ksieni klasztoru benedyktynek w Lubomierzu wydaje zaświadczenie dla Dawida Ulbrich, mieszczanina w Lubomierzu.

Or. niem., pap. 202 x 327, pieczęć opłatkowa i podpis ksieni, Rep. 92 nr 47.

85. 1728, 6 II., Wiedeń

Cesarz Karol VI nadaje klasztorowi w Lubomierzu urbarz piwny i słodowy w Janowcu.

Nie zachowany or. niem., perg. z pieczęcią cesarza Karola VI, Rep. 92 nr 73.

86. 1733, 29 I., Wiedeń

Cesarz Karol VI transumuje dokument Ferdynanda IV króla rzymskiego z 13 VIII 1653 r.

Or. niem., oprawny, perg. 280 x 330, 23 strony, pieczęć cesarza na złotych sznurach z czerwonego wosku, podpis Karola VI, Rep. 92 nr 46 (74).

87. 1775, 16 III., Rzym

Papież Pius VI nadaje 4 lata odpustu odwiedzającym klasztor w Lubomierzu w święto jubileuszu klasztoru.

Or. łac., perg., 407 x 142, Rep. 92 nr 47 (75).

Wykaz zastosowanych skrótów

a. skróty bibliograficzne

SR – *Codex diplomaticus Silesiae, Regesten zur schlesischen Geschichte*, t. XVI – XXX, Breslau 1892-1930

Regesty śląskie, pod red. W. Korty, t. I – V, Wrocław 1975-1992.

SU – *Schlesisches Urkundenbuch*, t. IV – VI, ed. W. Irgang, Köln – Wien 1988-1998

b. skróty rzeczowe

arcks. – arcyksiążę

bp – biskup

etc – et cetera

ks. – książę, księżna

łac. – język łaciński

niem. – język niemiecki

nr – numer

okr. – okręg

or. – oryginał

pap. – papier

perg. – pergamin

r. – rok

s. – strona

Śl. – Śląski (przy nazwach miejscowości)

św. – święty, -a

w. – wiek, -u

zw. – zwany, -a

URKUNDEN ZUR GESCHICHTE DES BENEDIKTINERINNEN- KLOSTERS IN LUBOMIERZ. TEIL 2 - REGESTEN

Zusammenfassung. Das Material enthält die zusammenfassenden Inhaltsangaben von 87 Dokumenten aus den Jahren 1278-1775 zum Wirken des Benediktinerinnenklosters in Liebenthal (Lubomierz). Die Dokumente befinden sich heute in den Sammlungen des Staatsarchivs in Breslau (Wrocław). Die Inhaltsangaben wurden anhand des Verzeichnisses von Johann G. Büsching (von vor 1945) oder in Anlehnung an noch erhaltene Originale erstellt.

DOKUMENTY O HISTORII KLÁŠTERA BENEDIKTÝNEK V LUBOMIERZI – ČÁST II. REGESTY

Shrnutí. Materiál obsahuje registry (souhrny obsahu spisů) 87 dokumentů z let 1278-1775, týkajících se činnosti kláštera benediktýnek v městě Lubomierzi. Tyto dokumenty se v současnosti nacházejí ve sbírkách Státního archivu ve Vratislavi. Obsah dokumentů je uveden podle archivního rejstříku vytvořeného před rokem 1945 Johannem G. Büschingem, a také na základě dochovaných originálů.

PROTOKÓŁ SPOTKANIA PRZEDSTAWICIELI „SOLIDARNOŚCI” Z PROKURATOREM WOJ. J. KRAMERISEM W TEATRZE IM. C.K. NORWIDA Z DNIA 1 XII 1980 R.

Nieznane źródło do genezy konfliktu społecznego w Kotlinie Jeleniogórskiej

Kotlina Jeleniogórska¹ była przez lata określana potocznie „czerwoną” ze względu na spore wpływy partii robotniczych, początkowo Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej a od 1949 r. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Specyficzną cechą tego regionu był też znaczny stopień upartyjnienia kadr zarządzających przemysłem, rolnictwem, administracją samorządową posiadających wpływy w organach bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej, związkach zawodowych, organizacjach młodzieżowych, paramilitarnych np. Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej (ORMO) oraz nadzorujących funkcjonowanie różnych jednostek gospodarki uspołecznionej, gdzie przedstawiciele partii współpracujących z PZPR (Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego) pełnili razem kluczowe funkcje.

Degradacja materialna i społeczna wielu polskich rodzin, które były niemal całkowicie uzależnione od woli władz lokalnych, przyczyniła się do powstania specyficznej formy współzależności od decydentów. W Polsce aparat władzy zdominowany przez jedyną siłę polityczną posiadał monopol na realizację polityki wewnętrznej, a społeczeństwo (ze względów bezpieczeństwa) pozbawione swojej podmiotowości nie sprzeciwiało się jego działaniom. Proces ten uwidocznił się szczególnie w Kotlinie Jeleniogórskiej, gdzie lokalna społeczność była całkowicie uzależniona woli miejscowej nomenklatury.

W powojennej historii Jeleniej Góry i Kotliny Jeleniogórskiej można wyróżnić trzy zasadnicze etapy rozwoju. W latach 1945-1950 i 1951-1975 oraz po 1976 r. dokonały się zasadnicze zmiany w strukturze ludności. O ile w latach pięćdziesiątych odnotowano najwyższą dynamikę przyrostu ludności, to w latach sześćdziesiątych nastąpił jego wyraźny spadek, który utrzymywał się niemal do końca lat siedemdziesiątych, przy czym utworzenie w 1975 r. woj. jeleniogórskiego miało raczej niewielki wpływ na zmiany struktury zawodowej ludności².

Reforma administracyjna kraju i powstanie w województwie jeleniogórskim 58 nowych politycznych, administracyjnych i gospodarczych jednostek przyczyniło się do ugruntowania pozycji miejscowej nomenklatury, która w dekadzie Gierka

¹ Kotlina w Sudetach Zachodnich, której granice administracyjne byłego powiatu jeleniogórskiego pokrywały się z naturalnymi granicami kotliny jako jednostki fizjograficznej.

² *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, pod red. Z. Kwaśnego, Wrocław 1989, s. 232-233.

zyskała na znaczeniu i przyczyniła się do awansu zawodowego wielu młodych ludzi. Ujemną stroną tego procesu była niedostateczna znajomość lokalnych problemów przez ówczesną klasę polityczną słabo zasymilowaną i nie zawsze rozumiejącą oczekiwania społeczeństwa.

Gwałtowny wzrost upartyjnienia poszczególnych grup zawodowych i widoczny regres w kilku obszarach gospodarki oraz zmniejszenie w latach 1976-1980 nakładów inwestycyjnych (do 37% ogółu nakładów) m.in. w przemyśle, transporcie, łączności i handlu, spadek wydajności pracy a także załamanie się kooperacji i pogłębiający się powszechnie proces amortyzacji i dekapitalizacji parku maszynowego a zwłaszcza niższa produkcja rolna doprowadziły do głębokiego kryzysu gospodarczego.

W Jeleniogórskim (podobnie jak i w całej Polsce) poważnym problemem utrudniającym rozwój była realizacja wątpliwych pod względem ekonomicznym inwestycji i lansowana przez partię „propaganda sukcesu”, co skutkowało stopniowym załamaniem się dynamiki produkcji przemysłowej. Niższa od przeciętnej w kraju była też wydajność pracy mierzonej produkcją globalną przypadającą na jednego zatrudnionego. W 1980 r. wskaźnik ten osiągnął wartość 515 tys. zł., natomiast w kraju wyniósł 564 tys. zł³.

Malejąca systematycznie produkcja energii elektrycznej, kwasu siarkowego, wapna, papy tak potrzebnej w budownictwie i rolnictwie indywidualnym, wzrastające od połowy lat siedemdziesiątych zużycie środków trwałych m.in. w przemyśle, budownictwie, leśnictwie, transporcie, łączności i handlu, skutkowało niską wydajnością pracy. Liczne przestoje produkcyjne, szwankująca powszechnie kooperacja i nierytmiczne dostawy surowców oraz dekapitalizacja parku maszynowego rzutowały na średnią płacę w przemyśle i rolnictwie⁴.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych poważnym problemem był kryzys rolnictwa. Niedostateczne wykorzystanie użytków rolnych przez Państwowe Gospodarstwa Rolne (wspomagane przez państwo) i dyskryminowanie indywidualnych gospodarstw determinowały opłacalność produkcji rolnej. W porównaniu z innymi regionami kraju wykorzystanie gruntów rolnych było w Jeleniogórskim najniższe w kraju, trwałych zaś użytków zielonych najwyższe, co przy niskiej przydatności rolniczej gleb (przeważały kasy IV V i VI – ponad 77%) czyniło produkcję raczej mało opłacalną⁵.

Spadek produkcji artykułów żywnościowych i przemysłowych w województwie, błędne decyzje władz lokalnych i realizacja projektów gospodarczych inicjowanych przez centralny aparat partyjno-rządowy a także wzrastający dług zewnętrzny kraju determinowały rozwój sytuacji w Polsce i regionie. Skutkiem głębokiego kryzysu gospodarczego, politycznego i strukturalnego w kraju był niedobór na rynku: mięsa i jego przetworów, ryżu, cukru, ziemniaków, owoców, środków czystości, a także telewizorów, pralek, lodówek i mebli. Brak podstawowych artykułów żywnościowych powodował wzrost frustracji i niezadowolenia społecznego, których następstwem

³ D. Strahl, *Struktura gospodarcza województwa jeleniogórskiego w latach 1975-1980*, (w:) *Przemiany społeczno-ekonomiczne w województwie jeleniogórskim*, praca zb. pod red. A. Ginsberta-Geberta, Jelenia Góra 1985, s. 49.

⁴ Np. w 1980 r. średnia płaca zatrudnionych w przemyśle wyniosła w kraju 6.181 zł, w jeleniogórskim zaś 5606 zł. Niższa była też płaca w rolnictwie: 5834 zł w woj. i 5993 zł w kraju. Strahl, *Struktura...*[3], s. 54-55; J.R. Sielezin, *Solidarność jeleniogórska w latach 1980-2005*, Jelenia Góra 2005, s. 26 i 28.

⁵ W 1980 r. produkcja roślinna przyniosła dochód w wysokości 3,8 tys. zł na ha natomiast w kraju było on znacznie wyższy – 6,3 tys. zł. Dla ścisłości trzeba dodać, że produkcja zwierzęca wyniosła w woj. jeleniogórskim 9 tys. a dla porównania w kraju 13 tys. zł na 1 ha. Cyt. za: Strahl, *Struktura...*[3], s. 36.

były masowe protesty latem 1980 r. i powstanie centralnych i terenowych struktur Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”⁶.

Powstanie NSZZ „Solidarność” i powolne zmiany personalne w strukturach lokalnej władzy nie wpłynęły stabilizująco na ogólną sytuację w regionie. Tempo zmian w województwie było zbyt wolne (podobnie jak i w całym kraju) i dlatego wśród aktywu rosło przekonanie, że należy szybko rozpocząć dialog z władzą. Aktyw „Solidarności” szczebla wojewódzkiego wraz z terenowymi działaczami związku systematycznie rejestrował postulaty załóg i skargi ludności domagających się i oczekujących szybkiej poprawy zaopatrzenia rynku w żywność, usprawnienia funkcjonowania służby zdrowia, powstrzymania regresu w budownictwie, zahamowania spadku produkcji, a także ukrócenia prywaty i biurokratycznych metod rządzenia gospodarką. Ten ostatni postulat szczególnie bulwersował opinię publiczną, która domagała się ukrócenia takich praktyk.

Problemy nurtujące związkowców był przedmiotem społecznej debaty 19 listopada 1980 r. w klubie „Gencjana”, ale mimo długiej listy dezyderatów, zarzutów i oskarżeń, często o podtekstach kryminalnych, skierowanych przeciwko przedstawicielom lokalnej nomenklatury (I sekretarza KW Stanisława Cioska, dyrektorów ważnych dla regionu przedsiębiorstw: Stanisława Dziedzica, Tadeusza Kiełczewskiego oraz sekretarza KW Górki i Wilka), spotkanie to nie przyniosło żadnych rozstrzygnięć. Ta pierwsza publiczna debata pokazała jak ogromny jest stopień bezsilności społeczeństwa i arogancja władzy, którego przedstawiciel I sekretarz KW PZPR Stanisław Ciosek (oskarżony o woluntaryzm gospodarczy i podejmowanie błędnych dla woj. decyzji) został kilka dni później powołany przez Sejm na stanowisko ministra ds. związków zawodowych⁷.

Ponieważ władze były głuche na krytykę społeczną i mimo obietnic prokuratora wojewódzkiego Jerzego Kramerisa nie potrafiły niczego wyjaśnić, 1 grudnia 1980 r. doszło do kolejnego spotkania w teatrze im. C.K. Norwida. Mimo iż „Solidarność” wysłała zaproszenia do przedstawicieli lokalnej władz oraz dyrektorów i prezesów największych przedsiębiorstw w Jeleniogórskim, to oprócz prokuratora Kramerisa nikt na spotkanie nie przybył⁸.

Prezentowany dokument pochodzi ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i nie był wcześniej upowszechniany w literaturze naukowej w całości oraz nie jest znany badaczom. Nie znalazł się też w wyborze źródeł zamieszczonych w monografii „*Solidarność jeleniogórska w latach 1980-2005*” opublikowanej w 25. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”. Dokument jest prezentowany *in extenso* m.in. ze względu na dramatyczną wymowę spotkania oraz niespotykaną w innych źródłach powstałych w realnym socjalizmie skalę krytyki działalności konkretnych osób, które po latach ponownie dzierżyły już w wolnej R.P. kluczowe stanowiska w lokalnym aparacie władzy. Według prof. Jadwigi Staniszkis, to „krażenie osób” po orbicie politycznych wpływów dotyczy całej Polski i jest *signum temporis* również w XXI w.

Szczególnie interesująca jest warstwa językowa wiele mówiąca o proveniencji umysłowej uczestników spotkania, ale też i o ich bezsilności, gdy domagali się szyb-

⁶ Zob. np. J. Holzer, *Solidarność 1980-1981*, Paryż 1984; T.G. Ash, *Polska rewolucja Solidarność*, Wyd. MOST 1987 i w regionie: J. R. Sielezin, *Solidarność jeleniogórska...*[5], s. 29-38.

⁷ (A.P.) *Zmiany w kierownictwie wojewódzkiej Instancji Partyjnej*, „Nowiny Jeleniogórskie” 3 XII 1980, nr 49, s. 3; por. J. R. Sielezin, *Solidarność jeleniogórska...*[5], s. 48-50.

⁸ Protokół spotkania przedstawicieli KZ NSZZ „Solidarność” które odbyło się dnia 1 XII 1980 r. w Teatrze im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze, Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, nr o50/39, s. 77-111.

kiego wyjaśnienia stawianych zarzutów. Dokument cechuje duży ładunek emocji. Liczne błędy stylistyczne i składniowe (zwłaszcza częste inwersje i powtórzenia) świadczą o tym, że był on rejestrowany na bieżąco lub z kasy magnetofonowej, o czym pośrednio świadczy zmiana czasu narracji.

Poprawiono błędy ortograficzne, interpunkcyjne i pisownię nazw własnych. Zachowano dopiski sprawozdawcy. Nieznacznie ujednoczono układ graficzny. W nawiasach kwadratowych zaznaczono uzupełnienia wprowadzone przy zapisie skrótowym oraz zachowano podkreślenia maszynowe i rozstrzelony zapis. Zakres ingerencji redakcyjnej był jednak niewielki i ograniczony do niewielkich poprawek np. nieczytelne fragmenty ujęto w nawias kwadratowy z trzema kropkami – [...]. Dokument ten z pewnością zainteresuje także politologów i językoznawców i może być analizowany nie tylko jako świadectwo pewnej epoki, ale i balast utrudniający funkcjonowanie w nowej rzeczywistości. Wiele problemów sygnalizowanych przez związkowców nie było nigdy rozpatrywanych przez wymiar sprawiedliwości PRL⁹.

PROTKÓŁ spotkania przedstawicieli KZ NSZZ „SOLIDANOŚĆ”, które odbyło się dnia 1 grudnia 1980 roku w Teatrze im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze

Spotkanie rozpoczęto odśpiewaniem hymnu narodowego.

Głos zabrał przewodniczący spotkania Ob. M.[arian] Kuskowski, ekspert prawny M[iędzszakładowego] K[omitetu] Z[alożycielskiego], który na wstępie zwrócił uwagę, że nieobecność przedstawicieli władz administracyjnych i politycznych województwa jeleniogórskiego oraz innych zaproszonych gości nie ma wpływu na zmianę charakteru dzisiejszego spotkania, gdyż wszelkie poruszane sprawy zostaną przekazane odpowiednim organom w formie protokołu.

Jedynym przedstawicielem władz woj.[ewódzkich]., który przybył na spotkanie, jest Ob. J.[erzy] Krameris – Prokurator Wojewódzki.

Ponadto w spotkaniu wziął udział Ob. [Adam] Skowroński reprezentujący MKZ NSZZ „Solidarność” Wrocław.

Ob. R.[oman] Niegosz – przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” woj. jeleniogórskiego – powitał zebranych. Następnie przekazał zebranych informację telefoniczną od Obywateli St.[aniśława] Cioska i J.[erzego] Golisa, że ze względu na Plenum KC PZPR nie mogą stawić się na dzisiejszym spotkaniu.

Pozostałe natomiast osoby, mimo wysłanych zaproszeń – po prostu nie przyszły z wyjątkiem w/w Prokuratora Wojewódzkiego.

Dyskusję rozpoczął Ob. Romuald Ratyni z przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej, który podsumował poprzednie spotkanie z władzami wojewódzkimi. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na przyczyny katastrofalnej sytuacji w kraju.

⁹ W tajnych aktach NIK przygotowanych na IX zjazd PZPR obrazujących nadużycia i łamanie prawa przez członków kierownictwa zajmujących kluczowe stanowiska w aparacie partyjnym i administracji państwowej znaleźli się także przedstawiciele Jeleniej Góry: komendant woj. MO płk. Kazimierz Modelewski, b. I sekretarz KW Stanisław Ciosek i wicewojewoda Kazimierz Górka. Zob. *Korupcja polskiej nomenklatury. (Z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL)*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 54, s. 175, 178-179 i 185.

Tekst jego wystąpienia podano w zał. nr 1 do niniejszego protokołu.

Ob. J. Krameris – zabierając głos, na wstępie złożył oświadczenie, że gotów jest brać udział w spotkaniu po warunkiem, że będzie ono przebiegało w atmosferze rozważa, powagi i pełnej odpowiedzialności. Uzależnił jednocześnie swoją obecność od zachowania się uczestników spotkania, mówiąc: „...jeżeli przebieg będzie inny, będę musiał to zgromadzenie opuścić”. Wyjaśnił również, że rozumie i wcale nie przyłącza się do tych, którzy żądają odpowiedzialności za sposób wykonywania powierzonej władzy, a zwłaszcza nadużywanie tej władzy, ale rozumie też, że społeczeństwo ma prawo żądać informacji o sposobie i wynikach dochodzeń i po to przybył na dzisiejsze spotkanie. Ma też nadzieję, że został zrozumiany.

Następnie przystąpił do przekazywania informacji dotyczących wielu tematów poruszanych na poprzednim spotkaniu. W większości spraw – jak wyjaśnia – dochodzenie jest aktualnie prowadzone, ewentualnie wydano polecenia jego wszczęcia. Dotyczy to oczywiście tych spraw, których charakter wskazuje na konieczność zainteresowania się nimi organów ścigania.

Z kolei przystępuje do omówienia następujących spraw:

– W kwestii p.poż. w szpitalach wydano polecenie KW Straży Pożarnej niezwłocznego przeprowadzenia kontroli we wszystkich szpitalach na terenie województwa, celem stwierdzenia aktualnego stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego w szpitalach.

W zakresie spraw bhp w szpitalach zostanie podjęta w I kw. 1981 r. kontrola stanu bhp we wszystkich szpitalach na terenie województwa przy współudziale inspekcji pracy i zw.[iązków] zawodowych. W sprawie rentgena i ogólnie wykorzystania sprzętu medycznego, zwłaszcza inwestycji drogich i dewizowych – została przeprowadzona w br. dokładna kontrola stwierdzająca wiele niedociągnięć w tej mierze, o czym powiadomiono Ministerstwo Zdrowia.

– Budowa ubojni drobiu w Węglińcu – zlecono Prokuratorowi Rejon.[owemu] w Bolesławcu zbadanie sprawy zarówno pod kątem legalności inwestycji jak i w aspekcie niegospodarności – sprawa w toku.

– Legalność budowy zajazdu w Jakuszycach – Wydział Postępowania Karnego prowadzi postępowanie sprawdzające i zbierane są materiały w tej sprawie. Organy kontrolne, które w swoim czasie zajmowały się tym problemem, wyjaśniły sprawę do końca.

– Problem inwestycji rolnych w aspekcie określonych praw gospodarczych – podjęto decyzję przeprowadzenia kontroli kompleksowej na terenie województwa za pośrednictwem organów kontroli państwowej.

– Kwestia marnotrawstwa sprzętu rolniczego – wiosną 1979 roku – Prokuratura przy pomocy techn.[icznej] inspekcji rolnictwa przeprowadziła w wielu uspoł.[eczonych] gospodarstwach rolnych kontrolę i stwierdzono bardzo dużo wszelkiego rodzaju nieprawidłowości, m.in. przypadki fałszowania sprawozdań statystycznych o gotowości sprzętu do prac. O wynikach kontroli powiadomiono władze administracyjne i polityczne województwa oraz wystosowano odpowiednie wystąpienia. W grudniu 1979 r. przeprowadzono rekontrolę, która wykazała dalsze nieprawidłowości w tychże uprzednio kontrolowanych zakładach rolnych. W związku z tym podjęto dwa postępowania karne, tj. w Kombinacie Rolno-Przemysłowym w Bolkowie i R[olniczej] S[półdzielni] P[rodukcyjnej] Stara Kamienica. W Starej Kamienicy sprawę zakończono skierowaniem aktu oskarżenia do Sądu przez Prokuraturę Rejonową, natomiast w sprawie Kombinat w Bolkowie – Prokurator Rejonowy jeszcze nie podjął decyzji.

– Sprawa zasilania energią cieplną Stadionu Miejskiego pobieraną z J[elenio-

górkich] Z[akładów] F[armacutycznych] „Polfa” – wystąpiono do dyrekcji Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego w Warszawie z żądaniem niezwłocznego przeprowadzenia kontroli i złożenia sprawozdania z tej kontroli. Jeżeli wyniki będą niezadowolające – sami podejmiemy odpowiednie działanie.

– Nadużycia w „Transkomie” – Prokuratura Rejonowa w Lubaniu prowadzi obecnie wspólnie z M[ilicją] O[bywatelską] dochodzenie.

– Sprawa „Kartu” – dochodzenie zostało zintensyfikowane, w wyniku czego były dyrektor Ob. R. Pistl dnia 29.11. br. został tymczasowo aresztowany. W ramach tego śledztwa zostaną również wyjaśnione sprawy fikcyjnych etatów w tej firmie.

– Fabryka Dywanów w Kowarach – po otrzymaniu i przeanalizowaniu materiałów NIK-u polecono MO wszczęcie dochodzenia.

– „Intermoda” Kamienna Góra – Zjednoczenie Przemysłu Lekkiego w Łodzi do dnia 10.12. br. ma przekazać materiały pokontrolne, co umożliwi podjęcie ewentualnego wszczęcia dochodzenia.

– Produkcja kozuchów w [filii] Olszyna – podjęto postępowanie dochodzeniowe. W pozostałej części dotyczącej padnięcia owiec postanowienie o umorzeniu postępowania zostanie utrzymane w mocy.

– Sprawa dachówek z Wojanowa – dochodzenie prawie ukończone. Kwestia odpowiedzialności karnej będzie dotyczyła osób, które wydały decyzję zezwolenia na rozbiórkę dachu. Trudno jest dziś ocenić trafność decyzji wydanych przez ówczesne władze powiatowe. Obecnie rozważana jest kwestia odpowiedzialności karnej osób, które wydały to zezwolenie. Natomiast osoby, które otrzymały dachówkę, prawdopodobnie poniosą odpowiedzialność materialną, tzn. albo zwrócą dachówkę, albo za nią zapłacą. Zapłcenie nie będzie jednak opłacalne. Obecnie dachówki są wyceniane.

– Budowa basenu na posesji Ob. Barczyka – 6-ciu pracowników straży oświadczyło, że Straż Pożarna żadnego basenu tam nie budowała, tzn. za czasów ówczesnych władz powiatowych.

– Legalność remontów wielu różnych willi – Prokuratura zabezpieczyła w W[ojewódzkim] P[rzedsiębiorstwie] G[ospodarki] M[ieszkańcowej] dokumentację dotyczącą wszystkich remontów wszystkich willi na terenie województwa. Natomiast NIK podjęła prace nad wyjaśnieniem tych spraw.

– Dystrybucja artykułów żywnościowych i artykułów deficytowych – zalecono organom P[raństwowej] I[nspekcji] H[andlowej] kontrolę i skoncentrowanie swojej działalności na terenie województwa, zwłaszcza kontroli magazynów hurtowych celem ochrony rynku żywnościowego dla ludności.

– Sprzedaż telewizorów kolorowych przecenionych – polecono PIH przeprowadzenie w tej sprawie dochodzenia.

Ob. [Marian] Kuskowski – zwrócił uwagę na wstępne oświadczenie Ob. Kramerisa dotyczącą uzależnienia jego dalszego udziału od określonego zachowania się uczestników spotkania. Jednocześnie przypomniał, że otwierając poprzednie spotkanie, oświadczył, iż życzeniem Prezydium MKZ-u jest, aby zebranie odbyło się w atmosferze spokoju i powagi i stwierdził, że uczestnicy spotkania temu obowiązki nie uchybili. A jeśli były pewne wypowiedzi podbudowane nieco emocją, to trudno się temu dziwić w ogólnie panującym i uzasadnionym rozgorzyczeniem społeczeństwa. Nie można natomiast powiedzieć, aby została zachwiana powaga względnie spokój czy też rozważa na poprzednim spotkaniu. Na tej podstawie ma prawo przypuszczać, że i dzisiejsze spotkanie będzie przebiegało również w takiej samej atmosferze.

Ob. L[ech] Kaszubski – nawiązuje do wypowiedzi Ob. Prokuratora i podkreśla,

iż poruszone uprzednio tematy były zasadne, a tylko w kilku miejscach nieściśle. Zwrócił uwagę na fakt, że w przypadku basenu u Ob. Barczyka nie chodziło o wykonanie go przez pracowników straży pożarnej, lecz wykonanie na jej zlecenie. Następnie zwrócił się z zapytaniem o pochodzenie ogrodzenia tej posesji o charakterze zabytkowym. Przekazał również prokuratorowi oświadczenie osoby, która może uzupełnić materiał dochodzeniowy w sprawie dachówki.

Ob. Krameris – rozszerzył temat dachówki w pałacu w Wojanowie, podając dane chronologiczne związane z przedmiotową rozbiórką.

Ob. Skowroński – przedstawiciel MKZ NSZZ „Solidarność” Wrocław. Omówił obecną sytuację społeczną w kraju. Zadał Ob. Prokuratorowi pytanie, jak to jest możliwe, iż przy pomocy tak rozbudowanego aparatu ścigania – dopiero teraz wychodzą na jaw ogromne nadużycia. Podkreślił aktualne osiągnięcia ruchu „Solidarność”. Przypomniął tragedię grudniową, od której rozpoczęło się zorganizowane działanie mające na celu doprowadzenie do zmian społecznych w kraju. Zasygnalizował, że MKZ NSZZ „Solidarność” Poznań wystąpił z inicjatywą postawienia pomnika ku czci zamordowanych w 1956 roku robotników. Poruszył następnie sprawę obsady stanowisk kierowniczych i konieczność wymiany osób nieodpowiedzialnych. Podkreślił brak koncepcji w obecnej chwili naprawy istniejącego stanu ze strony władz.

Pełny tekst wypowiedzi Ob. Skowrońskiego stanowi zał. nr 2 do niniejszego protokołu.

Ob. A.[ndrzej] Piesiak – nawiązując do uprzedniego wystąpienia Ob. St. Cioska odnośnie braku kadry specjalistów na naszym terenie, przytoczył kilka przykładów osób przywożonych w „teczkach” i in.[nych], których kwalifikacje i kompetencje nie są właściwe w stosunku do piastowanych stanowisk.

Zadaje więc pytanie, czym kierowały się władze polityczne i administracyjne województwa przy obsadzie kluczowych stanowisk. Czy na pewno kierowano się kryterium fachowości i kompetencji, skoro Ob. Jarosz kieruje Wydziałem Kultury Fizycznej i Sportu, a jest z wykształcenia chemikiem? Ob. Solarz, który kieruje Wydziałem Spraw Wewnętrznych, będąc wf-istą zaocznym? Ob. [Tadeusz] Kiełczewski, dyrektor Zjednoczenia Przedsiębiorstw Komunalnych, który ma wykształcenie uniwersyteckie w zawodzie chemik? Ob. [Bolesław] Płaza będący dyrektorem Zjednoczenia Rybackiego, jest inżynierem górnikiem? Jak inaczej można wytłumaczyć fakt, iż nauczycielka z zawodu, v-ce Wojewoda [Irena] Siuta-Kamińska, podejmowała poważne decyzje z tak różnych dziedzin jak: kultura, oświata, sport, rolnictwo, turystyka, zagospodarowanie przestrzenne i in.[ne] działy życia gospod.[arczego]. Efekty jej decyzji są boleśnie odczuwane przez społeczeństwo województwa jeleniogórskiego, a zwłaszcza m.[iasta] Karpacza, gdzie przed reorganizacją pełniła funkcję Naczelnika Miasta.

Ob. Kuskowski – oczywiście na te pytania nie otrzymamy dzisiaj odpowiedzi, ale niewątpliwie postaramy się je wyegzekwować.

Ob. Kaszubski – odczytał protokół stanowiący załącznik nr 3 do niniejszego protokołu z przeprowadzonej kontroli w WPGM Jelenia Góra, tj. Oddział WPGM oraz fragmenty protokołu zebrania z załogą stolarni WPGM dot.[yczące] wykonywanych prac na rzecz osób tzw. uprzywilejowanych (Ob. Ob.: [S.] Ciosek, [Paweł] Chocholak, [T.] Kiełczewski, Bukowski, [Jerzy] Golis, Pawlak, Dubicki, Górak). Następnie zwrócił uwagę na fakt, że uzupełnienie kontroli w następnym dniu zostało uniemożliwione oświadczeniem Prokuratora Wojewódzkiego o zabezpieczeniu dokumentów przez prokuraturę. Faktycznie dokumenty nie były jeszcze zabezpieczone, co zgłaszali pracownicy WPGM i miał do nich dostęp dyrektor

ZPK obywatel Kielczewski, który zjawił się w tym czasie na terenie zakładu. Z kolei zaznaczył, że siły i środki niemal całego przedsiębiorstwa były skierowane w niewłaściwym kierunku, o czym świadczy fakt angażowania sił i środków na budowę super willi i obiektów „pokazowych” typu Stadion czy Zameczek, co stanowi jednocześnie przyczynę ogromnych zaniedbań w dziedzinie prowadzenia remontów bieżących substancji mieszkaniowej Jeleniej Góry i okolic.

Ob. [Jerzy] Lachowicz – ekspert prawny MKZ NSZZ „Solidarność” Jel. Góra. Zreferował sprawy dotyczące sytuacji panującej w Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych, tzn. problemy, które niewątpliwie mają wpływ na poziom wyżywienia w województwie jeleniogórskim. W roku 1975 został utworzony Wojewódzki Związek Roln.[iczej] Sp.[ółdzielni] Produkc.[yjnej], którego zadaniem miało być inspirowanie, pomaganie wszystkim spółdzielniom. Tymczasem, ponieważ do tego Woj.[ewódzkiego] Związku dostali się ludzie, którzy absolutnie ze spółdzielczością nie mieli nic wspólnego, od samego początku zaczęli działać z pozycji siły. Dla informacji wyjaśnia, że Rolnicze Sp-nie Produkcyjne działają na podstawie ustawy o spółdzielniach i związkach oraz na podstawie statutu uchwalonego przez te spółdzielnie. Powinna w nich panować pełna samorządność, tzn. członkowie spółdzielni będący jednocześnie współwłaścicielami tego swojego gospodarstwa powinni decydować o całej działalności gospodarczej, kadrowej i socjalnej każdej spółdzielni, bo przecież członkowie spółdzielni po to tę spółdzielnię założyli, żeby wspólnie w nie gospodarować i wspólnie dzielić się wynikami.

Tymczasem, na skutek działania Woj. Związku, tych swoich uprawnień zostali zupełnie pozbawieni. Wynika to m.in. z faktu, że właśnie Woj. Związek zaczął składać się z ludzi, którzy ze spółdzielczością nie mieli nic do czynienia. Pozbawili te spółdzielnie pełnego samorządu. Samorząd spółdzielczości został zlikwidowany w ten sposób, że Zarząd Woj. Związku a przede wszystkim jego prezes zaczął przywozić do spółdzielni przewodniczących w teczce, którzy absolutnie ze spółdzielczością nie mieli nic wspólnego również. Oto przykłady:

RPS Szklarska Poręba, gdzie uchwałą Woj. Związku został mianowany przewodniczącym na okres 1-go roku, który skończył się w październiku. Mianowanie przewodniczącego było samowolą, ponieważ członkiem zarządu może być tylko członek spółdzielni zgodnie z w/w ustawą. Poza tym, zgodnie z uchwałą Woj. Związku, skończyła się już jego kadencja itd. Jest to pan, który został przywieziony przez pana Musielskiego prawdopodobnie z północnej części Polski. W roku 1977 był on karany przez Sąd Rejonowy w Łobezie wyrokiem pozbawiającym go wolności na okres 2-ch lat z zawieszeniem na 3-y lata oraz na grzywnę 200 tys. i na przepadek mienia na rzecz skarbu państwa – niewiele – tylko 8 sztabek złota.

A więc takiego człowieka trzeba było sprowadzić, ponieważ nikt spośród członków spółdzielni nie potrafiłby jej poprowadzić. Na dodatek otrzymał mieszkanie w budynku spółdzielczym, którego remont kosztował 500 tys. zł, w tym sama boazeria – 250 tys. zł.

Drugi przykład RSP Stara Kamienica – w nawiązaniu do wypowiedzi Ob. Prokuratora, iż Sąd Rejonowy wszczął dochodzenie i sporządził akt oskarżenia przeciwko przewodniczącemu RSP Stara Kamienica, na skutek odwołania tego właśnie przewodniczącego – został ustawiony nowy przewodniczący, prawnik z zawodu. Jest to młody człowiek, który prawdopodobnie był najlepszym przewodniczącym, bo chodził po podwórku i z książki uczył się rolnictwa. Tenże młody człowiek spowodował to, że w ciągu jednego roku padło z głodu 300 cieląt, że Prokuratura sporządziła wystąpienie do Wojewódzkiego Związku, sygnalizując, że krowy jedzą spod siebie nawóz, bo nie mają co jeść.

Ten pan pracował tylko 9 m-cy w tej spółdzielni i odszedł, pozostawiając za sobą taki skutek, jak niewielkie straty bilansowe – w kwocie 18-stu milionów złotych. W związku z tym w St. Kamienicy powstała paradoksalna sytuacja za rok 1979 polegająca na tym, że każdy członek spółdzielni – aby pokryć straty – musiałby do każdego dnia dopłacić jeszcze 70 zł. W rezultacie – w wyniku dotacji z Centralnego Związku i wypracowanych nadwyżek z lat ubiegłych – wypłacono tylko zaliczki na dniówki obrachunkowe członkom spółdzielni, nie dopłacając reszty, tj. 25% do tych zaliczek.

Również katastrofalnie wygląda sytuacja w RSP Sosnówka, gdzie również przewodnicząca kobieta przywieziona w teckce.

Sytuacja w Sp-ni „Pilch” w Pilichowicach wygląda w ten sposób, że sąsiedzi mieszkający w pobliżu tej spółdzielni skarżą się do Naczelnika Gminy, że krowy ryczące z głodu po nocach nie pozwalają im spać.

Podobne sytuacje tzn., że przewodniczący są przywożeni w teckach występują również w spółdzielniach w Miłkowie, Karpnikach i Goduszynie. W ten sposób został rozłożony samorząd spółdzielczy i doprowadzono do tego, że członkowie przestali być w ogóle zainteresowani wynikami działalności spółdzielni.

Priorytetowym kierunkiem działania Woj. Związku RSP przez okres pięcioletni była masowość zakładania spółdzielni, których teraz jest 39 w województwie, ale jak one wyglądają: 9 jest nowo powstałych liczących kilkunastu członków gospodarujących na małym areale ziemi, jako twór zupełnie niepotrzebny przynoszący tylko straty. Z 30 spółdzielni, które miały już wyniki za rok 1979 – 8 prosperuje jako tako, 12 wypracowało taki dochód, że wystarczy tylko na opłacenie dniówek obrachunkowych swoim członkom, zaś 11 miała takie straty, że nawet nie można było tym członkom zaspokoić pełnych dniówek.

Jeżeli więc w spółdzielniach nie zostanie przywrócony samorząd, jeżeli się nie pozwoli działać autentycznym działaczom rolniczym, to ta sytuacja będzie się pogarszać.

I trzeba będzie w końcu spisać na straty zbiory z 11 tys. ha ziemi, którymi dysponuje RSP w naszym województwie oraz bydło, trzodę i owce.

Ob. H. Karaś – były Gł. [ówny] Specjalista Państwowego Przedsiębiorstwa Hodowlanego w Wojanowie. Omówił sytuację gospodarki hodowlanej, mówiąc, że nasze województwo posiada ok. 1,5 tys. ha stawów nadających się do produkcji ryb słodkowodnych, a sytuacja jest obecnie taka, że nie możemy nawet częściowo pokryć zapotrzebowania na karpie. Na dodatek dyrektorem tego przedsiębiorstwa jest inżynier górnictwa, specjalista od maszyn górniczych, zdaniem którego stawy są 5-tym kołem u wozu i nie zasługują na jakąkolwiek troskę. Ostatnio doszło nawet do tego, że karpie i pstrągi są wywożone do „Bacutilu” na przemiał na mączkę rybną, a nie gromadzone w celu odsprzedaży dla ludzi. Przed 4-ma laty opracował program uzdrowienia sytuacji, który do dziś leży w biurkach Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Gospodarstwo rybackie przez 3 lata było przekazywane z resortu leśnictwa do resortu rolnictwa, skutkiem czego jego produkcja z 60 spadła do 10 ton.

W swoim czasie mówiący omówił wymuszania bez pokwitowania większych ilości ryb tak przez I Sekretarza K. [omitetu] Gm. [innego] w Podgórzynie Obywatela T. Fatygę, a w rok później przez dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa Hodowlanego – Ob. B. [olesława] Płazę, a o powyższych faktach powiadomił naczelnego dyrektora Sudeckiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego Ob. doc. F. Majdańskiego.

Skutkiem tych wydarzeń został zdjęty ze stanowiska, następnie wytoczono mu kilka spraw sądowych, w tym jedną karną i od 18.04 br. pozostaje bez pracy. Zapowiedziano mu również, że na tym terenie nie otrzyma żadnej pracy, chyba że wyjedzie do innego województwa. Zasygnalizował ponadto, że w tym roku należy spodziewać się dużych braków karpia na święta B.[ożego] N.[arodzenia] mimo informacji w prasie o dostatecznej ilości tych ryb.

Ob. A. Piesiak – wymienił osoby zaproszone na spotkanie, a mianowicie:

- | | |
|------------------------------|--------------------------------------|
| – Ob. K.[azimierz] Żurawski | – Prezydent Miasta Jeleniej Góry |
| – Ob. J. Krameris | – Prokurator Wojewódzki |
| – Ob. C. Starostecki | – Prezes WZRS S.Ch Jelenia Góra |
| – Ob. Koryluk | – Prezes WSS „Społem” Jelenia Góra |
| – Ob. S. Rudzki | – Dyrektor WPHW Jelenia Góra |
| – Ob. J. Golis | – I Sekretarz KW PZPR |
| – Ob. J.[erzy] Cieślak | – Lekarz Wojewódzki |
| – Ob. Z. Główczyński | – Sekretarz KW PZPR |
| – Ob. S. Ciosek | – Poseł na Sejm (były Sekr. KW PZPR) |
| – Ob. M.[aciej] Szadkowski | – Wojewoda jeleniogórski |
| – Ob. A. Musielski | – Prezes WZ RSP |
| – Ob. T.[adeusz] Kiełczewski | – Dyrektor Zjednoczenia ZPK |

Z kolei przypomniał sprawę DW „Granit KC PZPR w Szklarskiej Por. [ębie] poruszaną już na poprzednim spotkaniu i uchwałę MKZ-tu w sprawie wystąpienia do właściwych organów o przekazanie DW „Granit”, Zameczek oraz sanatorium MSW w Cieplicach na cele ogólnospołeczne. Następnie odczytał list skierowany do KC PZPR o zainspirowanie likwidacji wszelkiego rodzaju partyjnych, ministerialnych itp. rezydencji oraz ośrodków wypoczynkowych z przeznaczeniem ich na powiększenie bazy szpitalnej, ilości żłobków, przedszkoli, domów opieki itp. ogólnie dostępnych obiektów.

Zaznaczył również, iż w odczuciu społecznym budowa różnego rodzaju ośrodków dla osób uprzywilejowanych pozostaje w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości i demokratycznymi zasadami równości. Odnowa życia społecznego winna realizować się m.in. poprzez likwidację tego rodzaju obiektów.

Następnie poinformował zebranych, że od ostatniego spotkania do MKZ NSZZ „Solidarność” napłynęły dalsze materiały, których treść odczytał bez komentarzy, jak następuje:

1. W związku z budową DW KC PZPR „Granit” tereny przylegające zostały wyposażone w infrastrukturę techniczną, co stwarza dogodne warunki techn.[iczno]-ekonomiczne do dalszego wznoszenia podobnych obiektów.

Inwestowanie na tym terenie jest nie tylko możliwe, lecz konieczne ze względu na znaczne nakłady związane z uzbrojeniem terenu. I tak, w związku z budową „Granitu” wykonano:

- przebudowę sieci wodociągowej przylegających ulic.

Ponadto w roku 1981 ma być zbudowany zbiornik wodny, który usprawni gospodarkę wodną w tym rejonie.

- zbudowano oczyszczalnię i kanały ściekowe.

Oczyszczalnia ścieków jest obecnie w znikomym stopniu wykorzystana (ok. 8%), ponieważ nie wybudowano planowanych na tym terenie obiektów (koszt budowy oczyszczalni ok. 10 mln). KC nie zgadza się na wznoszenie budynków w pobliżu „Granitu”.

- ułożono przewody telefoniczne i kable elektryczne mogące zasilać znaczną ilość obiektów;

– w roku 1981 ma być budowany kolektor sanitarny od ul. Dzierżyńskiego do oczyszczalni ścieków;

– planowana jest przebudowa drogi od trasy E-14 do „Granitu”.

Należy stwierdzić, że istnieją bardzo dogodne warunki do tworzenia na tym terenie ośrodka uzdrowskiego i DW „Granit” świetnie nadaje się na hotel, jak i na obiekt sanatoryjny.

2. DW „Granit” jest wyposażony w urządzenia techniczne ponad przeciętne wyposażenie domu wczasowego.

– wyposażenie kotłowni sprowadzono z RFN i Austrii;

Jest to kotłownia automatyczna, opalana gazem i awaryjnie olejem. Do tego celu wykonano stację paliw (na olej) z austriacką stacją redukcyjną gazu;

– sala jadalna i bankietowa są klimatyzowane;

Urządzenia klimatyzacyjne sprowadzono z Francji. Pozostałe pomieszczenia wyposażone są w wentylację mechaniczną produkcji krajowej.

– w obiekcie jest sala kinowa na 84 miejsca, basen kąpielowy kryty, świetlica, kawiarnia, pralnia i kuchnia;

– w obiekcie jest klub z kręgielnią importowaną z Węgier;

– centrala telefoniczna z systemem Penta-Cont;

– tarasy (o znacznej powierzchni) i rynny są podgrzewane instalacją sprowadzoną z Austrii. Zapotrzebowanie energii elektr.[ycznej] na ten cel wynosi ok. 500 kW;

– obiekt wyposażono w baterie akumulatorów, a ponadto w dwa agregaty prądowe o mocy 2 x 125 kW;

– we wszystkich pokojach tzw. hotelowych, apartamentach, korytarzach itp. jest boazeria drewniana;

– w pomieszczeniach reprezentacyjnych ogólnego przeznaczenia jak recepcje, hale, jadalnia, sala bankietowa itp. są posadzki z granitu i stropu podwieszane aluminiowe;

– rynny i części pokrycia dachowego z blachy miedzianej;

– ogrodzono znaczną powierzchnię terenu, na którym będą: boisko sportowe, korty tenisowe, otwarty basen dekoracyjny, parkingi itp.;

– w obiekcie znajdują się dwie sauny, pomieszczenie balneologii, mała sala gimnastyczna;

– za budynkiem głównym do ośrodka należy willa „Brzozowy Dwór” o podobnym standardzie wykończenia.

Ogólny koszt inwestycji wynosi 226 mln złotych przy ilości miejsc 200. Kombinat Budowlany będący generalnym wykonawcą – poniósł na tej budowie do tej pory – 80 mln strat.

Następnie mówca przypomniał zebranych, że na ostatnim spotkaniu Ob. Ciosek stwierdził, że standard DW „Granit” jest taki sam, jak innych obiektów budowlanych przez zakłady pracy!!!

Ponadto wyraźnie zaznaczył, jak na poprzednim spotkaniu, że przy budowie DW „Granit” angażowano znaczne moce przerobowe z terenu województwa jeleniogórskiego. Tym samym nie wykonano szeregu prac koniecznych dla naszego województwa, a przede wszystkim niezbędnych remontów i inwestycji mieszkaniowych.

Poza tym, jak z powyższego wynika, wiele urządzeń sprowadzono za dewizy, toteż pytamy:

Czy d e w i z y, za które zakupiono urządzenia dla DW „Granit” pochodziły z budżetu P Z P R ???

W czasie bowiem ostatniego spotkania zostaliśmy poinformowani, że DW „Granit” był budowany z budżetu PZPR.

Ob. R.[omuald] Ratyni – swoją wypowiedź zaczyna następująco:

„Po tym pięknym rodzynku, jaki usłyszeliśmy...” informuje, jak wygląda stan szpitalnictwa jeleniogórskiego, określając go mianem „katastrofalny”. A to, co usłyszeliśmy, jest jak ironia. Wtedy, kiedy Jelenia Góra nie może doczekać się szpitala, jeżeli łóżek neurologicznych jest w całym województwie tylko 46, łóżek okulistycznych 31, dermatologii w ogóle nie ma, katastrofalnie wygląda sprawa położnictwa, sama bowiem Jelenia Góra wg statystyki ma 110 łóżek dla położnictwa i ginekologii, czyli praktycznie kobiety leżą na podłodze, na dostawkach, w szpitalu jeleniogórskim w nocy chorych żrą karaluchy..., kiedy zawalono plan budownictwa mieszkaniowego..., władze fundują sobie rezydencje, co tak delikatnie nazwano domem wczasowym.

Jakie więc w tej sytuacji mogą być odczucia Polaka?

To jest oskarżenie nasze pod adresem nie władz jeleniogórskich, ale pod adresem władz centralnych.

Nakłady na Służbę Zdrowia w ubiegłych latach wynosiły 1,8, na inwestycje 0,8 nakładów z budżetu państwa.

Jaki więc budżet ma Ministerstwo Spraw Wewnętrznych? Mamy prawo to wiedzieć wtedy, kiedy jedna jest alternatywa dla chorego: albo za pomocą zielonych banknotów dostać się do szpitala, albo u progu szpitala umierać. Tak bowiem wygląda u nas opieka zdrowotna!

Dlatego upieramy się przy tym, aby te dwa obiekty tj. MSW w Cieplicach i „Granit” w Szklarskiej Porębie – zaadoptować dla potrzeb Służby Zdrowia.

Burzliwe oklaski

Ob. Kwiatkowski – rencista MO, ponieważ – jak oświadczył – za kontakty z „Solidarnością” został wydalony z MO. Stwierdza następnie, że kontakty te w jego resorcie traktowane są jako pewne wykroczenie.

Następnie zwraca się do Prokuratora, mówiąc, że swoją obecnością na dzisiejszym spotkaniu uratował honor polskich prawników. Korzystając z obecności Prokuratora, zadaje mu następnie dwa pytania natury prawnej, formułując je następująco:

W polskim prawie karnym obowiązują dwie zasady i jedna z tych zasad traktowana jest jako wyjątek. Pierwsza zasada tj. zasada legalizmu, która nakazuje ściganie przestępstw bez wyjątku, druga natomiast, jest to zasada oportunistu, która zezwala nawet na pewne wyjątki.

Pyta więc, na ile w działalności Prokuratury Wojewódzkiej w Jeleniej Górze obydwie zasady są respektowane? A konkretnie chodzi mu o to, żeby Ob. Prokurator przedstawił, jeżeli to możliwe, jakie ograniczenia ma w swojej pracy jako prokurator w ściganiu rzeczywiście wszystkich przestępców z tego terenu? Stwierdza poza tym, że po przepracowaniu 10 lat w milicji mógłby wiele na ten temat powiedzieć. Dodaje jeszcze, że chciałby, aby społeczeństwo poznało niepisane miejsce Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, selekcji spraw trafiających zarówno do organów ścigania jak i do organów prokuratorskich, bo wielokrotnie społeczeństwo zarzuty za nieściganie osób winnych kieruje pod niewłaściwym adresem.

Tym adresem jest natomiast Wojewódzka komisja Kontroli Partyjnej.

Oklaski

Ob. Krameris – stwierdza, że przyszedł tutaj po to, żeby odpowiadać, a to, że powiedział, że opuści salę, to była tylko samoobrona. Następnie mówi, że boli go ogromnie i zawsze bolało to, iż taki jest stan szpitalnictwa w Jeleniej Górze.

O tym, że dostrzegał ten bolesny dla województwa problem, świadczą fakty, że prokuratura badała stan sanitarny szpitali jak również wykorzystanie sprzętu medycznego. Składał w tej sprawie sprawozdanie Prokuraturze Generalnej, tj. o stanie urządzeń medycznych w szpitalach, o ich niewykorzystywaniu, o karygodnym przetrzymywaniu zakupionych nie tylko za złotówki ale i za dewizy urządzeń medycznych. Skutek tego był taki, że Min.[isterstwo] Zdrowia wstrzymało wszelkie dalsze dostawy sprzętu na teren województwa. Dopiero na skutek jego osobistej interwencji decyzja ta została cofnięta.

Stwierdza dalej, że jest nie tylko od ścigania, ale i od obrony ludzi. I tak tę swoją rolę wykonywał w przeszłości i będzie ją nadal kontynuował jako prokurator wojewódzki. Natomiast sprawa „Granitu” przekracza jego możliwości. Osobiście byłby szczęśliwy, gdyby ten „Granit” służył szerokim rzeszom społeczeństwa nie tylko województwa jeleniogórskiego. To jest jego osobiste zdanie, ale nie posiada wpływu na decyzje władz centralnych. Jako Obywatel stwierdza, że byłoby to lepsze rozwiązanie, ale na ten temat wypowiedział się na poprzednim spotkaniu bardziej kompetentny człowiek tj. Ob. Ciosek, której wszyscy wysłuchaliśmy (tzn. wypowiedzi Ob. Cioska). Następnie wyjaśnił, dlaczego nie prokuratura podejmowała działalność w zakresie ścigania, a dopiero „Solidarność”.

Stwierdził także, że u nas w prokuraturze obowiązuje wyłącznie zasada legalizmu. Prokurator jest obowiązany do ścigania. Oświadczył, że sprawy, które docierały do prokuratury, obojętnie kogo dotyczyły, były ścigane, nawet jeżeli dotyczyły pracowników aparatu administracyjnego i partyjnego i może się wykazać wytoczonymi sprawami. Obecnie Prokuratorzy Rejonowi prowadzą kilka spraw dotyczących odpowiedzialnych pracowników aparatu partyjnego i administracyjnego. Są w trakcie sprawdzania prawdziwości zarzutów. Natomiast nie może powiedzieć, żeby był krępowany jako Prokurator w prowadzeniu i ściganiu tych spraw.

Wyjaśnił poza tym, że obecnie sąd jest zawałony olbrzymią ilością spraw i nie może zdążyć tego przerobić, że jest jeszcze bardzo dużo spraw przygotowywanych w tej chwili do sądu.

Ob. Kwiatkowski – wyjaśnia, że nie chodzi tu o atak na Prokuratora czy na urząd, który reprezentuje, lecz o nawiązanie konstruktywnych kontaktów, o przyjęcie pewnych metod technicznych, przy pomocy których zaistnieje możliwość przekazywania prokuraturze materiałów i pomocy w prowadzeniu śledztwa. Obecnie bowiem ludzie piszą wszystkie swoje pisma dotyczące przestępstw bądź do „Solidarności”, bądź do NIK-u. Organy prokuratury i milicyjne straciły bowiem wiarygodność i zaufanie wśród społeczeństwa.

Ob. [J.] Krameris – wyjaśnia, że wystąpił właśnie z tą inicjatywą do „Solidarności” w sprawie spotkania i uzgodnienia wspólnej płaszczyzny działania i jak do tej pory współdziałanie nasze jest bardzo owocne. Jednocześnie oświadcza, żeby nie wracać do tego tematu, że wszystko w tym województwie uczyni, żeby doprowadzić naprawdę do oczyszczenia wszystkich ludzi niewinnych, ale jednocześnie do tego, by każdy, kto jest winien, odpowiadał za swoje czyny.

Ob. A. Piesiak – potwierdza to, co powiedział Ob. Prokurator i jednocześnie oznajmia, że „Solidarność” nie jest powołana do ścigania przestępstw, a dzisiejsze spotkanie dopnie te wszystkie sprawy i zostaną one przekazane do organów ścigania, a my zajmiemy się wyborami, bo taki jest nasz cel.

Ob. Stępiak – nawiązuje do wypowiedzi Prokuratora i prosi go o udzielenie informacji w sprawie dochodzenia na temat ulotki szkalującej członków MKZ

„Solidarność”. Dodaje, że są informacje o tym, że część materiałów jest także propagowana przez niektóre K[omitety] Z[akładowe] PZPR.

Ob. Krameris – potwierdza, że była między nim a kierownictwem MKZ rozmowa na temat ulotek, że wstępne wyjaśnienia w tej sprawie zostaną zgłoszone przez członków prezydium MKZ. Po otrzymaniu takich oświadczeń poprowadzę dalej sprawę celem wyjaśnienia prawdziwości faktów zawartych w ulotce. Informuje także, że tego rodzaju czyny są ścigane z oskarżenia prywatnego i poszkodowani sami powinni dochodzić sprawiedliwości. Brakuje jednak oskarżonego, no bo kto napisał tę ulotkę? Najpierw należy zacząć od tego, gdzie jest prawda, bo ulotki były różne, nie tylko przeciwko MKZ-etowcom, ale MKZ-et też ulotki rozprzestrzenia.

Ob. Kuskowski – potwierdza słusność wypowiedzi prokuratora w ściganiu z oskarżenia prywatnego. Ale stwierdza, że jeżeli pan prokurator dopatry się tutaj interesu publicznego, to może wnieść oskarżenie w tej sprawie. No a interes publiczny jest w tej sprawie niewątpliwy. Trudność rzeczywiście polega na tym, że nie ma autora tej notatki. Potwierdza też słusność stwierdzenia prokuratora, że były ulotki i przez MKZ-et kolportowane z tą jednak różnicą, że nikogo one nie szkalowały. Ponieważ my uważamy, że jest to oszczerstwo, dlatego prosimy prokuraturę, ponieważ my nie mamy tych środków do tego celu, aby zechciała nam pomóc w ujawnieniu sprawcy. Ja również otrzymałem – mówi pan Kuskowski – list podpisany: „Stary przyjaciel”, ale z treści listu wynika, że to nie stary przyjaciel, a „Stary Kretyn”. Bo stary przyjaciel nie będzie mnie anonimowo ostrzegał, tylko nawiąże bezpośredni kontakt. Ale ja nie mam zamiaru wszczynać postępowania. Natomiast jeżeli chodzi o członków prezydium MKZ-tu, to niewątpliwie pan prokurator przyzna, że można dopatrywać się pewnej ochrony interesu społecznego i dlatego prosimy o ochronę w tym przypadku.

Ob. Krameris – oświadcza, że jest zobowiązany brać wszystkich pod ochronę, a więc MKZ-et i innych również.

Ob. Kaszubski – zwraca się w sprawie wyjaśnienia roli komórki kontroli partyjnej KW w nawiązaniu do wypowiedzi Ob. Cioska na poprzednim spotkaniu, który powiedział, że znana mu jest treść protokołu NIK, natomiast sprawa ta do prokuratury nie trafiła.

Ob. Krameris – wyjaśnia, że Ob. Ciosek pomylił NIK z Techniczną Inspekcją Rolniczą, która właśnie na polecenie prokuratury przeprowadziła kontrolę wykorzystywania maszyn i sprzętu rolniczego i materiały te dostarczą również do KW.

Ob. Kaszubski – pyta, co jest ze sprawą dyrektora KZP – Obywatela Czerwińskiego?

Ob. Krameris – informuje, że kontrola NIK zostanie zakończona w tych dniach, a protokół kontroli jest już w trakcie przepisywania i ma być dostarczony prokuraturze w I-iej dekadzie m-ca grudnia br.

Ob. Kaszubski – nawiązuje do wypowiedzi Ob. Golisa na poprzednim spotkaniu, który wówczas powiedział, że nie zatwierdzał żadnego programu budownictwa mieszkaniowego na lata 1981-85. Natomiast do MKZ-tu wpłynął odpis dokumentu pod tytułem „Program budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego na lata 1981-85” woj. jeleniogórskiego opracowany przez Woj.[ewódzki] Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich z pieczętką: Zatwierdzam Urząd Wojewódzki w Jeleniej Górze, Jerzy Golis – podpis nieczytelny., dnia 16.10.1980 r.

Następnie nawiązuje do sprawy szycia garniturów w „Intermodzie” w Kamiennie Górze, wspomina o doniesieniu odpowiednim władzom i do KG MO w W-wie oraz informuje, że obecnie zostały zgłoszone dalsze osoby, które w „Intrmodzie”

w Kamiennej Górze szyły sobie garnitury, tj. Ob. Ob.: Edward Babiuch, Zdzisław Żandarowski, Jerzy Waszczuk, Stanisław Ciosek, Kazimierz Górek, Zdzisław Wilk, Maciej Szadkowski, Jerzy Malinga.

Ob. [Marian] Kwieciński – PKP Węglińiec – jako przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego – porusza sprawy oświaty w Lubaniu. Kieruje pytanie pod adresem Wojewody, co ma on zamiar uczynić w sprawie zaopatrzenia budynków szkolnych w opał na terenie Lubania? Otrzymano węgiel brunatny, który nie nadaje się z powodu braku odpowiednio przystosowanych pieców do tego opału. Brak opału może spowodować zamknięcie szkół z powodu niskiej temp[eratury].

Następnie porusza sprawę zaopatrzenia półinternatu szkoły nr 4 w Przędzińcach, gdzie młodzież korzysta z obiadów. Szkoła jest oddalona od centrum o 2 km, intendentka różnymi środkami lokomocji dowozi mięso z rozdzielni miejskiej (te 2 km). Chodzi o to, żeby można było otrzymywać to mięso z sąsiadującego ze szkołą sklepu mięsnego. Interwencje do WSS i do władz miejscowych nie dają żadnego rezultatu.

Następny problem dotyczy ziemniaków, których szkoła w Przędzińcach ma obecnie zapas na 2 dni. Zgodnie z porozumieniem młodzież zebrała 10 ton ziemniaków w Sp-ni Rolniczej w Uniegoszczy, jednak zużyto z tego tylko niecałe 2,5 tony, ponieważ reszta zgniła. Prośba do władz wojewódzkich o zajęcie stanowiska, by nie trzeba było zamykać tej stołówki dla młodzieży.

W zakresie spraw kolejarskich – porusza dwie sprawy, a mianowicie:

– na kolei jest brak ludzi, a kwestię rozwiązałyby budownictwo mieszkaniowe. W samej tylko lokomotywowni do pełnego stanu brakuje obecnie 313 pracowników. DOKP w Legnicy postulowało 310 mieszkań na przyszłą pięcioletkę. Woj.[ewódzka] Komisja Planowania razem z Woj. Zarz.[ądem] Rozbudowy Miast i Osiedli w Jeleniej Górze skorygowała ten plan do 60 mieszkań z niewiadomych nam przyczyn.

– Druga sprawa dotyczy budownictwa mieszkaniowego – spółdzielczego. Było uzgodnione z Urzędem Miasta w Węglińcu, że zostaną postawione 2 budynki na 24 rodziny. Okazało się jednak, [że – J.R.S] W[ojewódzkie] P[rzedsiebiorstwo] B[udownictwa] K[omunalnego] Zakład Budowy w Zgorzelcu nie umieścił do planu przerobu tych 2-ch budynków. Nieznane są tego przyczyny.

Prośba o odpowiedź w tych sprawach przez władze wojewódzkie.

Następna sprawa dotyczy zaopatrzenia kiosku zakładowego PKP Lokomotywownia w Węglińcu. W m-cu październiku br. kiosk otrzymał 501 kg kiełbasy różnego gatunku, co w przeliczeniu średnio na 1000 pracowników dało, że jeden z pracowników w całym tym miesiącu zjadł 1/2 kg kiełbasy 2 dkg pasztetówki i 1 dkg salcesonu. W m-cu listopadzie zaopatrzenie uległo jeszcze pogorszeniu, bo otrzymano o 100 kg kiełbasy mniej. Tak samo źle przedstawia się sprawa zaopatrzenia w konserwy mięsne.

Ob. Rismann – „Transbud” Bolesławiec – potwierdza, że v-ce Wojewoda Ob. Golis kłamał na poprzednim spotkaniu w sprawie dotyczącej planów budownictwa mieszkaniowego na przyszłą 5-cioletkę, dysponuje w tej sprawie odpowiednimi dokumentami. Następnie informuje, że budownictwo mieszkaniowe w Bolesławcu zostało przerwane, potencjał został rozrzucony po całym województwie, a miasto Bolesławiec w roku 1980 nie otrzymało ani 1-go mieszkania. Potrzeby natomiast są następujące: jest 1000 członków z 10-cioletnim stażem i ponad 3000 kandydatów, którzy od 7 do 2 lat kandydują z pełnymi wkładami i jedna decyzją wojewody nie wolno im ich przyjąć na członków.

Obecnie w Bolesławcu czeka 16 tys. osób, stan jest gorszy jak 10 lat temu. Stan

proponowany przez wojewodę Golisa na lata 1981-85 przedstawia się wybudowaniem mieszkań w ilości 1516, tzn. o 135 mieszkań mniej niż w latach 1976-80, a potrzeby wzrosły o 35%. Dlatego oświadczam z całą stanowczością i odpowiedzialnością, że plan społeczno-gospodarczy w takim ujęciu nie zostanie przyjęty ani przez Prezydium Rady Narodowej w Bolesławcu, ani przez NSZZ „Solidarność”.

Następnie zwraca się z pytaniami pod adresem nieobecnego Obywatela Górka, pytając, jak to się stało, że preferował osobiście obok innych spraw na stanowisko dyrektora Oddziału ZCML Jelenia Góra Ob. M l a k a? W tej sprawie odpowiednie materiały zostaną zebrane i skierowane do Prokuratury Wojewódzkiej w Jeleniej Górze oraz, jak to się stało, że z wybudowanych domków letniskowych na terenie rekreacyjnym w rejonie Kliczkowa i Osiecznicy przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji jeden z nich był do wyłącznej dyspozycji Ob. Górka?

Następnie zwraca się z zapytaniem do Ob. Prokuratora, czy był zapoznany albo powiadomiony o wszczęciu dochodzenia przez KM w Bolesławcu w sprawie dowozu borowiny do Uzdrowiska w Świeradowie? Wstępny szacunek malwersacji pracownicy Komendy MO w Bolesławcu oceniają na 4,5 mln złotych.

Ob. Krameris – sprawca tej malwersacji jest aresztowany i siedzi już 1,5 roku.

Ob. Rismann – ale pomocnik jego nie jest aresztowany, tj. Zbigniew Derecki, były dyrektor „Transbudu”.

Ob. Krameris – o ile znam tę sprawę, to nazwisko takie tam się nie przewijało. Poza tym dziwi się, dlaczego dopiero dziś te pytania są kierowane do prokuratury, jeśli było to wiadome, kiedy zaczynało dochodzenie.

Ob. Rismann – jak wynika z jego dalszych wyjaśnień, 2-ch pracowników MO, którzy prowadzili tę sprawę, zostało od niej odsuniętych, a trzeciego sprawa umilkła. Natomiast Ob. Derecki obecnie jest „na rurociągu” w ZSRR.

Z kolei mówca zadaje pytanie pod adresem władz administracyjnych, za co mieszkańcy płacą 15%-owy dodatek turystyczny? W żadnej formie im się to nie rekompensuje, jest on wprowadzany na wiośnię, a likwidowany jesienią z uwagi na przyjeżdżających turystów. Jest to narzut do artykułów powszechnego użytku.

Ob. [Wojciech] Kapałczyński – reprezentuje Biuro Studiów i Dokumentacji Zabytków oraz Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze. Porusza sprawę działalności Zakładu Rewaloryzacji Starego Miasta przy WPGM Jelenia Góra oraz sprawę dekapitalizacji zasobów mieszkaniowych Jeleniej Góry. W swojej wypowiedzi zwraca uwagę, że fakt nieremontowania od wielu lat obiektów zabytkowych znajdujących się w centrum staromiejskiej zabudowy tych właśnie budynków ma swoją oczywistą negatywną wymowę dla gospodarzy miasta i władz politycznych tym bardziej, że miasto Jelenia Góra nie zostało dotknięte kataklizmem wojennym.

Następnie mówi, że Zakład Rewaloryzacji Starego Miasta rozpoczął swoją działalność od remontu budynków przy ul. Jasnej nr 1 i 2, a polegał on na tym, że rozebrano wszystkie stropy, wykonano wielką wyrwę w dachu i na tym zakład poprzestał.

Następnie rozpoczęto taką samą akcję przy ul. 1-go Maja, gdzie w podobny sposób rozebrano dwa budynki i w tym stanie te budynki stoją do dziś, tj. ponad 2-a lata. Zakład Rewaloryzacji przy tych obiektach nie dokonał nawet żadnego zabezpieczenia, co należy do obowiązku wykonawcy w momencie przerwania prac budowlanych. Budynkom grozi zawalenie – chyba ku uciesze tego Zakładu. Natomiast obiekt zabytkowy – jak relacjonuje mówca – jest wówczas, gdy jest zachowana jego autentyczna substancja, co przecież będzie unicestwione w przypadku

ich odbudowy od podstaw, jak np. uczyniono z rynkiem jeleniogórskim, który jest teraz zwykłą makieta-atrapa.

W związku z powyższym postulujemy:

– zmienić dotychczasową organizację tego zakładu poprzez wprowadzenie wszystkich działów niezbędnych w takim zakładzie na wzór funkcjonujących już tego typu zakładów w Krakowie czy Zamościu;

– celem uniknięcia niewłaściwych posunięć należy nawiązać bliższe kontakty z pracownikami P[racowni] K[onserwacji] Z[abytków] [z – J.R.S.] Wrocławia, które są najbliższe, oraz z władzą konserwatorską województwa jeleniogórskiego;

– należy zwiększyć możliwość wykonawczą tego zakładu poprzez skoncentrowanie środków na te remonty.

Refleksja mówiącego – jeżeli chcemy się odwoływać do naszej piastowskiej przeszłości, co tak często czynimy, to musimy zachować rzeczywiste dowody jej istnienia. A tymczasem dochodzi do takich skandali w Jeleniej Górze, jak rozbieranie murów obronnych, czyli obiektu chronionego prawnie, o czym informowała zawieszona tablica na tychże murach. Inspektor nadzoru tłumaczył się w ten sposób, że nie wiedział, że jest to zabytek. Obecnie istnieje bardzo pilna potrzeba zabezpieczenia tych murów.

Ob. Kaszubski – wyjaśnia, że Zakład Rewaloryzacji miał zakończyć roboty przy remoncie domów przy ul. 1-go Maja 15 i 17 w czerwcu 1979 r. Następnie wyjaśnia, że z powodu indolencji kierownictwa zakładu i błędów techn.[iczno]-organ.[izacyjnych] tegoż kierownictwa budynki do dnia dzisiejszego nie zostały wyremontowane. Dewastacji ulegają również następne budynki zabytkowe, a Zakład Rewaloryzacji jest zaangażowany w wielomilionowej wartości roboty przy bazach i obiektach administracyjnych lub przy jednostkowych budowach domków jednorodzinnych lub garaży.

Ob. Jaskółka – przewodniczący KZ przy Zakładzie Rewaloryzacji Starego Miasta w Jeleniej Górze. Stwierdza, że pracownicy już niejednokrotnie zwracali uwagę obecnemu dyrektorowi, żeby nie zajmował się budowaniem dróg dla leśników w Cieplicach lub garaży dla WPWiK czy Straży Pożarnej. Jeden z postulatów zgłoszony dn. 25.08.80 r. mówił o zintensyfikowaniu i odbudowie starej substancji mieszkaniowej.

Następnie poruszył sprawę używania samochodu służbowego do celów prywatnych przez kierownika transportu, który nic za to nie płaci. Stale tłumaczy się tym, że jeździ załatwiać dźwig, którego jak nie było, tak nie ma, a w kartach pisze cały czas, że przywozi części zamienne. Gdyby tak było, to zakład musiałby być zawalony tymi częściami tak, że nie byłoby go spod nich widać.

Zdaniem mówcy, Zakład Rewaloryzacji nie powinien istnieć w obecnej strukturze. Budowa wiaty, która miała być skończona 2 lata temu, do tej pory jest rozbabrana. Nie mają też żadnego zaplecza magazynowego ani transportu. Masa materiałów niszczeje i jest spisywana ciągle na straty. Nie ma żadnego nadzoru, nie mówiąc już o zabezpieczeniu.

Ob. Bawińska – Zespół Szkół Rolniczych w Jeleniej Górze. Omawia sprawę nadużyć trwających od szeregu lat w Liceum Medycznym w Jeleniej Górze i innych szkołach resortu Służby Zdrowia. Nadużycia finansowe na młodzieży polegają na pobieraniu przez kierownictwo internatu nienależnych opłat za internat, tzn. za okresy ferii i innych nieobecności młodzieży w internacie. Poza tym uczniowie, którzy nie ukończyli szkoły, byli zobowiązani zwracać uprzednio otrzymane stypendia, chociaż nie były to stypendia fundowane przez zakłady pracy. Mimo, że dysponuje bardzo dużą ilością dowodów w powyższej sprawie i mimo interwencji

w Prokuraturze Generalnej – stwierdzano zawsze, że zarzuty się nie potwierdzają. Nauczycielka została zwolniona z pracy i jest nadal szykanowana i szkalowana nawet tu, gdzie obecnie pracuje, krąży o niej opinia, iż jest rozrabiaczką. Szkalowane są też były jej uczennice. Natomiast osoby, których dotyczą zarzuty, zajmują obecnie wysokie stanowiska nawet w Kuratorium. Osoby, które latami pobierały niesłuszną opłatę, pracują na stanowiskach i nawet rewidują internaty innych szkół, ma na myśli Ob. Ewę Jasiurską, której jedyną odpowiedzią na zarzuty nieprawidłowo pobieranych opłat – było powiedzenie „ja muszę”.

Na zakończenie pyta się, czy w obecnym czasie zaprzestanie się szykanowania ludzi – do tej pory szykany dalej trwają – za taką postawę? Dzięki takiej postawie – jak mówi – to mamy w Polsce to, co widzimy, że właśnie uczyniono z ludzi rozrabiaczy tych, którzy krytykowali, bo byli i nadal są ludzie nietykalni, jak np. dyrektorzy szkół, i mimo że sytuacja jest jak wiadomo inna, czyż to ma być odnowa właśnie, czy znowu wszystko dalej od nowa bezkarnie?

Ma jednak nadzieję, że Prokuratura wznowi postępowanie w tej sprawie i w oparciu o dowody i fakty przeprowadzi dochodzenie.

Ob. Krameris – zajmie się powyższą sprawą.

Ob. Lachowicz zabiera głos w sprawie służby zdrowia i omawia sprawę Specjalistycznego Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej woj. jeleniogórskiego, który lokalowo mieści się w przychodni zakładowej „Polfy” w Jeleniej Górze, gdzie nie ma ani jednego gabinetu specjalistycznego. W tej sytuacji konieczne jest potrzebny odpowiedni lokal – pomieszczenie dla tego zakładu leczniczego. W związku z powyższym proponuje przeznaczyć na ten cel budynek po byłej WRZZ przy ul. Kasprowicza 17 w Jeleniej Górze, w którym dawniej mieścił się właśnie ten zespół.

Ob. Kuskowski – podziela pogląd kol. Lachowicza, ale jednocześnie stwierdza, że my (tzn. „Solidarność”) uważamy, iż prawem sukcesji ten budynek powinien być przydzielony „Solidarności”.

Ob. Nowicki – nawiązuje do swojego pytania zadanego na spotkaniu dnia 19.11. br., które rozszerza, a mianowicie: Kto jest odpowiedzialny w naszym województwie za politykę kadrową? Kto kwalifikuje ludzi do tzw. rezerwy kadrowej i kto decyduje o tym, czy oni są godni do pełnienia funkcji kierowniczych w aparacie administracyjnym czy w aparacie politycznym. Kto jest za to odpowiedzialny konkretnie, personalnie? Dlaczego właśnie stosuje się taka politykę, jaką widzimy, tzn. że ludzie skompromitowani na jednym stanowisku przechodzą na drugie równorzędne stanowisko?

Następnie porusza sprawę moralności przedstawicieli określonych stanowisk, ponieważ często się zdarza, że ludzie zajmujący takie stanowiska czy to w aparacie administracyjnym, czy też politycznym – swoim postępowaniem narażają nie tylko siebie ale i również swoich kolegów i innych ludzi na to, że społeczeństwa uogólnia później – czemu trudno się temu dziwić – że uogólnia ich wszystkich razem, nazywając łobuzami itp.

Kolejną sprawą, którą porusza, dotyczy polityki mieszkaniowej i oznacza, że ludzie zajmujący wysokie stanowiska nie mają żadnych problemów z otrzymaniem mieszkania, podczas gdy w tym samym czasie inni ludzie mieszkający nieraz w potwornych warunkach nie mogą się doprosić nawet o drobny remont, o załatwienie dziury w dachu. W związku z tym ktoś wydał taką decyzję, co oznacza jednocześnie, że faworyzował jednych z racji zajmowanych przez nich stanowisk na zasadzie chyba koleżeńskiej sitwy. Uważa więc takie postępowanie za zwykłe nadużywanie władzy i w stosunku do tych ludzi winny być stosowane odpowiednie sankcje.

Jako przedstawiciel R[obotniczej] S[półdzielni] W[ydawniczej] Ruch – porusza sprawę braku odpowiedniego zaplecza, co w dalszej konsekwencji powoduje straty materialne, niektóre bowiem gatunki papierosów są składane na wolnym powietrzu, co je naraża na szkodliwość czynników atmosferycznych, a ponadto powoduje okresowe braki niektórych papierosów w sprzedaży. Wybudowany w Jeleniej Górze magazyn ma taką wysokość, że nie ma możliwości pełnego jego wykorzystania, a tylko w 30%. Kto i kiedy podjął taką wręcz szkodliwą gospodarczo decyzję?

Ob. Sołtysek – Bolesławieckie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych. Stwierdza, że nie widzi żadnej poprawy, że w dalszym ciągu te same sprawy się powtarzają, że nasze władze, które się mienia ludową władzą, robotniczą władzą, nie mają nic wspólnego z robotnikiem, bo tego robotnika oszukują. Ma tu na myśli takie sprawy jak zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby, a szczególnie w mięso i wędliny. Sprawy te nadal nurtują i niepokoją społeczeństwo bolesławieckie. Władza miejska, tj. Komitet PZPR posiada u siebie kiosk nr 7, do którego otrzymuje żadaną ilość mięsa i wędlin, co w porównaniu do 40 tys. mieszkańców Bolesławca wygląda następująco:

Dnia 24.10. br. z Zakładów Mięsnych dostarczono według faktur:

- nr 052003 – 20 kg mięsa wołowego b/kości á 84,- zł/kg
- nr 649442 – 20 kg kiełbasy myśliwskiej á 200,-
- nr 552039 – 20 kg szynki bez kości á 84,-

Do kiosku nr 3 przy Urzędzie Miasta dostarczono:

- dnia 21.10. br. – 100 kg kurcząt i 3 kg kawy
- dnia 24.10. br. – 100 kg kurcząt i 20 kg kawy
- dnia 28.10. br. – 5 kg kawy
- dnia 30.10. br. – 20 kg kawy

Wyjaśnia dalej, że pracownicy Bolesławieckiego Zakładu Materiałów Ogniotrwałych podlegający min.[isterstwu] hutnictwa, wykonują ciężką pracę dla hutnictwa, jak np. obmurza dla pieców huty Katowice czy huty Zawiercie itd. i mają też kiosk w swoim zakładzie pracy, ale tych rzeczy ci robotnicy nie widzą, a ludzie ciężko pracujący potrzebują też lepiej zjeść. Tak więc nazywa się głęboka odnowa i pozyskiwanie utraconego przez władze zaufania społeczeństwa.

Zwraca się więc z pytaniem do Wojewody i prosi o odpowiedź, kto personalnie jest odpowiedzialny za takie rozdzielniki?

Wyjaśnia dalej, że od 4-ch lat Zakład ich nie otrzymał ani 1-go mieszkania. Napisano pismo do Wojewody w tej sprawie i otrzymali odpowiedź, że pismo to przyszło za wcześnie. Kiedy napisali drugie pismo dnia 25.11. br., to przyszła odpowiedź informująca, że pismo przyszło za późno.

Pyta się więc – kiedy mamy wysłać pismo w tej sprawie?

Ob. Dąbrowski – Zakład Obrotu Art.[ykułami] Przemysłu Lekkiego Jelenia Góra. Porusza następujące sprawy:

1. Przy osiedlu Głowackiego powstały 3-y budynki, które zaczęto budować 3 lata temu i do tej pory są nie skończone i niszczeją. Woj. Sp-nia Mieszkaniowa budowała je podobno dla Urzędu Woj. i Miejskiego. Panowie zrezygnowali, a domy te są dewastowane. Początkowo miały być sprzedane w cenie 700 tys. zł za domek. Chętnych jednak nie było ze względu na postępującą dewastację, toteż wyceniono je, obniżając cenę, do 350 tys. zł.

Pytanie – kto pokryje poniesione straty i kto za nie odpowie?

2. Sprawa dotyczy głębokich wykopów w tej samej dzielnicy. W wyniku prowadzonej korespondencji otrzymano odpowiedź, iż Przedsiębiorstwo WPRK nie posiada koparek, które potrafią wykonywać głębokie wykopy. Jednak takie wykopy

do dnia dzisiejszego istnieją i zagrażają dzieciom, które tam się bawią, mieszkają. Prośba do Prokuratury, aby zajęła się tą sprawą.

Ob. [Marek] Bekier – Szpital Wojewódzki w Bolesławcu – nawiązuje do pytań, które zadał Ob. Cioskowi jako Posłowi na poprzednim spotkaniu, które tu przypomina, a mianowicie:

1. Czy pana psychika zdążyła się już adoptować do tych zmian, jakie zaszły i ile to pana kosztowało wysiłku?

2. Kiedy pan był prawdziwy, przed sierpniem czy teraz?

Następnie wyjaśnia, że nie bez potrzeby zadał te pytania. Na pierwsze nie dostał właściwie odpowiedzi, a drugie zostało uznane przez Ob. Cioska – za obraźliwe.

Nie zgadza się jednak z tym, że drugie pytanie było obraźliwe i nie takich odpowiedzi się spodziewał, jak stwierdza od pana Posła. Mówi dalej, że słuchaliśmy mocnych deklaracji o sympatii dla „Solidarności”, o odbudowie zaufania do władzy, o pomocy, o współpracy z nami. Wystarczyły dwa pytania i wyszło szydło z worka, gdzie jest szczerść. Stwierdza dalej, że nasz Poseł nie czuje się współwinny za to, że w Sejmie przed sierpniem podnosił rękę i głosował za decyzjami, które doprowadziły Polskę do katastrofy. Również na ostatniej sesji sejmowej podnosił tę sama rękę przy głosowaniu.

W tym przypadku, to mogłem się czuć ja obrażony, bo ja na Pana Posła głoso- wałem i w związku z tym mam prawo wiedzieć i mieć do Posła zaufanie, że nie będzie zwijał się jak chorągiewka na wietrze, że będzie faktycznie bronił naszych interesów oraz dbał o Polskę.

W związku z tym prosi o wycofanie odpowiedzi na pytanie 2-gie i danie odpow- iedzi na obydwu pytania.

Ob. [Ireneusz] Kwiatosz – Fabryka Dywanów w Kowarach – nawiązuje do sprawy kontroli w Fabryce przeprowadzonej przez NIK i mówi, że w wyniku tej kontroli dyrektor, tzn. po jej skończeniu, przeprowadzał imienne rozmowy z niektórymi pracownikami, którzy składali obciążające go zeznania, następnie publicznie oświadczył, że niektórzy z tych pracowników – w obecności osoby trzeciej – zmienili nieco zdanie i złożyli zeznania o odmiennej treści.

Ob. Krameris – oświadczył, że kontrola została zakończona i protokół kontroli został przekazany MO celem przeprowadzenia śledztwa. Żadni natomiast świadkowie nie byli jeszcze przesłuchiwani w tej sprawie i będą zeznawać dopiero w najbliższych dniach.

Ob. Czapkiewicz – emeryt – mówi z wielkim patosem, że jest to dla nas duże święto, że możemy wypowiedzieć się o tym, co nas boli, co dotychczas przechodzi- liśmy, ale jednocześnie stwierdza, że na to potrzeba było krwi 1970 roku, a później było Wybrzeże, aby ratować ten nasz DOM Polski. Dlatego też powstał ten nowy związek wolności słowa „Solidarność”, bo wszystko przedtem było zamknięte w jednym ręką i w jednym kierunku.

Oświadcza, że wysłuchał to wszystko i jest mu bardzo przykro jako Polakowi, który walczył w 1914 roku o wolność narodu naszego, a ten dom został zachwiany, zdradzony podłymi okolicznościami. Dziś jest nam wszystkim bardzo przykro, o czym jestem pewny.

Ob. Jaszczuk – emeryt, były działacz sportowy – mówi, że ongiś złożył wniosek do Tow. Gierka, w którym poruszył sprawę marnotrawstwa milionów złotych, które idą na całą rzeszę urzędników, którzy ze sportem nie mają nic wspólnego, bo jest bardzo dużo – jego zdaniem – niepotrzebnych naczelników, urzędników, dyrektorów, instruktorów itd. bardzo drogo opłacanych, a sportu masowego ani wyczynowego nie ma i pod tym względem jest dno.

Wnioskuje, aby „Solidarność” w przyszłości wpłynęła na to, aby te miliony złotych, które idą na różnego rodzaju urzędników sportowych nie mających nic wspólnego ze sportem, zostały przeznaczone na rozwój sportu masowego, wycynowego itp.

Ob. Gócki – z Gryfowa, zwraca się z prośbą o interwencję w sprawie decyzji wydanej przez Zarząd Gospodarki Terenami, a dotyczący wymówienia działek dzierżawionych w Gryfowie Śląskim przy ul. Strzelniczej i Odrzańskiej pod budowę domków jednorodzinnych. Działki o powierzchni 6 ha są zagospodarowane od 1954 roku. Od chwili ich otrzymania, użytkowników agitowano do jak najszybszego ich zagospodarowania, a że tereny te były zaniedbane, toteż nakładem wytężonej pracy i własnych pieniędzy został ten teren doprowadzony do stanu używalności.

Na własny koszt teren zdrenowano, postawiono ogrodzenie, zasadzono drzewa i krzewy. Obecnie jest to teren zagospodarowany, a dzieło tych ludzi nie może ulec zniszczeniu. Interweniowaliśmy już wszędzie włącznie z Wojewodą Jeleniogórskim, ale jak do tej pory wszędzie bez rezultatu. Urząd Wojewódzki nie zadał sobie nawet trudu, aby do nas przyjechać i sprawdzić wiarygodność fałszywej argumentacji władzy miejscowej, że jest to jedyny w Gryfowie teren uzbrojony, co jest nieprawdą.

Stwierdza ponadto, iż zachodzi tu także zjawisko wielce szkodliwe społecznie, jak niepotrzebne wydawanie pieniędzy ludziom na odszkodowania, niszczenie sadów i ogrodów, czy nas stać na to w obecnym kryzysie gospodarczym?

Ob. Krameris – oświadcza, że sprawy tych działek przyjmie na siebie, ponieważ Prokuratura jest obecnie w trakcie badań wykorzystania gruntów rolniczych pod różne zabudowy.

Ob. Kaszubski – porusza temat podobny do szycia garniturów w „Intermodzie”, a mianowicie:

Według wyciągu z rejestru wyrobów przekazanych do prób eksploatacyjnych Zakładu „Polsport” w jeleniej Górze – pojawiają się takie nazwiska jak: Wilk, Golis, Głowczyk, Głuszczyk, Rudzki, ponownie Golis, Kiełczewski, Chocholak, Wilk – lista jest o wiele dłuższa. Oprócz Sp-ni Inwalidów „Karkonosze”, która – o czym była mowa na poprzednim spotkaniu – płaciła daniny do Komitetu Miejskiego – są jeszcze informacje z „Polsportu”, skąd przekazano różnego rodzaju sprzęt na ogólną wartość 44.160,- zł. Poza tym również z „Polsportu” osobno przekazywano segmenty, stoły, fotele tapicerskie, ławy, krzesła, kalkulator elektroniczny i wiele innych cennych rzeczy.

Z kolei zwraca się do Ob. Prokuratora z pytaniem, czy znana mu jest sprawa „specjalisty” ściągniętego z Lublina w ramach tej wąskiej warstewki, o której mówił Ob. Ciosek na spotkaniu w „Gencjanie”, głośna jest bowiem sprawa w Jeleniej Górze dotycząca przecen różnego rodzaju artykułów, która została podobno umorzona.

Przeceny były „głębokie” – telewizory kolorowe – 2.200,- złotych, pralki automatyczne 1.600,- zł z przeznaczeniem dla prominentów. Ponadto ów specjalista skierował z naszego terenu do Lublina różne artykuły. Zgłoszona jest też sprawa wysyłki przez W[ojewódzkie] P[rzedsiebiorstwo] H[abdu] W[ewnętrznego] 120 m² dywanów z hurtowni do Wielkiej Brytanii.

Dotarły również informacje dotyczące Ob. Siuty-Kamińskiej, jak willa w Janowicach Wielkich (nauczycielska) sprzedana w 1973 lub 1975 roku za 400 tys. zł. Domek w Karpaczu przy ul. Gimnazjalnej odkupiony od F[unduszu] W[czasów] P[racowniczych], sprzedany następnie dla WPGM-u, remont tego domku i ponowne jego odkupienie oraz szereg in.[nych] spraw.

Sprawa Zakładu Rewaloryzacji Starego Miasta – gdzie pracownicy nie bardzo wiedzą, po co istnieją w tym zakładzie. Brak właściwego programu. Jest tu m.in. powołana Komisja do opracowania programu rozwoju rolnictwa, gdzie w krótkim czasie wydano na ten cel tylko 2,5 miliona złotych, a więc zbyt dużo w porównaniu do znikomego efektu.

Następna sprawa, która powinna zainteresować Ob. Prokuratora – jest budowa sali obrad dla KW PZPR przy rondzie w Jeleniej Górze, gdzie zainwestowano ogromnie duże pieniądze, wykopano dziurę w ziemi, leży trochę elementów, na sam projekt wydano już 700 tys., a wg specjalistów – jest to nieudane, tzn. stawianie w tym miejscu takiego obiektu. Ponieważ sprawy budowlane powtarzają się – to i tam można oczekiwać znacznych nadużyć.

Z kolei mówiący zgłosił postulat pracowników zakładu W[ojewódzkiego] P[rzedsiębiorstwa] G[ospodarki] M[ieszkańcovej] w Zgorzelcu, którzy żądają rozliczenia prywatnej budowy dyrektora naczelnego, kierownika produkcji pomocniczej, głównego księgowego, naczelnego inżyniera itp. budow. Temat polecamy.

Dalsze darowizny dla Komitetu Miejskiego PZPR z „Kartu” – były kierowane różnego rodzaju obrazy, radiomagnetofon, gramofon, kolumna, taśmy magnetofonowe, kasety – łącznie prawie na 20 tys. złotych z tym, że lista ta jest niepełna.

Jednocześnie telewizor OT Zela 2 wartości 9.600,- zł dla Obywatela St. Patera – Wydział Kultury i Sztuki, który miał być zwrócony do 1-go października 1979 roku, a do tej pory nie został zwrócony.

Ob. Kuskowski – oczywiście materiały zostaną przekazane. (tzn. do Prokuratury).

Ob. [Ch.] Tulasz – byliśmy wszyscy świadkami ostatniego spotkania naszego ruchu związkowego z władzami polityczno-administracyjnymi województwa, które odbyło się 19.11.1980 r. Przed audytorium ok. 1000 osób władze wojewódzkie na stawiane im pytania i interpelacje – słuszne w odczuciu społecznym, a negatywne i czasem katastrofalne dla gospodarki naszego regionu – odpowiadały lakonicznie lub wymijająco, niekiedy nie było odpowiedzialnego, bo jeden twierdził, że dostał takie dyrektywy odgórnie, a góra o niczym nie wiedziała i nie słyszała lub odsyłała jeszcze niżej.

Ob. St. Ciosek też odpowiadał pobieżnie lub wymijająco, twierdząc, że odpowie po przyjeździe z Warszawy, do której się tak śpieszył na posiedzenie Sejmu.

Władze nasze zobowiązały się – na czele z ob. Cioskiem – że na pewno przybędą na dzisiejsze spotkanie. Zaskoczeniem i rozgoryczeniem dla nas wszystkich było powołanie na posiedzeniu Sejmu PRL Ob. Cioska I Sekretarza KW PZPR i Przewodniczącego WRN w Jeleniej Górze na stanowisko ministra ds. związkowych, tj. Związków Zawodowych.

W związku z czym wysłaliśmy dwa protesty do Sejmu PRL i Rady Min.[istrów] oraz do wiadomości dziennika TV, że osoba, która nie rozliczyła się z naszym społeczeństwem, nie może liczyć na jego poparcie. Jak wszyscy wiemy, Ob. Ciosek posiada mandat poselski, który otrzymał przez nasze społeczeństwo woj. jeleniogórskiego i my wszyscy mamy prawo je mu cofnąć.

Na pytanie, które padło na poprzednim spotkaniu, które brzmiało: jak władze widzą odnowę w naszym kraju, nie udzielił praktycznie żadnej odpowiedzi. Na protesty wysłane do Rządu PRL nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, czyli nasuwa się odpowiedź taka, że naród domaga się odnowy, a władze PRL rządzą i tak według własnego uznania. Powołuje się bowiem na odpowiedzialne stanowisko osobę nie mającą zaufania u ludzi, nie zważając na opinię narodu. Czy w ten sposób mamy odzyskać pełne zaufanie do władz PRL???

My wszyscy członkowie NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” przy Zakładzie „Predom-Service” w Miłkowie katgorycznie żądamy:

1. Przybycia wszystkich przedstawicieli władz tego województwa na spotkanie, które wyznaczy pan Przewodniczący z Obywatel St. Cioskiem na czele. Chcemy bowiem rozliczenia się przed społeczeństwem, które tego oczekuje.

2. Cofnięcia mandatu poselskiego Ob. St. Cioskowi, ponieważ jego polityka społ.[eczno]-kulturalna i gospodarcza spowodowała, że woj. jeleniogórskie znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w kraju.

3. W przypadku niespełnienia naszych żądań, traktować to będziemy jako naruszenie umowy społecznej, jaką jest Porozumienie Gdańskie, oraz rozniecenie ogniska niezadowolenia w naszym społeczeństwie.

4. Żądamy, aby MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” województwa jeleniogórskiego podjął analogiczną decyzję w tej sprawie i poddał ją głosowaniu.

5. Żądamy, aby wreszcie rozliczono ludzi w Polsce, którzy przez swoje nadużywanie władzy doprowadzili naszą ojczyznę do ruiny oraz podania do publicznej wiadomości o wszczęciu dochodzenia przeciwko winnym, np. Ob. Ob.: Gierkowi, Babiuchowi, Jaroszewiczowi i wielu, wielu innym, których każde województwo, miasto i gmina ma wielu.

6. Zwracamy się z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli zrzeszonych w NSZZ „Solidarność” o przyłączenie się do naszych żądań i poparcia ich w sposób jasny i oczywisty.

Ob. Skowroński – MKZ NSZZ „Solidarność” Wrocław – zwraca się do Ob. Prokuratora, odpowiadając mu na pytanie, dlaczego dopiero teraz zgłaszamy te przestępstwa, a mianowicie:

Ponad 30 lat tworzono strukturę zorganizowanego kłamstwa, przestachu, represji. Niektórzy dyrektorzy mieli nawet swoją policję na terenie zakładu pracy opłacaną hojnie i sowicie. W tych warunkach nie można było przeprowadzić takiej rozmowy, która ma miejsce tutaj, a to jest rzeczywistość, to jest właśnie odpowiedź dlaczego teraz i tu.

Przeciwko „Solidarności” trwa zorganizowana działalność dwulicowa. Olbrzymi aparat represyjny w naszym kraju nie może zgodzić się z „Solidarnością” jako z faktem.

To pytanie można też odwrócić – dlaczego w społeczeństwie, w którym mamy tak liczny aparat represyjny, mamy tak olbrzymią armię, którą utrzymujemy kosztem życiowym społeczeństwa, 20-stokrotnie wyższą na głowę mieszkańca jak przed wojną, tak, że w tej strukturze jesteśmy jak gdyby społeczeństwem złożonym wyłącznie z przestępców. Natomiast w tej sali padają zarzuty o przestępstwach grupy kierowniczej. Wobec tego, po jakiej stronie stoi, czyją stronę reprezentuje tak liczny aparat represyjny w naszym kraju?

Czy broni interesów pokrzywdzonego obywatela, czy skorumpowanej kadry kierowniczej??? Jest to oczywiście pytanie bez odpowiedzi.

Zwalniani dyrektorzy próbują się utrzymać na swoich stołkach. We Wrocławiu opracowaliśmy bardziej uproszczone, skuteczniejsze metody egzekwowania Porozumienia Gdańskiego w zakresie p. 12-go i nie bawimy się w takie historie, jak tu mówił kolega Jaskółka. Wniosek jest prosty – natychmiastowe usunięcie dyrektora, jeżeli uniemożliwia „Solidarności” dostęp do dokumentów przestępczych. Jeżeli nie możecie sobie z tym poradzić – prosimy bardzo na konsultację do MKZ Wrocław.

Partia prowadzi przeciwko nam bardzo nieprzyjemną robotę, wydaje np. okólniki ściśle tajne, jak należy rozbić „Solidarność”, które dziwnym przypadkiem

– jako dokument tajny – trafiają do „Solidarności” w zupełnej analogii, jak to wydał Prokurator Generalny.

Partia określa „Solidarność” jako grupę antysocjalistyczną. Z kolei „Solidarność” uważa, że grupą antysocjalistyczną jest ta grupa ludzi, o której tu dziś mówiono, od tego stanowiska nie ustąpimy.

„Solidarność” nie będzie pomagała Partii, która się wypowiedziała, że ma kierowniczą rolę i jest po stronie nie nam sprzyjającej. Uskarża się, że „Solidarność” przyczyniła się do odpływu jej członków (ponad 1 mln). Nie jest to jednak nasza sprawa. Działamy w ramach Porozumienia Gdańskiego – kompromisowego – i ściśle tego przestrzegamy, nie wdajemy się we współdziałanie w rządzeniu, w pomoc władzom. zwłaszcza że ta władza jest tu właśnie nieobecna.

Jako członek MKZ-tu makroregionu południowo-zachodniej Polski, który przejął w pewnym sensie patronat nad sytuacją organizacyjną – w związku z tym mam moralny obowiązek zawnieioskować to, co tu usłyszeliście, proszę, bardzo proszę o przesłuchanie.

Uważam, że nieobecność tutaj tej władzy lokalnej jest wyraźnym dowodem lekceważenia i ignorowania „Solidarności”, która jest faktem. Porozumienie Gdańskie punkt 12 i 2 daje nam podstawę o wnioskowanie usunięcia tych wszystkich, którzy tutaj powinni być.

Ob. Kuskowski – informuje, że Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” proponuje podjęcie uchwał następującej treści:

1. MKZ NSZZ „Solidarność” województwa jeleniogórskiego odcina się w sposób stanowczy od wszystkich aktów sabotażu, jako sprzecznych z celami i metodami działania organizacji związkowej. Akty tego rodzaju mogą być podejmowane jedynie przez ludzi nieodpowiedzialnych bądź też mogą być wynikiem działań prowokacyjnych. W związku z tym, wzywa się wszystkich członków NSZZ „Solidarność” do wzmożenia czujności na terenie ich zakładów pracy celem niedopuszczenia do jakichkolwiek działań o charakterze sabotażowym.

2. Prezydium MKZ równocześnie oświadcza, że wstrzymuje się od wydawania wszelkich ulotek, natomiast komunikaty i wszystkie przekazy do członków będą się ukazywały wyłącznie w Biuletynie jako jedynym wydawnictwie MKZ-tu.

Ob. A. Piesiak – podaje komunikat w sprawie wyborów i mówi:

Chcielibyśmy, aby w tym rozpedzie nie zatracić charakteru naszego Związku, dlatego już od jutra zaczynamy bardzo ostrą akcję wyborczą, ponieważ chcielibyśmy do świąt w 60% zakładów załatwić wybory. Obecnie jest zarejestrowanych ok. 400 zakładów. Dlatego już od jutra dwa razy dziennie w godzinach od 10.00 do 12-tej i od 16.00 do 18-tej w MKZ-cie będą się odbywały szkolenia wyborcze.

Ob. Krameris – jeszcze raz potwierdza to, co już powiedział jako członek partii, jednocześnie poczuwa się do obowiązku wyrażenia swojego bardzo głębokiego ubolewania z powodu tego, co tu usłyszał od przedstawiciela MKZ-tu wrocławskiego. Jego bowiem zdaniem, my sami jako jeleniogórzanie potrafimy dogadać się i zrozumieć, i zrobić porządek na swoim podwórku.

Pragnie, aby wszyscy przyjęli jego oświadczenie i zrozumieli, o co mu chodzi, a mianowicie – chętnie będzie przychodził i brał udział w takich spotkaniach, ale wysłuchiwanie tego rodzaju apeli i takich oświadczeń... (nie można zrozumieć, co dalej powiedział – uwaga protokolanta – J. R. S.).

Ob. Kuskowski – wyjaśnia, że jest to jakieś nieporozumienie i mówi:

Jest rzeczą oczywistą, że my nie chcemy się absolutnie wtrącać do spraw Partii, ani do obsadzania stanowisk, ani do tego, co Partia robi, tak samo jak nie interesujemy się tym, co dzieje się w SD czy w ZSL. Nas interesuje przede wszystkim działalność władz administracyjnych, nie znaczy to oczywiście, że my deklarujemy jakąkolwiek współpracę.

Wysyłając do KC PZPR odpis protokołu, chcemy tylko, żeby KC dowiedziało się, co społeczeństwo jeleniogórskie myśli o działaczach i członkach PZPR, to chyba jest zrozumiałe, ale to nie jest żaden atak [...].

Nas tylko boli tylko jedna rzecz i to się stale podkreśla, że ludzie, którzy są współrealizatorami programu społeczno-politycznego, który doprowadził kraj do ruiny, nadal zajmują stanowiska kierownicze. Zapytujemy, dlaczego oni sami nie chcą odejść, ale czekają aż ich zmusi do tego społeczeństwo?

Jeżeli się nawołuje do spokoju w kraju, do stabilizacji, że destabilizacją obciąża się podobno „Solidarność”, to przecież jest bardzo proste – osiągnięcie stabilizacji przez usunięcie tych osób, które rażą, niech oni przestaną razić społeczeństw, niech oni przestaną zajmować stołki, na których się skompromitowali i wtedy będzie stabilizacja. Ale nie można mówić o jakimkolwiek uspokojeniu, skoro w dalszym ciągu istnieją tzw. karuzela stanowisk.

A ta sprawa nabrała przecież specjalnego rozgłosu i niezależnie od tego listu otwartego – chyba wszystkim jest wiadome – że był złożony protest zarówno przez MKZ-et jak i przez szereg zakładów pracy przeciwko temu powołaniu Ob. Cioska na stanowisko ministra. Przecież społeczeństwo jeleniogórskie a przynajmniej to, które reprezentuje NSZZ „Solidarność”, uważa, że jest to rodzaj policzka dla społeczeństwa jeleniogórskiego, bo po zastanowieniu się należy stwierdzić, że przez okres swojej 5-cioletniej kadencji trudno powiedzieć, czym się zasłużył Ob. Ciosek dla tego rejonu jeleniogórskiego.

Chyba nie może się niczym wykazać absolutnie. Chyba jedynie tym, że wybudował te 2 luksusowe domy w Karpaczu i w Szklarskiej Porębie dla wybrańców, ale poza tym nie.

Nierozwiązana jest sprawa Celwiskozy, nie wybudowano szpitala od tyłu już lat, a nawet dworca autobusowego nie można było wybudować przez ten czas.

A więc poza negatywami, nic pozytywnego o tym człowieku nie można powiedzieć, a negatywów jest sporo, jak np. to, co usłyszeliśmy dziś, o wprost niesłychanej sytuacji w rolnictwie jeleniogórskim.

Czy jest to do pomyślenia, żeby I Sekretarz mógł nie wiedzieć, co dzieje się w tych RSP, no – nie wyobrażam sobie. A jeżeli nie wiedział, tym gorzej dla niego. A jeżeli wiedział – no to przecież skłamał, to jest współtwórcą upadku rolnictwa na naszym terenie, a poza tym, jeżeli go już przenieśli na stanowisko ministra, to w każdym bądź razie jest wielkim nieporozumieniem jak ministrem ds. związkowych, [desygnowano – J. R. S.] człowieka, który się wyjątkowo negatywnie wypowiadał o ruchu związkowym.

Czy można sobie wyobrazić w tej sytuacji, żeby MKZ-et „Solidarność” w Jeleniej Górze prowadziła jakiegokolwiek rozmowy z ministrem ds. związkowych, kiedy będzie nim ob. Ciosek?

To jest niemożliwe i dlatego to boli społeczeństwo, i dlatego żądamy załatwienia tych spraw oraz zaniechania tej rotacji stanowisk, a wówczas będzie spokój.

My więc mamy tylko żądania do władz administracyjnych i tego będziemy się stanowczo domagać.

Ob. R. Niegosz – informuje, że z naszego poprzedniego spotkania chodziły pogłoski, że do garniturów, o których była mowa, przyszywano złote guziki. Zwraca się więc z apelem, żeby to spotkanie potraktować poważnie i jeżeli ktoś korzysta z materiałów, jakie zostaną tu nagrane bądź protokołowane – niech używa tego w całości a nie wycinkami, żeby z tego nie korzystali i nie manewrowali tym w ten sposób, bo może się to obrócić przeciwko tym, którzy to będą robić.

W tej sytuacji sprawę wszystkich [...] jakie się wokół tych spraw wytworzyły, uważam za zamkniętą.

Odpowiednie dokumenty zostaną przekazane do odpowiednich organów, a my bierzemy się po prostu za robotę związkową, czyli za wybory.

Jak wybierzemy, takie będą skutki i rezultaty [...] to jest najważniejsza rzecz właściwie w tej chwili.

Na tym protokół zakończono i podpisano:

Przewodniczący – ^aR.[oman] Niegosz^a
 V-ce Przewodniczący – ^aA.[ndrzej] Piesiak^a
 V-ce Przewodniczący – ^aL.[ech] Kaszubski^a
 V-ce Przewodniczący – ^aW.[aldemar] Borek^a

^{a-a} – obok nieczytelne podpisy

PROTOKOLL VOM TREFFEN DER VERTRETER DER GEWERKSCHAFT „SOLIDARNOŚĆ” MIT DEM WOJEWODSCHAFTS-STAATSANWALT J. KRAMERIS IM C.K. NORWID-THEATER AM 1. XII. 1980. UNBEKANNTES QUELLMATERIAL ZUR ENTSTEHUNG DES GESELLSCHAFTLICHEN KONFLIKTS IM HIRSCHBERGER TAL

Zusammenfassung. Am 1. Dezember 1980 kam es im Hirschberger Theater zu einem öffentlichen Treffen des Wojewodschafts-Staatsanwalts Jerzy Krameris mit Vertretern der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność”. Erörtert wurden die allgemeine Lage in der Region, vornehmlich aber die Postulate der Betriebsbelegschaften sowie Klagen der Bevölkerung. Zu den Forderungen gehörten: eine rasche Verbesserung bei der Versorgung mit Lebensmitteln, ein besseres Funktionieren des Gesundheitswesens, das Aufhalten der Rezession im Bauwesen, das Abbremsen des Produktionsrückganges sowie eine Beschränkung privater Interessen und der bürokratischen Methoden in der Wirtschaftsführung. Das Treffen stellte eine wichtige Etappe im Dialog der Behörden mit der Bevölkerung jener Zeit dar. Der Beitrag enthält das der Wissenschaft bislang unbekanntes Stenogramm von diesem Treffen. Es stammt aus den Sammlungen des Instituts Nationalen Gedenkens, Abteilung Wrocław.

**ZÁPIS ZE SETKÁNÍ PŘEDSTAVITELŮ SOLIDARITY
 S PROKURÁTOREM VOJVODSTVÍ J. KRAMERISEM
 V DIVADLE C.K. NORWIDA DNE 1.12.1980.
 NEZNÁMÝ HISTORICKÝ PRAMEN PRO STUDIUM VÝVOJE
 SPOLEČENSKÉHO KONFLIKTU V JELENOHORSKÉ KOTLINĚ.**

Shrnutí. Dne 1. prosince 1980 se v budově jelenohorského divadla uskutečnilo otevřené setkání vojvodského prokurátora Jerzeho Kramerise s představiteli Nezávislého odborového svazu Solidarita. Na setkání byla probírána tehdejší situace v regionu, zvláště však požadavky zaměstnanců a stížnosti obyvatele, dožadujícího se rychlého zlepšení v zásobování potravinami, vylepšení fungování zdravotnictví, zastavení propadu ve stavebnictví, zbrždění úpadku výroby a také ukončení svévole a byrokratických metod řízení hospodářství. Toto setkání bylo důležitým článkem tehdejšího dialogu státních úřadů s obyvatelstvem. Článek přináší text stenogramu z tohoto setkání, který dosud nebyl badatelům znám. Pochází ze sbírek vratislavské pobočky Institutu národní paměti (Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu).

WSPOMNIENIA Z PIERWSZYCH DNI STANU WOJENNEGO: ZDZISŁAW BYKOWSKI, JANUSZ FLIS, EDWARD KOWALCZYK, EDWARD WRYSZCZ

MOJE PIERWSZE DNI, TYGODNIE, MIESIĄCE STANU WOJENNEGO

Przed stanem wojennym byłem współorganizatorem „Solidarności” w Kopalniach Skalnych Surowców Drogowych w Lubaniu (obecnie Łużycka Kopalnia Bazytu), potocznie zwanymi kamieniołomami na Księginkach (dzielnica Lubania). Wiosną 1981 r. zostałem wybrany Przewodniczącym tamtejszej Komisji Zakładowej. W tym czasie niewiele udzielałem się za poziomem miasta. Skupiałem się raczej na pracy związkowej w zakładzie.

O wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego dowiedziałem się, jak chyba większość rodaków, z telewizji. Oczywiście wielkie zaskoczenie. Jeszcze przed wyjściem z rodziną do kościoła słuchamy z żoną pierwszych, skąpych wiadomości z Wolnej Europy.

Podczas mszy św. dowiaduję się, że z naszego miasta internowano w niewiadomym miejscu trzy osoby: Stacha Kostkę – Przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w ZNTK, członka Prezydium Zarządu Regionu i delegata na I Krajowy Zjazd, naturalnego lidera Związku na terenie byłego powiatu lubańskiego, Zbyszka Mazura – Przewodniczącego KZ w „Lubańskiej Bawelnie” i Jurka Jegiera – członka „S”, Przewodniczącego Rady Pracowniczej w „Bawelniance”.

Natychmiast po wyjściu ze świątyni spotykam się w cztery oczy z proboszczem, ks. prałatem Janem Winiarskim – niezwykłym człowiekiem, kapłanem i patriotą, legendą naszego miasta. Jest ogromnie poruszony. Krótko wymieniamy opinie o sytuacji. Ksiądz, widząc moją determinację, proponuje wspólny wyjazd w południe do pobliskiej wsi Platerówka, gdzie tego dnia odbędzie się poświęcenie sztandaru. Tam będę mógł spotkać się z którymś z wrocławskich biskupów, aby poradzić się, co robić dalej. Z serca dziękuję księdzu z ofertę pomocy, ale wymawiam się z wyjazdu planami kilku spotkań tego dnia. Ks. prałat serdecznie mnie obejmuje, życzy powodzenia i zapewnia o modlitwie w intencji „Solidarności”. Zbudowany spotkaniem wracam do domu. Przy obiedzie żona zaprasza mnie na „poważną rozmowę”. Stwierdza, że po moich oczach widzi, że będę coś knuł. W związku z tym zapewnia mnie, że cokolwiek bym w najbliższych dniach zrobił, mogę liczyć na jej pełne zrozumienie i poparcie. Deklaruje, że opiekę nad domem i dziećmi

(10, 9 i 2 lata) bierze całkowicie na siebie. Po prostu daje mi wolną rękę. Do dziś jestem Jej wdzięczny za te słowa...

Pod wieczór odwiedzam kilka osób, które nie zostały jeszcze zatrzymane. Spotykam się kolejno z: Marianem Witczakiem – Przewodniczącym „Solidarności” lubańskiej oświaty, Grześkiem Stasiakiem z ZNTK, Frankiem Bugańskim z „Lubańskiej Bawelny” i Heńkiem Maciaszczykiem z Zakładu Gospodarki Komunalnej. Zastanawiamy się, co robić. Po zakończeniu tych spotkań ja już wiem. Tego dnia, z Edkiem Półtorakiem – Sekretarzem naszej Komisji Zakładowej, a prywatnie – przyjacielem, nocujemy poza domem.

Rano, piechotą, ruszamy do zakładu. O 6:00, w szatni organizujemy wiec. Wszyscy są wstrząśnięci. Z trudem próbuję skierować chaotyczną dyskusję na racjonalne tory. Przeważają głosy za strajkiem. Jestem tego samego zdania. Przypominam, że ostatnie uchwały władz „Solidarności” ustaliły: w razie ataku na Związek – strajk generalny. Więc sytuacja jest prosta. Mówię, że jeśli solidarnie zastrajkuje 11 milionów członków Związku – władze wycofają się. Ostrzegam przed niebezpieczeństwem wyjścia na ulice. Głosowanie. Nieliczne głosy przeciw strajkowi. Komisja Zakładowa przekształca się w Komitet Strajkowy. Dzielimy zadania dla poszczególnych grup. Szczególnie silny posterunek wystawiamy przy składzie materiałów wybuchowych. Wszystko przebiega bardzo sprawnie. O 7:00 do pracy przychodzą pracownicy administracji. Zwołuję wszystkich do sali konferencyjnej. Mimo że zebranie jest nielegalne, biorą w nim udział dyrektorzy. Wszyscy są wzburzeni. Staram się uspokoić radykałów. Mówię co zdecydowali robotnicy. Przytłaczająca większość popiera strajk. Ktoś zgłasza wniosek o przeprowadzenie głosowania. Edek Półtorak liczy głosy dwa razy (za pierwszym pomylił się). W głosowaniu biorą też udział... dyrektorzy. Wstrzymują się od głosu. Ale nie są przeciw! Taka to była dziwna firma...

Rozchodzimy się. Uzupełniamy posterunki pracownikami z biura. Dyrektor zaprasza mnie do gabinetu na rozmowę. Tłumaczy się, że musi mi zakomunikować, iż łamiemy prawo. Dodaje, że nasz zakład zaliczono do zmilitaryzowanych (później okazało się, że go wprowadzono w błąd). Przy rozmowie są obecni: radca prawny i szef straży przemysłowej. Obaj to moi długoletni przyjaciele. Dyrektor jest tego świadom, oni nie ukrywają swoich poglądów, więc rozmowa wygląda zabawnie. Powtarzam dyrektorowi to, co mówiłem na zebraniach. Spotkanie kończy się kawą.

Częściowo działa jeszcze lokalna sieć telefoniczna. Wszystkie okoliczne zakłady pracują. W słuchawce słyszę różne opinie. Że udają, iż pracują, że prowadzą nieformalny strajk włoski, że nie mogą protestować, bo są zmilitaryzowani, że liderzy są zatrzymani. Są zaskoczeni naszą decyzją. Niektórzy... odwodzą nas od strajku. Słucham tego zdumiony. Przypominam o uchwałach władz Związku. Bezskutecznie. Pracownicy, których z innymi członkami komitetu strajkowego bez przerwy odwiedzam na ich stanowiskach patrzą na mnie wyczekująco. Na tyle rozumieją nasz wspólny dramat, że nie wypominają mi porannych zapewnień o solidarności 11 milionów członków Związku. Napięcie rośnie. W dziale zbytu, za pomocą czynnej kolejowej sieci telefonicznej, dzwoniemy po Polsce. „Pafawag” Wrocław – wchodzi czołgi. „Ursus” – czołgi. Stocznia Gdańska – czołgi. Około 11:00 meldunek z portierni: na odległość 100 m od (oflagowanej oczywiście) bramy podjechał radiowóz. Po półgodzinnym postoju odjechał. Atmosfera zagęszcza się.

Czuję ciężar spojrzeń, ciężar niewypowiedzianych pytań. Przed południem przyjeżdża pierwsza zmiana produkcyjna. Oni także są za strajkiem. W zwołanym w warsztacie na wyrobisku spotkaniu komitetu strajkowego, zastanawiamy się, co robić dalej. Z jednej strony czujemy obowiązek moralny i determinację załogi, aby kontynuować strajk. Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności za bezpieczeństwo bezgranicznie ufających nam ludzi. Z osamotnienia. I choćby z tego, że stuhektarowy teren zakładu przeróbczego i wyrobiska, prócz kilkudziesięciometrowego odcinka przy bramie, nie ma ogrodzenia, jak np. ZNTK, ZEHS czy „Lubańska Bawełna”. Jak więc się bronić w razie ataku? Z ciężkim sercem przeprowadzamy głosowanie. Czterech na siedmiu członków komitetu jest za przerwaniem strajku. W oczach ludzi, którym komunikujemy decyzję widzimy mieszane uczucia. Rozczarowanie i ulgę. Łzy i dumę. Niepewność co do przyszłości. Rozmowy, rozmowy... Słowa otuchy. Nie ulega wątpliwości, że z Edkiem Półtorkiem staliśmy się „prowodyrami”. Otrzymujemy kilka, powodowanych obawami o nasze bezpieczeństwo, zaskakujących ofert noclegu. Dzień kończy się spokojnie. W Lubaniu rozniosła się wiadomość o naszej próbie protestu. Od przypadkowych osób słyszę wiele miłych słów. Ale co z tego...?

Następnego dnia dochodzą wieści, że jechała do nas kolumna ZOMO z Boleśławca, ale na wiadomość o przerwaniu strajku, została zawrócona.

I wtorek, i środa mijają bez dramatycznych wydarzeń. Nocuję poza domem. Z umówionego z żoną znaku w oknie wnioskuję, że tam też spokój. Wolny czas próbuję przeznaczyć na rozmowy z osobami, co do których mam pełne zaufanie. Przy okazji zdarzają się dwa ciekawe incydenty. Przyjaciela – radcę prawnego chcą wcielić do prokuratury wojskowej. Proponuję, że antydatując zaświadczenie (mam pieczętki) zapiszę go do „Solidarności”. Gdy Wiesiek zgłaszając się do prokuratury niby mimochodem wpisuje do kwestionariusza przynależność związkową, odsyłają go do domu. Któregoś z tych dwóch dni w zakładzie zgłasza się do mnie przygłuchy staruszek. Prosi o rozmowę na osobności. Ta osobność jest mocno wątpliwa, bo on do mnie krzyczy, a ja do niego. Chce... zapisać się do „Solidarności”. Pytam, czy wie, co się dzieje w Polsce. Ze łzami w oczach odpowiada, że wie i DLATEGO chce wstąpić do Związku. Gdy podaje mi swój dowód osobisty, zamieram z wrażenia. Za trzy tygodnie ten człowiek skończy... 90 lat. Pierwsza myśl, która często towarzyszyła mi w późniejszych latach: „Jeśli tacy ludzie nas popierają, nie możemy się poddać!” Bez namysłu wypisuję sporządzoną ad hoc legitymację. Wzruszony staruszek całuje ją i pieczętówkę wkłada do kieszeni. „Przy sercu!” – zaznacza. Oddaję mu swój ostatni znaczek „Solidarności” i odprowadzam do bramy. Po chwili, od najstarszych pracowników, dowiaduję się, że mało kto go pamięta. Przeszedł na emeryturę przed 25 laty. I wtedy wyróżniał się tym, że jako jedyny nie należał do CRZZ, w komunie jedynych i obowiązkowych związków zawodowych. I jak można było komunistom odpuścić stan wojenny?

W nocy ze środy na czwartek, 17 grudnia – w rocznicę masakry robotników na Wybrzeżu w 1970 r. – na frontowej ścianie budynku socjalnego w kamieniołomach „pojawił się” napis. Krzyż i daty: 1970-1981. O 6:00 rano większość robotników, a o 7:00 prawie wszyscy pracownicy administracji „spontanicznie” spotkali się w tym miejscu, aby pomodlić się w intencji ofiar Grudnia '70 i zapalić „przypadkowo” przyniesione do pracy znicze. Mniej więcej w tym samym czasie padali pierwsi zabici w kopalni „Wujek”...

No i przelała się czara socjalistycznej cierpliwości! Pojawia się ekipa śledcza.

Zeskrobuje z muru próbki farby i porównuje je z tymi z warsztatu malarskiego Janka Marcinka. Bez skutku. A Janek po prostu wymieszał kilka kolorów (zwykle wychodzi intensywny fiolet, w sam raz na napisy). Robią rewizje w szatni. U Andrzeja Muszyńskiego, jednego z najaktywniejszych działaczy Związku znajdując zepsutą część do wiatrówki. Triumfują. Mają arsenał „Solidarności”! Około południa zabierają Andrzeja do komendy. Straszą go tragicznymi konsekwencjami za nielegalne posiadanie broni. Ale Andrzej trzyma się twardo. Około 14:00 do sukki zabierają Bolka Akiermana, Andrzeja Kozere, Edka Półtoraka i mnie. Po tym doborze towarzystwa wnioskuje, że niewiele wiedzą. Bolek – człowiek niezwykle pracowity i mało mówny – na poniedziałkowym wiecu powiedział dobitnie tylko jedno słowo: „Ciąć!” I przesiedział prawie miesiąc. Andrzej Kozera na tej masówce był bardziej wymowny. Dał dłuższy, kwiecisty (nie do powtórzenia) wykład, co należy zrobić z komunistami. Edek jest moim przyjacielem i sekretarzem KZ – więc zatrzymano go za to. A ja – „za całokształt”.

Zawożą nas na komendę w Lubaniu. SB-ek prowadzi mnie do osobnego pokoju. Po kilkudzaniowej wymianie opinii o sytuacji, zasłania formularz lewą ręką i coś pisze. Wyciągam szyję i czytam: „Nie rokuje nadziei na zaprzestanie działalności związkowej”. Dziękuję mu za komplement. „Musiał pan to przeczytać?” – warknął i sprowadził mnie do celi. Siedzę sam. Przez judasza widzę, że na przesłuchania kolejno prowadzą moich współtowarzyszy niedoli. Przywożą też mojego dyrektora. Maglują go ze 3 godziny. W końcu kolej na mnie. Śledczy wkręca protokół w maszynę. Po podaniu danych personalnych zeznaję, że przyjechałem do pracy i pracowałem. Co do strajku, sprawy napisu i zniczy, to – pomny na rady KOR-u – na trefne pytania odmawiam odpowiedzi. Facet zbytnio nie naciska, nie krzyczy i posłusznie wpisuje „odmawia odpowiedzi”.

Wracam do celi. W nocy słyszę, jak w dyżurce przez radiostację odczytywane są nazwiska członków komisji zakładowej i kilku jeszcze osób. Wystraszyłem się, gdy usłyszałem nazwisko Ali ze zbytu. Z zacięciem zrywała „wronie” plakaty. A jest w ósmym miesiącu ciąży...

W nocy z 18 na 19 grudnia 1981 r. przewożą nas do obozu w Kamiennej Górze, gdzie siedzi nasz region. W czasie II wojny światowej obiekt ten stanowił... filię obozu w Gross Rosen. Swoista czkawka z zaświatów układu Ribbentrop-Mołotow.

Pierwszemu o naszych perypetiach melduję Stachowi Kostce.

Dlaczego nam udało się wywinąć spod dekretu o stanie wojennym? Nie znając akt prokuratorskich czy materiałów IPN mogę – na podstawie szczątkowych informacji uzyskanych w różny sposób – jedynie spekulować.

1. Po wypuszczeniu mnie z Kamiennej Góry były emerytowany SB-ek, widząc moją wobec niego – delikatnie mówiąc – rezerwę (pracował w zakładowej tzw. „tajnej kancelarii”), zwierzył się, że przed stanem wojennym, podczas badania terenu przez SB, wystawił mi wzorową opinię (że wydaję się umiarkowany w poglądach i odpowiedzialny). Narzekał, że po wszystkim zmyto mu głowę za brak czujności. To oczywiście należy przyjmować z rezerwą. Ale chyba nie miał powodu mi kłamać.

2. Władze, zaskoczone naszym strajkiem w pierwszych godzinach, miały się obawiać reakcji lawinowej w okolicznych zakładach. Stąd wezwanie ZOMO po kilku godzinach i decyzja o zawróceniu kolumny po naszej decyzji o przerwaniu strajku.

3. Z zebranych przez SB zeznań, nawet w tamtym czasie, nie wynikało nic konkretnego. Zeznający kluczyli, twierdzili, że ja bardziej uspokajałem, niż namawiałem do strajku. Co do głosowań, choć były one jawne, okazywało się, że... nikt tego momentu nie widział! Charakterystyczne, że przy kolejnej takiej odpowiedzi SB-kowi wyrwało się: „Cholera, nikt nic widział, bo wszyscy stali za szafkami!” Oczywiście, na pewno było kilku kapusiów. Ale – sędzę – „Solidarności” udało się w zakładzie zdobyć taki autorytet, że nawet świniom głupio było donosić. Raczej lawirowali.

4. Gdy SB i milicja przedstawiła zgromadzonemu materiał prokuratorowi, ten miał stwierdzić, że nic tam konkretnego nie ma. Przekazano mi jego słowa: „Masło maślane”. A w tym czasie naprawdę niewiele było trzeba. W Bolesławcu, za 15 min. strajku w firmie budowlanej tamtejszy przywódca „S” Filipek dostał „z urzędu” chyba z 3 lata.

5. W obozie zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy bezpieczni. Że nad nami „wisi” dekret. Pierwszego dnia radziłem się mecenasów Kuskowskiego i Lachowicza. Mimo szczerzej chęci pomocy czuli się trochę bezradni wobec zaistniałej sytuacji i otaczającego bezprawia. Na wszelki wypadek ustaliłem z całą czwórką, że na temat naszych wyczynów w zakładzie nie puszczamy pary z gęby. Oczywiście, „sława” kamieniołomów na Księginkach rozniosła się po obozie. Potwierdzaliśmy fakt. Ale bez szczegółów. Potem reszta internowanych śmiała się z nas trochę. „Gdy rozmowa schodziła na wasz strajk, raptem, jak na komendę, wszyscy nabieraliście wody w usta i odchodziliście na bok”. Nie odczytywali tego jako brak zaufania z naszej strony. Opłacało się. Skończyło się na internowaniu.

Bolka Akiermana zwolniono z obozu 13.01.1982 r., Edka Półtoraka następnego dnia, a kolejnego – Andrzeja Kozereę. Z powodu ciężkiej choroby Andrzeja Muszyńskiego 13.02.1982 r. wymusiliśmy na SB-kach jego przewiezienie do szpitala więziennego na Kłęczkowską we Wrocławiu. Stamtąd wypuszczono go do domu 10 marca. Z mojej firmy zostałem sam. Na pociechę miałem doborowe towarzystwo.

6 kwietnia 1982 r. resztki internowanych z naszego regionu przewieziono z Kamiennej Góry do obozu w Głogowie. Tam z Januszem Sanockim z Nysy zakładamy m.in. zespół muzyczny „Los Kabaronos” (kabaryna – więzienna izolotka) w pierwszym składzie: Andrzej Piesiak, Jurek Nalichowski, Rysiek Kulesza i my – jednocześnie domorośli autorzy kilku własnych tekstów. Ale to już inna historia.

29 kwietnia, w ramach akcji wypuszczania z obozów 1000 internowanych, wracam do domu. W pierwszych dniach „wolności” pędzę do Ali ze zbytu. Jest w domu. Poród przebiegł bez problemów. Przesłuchiowano ją w zakładzie. Wspomina swoje przerażenie. Ale z rozbawieniem opowiada, że wypięła do przodu i tak pokaźny brzuch i zaczęła stękać. Że niby zaczyna rodzić. SB-ek przerażony zgarnął papiery i wybiegł z pokoju.

Ok. 20 maja mam kolegium za „noszenie w miejscu widocznym” znaczka „Solidarności”. Kilka razy zatrzymania na 48 godzin i bezskuteczne próby „rozmów”. 30 sierpnia, w przededniu organizowanej w Lubaniu manifestacji, zatrzymują mnie ponownie i następnego dnia przewożą na 3 tygodnie do Nysy.

Zdzisław Bykowski

WSPOMNIENIA JANUSZA FLISA Z PIERWSZEJ NOCY STANU WOJENNEGO

W mroźną, zimową noc z 12-go na 13-ego grudnia 1981 r., około godziny 2-giej zbudził mnie dzwonek telefonu, a w słuchawce rozpaczliwy krzyk Danusi Ziętek – żony przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w KWB „Turów”. Z chaotycznych, przerywanych zdań zrozumiałem, że doszło do jakiegoś włamania, i że mam biec na pomoc. Gdy wybiegłem z klatki schodowej zobaczyłem obok garażu uzbrojonych żołnierzy i dyskutującego z nimi Edka K., który jak się okazało przybył wcześniej na wezwanie Danki. Ruszyłem w ich kierunku, ale wszyscy wsiedli do milicyjnego „gazika” i odjechali, więc udałem się do mieszkania Ziętków. A tam wykopane drzwi mieszkania, a w środku zapłakana Danka z przytulonym do siebie przerażonym 5-letnim synkiem Marcinem. Usiłowałem ich uspokoić i wypytać o szczegóły tego dramatu, ale dowiedziałem się tylko, że „jacyś żołnierze aresztowali Ryśka”. W tym momencie uświadomiłem sobie, że jest to brutalne porwanie przewodniczącego Związku „Solidarność”, a tym samym zamach na cały związek i demokrację. Chciało mi się wyć z bezradności i wściekłości, ale musiałem zdusić swoje emocje w obecności zrozpaczonej matki z dzieckiem. Przypominając sobie u ilu ludzi od wielu lat budowałem pragnienie wolności, demokracji i wolnych związków zawodowych, również przypomniałem sobie, że kiedyś dyskutowaliśmy o możliwości zemsty PZPR-u na „Solidarności”, ale nie przypuszczałem, że komuniści zdecydują się na tak krwawą rozprawę ze społeczeństwem.

Po około godzinie wrócił z komisariatu MO Edward K. i opowiadał jak chciał być świadkiem przesłuchania i towarzyszyć Ryśkowi, kazano mu się wynosić, bo mają rozkaz zatrzymania tego obywatela Ziętka. Próbowaliśmy dodzwonić się do członków Prezydium i Komisji Zakładowej, lecz bezskutecznie. Postanowiliśmy odszukać jednego członka Prezydium mieszkającego w Bogatyni, Kazika G. I gdy po długim błędzeniu dotarliśmy do jego mieszkania, już go nie było – zabrali go wcześniej SB-cy. Doszliśmy z Edkiem do wniosku, że trzeba dotrzeć do Kopali i działać dalej, ale przecież nie mieliśmy samochodów. W owej chwili byłem zaskoczony ludzkimi postawami w dramatycznych momentach... Danuta prosi o pomoc sąsiada, Irka R., który nie jest członkiem „Solidarności” i obojętnym obserwatorem wydarzeń. Oto ten pan bez zbędnych dyskusji wyciągnął z garażu „starą” Dacie i wiezie nas po oblodzonej szosie w środku nocy! W czasie tej jazdy w mojej głowie kłębiły się różne myśli: czy strażnicy na bramie wpuszczą nas na teren zakładu bez przepustek, czy dostaniemy klucz do biura „Solidarności”, czy wreszcie sztandar związkowy jest na swoim miejscu? Ale na szczęście moje obawy były płonne, bo udało się nam wjechać i wejść do siedziby związku, gdzie z ulgą zobaczyłem „mój” sztandar w szklanej gablocie, a zamki do szaf i biurki nienaruszone.

Dochodzi godzina 4-ta rano i zadaję sobie pytanie, co dalej? Nastąpiły aresztowania władz naszej kopalnianej „Solidarności”, ale co z pozostałymi działaczami, nie wiemy co się dzieje w kraju? Nie mamy kontaktu z Elektrownią Turów i innymi zakładami, a do biura przychodzą pracownicy nocnej zmiany i pytają co się stało? Ustalamy tymczasowy plan działania: 1) poinformować pracowników nocnej i 1-wszej zmiany o wydarzeniach, 2) nawiązać łączność z Elektrownią „Turów”, a może z resztą kraju, 3) ściągnąć funkcyjnych członków związku. Na kartkach

papieru piszemy odręcznie informacje o aresztowaniu kolegów, po czym rozdaje je ludziom będącym już w holu łaźni głównej i proszę o przejście do Sali Zbornej. Edek ze świętej pamięci Władkiem Klebaniukiem (sekretarz komisji) biegną po oddziałach i organizują małe masówki, informując ludzi o szczegółach aresztowania przewodniczącego. Wymusiliśmy na strażniku dyżurnym na portierni w Dyrekcji, aby otworzył salę zborną i podłączył radio, które z początku milczało. Teraz w oświetlonej sali, gdzie zwykle odbywały się uroczyste akademie, gromadzili się górnicy schodzący z nocnej zmiany i przyjeżdżający na zmianę ranną. Wreszcie o godzinie 6-tej radio odezwało się i już wszystko było wiadomo: generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Ludzie słuchali w osłupieniu, a potem słyszałem okrzyki: strajk... zabarykadować cały biurowiec... zatrzymać taśmociągi... zamknąć drogę na Działoszynie...! Z trudnością udało się nam uspokoić emocję, bo najważniejszym dla mnie zadaniem było ratowanie sztandaru. W pewnym momencie zwrócił się do mnie szeregowy członek związku: – „Dajcie mi sztandar, ja go schowam!”. Początkowo odmówiłem, bo przecież po to głównie przyjechałem do Kopalni aby schować sztandar, ryzykując aresztowaniem, a może i życiem, czy też represjami w stosunku do mojej rodziny (tak wtedy myślałem). Lecz po naradzie z kolegami doszedłem do wniosku, że może to i lepiej powierzyć sztandar człowiekowi nie wzbudzającemu podejrzeń w razie ewentualnego śledztwa. Chwila namysłu: skoro ten człowiek, jak mówią koledzy, jest patriotą i lojalnym związkowcem, to niech weźmie sztandar. Podszedłem do zamkniętej gabloty i do dziś dzień nie wiem jak ja ją bez klucza otworzyłem. Wyjęliśmy sztandar i wypięliśmy go z drzewca. Pięknie haftowanym sztandarem owinęliśmy wspomnianego ochotnika i szczęśliwie pojechał z nim do Zgorzelca. Chyba około godziny 7-mej przyjechali do kopalni dyrektorzy i pojawił się też niestety komisarz wojskowy, mianowany przez WRON-ę. Tego dnia doznałem również pozytywnego zdziwienia, oto około godziny 8-mej pojawił się w siedzibie komisji kolega, a zarazem zwierzchnik Edka i... stawia na stole dużą wagę z gorącym rosółem. Może nie było by to dziwne, gdyby nie fakt, iż ów ofiarodawca nie był członkiem „Solidarności”. Przymuszani przez dyrektora i komisarza, żądających od nas zaprzestania jakichkolwiek działań, postanawiam, że schodzę do podziemia, dalej działając związkowo w ZRG i na Oddziale MS oraz na rzecz internowanych i ich rodzin. Około godziny 9-tej opuściliśmy teren naszej komisji. Tak wspominam pierwszy dzień stanu wojennego.

Janusz Flis

* * *

BYŁEM INTERNOWANY

Po ogłoszeniu stanu wojennego pozostawałem jeszcze jakiś czas na wolności, ale kilkakrotnie byłem wzywany lub dowożony na przesłuchania w Bogatyni, gdzie funkcjonariusze SB uparcie zarzucali mi działalność sprzeczną z dekretnymi. Na kolejnym przesłuchaniu „pan” z SB zdenerwował się i oświadczył, że ma dość kłopotów ze mną. „Albo podpisze pan deklarację współpracy z nami, albo jedziemy do Kamiennej Góry!” I tak oto znalazłem się pewnego mroźnego dnia w tym więzieniu – byłej filii hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

Oczywiście, nie poinformowali rodziny o moim aresztowaniu, a wręcz odwrotnie

– aby dowiedzieć się o przyczynie mojego zniknięcia, żona przez cztery dni dobijała się do wszystkich kompetentnych instytucji i komisariatów MO, gdzie pozbywano się jej żartami typu: „chyba wybrał się na dziewczynki i niedługo wróci”. Dopiero w KW MO w Jeleniej Górze, widząc determinację żony, poinformowano ją, że zostałem internowany, nie podając jednak miejsca mojego pobytu. W taki to sposób informowano rodziny o internowaniu.

Przyznaję, że gdy znalazłem się – po nocy spędzonej w areszcie, razem z kryminalistami i narkomanami – wśród internowanych, byłem po prostu szczęśliwy. Bo oto miałem za sobą okropne dni i noce po ogłoszeniu stanu wojennego, gdy nerwowo reagowałem na odgłosy zatrzymującego się przed domem samochodu, lub na pukanie do drzwi mojego mieszkania. Teraz – o paradoksie! – byłem spokojny i odprężony! I to tego dnia, gdy pierwszy raz w życiu zobaczyłem z bliska więzienie, nie przerażał mnie ani widok podwójnego ogrodzenia, ani pięć stalowych bram i krat, otwierających się przede mną, zanim zamknęły się za mną podwójne drzwi celi więziennej.

Cela była obskurnym pomieszczeniem o podwójnie okratowanych oknach, przesłoniętych tzw. „blindami”, na skutek tego cały dzień musiało się palić mdłe i ponure światło elektryczne (dwie żarówki po 25 W). W celi, pomimo działającego ogrzewania CO, było bardzo zimno, mimo że uszczelnialiśmy okna chlebem i gazetami. Dopiero w lutym, wskutek pogłosek o mającej nastąpić wizytacji ośrodków, zaczęto instalować nowe grzejniki.

W celi znajdował się „kącik higieniczny”, czyli muszla klozetowa i umywalka z zimną wodą, a spełnianie codziennych czynności higienicznych i fizjologicznych przez czterech czy pięciu mieszkańców celi było bardzo krępujące i wymagało dużej kultury współżycia.

Długie noce (od 20.45 do 6.00) umilało nam szczekanie psów obozowych, co nieodmiennie kojarzyło się z Auschwitz. W tym początkowym dla mnie okresie, konflikt pomiędzy władzami więziennymi a internowanymi trwał właściwie bez przerwy. Oto przykłady:

– Strażnik pilnujący nas na jednogodzinnym spacerze przerwał brutalnie próby ustnego porozumiewania się „spacerowiczów” z internowanymi działaczami z woj. wałbrzyskiego, zamkniętymi w bloku przylegającym do placu spacerowego i obraził Związek, mówiąc coś o „skróceniu o głowę” działaczy Związku. Na znak protestu odmówiliśmy spaceru, gdy miał nas pilnować ten „życzliwy” Solidarności kapral.

– Pomimo zaleceń lekarza, nakazującego natychmiastowe przewiezienie ciężko chorych naszych kolegów do szpitala, komendant nie wyrażał zgody i dopiero po zdecydowanej postawie internowanych, okupujących korytarz więzienny, wezwano karetki pogotowia.

– Udowodniono przypadek podłączenia podsłuchu z magnetofonem pod stołem, przy którym internowani mieli widzenia z rodzinami. Złożono pisemny protest, ale oczywiście bez echa.

Komendant więzienny odmawiał początkowo rozmów z jakąkolwiek delegacją reprezentującą internowanych, wzmocnił reżim regulaminowy, a więc cele były otwierane jedynie w godzinach 8.00-10.00 i 14.00-15.00, pobudka poranna o godz. 6.00 (początkowo o 4.45), capstrzyk o godz. 20.45.

Takie „przewinienia” jak: odmowa pójścia na przesłuchanie, próba porozumienia się przez okna z internowanymi w sąsiednim bloku, palenie świeczek własnej

produkcji po capstrzyku, były karane: karcerem w piwnicy bloku, cofnięciem widzenia z rodziną (jednego w miesiącu), lub zakazem przejmowania paczek żywnościowych.

Echa tych wydarzeń wychodziły poza mury więzienia, co zmusiło komendanta do wyrażania zgody na negocjacje z delegacją internowanych. W wyniku tych rozmów osiągnęliśmy takie sukcesy, jak: usunięcie nieprzyjaznego nam strażnika, otwarto tzw. ogólną salę socjalną z ubikacją, otwarto cele w godz. 7.00-20.45, zezwolono na zbiorowy śpiew wieczorny i stopniowe zdejmowanie osłon okiennych oraz zlikwidowano upokarzający nakaz wystawienia tzw. kostek z odzieżą na korytarz po capstrzyku wieczornym.

Edward Kowalczyk

* * *

JAK TRAFIŁEM DO WIEZIENIA W KAMIENNEJ GÓRZE W STANIE WOJENNYM

Po nocnym słuchaniu zagłuszanego radia Wolna Europa, rano 13 grudnia 1981 r. przywitał nas zmęczeniem i o dziwo niedziałającym telewizorem. Dzieci spały, a my z żoną Celiną dyskutowaliśmy, czy to usterka naszego telewizora (czarno-biały „Topaz”), czy może coś innego. Okazało się właśnie, że to coś innego, bo na ekranie ukazał się „spawacz” i głosił udając, że przejętym głosem, iż na terenie całego kraju został wprowadzony stan wojenny.

„Spawacz” zwykle występował w okularach, ale nie tak bardzo przyciemnionych, jak tym razem. Zrobiło się posępnie, bo podtekst wmawianych Polakom od miesięcy możliwości, że wejdą „przyjaciele” ze wschodu, zaczęły mieć postać realną – tak mówił „spawacz”. Wcześniej mawiali niejedno, dygnitarze z partii rządzącej, mającej zawsze wszelkie racje poparte przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim. A to, warchoły, nie chcący pracować. A to, jakieś siły, chcące siłą obalić najlepszy urządzenie na świecie, ale zdrowe siły na to nie pozwolą ...

W ciągu dnia zdaje się, że po mszy św., powiadomił mnie ktoś, że komisja zakładowa NSZZ „Solidarność” piechowskiej Karelmy zbiera się u kolegi w mieszkaniu w jednym z bloków w śródmieściu. Udając się tam przejęty zostałem przez innego kolegę, który sprowadził mnie do piwnicy i po sprawdzeniu, że na klatce schodowej nikogo nie ma, weszliśmy do mieszkania.

Dowiedzieliśmy się, że naszego przewodniczącego komisji zakładowej esbecy zabrali z domu nocą. – Wynikła dyskusja o potrzebie ustosunkowania się do wynikłej sytuacji.

Będąc pod duża presją strachu i następstw podejmowanej decyzji postanowiliśmy, iż nie możemy zachować się biernie pomimo, że Karelma zalicza się, z uwagi na produkcję dla wojska, do zakładów zmilitaryzowanych, będziemy strajkować. Postanowiliśmy, że przewodniczący poszczególnych kół zorientują się, czy załoga będzie miała odwagę przerwać pracę (około 1200 ludzi, w tym prężna zazwyczaj organizacja partyjna, przyćmiona ostatnio siłą komisji zakładowej NSZZ „Solidarność”). Strajk, w poniedziałek rano, udał się na tyle przekonywująco, że po meldunkach wydziałowych szpicli przybyła do zakładu ekipa esbecko-prokura-

torska, wzmocniona przybyciem przed zakład dwóch „skotów” (pojazdy pancerne przystosowane do pokonywania przeszkód wodnych). Ilu tam było żołnierzy? Nie wiem.

Wezwano do dyrektora całą komisję zakładową, po czym przeprowadzono kolejno przesłuchania z poszczególnymi jej członkami. Mnie zapytano, czy wiem o ogłoszeniu dekretu o stanie wojennym? Odpowiedziałem, że zepsuł się telewizor, więc go wyłączyłem, a o żadnym stanie wojennym nic nie wiem. Prokurator i smagły esbek zagrozili więzieniem i zażądali podpisania kilku kolejnych wersji oświadczenia, i po przeczytaniu mi znacznej części dekretu o stanie wojennym, podpisałem oświadczenie o nie prowadzeniu działalności związkowej w czasie trwania ogłoszonego właśnie stanu wojennego. Jak się okazało, uzyskane efekty nie wystarczyły by nas puścić, i pod eskortą esbeków, mnie i dwóch kolegów wyprowadzono przed bramę zakładu i wywieziono na posterunek milicji w Piechowicach. Tam poddali nas dalszej obróbce słownej (bez bicia, ale z pogrózkami), po uzyskaniu telefonicznego polecenia – odwieźli nas z powrotem do zakładu. Wydawało się, że na tym koniec, bo załoga po śniadaniu podjęła pracę.

Po kilku dniach spokoju, w pierwszy dzień po świętach, chyba wszyscy członkowie komisji zakładowej otrzymali wezwania do stawienia się w komendzie wojewódzkiej milicji na „Paulinum”. Przesłuchiwali nas pojedynczo, strasząc więzieniem, przy obietnicach puszczenia wszystkiego w niepamięć, za deklarację współpracy. Podobno z powodu mojej niepoprawności, odwieziono mnie na komendę milicji przy ul. Armii Czerwonej (dzisiaj na szczęście ul. Armii Krajowej). Tutaj, przy jeszcze bardziej bezczelnym zachowaniu esbeków (zabawy z bronią), przy dalszym naleganiu o współpracę, trafiłem na tzw. „dołek” (areszt w piwnicy komendy). Przy instrukcjach danych milicjantom obsługującym areszt, kazano mi rozebrać się do naga, oprzeć się rękoma o ścianę, i po rewizji i oględzinach z rozsuwaniem pośladek za pomocą więziennego klucza, skierowano do celi, odebrawszy wcześniej ode mnie depozyt z paskiem do spodni i sznurowadłami. Cella była wypełniona recydywistami i po raz pierwszy wkraczającymi na drogę przestępstwa. Jakies sześć, łącznie ze mną, osób. Tylko ja, w tej celi, byłem ofiarą stanu wojennego, ale pozostali traktowali mnie poprawnie.

W oczekiwaniu na dalsze przesłuchania w celi przebyłem noc i dzień, pod koniec którego wywołano mnie na korytarz i ustawiono twarzą do ściany. Podobnie ustawiono jakiegoś osobnika z innej celi. Okazał się towarzyszem podróży tzw. „suką”, tj. autem do przewożenia więźniów. Auto całe pokryte blachą, z okienkiem do obserwacji pasażerów przez eskortę, mającą swój przedział między eskortowanymi a kabiną kierowcy. Oczywiście nigdy eskortowani nie wiedzieli dokąd jadą. My dowiedzieliśmy się gdzie jesteśmy od kolegów w więzieniu w Kamiennej Górze. Jak się później okazało więzienie to było niegdyś używane przez podobny socjalistyczny reżim, któremu przewodził niejaki Hitler z sąsiedniej, tym razem zachodniej, granicy. Więzienie to było filią obozu Gross Rosen, podobnie jak za dawnych czasów, obecnie „wolności” więźniów strzegły psy wypuszczane na noc pomiędzy okalające więzienie podwójne ogrodzenie. Wśród uwięzionych miałem tylko jednego znajomego. Kiedyś razem pracowaliśmy na wydziale narzędziowni, był to dziś nieżyjący już Romek Niegosz. Byłem działaczem niewielkiego formatu, byłem tylko członkiem komisji zakładowej, nawet nie przewodniczącym koła. Może to, że zajmowałem się związkową propagandą tak rozsierdziło esbecję, gdyż razem z żoną Celinką przygotowywaliśmy w domu taśmy z serwisem związkowym. Tak się złożyło, że serwisy te były nagrywane na taśmach wcześniej nagranych z na-

słuchu Wolnej Europy i razu pewnego, po wyemitowaniu takiej taśmy z naszym serwisem w radiowęźle zakładowym, po nie wyłączeniu w odpowiedniej chwili przez obsługę, na całą Karelmę rozległ się felieton Józefa Ptaczka z Wolnej Europy. Wszyscy się dziwili, że tak czysto, bez zakłóceń (nagrywane było późną nocą), słuchają publicznie zakazanego radia. Ktoś przybył do pomieszczenia komisji zakładowej, komisja właśnie obradowała, więc głośnik był wyłączony. Przybyły zakomunikował:

– Proszę państwa posłuchajcie, przez radiowęzeł transmitują Wolną Europę.

Niewtajemniczeni pomyśleli, że to jakieś korzystne zmiany w Polsce nastąpiły, zdjęto cenzurę, ale ja wiedziałem w czym rzecz i pobiegłem obudzić kolegę, który zasnął nie wyłączwszy taśmy z naszym serwisem.

Wracając do mojego pobytu w Kamiennej Górze, esbecy szybko wyciągnęli wniośki z tego, że nikt z internowanych, oprócz Niegosza, mnie nie zna, niespodziewanie wypuścili go do domu. Jak się później okazało, za rogiem zamknęli go ponownie, nie do więzienia razem z nami, lecz do „suki” i wywieźli do innego obozu. Ja natomiast, jako osoba nikomu nieznaną, miałem budzić nieufność wśród internowanych. Ale na to znalazła się szybko rada, bo internowani odmówili udziału w jakichkolwiek przesłuchaniach, czy rozmowach, co uniemożliwiło dokonywanie szczytów jednych na drugich. Kierowniczą rolę w przeciwdziałaniu i uniemożliwianiu dręczenia nas spełniał Andrzej Piesiak, którego poznałem, gdy go umieszczono w mojej celi, po przywiezieniu go ze Strzebielinka.

Trafiłem do celi, którą w pośpiechu opuścili inni pensjonariusze. Na ścianie jeszcze wisiał grafik jej poprzednich mieszkańców. Jedno z nazwisk znałem, było to nazwisko ucznia z jednej z klas, które uczyłem. Wiedziałem też, że chłopak przebywa w więzieniu, uderzył nieszczęśliwie kogoś, kto nie przeżył upadając uderzywszy o krawężnik, a on trafił do celi, do której później trafił jego nauczyciel. Miał dobre notowania, bo klawisze pozwolili mu, przypadkiem, w piwnicy, spotkać się ze mną. Czy sytuacja nie miała drugiego dna? Tego nie wiem. Sprawę dostępu do dokumentów blokowała PLL (skrót słów nie do końca przyzwoitych, ale chodzi o lewicę laicką).

Życie w celi, przy jej ciągłym zamknięciu, jest uciążliwe. Dobrze, że komuna w swej zaciekłości przypadkiem dokonała pozytywnej selekcji. Atmosfera pobytu, mimo niedostatków była niezłomna. Jesteśmy z tego dumni. Zabiegi esbeckie na nic się nie zdały. Wkrótce okazało się, że esbecy to zwykli szmaciarze, służusy najgłupszego w dziejach Ziemi ustroju, mimo że po maturze i po studiach, przy sutym wsparciu finansowym przez nas Polaków wypracowanymi pieniędzmi.

Mimo nalegania, wyjechał za granicę tylko jeden internowany, przy naszej aprobachie związanej z chorobą zagrażającą jego życiu, nikt inny nie chciał tak tanio poprawiać sobie bytu.

Nie stawiamy w jednym szeregu intelektualnych porównań z naszymi żonami, matkami, narzeczonymi (a były i babcie), które czekały godzinami na mrozie przed dyżurką wartownika, by uzyskać informację, że poszukiwanej osoby tu nie ma, lub w innych przypadkach jest, ale nie chce się widzieć z osobą oczekującą spotkania. Esbecy to po prostu przysłowiowi szmaciarze, nie mylić z tymi, którzy dzisiaj grzebią w śmietnikach, im współczuję.

Edward Wryszcz

10 września 2006 r.

**ERINNERUNGEN AUS DEN ERSTEN TAGEN
DES KRIEGSZUSTANDES: ZDZISŁAW BYKOWSKI,
JANUSZ FLIS, EDWARD KOWALCZYK, EDWARD WRYSZCZ**

Zusammenfassung. Der Beitrag beinhaltet die Erinnerungen von vier „Solidarność“-Aktivisten aus den ersten Stunden und Tagen nach Einführung des Kriegszustandes durch die kommunistischen Machthaber der Volksrepublik Polen am 13. Dezember 1981. Ziel dieser Maßnahme war die Erstickung der demokratischen und freiheitlichen Bewegungen in der Gesellschaft.

**VZPOMÍNKY NA PRVNÍ DNY VÁLEČNÉHO STAVU:
ZDZISŁAW BYKOWSKI, JANUSZ FLIS,
EDWARD KOWALCZYK, EDWARD WRYSZCZ**

Shrnutí. Příspěvek obsahuje vzpomínky čtyř aktivistů odborového svazu Solidarita na první hodiny a dny válečného stavu, vyhlášeného komunistickou vládou PLR dne 13. prosince 1981 s cílem potlačit snahy společnosti o demokratizaci a získání nezávislosti.

DZIENNIK INTERNOWANIA W KAMIENNEJ GÓRZE, CZ. 2. (24.01.1982 – 21.02.1982)

Poniższy tekst stanowi drugą część wspomnień Andrzeja Piesiaka z okresu internowania w Kamiennej Górze. Część pierwszą, obejmującą okres od 7 do 23 stycznia 1982 r., opublikowaliśmy w „Roczniku Jeleniogórskim” przed rokiem (t. 37, s. 85-116). Obecny fragment obejmuje dni od 24 stycznia do 21 lutego 1982 r. W przyszłym roku chcielibyśmy opublikować dalszą część tego dziennika.

24 stycznia 1982 r. (niedziela) 43. dzień

Minął szósty tydzień odsiadki. Sześć tygodni temu w niedzielę siedzieliśmy w koszarach ZOMO w Gdańsku przy ul. Kartuskiej.

Dziś pobudka ok. godz. 7⁰⁰. Jak zwykle w niedzielę o godz. 8⁰⁰ zrobili apel. Ok. godz. 10⁰⁰ wyszliśmy na spacer (dziś, jak w każdą niedzielę, nie ma Karczewskiego). Spacer trwa godzinę. Po nas Wałbrzych też był na spacerze. Rozmawiałem z Mirkiem Sośnickim (przyjechał ze Strzebielinka – siedzieliśmy w jednej celi). Okazało się, że w Strzebielinku zostali ludzie z Gdańska i najbliższych okolic. Pozostałych rozwieźli do regionów. Obiad: kasza, sos, pulpet (granat), buraczki, zupa (nie wiadomo co). Ok. godz. 14⁵⁰ przybył ksiądz. Przedtem przygotowaliśmy świetlicę. Dziś po spacerze zeszedliśmy się w celi i pośpiewaliśmy sobie. Nauczyliśmy się Hymnu Internowanych. Przed mszą ludzie przystąpili do spowiedzi. Podczas spowiedzi rozmawiałem długo z księdzem o różnych sprawach. Jest to młody ksiądz i chyba niedawno wyświęcony. O godz. 15²⁰ rozpoczęła się msza. Przed mszą jeszcze odśpiewaliśmy Hymn Internowanych. Jednej bardzo ważnej rzeczy nauczyłem się przez te sześć tygodni. Potrafię teraz autentycznie uczestniczyć we mszy świętej. Tego też trzeba się uczyć. Msza św. jest dla mnie autentycznym przeżyciem duchowym. Zauważyłem, że ludzie jakoś odważniej podchodzą do śpiewu podczas mszy. To też jest ważne. Na tablicy widniał tekst Hymnu Internowanych. Podczas kazania ksiądz nawiązał do tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Mówił o jedności i pojednaniu. Nawiązywał do homilii Prymasa wygłoszonej dziś o godz. 9⁰⁰ rano (wysłuchaliśmy rano mszy transmitowanej przez PR). Na zakończenie odśpiewaliśmy dwie zwrotki „Boże coś Polskę”. Sporo przystąpiło do komunii św. Po mszy jak zwykle podziękowałem księdzu w imieniu wszystkich, a ksiądz powiedział nam o ważnych sprawach. Mówił o tym, że ludzie na zewnątrz są skonsolidowani i zjednoczeni, że na wysokim szczeblu trwają rozmowy w sprawie internowanych, że kościół – każda parafia – jest niemalże zobligowana przez Episkopat do pomocy rodzinom internowanych, ludziom zwalnianym z pracy. Ksiądz wspominał o tym,

abyśmy każdą akcją, którą chcemy podjąć kilkakrotnie rozważyli, aby akcje nie spowodowały przypadkiem podzielenia nas i abyśmy swoimi akcjami nie zaszkadzili rozmowom, które są prowadzone w naszej sprawie. Apelowaliśmy o rozwagę. Po mszy dyskutowaliśmy o naszej sytuacji. Później graliśmy trochę w brydża.

O godz. 17³⁰ spotkaliśmy się w większym gronie, aby przedyskutować ostatecznie sprawę poniedziałku. Było ok. 20 osób. Dyskusja rzeczywiście ciężka, bardzo różne zdania. Jedno co zrozumiałem to to, że nie możemy podjąć głodówki ze względu na niejednorodność poglądów. W takiej sytuacji mogliśmy sobie i nie tylko sobie zaszkodzić. Ustaliliśmy również, że jutro wychodzimy wszyscy na spacer i zaraz po wyjściu ustawiamy się w szeregu i śpiewamy Hymn Internowanych. Miała to być pewna forma protestu przeciwko nierozpatrzeniu naszego pisma do komendanta i komisarza, i nierozpatrzeniu skargi w sprawie spaceru. Przypuszczam, że wbrew pozorom, może to być mocne uderzenie i wprowadzi trochę zamieszania w ich szeregach. Spodziewam się, że natychmiast przybędzie komendant Jankowski i rozpoczną się rozmowy indywidualne. Jedno jest ważne, aby w tych indywidualnych rozmowach żądać wspólnego spotkania, a w innych sprawach nie rozmawiać. Zobaczmy jak to wyjdzie. Teraz jest godz. 21³⁰. Chłopcy oglądali dziennik. Kraty jeszcze otwarte (dyżur ma Gnida). Wczoraj otrzymaliśmy informację od mecenasa Lachowicza. Przesłał list do nas z pytaniem, czy nie znaleźliśmy jego szarej koszuli (oczywiście bief). Wychowawca przyniósł ten list (kierowany był do komendanta) i złapaliśmy adres. Mecenas Lachowicz i Ratyni (?) są w DarłóWKu. Adres: 76-253 Darłówek, ul. Słowiańska 26. Czyli tak jak się spodziewaliśmy. Wywieźli ich nad morze. Trzeba zawiadomić o tym rodzinę Lachowicza. Dziś, z tej dyskusji nasuwają mi się pewne smutne refleksje. Jest tutaj kilku ludzi, którzy autentycznie się boją (to nie byłoby najgorsze), ale zgadzają się z zarzutami, które im postawiono w decyzji o internowaniu i uważają, że siedzą zgodnie z prawem. Ludzie ci uważają, że powinniśmy tu przetrwać (przezimować) za wszelką cenę, nie narażając się w żadnym przypadku na uszczerbek. Takiej postawy nigdy nie zaakceptuję. Szczęście, że jest ich niewielu. Siadłem zaraz do czytania Biblii. Ta Biblia dużo mi pomaga. Mam o czym myśleć.

25 stycznia 1982 r. (poniedziałek) 44. dzień

Pobudka ok. godz. 7⁰⁰. Wstałem o 7³⁰. Czuję się trochę przeziębiony. Boję się, żeby mnie nie wzięła choroba. Wczoraj trochę mnie przewiało, gdyż siedzieliśmy przy otwartym oknie. Staram się jeść dużo witaminy C i Multiwitaminy, czosnku, cebuli i cytryny. Może uda mi się przetrzymać to przeziębienie bez lekarza. Lekarz daje tylko Asprokol i witaminy. O godz. 9⁰⁰ zjedliśmy śniadanie: chleb ze smalcem, kawę więzienną (czarna kawa z dodatkiem bromu).

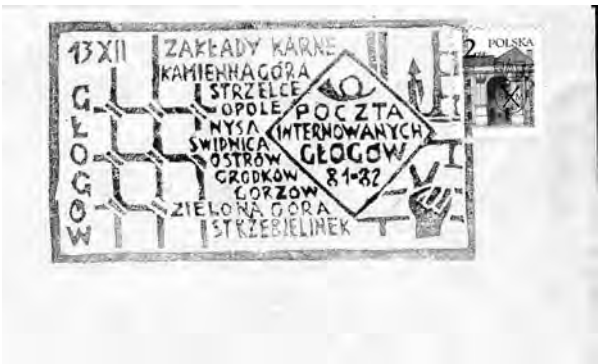
O godz. 9³⁰ przyszedł st. kapral Karczewski i ogłosił spacer. Zdziwienie jego (i oddziałowego) było ogromne, kiedy 21 osób ubrało się i wyszło na spacer (niestety nie wszyscy, niektórzy się po prostu bali tego co wczoraj ustaliliśmy, inni spali). Wyszliśmy, zrobiliśmy kilka kółek, ustawiliśmy się w dwójki, następnie stanęliśmy w dwuszeregu. Tyłem do naszego bloku, przodem do bloku VI, gdzie jest Wałbrzych. No więc po ustawieniu się w dwuszeregu zdjęliśmy nakrycia głowy i odśpiewaliśmy jedną zwrotkę i refren Hymnu Internowanych.

Wałbrzych był oczywiście w oknach. Okazało się, że mieli tekst Hymnu, ale nie znali melodii. Mieli więc okazję nauczyć się melodii. Później, podczas naszego spaceru (dalej odbywaliśmy w spokoju spacer), słyszeliśmy jak koledzy z Wałbrzycha

ćwiczyli śpiew. Wiedzieliśmy, że oni też wyjdą na spacer i też odśpiewają Hymn. Zamieniłem parę słów z Jurkiem Szulcem, Jackiem Pilichowskim, Mirkiem Sośnickim i Andrzejem Ratajczakiem (znajomi z Wałbrzycha). Ponieważ nie znałem tekstu drugiej zwrotki Hymnu Internowanych (zapomniałem), więc poprosiłem ludzi z Wałbrzycha, aby rzucili mi kartkę z tekstem. W międzyczasie przyszedł Kamerton (Esbek o nazwisku Niemiec. Mówią też na niego Śpiewak). Ten mały, który kiedyś groził mi odebraniem widzenia. No i akurat rzucili mi kartkę z Wałbrzycha. Kamerton zauważył to i rzucił się w moją stronę, aby odebrać mi kartkę. Ponieważ byliśmy w grupie, przekazałem ją komuś z tyłu. Później Krzysiek włożył ją do kieszeni. Esbek podskoczył do niego, a Krzysiek wyjął ręce z kieszeni i pokazał mu że, ma papierosy. W tym czasie kartka spadła na ziemię, ale zanim ubek się zorientował, złapał ją Krzysiek Kubasiak. Kamerton zaczął go gonić (bardzo pocieszenie to wyglądało – to jak esbek bawi się z nami w berka), ale Krzysiek wziął kartkę do ust i udawał, że zjadł. Kamerton miał prawie łzy w oczach. Stał na środku (w najgorszym śniegu – Jurek zwrócił mu uwagę, że zmoczy sobie nóżki) i pilnował, żebym nie zbliżył się do Krzyśka i nie odebrał kartki. Tymczasem st. kapral Karczewski, stojąc na baczność, meldował przez radiotelefon o zajściu i wzywał posiłki. Okazało się, kiedy chciałem wziąć kartkę od Krzyśka, że on też już tej kartki nie ma. Przybyły posiłki. Oficer dyżurny z białoczerwoną opaską na rękawie, sierżant – fachowiec od „kipiszu” (rewizji). Weszli do pawilonu na dole. Został st. kapral Karczewski. Wziąłem od ludzi tę kartkę i nie ukrywając się (widział to Karczewski) przeczytałem. Był tam oczywiście tekst drugiej zwrotki Hymnu Internowanych:

*O usłysz Panie skargi nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew.
Znad Odry, Wisły, Sanu, Bugu
Męczeńska do cię woła krew.*

Przypomniałem sobie tekst, nauczyłem się na pamięć i schowałem do kieszeni (oczywiście tak, żeby kapral to dokładnie widział.) Skończyliśmy spacer i poszliśmy do pawilonu. Wszedłem do celi, nie zdążyłem się rozebrać i przyszedł oficer dyżurny i poprosił mnie w kurtce (tak jak byłem ubrany) na dyżurkę. Był tam



Stemple „Poczty obozowej”

Tłok, Kamerton, Karczewski, oficer dyżurny i ten specjalista od rewizji. Kamerton do mnie (był cały czerwony i bardzo zdenerwowany): Panie Piesiak, niech pan natychmiast odda tę kartkę. No więc ze stoickim spokojem wyjąłem kartkę z kieszeni rozwinąłem ją i podałem mu (była jeszcze trochę mokra, bo Krzysiek ją jadł). Widziałem, że jak czytał to zrobił się jeszcze bardziej czerwony i prawie płakał. Spodziewał się pewnie jakiś tajnych instrukcji, poufnego listu, czy innych podobnych rzeczy, a tu okazało się, że naganiał się za jedną zwrotką pieśni religijnej. To był dla niego cios. Mówi do mnie, że on nie pozwoli sobie, żebyśmy „grali z nim w gumki”. Ja mu na to, że to przecież on nas ganiał po podwórku, a nie my jego. On na to, że napisze na mnie raport. Ja mówię, że od tego jest, żeby pisał raporty, za to mu płacą. Spytałem się, czy to już wszystko. Przytaknęli i wyszedłem. Pograliśmy później trochę w brydża. Dowiedzieliśmy się, że przyjechało czterech esbeków z KW MO z Jeleniej Góry. Ktoś puścił farbę, że jest Kempa (szef esbeków), ale później okazało się, że to jest kaczką. Wezwali Ryśka Sokoła na rozmowę i dość długo go trzymali. Później przyszedł Kamerton po Jurka Popioła, aby przyszedł na dół na rozmowę. Jurek na to, że nie ma o czym z nimi rozmawiać, że nie pójdzie. Chyba, że przyniosą formalne wezwanie na przesłuchanie. Później Kamerton przyszedł do mnie do celi. Leżałem akurat na łóżku i czytałem w „Gazecie Robotniczej” wycpiny generała Jaruzelskiego. On (Kamerton) mówi do mnie, że proszą mnie na rozmowę na dół. Pytam kto? Panowie z KW MO w Jeleniej Górze. Ja na to, że nie mam im nic do powiedzenia i nie pójdę. Kamerton spytał jeszcze, czy ma to przekazać im i poszedł. Jurek jeszcze krzyknął za nim, że jeżeli mają coś do nas to jesteśmy na górze. I na tym sprawa się skończyła. Po pół godzinie panowie esbecy opuścili nasz Pawilon. Wrócił Rysiek Sokół. Okazało się, że przyjechał esbek, który bezpośrednio opiekuje się ich zakładem: Fabryką Dywanów. Oczywiście próbował Ryśkowi zasugerować, żeby coś podpisał, żeby dał się namówić na współpracę. Poza tym mówił mu, że już nie ma co szukać w swoim dawnym środowisku – w zakładzie, gdyż ludzie go nie chcą znać (tzn. Ryśka). Są to stare i wypróbowane metody esbecji, ale my mieliśmy czas, żeby nad tym się zastanowić i tak łatwo nie damy się zrobić.

Jest godz. 15⁴⁰, już po obiedzie. Zuzia pewnie wróciła z dziećmi z przedszkola. Kiedy Was zobaczę? Dzieci pewnie rosną. Nie wiem czy mnie poznają jak wrócę.

Jeszcze wracam do spaceru. Po naszym spacerze ok. godz. 11⁰⁰ wyszedł Wałbrzych na spacer (prawie w komplecie). Zatoczyli kilka kółek, ustawili się naprzeciwko naszego pawilonu, zdjęli nakrycia z głów i odśpiewali Hymn Internowanych. To jest to. To jest Solidarność. Takie działanie mocniej oddziałuje na tych oprawców niż głódówki. Dajemy dowód, że jesteśmy zjednoczeni. Później Wałbrzych chodził i śpiewał taką piosenkę. (Na melodię jednej z zakazanych piosenek okupacyjnych.)

*Dwunastego grudnia roku pamiętnego
Wyleciała WRON-a z gniazda czerwonego
Lecą WRON-y lecą od wieczora do dnia
Wkrótce po północy zaczęła się zbrodnia
Junta nas uspiła naród zniewoliła
Lecz związkowiec twardy nie zniesie pogardy*

Ref. Wolności dla Polski i „Solidarności” x 2

*Nie ma dzisiaj związku pośród społeczeństwa
A za nami łazi Służba Bezpieczeństwa
W nocy nalatują domy przeszukują
I naszych związkowców ciągle aresztują
Ciągle obiecują „Będzie wam jak w raj”
Zamiast tego mamy stan wojenny w kraju*

*Jadą suki jadą. Wszystkie na sygnale
Cała „Solidarność” siedzi w kryminale
Chociaż dziś siedzimy dobrze o tym wiemy
Jeszcze związkowcami wolnymi będziemy
Bez wyroku sądu w imię racji stanu
Junta dała prezent czerwonemu panu.*

*Przyniesiemy wolność dla ludzi dla kraju
Będzie demokracja jak po 3-cim maju
Przyniesiemy wolność dla kraju dla ludzi
Nie złamie nas junta niech się już nie łudzi*

*Miast wolnych wyborów, swobód demokracji
Wyszła banda ZOMO do pacyfikacji
Trzy krzyże stanęły losów kraju karty
teraz my musimy postawić krzyż czwarty
Na kopalni Wujek padło siedmiu braci
Których rozwalili generalscy kaci*

Godz. 19⁰⁰ – inaczej niż każdego dnia. Tym razem schodzimy się w świetlicy, Przychodzą prawie wszyscy. Punktualnie o siódmej śpiewamy „Boże coś Polskę” (dwie zwrotki), Hymn Polski. Na zakończenie odśpiewujemy dwie zwrotki Hymnu Internowanych. Dyżur dzisiaj miał Koń. Zdziwił się trochę, że inaczej niż zwykle śpiewamy, ale nie interweniował.

Później dziennik – ohydne przemówienie gen Jaruzelskiego. Słuchając tego, a szczególnie fragmentu mówiącego o umożliwieniu ludziom osiedlenia się w innych krajach (dobrowolna deportacja), mamy nieodparte wrażenie, że przemawia do nas nie Polak. To wrażenie nurtuje mnie już od dawna.

Kończy się kolejny dzień odsiadki.

26 stycznia 1982 r. (wtorek) 45. dzień

Pobudka ok. godz. 6¹⁵. Dzień rozpoczął się nam o godz. 7⁴⁵. Śniadanie – wczorajsza kasza manna i chleb z marmoladą. O godz. 9⁰⁰ wyprowadzili na spacer Wałbrzych (pewnie myśleli, że w tym układzie, kiedy oni wyjdą jako pierwsi, to nie będą śpiewali). Po zatoczeniu kilku kółek, ustawiają się w dwuszeregu naprzeciw naszego bloku, zdejmują nakrycia głów i śpiewają dwie zwrotki Hymnu Internowanych. Za nimi stoi Karczewski z włączonym radiotelefonem i nadaje jak opętany. Dziś pogoda bardzo wietrzna. My wychodzimy o godz. 9³⁰. Ponieważ jest zimno wychodzi 22 osoby (na 35 wszystkich – Bolek na izbie chorych). Po kilku kółkach ustawiamy się w dwuszeregu twarzą do Wałbrzycha, zdejmujemy nakrycia głowy i śpiewamy dwie zwrotki Hymnu Internowanych. Wspólnie z nami

śpiewają w oknach koledzy z Wałbrzycha (Oni mają tę możliwość, gdyż nie mają blind na oknach. U nas na oknach są blindy ze szkła zbrojonego i bezpośrednio z okna nie widać dziedzińca.) Z Karczewskim (st. kapral) pojawił się jeszcze oficer dyżurny i jakiś sierżant. Po zakończeniu śpiewu mówią, że jeżeli będziemy śpiewali, to będziemy wychodzić na spacer po pięć osób. My na to, że w tej sytuacji będą mieli 7 razy więcej hymnu. Później, podczas dalszego spaceru, przywitałem się z Andrzejem z Wałbrzycha (oczywiście z daleka). Karczewski skoczył do mnie natychmiast, że jeżeli jeszcze raz zatrzymam się przy oknie, to zejść ze spaceru. No więc nie zatrzymałem się i rozmawialiśmy w biegu. Karczewski podszedł do pawilonu VI. Stał jak żandarm i pilnował. Było dosyć zimno i ludzie zaczęli schodzić ze spaceru. Zostaliśmy we czwórkę. Karczewski w swojej czapce bez nuszników zaczął marznąć. Założyliśmy kaptury i... wytrzymał na spacerze pełną godzinę. St. kapral po prostu zeszywniał, zasłaniał się kołnierzem. Chciał nas zgonić pięć minut przed terminem, ale powiedzieliśmy mu, że zgodnie z ich regulaminem spacer może skrócić tylko komendant.

Po spacerze wychowawca przyniósł katalog książek w bibliotece.

Teraz jest godz. 18³⁰ i dopiero skończyłem wypisywanie książek. Szczególnie wybrałem sobie pozycje ze starożytnej historii i filozofii wschodniej. Dziś był dosyć dobry obiad: kapuśniak, makaron z sosem, sztuka mięsa, surówka.

Jest już po kolacji: owsianka na mleku. W tej chwili przez głośnik leci transmisja (a właściwie retransmisja fragmentów posiedzenia Sejmu).

W tej chwili zgasło światło – chyba w całej Kamiennej Górze.

Piszę dalej przy świeczce (z margaryny). Wszyscy jesteśmy zbulwersowani wystąpieniem posła (właściwie osła) Janusza Przymanowskiego. Wystąpienie to można porównać do występu małpy w cyrku objazdowym. Jest to kompletna kompromitacja najwyższego organu władzy państwowej. Jest część uczciwych posłów w Sejmie, ale większość z nich to tak jak w piosence Maćka Zembatego (Maciek pewnie siedzi też gdzieś w Obozie): Sejm głuchych i ślepych.

Stuk, stuk laską w podłogę. Sejm, sejm wyraża zgodę.

Stuk, stuk laską o blat, sejm mówi tak.

Za oknami gwizdże wiatr.

W tej chwili zapaliło się światło.

27 stycznia 1982 r. (środa) 46. dzień

Wczoraj o godz. 7⁰⁰ zeszlśmy się na świetlicy. Przyszli prawie wszyscy ludzie od nas (oprócz kilku, którzy rzeczywiście się boją). Odśpiewaliśmy 2 zwrotki „Boże coś Polskę”, jedną zwrotkę Hymnu Polskiego i dwie zwrotki Hymnu Internowanych. Ładnie to zabrzmiało. Trząsał się cały pawilon.

Wieczorem trochę czytaliśmy. Zgasili światło zaraz po godz. 9⁰⁰.

Dziś pobudka ok. godz. 7⁰⁰. Oddziałowy długo mocował się z zamkiem i nawet nie krzyknął pobudka. Później ktoś (chyba oddziałowy) zgasił nam światło. Dziwne!

Edek słyszał dziś rano ok. godz. 6⁴⁰ śmieszna rozmowę na dyżurce przez telefon. Dziś o 6⁰⁰ przyjął służbę jakiś inny oddziałowy (chyba Gnida zachorował). Przed siódmą zadzwonił telefon i oddziałowy spytał: „Odmykać?” Z tamtej strony chyba kazali odmykać, więc oddziałowy powiedział „Dobra!” i poszedł otwierać cele. Ponieważ nikt z cel nie ruszył się (mimo zapalonych świateł), więc oddziałowy pewnie myślał, że popełnił błąd i pogasił światło.

Wstaliśmy ok. godz. 7⁴⁵. Na śniadanie jadłem chleb z dżemem. Już o godz. 8³⁰ wygonili na spacer Wałbrzych (pewnie myśleli, że śpiochy nie wyjdą!). Wałbrzych stawiał się prawie w komplecie i odśpiewali Hymn. U nas na drzwiach świetlicy powiesili zarządzenie, podpisane przez wychowawcę por. Henryka Majaka, że na spacer wychodzimy w dwóch turach: I tura cele 46, 50, 51, 52 (my) i II tura: 36, 37, 40, 41, 42. Pewnie myśleli, że jak będziemy w mniejszych grupach, to nie odważymy się śpiewać. Wyszliśmy o godz. 9³⁰. Nasza strona wyszła w komplecie – 14 chłopca i odśpiewaliśmy pięknie i głośno 2 zwrotki Hymnu Internowanych. Potem podczas spaceru śpiewaliśmy jeszcze „13 grudnia”.

Za drzwiami w odległości ok. 200 m jest ulica, mieszkają ludzie. Często zatrzymują się podczas naszego spaceru, przyjaźnie machają. Dziś stanął jakiś dziadek i próbowaliśmy się porozumieć. On krzyczał tylko: „Kiedy wyjdzieta?” My na to: „To od was zależy”. Na koniec on podniósł rękę z gestem „Victoria”. U nas też powędrowały ręce z literą „V”.

Po nas, o godz. 10³⁰, wyszła na spacer druga grupa z naszego pawilonu (kilka osób nie wyszło). Mimo, że obawialiśmy się o ich śpiew, jednak twardo stanęli i odśpiewali.

Przed obiadem przybył bibliotekarz. Moje zamówienie zrealizują prawdopodobnie jutro. Szczególnie zależy mi na „Filozofii Indyjskiej”. Dziś dostaliśmy trochę książek z historii starożytnej. Staram się nie tracić tutaj czasu. Zafrapowała mnie Biblia i historia starożytna do tego stopnia, że nie mam nawet ochoty na grę w brydża. Dziś ok. 12⁰⁰ przywieźli nowego „towarzysza niedoli”. Mirosław Zygmunt, członek NSZZ „Solidarność” w Woj. Przeds. Sprzętu i Transportu Wod. Melioracyjnego w Jeleniej Górze. Facet dość dziwny. Rzekomo zajmuje się rusznikarstwem (konserwuje broń myśliwską i pewnie w tej dziedzinie miał szerokie kontakty z milicją, SB i prominentami). Prawdopodobnie na początku tego tygodnia w Kowarach został zabity milicjant (podczas przeszukania) i rzekomo dlatego zamknięto tego rusznikarza. Właściwie nikt go nie zna. On nie bardzo wie za co siedzi, nie wie kto jest dyrektorem jego zakładu (firma zbankrutowała w ostatnich dniach). Siedział prawdopodobnie już od 19 do 23 grudnia w areszcie KM MO przy ul. Armii Czerwonej (siedział wówczas prawdopodobnie z ludźmi z „Orła”, których zwinęli za ulotki). Wypuścili go i ponownie zamknęli przedwczoraj, czyli 25 stycznia. Dotąd nie otrzymał decyzji. Sprawa jest co najmniej dziwna. Trzeba to wszystko dokładnie sprawdzić. O godz. 18⁰⁰ przyszedł komendant Jankowski. Rozpatrywał podania o dodatkowe widzenia. Rozmawiał m.in. z Krzyśkiem Tulaszem, Jurkiem Nalichowskim, Frankiem Bugańskim, Irkiem Kwiatoszem i kilku innymi. Ja do niego nie miałem sprawy i on do mnie też nie miał. Akurat w tym czasie, jak siedział w pokoju wychowawcy, my zesłaliśmy się o godz. 19⁰⁰ w świetlicy i gromkim głosem odśpiewaliśmy nasz codzienny apel, naszą codzienną modlitwę. Na pewno mu się spodobało.

Później dziennik... i zaraza. Podwyżki od 1 lutego. Straszne podwyżki, przytłaczające. Trudno nam, siedzącym tutaj, wyobrazić sobie jak ludzie na to zareagują. „Solidarność” bez wytchnienia walczyła z tymi podwyżkami. Oni mają czelność powiedzieć, że podwyżka ta wzmacnia pieniądz, że ludność poprzez rekompensaty otrzyma o 90 mld więcej pieniędzy niż wyniesie wzrost kosztów utrzymania. Skandal. Sejm, Rada Ministrów i KC z generałem na czele to Parada Oszustów. Nie wiem, ale wydaje mi się, że naród się nie ugnie. Jeżeli ludzie zaprotestują, to my na pewno mamy siedzenie co najmniej do maja, ale to jest w tej chwili mniej ważne. Najważniejsze jest dobro społeczeństwa. Tylko junta może wprowadzić podwyżki lufami czołgów i karabinów, a to nigdy nie da pewności, że będą mogli spokojnie podnieść te lufy do góry.

Michał miał dzisiaj dziwny telefon od teściowej! Zawołali go do drugiego pawilonu (też dziwne). Teściowa przekazała, że Teresa (jego żona, która jest w 3-cim miesiącu ciąży) jest chora i prawdopodobnie pójdzie w poniedziałek do szpitala. Może to jeszcze jedna manipulacja esbeków? Może będą go chcieli szantażować?

Dziś podczas spaceru dowiedzieliśmy się, że do Wałbrzycha przywieźli dwóch noszowych. Studenci – jeden z Uniwersytetu Wrocławskiego, drugi z KUL-u. Trzymali ich (i przesłuchiwali) dziesięć dni, w KW MO w Wałbrzychu.

Rysiu Kulesza od wczoraj (po wizycie lekarza, zresztą wymuszonej przez nas) jest na izbie chorych. Prowadzi głódówkę i czuje się w miarę dobrze.

Jutro czwartek, dzień odwiedzin. Kilka osób będzie miało odwiedziny. Ja na tę godzinę muszę czekać jeszcze tydzień. Liczę się również z tym, że mogą mi nie dać tego widzenia w lutym, ale takie są reguły ich walki, ich faszystowskiej walki ze społeczeństwem i „Solidarnością”. W żadnym wypadku nie można się im poddać. Tego wymaga honor Polaka i honor „Solidarności”.

Mija godz. 23⁰⁰. Garsija pewnie za chwilę zgasi nam światło (z nim zawsze można wytargować i wtedy okna zasłaniamy kocami). W tej chwili na korytarzu kursuje esbek (podsluchiwacz nocny), albo kpt. Jankowski. Jeszcze nie rozpoznałszy dokładnie

Mija kolejny dzień niewoli.

8 lutego 1982 r. (poniedziałek) 58. dzień

W niedzielę wieczorem wpadli do nas klawisze – Koń i Tłok. Była godz. 21³⁰. Mieliśmy zapalone światło (swoim sposobem). Koń i Tłok byli pijani. Dyżur miał Tłok. Zaczęli grzebać po sali. Zabrali nam grzałkę. Potem zorientowali się, że światło zapalamy od środka. Tłok wdrapał się i powyrywał wszystkie przewody z puszeki. Krzyczeli, że komendant nas ukarze itd., itp. Na tym się chwilowo skończyło.

Dziś rano próbowali nas zbudzić o godz. 6¹⁵ na pobudkę, ale wstaliśmy jak zwykle o godz. 7⁴⁵. Rano wypuścili na spacer najpierw Wałbrzych. Potem od nas tych z lewej strony pawilonu. W tym czasie, gdy nasi byli na spacerze, wychowawca poprosił nas na dyżurkę. Odczytał mi decyzję komendanta, która mówiła o tym, że w związku z tym, że śpiewamy na spacerze, pozbawia nas na okres tygodnia spaceru. Nas tzn. cele 46, 49, 50, 51, 52. Decyzja ta podparta jest odpowiednim paragrafem regulaminu (mówi on, że w wypadku zagrożenia bezpieczeństwa komendant może pozbawić spaceru). Powiedziałem, że nie przyjmuję do wiadomości. Poza tym powiedziałem porucznikowi, że powinien wszystkich o tym zawiadomić.

Dziś już na spacerze nie byliśmy.

Godz. 19⁰⁰ jak co dzień na świetlicy zebraliśmy się, aby odśpiewać nasze codzienne pieśni – Boże coś Polskę, Hymn Polski i Hymn Internowanych. Cały dzień właściwie czytałem. Historię Starożytną i Filozofię Indyjską.

Wczoraj pozrywali nam instalację, a dziś już mieliśmy grzałkę i światło. Wieczorem po godz. 22⁰⁰ zasłoniliśmy okna kocami i do godz. 24⁰⁰ czytaliśmy sobie przy świetle. Tak nam upłynął kolejny dzień.

9 lutego 1982 r. (wtorek) 59. dzień

Godz. 6¹⁰ zapalają się światła i Koń ogłasza nam pobudkę. Oczywiście nie reagujemy. Rysiek wstał zgasił światło i zamknął drzwi. Po pięciu minutach znowu zapalają światło i zamykają kraty i drzwi na klucz. Czuję, że coś się szykuje. Wykręcamy żarówkę i śpimy dalej. Słyszę szum na korytarzu. Słyszę, że jest ich

tam więcej niż zwykle. Wygląda na to, że szykuje się potężny kipisz. Za chwilę krata otwiera się, wchodzi Koń, wchodzi na stołek i wkręca żarówkę. Dyryguje nim znany skądinąd kapitan (siwy), dowódca straży więziennej. Włazą do celi. Mówi coś do mnie, ale naciągam koc na głowę i odwracam się do niego tyłem. To samo robią pozostali koledzy. Któryś z klawiszy mówi do mnie „panie Piesiak proszę wstać”. Na to ten siwy, wyraźnie prowokacyjnie – „jaki tam pan”. Wyszli. Wykręcamy ponownie żarówkę. Wracają. Kapitan-esesman rozkazuje Koniowi wkręcić żarówkę i pozrywać napisy – hasła które Krzysiek ma nad łóżkiem. Koń skwapliwie wdrapuje się na stołek i zrywa te napisy. Zostawia tylko nekrolog ??? i Grudnia! Doskonałe! Wtedy kapitan zrywa nam znad drzwi naklejkę z „Solidarnością”, niszcząc przy okazji obrazki święte (po prostu podarł). Nie wytrzymałem i warknąłem spod koca – Esesman! Musiało go to ruszyć. Pytają, dlaczego wykręciłem żarówkę. Edek na to: po to, abyście ją wkręcali. Esesman jeszcze raz nakazuje nam wstać, gdyż chcą zrobić przeszukanie. Słyszę przez drzwi, że ludzie z innych cel są już na świetlicy, a gorliwi klawisze przewracają wszystko do góry nogami. My śpimy dalej. Godz. 7⁴⁵. Wstajemy, jak co dzień robię gimnastykę. Myję się. Przychodzi znowu esesman. Mówi, że jednak można wstać. My na to, że jest to nasza normalna pora wstawania. Pościeliliśmy łóżka i ubraliśmy się. Esesman mówi, że mamy wyjść na świetlicę, bo oni chcą zrobić przeszukanie. My na to, że nie wyjdziemy, a przeszukanie mogą sobie zrobić, my im nie przeszkadzamy. Wyszedł. Za chwilę wraca. Jeżeli nie wyjdziecie do godz. 8¹⁵ to na rozkaz komendanta użyjemy siły. My na to, że w takim razie czekamy, aż nas wyrzucą siłą. Zrobiliśmy sobie śniadanie – chleb z kiełbasą i spokojnie spożywamy posiłek. O godz. 8²⁰ przychodzi Koń i prosi mnie do komendanta. Okazuje się, że przybyło naczalstwo. Major Jankowski i naczelnik (kapitan). Wszedłem do pokoju wychowawcy. Jankowski jak zwykle w swej esesmańskiej skórce. On do mnie: Co to ma znaczyć, że nie wstaliśmy na pobudkę i to, że utrudniamy im przeszukanie. Ja oczywiście nic. Naczelnik do mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, gdzie się znajduję. Ja mówię, że zdaję sobie sprawę dokładniej niż on sobie wyobraża. Jankowski – 7 dni ścisłego za niesubordynację od zaraz. Wykonać! Porucznik Majak – wychowawca, oczywiście służalczo, tak jest. Wtrącał się esesman, ja mu mówię, że nie pozwolę, aby nas obrażał (powiedział na nas w celi gnojki). Mówię, że mając wzgląd na jego siwe włosy, nie obraziłem go jeszcze. On na to, że mówiłem na niego esesman. Ja na to, że niestety z jego postępowania wynika, że tak jest. Wróciłem, wzięli mnie na świetlicę. Rewizja osobista. Tak gorliwie to robili, że aż kazali mi się rozbierać do bielizny. Idioci. I tak nadgorliwiec nie znalazł tego czego nie mógł znaleźć. Odpięli mi znaczek. Ale dopiero, gdy sami się do niego dorwali, to pozwoliłem. Sam im nie oddałem. Powiedział, że zanieś do komendanta. Za chwilę jeszcze raz poszedłem do komendanta w sprawie tego znaczka. Oczywiście rozmowa głupia. Mówi, że ponieważ związek jest zawieszony, to nie wolno nam nosić znaczków. Ja mu na to, że boją się znaczków, boją się śpiewu. Poza tym mówię, że nie ma o czym rozmawiać, gdyż nie rozmawiam z Polakiem. To go ruszyło. Mówi, że jest zarządzenie, aby zdejmować znaczki. Ja wiem, że nie ma takiego zarządzenia, więc do niego, żeby mi je pokazał. On mówi, że znaczek przechowują w depozycie. Jeżeli nie będzie polecenia to nie zniszczą znaczków (!!). Sami tego na pewno nie zrobią, gdyż im na tym nie zależy. Poza tym zaczął mnie straszyć dekretem! Zaśmiałem mu się w twarz i wyszedłem!

Poszedłem do celi obserwować przewalankę. Robili to dokładnie i skrupulatnie – fachowo. Oczywiście prawie nic nie znaleźli. Kilka kopii pism, które wysyłałiśmy w różne strony. Poza tym zabrali książkę „Parasol” z pieczętkami z tego obozu.

Zażądałem zwrotu albo pokwitowania. Powiedziałem im, że jest to normalna kradzież mojego mienia! Siwy jeszcze raz został wyzwany od esesmanów. W naszej celi buszowało chyba z sześciu. Poza tym, o czym już wspominałem, nic innego nie znaleźli. Skończyli po godz. 10⁰⁰. W trakcie komendant spotkał się na świetlicy z przedstawicielami cel. Powiedział, że dali nam zbyt dużą swobodę, że łamiemy regulamin, że śpiewamy na spacerze itp. W związku z tym cele będą otwarte tylko zgodnie z ich regulaminem, tj. 8⁰⁰-10⁰⁰, 14⁰⁰-17⁰⁰ i 19³⁰-21⁰⁰. Zabrania śpiewu na świetlicy. To wszystko.

O godz. 10⁰⁰ gorliwy Koń oczywiście pozamykał. Zaczęło się tłuczenie krzesłami o kraty. Biegał jak z pęcherzem. To ktoś chciał ciepłej wody, to do maszynki itp. O godz. 11³⁰ wziął mnie, Ryśka i Krzyska do lekarza. Przed wykonaniem wyroku lekarz musi zbadać. Po drodze spotkaliśmy się z ludźmi z Wałbrzycha. Wałbrzych, kiedy dowiedział się o tym wszystkim (już wcześniej) zszedł ze spaceru. Z naszych spacerowali tylko Michał O. (ze względu na zdrowie) i Zbyszek B. Lekarz był zmartwiony tą karą (albo udawał). Podpisał kwity, że zdolni. Wróciliśmy. Koń kazał nam spakować swoje rzeczy. Koce, materace, rzeczy osobiste. Pozwolili nam wziąć książki, zeszyty. Dobre i to. Po obiedzie pierwszy wybył Krzysiek K. Osiedlił się w celi nr 6 (na dole, tam gdzie urzędują esbecy). Potem Rysiu – cela nr 4. Później ja – cela nr 1 (jest godz. 13⁵⁵ – nasi jeszcze są zamknięci w celach). Jestem już w jedyńce – wymiary 1,5m x 3 m. Wyposażenie: łóżko metalowe, stolik, taboret, zlew, muszla klozetowa, kosz na śmieci, półka wisząca i to wszystko. Nie jest zbyt brudno, widać że były bielone ściany. Na podłodze jeszcze rozsmazane wapno. Brudne okna. Mało przez nie widać. Poza tym podwójne kraty – zewnątrz i wewnętrzne (których nie można otwierać). No i na zewnątrz ta cholerna blinda z grubego zbrojonego szkła. Okna można tylko uchylić. Najgorzej, że światłem. Żarówka – chyba 60-ka nad drzwiami, we wnęce za grubą kratą. Daje bardzo mało światła. Ciężko będzie z czytaniem. Nie mam świeczki. Zaraz po przybyciu – stołkiem w kraty. Przyszedł Koń. Zażądałem wrzątku na herbatę, ciepłej wody i szmaty do umycia podłogi. Jeżeli chodzi o wrzątek to mówił, że tu będzie trudno. Ja mu na to, że nic mnie to nie obchodzi jak on to robi, ale ja chcę pić herbatę i koniec. Powiedział, że przyniesie. Zajrzał do mnie Franek (ten z Opola). Mówi, że krata jest otwarta, to przyszedł.

O godz. 15⁰⁰ na świetlicy chłopcy zaczęli śpiewać Boże coś Polskę. Odśpiewaliśmy wspólnie z nimi. Potem Hymn Polski i Hymn Internowanych. Zaraz po śpiewie Koń pozamykał ich w celach (Końska nadgorliwość). Przynieśli nam wiadro z wodą, szmatę i wrzątek na herbatę. Przyszedł Koń z Wackiem H., który jest kalifaktorem. Teraz jest godz. 16¹⁵. Szybko się ściemnia. Ciekawe jak to będzie przez ten tydzień. Sądzę, że nie odczuję tego zbyt. Będę miał więcej czasu na przemyślenia i czytanie. Najbardziej martwię się o czwartek. Czy wpuszczą Zuzię na widzenie? W zasadzie nie zostałem pozbawiony widzenia, ale z tymi esesmanami nic nie wiadomo. W tej celi, w której siedzę, siedział w grudniu Leszek Kaszubski. Wtedy było bardzo zimno. W tej chwili jest ciepło. Kaloryfer – dwa żeberka, ciepły. Wsadzili nas specjalnie tak, abyśmy nie mogli się porozumiewać przez ścianę. Rysiek trzy cele dalej, Krzysiek dwie cele od Ryśka. Stare faszystowskie metody. Dziś jeszcze jedna z gerber, które dostałem od Zuzi, była zupełnie świeża. Dwie już zwiędły. Tak się składa, że zwiędły w tym dniu, w którym esesmani buszowali po celi. Jeden włożyłem między kartki dzieła Lenina do zasuszenia.

Godz. 20⁵⁵. O godz. 19⁰⁰ śpiewaliśmy przez okna Boże coś Polskę, Hymn Polski, Hymn Internowanych (nasi ludzie na górze są pozamykani w celach). Ponieważ

nie pozwolili śpiewać na świetlicy, więc śpiewamy przez okna. Na kolację przynieśli zupę mleczną i pół chleba. Mam smalec, jakiś pasztet i cebulę. Nie jest źle. Światło rzeczywiście bardzo słabe. Stawiam sobie stół i krzesła na łóżku. Tak lepiej widać. Dyżur nocny ma Gnida. O 19²⁰ apel – oficer dyżurny przebiegł. Nie wstawałem, zresztą on tego nie oczekiwał. Na DTV tamtych z góry wypuścili z cel. O 20⁰⁰ zażądaliśmy wody na herbatę. Przynieśli Andrzej S. i Janusz P. z Gnida. Dostałem przy okazji świeczkę. Wypiłem herbatę, zjadłem chleb ze smalcem i z cebulą. Jutro idę do lekarza, żeby załatwił z tym światłem. Okno się nie zamyka – trzeba podparć kołkiem. Brak spłuczki – spłukuję wiaderkiem.

Ogólnie można wytrzymać, tylko koniecznie trzeba załatwić z tym światłem. Już po 21⁰⁰, zaraz zgaszą światło. Trzeba się umyć i spać. Mija kolejny dzień więzienia – trochę inny od poprzednich.

10 lutego 1982 r. (środa) 60. dzień

Jutro mam 28. urodziny. Jeszcze mi trochę życia zostało i chyba zdążę jeszcze coś zrobić. W sobotę – 13 lutego minie 2 miesiące wojny i dwa miesiące naszej odsiadki. To dużo. To zbyt dużo, jeżeli spojrzeć na to z punktu naszej obecnej beczynności. Dwa miesiące stracone bezpowrotnie, dla kraju, dla związku, dla naszych rodzin i naszego życia.

W sobotę przystępujemy do 24-godzinnego postu. W ten sposób (skromny, ale jedyny możliwy) zmanifestujemy swój protest przeciwko sytuacji w Polsce.

Zbliża się godz. 12⁰⁰. Drugi dzień samotności. Nie odczuwam tego zbyt. Przedemną zdjęcie. Uśmiecha się do mnie Zuzia. Czy jutro wpuszczą ją na widzenie? Jeszcze dokładnie nie wiadomo.

Dziś Tłok zrobił nam pobudkę ok. 7¹⁵. Oczywiście nie wstałem. Dopiero kiedy powiedział, żeby iść na górę po kawę i „maryškę” (margarynę) to się podniosłem. U góry prawie nikt nie wstał na pobudkę. Wlałem do celi i położyłem się do łóżka. Rano jest nieprzyjemnie. Ciemno, tylko żarówka świeci spoza krat. Postanowiłem, że wstanę jak będzie jasno. Wstałem ok. godz. 9⁰⁰. Zażądałem wrzątku na herbatę. Przyniósł Paweł J. Oczywiście pilnował go Tłok. Na śniadanie zjadłem dwie kromki z pasztetem (jeszcze z domu). Później czytałem historię. Zagonili Zygmunta do sprzątnięcia korytarza, tu na dole. Powiedziałem, żeby przekazał wychowawcy sprawę światła. Poszedł, wrócił z wychowawcą. Porucznik stwierdził, że nic nie może (nawet nie wszedł do celi!). Rano Wałbrzych był na spacerze. Porozmawiałem z ludźmi. Mam taką możliwość przez szparę w oknie. Ludzie boją się podchodzić do okna, gdyż goni ich spacerowy. Wczoraj mieli dokładną rewizję. Wpadło kilka ważnych rzeczy. Nie pozamykali ich jednak i nie zabronili śpiewu na świetlicy.

Później wyszło na spacer kilku naszych (z lewej strony pawilonu) Zbyszek B., Antek N., Janusz P., Kowalczyk, Zbyszek T. i Michał O. (ze względu na zdrowie). Michał powiedział, że przekazał lekarzowi sprawę światła. Lekarz powiedział, że będzie interweniował. Może dziś uda się załatwić. Siedzę sobie i tak myślę o tych moich karach. Zakaz korespondencji do 20 lutego, odebranie wypiski na luty, spacer na tydzień, tydzień ścisłego. Trochę za dużo na jednego. Nie wiem czy im starczy kar regulaminowych. I za co? Za śpiewanie, za czytanie wieczorami, za noszenie znaczka „Solidarności”, za to że nie mam ochoty rozmawiać z esbekami. Co oni chcą przez to uzyskać? Czy chcą wzbudzić w nas nienawiść? Jeżeli o to im chodzi, to na pewno wybrali dobrą drogę. Tylko nie wiem, czy im to wyjdzie na dobre.

Podśledzałem rozmowę Bolka G. z ubekami (dziwię się, że w ogóle poszedł na

nią). Obracało go dwóch ubeków. Płaszczyl się i kompromitował. Próbował z nimi rozmawiać jak z ludźmi, a najbardziej znamienne jest to co mu powiedzieli na końcu: „Wreszcie kto tu siedzi? Pan, panie G., czy my?”

W tej chwili znowu kogoś obracają. Słabo słyszę, ale można trochę wyłowić.

W tej chwili zajrzał do mnie Franek, udało mu się przesmyknąć, bo były otwarte kraty na schodach. Między dołem a górą są dwie kraty i dwie zamykają. Dobijam się teraz, żeby dostać się do lekarza.

Godz. 19¹⁵. Za oknami gwizdże wiatr. Na korytarzu trzaskają drzwi – nie zamykają się, gdyż esbek kiedyś zepsuł zamek. Ponieważ komendant zabronił śpiewania na świetlicy, więc śpiewamy w celach przez okna. Nie wychodzi to równo, nie jest w tonacji, ale jest to bardzo przejmujące. Ten kto słucha z boku na pewno czuje ciarki. Śpiewamy „Boże coś Polskę”, Hymn Polski i Hymn Internowanych. Dziś nasi chłopcy u góry śpiewali Hymn Internowanych o godz. 10⁰⁰ i o 15⁰⁰ – na korytarzu. Oczywiście od razu Tłok zamykał wszystkich do cel. Ok. godz. 14⁰⁰ przyszedł do mnie porucznik (wychowawca) z jakąś panią z prokuratury (zapomniałem nazwiska). Pytała o szczegóły mojego zatrzymania itp. Teraz dopiero po 2-ch miesiącach prokuratura obudziła się. Dopiero teraz zorientowali się, że jest trochę obywateli internowanych. Bzdura. To jeszcze jeden akt sztuki teatralnej odgrywanej tym razem przez panią prokurator.

Rozmowa była raczej krótka. Później poszedłem do lekarza. Trafiłem na tego „weterynarza” – chyba jest esbekiem. Chodzi mi o to światło. Mówię mu, że mam słaby wzrok i to światło może spowodować jeszcze pogłębienie wady. On na to, żeby nie czytać. Idiota. Akurat byli przy tym ludzie z Wałbrzycha. Zmieszali go z błotem, a ja zrezygnowałem z jego usług. Na obiad dziś dali zupę grochową i łazanki z mięsem. Po południu czytałem dalej historię starożytną. Ok. godz. 17⁰⁰ robi się już ciemno. Powoli przyzwyczajam się do tego światła.

Kolacja – zupa mleczna - jakaś kasza i marmolada. Koledzy przynieśli wrzątek i zrobiliśmy sobie herbatę. O godz. 19²⁰ – apel, siedziałem na łóżku przykryty kocem i czytałem. Wszedł Koń z oficerem dyżurnym. O apelu powiedział dopiero, gdy potwierał drzwi i kratę. Nie ruszyłem się. Zresztą czy dlatego, że nas tutaj wrąbali – m.in. przyczynił się do tego Koń – ja mam przed nimi silić się na grzeczność?

Jutro czwartek. Rysiek M. mówi, że jestem na liście tych, którym przysługują widzenia. Mam nadzieję, że jutro będę się widział z Zuzią. Jutro biorę się za Filozofię Indyjską. Kończy się dzień. O 21⁰⁰ zgaszą światło. Mam świeczkę, ale nie mam ochoty siedzieć przy niej po nocach. Wolę zaczekać jak będzie jasno. Znowu minął dzień. Jeszcze pięć dni samotności. Dziś byłem w naszej celi 52. Jeszcze jedna czerwona gerbera (z tych, które Zuzia przyniosła 2 tyg. temu) trzyma się zupełnie dobrze.

17 lutego 1982 r. (środa) 67. dzień

Ponieważ wczoraj nie ustaliliśmy nic konkretnego z pobudką, więc postanowiłem, że dziś wstanę na pobudkę, aby nie zaostrzać sytuacji. Garsija zrobił nam pobudkę o 6⁰⁰. Wstaliśmy z Ryśkiem. Niedośpielin (tak nazywamy Krzyśka, gdyż urodził się we wsi Niedośpielin gm. Wielgomłyny) nie wstał. O godz. 6²⁰ przyszedł Koń z oficerem dyżurnym i widziałem, że był strasznie zdziwiony, że zobaczył nas na nogach. Pyta się dlaczego Krzysiek śpi, a ja mu mówię, że jest po prostu zmęczony. Napisałem list do komendanta.

Kamienna Góra dn. 17.02.82

Ob. Komendant
Obozu Internowanych
w Kamiennej Górze

Zwracam się o umożliwienie mi wizyty u lekarza okulisty. Mam dużą wadę wzroku (krótkowzroczność – 4,0 dioptrie i rozszczepienie). Warunki oświetleniowe są fatalne. Przez cały dzień musimy korzystać ze sztucznego oświetlenia, które zmieszane ze światłem dziennym ma fatalny wpływ na wzrok i na samopoczucie. Poza tym 7-dniowe przebywanie w celi jednoosobowej (9.02-16.02), w której przez cały dzień panował półmrok spowodowało u mnie odczuwalne pogorszenie wzroku. Po tak długim pobycie w tych warunkach stwierdzam, że wpływa to bardzo ujemnie na mój wzrok. Wina za uszczerbek na zdrowiu w tym względzie obciąża władze Zakładu Karnego w Kamiennej Górze, które od początku wiedziały o istniejących warunkach i ob. Komendant nie uczynił nic w kierunku zmiany tych warunków na lepsze.

A.P.

Po pobudce Koń od razu gorliwie zamyka cele. Otwiera dopiero o godz. 8⁰⁰. O godz. 9⁰⁰ spotykamy się wszyscy w celi nr 40 (właściwie prawie wszyscy – na 36 osób przybyło 26). Obawiałem się tego spotkania, ale w dziwo przebiegało spokojnie.

Co ustaliliśmy?

1. Porządek dnia: pobudka godz. 7⁰⁰, o godz. 8⁰⁰-9⁰⁰ spotkanie na świetlicy, śpiew, praktyki religijne i godz. 9⁰⁰ spotkanie na świetlicy, odśpiewanie Boże coś Polskę, Hymn Polski, Hymn Internowanych, godz. 22³⁰ zamykanie cel, godz. 23⁰⁰ gaszenie światła.

2. Ze względu na to, że cele są zamknięte, już od dziś nie respektujemy apelu wieczornego (nie wstajemy).

3. Od jutra przez tydzień wszyscy mają wstawać o godz. 6⁰⁰. Później, po tygodniu, zasada jest taka, że wstajemy najpóźniej o godz. 7⁰⁰.

4. Nie ma śpiewu na spacerze!

5. Trzyosobowa ekipa (Irek K., Władek K., Franek B.) przedłożą te ustalenia wychowawcy.

6. Jeżeli nie otworzą krat, to od poniedziałku kalifaktorzy nie wydają posiłków, nie wychodzimy z cel po jedzenie i nie sprzątamy korytarzy, nie respektujemy apeli.

Zebranie skończyło się po 10⁰⁰. Koń próbował podsłuchiwać, ale Krzysiek pilnował i nie dopuścił go. O godz. 10²⁰ nasza strona wychodzi na spacer. Ok. godz. 11⁰⁰ poszła do komendanta ta trójka. Wrócili dopiero po godz. 12⁰⁰. My już siedzieliśmy zamknięci w celach. O godz. 12¹⁵ Koń otworzył cele i zesłaliśmy się na świetlicy. Koledzy zdali nam relację. Po pierwsze okazało się, że prowadzili negocjacje z komendantem, a nie powinni tego robić. Komendant stwierdził, że jeżeli chodzi o pobudkę i capstrzyk to on nie może podjąć decyzji. Musi się skontaktować z okręgiem. Zgodzi się na praktyki religijne i na śpiewanie o godz. 19⁰⁰, ale zastrzegł, że tylko te 3 pieśni i to bez zmian w tekście! Poza tym powiedział, że odpowiedź uzyskamy w poniedziałek.

Wynikł problem, czy w związku z tym podporządkowujemy się dziś apelowi, czy nie. Z dyskusji wynika, że przeważa ton zachowawczy, tzn. ludzie chcą, aby wstrzymać wszystkie działania do poniedziałku. Nie tak sobie to wyobrażałem, ale widzę, że nie ma innego wyjścia. Musimy wstrzymać wszystkie akcje do poniedziałku.

KAMIEŃNA GÓRA, DNIA 6.03.1982R.

DARY KURII METROPOLITARNEJ DLA INTERNOWANYCH Z WOJEWÓDZTWA
JELONOGÓRSKIEGO I OPOLSKIEGO ROZDZIELONO W NASTĘPUJĄCY SPOSÓB.

NAMWISKO I IMIĘ	JAKOŚĆ PODANEK CEBULA	CZEPOŁ	PACIOKA	MIEKO	PASTA II	MYDŁO	ZŁOŻENI DŁ	SAMA	PARAFIANKI	PEŁNY JULIANY PROSZEK	PODPIS
SUROWY ANDRZEJ	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5	1	
SIENKOWICZ SIEMSLAW	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5	4*	
HRANKIEWICZ WACŁAW	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5	5**	
BUGAJSKI TRANUSZEE	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
DUTKIEWICZ HAREK	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
KLITA JANUSZ	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
KRYSZCZAK EDWARD	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
HOLINKA RYSZARD	1 por.	1	1	1	1	1	1	1	5		
MICHAŁ ORLICE	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
KOSIERADZKI WALD.	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
KRZYŚKIEWICZ WALENTY	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
WACHOWSKI ZYGMUNT	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
ZAJĄC ZBIGNIEW	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
PIESIAK ANDRZEJ	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
DUDEK ADAM	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
TARASIEWICZ ZB.	1 por.	1	1	1	1	1	1	1	5		
GRODZKI WINCENT	1 por.	1	1	1	1	1	1	1	5		
JAROSZ PAWEŁ	1 por.	1	1	1	1	1	1	1	5		
BODN MIECZYSLAW	1 por.	1	1	1	1	1	1	1	5		
MATUSIAK RYSZARD	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
ŁOŚ RYSZARD	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
POPIÓŁ JERZY	1 por.	1	1	1	1	1	-	1	5		
NALICHOWSKI JERZY	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
KONATOSZ IRENEUSZ	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
KULEZA RYSZARD	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		
KUCIASIAK KRZYSTOF	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
GÓRAK ZOLESLAW	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		
SZELWICKI FRANCISZEK	1 por.	1	1	1	1	1	1	-	5		
BOBAK ZBIGNIEW	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		
PRZYBYŁA JANUSZ	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		
KRAJCE HENRYK	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		
BYKOWSKI ZOLESLAW	1 por.	1	1	1	1	1	-	-	5		

UNAGA*: PEŁN DO
NASTĘP. MOCNO DO CELE NR 42 DO UŻYTKU DLA WSZYSTKICH
** PROSZEK DO MYCIA ZĘBOU J.H.
MYDŁO I PASTA DO ZĘBOU PONAD POKRYCIOWANIE J.H.

Rozdzielnik darów dla internowanych

Teraz jest godz. 14⁰⁰. Koń otworzył cele. Mamy mieć otwarte do godz. 15⁰⁰ (zgodnie z ich regulaminem). Tego zebrania nie skończyliśmy, gdyż zaczął się obiad. Musimy się dziś spotkać jeszcze raz. Po południu cele zamknięte. Wypuścili nas na kolację, zupa mleczna, kasza. Przed godz. 19⁰⁰ na świetlicę. Chcemy odśpiewać swoje pieśni. Gnida na to, że musi dowiedzieć się od wychowawcy. Później przyszedł wziął Krzyśka na dyżurkę. Okazuje się, że przeprowadził konfrontację pomiędzy Krzyśkiem a Frankiem B., który był w tej trójce u komendanta. My powiedzieliśmy Gnidzie, że komendant zezwolił na śpiewanie tych trzech hymnów.

Tak rzeczywiście można interpretować wyniki tych rozmów. Tymczasem Franek, nadgorliwiec stwierdził (na dyżurce przy Gnidzie i wychowawcy), że można to różnie interpretować, no i że nie jest zupełnie pewien, czy komendant wyraził zgodę. W ten sposób nadgorliwość Franka zepsuła nam sprawę. Poza tym pokłócili się z Krzyskiem, tam na dyżurce przy nich. Krzysiek jest impulsywny. Franek lubi dużo mówić, więc wiadomo, jak to mogło wyglądać. Tutaj znowu jaskrawo wyszedł sposób, w jaki oni próbują nas skłócić. Te konfrontacje doprowadzają do sprzeczek między nami i to jest im na rękę. Poza tym dla mnie jest całkowitą bzdurą prośenie komendanta o zgodę na śpiewanie pieśni narodowych i kościelnych. Ja nigdy bym nie upadł tak nisko, żeby go o to prosić. Po prostu uważam, że nie mają prawa nam tego zabronić. Uważam, po długim namyśle, że nie mamy innego wyjścia, ale przynajmniej do poniedziałku musimy się podporządkować ściśle ich regulaminowi. Tylko w ten sposób można wreszcie doprowadzić do zgodności tutaj, między nami. Jestem zdecydowany dla dobra sprawy przekonać do tego kolegów z naszej strony pawilonu. Wiem jak trudno ustępować i czuję to samo co wielu moich kolegów, ale uważam, że wszystko, wszystkie działania powinniśmy teraz podporządkować dążeniu do jedności tu wśród nas. Uważam, że targi o ten regulamin, o pobudki, o apele to jest kompletna bzdura i drobiazg. Przecież w Strzebielinku nigdy ten problem w zasadzie tak ostro nie stawał. Od początku nie ustawialiśmy się na pobudkę, nie wystawialiśmy kostki i nie stawialiśmy na apel. Każdy uważał, że jest to oczywiste. Śpiew przez okna rano i wieczorem, na spacerze w południe – to również były sprawy oczywiste i bezdyskusyjne. Tutaj, tak jak zresztą powiedział ksiądz, każdy drobiazg może urosnąć do rangi problemu. Musimy przekroczyć ten próg i dla mnie ustępstwo tej naszej bardziej radykalnej strony jest krokiem naprzód do poprawy tutaj atmosfery.

Ostatecznie o 19⁰⁰ nie wypuścili nas. Potem apel. Otwierali kraty, wstaliśmy. Przed dziennikiem wypuścili nas. O godz. 19³⁰ zesłaliśmy się na świetlicy i odśpiewaliśmy codzienne pieśni. Przyszło ok. 70% ludzi. Potem w naszej celi zaczęła się ostra dyskusja. Przyszedł Jurek N., Franek S. z celi 50, Bolek. Wyjaśniliśmy sprawę tego apelu. Wydaje mi się, że Jurka przekonaliśmy, a Franek powiedział, że się zastanowi. O godz. 20⁴⁵ Gnida pozamykał kraty, a o 21¹⁵ zgasił światło. Pogadaliśmy jeszcze chwilę i ok. 22⁰⁰ zasnęliśmy.

18 lutego 1982 r. (czwartek) 68. dzień

Pobudka dziś o godz. 6¹⁵. Wstaliśmy z Ryśkiem, Krzysiek miał małe kłopoty, ale wstał również. Ubraliśmy się i pościeliliśmy łóżka. Krzysiek pościelił łóżko, przykrył się książką i w ubraniu znowu przysnął. Ok. 6³⁰ przyszedł wychowawca. Sprawdzał czy wstaliśmy. Mówi, że ktoś przyszedł na kontrolę i miał pretensje, że Krzysiek śpi. Ja mu powiedziałem, że przecież jest ubrany i ma pościelone, a teraz po prostu odpoczywa. Od rana cele otwarte. Okazało się, że wszyscy wstali na pobudkę. To dobrze. Dla mnie to oznacza, że jest możliwość wspólnego działania. Że możemy się tu dogadać. Zgodnie z naszą propozycją o godz. 8⁰⁰ schodzimy się na świetlicy. Przyszło ok. 20 osób. Śpiewamy „Kiedy ranne wstają zorze” potem „Ojciec nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Wierzę w Boga”. Następnie odmawiamy Litanię Narodu Polskiego i na zakończenie jedna zwrotka „Boże coś Polskę”. Ustalamy, że godz. 8⁰⁰ rano i 19⁰⁰ wieczorem są to stałe terminy, których nie będziemy zmieniać. To również wprowadza spokój i pomaga w konsolidacji. Teraz zbliża się godz. 11⁰⁰. O godz. 10⁰⁰ Tłok (ma dziś dyżur) zamknął cele. Przypuszczam, że oni tym zamknięciem i otwieraniem będą teraz szafowali jako swoim koronnym argumentem.

Dziwna sprawa jest z karą Jurka N., Jurka P. i Adama D. Do dziś nie przenieśli ich na dół. Mimo, że komendant udzielił im tej kary, jednak wychowawca twierdzi, że nie ma jeszcze rozkazu do wykonania tej kary. Wyszła również ciekawa sprawa z wczorajszym apelem. Jeszcze wieczorem, przed samym apelem, Krzysiek T. pytał mnie przez okno jak powinni się zachować. Ja mówię, że uważam, iż powinni wstać. Oni od dłuższego czasu nie wstają na apel, traktując to jako protest przeciwko zamykaniu krat przez cały dzień. Wczoraj też nie wstali. Ponieważ wczoraj wieczorem, po rozmowie z Jurkiem N., przekonałem go co do słuszności zmiany postępowania, poszli dzisiaj do wychowawcy i powiedzieli, że to wczoraj to było nieporozumienie i po prostu wypadek przy pracy. W tej sytuacji oddziały Gnida wycofał swój wczorajszy raport. To są drobiazgi, ale najważniejsze jest to, że cela która najbardziej parła i prze do protestu, potrafiła podporządkować się i postąpić nawet niezgodnie ze swoją wolą. To jest bardzo ważna sprawa i uważam to za sukces. Dziś widzenia. Poszło już kilka osób: Franek B., Paweł J., Andrzej S., i Rysiek Ł. Krzysiek K. spodziewa się dzisiaj widzenia ze swoją przyszłą żoną, która jest w ciąży. Mam nadzieję, że będzie miał to widzenie.

Godz. 11⁰⁰ – nasza strona wychodzi na spacer. Tamta strona była na spacerze przedtem. Na spacerze incydent. Krzysiek K. wdrapał się na mur, na kracie przy oknie i powyglądał sobie na wolność. Zjawił się akurat oficer dyżurny (ten niesympatyczny porucznik, który w czasie apelu mówi „pochwalony”). Podszedł do Krzyska, kazał mu zejść z muru. Mówił coś o niebezpieczeństwie i o strzelaniu. Zabrał Krzyska na dyżurkę. Tam oczywiście odbyła się mała awantura. Krzysiek wrócił, a później okazało się, że jest dla niego paczka na dyżurce. Z tego prosty wniosek, że ktoś do niego przyjechał i nie wpuścili. Prawdopodobnie przyjechała jego Marika w ciąży, a te skurczybyki (inaczej ich nie mogę w tej chwili nazwać) zagrali sobie z nią i nie wpuścili. Później dowiedzieliśmy się, że nie wpuścili sporo rodzin na widzenia. Do Jurka N. (z dziećmi), do Jurka P. (ojciec, starszy człowiek, który w poprzednim tygodniu nie doczekał się), do Adama D. (żona), oraz do Zbyszka Z., tego z Nysy. Ze Zbyszkiem to chyba najgorsza sprawa. Przyjechała jego żona, w szóstym miesiącu ciąży, aż z Nysy. Cały dzień drogi po to, aby upokorzyć się przed komendantem i odejść z niczym. To jest świństwo. To są faszystowskie, nieludzkie metody. Widzę, że Zbyszek Z. zaciął się i widzę w nim ogromną nienawiść do komendanta i do całej tej władzy. Nie dziwię się. Jak można z nimi, z komendantem rozmawiać po ludzku. Jak można negocjować. Przecież to są zwierzęta.

Po południu cele zamknięte. Dyżur wieczorem o 18⁰⁰ przejmuje Koń. Graliśmy trochę w brydża. Dziś przynieśli stół do pinponga i ustawili w celi 47 (dotychczas wolna). Ponieważ o 19⁰⁰ cele zamknięte, więc śpiew będzie przed dziennikiem. Apel – wstajemy zgodnie z umową. Okazało się, że Zbyszek i Franek (50) zbojkotowali apel. Niedobrze. Powinni jednak mimo goryczy Zbyszka, wytrzymać od poniedziałku. Godz. 19²⁵ – schodzimy się na świetlicy – ok. 20 osób. Zaczynamy śpiewać „Boże coś Polskę”. Koń z hukiem zatrzaskuje kratę. Część śpiewa na korytarzu. Potem wracamy do celi. Czytamy do wieczora, a Koń (co znowu jest dziwne) gasi światło dopiero o 22³⁰. Zасыpiamy ok. godz. 23⁰⁰. Na dworze obniżyła się temperatura – w nocy ok. -14°C

19 lutego 1982 r. (piątek) 69. dzień

Sumienny Garsija budzi nas punktualnie o godz. 6⁰⁰, ale kraty zostają zamknięte. Wyskakujemy z Ryśkiem z łóżek, a Niedośpielin jak zwykle ma trudności. Potem przychodzi Garsija i sprawdza. Krzysiek leży w ubraniu na łóżku, a sierżant

już się czepia. Wyjątkowa nadgorliwość. Wczoraj dowiedzieliśmy się, że klawisze ostatnio dostali dość wysokie podwyżki. Na śniadanie podsmażyliśmy kotlety, które wczoraj dostał Krzysiek. Wczoraj Michał O. miał widzenie. Przyjechała żona Teresa. Otrzymałem informację od Zuzi, że przyjedzie 4 marca z dziećmi. Bardzo się za nimi stęskniłem. Jednocześnie ostatnio na widzeniu umówiłem się z Zuzią, że przyjedzie 25 lutego. Z tym widzeniem sprawa jest niejasna. Ja uważam (tak samo jak Krzysiek T.), że tego widzenia nie było. Zresztą okazało się, że wychowawca nie odnotował tego w książce. Dzisiaj po południu będę w tej sprawie rozmawiał z porucznikiem.

Godz. 8⁰⁰. „Kiedy ranne wstają zorze”, modlitwa i „Boże coś Polskę”. Na świetlicy ok. 20 osób. O godz. 10⁰⁰ wychodzimy na spacer. Podczas spaceru okazało się, że podjechał wóz z WUT-u. Zakładają instalację telefoniczną. Porozmawiałem z nimi. W WUT spokój. Mówili, że ludzie nie występują ze związku. Dyrektorem jest Paszkiewicz. Nie rozmawiałem długo bo wyszedł esesman (siwy). Nie chciałem chłopaków narażać. Podczas spaceru Garsija próbował ściągać ludzi do esbeków. Chcieli widzieć Irka K., Jurka N., Krzyśka K., ale nikt nie poszedł. Później okazało się, że poszedł Zbyszek B. i Zbyszek T.

Kąpiel, obiad. Cele zamknięte. Ok. 15⁰⁰ poszedłem do wychowawcy w sprawie widzenia. On mówi, że widzenie normalnie się odbyło itp., itd. Potem jeszcze raz poszliśmy do niego z Krzyśkiem T. Teraz nie wytrzymałem i wygarnąłem mu. On mówi, że jeżeli będziemy grzeczni i potulni to wszystko będzie w porządku z widzeniami. Ja mówię, że to jest karygodne. Oni, widząc, że nie mogą nas zgnoić, znęcają się nad rodzinami. Powiedziałem mu, że tego im nigdy nie zapomnimy i społeczeństwo też im tego nie zapomni. Wyszliśmy i zdecydowałem się nie prosić o łaskę, a tym bardziej nie może prosić ich Zuzia i nasze rodziny. Napisałem pismo do komendanta KWMO w Jeleniej Górze.

Ob. Komendant KWMO w Jeleniej Górze

Wyrażam stanowczy protest przeciwko praktykom stosowanym przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Kamiennej Górze. W dn. 11.02.1982 r. o godz. 12¹⁵ rozpocząłem zgodnie z regulaminem widzenie z rodziną. Przybyły na widzenie żona i matka. Widzenie to zostało specjalnie zaaranżowane przez funkcjonariuszy SB. Odbywało się w innej sali niż pozostałe widzenia, nie było nikogo ze służby penitencjarnej Zakładu Karnego w Kamiennej Górze. Podczas trwania widzenia ujawniłem, że pod stołem został ukryty magnetofon kasetowy, czyli że w prymitywny sposób próbowano nagrać moją prywatną rozmowę. Uważam, że takie postępowanie jest niezgodne z normami moralnymi i podstawowymi prawami obywatelskimi. W związku z tym incydem, matka moja, która jest chora na serce – dostała ataku serca. Potrzebna była natychmiastowa pomoc lekarska. Zwróciłem się do funkcjonariusza SB, obecnego na sali, o sprowadzenie lekarza, a ten nie zareagował. Lekarz został sprowadzony po pewnym czasie przez inne osoby biorące udział w widzeniu. Po udzieleniu pierwszej pomocy, inni funkcjonariusze SB próbowali bezpodstawnie i w sposób arogancki przerwać widzenie. Jednocześnie, swoim zachowaniem (straszyli??) żonę i matkę oraz rodzinę Chrystoforosa Tulasza (żonę i siostrę). Zagroziło to ponownie pogorszeniem się stanu mojej matki. Po zakończeniu widzenia, podczas wyjścia z więzienia, na polecenie funkcjonariuszy SB w poniżający sposób zrewidowano moją żonę. W tej sytuacji, kiedy nie z mojej winy zakłócono normalny tok widzenia – widzenie to praktycznie nie odbyło się. Uważam, że przysługuje mi widzenie za miesiąc luty. Zwracam uwagę, że próby szykanowania naszych rodzin, mające

na celu wymuszenie na nas określonego postępowania, są niehumanitarne i nie-ludzkie. Świadczy to dobitnie, że wbrew oficjalnym oświadczeniom w środkach masowego przekazu w naszym kraju nie respektuje się Paktów Praw Człowieka i Obywatela i łamie się podstawowe zasady Konstytucji PRL. Jednocześnie świadczy to negatywnie o kulturze osobistej i przygotowaniu fachowym funkcjonariuszy odpowiedzialnych za przestrzeganie porządku prawnego.

Do wiadomości:

Komendant Ośrodka odosobnienia dla Internowanych w Kamiennej Górze
A. P.

Teraz jest godz. 20¹⁰. O godz. 19²⁵ śpiewaliśmy w świetlicy jak co dzień. Było trochę mało ludzi.

Godz. 21¹⁵. Cele już pozamykane, ale świeci się światło. Dyżur nocny ma Tłok. Tłok wsypał się niechcący przy poruczniku (wychowawcy), że był w tym czasie na bramie kiedy Zuzię wzięli na rewizję. To jest w tym momencie już pewne, że była ta rewizja. Nie wiem jeszcze, czy pozostałe kobiety były również rewidowane. Dowiem się dopiero 4 marca. Kończy się dzień. Ile jeszcze takich dni. Ile życia nam zabiorą? Są pewne sprawy, których się nie wybacza. Tej wojny społeczeństwo im nie wybaczy.

20 lutego 1982 r. (sobota) 70. dzień

To już siedemdziesiąt dni. Nigdy bym nie pomyślał, że tyle czasu będę w więzieniu w Polsce Ludowej. A ile jeszcze pozostało?

Dziś Gnida robi pobudkę o godz. 7⁰⁰. Przed godz. 7³⁰ apel. Na razie apel przebiega bez zakłóceń, tzn. ludzie dotrzymują umowy. Godz. 8⁰⁰ świetlica. Przyszło ok. 15 osób. Śpiewamy Kiedy ranne wstają zorze, potem Ojcze nasz i Zdrowaś Mario. Następnie odczytałem fragment Ewangelii wg św. Mateusza – Kazanie na górze. Później Litania Narodu Polskiego. Podczas odmawiania litanii zajrzał Gnida, trzasnął drzwiami i zamknął nas. Na zakończenie jedna zwrotka Boże coś Polskę. Wychodzimy ze świetlicy, a głupi Gnida notuje kto brał w tym udział. Mówi, że musi to być zgłoszone komendantowi, że nie wolno. Wskoczyłem na niego i mówię, że trochę przesadzają. Mówię mu, żeby nie robił takich rzeczy, których by się wstydził na zewnątrz, za które ludzie go rozliczą. jeżeli chodzi o wspólną modlitwę, to nawet sam generał nam tego nie zabroni.

Godz. 10⁰⁰ spacer. Przedtem dowiedziałem się, że Mietek D. (z celi 41) ma mieć widzenie. Dostał paczkę, a Gnida powiedział mu, że załatwi mu „widzonko.” Podczas spaceru poszedł na widzenie. W sytuacji kiedy we czwartek komendant nie wpuścił pięciu rodzin, a w sobotę z własnej inicjatywy dają widzenie innemu człowiekowi, to jest to jeszcze jeden przykład perfidnego działania tej władzy. Demonstracyjnie dają dodatkowe widzenie jednemu z najspokojniejszych ludzi, aby nas skłócić. Po spacerze Gnida zostawił otwarte drzwi. Tak jak myślałem, zonglują strasznie tym otwieraniem i zamykaniem. Podczas spaceru z-ca wychowawcy (ten młody porucznik) poprosił na rozmowę Franka B., Irka K., Władka K. – tych, którzy byli u komendanta – aby ich powiadomić, że komendant jest chory (grypka biedactwo zmogła) i w związku z tym w poniedziałek sprawy nie nabiorą biegu. Nasi stwierdzili (prawdopodobnie), że my dotrzymaliśmy umowy, a jeżeli oni nie dotrzymali, to my nie odpowiadamy za reakcję ludzi. Później, po obiedzie pograliśmy trochę w brydża. Grałem z Irkiem K., Zbyszkiem B. i Ryśkiem Ł. Skończyliśmy o godz. 15³⁰. Później Irek namówił mnie na kanastę. Przy okazji nauczyłem się grać w kanastę.

O 18⁰⁰ zamykają się drzwi. Dyżur przejmuje Garsija. Apel, dziennik. Dość ważna wiadomość. 26-27 lutego posiedzenie Sejmu PRL. M.in. mają być omawiane zmiany w Konstytucji. Co oni jeszcze wymyślą? Znamienne jest to, że przed posiedzeniem Sejmu zbiera się VII Plenum KC. Sejm znowu biernie podporządkuje się rozkazom generała. Mimo wszystko, to posiedzenie Sejmu może być bardzo ważne – być może, że nawet przełomowe.

Wieczorem czytałem Biblię – Księgę Powtórzonego Prawa. W ostatnim tygodniu trochę się opuściłem. Mało czytam, nie robię gimnastyki rannej i wieczornej. Postanowiliśmy z Krzyśkiem, że od poniedziałku narzucamy sobie znowu dyscyplinę i bierzemy się ostro do roboty. Godz. 22⁰⁰ – Garsija gasi światło.

21 lutego 1982 r. (niedziela) 71. dzień

To jest dziesiąta niedziela w więzieniu – zaczyna się dziesiąty tydzień wojny. Władzy reżimu ze społeczeństwem. Znaleźliśmy w „Żołnierzu Polskim” oryginalny tekst Hymnu Polskiego z 1797 r. (J. Wybicki – Pieśń Legionów Polskich). Chcemy od jutra śpiewać hymn właśnie w tej wersji.

*Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy
Co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy.*

Jak Czarnecki do Poznania wracał się przez morze
Dla ojczyzny ratowania po szwedzkim rozbiornie

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami
Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy.

Niemiec, Moskal nie osiedzie gdy jąwszy pałasza
Hasłem wszystkich zgoda będzie i Ojczyzna nasza.

Już tam ojciec do swej Basi mówi zapłakany
Słuchaj jeno pono nasi biją w tarabany

*Na te wszystkich jedne głosy dosyć tej niewoli
Mamy raclawickie kosy, Kościuszkę Bóg pozwoli.*

Dziś pobudka o godz. 7⁰⁰, godz. 7⁴⁵ apel. O ósmej ok. 15 osób. Schodzi się na świetlicy (niektórzy niestety przestraszyli się po wczorajszym spisywaniu). Okazało się, że wczoraj Gnida wystosował elegancki raport na tę okoliczność. Dziś dyżur ma Koń. Przed ósmą zamknął świetlicę i wyszedł z pawilonu, ale my swoim sposobem otworzyliśmy drzwi. Zaczynamy „Kiedy ranne wstają zorze”. Dziś odczytałem Fragment Listu św. Pawła do Galatów – „Różne upomnienia”.

Teraz siedzimy z Krzyśkiem w celi. Jest już po spacerze. Koń pozamykał cele. Zbliża się godz. 12⁰⁰. O godz. 14⁰⁰ msza św. Pewnie przybędzie dzisiaj ks. proboszcz. Naszła mnie jedna, trochę smutna refleksja ze spaceru. Akurat na zewnątrz, drogą, którą widać od nas, wracali ludzie z kościoła. Widać, że ludzie są bardzo zastraszeni. Często przechodzą koło więzienia, boją się nawet spojrzeć, a co mówić o pokiwaniu ręką. Nie wszyscy oczywiście. Niektórzy (zresztą nieliczni) i to najczęściej ludzie starsi przystają, przyglądają się i machają ręką. Jest to właściwie drobiazg, ale wielu z nas to boli. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że

w przypadku jakiejś „wywrotki” my musimy iść na pierwszy ogień. Jednocześnie każdy tak podświadomie ma nadzieję, że ludzie tam na zewnątrz nie zapomną o nas. Nie wymagamy ofiar i poświęceń dla nas. Energię trzeba zachować dla Ojczyzny, której my jesteśmy małą częścią, ale każde oznaki pamięci tam, na zewnątrz, podtrzymują nas na duchu.

Godz. 14⁰⁰ – msza św. Przyszedł proboszcz miejscowej parafii. Przedtem spowiadał w naszej celi. Z tych wszystkich pomieszczeń tutaj nasza celda jeszcze jakoś porządnie wygląda. Rozpoczęliśmy mszę pieśnią „My chcemy Boga”. Ewangelia wg św. Marka – o uzdrowieniu paralytyka. Później kazanie, bardzo mądre i naturalistyczne. Ksiądz mówił o potrzebie jedności w narodzie, o społeczeństwie. Mówił o tym, że potrzeba jest więź duchowa z Bogiem, więź duchowa między ludźmi. Na tej bazie możemy dopiero budować wolną niepodległą Ojczyznę. Mówił, że niektórzy ludzie, rząd działa celowo w kierunku zniszczenia wiary w społeczeństwie. Kilka osób przystąpiło do komunii św. Na zakończenie mszy – Boże coś Polskę. Potem jeszcze odśpiewaliśmy Hymn Internowanych i widziałem, że księdzu bardzo się to podobało.

Po odprawieniu mszy u nas, ksiądz odprawia mszę w Wałbrzychu. Dowiedziałem się, że informacja o podsłuchu na widzeniach dotarła do Episkopatu Polskiego. Poza tym, ks. bp Adam Dyczkowski złożył podanie o umożliwienie przyjazdu tutaj. Prawdopodobnie decyzja o umożliwieniu wizyty biskupowi leży w gestii miejscowych władz wojewódzkich.

Po mszy odśpiewaliśmy na świetlicy Rotę. Wprawdzie śpiewało tylko ok. 10 osób, ale dobre i to.

Po mszy Koń pozamykał cele. Czytaliśmy trochę książki. Potem kolacja, dziennik. Dyżur wieczorem ma Gnida. czytałem później Biblię. Trochę się czuję przeziębiony, ale poratował mnie miód, który Zuzia przyniosła. Światło zgasło ok. 22³⁰. Zaczyna się nowy tydzień. W tym tygodniu Plenum i Sejm. Czy coś się zmieni?

TAGEBUCH VON DER INTERNIERUNG IN KAMIENNA GÓRA, TEIL 2 (24.01.1982 - 21.02.1982)

Zusammenfassung. Es ist der zweite Teil des Tagebuches, das Andrzej Piesiak – der damalige Vorstandsvorsitzende der Gewerkschaft „Solidarność” der Region Jelenia Góra – während seiner Internierung im Lager in Kamienna Góra (Landeshut) führte. Der Internierte beschrieb die Bedingungen, in denen die Oppositionellen gefangen gehalten wurden, er beschreibt ihren Alltag. Zugleich dokumentiert das Tagebuch die Moral der Inhaftierten und die moralischen Dilemmata, mit denen sie in der eingetretenen Situation fertig werden mussten.

DENNÍK Z INTERNACE V KAMENNÉ HOŘE, ČÁST 2 (24.1.1982 – 21.2.1982)

Shrnutí. Druhá část denníku, vedeného za pobytu v internačním táboře v Kamenné Hoře tehdejším předsedou oblastního výboru Nezávislého odborového svazu Solidarita v Jelení Hoře Andrzejem Piesiakem. Přináší svědectví o podmínkách, ve kterých byli drženi příslušníci opozice, popisuje denní režim a také je výborným dokladem, dokumentujícím jejich morální postoje a dilemata, která museli řešit v tehdy nastalé situaci.

„MÓJ JEST TEN KAWAŁEK PODŁOGI”. **MICHAŁ ORLICZ – PRZYCZYNEK DO PORTRETU**

Michał Orlicz urodził się 11 lutego 1950 r. w Gdańsku, w rodzinie polskich repatriantów z Wołynia, na których historia (radziecki i hitlerowski totalitaryzm, konflikty polsko-ukraińskie i działalność podziemia niepodległościowego) odcisnęła bolesne piętno. Lata szkolne i okres młodości przypadły na okres „małej stabilizacji” i licznych konfliktów politycznych w kraju (1968 i 1970 r.), przy czym ich natężenie społeczne i skutki były na Wybrzeżu znacznie bardziej widoczne niż w innych województwach.

Po ukończeniu Technikum Łączności w Gdańsku rozpoczął pracę w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „Unimor”. Uczestniczył w produkcji małoseryjnego nadajnika morskiego „Mewa” i ze względu na rodzaj wykonywanej pracy był wielokrotnie oddelegowywany do Stoczni im. Lenina i Stoczni Remontowej w Gdańsku, gdzie montował nadajniki na budowanych i remontowanych statkach. Tam też poznał specyfikę pracy w stoczniach oraz postawy i nastroje społeczne tej grupy zawodowej.

W grudniu 1970 r. uczestniczył wraz z załogą „Unimoru” w strajku rotacyjnym i z tej perspektywy obserwował przebieg protestów robotniczych w Gdańsku i Gdyni. Za udział w strajku został zwolniony z pracy i nie mógł z powodu „wilczego biletu” znaleźć zatrudnienia. Dopiero po przyjeździe na Dolny Śląsk został w kwietniu 1972 r. przyjęty do pracy w Fabryce Maszyn Papierniczych „Fampa” w Cieplicach, a następnie w Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, gdzie był odpowiedzialny za serwisownie maszyn cyfrowych „Odra”, produkowanych przez Zakłady Elektroniczne „Elwro” we Wrocławiu.

W połowie lat siedemdziesiątych nawiązał luźne kontakty z prof. Janem Waszkiewiczem z Wrocławia, a następnie związał się ze środowiskiem sympatyków Komitetu Samoobrony Społecznej Komitetu Obrony Robotników (KSS KOR) kolportujących pismo „Robotnik”, którego pojedyncze egzemplarze przepisywał na maszynie i sporadycznie rozprowadzał na terenie Jeleniej Góry.

W 1977 r. został uznany za przywódcę protestu i zwolniony z pracy w ZETO, którego załoga zaprotestowała przeciwko decyzji władz państwowych o ograniczeniu produkcji maszyn liczących „Odra” i wdrożeniu nowej technologii maszyn „Riad” opartej na amerykańskim systemie IBM.

Po protestach robotniczych w lipcu i sierpniu 1980 r. zorganizował na początku września 1980 r. Komitet Zakładowy Niezależnych Związków Zawodowych w zakładach Farmaceutycznych „Polfa”. 17 września 1980 r. uczestniczył wraz z innymi przedstawicielami Komitetów Zakładowych w zebraniu założycielskim

Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” województwa jeleniogórskiego¹.

Był uznawany przez członków związku za radykała: nie uznawał kompromisów i domagał się podczas spotkań z przedstawicielami władz partyjno-administracyjnych woj. jeleniogórskiego (19 listopada w Klubie „Gencjana” i 1 grudnia 1980 r. w Teatrze im. C.K. Norwida) wyjaśnienia nabrzmiałych problemów społeczno-politycznych, opóźniających rozwój województwa: niegospodarności, kontynuowania wątpliwych dla gospodarki regionu inwestycji, braku na rynku artykułów żywnościowych i przemysłowych i prywaty wśród funkcjonariuszy aparatu partyjnego i administracyjnego².

Podczas strajku w „Gencjanie” (22 stycznia – 11 lutego 1981 r.) redagował komunikaty i ulotki oraz wydawał tygodnik „Solidarność Jeleniogórska”, w których obszernie informował o przebiegu konfliktu w Kotlinie Jeleniogórskiej³.

16 czerwca 1981 r. uczestnicy Walnego Zjazdu Delegatów postanowili, że będzie reprezentował Region Jeleniogórski podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku⁴. W czasie Zjazdu aktywnie uczestniczył w pracach komisji.

Michał Orlicz był wspólnie z Chrystoforoszem Tulaszem pomysłodawcą i współorganizatorem „Karkonoskiego Towarzystwa Wydawniczego”, które zdołało wydać, jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, kilka książek i broszur, np. „Katyń w świetle dokumentów”, „Eurokomunizm”, czy „Praską Wiosnę”. Prokuratura i SB prowadziły w tej sprawie postępowanie przygotowawcze. Orlicza kilkakrotnie przesłuchiowano, ale dopóki część członków Zarządu Regionu, m.in. Roman Niegosz, akceptowała „podziemną” działalność KTW w ramach legalnych struktur związku⁵, dopóty prokuratura powstrzymywała się od zastosowania tymczasowego aresztowania

Cechą wyróżniającą M. Orlicza był indywidualizm i samodzielność działania; niemal wszystkie pisma i ulotki redagował sam. Największym jego sukcesem było zorganizowanie niemal od podstaw związkowej poligrafii, której prężność działania budziły zdumienie innych Zarządów Regionu na Dolnym Śląsku. Jako publicysta o zacięciu polemicznym nie wahał się prezentować kontrowersyjne tezy. Wiosną 1981 r. krytycznie ocenił propozycje niektórych działaczy optujących za przynależnością Jeleniej Góry do Makroregionu Wrocław. Tych delegatów, którzy głosowali za przyłączeniem do Wrocławia (było ich 45) uznał za zdrajców i ocenił taką postawę jako przejaw „nietolerancji, niedojrzałości i głupoty”⁶.

Jego poglądy, cięty język wypowiedzi, budziły niekiedy konsternację umiarkowanych działaczy, skłonnych do współdziałania z władzą administracyjno-polityczną

¹ Zob.: Protokół porozumienia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” województwa jeleniogórskiego z 17 IX 1980 r. (w:) J. R. Sielezin, *Solidarność w Jeleniogórskiem. Od Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego do Zarządu Regionu 1980-1981*, Jelenia Góra 1993, s. 58-60.

² Zob. Protokół spotkania przedstawicieli KZ NSZZ „Solidarność” woj. jeleniogórskiego z władzami województwa z 19 XI 1980 r. w Klubie „Gencjana”, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wr.], sygn. 050/39, s. 31 i Protokół spotkania przedstawicieli KZ NSZZ „Solidarność” w teatrze im. C.K. Norwida w Jeleniej Górze z 1 XII 1980, AIPN Wr. sygn. 150/39.

³ Szerzej o proteście: J. R. Sielezin, *Geneza, przebieg i skutki społeczne strajku w „Gencjanie” (styczeń – luty 1981 r.)*, „Sobótka”, R. 55, 2000, nr 2, s. 262-264. Por także: tenże, *Strajk w klubie „Gencjana” w Jeleniej Górze*, (w:) *Drugi do niepodległości. Solidarność 1980-2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 473.

⁴ Zob.: Lista delegatów na Zjazd Krajowy – Region Jelenia Góra, AIPN Wr., sygn. 050/39, s. 2-3; *Fakty – komentarze – poglądy*, „Odrodzenie”, 26 VI 1981, nr 0, s. 3.

⁵ Kpt. R. Ruta, *Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność” w województwie jeleniogórskim*, Warszawa 1985, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, mpis pracy magisterskiej, sygn. 1/VI/14/1, s. 115.

⁶ (MORS), *I Walny zjazd Delegatów 16 V 1981, czyli oblany egzamin z demokracji i solidarności*, „Solidarność Jeleniogórska”, 22 V 1981, nr 13, s. 3.

województwa. Był wielokrotnie krytykowany. Jego przeciwnicy w ZR doprowadzili 14 października 1981 r. do odwołania Orlicza z funkcji wiceprzewodniczącego ZR. Specjalna komisja, której przewodniczył Andrzej Piesiak, zamiast ocenić jego działalność w Zarządzie Regionu, skupiła się głównie na jego aktywności zawodowej przed sierpniem 1980 r. Sam zainteresowany uważał, że raport powstał w atmosferze nagonki, „insynuacji [i] plotek”. Orlicz, broniąc swoich dokonań i postawy, skrytykował stosunki pracy w jeleniogórskich zakładach i dowodził, że nieprzychylnie stanowisko kierownictw instytucji, w których pracował, było wynikiem bałaganu i z oceną pracy w zarządzie niewiele ma wspólnego⁷.

W październiku 1981 r. wzrosła aktywność SB wobec animatorów Karkonoskiego Towarzystwa Wydawniczego. Odwołanie Orlicza z funkcji wiceprzewodniczącego i śledztwo w sprawie KTW było częścią gry operacyjnej skierowanej przeciwko radykalnym działaczom „Solidarności”. Nieprzejednana postawa i aktywność publicystyczna i redakcyjna Orlicza przesądziła o jego internowaniu w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. i osadzeniu w obozie w Kamiennej Górze⁸, a następnie w Głogowie.

Po opuszczeniu obozu i przywróceniu do pracy w „Polfie” (ale na innym wydziale i z zakazem jego opuszczania) nie podjął działalności konspiracyjnej, obawiając się dekonspiracji i narażenia na szykany ewentualnych współpracowników. Sceptycznie oceniał działalność organizowanych pod patronatem Kościoła grup społecznego oporu.

W 1989 r. włączył się aktywnie w działalność organizacyjną reaktywowanej wówczas „Solidarności” w „Polfie”, ale nie kandydował do władz związku w Regionie, gdyż został przez pracowników wybrany do Rady Pracowniczej. Dopiero w roku 1998, gdy został członkiem KZ i członkiem ZR w Jeleniej Górze, na krótko powrócił do aktywnej pracy związkowej, lecz z powodu konfliktu z Zarządem Regionu, dotyczącym zasad wyboru działaczy związkowych do rady nadzorczej, został pozbawiony członkostwa w „Solidarności”. Decyzji tej nie zaakceptowało kierownictwo branżowe związku, które zaproponowało Orliczowi redagowanie ogólnopolskiego miesięcznika „SPCH Solidarność”. Ponadto w 2004 r. został on, na wniosek Sekretariatu Przemysłu Chemicznego NSZZ „Solidarność”, powołany przez Komisję Krajową do Rady Programowej „Tygodnika Solidarność”, w którym sporadycznie zamieszcza artykuły, recenzje i wywiady poświęcone problematyce związkowej.

Prezentowany poniżej dokument pochodzi ze zbiorów prywatnych Michała Orlicza i dotyczy okresu pobytu w obozie internowania w Kamiennej Górze. Niestety nie obejmuje pełnego okresu pobytu, gdyż część dziennika została skonfiskowana jeszcze w obozie, inna zaś w czasie rewizji w domu już po zwolnieniu. Dokument jest prezentowany *in extenso* i świadczy o „atmosferze, klimacie i uczuciach” uwięzionych. Zachowano pisownię nazw własnych i wyrażeń żargonowych, np. DTV – komedia mundurowa, konfidencji, „aniołek Charliego”, bezpiecznik, starszyzna etc. Nieco ujednolicono układ graficzny, a w nawiasach kwadratowych zaznaczono uzupełnienia, np. imion osób. Zakres ingerencji redakcyjnej był jednak niewielki i ograniczony do niezbędnych poprawek. Brak ciągłości narracji zaznaczono nawiasem kwadratowym z trzema kropkami.

⁷ Posiedzenie ZR [NSZZ] „Solidarność” z 14 X 1981, „Serwis Informacyjny Solidarności Jeleniogórskiej” 15 X 1981, nr 12, s. 1-2; J. R. Sielezin, *Solidarność jeleniogórska w latach 1980-2005*, Jelenia Góra 2005, s. 130.

⁸ Zob. Pismo KW MO w Jeleniej Górze do Naczelnika Wydziału II DEP. III „A” w Warszawie z 13 XI 1981, IPN Wr, nr 034/32, t. 3, s. 187; por.: Dokument XVI (w:) J. R. Sielezin, *Solidarność Jeleniogórska. Od Międzyzakładowego...*[1], s. 80.

DZIENNIK INTERNOWANIA – grudzień 1981 – styczeń 1982 (fragmenty)

12-13 grudnia 1981 r. [sobota-niedziela]

Wyciągnięto mnie przed dom podstępem o 23.20. Widok naszej szarej wołgi nie wzbudził podejrzeń. Kierowca, z którym nieraz jeździłem w sprawach związkowych do Wrocławia popędzał mnie. Miało się odbyć nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Regionu jeleniogórskiego. Przyklejeni do muru, niewidoczni z okna czaili się esbecy.

Rzeczywiście trafiłem na „nadzwyczajne posiedzenie”, ale w budynku Komendy Wojewódzkiej MO. W więźniarkach zgromadził się prawie cały Zarząd i liczni jego współpracownicy. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą. Noc, mróz 18°C. Podróż trwała kilka godzin... Wokół nas jakiś mur... Musieliśmy przejść wzdłuż „zomoli” z psami... Przy małych drzwiach kilku esbeków...

Większość z nas, tak jak ja, została wepchnięta do jednoosobowych ciasnych cel w podziemnej części jakiegoś budynku. Ogrzewania nie było. Z oględzin przy słabej żarówce tłącej się w niszy nad drzwiami zorientowałem się, że te „pawilony” od dawna nie były używane, więc i gdzieniegdzie szyb brakowało. W mojej celi woda w muszli była zamarznięta. Celę obok zajmowała jedyna kobieta, Ela Zawadzka. Dopiero po kilku dniach poinformowano nas, że jesteśmy w więzieniu w Kamiennej Górze, filii hitlerowskiego obozu Gross Rosen. Na terenie normalnego zakładu karnego znajdował się karcer: dwa stare budynki otoczone murem. Byliśmy w więziennym więzieniu.

[...]

24 grudnia 1981 r. [czwartek]

Dopiero w wigilię zobaczyliśmy się pierwszy raz. Na aluminiowych talerzach kawałek smażonego błękitka. Tego wieczora pokazano mi pierwsze stemple. W celach, w których było 2-3 osoby, zaczęto dłubać w czym się dało. Kawałek linoleum z podłogi, obcas buta, czy zwykły ziemniak.

W drugim pawilonie ulokowano ekstremę z Wałbrzycha i Opola. Tam nie było tak zwanych kabaryn – pojedynczych cel – karcerów i twórczość pieczątkowa kwitła pełną parą. Na początku tusz do stempli zdobywano kradnąc go po prostu klawiszom, a późniejsze widzenia z rodzinami były dobrą okazją do przemycania narzędzi i materiałów. Największą popularnością cieszyły się jednorazowe skalpele, gdyż łatwo je było je ukryć. My przemycaliśmy na zewnątrz teksty pisane najczęściej na wewnętrznej stronie opakowań papierosów.

25 grudnia 1981 r. [piątek]

Nie szczedzą nam niespodzianek – dzisiaj, w pierwszy dzień Świąt wychodzi na wolność [Stanisław] Kostka. Zaskoczenie, radość, czułe pożegnanie. Niepojęte są wyroki władzy armatniej. Zrobiliśmy mu kanapki na drogę. Zawartość paczki została dla następnych. Dałem mu adres Teresy, wytłumaczyłem, gdzie mieszkam w Rybnicy. Może uda mu się skontaktować. Mam nadzieję. Pytanie – kto następny? Jest 12.30. Oddałem mu też wszystkie zapiski. Włożył do buta pod wkładkę. Może wyniesie? Ja obawiam się rewizji i skonfiskowania.

26 grudnia 1981 r. [sobota]

Od rana nadzieja, że ktoś dziś wyjdzie. Jednak nie. Dziś nie ma zwolnień. Między 12. a 13. dociera do nas wiadomość, że niektórzy mają widzenia, m.in. Romek



Ocenzurowany telegram, wysłany przez Michała Orlicza z obozu w Głogowie do żony

Niegosz. Dziś mija dwa tygodnie, a ja nic nie wiem, co w domu. To jest najgorsze. To nie pozwala czytać, nie pozwala skupić uwagi na żadnym zajęciu. Żeby choć parę słów. Naprawdę, ciężko wymagać od człowieka twardego postępowania, kiedy nie wie, czy SB nie nęka rodziny, nie płąduje domu. Sanitariusz pożyczył nam szklanki i imbryk do zagotowania wody. Pierwszy raz od dwóch tygodni porządna herbata w szklance i nie na raty. Według tablicy w dyżurce jesteśmy na VII i jest nas, po wyjściu Kostki, 60. Pozwolono nam – chorym zobaczyć DTV – komedia mundurowa.

27 grudnia 1981 r. [niedziela]

Rano między 7. a 8. przyprowadzono do izby chorych [Zbigniewa] Bobaka. Miał w nocy atak nerek. Gdy doszedł do siebie, przekazał nam, że w czasie widzenia wyszło na jaw, że rodziny nie otrzymały żadnych listów od nas. Do czego te „ubeki” zmierzają? Jak dalej postępować? Jedyna nadzieja w Kostce, że nawiąże kontakt z Teresą. Może wypuszczą w poniedziałek Janka lub mecenasa [Lachowicza seniora]? Inni też potwierdzają, że listów nikt z rodzin nie dostał. Piszę gryps do Teresy. Może mecenas lub Janek wyjdą, to przerzucą. Żeby nie wysyłać listów do rodzin – to skurwysyństwo! Taki sam los spotkał nasze odwołania. Po obiedzie pootwierali cele. Można chodzić po korytarzu. Łaska pańska! Zbyszek ma kopertę ze znaczkiem. Jeszcze raz piszę list do domu, choć nie przypuszczam, że dojdzie.

28 grudnia 1981 r. [poniedziałek]

Bobak w nocy znów miał atak nerkowy. Moje nadzieje na to, że ktoś z nas wyjdzie dzisiaj oddalają się, gdy zauważyłem, że policjant w mundurze polowym prowadził do budynku naprzeciw Leszka Kaszubskiego i jeszcze jednego z naszych. Od rana czuję się podłe. Złe samopoczucie oscyluje wokół braku wiadomości z domu.

A jednak [Jan] Rząd-
kosz wychodzi! I nie tyl-
ko on, podobno razem
pięciu! Jestem spokoj-
niejszy, gdy wkłada do
buta list do domu. Ju-
tro obiecał być u Teresy
w pracy. Może przynie-
sie. Radość jednak trwa
krótco. Po obiedzie
strażnik powiadomił
nas, że przechodzimy
z powrotem do starego
pawilonu – z izby cho-
rych też. Mecenasa jest
załamany. Nie wyobra-
żam sobie Bobaka po
dwóch atakach nerek
w takich warunkach.
Strażnik powiedział, że
rozmieszczenie w celach
ustalali „ubowcy”. Co to
za ludzie? Chyba, jak
pisze Krzysztof Teodor
Toeplitz - „wieludzie”?
Jedyna nadzieja w le-
karzu. Jednak zosta-
jemy. Lekarz „dołożył”
nam Zbyszka Paca-
ka z „Hydro-Mechu”

w Kowarach z objawami zapalenia płuc. Robimy sobie wystawną kolację. Mecenasa był bliski załamania się, ale doszedł do siebie. Już jest normalnie. Widmo wilgoci, blend w oknach, desek na „narach” [metalowych pryzkach E. S.] i brudnych koców i materacy od naszej czwórki oddaliło się. Mam nadzieję, że jutro wyjdzie mecenasa. Żeby nie zapeszyć! O 22.30 przyszedł wartownik z moim listem, abym go zaadresował zwrotnie. Już można pisać, gdzie jesteśmy. Ale czy listy dojdą?... Strażnik mówi, że jutro wyjdzie trzech a pojutrze czterech. (MO – klucze – Oddziałowy) (nie pamiętam, co miał znaczyć ten dopisek).

29 grudnia 1981 r. [wtorek]

Budzi nas dopiero psycholog o 8.30. Potem przychodzi kapitan (z rozmowy wynika – lekarz). Przedstawia się jako komendant ośrodka dla internowanych. Wypytuje o zdrowie, problemy. Informuje, że zrobią w sąsiednim budynku, gdzie wczoraj przenieśli chorych, izbę chorych i tam nas przeniosą. [Marian] Kuskowski ma widzenie! Jednak nie wychodzi. Ale widzenie to też coś. Obiecał przekazać, aby ten, kto do niego przyjechał, poszedł do Tereni i powiedział, by przyjechała w czwartek na widzenie. Pomimo wyjścia Janka z listem (mam nadzieję) martwi mnie brak wiadomości z domu. Ludzie wychodzą na spacer przed budynek. Od 17 dni pierwszy raz na powietrzu. Już wiemy, kto wychodzi: [Miroslaw] Banasiński, [Zbigniew] Mazur i [Jerzy] Jeger. Była mecenasowa Kuskowska. Obiecała pójść do Teresy.


Środek - Ośrodek Odsobnienia
w Ustronie Morskim
w Ustronie Morskim

Ulice, dnia 23.09.82

ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA INTERNOWANEGO

Os. Orlicz Michał n./c./ Marian
Urodz. 2.07.1950 w Yolainy Gore
Ostatnio zamieszkały w Yolainy Gore
Legitymujący się dowodem osobistym nr 57 650 99551
Osadzony w Ośrodku Odsobnienia w Yolainy Gore
dnia 13.12.81 na mocy decyzji nr 57 z dnia 13.12.1981
Komendanta Wojewódzkiego Kijocii Obywatelskiej w Yolainy Gore
został zwolniony w dniu 23 września 1982

W/w obowiązany jest zameldować się w Komendzie Wojewódzkiej MO
w Yolainy Gore najpóźniej do dnia 26 września 82.

 Komendant Ośrodka Odsobnienia
w Yolainy Gore

Przy zwolnieniu z ośrodka odsobnienia:

a/ wypłacono z depozytu zł. _____ słownie zł. _____

b/ Udzielono pomocy _____ /podać rodzaj udzielonej pomocy/

na zł. _____ słownie zł. _____

nazwa organu udzielającego pomocy _____

Świadectwo zwolnienia z internowania Michała Orlicza datowane na 23.09.1982 r.

pieczęć podłutna

Seria C

Nr ew/w

37/82

TALON na 3 kg

wraz z opakowaniem

paczkę żywnościową

Dla

Orlicz Michał z Marianną

(imię, nazwisko, imię ojca)

Data wydania talonu

1.01.1982

UWAGA:

Paczka żywnościowa powinna być nadana w ciągu miesiąca od daty wydania talonu. W przypadku paczek zagranicznych w ciągu 2 miesięcy. Talon przedterminowany traci ważność i należy go zwrócić wystawcy.

(podpis, pieczęć)

Wyd. Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 2153/76 — 2500 bl. o 100 k.

POUCZENIE

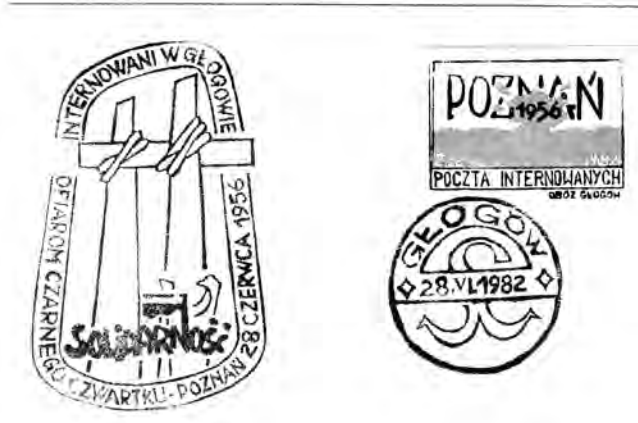
1. Paczka żywnościowa może zawierać:

- pieczywo,
- cukier w ilości nie przekraczającej — 1 kg,
- masło, smalec, margarynę i ser w ilości nie przekraczającej łącznie — 1 kg,
- kiełbasę, stoninę w ilości nie przekraczającej łącznie — 1 kg,
- cebulę i czosnek,
- owoc pochodzenia krajowego,
- lekarstwa w oryginalnych opakowaniach (spacyliki) — na wniosek lekarza więziennego.

W paczkach żywnościowych nie mogą być przesyłane artykuły w opakowaniach trwałe zamkniętych (puszki, słoiki). Nie dotyczy to jednak paczek przesyłanych za pośrednictwem Banku PKO.

- Tymczasowo aresztowani — skazani chorzy korzystający z diety mogą otrzymywać wyłącznie paczki dietetyczne wg wskazań lekarza więziennego.
- Tymczasowo aresztowani — skazani mogą otrzymywać paczki żywnościowe jedynie na podstawie otrzymanego talonu. Wysyłający paczkę powinni nakleić talon w miejscu widocznym obok adresu odbiorcy oraz opłacić koszt doręczenia paczki do zakładu karnego. Wewnątrz paczki powinien się znajdować spis jej zawartości ze wskazaniem wagi poszczególnych artykułów żywnościowych oraz danych personalnych tymczasowo aresztowanego — skazanego.
- Paczki bez talonu oraz paczki przekraczające przepisową wagę nie będą przyjmowane przez zakłady karna. Paczki zawierające niedozwolone artykuły żywnościowe lub inne przedmioty będą zwracane na koszt nadawcy lub adresata.
- Odzież i przedmioty osobistego użytku mogą być przesyłane tylko w odrębnej paczce za uprzednim uzyskaniem przez skazanego zezwolenia naczelnika zakładu karnego. Na paczkach takich należy w sposób widoczny zaznaczyć ich zawartość (np. odzież, bielizna).
- Paczki żywnościowe oraz paczki z odzieżą i przedmiotami osobistego użytku mogą być przesyłane również za pośrednictwem Banku PKO.

Talon na paczkę żywnościową z 1 stycznia 1982 r. dla Michała Orlicza



Stemple „Poczty Internowanych” z obozu w Głogowie



Stemple „Poczty Obozowej” w Kwidzynie



Stemple Poczty Internowanych” wykonane w 1982 r. w obozie w Głogowie

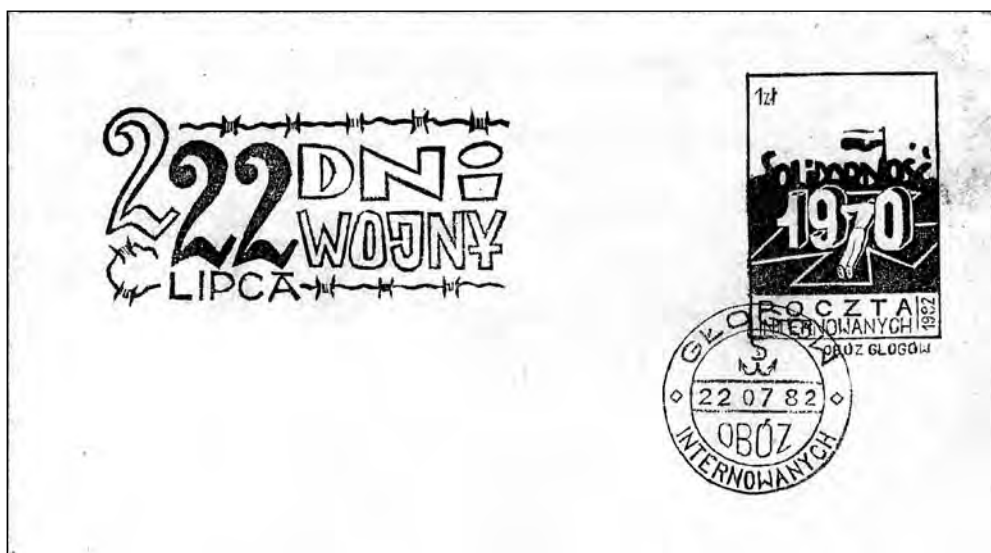
Banasińskiego wyprosiłem o skontaktowanie się z Zosią. Na razie niepokój nie ustępuje. Dużo widzeń dzisiaj. Dochodzą wiadomości, że listy niektóre rodziny dopiero wczoraj podostawały. Boję się, czy akcja środowiska prawniczego na rzecz uwolnienia Mecenasa nie odniesie skutku odwrotnego. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że siedzimy tu w większości z zemsty innych odciętych od koryta.

30 grudnia 1981 r. [środa]

Znów kilka widzeń i trzech wychodzi: Tadeusz Pałubicki, [Jerzy] Lachowicz jr i [Zbigniew] Zenke. Wciąż nie ma jak dojść do kryteriów zwalniania. Tym razem proszę Lachowicza o skontaktowanie się z Teresą. Wciąż mam jakieś złe przeczucia... Lekarz udostępnił nam TV, ale nawet na tym nie mogę się skupić. Nasz kalendarz mamy tylko do 01.01.1982 r. Uzupełniam go do końca stycznia.

31 grudnia 1981 r. [czwartek]

Już o 5.00 przynoszą śniadanie. Jeszcze się kładziemy. Czekałem z niepokojem na przyjazd Teresy, choć nie łudzę się, że przyjedzie. Wychodzi [Ryszard] Bydłoń. Daje mu kartkę do Teresy. Obiecuje pojechać do Rybnicy w sobotę. Cały czas mam przekonanie, że



Stemple i znaczki
„Poczty Internowanych”
wykonane w 1982 r. w
obozie w Głogowie



Znaczki „Poczty Internowanych” wykonane w 1982 r. w obozie w Głogowie

Teresą trafiła do szpitala. Ale dlaczego nie mam żadnej wiadomości. Ma wyjść [Zbigniew] Pacak, ale na razie nic na to nie wskazuje. Z widzenia wraca [Romuald] Ratyni. Przestałem się łudzić, że ktoś do Teresy dotarł. Przestałem się łudzić, że Teresa jest zdrowa. A jednak! Przyjechała z Agatą! Teraz mogę siedzieć „ad mortum defecandum”! „Ubeki” mogą mi nadmuchać! Lipiński i [Janusz] Rodziewicz stanęli na wysokości zadania. Była też Marta [siostra M. Orlicza - E. S.] Trudno mi pisać. Nagły spokój i odprężenie, wiadomości ze świata, z Gdańska po trzech tygodniach napięcia i braku wiadomości. Za dużo na jeden dzień, ale przecież na to czekałem. Napisałem listy do babci i Marty do Gdańska. Czuję się wspaniale! Znow niespodzianka... o 18.00 wypuszczają Niegosza i jeszcze jednego człowieka. Bardzo nas to niepokoi, co drażni mecenasa, który nas opieprza za manię przesładowczą: co robić, jak temu dogorywającemu ciału, które rządzi na siłę, nikt za grosz nie wierzy. Musimy się odrodzić. Pomimo tekstów w „ubeckich” gazetach „...byłej „Solidarności” ... może my będziemy kiedyś pisać „...byłej PZPR...”, czy „byłym bolszewikom”. Zbliży się nowy rok. Zbyszek Bobak dostał z domu skrzynkę wody mineralnej. Jak jego żona to zrobiła, żeby przysłać to ze Zgorzelca. Zbyszek czyta list – po prostu zaniósł na komendę MO i kazała dostarczyć. Brawo! Pomału zbieram myśli – najważniejsza sprawa to rozpracowanie [Jana] Skoczylasa. Nie ma nikt w Jeleniej Górze wątpliwości, że to ubek. Mówię [Andrzejowi] Surowemu: „Trzeba było jednak mnie posłuchać”. Teresa go rozgryzła od razu. Delektujemy się wodą mineralną. Nastroje są bojowe i to jest ważne. O północy psycholog i lekarz przychodzą złożyć życzenia. Chyba są za nami. Jemy po ciemku kolację z Pacakiem, bo Bobak i mecenas już chrapią. Nowy Rok! Więcej szczęścia!

1 stycznia 1982 r. [piątek]

Dzień jak co dzień. Mecenas zaniemógł – sprawy żołądkowe. Po obiedzie msza, specjalnie za nas. Końcowa pieśń „Boże, coś Polskę” z tekstem „Ojczyznę wolną...” jest budująca. Jedno zdanie księdza utkwiło mi dokładnie: „Jeżeli jedna strona popełnia błędy – druga w końcu musi je zacząć robić, bo czyż można odpowiedzieć poprawnie na źle postawione pytanie?” Dowiaduję się szczegółów o sytuacji w mieście, o Skoczylasach. Przekazuję wiadomości. Dobrze jest takie spotkanie. Zaprosiliśmy doktora Sadowskiego na kolację. Dyskutujemy do północy. Mecenas ma się lepiej.

2 stycznia 1982 r. [sobota]

Godzina 12.00 – nikt dzisiaj nie wychodzi. Przynajmniej na razie. Przez cały dzień czytanie. Nic szczególnego poza tym, że dziś w nocy minie trzeci tydzień od naszego uwięzienia. Do lekarza przyszedł [Jerzy] Nalichowski. Ma 38 stopni. Coraz więcej ludzi kwęka. Przyniósł wiadomość, że dziś większości internowanych wręczono wreszcie nakazy internowania. Dość wcześnie. Nam jeszcze nie dano. Jest jeszcze jedna dziwna sprawa. Z [Krzysztofem] Kubasiakiem mieszka razem dziwny człowiek. Nie ma nic wspólnego z „Solidarnością”. Jest członkiem Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego. Mieszkaniec Kamiennej Góry. Kubasiak miał przy sobie swoją służbową pieczętkę. Położył ją w szafce pod papierami. Po pewnym czasie wszedł „aniołek Charliego”, bez słowa wyjął pieczętkę ze schowka. Kubasiak i ten germanofil siedzą tylko we dwóch. Zwróciłem dziś na tego typa szczególną uwagę. Przyjmował dermatolog. Przyszło trzech ludzi i on m.in. Wszedł do nas i z punktu rozpoczął myśzkowanie po wierzchniej zawartości szafek. Rzucił też kilka pytań dość dziwnych, m.in. czy przychodzą tu do nas skazani. Do lekarza przyszedł pro forma, pokazując pryszczyk na brodzie. Zobaczymy, co będzie dalej. Mecenas ma się dużo lepiej, natomiast Pacak łamie się. Od kilku dni utrzymuje się u niego stan podgorączkowy. Poza tym miał wyjść razem z Bydłoniem. Strażnicy twierdzą, że był na liście.

Po wizycie Teresy moje napięcie znikło całkiem. Jestem już spokojny i o nią, i o materiały, których mnóstwo było w domu. Jeszcze tej samej nocy Teresa je „zadłowała”. Ciągle przypominam sobie coraz to inne wiadomości przekazane mi w czasie wizyty. Jestem pewien, że przynajmniej trzy osoby z zarządu to konfidenci. Kobieta i dwóch mężczyzn. Według mnie należy szybko przeprowadzić ponowne wybory szczebli podstawowych, zmieniając nieco ordynację wyborczą. Będę się tego domagał.

Porozmawialiśmy sobie nieco z lekarzem. Okazało się, że jego córka związana jest z redakcją „Niezależnego Słowa”. Poza tym rewelacja – obydwaj lekarze dyżurują tu 24 na 24 tylko ze względu na internowanych. Lekarze są wściekli, kłócą się z kierownictwem Z[akładu] K[arnego]

3 stycznia 1982 r. [niedziela]

Trochę TV, trochę bardzo owocnych dyskusji o przyszłości Związku z Bobakiem. Po obiedzie zaskoczenie – msza. W czasie mszy pilnie obserwuję „towarzysza niemieckiego”. Nie bierze w niej udziału pomimo tego, że inni niepraktykujący starają się dostosować do reszty. Dziwny człowiek. Na koniec śpiewamy „Boże, coś Polskę”, on nie. Muszę zwrócić na jego zachowanie pilniejszą uwagę. Zbyszek Pacak też go obserwował. Wnioski podobne do moich. W czasie kolacji „bezpiecznik” przynosi nam nakazy internowania. Ciekawe dlaczego tak późno. Na osobnych „kwitach” z dzisiejszą datą każą potwierdzić odbiór. Czemu nie na kopii. Coś kombinują.

4 stycznia 1982 r. [poniedziałek]

Zacząłem pisać artykuł, z którego chyba wyjdą trzy. Postaram się przekazać je jeszcze z więzienia do druku ulotkowego. Nie wiem, czy się uda. Wychodzi Pacak i [Tadeusz] Orzeszko. Znów dobry nastrój. Zaczynają powstawać przeróbki tekstów popularnych piosenek. Zapoczątkował to w zasadzie mecenas, robiąc zmianę w tekście „Grunt to rodzinka”... Uzupełniłem o swoje poprawki i przekazałem do pawilonu przez Dudka. Trochę zabawy i uśmiechu nie zaszkodzi, a pomoże prze-

trwać jeszcze jeden długi, dłuższy niż na wolności tydzień. Tu nasuwa się refleksja, im dłużej wykonuje się czynności, tym krócej się siedzi. Dlatego np. golenie trwa ok. pół godziny. Jest to popędzanie czasu. Wszystkiego trzeba się uczyć. Piszę więc coraz wolniej. Im wolniej piszę, tym krócej siedzę. Według obliczeń Kubasiaka, razem z Elą Zawadzką (ciekawe co z nią?) było nas 65 sztuk. Teraz jest 45. Coraz lepiej. A ilu z nas zostanie do końca wojny? Bóg raczy wiedzieć.

5 stycznia 1982 r. [wtorek]

24. dzień internowania. Wiadomość o odblokowaniu łączności w jeleniogórskim wywołała u nas nieopisaną radość. Tymczasem następny dzień do przetrwania. Zebrałem wiadomości o „towarzyszu niemieckim” [Leon Losa – J.R.S.]. Chyba obawy były niesłuszne. Jest Niemcem i założył towarzystwo mniejszości niemieckiej. Zapewne siedzi dlatego, aby kontaktując z Niemcami, nie przeniósł do NRD „polskiej zarazy”. Do 12.00 czekamy na zwolnienia. Niestety. Dzisiaj nikt nie wychodzi. Dobry nastrój pryska. Każde zwolnienie jest dla nas zastrzykiem dobrego samopoczucia. Dziś już wtorek. Jeszcze dzień jutrzejszy i znów zobaczę się z Teresą. Mam nadzieję, że przyjedzie sama i można będzie szczerze porozmawiać. Zaszedł [Bolesław] Górak i [Adam] Dudek. Przekazali, że jest inspekcja z zarządu więziennictwa okręgu wrocławskiego. Farsa. W ogóle dziś dużo „ubeków” i „starszyzny”.

Wieczorem był u lekarza [Kazimierz] Grzelak. Robiono im po obiedzie rewizję. Odebrano notatki, inne drobne przedmioty takie jak: scyzoryki pieczętki, drobne pieniądze. Wszystko zgodnie z regulaminem. Zastanawiam się, czy nie jest to podyktowane zwolnieniem większej partii ludzi, czy zahamowaniem zwolnień na jakiś czas. Chyba to drugie. Dzisiaj nikt nie wyszedł.

6 stycznia 1982 r. [środa]

Jutro ma przyjechać Teresa. Chyba poproszę ją o kontakt z „Polfą”, niech rozważą sprawę poręczenia społecznego dla [Zygmunta] Wachowskiego i mnie. Jest godzina 11.00. Do tej pory nikt nie wychodzi. Zaczynam regularną gimnastykę. Moje przewidywania na 6 miesięcy przybierają kształt realny. Mecenasa łamię się. Zdziwiły mnie jego słowa, że gdy miną 4 tygodnie, rozpocznie głodówkę. Od kilku dni nie tryska humorem. Szkoda. Cóż, wiek ma swoje prawa. Przed kolacją przenoszą do nas Bolka Góranka. On już przywykł. Jest, jak ja, przygotowany na 6 miesięcy. Sprawę próby załatwienia poręczenia społecznego przewidziałem. Według słów Bolka z rozmów z „aniołkami Charliego” wynika, że posiedzimy to do zakończenia operacji zmiany cen detalicznych, to jest koniec lutego lub nawet marca. Jedyna możliwość – to zdaniem ich – poręczenie społeczne. Terenia powinna spróbować. Mam obawy, czy jutro dojedzie. Śnieg, zawieja. A co będzie jutro?

7 stycznia 1982 r. [czwartek]

Jakieś kombinacje z mecenasem, przebąkiwania o przeniesieniu w lepsze warunki. Mecenasa nie chce. Nie wiadomo, gdzie chcą go przenieść. Śnieżycy nie ustaje. Coraz mniej szans na przyjazd Tereni. Pewnie drogi zawiane równo. Chociaż część ludzi ma widzenia. Przypuszczam, że przyjechali kolejną. Dziś znów nikt nie wychodzi.

[...]

„DAS IST MEIN STÜCKCHEN FUSSBODEN“. EIN BEITRAG Z UM PORTRÄT VON MICHAŁ ORLICZ

Zusammenfassung. Der Beitrag stellt die erhaltenen Fragmente des „Internierungs-Tagebuches“ vor, das Michał Orlicz (geboren 1950), ein Aktivist der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność“ der Region Jelenia Góra in der Zeit von Dezember 1981 bis Januar 1982 führte.

„TEN KOUSEK PODLAHY JE MŮJ“. MICHAŁ ORLICZ - PŘÍSPĚVEK K PORTRÉTU

Shrnutí. Článek představuje dochované části „Denníku z internace“, vedeného od prosince 1981 do ledna 1982 Michalem Orliczem (rok narození 1950), aktivistou odborového svazu Solidarita v Jelení Hoře.

TADEUSZ KUSIAK
(1923-2005)



Tadeusz Kusiak urodził się 2 lutego 1923 r. w Lasocinie koło Sandomierza. Zmarł 12 sierpnia 2005 r. w Jeleniej Górze. Związany zawodowo z leśnictwem, był człowiekiem wyjątkowo skromnym, oddanym przyrodzie i ludziom, wykraczającym daleko poza zasadnicze obowiązki zawodowe. Wycisnął też niezatarte piętno na osobach, z którymi danym mu było współpracować na niwie społeczno-naukowej.

Piszący te słowa za wyjątkowo szczęśliwe zrządzenie losu uważa fakt, że danym mu było poznać i w ciągu z górą 30 lat współpracować z Nim, szczególnie w Lidze Ochrony Przyrody i Karkonoskim Towarzystwie Naukowym w Jeleniej Górze. Owe kontakty przetrwały się z czasem w trwałą, bezinteresowną przyjaźń.

Przybliżając sylwetkę śp. mgr. inż. Tadeusza Kusiaka czytelnikom „Rocznika Jeleniogórskiego” dane biograficzne zaczerpnąłem z obszernego wspomnienia biograficznego Jego syna pana mgr. inż. Władysława Kusiaka („Przegląd Leśniczy”, 2005, nr 12/XV, s. 24-26), pragnąc dodać też kilka osobistych refleksji i wspomnień.

Tadeusz Kusiak, przenosząc się pod koniec 1970 r. z Nadleśnictwa Międzychód do Karkonoskiego Parku Narodowego, w którym podjął pracę w charakterze adiunkta, miał już bogatą przeszłość za sobą. Dzieciństwo, jeszcze przed wojną, spędził w Sokolnikach koło Wielunia, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej. Do Gimnazjum uczęszczał w Kępnie, gdzie kolegą jego był mój późniejszy kolega ze studiów lekarskich we Wrocławiu – dr Marian Dybek. Lata okupacji niemieckiej spędził na terenach określanych przez ówczesne władze jako Kraj Warty, a w latach 1943-1945 przebywał na robotach w Tyrolu (Austria), dokąd dobrowolnie wyjechał, pragnąc uniknąć przymusowego wywozu do pracy na terenie III Rzeszy. Pracował tam przy budowie tuneli, linii kolejowych i elektrowni wodnej. Podczas tej pracy nauczył się biegle posługiwać językiem niemieckim. Po wojnie w trudnych warunkach podjął i ukończył studia leśne na Uniwersytecie Poznańskim (1946-1950), nabywając też doświadczenia w czasie praktyk wakacyjnych, m.in. w Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Legnickiego. W latach 1949-1970 pracował w Rejonie Lasów Państwowych w Gorzowie Wielkopolskim, Żarach, Lubiatowie i w kilku placówkach Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Poznaniu, dochodząc do stanowiska nadleśniczego. Po czteroletniej pracy w Karkonoskim Parku Narodowym (1970-1974), aż do przejścia na emeryturę (30 czerwca 1988 r.), był zatrudniony w charakterze specjalisty naukowo-technicznego w Stacji Ekologicznej Uniwersytetu Wrocławskiego w Karpaczu.

Obok przynależności do organizacji zawodowych, jak Związek Zawodowy Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, należał do Polskiego Związku Łowieckiego, był członkiem Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa, a także Ligi Przyjaciół Żołnierza i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Był nadto bardzo czynnym członkiem Ligi Ochrony Przyrody oraz Komisji Przyrodniczej Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, która nawiązując do idei Towarzystwa im. Mikołaja Kopernika, grupowała przyrodników, leśników, lekarzy i osoby związane z medycyną. Będąc przez szereg lat przewodniczącym wspomnianej Komisji i równocześnie wiceprezesa

Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, na pomoc, współpracę i czynne zaangażowanie Pana Tadeusza (bo tak Go tytułowaliśmy) zawsze można było liczyć. Aktywnie działał też w Zachodniosudeckim Towarzystwie Przyrodniczym, od początku jego istnienia (styczeń 1998 r.) będąc członkiem Sądu Koleżeńskiego tego gremium.

W historii działalności społeczno-naukowej na naszym terenie zapisała też Liga Ochrony Przyrody. Obok problemów takich jak niszczenie przyrody, robienie bukietów z kwiatów górskich pozostających pod ochroną, zwracano też uwagę na cywilizację sanitarną, która winna być udziałem wszystkich mieszkańców regionu. W tej dziedzinie jest to klasyczny przykład, jak działalność społeczno-naukowa wyprzedzała oficjalną naukę.

Warto też podnieść, że obudzenie świadomości ekologicznej było dziełem m.in. takich ludzi jak Tadeusz Kusiak, który swym myśleniem ekologicznym wyprzedzał niejedne późniejsze poczynania władz administracyjnych.

Tadeusz Kusiak należał do najbardziej czynnych członków Ligi Ochrony Przyrody i Komisji Przyrodniczej Karkonoskiego Parku Narodowego. M.in. był współorganizatorem okolicznościowego wydawnictwa z okazji XX-lecia Karkonoskiego Parku Narodowego, w którym umieścił instruktywny artykuł „Arnica”. Był później współautorem obszernej pracy pt. *Populacje Arnica Montana* („Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1055, s. 111-116).

A w Karkonoszach interesował się niejednymi osobliwościami przyrodniczymi, jak choćby wietrzenie skał granitowych, możliwościami zapobiegania lawinom. Tematem zaś jego nieukończonej pracy doktorskiej był świerk.

To jedynie migawki z jego dorobku naukowego.

Ale chyba najbardziej w pamięci utkwiły mi w pamięci wspólne wycieczki, od Karkonoszy, Gór Izerskich, poprzez Rudawy Janowickie do Gór Kaczawskich, odbywane nieraz z grupą uczestniczącą w rajdzie „W niedzielę nie ma nas w domu”, a także z grupą lekarzy z kierowanego przeze mnie Oddziału Chorób Wewnętrznych, czy gdy jeszcze kondycja nam pozwalała, z grupą seniorów Dolnośląskiej Izby Lekarskiej. Potrafił w każdej porze roku coś pokazać i zainteresować. Był rzecznikiem współpracy międzyregionalnej i międzynarodowej (niezapomniane wycieczki do Weimaru i kontakty z Kołem PTTK w Kamiennej Górze).

I to wszystko miało miejsce, że tak się wyrażę, w ramach kultury najszerszej pojętej, którą określa się mianem kultury bezinteresownej. To bowiem cechowało Pana Tadeusza, jako nieodłączną cecha jego natury. Zasługuje na szczególne podkreślenie, w dzisiejszych czasach pogoni za sukcesem, pieniądzem, a co za tym idzie może z za dużym liczeniem się z własnym czasem. Pan Tadeusz potrafił też wstawić się za innymi osobami, a w najmniejszym stopniu korzystał z możliwości dorywczych porad czy konsultacji lekarskich. Później, gdy wróciłem ponownie do Akademii Medycznej we Wrocławiu, nasze relacje sprowadzały się do odwiedzin domowych. Słynne były storczyki na wiosnę i maliny w lecie w Karpaczu. Co więcej, ilekroć byłem w Karpaczu, to zawsze byłem wprowadzany do „zaczarowanego ogrodu botanicznego” przy domu. A gdy już stan zdrowia nie pozwalał Mu na osobiste uczestniczenie w odpuszczeniu na Śnieżce w dniu 10 sierpnia, to jak długo i mnie siły wystarczały, to w drodze powrotnej składałem sprawozdanie z uroczystości. Również wspominam naszą ostatnio ożywioną wymianę korespondencyjną, do której często dołączał On jakiś artykuł czy prace z historii medycyny, znając moje dodatkowe zainteresowania, które po zakończeniu pracy w szpitalu, stały się drugim zawodem, gdy wykładałem propedeutykę i historię medycyny. Oczywiście, zawsze znalazło się miejsce dla drogiej nam obu ekologii.

Owa kontemplacja przyrody, nauki i w jakimś stopniu samego siebie, była tak bliska filozofii przyrody. W swoim pełnym meandrów żywocie, nie tak często udało mi się napotkać człowieka o tak wielkiej kulturze bezinteresownej, skromności i chęci dzielenia się swym bogactwem wiedzy i ducha. To może jest bardziej trwałe niż dorobek w innych dziedzinach. Szkoda, że nie usłyszy już horacjańskiego „non omnis moriar” – nie wszystek umrę. Wolno mi wnosić, że mimo, iż występuję tu we własnym imieniu, w tym przekonaniu nie jestem odosobniony.

Zbigniew Domostawski

MARIAN KOCZWARA (1921-2006)



Pan Marian – wychowawca trzech pokoleń zawodników i szkoleniowców sportu

Oto krótka prezentacja przedstawicieli wymienionych **trzech pokoleń**:

– Rafał Sroka, lat 30. Absolwent AWF, wykładowca Kolegium Karkonoskiego, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 11 w Jeleniej Górze, trener II klasy; szkoli koszykarki zespołu ekstraklasy AZS Kolegium Karkonoskie. To wnuk Mariana Koczwarę.

– Eugeniusz Sroka, lat 54, ojciec Rafała. Absolwent AWF, nauczyciel, trener I klasy, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 11; wraz z Rafałem trenuje drużynę AZS Kolegium Karkonoskie; były trener pierwszoligowej drużyny „Spartakus” Jelenia Góra i drugoligowego „Turowa” Zgorzelec. Pod jego ręką trenowało wielu zawodników i zawodniczek, którzy grali w drużynach pierwszoligowych, nie tylko jeleniogórskich. To zięć Mariana Koczwarę.

– Stanisław Czajewicz, lat 73. Absolwent WSWF, emerytowany nauczyciel, trener I klasy w lekkiej atletyce. Był dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 12 o profilu sportowym w Jeleniej Górze, nauczyciel akademicki Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie, Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze i AWF we Wrocławiu, wykładowca Studium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego, prezes Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego i Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki, a także radny miasta Jeleniej Góry. Lekkoatleci szkoleni przez niego niejednokrotnie stawiali na podiach zwycięzców Mistrzostw Polski Juniorów i Młodzików, ustanawiali rekordy kraju w kategoriach młodzieżowych, byli powoływani do reprezentacji Polski. Jako seniorzy w barwach klubów pierwszoligowych triumfowali na mistrzostwach Polski, a nawet zakładali koszulki z Białym Orłem.

Wymienione osoby – to przedstawiciele trzech pokoleń wychowanków, zawodników i kontynuatorów dzieła wspaniałego człowieka, wychowawcy młodzieży, trenera i działacza. Upłyną lata, wiele może zmienić się w naszym życiu. Możemy spierać się między sobą, mieć różne poglądy na wiele tematów, ale już na zawsze łączyć nas będą wspomnienia o swoim mistrzu i zgodna ocena jego dokonań.

– Miałem cztery lata, gdy dziadek, trenujący wtedy drużyny mini-koszykówki, zaczął zabierać mnie na salę sportową – wspomina Rafał. – Uczyłem się kozłowania piłki, podań, chwytów. Kiedy byłem nieco starszy, oglądaliśmy albumy ze zdjęciami wychowanków dziadka i czytaliśmy wycinki prasowe relacjonujące wyniki sportowe zawodników i drużyn jeleniogórskich. Marzyłem skrycie, żeby w przyszłości dorównać Januszowi Wichowskiemu, Zenkowi Zalecie, Lipieniom, Egonowi Myśliwcowi, Jurkowi Pietkiewiczowi, Ludwikowi Konarskiemu, Władkowi Kiczce, Ryškowi Skowronkowi i innym. Nic zatem dziwnego, że te rozmowy i marzenia zadecydowały o moim zainteresowaniu sportem i wyborze kierunku studiów.

– Mieszkałem blisko Młodzieżowego Domu Kultury – mówi Eugeniusz. – Wieczorami, gdy okna różnych urzędów i wystawy sklepowe były ciemne, jarzące się światłami okna tej instytucji zawsze przyciągały mój wzrok. Tam zawsze działo się coś ciekawego. Godziny spędzałem na balkonie sali sportowej, w której prowadził zajęcia pan Marian. Zawsze pogodny i spokojny trener od pierwszego wejrzenia zdobywał sympatię młodzieży. Wkrótce dołączyłem do trenujących koszykarzy. Podobnie jak Rafał, pod wpływem mojego szkoleniowca, podjąłem studia na wrocławskiej AWF. Z wpływem lat nasza boiskowa znajomość przekształcała się w przyjaźń, a jedna z dwóch uroczych córek trenera, Grażyna, została moją żoną.

– Jestem pierwszym z nas (to już wspomnienie Stanisława, współautora niniejszego

tekstu), który pod wpływem pana Mariana wybrał zawód nauczyciela wychowania fizycznego i trenera. W Jeleniej Górze zamieszkałem w 1948 r. i rozpocząłem naukę w Gimnazjum Handlowym. Przez pierwsze dwa lata praktycznie nie mieliśmy zajęć z wychowania fizycznego. Od września 1950 r. rozpoczął z nami zajęcia nowy nauczyciel. Po raz pierwszy w życiu miałem lekcje w sali sportowej i zetknąłem się z koszykówką. Profesor nie musiał długo namawiać mnie do rozpoczęcia treningów w sekcji KS „Budowlani”, której był trenerem. Niełatwe to były początki. Trafiłem do zespołu dobrze wyszkolonego technicznie, który, chociaż grał w ówczesnej klasie A i składał się głównie z juniorów, w meczach towarzyskich z „Wisłą” Kraków potrafił zmusić ligowców do największego wysiłku. Pewnie szybko zrezygnowałbym z tych zajęć, gdyby nie zachęty pana Mariana i dodatkowy czas poświęcony mi przez niego na indywidualne szkolenie.

Czas smutku po rozstaniu z bliskim i przyjaznym nam człowiekiem jest również czasem refleksji, wspomnień, podsumowania ważnego okresu życia, samooceny – pewnego rodzaju rachunku sumienia.

Nigdy już nie skorzystamy z jego życzliwych rad, wsparcia w trudnych chwilach, możliwości pochwalenia się sukcesami. Uświadamiamy sobie również, jak wiele cech osobowości przyjął od niego, jak często w postępowaniu wzorowaliśmy się na nim. Z żalem stwierdzamy, że zbyt mało okazaliśmy mu dowodów wdzięczności, zbyt rzadko zdobywaliśmy się na podziękowanie. Dzisiaj jest już za późno na to wszystko. Pozostał dług, który możemy spłacić przynajmniej w części. Powinniśmy utrwalić jego ślad tak, żeby wszyscy, którzy przyszli i przyjdą po nim, wiedzieli komu zawdzięczają przede wszystkim to, że w swojej pracy nie przyszli na ugór, a na grunt z wielkim trudem przeorany przez tego pioniera wychowania fizycznego i sportu na ziemi jeleniogórskiej.

Marian Koczwarą urodził się 3 lutego 1921 r. w Sokalu (województwo lwowskie), tam też ukończył szkołę powszechną, gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Sportem interesował się od najmłodszych lat. Był wszechstronny. Grał w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną, jeździł na łyżwach, grał w hokeja, uprawiał lekką atletykę, godziny spędzał w wodach Bugu.

Często odwiedzał z kolegami Lwów, zwiedzał miasto, oglądał imprezy sportowe. Jak wielu rodaków, musiał po wojnie opuścić strony ojczyste i wraz z rodziną zamieszkał w Gliwicach. W grupie pierwszych powojennych słuchaczy rozpoczął studia w warszawskiej AWF, którą ukończył w 1948 r., otrzymując kwalifikacje nauczyciela wychowania fizycznego, trenera koszykówki, a także instruktora siatkówki i łyżwiarstwa figurowego. Przedstawiciel organizacji Polska YMCA zaproponował mu pracę w jednej ze swoich placówek i dzięki temu młody absolwent trafił do Jeleniej Góry. Władze PRL niechętnie widziały działalność Young Men's Christian Association (Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej) i w listopadzie 1949 r. zakazano jej działalności. Obiekty przejęło nowo utworzone Stowarzyszenie „Ognisko”. Ono z kolei przestało istnieć w marcu 1952 r., a w jego miejsce powołano Młodzieżowy Dom Kultury.

Oprócz siedziby przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie, YMCA posiadała schronisko im. Bronisława Czecha w Karkonoszach. Tam Marian poznał jedną z pracownic, Krystynę Foitzik, z którą wkrótce zawarł małżeństwo.

Wydarzenia minionych lat zadecydowały o trzech wielkich miłościach pana Mariana, którym został wierny na zawsze. Żona, Lwów, o którym mógł opowiadać bez końca, i sport. W tamtych odległych latach pan Marian był najlepiej i najbardziej wszechstronnie przygotowanym nauczycielem w swojej specjalności, nic więc dziwnego, że większość dyscyplin sportowych, uprawianych dzisiaj przez jeleniogórczan, miało swój początek w obiektach przy ulicy Skłodowskiej-Curie.

– Na prowizorycznych skocznicach, rzutniach i bieżni odbywały się jedne z pierwszych imprez lekkoatletycznych – wspomina Leszek Kuźma, znany szkoleniowiec, nauczyciel i działacz sportowy Jeleniej Góry. W magazynie wyszperaliśmy bambusowe tyczki i wraz z Wieśkiem Nowosielskim, Egonem Myśliwcem, Ryśkiem Makucem i paroma innymi zapaleńcami, instruowani przez pana Koczwarę, rozpoczęliśmy treningi wieloboju. Zamiast poprzeczki do skoku wzwyż, używaliśmy sznurka. Skoki o tyczce odbywały się przez przysłowiowy trzepak, biegi na 400 metrów i 1500 metrów rozgrywaliśmy na pagórkowatej trasie wokół boiska przy sali sportowej.

Wiele treningów przeniosło się niebawem na przydomowe podwórka i łąki. Ilość trenu-

jących zwiększała się i wkrótce powstała Sekcja Lekkoatletyczna przy TKS „Budowlani”. Imprezy przeniesione zostały na stadion przy ul. Złotniczej, ale w okresie zimowym jeszcze przez parę lat w sali YMCA, później „Ogniska”, odbywały się zawody halowe. Część podłogi była podnoszona i kryła pod sobą skocznię. W programie były następujące konkurencje: skoki na dal, wzwyż, trójskok z miejsca i z rozbiegu oraz pchnięcie kulą. Były to lata, kiedy odnotowywano nieoficjalne rekordy świata w skokach z miejsca. W tych imprezach stawał pierwsze kroki późniejszy czołowy trójskoczek Zdzisław Chromiński, młodszy brat średniodystansowca Stanisława, w następnym okresie wieloletniego trenera LZS-u Jelenia Góra.

Przygotowania narciarzy do sezonu zimowego odbywały się również w sali YMCA, na terenach obok niej i na Wzgórzu Kościuszki. W sezonie zimowym były organizowane wyjazdy do schroniska im. Bronka Czecha, a na śnieg wychodzili zjazdowcy na osłą łączkę nad polaną, także noszącą imię tego sportowca. Bardziej wytrawni susowali od spalonego schroniska Henryka, którego ruiny górowały nad Wielkim Stawem. W tej grupie prym wiódł oczywiście Egon Myśliwiec, w następnych latach wielokrotny mistrz Dolnego Śląska.

Niewielu mieszkańców naszego miasta wie, że reprezentanci Polski w szermierce, bracia Kuszewscy, którzy pewnie przypadkowo zdobyli gdzieś sprzęt, pierwsze kroki stawiali pod dachem gościnnej „Imki”.

Przedstawiciele wszystkich dyscyplin umawiali się na spotkania w świetlicy przy Skłodowskiej, na treningi i mecze ping-ponga. Imprezy mistrzowskie i turnieje w tej dyscyplinie sportu przyciągały liczne rzesze młodzieży i były tematem długich rozmów. Podobnie było z szachami, zwłaszcza od czasu, gdy zamieszkał w Jeleniej Górze trener tej dyscypliny, a także i zapasów – Julian Jaszczuk.

Jeleniogórski boks pamięta dużo lepsze czasy niż miało to miejsce w ostatnim okresie.

Mecze odbywały się w innych salach, ale w niektórych latach liczni sympatycy tego sportu godzinami obserwowali z balkonu, obok mieszkania pana Mariana (mieszkał z rodziną w trzech kłitkach w tzw. części sportowej Młodzieżowego Domu Kultury), treningi czołowych zawodników kraju i Dolnego Śląska, reprezentujących liczące się kluby.

Piłką nożną nie potrzebowała mecenatu „Imki”, ale duża grupa młodych adeptów futbolu grała w koszykówkę, siatkówkę, uprawiała lekką atletykę, podnosząc swoją sprawność i kondycję. Nie przypadkiem więc dwaj czołowi bramkarze tamtego okresu, Jurek Marczewski i Ludwik Konarski wywodzili się spośród wychowanków Mariana Koczwarę.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej świeżo upieczony rezerwista Waclaw Warszawski zgłosił się do kierownika działu wychowania fizycznego „Ogniska” z propozycją utworzenia gimnastycznego kółka zainteresowań. Wkrótce na balkonie został zainstalowany drążek gimnastyczny, natomiast pozostałe konkurencje ćwiczone w sali sportowej.

Z nastaniem pierwszych mrozów, bez względu na stan zdrowia oraz inne obowiązki, pan Marian rozpoczął prace przy lodowisku. Nie zdarzyło się, by gdziekolwiek w mieście było ono gotowe wcześniej niż w MDK i funkcjonowało dłużej niż właśnie tam, lub by w którymś roku nie było ono czynne. Jazdę na łyżwach uprzyjemniała muzyka, początkowo z prywatnego adaptera, później magnetofonu wystawionego w oknie pokoju Pana Mariana, szeroko otwartego na wewnętrzne podwórze obiektu.

W 1951 r. ogłoszony został konkurs na nazwę i emblemat organizacji sportowej zrzeszającej uczniów szkolnictwa zawodowego. Pan Marian zaproponował, żebym zastanowił się nad jakimiś propozycjami – mówi Staszek Czajewicz. Nic nie przychodziło mi do głowy – dodaje – i powiedziałem, że rezygnuję z udziału w konkursie. – Ale ja mam projekty i upoważniam ciebie do wysłania ich w swoim imieniu – powiedział profesor i wręczył mi dwie karki. Na jednej był narysowany emblemat, na drugiej nazwa: Zrzeszenie Sportowe Szkół Zawodowych „Zryw”. Wielkie było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się, że emblemat tylko nieznacznie zmodyfikowano, a nazwę przyjęto bez zmian. Jak mogłem, najszybciej pobiegłem do pana Mariana z gratulacjami. – Gratulacje należą się tobie, bo przecież ty wysłałeś projekty, więc są twoje – przekonywał mnie profesor. Taki właśnie był nasz trener.

W 1956 r. w Technikum Mechanicznym rozpoczął pracę absolwent wrocławskiej WSWF, Stanisław Radwański. Szybko skontaktował się z Marianem Koczwarą i założył

sekcję piłki ręcznej ZSSZ „Zryw” Jelenia Góra. Na znaczące efekty jego pracy nie trzeba było długo czekać. Wkrótce powstały w całym kraju Międzyszkolne Kluby Sportowe i drużyna Staszka wystartowała w barwach MKS Jelenia Góra.

Jedną z dyscyplin, która jeleniogórskiemu sportowi przyniosła najwięcej laurów, jest lekkooatletyka. Sekcjom „Budowlanych”, „Startu”, „Unii”, LZS-u, Jeleniogórskiego Klubu Sportowego zarządy klubów nie stworzyły dogodnych warunków pracy, nie więc dziwnego, że nie odnotowały one na swoim koncie wielkich sukcesów. Dopiero po utworzeniu w 1959 r. sekcji przy MKS „Amator” (późniejszy MKS MDK „Amator” i MKS MDK „Karkonosze”) nasi młodzi zawodnicy zaczęli uzyskiwać rezultaty kwalifikujące ich na listy czołowych juniorów, w tym także rekordzistów i reprezentantów Polski. Drużyna przez wiele lat toczyła równą walkę z najlepszymi zespołami: „Zawiszą”, „Śląskiem”, „Skra”, MKS-em – AZS-em Warszawa. Spośród nich wyrosli olimpijczycy: Ryszard Skowronek (rekordzista Polski w dziesięcioboju), Andrzej Kupczyk (rekordzista Polski w biegu na 800 m.), Jan Cych, Waldemar Glinka, Andrzej Stępień, reprezentanci kraju: Władysław Kiczko, Małgorzata Lisowska oraz liczna grupa zawodników reprezentujących pierwszoligowe zespoły.

Przez kilka lat stadion przy ul. Złotniczej i korty obok basenu pływackiego, były pod opieką Zakładu Zieleni Miejskiej. Nie były to najlepsze lata dla tych obiektów. Ze stadionu korzystali przede wszystkim piłkarze, więc boisko było utrzymywane w stanie umożliwiającym rozgrywanie na nim meczów. Tenis traktowany był jak kula u nogi. Kortom groziła całkowita dewastacja. Wtedy już dyrektor MDK, Marian Koczvara, postanowił przygarnąć i tę dyscyplinę pod swoje skrzydła. W jaki sposób zdołał pozyskać pieniądze na remont i utrzymanie obiektu, pozostało jego tajemnicą. Dzisiaj miłośnicy białego sportu, jak nazywano przed laty tenis ziemny, mogą trenować i grać na uratowanym obiekcie.

Bazę do treningów i możliwość szkolenia młodych łuczników znalazł u pana Mariana Henryk Chemicz. W 1975 r. w Dziale Wychowania Fizycznego powstało kółko zainteresowań łuczników. Był to początek późniejszej sekcji młodzieżowej KKS „Zapłon”, której wychowankowie wielokrotnie zdobywali medale na mistrzostwach naszego województwa.

Kiedy Julian Jaszczuk zjechał do Jeleniej Góry z matą zapaśniczą, zarząd żadnego klubu nie wyraził chęci na utworzenie nowej sekcji w naszym mieście. Wtedy udał się do pana Mariana i przyszli mistrzowie mogli rozpocząć szkolenie w sekcji MKS-u.

Często powtarzamy, że sukces ma wielu ojców. Z pewnością bracia Kazimierz i Józef Lipieniowie, Stanisław Szponar – były prezes PZZ, obecnie wiceprezes odpowiedzialny za styl klasyczny, Jan Żurawski, Edward Masełko, Zbigniew Górecki, Leszek Użałowicz, Mirosław Wieczorkiewicz, Gustaw Rogulski, Jan Gniewek, Paciejewski – zawdzięczają swoje medale olimpijskie, tytuły mistrzów świata, Europy, Polski i liczne zwycięstwa w innych prestiżowych imprezach, pracowitości i talentowi, a także trenerom; jednakże bez pomocy Mariana Koczvary – prezesa, sekretarza, magazyniera MKS-u, gospodarza sali sportowej i dyrektora MDK – pewnie w ogóle nie trafiliby do kwalifikowanego sportu. Zasługi zostały zauważone i docenione w Polskim Związku Zapaśniczym, który uhonorował pana Mariana swoim najwyższym wyróżnieniem – Złotą Odznaką PZZ. Z grupy tych zawodników wywodzi się, nadal aktywny jako trener, Czesław Czerniec. Warto również wspomnieć, że swoich sił na macie próbował niegdyś Eugeniusz Sroka.

Przez wiele lat biura administracji szpitala przy ul. Żeromskiego mieściły się w barakach. Po przeprowadzce do innych pomieszczeń zabudowania przeznaczono do likwidacji. Po długotrwałych staraniach Marian Koczvara uzyskał zgodę na ich rozbiórkę i przetransportowanie na teren MDK. Wkrótce powstała tam tania baza noclegowa dla wycieczek młodzieżowych, obozów sportowych i zawodników przyjeżdżających do Jeleniej Góry na zawody. Efekt był taki, że szybko wzrosła ilość imprez sportowych wysokiego szczebla w kategoriach juniorów i młodzików.

Do dyscyplin sportowych, które najwcześniej trafiły pod gościnny dach przy ul. Skłodowskiej, należy też siatkówka. Mecze, zarówno kobiet jak i mężczyzn, przyciągały tłumy kibiców. Doping i atmosfera na widowni niczym nie ustępowały temu, co obecnie obserwujemy na meczach rozgrywanych przez reprezentację Polski, z tym, że nie było chulikańskich wybryków ani niewłaściwego zachowania widowni. Do dzisiaj zastanawiamy się, jak wytrzymała ów doping rodzina pana Mariana, którą od tłumy widzów dzieliły tylko cienkie drzwi.

W tej sali rozpoczął pierwsze treningi jeden z braci Maleszewskich, który po prze-

prowadzeniu się do Wrocławia przez długie lata był filarem pierwszoligowego zespołu „Gwardia”.

Niekwestionowany tytuł królowej sportu w sali YMCA, „Ogniska” i MDK, miała przez wszystkie lata koszykówka. Cieszyła się największą popularnością wśród widzów i młodocianych adeptów sportu. Początkowo drużyna oparta była na starszych zawodnikach, grających również w siatkówkę, ale bardzo szybko zastąpili ich wychowankowie pana Mariana. Byli to przede wszystkim uczniowie Gimnazjum i Liceum Elektrycznego, ale także „żeromszczacy” i chłopcy z Gimnazjum i Liceum Handlowego. Podstawowy skład stanowili: świetny technik i najszybszy w zespole Zenek Zaleta (kapitan), Jasio Tokarski, nieprzeciętny humorysta, ulubieniec całej drużyny, przesympatyczny Janusz Wichowski („Somsiad” – mieszkał obok „Imki”), Jurek Bilski, Bogdan Grabowski, Zbyszek Jachnicki („Louis”) i Zdicho Kosowski („Małpa”). Niemal cały swój wolny czas zawodnicy spędzali razem, jeśli nie na terenie „Imki”, to na wyprawach w góry, na Perłę Zachodu lub w inne okolice miasta. Nic dziwnego, że na boisku chłopcy rozumieli się, jak mało który zespół przeciwników. Było to z pewnością podstawą wielu sukcesów drużyny. – Jako zawodnik, później nauczyciel i trener nigdy już nie zetknąłem się z tak zżytym zespołem ludzi – dodaje Stanisław Czajewicz. To dzięki nim i ich trenerowi koszykówka w Jeleniej Górze niezmiennie cieszy się popularnością, a wychowankom ich trenera zawdzięczamy pierwszą ligę „Spartakusa” i ekstraklasę Klubu Uczelnianego AZS Kolegium Karkonoskie.

Czuwał także pan Marian nad tym, aby informacje o wydarzeniach w sporcie jeleniogórskim trafiały do prasy. Namówił w późniejszych latach renomowanych reporterów sportowych, między innymi: Bogdana Tuszyńskiego, Ryszarda Szymańskiego i Stanisława Bilskiego, uczniów jeleniogórskich szkół średnich, aby nawiązali współpracę z redakcją „Jeleniogórskiego Słowa Polskiego”.

Po latach, kiedy już mu czas na to pozwalał, Marian Koczwara sam zaczął pisać, między innymi w „Karkonoszach”, wykorzystując zgromadzone bogate materiały.

Mimo upływu lat pan Marian zachowywał dużą sprawność fizyczną. Oto wydarzenie, które już przerosło w anegdotę: Jeden z obozów koszykarzy był zorganizowany we Wrocławiu. Po zajęciach programowych drużyna wraz z opiekunem udała się na kąpielisko „Morskie Oko”. Trener wyszedł na trampolinę. Starszy pan z dosyć okazałym brzuszkiem przyciągnął uwagę chłopców leżących na plaży.

– Hej! Dziadek! Zejdź, bo się zabijesz! – krzyknął któryś z nich. Pan Marian jakby nie słyszał. Po paru podskokach na desce odbił się mocniej, wykonał salto i wyprostowany jak świeca wszedł do wody. Przez moment zapadła cisza, a za chwilę rozległy się oklaski. Zawodnicy, którzy przed skokiem swojego szkoleniowca obawiali się trochę kompromitacji, byli dumni nie mniej, niż gdyby sami dokonali takiego wyczynu.

– Panie trenerze, gdzie nauczył się pan takich pięknych skoków? – pytali.

– Ta ja z kolegami na Bugu całymi godzinami skakał do wody – powiedział trener celowo zaciągając ze lwowska...

Nie wszystkie pokazy kończyły się takim powodzeniem. Kiedyś demonstrując małym wrotkarzom jakąś ewolucję pan Marian upadł i złamał obie ręce. Wcale nie przeszkadzało mu to (po założeniu gipsu – rzecz jasna!) w prowadzeniu treningów ze swoimi koszykarzami.

Mimo tak licznych zajęć, potrafił jeszcze zająć się działalnością społeczną w komisjach rady miejskiej, w Komitecie Organizacyjnym Imprez „Września Jeleniogórskiego”, w Zarządzie Okręgowym i Miejskim Szkolnego Związku Sportowego i innych.

* * *

Za wyniki w pracy i społecznej działalności Marian Koczwara otrzymał wiele odznaczeń państwowych i resortowych, m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, Złote Odznaki PZKosz., TPD, Ruchu Przyjaciół Harcerstwa, TKKF, Złotą Odznakę za Zasługi dla Kultury Fizycznej i Sportu, wiele odznaczeń Szkolnego Związku Sportowego oraz przyznanych przez władze Dolnego Śląska, województwa jeleniogórskiego i miasta Jeleniej Góry. Jest też, co należy podkreślić szczególnie, kawalerem jednego z najcenniejszych

dla nauczycieli wychowania fizycznego odznaczeń – Medalu im. Jędrzeja Śniadeckiego, ustanowionego przez Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego i redakcję „Przeglądu Sportowego”, a przyznawanego za wybitne zasługi dla sportu szkolnego.

Marian Koczwarą zmarł 23 marca 2006 r. w Jeleniej Górze i tu został pochowany. Do Rady Miasta Jeleniej Góry wpłynął wniosek, podpisany przez grupę nauczycieli i trenerów, o nadanie Młodzieżowemu Domowi Kultury imienia Mariana Koczvary. Liczymy, że działalność i zasługi tego wspaniałego człowieka znajdą uznanie ojców miasta i prośba zostanie rozpatrzona pozytywnie.

Na koniec wypada wspomnieć o ostatnim etapie pracy zawodowej Mariana Koczvary, który uwieńczył jego dokonania w dziedzinie sportu i pozwolił wykorzystać niebywałą wiedzę – teoretyczną i praktyczną – w nadzorze pedagogicznym nad zajęciami sportowymi w szkołach Jeleniej Góry: Poczynając od roku 1975 aż do przejścia na emeryturę pan Marian pełnił funkcję wizytatora ds. wychowania fizycznego i sportu w Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego. Imponował – podopiecznym i zwierzchnikom – pracowitością i umiejętnością wyważonej oceny wszystkich dziedzin działalności sportowej wśród młodzieży szkolnej. Współorganizował ze Szkolnym Związkiem Sportowym imprezy sportowe według przemyślanego kalendarza, wykorzystując ze znanstwem możliwości – kadrowe i bazowe miasta i nadal inspirując działalność Młodzieżowego Domu Kultury, którego dział sportowy był pod jego merytoryczną opieką. Dysponując pięknym, kaligraficznym pismem prowadził kronikę uroczystości, zawsze dbając o ich odpowiedni poziom wychowawczy i rangę estetyczną. Dla znacznie młodszych od niego kolegów wizytatorów i zwierzchników (piszący te słowa współautor artykułu bezpośrednio nadzorował wówczas jego pracę) był wzorem przygotowania merytorycznego, zaangażowania i poczucia odpowiedzialności. Także i w tej dziedzinie pracy – obejmującej sprawy organizacyjne i nadzór pedagogiczny – do dziś można skutecznie czerpać z dorobku, metod postępowania oraz wielkiego otwarcia na sprawy międzyludzkie Mariana Koczvary.

Stanisław Czajewicz i Henryk Gradkowski

WITOLD DOLIŃSKI (1923-2005)

Witold Doliński został jeleniogórczaninem z chwilą przybycia do naszego miasta, tj. 4 czerwca 1945 r., stając się tym samym Pionierem Jeleniej Góry*. Zaraz po osiedleniu się zamieszkał przy ul. Okrzei, nie zmieniając już później swego adresu. Ale nie tylko w tym można Mu przypisać pionierstwo oraz stałość, bo również może się to odnosić do założenia jeleniogórskiej rodziny, jak i fotografii rzemieślniczej, w 1951 r. był jednym z założycieli Spółdzielni Pracy Fotografów, której prezesem został Józef Datz. Czas, jaki minął od przybycia do Jeleniej Góry,



* Patrz: *Księga Pionierów Jeleniej Góry*, Jelenia Góra 1988. Niniejsze wspomnienie nie ukazało by się w tej postaci, gdyby nie uprzejmość syna Pana Witolda, tj. Jana Dolińskiego, za co składam w tym miejscu podziękowanie.

a rozpoczęciem tu pracy jako fotograf-rzemieślnik, to raptem tydzień, to tyle, by zdążyć znaleźć jakieś lokum, rozpakować przywieziony ze sobą bagaż, pobieżnie poznać miasto i rozejrzeć się za pracą.

Witold Doliński przyjechał na Śląsk z Kołomyi, gdzie się urodził 13 maja 1923 r., a więc pochodził z przedwojennych terenów naszej Galicji Wschodniej. W 1945 r., jak miliony Polaków po II wojnie światowej, przeszedł exodus migracji i przesiedleń. Miał wtedy 22 lata, więc był w wieku, w którym człowiek zazwyczaj tryska energią. Chciał jak najszybciej powrócić do ulubionej pracy fotografa, jaką wcześniej wykonywał w Kołomyi.

W Jeleniej Górze udało mu się zatrudnić w zakładzie fotograficznym Jana Szłeka *Foto-Janek*, mieszającym się przy ul. Pocztowej. Rozpoczął też zaraz starania o uzyskanie odpowiednich uprawnień fotografa-rzemieślnika. Uzyskał je z dniem 29 lipca 1946 r., po uprzednim zdaniu egzaminu czeladniczego wobec przedstawicieli Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. Był wtedy 403-cim czeladnikiem-fotografem na Dolnym Śląsku. Następnie objął zakład przy ul. Kolejowej (dzisiaj 1 Maja, gdzie dziś mieści się zakład „Foto-Zajac”). Po pewnym czasie, wraz ze współnikiem Tomaszem Więckowskim, prowadził zakład fotograficzny przy ul. Konopnickiej. Nie było to ostatecznie, ani najbardziej usadowione w pamięci jeleniogórczan miejsce Jego pracy. Takim stał się dopiero zakład fotograficzny przy ul. 1 Maja 42, znajdujący się koło cerkwi, charakterystycznego zabytku w mieście. Tu w parterowych pomieszczeniach starej kamienicy znajdowało się atelier i laboratorium fotograficzne – prawdziwe królestwo Witolda Dolińskiego, przez które przewinęło się wiele pokoleń jeleniogórczan oraz przebywających w naszym grodzie turystów. W miejscu tym trwał on aż do 2000 r., gdy kamienica została sprzedana w ręce prywatne. Witold Doliński przeniósł wówczas siedzibę swego zakładu do lokalu przy ul. Armii Krajowej 16, prowadząc go tam wspólnie z synem Janem.

Witold Doliński był znakomitym fachowcem w swoim fachu, prawdziwym rzemieślnikiem. Jego fachowość w 1967 r. potwierdziło Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu, nadając Mu dyplom i tytuł mistrza w zawodzie fotografa. Doliński specjalizował się w fotografii portretowej, bardzo często wykonując zdjęcia potrzebne do dokumentów. Była to od początku do końca fotografia czarno-biała, której, pomimo zmieniających się technologii oraz mód, pozostał wierny w praktyce do końca. W tym przywiązaniu do tradycji przejawiało się piękno Jego pracy. Był chyba ostatnim w regionie fotografem-rzemieślnikiem, u którego można było zrobić czarno-białą „fotkę”. Zaś fakt, iż stale miał klientów dowodzi, iż fotografia czarno-biała w usługowce wciąż żyje, że jest na nią zapotrzebowanie. Miał też rzesze stałych klientów, którzy Go odwiedzali i wspominali dawne czasy, ciesząc się tym, że prowadzi On jeszcze swój zakład.

Pomimo dawno osiągniętego wieku emerytalnego był wciąż aktywny w fotografii rzemieślniczej, nawet w nowym zakładzie, prowadzonym de facto przez Jego syna, można Go było często spotkać jeszcze w 2005 r., choć miał już wówczas 82 lata. Dowodzi to Jego wielkiego przywiązania do zawodu.

Witold Doliński za swoją nieprzerwaną, 60-letnią pracę w zawodzie fotografa-rzemieślnika, ma z pewnością stałe miejsce w historii miasta Jeleniej Góry, a także w historii fotografii rzemieślniczej w ogóle. Za swą pracę był On wielokrotnie nagradzany i wyróżniany.

Witold Doliński zmarł 28 grudnia 2005 r. Pochowany został 30 grudnia na starym cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze, żegnany z wielkim smutkiem przez Rodzinę, grono przyjaciół i znajomych. Dla tych, którzy o tym fakcie dowiedzieli się później, zwłaszcza tych, którzy znali Go lepiej i cenili, Jego śmierć była nie tylko smutnym zaskoczeniem, ale także swoistą cezurą. Wraz z Jego odejściem skończył się pewien etap jeleniogórczkiej fotografii, fotografii czarno-białej, ale niezwykle barwnej wewnętrznym światłem, jakie potrafił tchnąć w niemal każde wykonane przez siebie zdjęcie.

Witold Doliński był skarbnicą wiedzy o czasach tworzenia się rzemiosła fotograficznego w Jeleniej Górze – niestety skarbnicą niewykorzystaną.

Jan Foremny

TADEUSZ KACZMAREK (1937-2006)



Urodził się 30 sierpnia 1937 r. w Kaliszu. Studiował we wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na Wydziale Architektury Wnętrz. W 1965 r. uzyskał dyplom z wyróżnieniem. Po studiach zamieszkał w Jeleniej Górze, z którą na stałe związał swój los.

W latach siedemdziesiątych stworzył wiele realizacji w zakresie architektury wnętrz (nie istniejących do dziś): motel „Relaks” i kawiarnia PTTK w Szklarskiej Porębie, kawiarnia Domu Kultury w Nowej Rudzie, klub „Radar” w Mysłakowicach, wnętrze Galerii Sztuki Współczesnej MPiK w Jeleniej Górze. Współpracował z jeleniogórskim muzeum przy aranżacji wystaw. Zaprojektował stałą wystawę grafiki Józefa Gielniaka w salach muzeum czynną w latach 1977-1979. Projektował plakaty, foldery, druki okazjonalne.

Równolegle tworzył prace graficzne (linoryty i litografie) i malarskie. W tym czasie brał udział w licznych konkursach zdobywając nagrody i wyróżnienia: II i III nagroda oraz wyróżnienie w konkursie na „Pamiętkę Lubuską” (1971), Międzynarodowy Konkurs Graficzny „Mare” (III nagroda w 1975, wyróżnienie w 1977, nagroda i wyróżnienie w 1979), wyróżnienie na II Konkursie Graficznym im. J. Gielniaka, Jelenia Góra (1979).

W późniejszym czasie zajął się wyłącznie malarstwem sztalugowym i rysunkiem. W połowie lat osiemdziesiątych rozpoczął pracę pedagogiczną. W latach 1986-2000 uczył malarstwa i rysunku w Liceum Plastycznym w Jeleniej Górze, w latach 1986-1990 pełnił tam funkcję wicedyrektora. W ostatnim czasie działał aktywnie w Stowarzyszeniu Wspierania Przyjaźni Miast Partnerskich Erfstadt – Jelenia Góra.

Brał udział w wystawach zbiorowych malarstwa i grafiki w wielu miastach Polski, w Finlandii i Niemczech.

Ważniejsze wystawy indywidualne: Jelenia Góra (1974, 1992, 1994, 1999, 2000, 2004), Wrocław (1976), Francja (Tenteling 1993, Forbach 1994), Niemcy (Planeta AG Radebeul 1995, 1996, 2005, Schloss Arkadenhof w Bedburg 1995, Atelier am Mainstag w Margetshochheim-Würzburg, ratusz w Erfstadt-Liblar 1997). W marcu 2006 r. w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze odbyła się retrospektywna wystawa z okazji 40 lat działalności artystycznej.

Prace w zbiorach: Muzeum Karkonoskiego i Galerii BWA w Jeleniej Górze, Muzeum Narodowego w Warszawie, Gdańsku i Szczecinie, Muzeum Historii Miasta Gdańska, Kupferstich-Kabinett w Dreźnie, Arthotek w Erfstadt w Niemczech, Wäinö Aaltosen Museo w Turku i w Taidemuseuo w Rauman w Finlandii oraz prywatnych

Otrzymał wiele odznaczeń i medali:

Zasłużony Działacz Kultury 1978

Medal Honorowy „Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry” 1980

Medal 40-lecia Polski Ludowej

Złoty Krzyż Zasługi (1989 i 2004)

Nagroda Jeleniogórskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „za utrwalanie piękna naszych gór w malarstwie i grafice” 1986

Nagroda Miasta Jeleniej Góry „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki” 1985 i 2005.

W swojej twórczości malarskiej był realistą. Chętnie malował pejzaże wiernie przedstawiając otaczającą Go rzeczywistość. Nie stronił też od martwych natur, szczególnie chętnie uwieczniał kwiaty. Dla odbiorców pozostanie jednak malarzem koni! Konie na pastwisku, ciągnące wóz, sanie, galopujące na wyścigach, w czasie polowań, kuligów były

jego najczęstszymi tematami. Malował akwarele, pastele, ale jego ulubioną techniką była tradycyjna technika olejna.

Warto przytoczyć słowa samego artysty będące wyrazem jego credo artystycznego:

...Malarstwo zawsze było i jest sposobem postrzegania świata, tego dobrego i tego złego, sposobem swoistego stosunku do rzeczywistości, aktualnych realiów kulturowych, obyczajowych i tych „zwykłych” wynikających z faktu, że istniejemy „tu i teraz”.

Polska sztuka współczesna często była pełna mglistości, bajdurzenia, nieokreślonych bliżej gestów, czy niedokończonych zrywów. Sądzę, że z tych właśnie powodów, tak szybko i z zadziwiającą łatwością przyjmowały się u nas kierunki powstające w innych uwarunkowaniach, wyrastające z innej artystycznej gleby.

W sposób często niezrozumiały dla samych twórców (i krytyków) przyjmowały się wszelkiego rodzaju „-izmy” i nowinki.

W efekcie tych poczynań, rzeczywistość zmieniała się w coś pozbawionego „konturów”, w bliżej nieokreśloną sielską lub skrajnie dramatyczną grę zjaw, plam i niedopowiedzeń. Ludzie myślący poważnie przeżywają takie sytuacje w sposób bolesny, lecz z nadzieją, że coś jednak robić warto – stokrotnie warto.

Bywa dużo okazji do chwil zwątpienia, lecz nie wolno rezygnować ze swoich artystycznych umiłowań.

Tadeusz Kaczmarek zmarł 12 września 2006 r. w Jeleniej Górze. Pół roku po uroczystości otwarcia wystawy wieńczącej jego czterdziestoletni dorobek artystyczny. Został pochowany na nowym cmentarzu w Jeleniej Górze – Cieplicach.

Katarzyna Kulakowska

Z ČESKÉHO RÁJE A PODKRKONOŠÍ. VLASTIVĚDNÝ SBORNÍK, svazek 17 i 18, Semily 2004 i Semili-Turnov 2005, ss. 303 i 351 + 1 nlb.

Powiatowe Archiwum Państwowe Semily wydało w latach 2004-2005 kolejne dwa tomu swojego rocznika noszącego tytuł „Z Českého ráje a Podkrkonoší” (Z Czeskiego Raju i Podkarkonoszy) z podtytułem „periodyk krajoznawczy”, który poświęcony jest dziejom zachodniej części czeskich Karkonoszy i ich Pogórza. Oba tomy przynoszą szereg interesujących materiałów dotyczących wspólnych nam z Czechami gór. Redaktorem naczelnym periodyku jest PhDr Ivo Navrátil, dyrektor Powiatowego Archiwum Państwowego w Semily.

Tom 17 z 2004 r. otwiera opracowanie Petra Hartmana i Jana Prostředníka *Záchranný výzkum středověké zásobnice na hradě Valdštejnu* (Badania ratownicze średniowiecznej spiżarni na zamku Waldsztejn). Zamek ten, założony prawdopodobnie w końcu XIII w., znajduje się koło miejscowości Mašov w powiecie Semily. Opisane w tekście badania archeologiczne przeprowadzono w latach 2002-2003. Dalej Petr Uličný prezentuje artykuł pt. „*Item zedníkům na nějaký sloupky do štítu dáno...*” (Rok 1630 na stavbách Albrechta z Valdštejna v registrech baušrejberských) – („Przeto murarzom na jakąś kolumnę szczytową dano...”. Rok 1630 na budowach Albrechta Wallensteina w rejestrach budowlanych). Jest to studium omawiające, zakrojone na szeroką skalę prace budowlane, prowadzonych w czeskim Jičynie przez Wallensteina. Studiu to oparte zostało na budowlanym rejestrze wpływów i wydatków z 1630 r. Z kolei Robert R. Novotný prezentuje artykuł pt. *Sporturnovského světského a řeholního kléru ve třicátých letech 18. století* (Zatarg świeckiego i zakonnego kleru z Turnova w latach trzydziestych XVIII w.), który jest pierwszą próbą ukazania istnienia w XVIII w. regionalnego miejsca pielgrzymkowego na pobliskim zamku Waldstein. Następne strony zajmuje kolejne już studium historyczne Pavla Jakubca o karkonoskiej społeczności żydowskiej. Tym razem zatytułowane *Mozaika židovských rodin na Železnobrodsku v 18. až 20. století* (Mozaika rodzin żydowskich w okolicach Żelaznego Brodu w XVIII-XX w.), a ukazujące nie tylko losy tej grupy narodowościowej, ale także pozostałe do dziś ślady ich niegdyś obecności. Artykuł zamyka lista Żydów, którzy zamieszkiwali badany region w 1938 r. Niemal przy każdym nazwisku widnieje uwaga dotycząca ich śmierci, która w większości wypadków nastąpiła w niemieckim obozie koncentracyjnym w Terezynie. Kolejny badacz, Antonín Langhamer, w artykule pt. *Kozákov ve výtvarném umění, literatuře a hudbě* (Kozákov w rzemiośle artystycznym, literaturze i muzyce) przedstawia wszystkie wymienione w tytule opracowania zagadnienia, odnoszące się do bardzo charakterystycznej góry Kozákov (744 m n.p.m.), położonej niedaleko Turnova. Po tych artykułach następują „Studia i materiały”, zawierające następujące opracowania: Eva Ulrychová *Soupis zaniklých středověkých vsí na Jičínsku* (Wykaz zanikłych wsi średniowiecznych w okolicach Jiczyna); Hana Kábová, *Josef Vítězslav Šimák v korespondenci s Antonínem Rezkem a Josefem Kalouskem (Edice)* (Edycja korespondencji Josefa Vítězslava Šimáka z Antonínem Rezkem i Josefem Kalouskem); Petr Uličný, *Z opravy severní fasády Valdštejnova casina u Jičina*; Ulrich Junker, *Pamětní bible. Kronika pro Rokytnici nad Jizerou* (Biblia pamiątkowa. Kronika Rokitnicy nad Izera); Miroslav Cogan, *Antonín Karč, umělec tvaru a barvy* (Antonín Karč, artysta formy i koloru); Tomáš Řídkošil, *Kamčatské vulkány* (Wulkany Kameczatki). Ponadto w tomie tym zamieszczono życiorysy dwóch osób: Josefa Dufka i Ladislava Havlíčka. Całość zamyka kronika oraz recenzje i omówienia publikacji regionalnych. Wśród tej ostatniej znalazła się także recenzja dwóch tomów (34 i 35) „Rocznika Jeleniogórskiego”.

Tom 18 z 2005 wydany został przez Archiwum wspólnie z Muzeum Czeskiego Raju w Turnowie (Muzeum Českého ráje v Turnově). Otwiera go artykuł Stanislava Kasíka pt. *O znaku města Nové Paky* (O herbie miasta Nova Paka), bardzo szczegółowo prezentuje dzieje i poszczególne elementy znaku miejskiego, od średniowiecza po dzień dzisiejszy,

choć najstarsze zachowane wyobrażenie pochodzi dopiero z 1615. Z kolei Petr Uličný kontynuuje dzieje budowli prowadzonych przez Wallensteina, lecz tym razem omawia czasy późniejszym niż w poprzednim tomie, bo rok 1632, a to wszystko w artykule pt. „*Item na lipové cestě spotřebováno...“ Rok 1632 na stavbách Albrechta z Valdštejna v registrech baušrejborských* („Przeto na lipową drogę zużyto...”. Rok 1630 na budowach Albrechta Wallensteina w rejestrach budowlanych). Po nim następuje artykuł Davida Marka, pt. *Turnov v životě jednoho z jeho primátorů. Příspěvek k dějinám města na konci třicetileté války* (Turnov w życiu jednego z jego burmistrzów. Przyczynek do dziejów miasta w końcu wojny trzydziestoletniej). Konkretnie chodzi tu o Jana Vodslona, sprawującego urząd burmistrza przez 20 lat. O rodzinach żydowskich, tym razem w rejonie miejscowości Svijany, w piątej już części opisującej dzieje społeczności żydowskiej w Czeskim Raju, zaprezentował Pavel Jakubec w artykule pt. *Příběhy svijanských Židů. Ze života židovských rodin na svijanském panství* (Przypadki svijanských Żydów. Z żywota żydowskich rodzin w svijanskim państwie). Następnie Kateřina Jeníčková prezentuje artykuł pt. *Eleonora Prošková. K počátkům emancipace žen na malém městě* (Eleonora Prošková. Ku początkom emancypacji kobiet w małym mieście). Ukazano tutaj jedną z najważniejszych osobistości w Turnovie i okolicach przełomu stuleci, jaką była, żyjąca w latach 1844-1910 tytułowa E. Prošková. Inną osobistość przedstawił nam w kolejnym tekście Miroslav Cogan. Jego artykuł, noszący tytuł *Josef Drahoňovský a česká glyptická škola* (Josef Drahoňovský a czeska szkoła glyptyki) stanowi część I większego założenia, omawiającego dzieje rzemiosła artystycznego, reprezentowanego przez Józefa Drahoňovskiego (1877-1938), specjalizującego się w rzeźbieniu w szlachetnych i półszlachetnych kamieniach. Ivo Navrátil opracował natomiast artykuł pt. *Letáková akce na Turnovsku v roce 1948* (Akcja ulotkowa w rejonie Turnova w roku 1948), ukazujący sprzeciw Czechów wobec przewrotu komunistycznego, jaki dokonał się w 1948 r. Materiały do tekstu pochodzą z akt dwóch procesów, jakie władze komunistyczne wytoczyły organizatorom ówczesnej akcji ulotkowej. Po tych artykułach umieszczone zostały materiały rozmaitych badań. Otwiera je sprawozdanie archeologiczne trzech autorów: Jana Prostředníka, Petra Hartmana i Petera Šída, pt. *Archeologický a stavebně historický průzkum domu čp. 450 v Sobotecké ulici v Turnově* (Badania archeologiczne i historyczno-budowlane w domu nr 450 przy ul. Soboteckiej w Turnovie). Na stanowisku tym archeolodzy pracowali w 2004 r. odkopując pozostałości sięgające końca XIII w. Drugim materiałem jest ; Jan Prostředník, *Příspěvek k poznání haltýřů v historickém jádru Českého Dubu* (Przyczynek dla poznania). Autor prezentuje ciekawe odkrycie, jakiego w czasie ratowniczych prac archeologicznych w 2003 r. dokonano w historycznej części miasta Českí Dub. Jest nim, pochodzące z późnego średniowiecza specjalny zbiornik, w którym trzymano żywe ryby i raki przeznaczone do spożycia. Zbiornik ten pełnił też rolę przeciwożarowego rezerwuaru wody, jak również wykorzystywany był w innych celach. Po tych dużych studiach, umieszczono kilka małych przyczynków, a mianowicie: Martina Nechvíle *Archeologický příspěvek k počátkům hradu Kostí* (Archeologiczny przyczynek do początków grodu Kost); Pavla Jakubca *Památky dopravního značení na Jičínsku a Semilsku* (Zabytkowe znaki komunikacyjne wokół Jiczyna i Semily); Tomáše Řídkošíla *František Pošepný a jeho význam pro geologii po 110 letech* (František Pošepný i jego znaczenie dla geologii po 110 latach); Karla Hviždala *Dvě metafory Karla Krause a naše noviny* (Dwie metafory Karla Krause a nasze gazety); Tomáše Řídkošíla *Český ráj evropským geoparkem* (Czeski Raj europejskim geoparkiem). Po nich następują życiorysy sześciu osób, a po nich „Kronika”, zawierająca sprawozdania lokalnych instytucji kulturalnych z ich działalności w 2004 r. Całość zamykają recenzje i omówienia publikacji regionalnych i regionu dotyczących.

Każdy artykuł posiada streszczenie w języku niemieckim. Od kilku lat redakcja tego rocznika wydaje też do niego specjalny dodatek (Supplementum). W 2005 r. ukazał się już 10 taki dodatkowy tom, zawierający materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniach 22-23 kwietnia 2000 r. w Sedmihorkách na temat „Ruralismus. Jeho kořeny a dědictví. Osobnosti – díla – ideje” (Ruralizm. Jego korzenie i dziedzictwo. Przedstawiciele – dzieła – idee), wydane w Semily 2005, ss. 342. Warto zauważyć, iż w konferencji tej uczestniczyła też czynnie polska badaczka, Ilona Gwóźdź-Szewczenko, a jej referat pt. „W kręgu Czartarka. Tendencje ruralistyczne w polskiej literaturze międzywojennej”, zostały opublikowane w niniejszym zbiorze.

Podobnie jak w poprzednich latach, tak i w obu prezentowanych tomach, zawartość

czasopisma jest rozległa. Zwraca uwagę, iż umieszczone tu prace oparte są głównie na badaniach źródłowych (archiwalnych i archeologicznych), co znacznie podnosi ich walor poznawczy. Niezwykle cenne są tu m.in. sprawozdania z prac archeologicznych, dzięki którym ich wyniki szybko docierają do szerokiego kręgu badaczy różnych zainteresowanych dyscyplin. Niestety, u nas na podobne sprawozdania, nawet z ważnych odkryć polskich archeologów, trzeba czekać latami, a w przypadku badań regionalnych często nigdy nie ukazują się one drukiem.

Ivo Łaborewicz

Ivo Łaborewicz, MACIEJOWA. ZARYS DZIEJÓW I OPIS KRAJOZNAWCZY, Maciejowa 2006, ss. 77

Zarys dziejów i opis krajoznawczy Maciejowej, autorstwa znanego miłośnika historii regionalnej Ivo Łaborewicza, który pojawił się w tym roku na rynku księgarskim, stanowi pierwszą po roku 1945 próbę szerszego potraktowania historii miejscowości Maciejowa. Dziś może ona, z uwagi na zmiany, jakie zaszły w strukturze granic w okolicach Jeleniej Góry, stanowić niejako uzupełnienie monografii miasta.

Praca ma powszechnie stosowaną w tego typu wydawnictwach strukturę. Część pierwsza składa się z opisu bazy źródłowej oraz stanu badań. Potraktowano ją bardzo skrupulatnie; dotyczy to zarówno materiałów archiwalnych, jak i literatury niemieckiej oraz polskiej.

Druga część składa się z rozważań nad etymologią nazwy Maciejowej, o której pierwsze wzmianki jako o „Meynwalde” pochodzą z początku XIV w., aż do powstania w grudniu 1946 r. nazwy obecnej. Autor omawia następnie nazwy ulic, z których większość pojawiła się pod koniec lat 70-tych ubiegłego stulecia, wraz z dokładnym opisem pochodzenia nazwy oraz daty i uchwał wprowadzających je w życie. Część tę kończy zestawienie nazw obiektów fizjograficznych w okolicach lub na terenie miejscowości, które posiadają nazwę urzędową, wraz z etymologią nazwy, a także nazw obiektów, które z różnych powodów nie przetrwały próby czasu i dziś – dla polskich Maciejowian – pozostają „beziemne”.

Część trzecia to opis zabytków Maciejowej, zarówno tych istniejących, jak również tych, po których dziś pozostały zdjęcia, widokówki lub zapisy archiwalne: styl architektoniczny budowli, historia zmian właścicieli, a także „dzieje upadku”, jak to ma miejsce w przypadku nie istniejącego pałacu. Do opisu dołączono zdjęcia niektórych obiektów.

Część czwarta to opis dziejów przedhistorycznych oraz legend dotyczących miejscowości. Jedną z nich, „O dwojgu kochanków z Kozińca”, zapisana została również w pracy p. I. Łaborewicza „Legendy i podania Jeleniej góry”.

Pozostała część opracowania to przedstawiona chronologicznie historia miejscowości, podzielona na okresy wyznaczone znamienymi w losach miejscowości, czy całego Śląska, datami. Okres pierwszy – od 1305 r., czyli od pierwszej pisemnej wzmianki o miejscowość (choć wg autora, który powołuje się na pastora Biedermanna, powstanie miejscowości datuje się nawet na koniec XIII w.), do początku wojny 30-letniej; okres drugi – lata 1618-1742, (gdy Maciejowa należała m.in. do Franza Maximiliana syna Johann Franz Karwartha); trzeci – to lata „panowania pruskiego” od 1742 r do końca II wojny światowej. Zwracają tu uwagę szczegółowe opisy wsi i dane statyczne dotyczące zarówno ludności, jak i inwentarza gospodarczego, a także miejscowych karczm. Szczegółowo opisane zostały dzieje przechodzenia Maciejowej w ręce różnych rodzin, zapoczątkowane przez Johanna Nepomuka Gotthardta w roku 1790, rządy rodziny Schaffgotschów, po barona von Alvensleben, a na przemysłowcu Beckerze kończąc. Autor wylicza ponadto klęski żywiołowe – pożary i powodzie, które dotknęły w tym okresie wieś. Nie pominął również informacji o ważniejszych inwestycjach budowlanych w Maciejowej. Ostatnim faktem z niemieckich dziejów miejscowości jest wkroczenie wojsk sowieckich do Maciejowej, co miało miejsce 9 maja 1945 r.

Od roku 1945 mówić już można o historii najnowszej wsi. Autor wymienia pierwszych przedstawicieli władz, m.in. sołtysów będących w tym czasie łącznikiem pomiędzy mieszkańcami a gminną radą narodową. Opisane zostały przełomowe momenty w historii powojennej wsi, takie jak powołanie Gminnej Rady Narodowej, a także włączenie Maciejowej do Jeleniej Góry, co nastąpiło w 1976 r. Interesujący i bogaty jest opis zagadnień związanych z rolnictwem, któremu to problemowi poświęcone zostało bardzo dużo miejsca. Informacje dodatkowo poparte zostały dużą ilością danych statystycznych, występujących wyłącznie w źródłach archiwalnych, jak np. zaległości w opłacie podatku gruntowego i opłat wiejskich wśród mieszkańców w latach 60-tych. Poza rolnictwem uwagę poświęcono sprawom handlu. Autor nie pominął również innych ważnych aspektów życia wsi, a więc swoje miejsce w pracy ma również szkoła, biblioteka, klub dla młodzieży, służba zdrowia oraz straż pożarna. Wszystkie informacje autor wzbogaca o interesujące a unikatowe dane liczbowe (jak liczba analfabetów we wsi, czy liczba przyjętych w 1961 r. przez gabinet felczerski pacjentów).

Zwraca uwagę próba podjęcia tematu „estetyki wsi”; pokazanie sposobów, którymi władze próbowały „zmusić mieszkańców do porządkowania wsi w ramach prac społecznych”, a także specyficzne podejście do tejsze „estetyki” mieszkańców, którzy nieprędko poczuli się gospodarzami w swojej miejscowości.

Ostatnie strony autor poświęca spisowi powszechnemu z roku 1970 oraz krótkiej historii parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Omówione wyżej opracowanie, jakim mało która wieś dolnośląska może się pochwalić, służyć może miłośnikom historii regionalnej, okazjonalnie lub głębiej zainteresowanym małą ojczyzną (szczególnie biorąc pod uwagę przydatność do dalszych badań bogatej bibliografii oraz unikatowej bazy źródłowej, jaka została wykorzystana do napisania pracy), jak też niewątpliwie promuje będącą obecnie częścią składową Jeleniej Góry i stale piękniejącą Maciejową.

Przemysław Piwowarski

KARKONOSZE. PRZYRODA NIEOŻYWIONA I CZŁOWIEK. Pod red. Michała P. Mierzejewskiego, Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego sp. z o.o., Wrocław 2005, ss. 512

Od kilku lat w środowisku przyrodników dolnośląskich krążyły wieści o mającej się wkrótce ukazać nowej monografii przyrodniczej Karkonoszy. Wydana przed 20 laty „niebieska” monografia „Karkonosze polskie” pod red. Alfreda Jahna jest już od dawna niedostępna, a zawarte w niej wiadomości, nie mówiąc już o szacie edytorskiej, straciły niekiedy na aktualności. Wspomniane pogłoski ziściły się na przełomie roku 2005 i 2006 ukazaniem się monografii pt. „Karkonosze. Przyroda nieożywiona i człowiek” pod redakcją naukową Michała P. Mierzejewskiego – emerytowanego profesora geologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Już sam tytuł zdradza, że monografia, wbrew pierwotnym zapowiedziom, nie obejmuje fauny i flory. Szkoda. Pozostaje mieć nadzieję, że ta luka zostanie wkrótce uzupełniona. Pewne zdziwienie budzi też połączenie w jednym tomie zagadnień związanych z przyrodą nieożywioną i działalnością człowieka, szczególnie jeśli jest ona ograniczona tylko do 3 aspektów: historii poznania i osadnictwa (Marek Staffa), „kilku uwag” o kulturowej roli Karkonoszy (Jacek Kolbuszewski) oraz „pomników kulturowych” (Krzysztof R. Mazurski). Odnosi się wrażenie, że ta część monografii, nazwijmy ją humanistyczną, została przyklejona na doczepkę i nie pasuje do pozostałości, tym bardziej, że zajmuje ona zaledwie 1/9 objętości tomu. W takiej sytuacji wydaje się, że lepiej by było wydać monografię w 3 tomach, z których jeden poświęcony byłby przyrodzie nieożywionej, drugi florze i faunie, a trzeci działalności człowieka (w szerszym zakresie).

Natomiast przyroda nieożywiona potraktowana została w opisywanym wydawnictwie

bardzo bogato. Czytelnik znajdzie tu teksty autorstwa wybitnych przedstawicieli wrocławskiego świata nauki, dla których Karkonosze są naturalnym terenem badań. Mają one charakter zarówno ogólny, np. o minerałach czy o klimacie Karkonoszy, jak też bardziej szczegółowy, np. o występowaniu złota czy o radioaktywności masywu karkonoskiego. Większość zamieszczonych w tomie tekstów odnosi się, niestety, tylko do polskiej części Karkonoszy.

Tym zapewne należy tłumaczyć poświęcenie oddzielnego rozdziału granitowi karkonoskiemu, z którego zbudowana jest prawie cała śląska część tych gór, mimo że w skali całych Karkonoszy jego rola jest znacznie mniejsza niż innych skał. Michał P. Mierzejewski w sposób możliwie jak najbardziej przystępny przedstawił skomplikowane zagadnienia dotyczące geologii granitu karkonoskiego poczynając od wy tłumaczenia czym jest granit a także skąd się on wziął. Następnie, krótko omówiona została historia badań granitu karkonoskiego, po czym autor przeszedł do wyjaśniania szczegółów: petrografii granitu, sekwencji intruzji magm granitowych, szlir i utworzonych z nich kopuła a także kierunków płynięcia magmy. W kolejnej części rozdziału wymienione zostały i opisane stanowiska osobliwych form szlirów biotytowych, aplitowych oraz lineacji skaleniowej stwierdzone przez autora w wyniku wieloletnich badań na tym terenie. Na zakończenie omówiono fleksurę stwierdzoną we wschodniej części masywu granitowego Karkonoszy a także dawne i współczesne ruchy pionowe w jego obrębie.

Z kolei Stanisław Mazur opisał kompleks skał metamorficznych otaczających granit karkonoski. Przedstawił rodzaje i wiek skał budujących okrywę granitu a także przeobrażenia oraz następstwo i charakterystykę deformacji jakim te skały uległy. Podsumowaniem wiedzy na ten temat jest zarysowany przez autora obraz ewolucji geologicznej tego kompleksu skalnego. Natomiast umieszczony pod koniec rozdziału opis środowiska geologicznego rejonu Śnieżki – Sowiej Doliny przedstawia omawiane zagadnienia w ujęciu mikroregionalnym. Po nim opisywany obszar przedstawiony został w szerszym kontekście regionalnym, na tle waryscyjskich (hercyńskich) orogenuń środkowej Europy.

Najobszerniejszy rozdział książki stanowi opracowanie poświęcone minerałom Karkonoszy i ich najbliższego sąsiedztwa autorstwa Michała Sachanbińskiego. Obejmuje ono 230 minerałów opisanych w sposób systematyczny z podaniem informacji gdzie, kiedy i kto stwierdził występowanie danego minerału na omawianym obszarze. W ten sposób nawiązuje ono do obszernego opracowania J. Lisa i H. Sylwestrzaka pt. *Minerały Dolnego Śląska* wydanego przed dwudziestu laty. W zestawieniu M. Sachanbińskiego uwzględnione zostały odkrycia z ostatnich lat a także minerały występujące po czeskiej stronie Karkonoszy.

Andrzej Tomasz Solecki opisał radioaktywność granitowego masywu Karkonoszy. Z jego tekstu wynika, że koncentracja uranu, toru i potasu – pierwiastków odpowiedzialnych za podwyższoną radioaktywność granitu karkonoskiego – w niektórych partiach masywu karkonoskiego jest na tyle wysoka, że wyklucza granit do stosowania w budownictwie. Ilustracją do tego ciekawego rozdziału są mapki przedstawiające koncentrację poszczególnych pierwiastków w polskiej części intruzji karkonoskiej. Niestety, górna i dolna część skali wartości opisującej mapki przedstawiona w wersji czarno-białej jest nieczytelna.

Występowaniu surowców mineralnych a także górnictwu na terenie Karkonoszy poświęcony jest rozdział napisany przez Antoniego Muszera. Dotyczy on także czeskiej części gór.

Podobnie przedstawione zostało przez Andrzeja Grodzickiego zagadnienie występowania złota w bloku karkonosko-izerskim. Natomiast Stefan Cacoń i Krzysztof Mąkowski zajęli się współczesnymi ruchami skorupy ziemskiej w rejonie Karkonoszy ukazanymi na tle całych Sudetów i obszarów przyległych. Z badań prowadzonych w ostatnich latach wynika, że Karkonosze przemieszczają się obecnie najprawdopodobniej w kierunku pd.-zachodnim.

W rozdziale autorstwa Piotra Migonia czytelnik znajdzie informacje dotyczące powstania współczesnego krajobrazu Karkonoszy - jaki wpływ miała nań tektonika czy też plejstocenijskie zlodowacenie górskie a także jakie procesy krajobrazotwórcze zachodzą tu współcześnie. Przystojenie fachowej treści tego rozdziału ułatwia słowniczek z objaśnieniami trudniejszych i rzadko stosowanych terminów.

Glebom Karkonoszy poświęcony jest rozdział napisany przez 3 autorów: Jana Borkowskiego, Leszka Szerszenia i Andrzeja Kocowicza. Przedstawiają oni podział tutejszych

gleb na typy, ich skład i właściwości a także powody, dla których gleby karkonoskie powinny być skwapliwie chronione.

Wyjątkowy w skali Polski klimat Karkonoszy to temat rozdziału napisanego przez Bronisławę Głowickiego. Autor dokonał charakterystyki klimatu karkonoskiego w oparciu o podstawowe jego składniki: promieniowanie słoneczne, temperaturę powietrza, kierunek i prędkość wiatru, opady atmosferyczne, pokrywą śnieżną i związane z nią lawiny. Dzięki temu treść jest łatwo przyswajalna a jednocześnie daje w miarę dokładny obraz specyfiki klimatycznej Karkonoszy.

Rozdział poświęcony wodom powierzchniowym Karkonoszy napisał zespół pracowników wrocławskiego oddziału Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Alfred Dubicki, Halina Mordalska, Tamara Tokarczyk oraz Mariusz Adynkiewicz – Piragas. Czytelnik znajdzie w nim m.in. charakterystyki głównych rzek polskiej części Karkonoszy, informacje na temat zasobów wodnych tego terenu oraz zjawisk ekstremalnych (powodzi i susz). Jakość wód powierzchniowych scharakteryzowali natomiast Jan Błachuta i Halina Florczyk – Gołwin.

Z kolei Ryszard Sienkiewicz, Piotr Krzaczkowski oraz Ryszard Twarowski omówili problem zanieczyszczenia powietrza i opadów atmosferycznych w Karkonoszach. Wodami podziemnymi zaś zajęli się Halina Kryza, Józef Kryza i Henryk Marszałek. Wyniki przeprowadzonych w ostatnich latach wierceń poszukiwawczych za wodami termalnymi w Cieplicach przedstawili Józef Fistek i Adam Fistek.

Każdy rozdział kończy się zestawieniem literatury przedmiotu a także streszczeniem w języku angielskim. Całość jest bogato ilustrowana wykresami, mapkami a także fotografiami, w większości barwnymi. Szkoda tylko, że część z nich jest zbyt ciemna a niekiedy wręcz nieczytelna. Trochę dziwna wydaje się też kolejność rozdziałów, szczególnie pod koniec książki. O ile na początku rozdziały zgrupowane są w bloki o zbliżonej tematyce (geologia), to później ta konsekwencja zanika. W rezultacie rozdział o klimacie oddzielony jest od tekstu poświęconego zanieczyszczeniom powietrza przez dwa rozdziały o wodach powierzchniowych i ich jakości, po czym znów pojawia się tematyka hydrologiczna.

Powyższe uwagi nie wpływają jednak znacząco na wartość wydawnictwa, którą oceniam wysoko. Karkonosze, mimo że poznane jak chyba żadne inne góry w Polsce (może z wyjątkiem Tatr), nie miały do niedawna szczęścia do popularnych syntez, szczególnie przyrodniczych. Przedstawiona pozycja jest znaczącym krokiem w kierunku popularyzacji najnowszego stanu wiedzy o przyrodzie tych gór. Mimo że poszczególne rozdziały pisane były przez naukowców i poświęcone są niekiedy skomplikowanym zagadnieniom, to podczas lektury wyraźnie widać ich starania o możliwie jak najprostsze sformułowanie myśli a z drugiej strony o przekazanie dużej porcji wiedzy. Nie jest to książka dla gimnazjalistów ale człowiek wyposażony w wiedzę na poziomie maturalnym nie powinien mieć większych problemów ze zrozumieniem jej treści. Do jej poznania gorąco namawiam, szczególnie miłośników Karkonoszy, nauczycieli a także przewodników.

Andrzej Paczos

PRZYRODA DOLNEGO ŚLĄSKA. Pod red. Jerzego Fabiszewskiego. PAN Oddział we Wrocławiu, Wrocław 2005, ss. 540

Uboga do niedawna półka z książkami poświęconymi syntezom przyrodniczym pd.-zachodniej Polski wzbogaciła się w minionym, 2005 r. przynajmniej o dwie pozycje. Jedną z nich jest monografia „Karkonosze. Przyroda nieożywiona i człowiek” pod red. Michała P. Mierzejewskiego a drugą „Przyroda Dolnego Śląska” pod red. Jerzego Fabiszewskiego.

To ostatnie dzieło, jak się wydaje, ma dać w miarę pełny ale też popularny obraz szeroko rozumianej przyrody Dolnego Śląska. Jest to książka pokaźnych rozmiarów, licząca 540 stron. Ładna okładka sprawia, że z zainteresowaniem bierze się tę „cegłę” do rąk. Również jej wnętrze wygląda zachęcająco dzięki przyjemnej szacie graficznej, bardzo licznym, barwnym

ilustracjom oraz przejrzystemu układowi treści. Została ona pogrupowana w bloki tematyczne poświęcone geografii, dziejom Ziemi, wodom, szacie roślinnej, faunie, przemianom krajobrazu spowodowanym przez człowieka, zagrożeniom i ochronie środowiska a także ochronie przyrody. Poszczególne bloki składają się z kilku, od 1 do 5, rozdziałów, których autorami są wrocławscy akademicy oraz urzędnicy.

Pierwszemu blokowi nadano tytuł „Geografia”. Rozpoczyna go rozdział poświęcony zmianom przebiegu granic Dolnego Śląska opracowany przez Jacka Potockiego. Autor odnosi się w nim do znaczenia określenia „Dolny Śląsk” a także przedstawia zmiany granic tak określanego obszaru w ujęciu historycznym, od średniowiecza po współczesność. W ten sposób już na początku książki zakreślone zostały ramy przestrzenne całego dzieła. Piotr Migoń przedstawił opracowany przez siebie podział fizyczno-geograficzny Dolnego Śląska a także krótko scharakteryzował poszczególne jego regiony. Włączony do bloku geograficznego rozdział poświęcony klimatowi Dolnego Śląska opracował Mieczysław Sobik. Na wstępie określił on czynniki, jakie wpływają na klimat tej krainy a następnie scharakteryzował najważniejsze jego komponenty:

- uwarunkowania synoptyczne (napływające nad Dolny Śląsk masy powietrza i występujące tu sytuacje synoptyczne),
- radiację (usłonecznienie i promieniowanie całkowite),
- wiatr,
- temperaturę powietrza (średnią temperaturę roczną, roczny przebieg temperatury, temperatury ekstremalne i termiczne pory roku),
- opady atmosferyczne (roczne sumy opadów, rozkład opadów w ciągu roku, pokrywę śnieżną).

Informacje o temperaturze powietrza i opadach pochodzą głównie z lat 1881-1930. Zdziwienie budzi sięganie do danych z tak odległego czasu i niewielka ilość danych z okresu powojennego. Ciekawostką nowej daty jest stwierdzenie, że Hala Izerska jest najzimniejszym miejscem nie tylko na Dolnym Śląsku, lecz w całym kraju. Rozdział kończą uwagi dotyczące współczesnych zmian klimatu.

Na najobszerniejszy w całej książce blok poświęcony „Dziejom Ziemi” składają się cztery rozdziały poświęcone przeszłości geologicznej Dolnego Śląska, rozwojowi rzeźby terenu, glebom i surowcom mineralnym. Cała pierwsza część rozdziału autorstwa Andrzeja Żelaźniewicza to popularny wykład geologii, w którym objaśnia on mało znane i niekiedy skomplikowane terminy geologiczne, na jakie natrafi czytelnik pragnący poznać treść części rozdziału poświęconej Dolnemu Śląskowi. Jest to godna pochwały próba uprzyśtępnienia trudnych i z tego powodu unikanych przez czytelników tekstów geologicznych. Następnie autor przedstawił podział geologiczny Dolnego Śląska oraz miejsce tej części Polski w strukturze geologicznej Europy Środkowej. Zasadniczym trzonem tego rozdziału są jednak charakterystyki poszczególnych jednostek geologicznych obejmujące litologię, wiek skał oraz tektonikę. Rozdział ilustrują liczne mapy i barwne fotografie a na końcu zamieszczono bardzo bogate zestawienie literatury przedmiotu (prawie wyłącznie powojennej). Rozwój ukształtowania terenu Dolnego Śląska w ujęciu chronologicznym przedstawił Piotr Migoń. Obejmuje on przedplejstocenijski rozwój rzeźby denudacyjnej (wietrzenie i powstawanie pokryw zwietrzelinowych, rzeźba strukturalna, powierzchnie zrównania, tektoniczne formy terenu), zlodowacenie niżowe, górskie oraz formy powstałe w warunkach peryglacjalnych, zjawiska krasowe, rozwój dolin rzecznych a także zjawiska zachodzące w holocenie i pod wpływem działalności człowieka. Tekst jest bogato ilustrowany fotografiami, przekrojami i mapkami, zamyka go bogaty spis literatury. Gleby Dolnego Śląska opisał Jerzy Drozd. Ilustracją do tego tekstu są barwne zdjęcia profili glebowych, mapki i tabele. Michał Sachanbiński wraz z 10 współautorami opracował temat dolnośląskich surowców mineralnych. Przedstawione zostały one systematycznie, według obowiązującej w naszym kraju klasyfikacji wyrobów i produktów mineralnych. Również ten tekst wiele ilustracji i obszerne zestawienie literatury.

Blok poświęcony wodom zawiera tylko jeden tekst autorstwa Stanisława Staśko. Opisał on w nim zarówno wody powierzchniowe (zbiorniki wodne, jeziora, rzeki, jakość wód), wody podziemne jak i mineralne. Spośród dolnośląskich rzek scharakteryzowane zostały: Bóbr, Nysa Łużycka, Nysa Kłodzka, Kaczawa, Barycz i Widawa. Zabrakło informacji o Odrze a informacje o wodach mineralnych są ubogie.

„Szata roślinna” to blok składający się z pięciu rozdziałów. Traktują one o historii roślinności na terenie Dolnego Śląska, florze naczyniowej i synantropijnej, o zbiorowiskach roślinnych i łąkach. Na uwagę zasługuje bodajże pierwsza synteza rozwoju i zmian roślinności w paleogene i neogene a więc w ostatnich 60 mln lat opracowana przez Annę Sadowską. Zygmunt Kącki przedstawił zasoby flory oraz aktualny stan jej badań na Dolnym Śląsku, florę endemiczną a także rośliny naczyniowe górskiej i nizinnej części tego terenu. Jego tekst zawiera też informacje o geograficznym zróżnicowaniu flory, jej ochronie i zagrożeniach. Flora synantropijna, czyli występująca w związku z działalnością człowieka, np. przywleczona z innych obszarów, została opisana przez Jadwigę Anioł-Kwiatkowską. Zbiorowiskom roślinnym poświęcony jest rozdział autorstwa Ewy Szcześniak. Znaleźć w nim można informacje o pochodzeniu roślinności Dolnego Śląska a także o jego roślinności potencjalnej i rzeczywistej (oddzielnie dla części niżowej i Sudetów). Autorka przedstawia także podział geobotaniczny Dolnego Śląska o krótko charakteryzuje wydzielone jednostki. Jedynym, związanym z działalnością człowieka zbiorowiskiem roślinnym, któremu poświęcono oddzielny rozdział są dolnośląskie łąki. Jego autorką jest Krystyna Pender.

Najskromniejszy blok tematyczny zajmuje się fauną Dolnego Śląska. Antoni Ogorzałek dokonuje w nim przeglądu wybranych grup systematycznych zwierząt żyjących na tym terenie. Czytelnik znajdzie tu informacje m.in. o pierwotniakach, parzydełkowcach, nicieniach, stawonogach (skorupiaki, wiję, owady), pajęczakach, mięczakach oraz kręgowcach (krąglouste, ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki). Dziwi fakt, że tak obszerną dziedzinę wiedzy powierzono do zaprezentowania jednej osobie, która siłą rzeczy nie może przedstawić poszczególnych grup zwierząt z równą dokładnością. Tym należy tłumaczyć m.in. pomyłki w łacińskim nazewnictwie ptaków. Rozdział ten powinien być znacznie obszerniejszy.

Znacznie więcej miejsca zajmuje blok poświęcony wpływowi człowieka na krajobraz. Składa się on z rozdziałów poświęconych historii osadnictwa, rolnictwu, leśnictwu, rybactwu i przemianom krajobrazu. Pierwszy z nich napisał Marek Staffa. Drugi zaś, z ograniczeniem aspektu historycznego do lat powojennych, nakreślił Teodor Nietupski. Z jego treści można dowiedzieć się o wielkości wybranych działów produkcji rolniczej na Dolnym Śląsku w minionych dziesięcioleciach a także o szkolnictwie rolniczym i perspektywach rozwoju rolnictwa w tym regionie. Grażyna Góral obszernie opisała dolnośląskie lasy i tutejsze leśnictwo. W jej rozdziale znaleźć można informacje o historii lasów dolnośląskich, ich walorach przyrodniczych i gospodarczych, ich ochronie, hodowli i użytkowaniu a także charakterystykę poszczególnych rodzajów drzewostanów. Rybactwo dolnośląskie jest tematem następnego rozdziału, który napisała Elżbieta Szulkowska – Wojaczek. Natomiast Janusz Czerwiński opisał zmiany krajobrazu Dolnego Śląska, zarówno naturalne jak i antropogeniczne, jakie zachodziły głównie w holocenie. Jest to właściwie jedyny rozdział, który odpowiada swą treścią tytułowi całego bloku. Pozostałe poświęcone są wybranym sferom działalności człowieka jako takim i nie mieszczą się, moim zdaniem, pod pojęciem przyrody. Winny zatem były znaleźć się w monografii o charakterze kulturowo – historycznym. Ich obecność w przedstawianym dziele razi, szczególnie, jeśli zestawić je z ubóstwem treści zoologicznej.

Kolejny blok tematyczny charakteryzuje z jednej strony zagrożenie środowiska przyrodniczego a z drugiej jego ochronę. Składają się nań trzy rozdziały. Jerzy Zwoździak opisał problem zanieczyszczeń atmosfery (powietrza i wód opadowych) w odniesieniu do dwutlenku siarki, tlenków azotu, tlenków węgla, ozonu, aerozoli i pyłów. Elżbieta Szulkowska-Wojaczek zajęła się zanieczyszczeniami wód powierzchniowych w skali całego Dolnego Śląska jak i poszczególnych rzek (Odry, Nysy Kłodzkiej, Olawy, Ślęzy, Bystrzycy, Widawy, Cichej Wody, Kaczawy, Zimnicy, Baryczy, Rudnej, Krzyckiego Rowu, Bobru i Nysy Łużyckiej). Zmiany w środowisku glebowym to temat rozdziału Jerzego Drozda. Również w przypadku tego bloku tematycznego brak jest ścisłego związku jego tytułu z treścią składających się nań rozdziałów. Szczególnie brak w nich informacji o ochronie środowiska przyrodniczego.

Można je za to znaleźć w ostatnim, dwurodziałowym bloku o nazwie „Ochrona przyrody”. W pierwszym rozdziale Halina Liberacka wymienia poszczególne formy ochrony przyrody spotykane na Dolnym Śląsku począwszy od parków narodowych poprzez rezerваты przyrody, parki krajobrazowe po obszary chronionego krajobrazu. Następnie scharakteryzowana została ochrona gatunkowa, pomniki przyrody, użytki ekologiczne i zespoły przyrodniczo – krajobrazowe. Na koniec wymienione zostały dolnośląskie instytucje mające związek z ochroną przyrody, m.in. arboreta w Wojsławicach i Ślizowie, wrocławskie ogrody – botanicz-

ny i zoologiczny oraz Leśny Bank Genów w Kostrzycy. Wyodrębniona do treści oddzielnego rozdziału została tematyka parków krajobrazowych. Przedstawił je Piotr Śnigucki.

Monografię kończą indeksy polskich nazw rodzajowych roślin i zwierząt.

Mimo, że dzieło zredagowane przez prof. Fabiszewskiego wypełnia wielką lukę w popularyzacji przyrody Dolnego Śląska, to nie jest to jeszcze „monografia marzeń”. Wrażenie to wynika przede wszystkim z nierównego potraktowania poszczególnych elementów przyrody (uboga zoologia) i zamieszczenia rozdziałów, które z przyrodą nie mają wiele wspólnego (osadnictwo, rybactwo, rolnictwo, rozdziały o zanieczyszczeniu środowiska). Niekonsekwentne wydaje się też wydzielenie parków krajobrazowych do postaci rozdziału, przy jednoczesnym wrzuceniu pozostałych form ochrony przyrody „do jednego worka” czy też „doczepienie” rozdziału o klimacie do części geograficznej. Ogólnie odnoszę wrażenie, że opisywana monografia powstała po to, żeby była jak najszybciej, kosztem kompletności. Praca, której podjął się prof. Fabiszewski budzi głębokie uznanie. Bowiem skompletować zespół tak wielu specjalistów z różnych dziedzin nauk przyrodniczych, którzy stworzyliby jednorodną w swej strukturze i kompletne dzieło jest pracą herkulesową.

Wspomniane uwagi nie umniejszają znaczenia i wartości dzieła. Cieszę się, że taka monografia powstała. Będę się cieszył jeszcze bardziej, jeśli trafi ona do szerokiego grona odbiorców, przede wszystkim do bibliotek szkolnych, nauczycieli przedmiotów przyrodniczych, przewodników turystycznych. Mam nadzieję, że będzie dla nich „biblią” dolnośląskiej przyrody. Polecam ją także wszelkim miłośnikom naszej przyrody.

Andrzej Paczos

Zbigniew Janc, Ivo Łaborewicz, JELENIA GÓRA NA STARYCH WIDOKÓWKACH – HISTORIA OBRAZEM PISANA. HIRSCHBERG AUF ALTEN ANSICHTSKARTEN – BILDER AUS DER VERGANGENHEIT, Jelenia Góra 2006, ss. 184.

Wydawnictw poświęconych Jeleniej Górze jest mało a już takich, które można by podarować komuś chwalać się swoim miastem, nie spotyka się prawie wcale (dlaczego?). Dlatego ze zdziwieniem i zaciekawieniem sięgnąłem po książkę przyciągającą uwagę nie tylko jeleniogórskim tytułem ale także piękną okładką. Jej wnętrze okazało się równie piękne i interesujące.

Książka, w zamyśle autorów, jest pierwszą z cyklu, w którym zaprezentowane zostaną stare widokówki z poszczególnych części dzisiejszej Jeleniej Góry, będących dawniej oddzielnymi miejscowościami. W niniejszym tomie czytelnik spaceruje wraz z autorami po zakątkach Starego Miasta w Jeleniej Górze i po przyległych do niego ulicach. Zanim jednak do tego spaceru dojdzie czytelnik zostaje do niego przygotowany. Czynią to dwa krótkie teksty poprzedzające prezentację starych widokówek. W przedmowie Zbigniew Janc przedstawia zarys historii kart korespondencyjnych i widokówek. Natomiast Ivo Łaborewicz przybliży krótko historię miasta. Zaopatrzony w podstawową wiedzę na te tematy czytelnik z większym zrozumieniem będzie się poruszał w widokówkowym świecie starej Jeleniej Góry.

Ja czyniłem to z wielką przyjemnością z kilku powodów. Po pierwsze dzięki nim mogłem zobaczyć jak kiedyś wyglądały poszczególne zakątki mojego miasta. To był swego rodzaju test z jego znajomości – zlokalizowanie miejsc przedstawionych na widokówkach w dzisiejszych realiach bez uprzedniego czytania podpisów. Po drugie oglądanie niektórych widokówek było dla mnie swego rodzaju wizytą na strychu, odkurzeniem zgromadzonych tam, od dawna nie używanych przedmiotów, pamiątek. Dzięki temu mogłem się cofnąć choć na chwilę, choć w strzępach zapamiętanych obrazów i wrażeń w czasy mojego dzieciństwa. Powrócić w nieistniejące już niekiedy miejsca i spotkać osoby od dawna niewidziane.

Oglądając widokówki z ul. Jasnej (nr 48 i 49) przypomniałem sobie Drogerię Warszawską, jaka istniała tam pod nr 2 lub 3. Był to sklep prowadzony przez starszego pana, w którym można było kupić wszystko. Zapamiętałem kupowanie tam masek i korków do

pistoletu z iglicą w lufie. Ale było tam mnóstwo różnego towaru. *Vis á vis* znajdował się zakład fryzjerski pana Ptaka. Byłem tam prowadzany regularnie co dwa tygodnie, w soboty, sadzany na desce kładzianej na oparciach fotela i strzyżony „krótko i wysoko” za 7 zł. W tym samym domu, na pierwszym piętrze mieszkali moi koledzy z podwórka w dawnej gazowni – Arek i jego młodszy brat Waldek. Pamiętam, że podłogi w tym mieszkaniu były zrobione z szerokich desek wyszorowanych do białości przez ich babcię. Po tej samej, nie istniejącej dzisiaj stronie ul. Jasnej, gdzieś pod numerem 20 miała swój niewielki sklepik pani Biczulowa, niewielka, starsza pani o małej głowie z prostymi, siwymi włosami, z dużymi okularami o grubych szklach na nosie. Sprzedawała w nim warzywa, owoce, śmietanę i mleko ze wsi, słodkie bułki i inne słodycze. Idąc do szkoły zaglądałem tam niekiedy, żeby kupić coś słodkiego za złotówkę. Kiedy to piszę, przypomina mi się zapach tego sklepiku... Duże wrażenie zrobiły na mnie widokówki z ul. Kopernika (nr 78, 257). Tam, gdzieś na 2-3 piętrze mieszkał jeden z moich kolegów z pierwszej klasy. Tamtędy chodziłem też na religię do domu katechetycznego (dawne Kolegium Jezuickie) otoczonego murem widocznym na widokówce nr 80. Po drugiej stronie domu katechetycznego zjeżdżaliśmy na butach (specjalnie podbijanych linoleum) ze skarpy, na której biegnie ul. Jelenia ku położonemu w dole niskiemu ale długiemu budynkowi, w którym, jak się dowiedziałem z niniejszej książki, za Niemców była karczma (nr 172-3, 281). Pamiętam także zakręt brukowanej wtedy ul. Podwałe poniżej Baszty Zamkowej (nr 95, 96 i 262). Na zakręcie tym mieściła się piekarnia Małków (dziś sklep z artykułami dla małych dzieci prowadzony przez ich syna, Janusza). A przy ul. Grodzkiej po prawej stronie, w murze, wzdłuż którego podchodziło się do Baszty Zamkowej oprócz szerokiej bramy z wrotami ze starych, poszarzałych desek była niewielka wnęka (nr 94 i 261). Przypomina mi ją podobna, gotycka wnęka w północnej, zewnętrznej ścianie kościoła parafialnego. Szkoda, że z tej najlepiej mi znanej części miasta przedstawiono tak mało widokówek. A może takich nie ma?

Takich wspomnień książka Z. Janca i I. Łaborewicza zbudziła we mnie o wiele więcej. Nie będę tu przytaczał ich wszystkich, bo nie każdemu powiedzą one cokolwiek, a i dlatego, że tekst ten, zamierzony jako recenzja zamieniłby się w pamiętnik.

Takie sentymentalne uczucia wzbudziła we mnie, urodzonemu tu kilkanaście lat po wojnie ta książka. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie przeżycia będą towarzyszyły starszym ode mnie jeleniogórzanom, tym, którzy pamiętają to piękne miasto jeszcze sprzed wojny. Dlatego wydanie jej w wersji dwujęzycznej, polskiej i niemieckiej było bardzo słuszną decyzją.

W książce zaprezentowano blisko 300 widokówek ze starej Jeleniej Góry, ale inaczej niż w dotychczas znanych z rynku tego rodzaju wydawnictw. Po pierwsze, książka Janca i Łaborewicza jest większego, albumowego formatu. Po drugie, szata graficzna całości jest bardzo staranna i dopasowana do charakteru wydawnictwa. I po trzecie, tekst, opisy widokówek zostały w niej potraktowane na równi z samymi widokówkami, co znakomicie wzbogaca całość. Do każdej widokówki podano informację, kto i kiedy ją wydał. Natomiast szczegółowe opisy przedstawionych na widokówkach miejsc i obiektów odnoszą się tylko do części (większości) widokówek. Pozbawione są nich widokówki na początku książki i w jej części niemieckojęzycznej. Być może autorzy wyszli z założenia, że zbędne są podpisy do widokówek prezentujących podobne motywy. Tak, ale wtedy przydałyby się odnośniki umożliwiające odszukanie wersji widokówek z opisami. W szczegółowych opisach widokówek zawarto informacje do kogo należały przedstawione na nich budynki i co się w nich mieściło. Mam wrażenie, że te informacje niekiedy są bardziej dokładne w odniesieniu do czasów przedwojennych niż powojennych, co jest moim zdaniem małym mankamentem. Więcej jest bowiem osób, które pamiętają miasto powojenne (jak ja), niż tych, co sięgają pamięcią dalej wstecz. Poza tym nazwiska kolejnych właścicieli sklepów czy restauracji sprzed 80 czy 100 lat niewiele nam dziś mówią. Żeby dopełnić tej przysłowiowej łyżki dziegciu w beczce miodu, wspomnę jeszcze o kilku stronach reklamowych zamieszczonych na końcu książki. Nie pasują one do całości, no ale takie są dzisiaj czasy, że bez wsparcia sponsorów trudno wydać książkę, choćby tak piękną i interesującą jak ta. Nawiasem mówiąc zastanawia mnie, dlaczego władze miasta nie wspierają takich wydawnictw? To jest przecież prawdziwa, trwała promocja, wizytówka naszego miasta, z której korzystać będą nie tylko turyści, ale też kolejne pokolenia jeleniogórzan.

Podsumowując stwierdzę krótko: nareszcie ukazała się książka o Jeleniej Górze, którą z przyjemnością przeczytałem i z pewnością będę do niej wracał. Umieszczę ją na swojej półce i z dumą wręcę jako prezent moim przyjaciółom, starszym, niemieckim jeleniogórzanom.

Andrzej Paczos

SBORNÍK PŘÍSPĚVKŮ K 85. NAROZENINÁM ANTONÍNA JUSTA, red. Václav Horák, Trutnov 2006, ss. 192 + 16 nlb. i mapa

Dobrym zwyczajem dużych ośrodków naukowych jest honorowanie, z okazji jubileuszu życia lub pracy, szczególnie zasłużonych badaczy księgami pamiątkowymi. Znacznie rzadziej czyi się w ten sposób osoby zasłużone dla lokalnych społeczności, czyli dla tzw. „prowincji”. Tymczasem prowadzone przez nich badania regionalne mają częstokroć ogromne, a wręcz podstawowe, znaczenie poznawcze dla wielu ważnych aspektów dziejów ludzkości. Podobnie można też odnieść się do prac ofiarowanych takiej osobie w księgach pamiątkowych. Dlatego zbiór artykułów oferowanych Antoninowi Justowi z czeskiego Trutnova, miasta położonego we wschodnich Karkonoszach, należy powitać z uznaniem i zainteresowaniem.

Antonín Just urodził się 28 sierpnia 1921 r. w Červenym Kostelcu, ale większość swojego życia spędził w Trutnowie. W 1941 r. ukończył klasyczne gimnazjum w Hradcu Králové. W 1942 r. został zesłany przez Niemców na roboty przymusowe do Wiednia, gdzie 13 sierpnia 1943 r. został ranny w czasie bombardowania. Dla rekonwalescencji urlopowano go do domu, skąd już nie wrócił do obozu pracy, ukrywając się w ciężkich warunkach przez kolejne lata wojny, aż do maja 1945 r. Zaraz potem rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Karola w Pradze, które dzięki pilności ukończył już w 1947 r. Podjął od razu pracę nauczyciela historii w gimnazjum w Trutnowie, gdzie w różnych szkołach pracował aż do emerytury. W 1958 r. został kronikarzem miejskim. Przez kolejnych 48 lat spisywał na bieżąco dzieje swego miasta, które pomieścił na 17.500 stronach w blisko 50 tomach. Prowadzona przez niego kronika uznana została za przykładowe tego typu dzieło w całej Republice Czeskiej. W związku z tą pracą, jak również własnymi zainteresowaniami, Just publikował też szereg artykułów i książek o charakterze historycznym i krajoznawczym, w których uczył osiadłych po wojnie w Trutnowie i okolicach Czechów dziejów regionu i miłości do niego. Trzeba bowiem pamiętać, iż powiat trutnovski był przed 1945 r. zamieszkały w większości przez ludność niemiecką, którą w 1945 r. wysiedlono, a na jej miejsce sprowadzono Czechów niemal z całego kraju. Należało tę nową ludność nie tylko zintegrować, ale i nauczyć dziejów regionalnych, a przez nie miłości dla nowej „małej ojczyzny”. Dzieła tego podjął się Just, którego książki stały się swoistą „biblią” dla wszystkich pragnących poznać przeszłość regionu. Nic więc dziwnego, iż tak zasłużony człowiek doczekał się uznania w postaci nagrody kulturalnej Trutnova w 1992 r., a także honorowego obywatelstwa tego miasta, przyznanego mu w 2001 r.

Temu właśnie człowiekowi, z okazji jego 85 urodzin, dwie trutnovskie instytucje: Muzeum Podkarkonoskie oraz Powiatowe Archiwum Państwowe, poświęciły okazjonalne wydawnictwo – księgę pamiątkową, zawierającą zbiór studiów naukowych. Umieszczono tu 17 artykułów z dziejów powiatu trutnovskiego oraz jego zabytków sztuki i źródeł archiwalnych, napisanych przez 16 badaczy z regionu, ale także z uniwersytetów w Pradze, Opawie oraz Hradcu Králové. Wszystkie teksty otrzymały streszczenia w języku niemieckim.

Książkę otwiera słowo wstępne Václava Jiráka pod znamennym tytułem „Zajrzyj do Justa” (*Koukni se do Justa*), w którym krótko przedstawione zostało znaczenie tej postaci dla poznania i zachowania dla potomnych dziejów Trutnova. Następnie Josef Farský zaprezentował życiorys A. Justa, koncentrując się na jego działalności kronikarskiej i krajoznawczej. Dalej Václav Horák i Ondřej Vašata przedstawili wybraną bibliografię jubilata za lata 1947-2005, obejmującą jedynie jego prace historyczne, krajoznawcze i pedagogiczne, z wyjątkiem tych, które wydrukowano w periodykach ukazujących się rzadziej niż raz w miesiącu. Prac tych, choć w bibliografii nie są numerowane, doliczyć się można 291. Po części poświęconej samemu jubilatowi, następują studia ofiarowane mu przez badaczy.

Na początku Miloslav Bartoš przedstawia historię Towarzystwa Strzeleckiego we Vrchlabi (*Dějiny spolku ostrostřelců ve Vrchlabí*), będącego obok Towarzystwa Teatralnego, najstarszym tego typu związkiem w tym mieście, datującym swe powstanie na rok 1836, a koniec działalności na rok 1907. Dalej Hana Burdychová zajęła się najstarszymi pracownikami fotograficznymi w Trutnowie (*Nejstarší trutnovské ateliéry*). Okazuje się, że najstarsza zachowana fotografia Trutnova pochodzi z 1861 r. Jednak pierwsze znane atelier fotograficzne założył tutaj w 1868 r. Friedrich Strnischtie. Potem pojawiły się inne pracownie. Dla dziejów Śląska najbardziej interesujące jest tu atelier Franza Piet-schmanna, fotografa z Kamiennej Góry, posiadającego filialne zakłady w Jeleniej Górze, Cieplicach Śląskich, Lubawce i Zgorzelcu, a funkcjonujące także w Trutnowie w latach 1881-1883. Zakład po nim zakupił najsynniejszy trutnovski fotograf Adolf Lehmann. Trzeci

artykuł przygotowała dwójka badaczy: Günter Fiedler i Václav Horák, prezentując dzieje powstania i zawartość treściową mapy wikariaty trutnowskiego z 1782 r. Jest to o tyle cenny przyczynek do dziejów kartografii sudeckiej, iż mapy tej nie znali autorzy wydanego w 2004 r. jednego z tomów „Historycznego atlasu miast Republiki Czeskiej”¹, którzy starali się zebrać i zaprezentować wszystkie dostępne mapy powiatu trutnowskiego. Ta mapa zaś, niedostrzeżona dotąd przez badaczy, znajduje się w zbiorach Powiatowego Archiwum Państwowego w Nachodzie. W omawianej publikacji umieszczono jej reprodukcję w formie luźniej, kolorowej wkładki. Współautor tego artykułu, Václav Horák jest też autorem kolejnego przyczynku, traktującego tym razem o nieistniejącym (zniszczonym w czasie pożaru w 1834 r.) dzwonie odlanym przez Donata Schröttera dla kościoła św. Katarzyny w Vysokim nad Izerą w 1598 r.

Kolejny artykuł przenosi nas w wiek XX, a w dodatku dotyczy bardziej spraw morskich niż górskich. Luděk Jirásek przedstawił w nim bowiem dzieje okrętu podwodnego U-333, nad którym miasto Trutnov przyjęło patronat. Okręt ten zwodowany został w 1941 r. w Hannoverze, a zatopiony w czasie swego 12 rejsu bojowego w 1944 r. na północnym Atlantyku. Kolejny artykuł dotyczy górnictwa. Václav Jirásek prezentuje w nim dzieje kopani węgla kamiennego „Ignac” w Markoušovicach, funkcjonującej od 1795 r. Następnie František Jirásko przenosi nas do średniowiecza, prezentując w oparciu o trzy relacje kronikarskie, dzieje oblężenia miejscowości Hostinne przez husyckie wojska Jana Žižki w 1424 r. Z kolei Jan Kafka przedstawia sytuację żeńskich sióstr zakonnych, które na początku lat pięćdziesiątych XX w., z likwidowanych przez komunistyczne władze Czechosłowacji klasztorów, osiedlane były w rejonach przygranicznych, gdzie zatrudniano je w zakładach przemysłowych. Ok. 500 takich sióstr trafiło do przemysłu w rejonie Trutnova, gdzie lokowano je w specjalnych internatach. Następny artykuł, autorstwa Romana Reila, ukazuje funkcjonowanie żydowskiej loży „Menorah” (czyli menora) w Trutnowie w latach 1930-1938. Z kolei Jiří Šíl pokusił się o zaprezentowanie dziejów browarnictwa w okręgu Dvůr Králové w XIX i XX stuleciu. Bardziej przyczynkarski jest kolejny materiał, a którym Antonín Tichý zaprezentował, odkryty w archiwum wiedeńskim, herb Hieronima Rotha, burmistrza Trutnova w latach 1864-1873. Tenże autor w następnym artykule przedstawił wykaz członków i krótkie dzieje trutnowskiego Towarzystwa „Gigantea”, będącego oddziałem Towarzystwa Schlaraffia, skupiającego miłośników humoru i teatru. Eva Tomková zaprezentowała dzieje zgromadzenia oraz opracowania jednego z najważniejszych zespołów archiwalnych znajdujących się w Powiatowym Archiwum Państwowym w Trutnowie, a mianowicie „Akta miasta Trutnova”, obejmujący lata 1479-1945. W następnym artykule Ondřej Vašata opisuje działalność czeskich organizacji mniejszościowych, działających w miejscowości Poříčí koło Trutnova przed 1938 r. Bardzo interesująco przedstawia się kolejny materiał, a mianowicie praca Vladimira Wolfa o zapomnianym projekcie z lat 1948-1949 powołania w Trutnowie Instytutu dla Studiów nad Karkonoszami, który miał bardzo ściśle współpracować w polskich badaczami. Niestety, instytucji tej nie powołano do życia. Wreszcie ostatnią pracą w prezentowanej książce jest artykuł Pavla R. Zagránika o budowie trutnowskiego kościoła pw. Narodzenia Panny Maryi w roku 1776.

Jak widać układ artykułów nie odpowiada chronologii prezentowanych w nich wydarzeń. Zdecydowano się bowiem teksty pogrupować alfabetycznie według nazwisk ich autorów. Nie wpływa to jednak w najmniejszym stopniu na poziom merytoryczny całej publikacji. Choć z natury swej przyczynkarskie, umieszczone w niej teksty stanowią cenne uzupełnienie wiedzy o przeszłości wschodnich Karkonoszy, a sama publikacja jest wspaniałym hołdem oddanym człowiekowi niewątpliwie zasłużonemu dla dziejów tego skrawka Sudetów. Ludzi takich, dokumentujących z zamiłowaniem i w miarę obiektywnie życie swoich małych ojczyzn, w Polsce, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku niezwykle brakuje. Praktycznie nie powstają kroniki miejskie, a tego typu kroniki w zakładach pracy, szkoła i innych instytucjach, z reguły przepadają bez wieści, wraz z odejściem z pracy ich twórców. Dlatego też wiedza przyszłych pokoleń o naszych czasach będzie znacznie bardziej uboga, od tej, jaką dzięki Antoninowi Justowi, będą mieli przyszli mieszkańcy powiatu trutnowskiego.

Ivo Laborewicz

¹ *Historický atlas měst České republiky*, svazek č. 1 Trutnov, Praha 2004, ss. X + 8 + 36 tablic il.

KRONIKA JELENIOGÓRSKA 2005

STYCZEŃ

• Od 1 stycznia wałbrzyski ZUS przejął część obowiązków jeleniogórskiego zakładu. Mieszkańcy naszego regionu podlegają także pod dyrekcję w Legnicy. Ubezpieczeni w ZUSie żalą się, że w oddziałach zaplanował bałagan.

• Od 1 stycznia połączono w Jeleniej Górze komisariat zabobrzański z komisariatem *Śródmieście* w jedną jednostkę. Powstał w ten sposób duży komisariat miejski, obsługujący jak dotychczas ten sam teren, co dwa komisariaty. Na Zabobrze powstał rewir dzielnicowy. Nowym komendantem Komisariatu został podinsp. Mirosław Fąfrowicz.

• W Galerii *Hall* w ODK na jeleniogórskim Zabobrze wyeksponowano plakat polityczny, prace Teresy Olszewskiej-Banczewicz.

• Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy koncertująca w dniu 9 stycznia zebrała w Jeleniej Górze 68 tys. zł, w Kamiennej Górze ok. 26,5 tys. zł, a we Lwówku Śl. ok. 18 tys. zł.

• W Kamiennej Górze otwarto halę sportową Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących. To największa inwestycja powiatu kamiennogórskiego. Budowa hali trwała 3 lata i 5 miesięcy. Pierwotnie planowano zakończyć prace w czerwcu ub. roku. Nowoczesna sala sportowa kosztowała około 3,6 mln zł. 1 mln 155 tys. zł przekazało Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu.

• 150 osób zatrudnił zakład, który powstał w obiektach byłej fabryki *Jurta*

w Lubawce. Pierwsze osoby już pracują, kolejne szkolą się. W nowej firmie segregowana jest odzież używana, pochodząca z Niemiec i Francji. Ubrania trafiają do trzech sklepów w Moskwie.

• Konkurs o wzniosłej nazwie *Fotografia roku* jest finałem przeglądu amatorskiej twórczości fotograficznej, organizowanego przez sobieszowski MDK *Muflon*. Do tytułu *Fotografia roku 2004* pretendowało 89 prac 21 autorów wyróżnionych w trakcie wcześniejszych eliminacji. Większość z nich obejrzeć można było w trakcie pokonkursowej wystawy od dnia 19 stycznia w sobieszowskiej galerii *Muflon*.

• *ASINGIT – sztuka Eskimosów z Kanady* to tytuł wystawy w BWA w Jeleniej Górze, której wernisaż odbył się 20 stycznia. Zaprezentowana została twórczość (tkaniny artystyczne, rysunki) 16 artystów z terytorium Nunavat.

• 21 stycznia odbyła się uroczysta inauguracja obchodów 700-lecia Piechowic. Wydano specjalny kalendarz i folder, a w Piechowickim Ośrodku Kultury oglądać można było wystawę *Stare i nowe Piechowice*. Różnego rodzaju jubileuszowe imprezy odbywały się przez cały 2005 r.

• 21 stycznia w Sali koncertowej jeleniogórskiej filharmonii odbył się koncert symfoniczny muzyki hiszpańskiej i francuskiej z udziałem wybitnego skrzypka Krzysztofa Jakowicza.

• W Centrum Kultury w Kamiennej Górze odbył się w dniu 22 stycznia wernisaż wystawy *Nicią tkana radość tworzenia*. Zaprezentowane zostały koronki klockowe z Bobowej, hafty koronkowe kamiennogó-

rzanek i *anioly adoptowane* Urszuli Jonkisz z Karpacza.

- 22 stycznia ruszył I Transgraniczny Festiwal i Konkurs Gitarowy *Gitaromania*, zorganizowany przez Państwową Szkołę Muzyczną w Jeleniej Górze – Cieplicach. Pomysłodawcą i szefem artystycznym przedsięwzięcia dofinansowanego ze środków pomocowych Unii Europejskiej był Łukasz Pietrzak, świetny gitarzysta, który dał się poznać jeleniogórskiej publiczności. Pietrzak od trzech lat związany jest z naszym regionem, prowadzi klasę gitary w cieplickiej szkole muzycznej.

- W styczniu otwarte zostało w Jeleniej Górze biuro posłanki do Parlamentu Europejskiego Lidii Geringer de Oedenberg, czynne dwa razy w tygodniu. Można w nim uzyskać informacje na temat zdobywania unijnych środków pomocowych, możliwości odbywania staży w instytucjach unijnych, a także pomoc prawną.

- Piotr Gryszel – pracownik naukowy jeleniogórskiego wydziału Akademii Ekonomicznej został nowym prezesem koła przewodników sudeckich przy Oddziale PTTK *Sudety Zachodnie*. Jeleniogórskie koło przewodników jest największym na Dolny Śląsku, zrzesza 144 członków, a w 2003 r. obchodziło 50-lecie działalności.

- Mieszkańcy i samorządy czeskiego Harrachova i Dennejskiej przyłączyli się do protestu mieszkańców Szklarskiej Poręby przeciwko ruchowi tirów przez granicę w Jakuszycach. W wyniku natężonego ruchu wiosną zeszłego roku zwała się na drogę grupa skał w centrum Szklarskiej Poręby. Na szczęście nikt tamtędy wówczas nie przejeżdżał. Drgania wywołane przez ruch ciężkich pojazdów powodują pękanie budynków.

- Szykanowanie pracowników działających w związkach zawodowych oraz zastraszanie tych, którzy chcą wstąpić do organizacji, zarzuca kierownictwu kowarskiej firmy *Verte Sport* zakładowa *Solidarność* i zarząd regionu związku. W połowie stycznia działacze związku zorganizowali przed siedzibą spółki pikietę protestacyjną. Zarząd zakładu odpiera zarzuty mówiąc, że to związkowcy próbują szykanować pozostałą część załogi, która chce normalnie pracować. *Verte Sport* to spółka z amerykańskim kapitałem, zajmująca się produkcją sportowej odzieży dla kolarzy i narciarzy kla-

sycznych. W Kowarach to duży pracodawca – zatrudnia ok. 70 osób.

- Pałac *Paulinum* w Jeleniej Górze zaczął tętnić nowym życiem. XIX wieczna rezydencja Kramstów zmieniona została w stylowy, ekskluzywny hotel, położony atrakcyjnie na szczycie parkowego wzgórza, niemal w centrum miasta. Około półtora roku trwały szeroko zakrojone prace rekonstrukcyjne i adaptacja zabytkowego wnętrza do nowych potrzeb. Właścicielem pałacu jest prywatna spółka *Paulinum*, która kupiła obiekt od Agencji Mienia Wojskowego za niespełna 1,3 mln zł. Grono udziałowców stanowi grupa osób zawodowo związanych z konserwacją zabytków.

- W Galerii *Promocje* w ODK na jeleniogórskim Zabobrze zorganizowano wystawę akwarel zmarłego w czerwcu 2004 r. artysty Edwarda Kiczka.

- Blisko 50 czarno-białych kadrów Włodzimierza Puchalskiego udostępniło zwiedzającym Muzeum Przyrodnicze w Cieplicach. Wystawa pioniera filmu przyrodniczego w Polsce nosiła tytuł *Ptaki w obiektywie Włodzimierza Puchalskiego* i była czynna do końca lutego.

- 28 stycznia w cieplickim klubie *Genjiana* odbył się Finał 10 edycji *Jeleniogórskiej Ligi Rocka*, który zgromadził kilkadziesiąt osób. Wygrał zespół *RH* z Jelcza Laskowic.

- 28 stycznia rozpoczął się XII Ogólnopolski Festiwal *Gwiazdy promują* – jedno z najstarszych i najbardziej znanych, cyklicznych wydarzeń organizowanych przez Filharmonię Dolnośląską w Jeleniej Górze. Koncerty trwały do 18 lutego.

LUTY

- W Miejskim Ośrodku Sportu w Jeleniej Górze przeprowadzono akcję informacyjną – profilaktyczną Pt. *NIECPAM 2005* dotyczącą uzależnień. Propaguje ona hasło *3 X NIE, CZYLI NIE PAŁĘ NIE PIJĘ, NIE ĆPAM*. W ramach tej akcji uczestniczyło ponad 100 osób. Była ona uświetniona występami kabaretu *Koń Polski*. Organizatorem był Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii.

- Z główną nagrodą piątych Ogólnopolskich Spotkań Tanecznych w kategorii *Freestyle* do lat 15 wrócił z Katow Wrocław-

skich zespół *Afera* z Młodzieżowego Domu Kultury w Jeleniej Górze. Druga grupa taneczna *Flesz* została wyróżniona w starszej grupie wiekowej.

- 103 prace wielkich mistrzów doby renesansu, w tym kilkanaście prac Albrechta Dürera, wystawiono w Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze. Takie wystawy podnoszą zawsze rangę muzeum, wpływają też na frekwencję – powiedziała tuż przed wernisażem Gabriela Zawila, dyrektor kamiennogórskiego muzeum.

- Drugim wynikiem pod względem wykrywalności liczby przestępstw na Dolnym Śląsku wyróżniono Komendę Powiatową Policji w Kamiennej Górze. Mimo tego, w Kamiennej Górze toczą się spory, czy potrzebna jest straż miejska.

- Nie cichnie wrzawa wokół majątku Funduszu Wczasów Pracowniczych. Minister Skarbu wystąpił do sądu o zabezpieczenie majątku FWP po tym, jak NIK stwierdziła, że ośrodki wypoczynkowe zostały przejęte przez osoby powiązane z OPZZ. Posłowie domagali się od rządu projektu ustawy, który przywróci państwu majątek FWP.

W Karkonoszach FWP był w początkach lutego 2005 r. właścicielem 19 obiektów wczasowych, głównie w Szklarskiej Porębie, Karpaczu i Przesiece. Przed 1990 r. Fundusz zarządzał w naszym regionie 200 obiektami wypoczynkowymi, mieszkalnymi i gospodarczymi. Po zmianach ustrojowych większość budynków trafiło do gmin – wraz z dzierżawcami, mieszkańcami i innymi obciążeniami.

- Corocznie *Nowiny Jeleniogórskie* ogłaszają wśród swoich czytelników plebiscyt *Człowiek Roku*. Tegoroczny finał plebiscytu odbył się o północy 5/6 lutego. Do gościnnego hotelu *Las* przyjechało ponad 200 osób. Finał zaszczytliwi swą obecnością zwycięzcy z poprzednich lat, minister obrony narodowej Jerzy Szmajdziński, prezydent Jeleniej Góry Józef Kusiak oraz wójtowie, starostowie i posłowie regionu. Człowiekiem Roku 2004 został burmistrz Zgorzelca Mirosław Fiedorowicz.

- Codziennie ponad 400 osób korzysta w Kamiennej Górze z bezpłatnych obiadów. Często talerz zupy jest jedynym ciepłym posiłkiem w ciągu dnia.

- Aleksander Adamczyk, dotychczas zatrudniony na stanowisku opiekuna został kierownikiem schroniska dla bezdomnych im. Brata Alberta w Jeleniej Górze. W połowie lutego w schronisku przebywało około 120 osób.

- Dwóch ratowników Karkonoskiej Grupy GOPR zginęło w lawinie, która w dniu 8 lutego zeszła w Kotle Małego Stawu. Zginęli 31-letni Daniel Ważyński i 22-letni Mateusz Hryniewicz.

- Bank Zachodni WBK AiB Asset Management SA kupił akcje Jelfy. W jego rękach znalazło się 10,03% wszystkich akcji jeleniogórskiej firmy farmaceutycznej.

- 16 lutego zakończyła w Jeleniej Górze działalność Hypernova. W kwietniu obiekt przejmie nowy hipermarket Carrefour.

- Powołano do życia trójstronny, euro-regionalny zespół ekspertów *Zabytki*, który zajmie się problemami ochrony dziedzictwa kultury materialnej na obszarze Euroregionu Nysa. Spotkanie założycielskie tzw. eureksu odbyło się 17 lutego w Górlitz. Szefem zespołu na pierwszy rok działalności wybrano Wojciecha Kapańczyńskiego – szefa jeleniogórskiej Delegatury wrocławskiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków.

- 19 lutego w Domu Gerharda Hauptmanna w Jagniątkowie Michael Grisko, dziennikarz z Berlina, zaprezentował swoją książkę Pt. *Domy Gerharda Hauptmanna*.

- W 65. rocznicę pierwszej masowej wywózki Polaków na Syberię i do Kazachstanu odbyło się uroczyste spotkanie członków Związku Sybiraków z koła Zabobrze, władz zarządu oddziału, prezesów kół terenowych i gości zaproszonych z jeleniogórskiego Ratusza. Podczas uroczystości w hotelu *Europa* prezydent Józef Kusiak i wiceprezes ZG Związku Sybiraków Bożena Dudzińska udekorowali 25 osób Krzyżami Zesłańców Sybiru.

- W Domu Carla i Gerharda Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, tj. w Oddziale Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze uruchomiono wystawę poświęconą dawnej i współczesnej kolonii artystycznej ze Szklarskiej Poręby. W zamierzeniu organizatorów będzie to – obok wystawy o Duchu Gór – stała ekspozycja muzeum.

- 23 lutego w Sali mieszczkańskiej lwóweckiego Ratusza odbyło się spotkanie z Agnieszką Odorowicz – podsekretarzem stanu ministerstwa kultury i posłem Olgierdem Poniżnikiem. Spotkanie takie odbyło się także w Jeleniej Górze. Pani Minister bez ogródek komentowała bolesną diagnozę polskiej kultury, podkreślając przede wszystkim jej dramatyczne niedofinansowanie. Dziewiętnastu wyjątkowym animatorom życia kulturalnego z terenu całego regionu wręczono odznakę *Zasłużonego Działacza Kultury* – najwyższe resortowe odznaczenie ministerstwa. Uhonorowano następujące osoby: Teresę Bancewicz z Przejęśławia, Mieczysława Grabuńczyka z Bielawy Dolnej, Romana Hanusa i Zofię Hanus z Radomierza, Reginę Januszkiewicz z Zawidowa, Urszulę Jonkisz z Karpacza, Elżbietę Lech – Gotthardt ze Zgorzelca, Danutę Maślićką z Bolesławca, Dariusza Milińskiego z Pławnej, Zdzisława Mireckiego z Bolesławca, Mariana Piaseckiego z Kowar, Teresę Polesiak – inicjatorkę klubów 4H na terenie powiatu lwóweckiego, Teresę Sobalę z Chelmska Śląskiego, Elżbietę Śnieżkowską – Bielak z Gryfowa Śląskiego, Romana Tryhubczaka z Kowar, Bożenę Ziemiańską z Kamiennej Góry, Józefa Tomczuka z Mirska, Krystynę Mielnik z Milicza.

- Radni z Gryfowa Śląskiego podjęli uchwałę o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie odłączenia się miasta i gminy od powiatu. Głównym powodem tej sytuacji jest konflikt wokół gryfowskiego szpitala i likwidacja chirurgii w tej placówce przez dyrektora lwóweckiego ZOZ.

- Agencja Rozwoju Przemysłu, Grupa PZU i ministerstwo Skarbu deklarują wspólną wolę sprzedaży posiadanych przez siebie akcji *Jelfy*. Porozumienie w tej sprawie czeka na podpis ministra. Pod koniec lutego do *Jelfy* przyjechała sejmowa komisja skarbu państwa, która na przykładzie tej spółki analizowała proces przekształceń w polskim sektorze farmaceutycznym.

- Piechowicka spółka *Polcolorit* mimo dobrej kondycji przeżywa kłopoty finansowe. Walory spółki od początku notowań na giełdzie tanieją. Wartość przez kilka ostatnich miesięcy spadła o ok. 20 procent. *Polcolorit* zatrudnia 230 osób. 80% produkcji trafia na rynek krajowy. 20% na eksport, głównie na Ukrainę, do Rosji i krajów nadbałtyckich.

- Popularna jeleniogórska szkoła, tzw. *Handlówka*, nie zostanie poddana restrukturyzacji o pozostanie w dotychczasowej siedzibie przy ul. 1 Maja. Zbieranie podpisów, ogniste wystąpienia nauczycieli i rodziców, protesty przed Ratuszem przyniosły efekt.

MARZEC

- 4 marca w Muzeum Karkonoskim otwarto wystawę *Życie pod stopami* przygotowaną przez Muzeum Przyrodnicze w Górlitz. Ekspozycja pokazuje małe i duże organizmy żyjące w glebie.

- 4 marca w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie serbsko-łużycki malarz z Bautzen (studia we Wrocławiu) – Jan Buck – zaprezentował swoje obrazy. Wernisażowi towarzyszyła projekcja filmowa o twórczości artysty oraz koncert młodzieżowego zespołu z Bautzen.

- W dniach 4-6 marca odbyła się w Jakuszycach 29 edycja *Biegu Piastów*. Na starcie stanęło ponad 3 tys. osób z 17 krajów, w tym z krajów skandynawskich, USA, Kanady i Europy Wschodniej. Wcześniej setki dzieci i młodzieży szkolnej na trzech dystansach próbowało swoich sił w biegu. Narciarski festiwal, jak corocznie, przygotowała ekipa z BP pod kierunkiem niezastąpionego Juliana Gozdowskiego z pomocą Nadleśnictwa Szklarska Poręba i innych jednostek.

- Wiktor Marconi złożył rezygnację z funkcji członka Zarządu giełdowego *Polcoloritu* w Piechowicach. Był on zwolennikiem agresywnego modelu inwestowania, z wykorzystaniem dużych środków w zaciągniętych kredytów. Jego odejście oznacza, że realizowany będzie plan rozwoju spółki Barbary Urbaniak-Marconi, założycielki i właścicielki 51% akcji i prezesa spółki. Pani Prezes zakłada korzystanie w najbliż-

szych inwestycjach głównie ze środków własnych, także uzyskanych ze sprzedaży akcji.

- Jedno z największych i najbardziej renomowanych wydawnictw turystycznych *Pascal* wypuściło na rynek przewodnik dla kajakarzy po Bobrze i Kwisie. W części merytorycznej przewodnik jest dziełem miejscowych fachowców. Autorem tekstu jest Andrzej Mateusiak, mieszkaniec Kowar, przewodnik sudecki, komandor bobrzańskiego spływu. To prawdziwy hit wydawniczy naszego regionu.

- Zarząd Reginu jeleniogórskiej *Solidarności* dostał z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej pierwszą teczkę z dokumentacją związkową z pierwszych miesięcy działalności organizacji, zarekwirowaną przez bezpiekę po wprowadzeniu stanu wojennego.

- Filharmonia Dolnośląska regularnie koncertuje w większych ośrodkach na obszarze całego Euroregionu Nysa – na terenie Polski, Czech i Niemiec. Jednym z najbardziej interesujących i zarazem najbardziej spektakularnych efektów tego programu działalności jest cykliczny projekt zatytułowany *Na styku czterech kultur*. 8 marca w ramach tego projektu budziszyńscy i jeleniogórscy muzycy zagrali wspólny koncert kameralny w Lubaniu.

- Marzena Kramarczyk z Technikum Hotelarskiego w Jeleniej Górze zajęła pierwsze miejsce, a Anna Bała drugie w Ogólnopolskim Konkursie Hotelarskim *Najlepszy Hotelarz*. Siódma edycja trzyetapowego konkursu odbyła się w 2005 roku w Kołobrzegu na początku marca.

- Z ogłoszonego wyniku kontroli badania jakości paliwa, jaką w 2004 r. przeprowadzili w całym kraju inspektorzy PIH wynika, że na czarnej liście znalazło się po jednej stacji ze Szklarskiej Poręby, Mysłakowic, Jeleniej Góry i z Platerówki.

- 12 marca w Teatrze Jeleniogórskim odbyła się premiera sztuki Roberta Bruttera pt. *Kantata na cztery skrzydła* w reżyserii Krzysztofa Jaworskiego.

- W Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu otwarto w dniu 12 marca wystawę

fotografii Barbary Górniak *Zamki Dolnośląskie*.

- 18 marca w Karpaczu odbyło się specjalne międzynarodowe spotkanie polsko – czeskie poświęcone uruchomieniu przejścia granicznego na Śnieżce. Doszło do niego z inicjatywy wojewody dolnośląskiego Stanisława Opatowskiego i konsula generalnego Republiki Czeskiej we Wrocławiu Igora Šedo. Po raz pierwszy w wieloletniej historii starań o przejście na Śnieżce uczestnicy rozmów z obu stron mówili jednym głosem i wydali wspólne oświadczenie skierowane do władz państwowych Polski i Czech podkreślające zasadność uruchomienia turystycznego przejścia granicznego na najwyższym szczycie Karkonoszy.

- Ania Khryczewa i Wojtek Jeschke z Jeleniej Góry zostali Mistrzami Polski w tańcach standartowych w kategorii junior 1 (12-13 lat) na turnieju w Sosnowcu.

- Ponad 200 osób wzięło udział w spotkaniu z Antonim Macierewiczem, które odbyło się 20 marca w Sali przy biurze Radia *Maryja* w Jeleniej Górze. Rozmowę zdominowała zapowiedź budowy przez Macierewicza nowej formacji politycznej – Ruch Patriotyczny Obóz Polski. Słowa gościa przyjmowane były na ogół entuzjastycznie.

- 22 marca otwarty został w Jeleniej Górze hipermarket *Carrefour*. Szyld francuskiej sieci zastąpi holenderską *Hypernova*.

- 23 marca w Sali Koncertowej Filharmonii Dolnośląskiej odbył się koncert gospelowy. Wykonano *Jutrznę* Włodzimierza Szomańskiego.

- Spektakl Teatru Jeleniogórskiego *Dialogi o zwierzętach* A. Żelazcowa w reżyserii Krzysztofa Rekowski, którego premiera odbyła się w październiku 2004 r., został nagrodzony przez Kapitułę Łoży Przyjaciół Teatru Powszechnego w Łodzi na XI Ogólnopolskim Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łodzi.

- Koncertem *O Cruz ave* Scholi Teatru Węgajty w Kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sobieszowie zainaugurowano I Festiwal Kameralistyki *Musica Viva*. 300 widzów zgromadzonych w świątyni wysłuchało europejskich pieśni pasyjnych: polskich, włoskich i niemieckich, związanych z misterium Męki Pańskiej.

KWIECIEŃ

- 1 kwietnia w Galerii Sztuki BWA w Jeleniej Górze Krzysztof Gierałowski pokazał swoje fotografie. Czołowy reprezentant współczesnej fotografii od ponad 30 lat portretuje indywidualności świata polskiej kultury, nauki, polityki. Jest znakomitym interpretatorem ludzkiej twarzy.

- W dniach 12-13 kwietnia odbył się w Filharmonii Dolnośląskiej I Festiwal Muzyki Teatralnej. To zupełnie nowe przedsięwzięcie kulturalne regionu, przygotowane przez Teatr Ciemna z Michałowic i Filharmonię Dolnośląską.

- W pierwszy kwietniowy weekend odbyła się 21 edycja popularnej imprezy folklorystycznej *Mała Wielkanoc*, zorganizowanej wspólnie przez MDK *Muflon* w Jeleniej Górze – Sobieszowie, Gminę Mysłakowice, Pałac Łomnica i Miejsko Gminny Ośrodek Kultury w Lubawce. W sobotę 2 kwietnia w Lubawce zaprezentowało się 10 zespołów ludowych z różnych stron naszego regionu, natomiast w niedzielę 3 kwietnia najpierw w Jeleniej Górze, a później w Pałacu w Łomnicy wystąpiło 11 kolejnych grup folklorystycznych.

- 3 kwietnia w Teatrze Jeleniogórskim odbyła się premiera sztuki *Paparazzi albo kronika nieudanego wschodu słońca* Matel Visnieca w reżyserii Tomasza Gawrona. Po premierze rozdano *Srebrne Kluczyki* – nagrody teatralne przyznawane przez Kapitułę i *Nowiny Jeleniogórskie*. Jadwigę i Tadeusza Kutów z Teatru Naszego w Michałowicach czytelnicy *Nowin Jeleniogórskich* uznali za najbardziej popularną aktorską parę scen jeleniogórskich i... michałowickich. Kapituła *Srebrnych Kluczyków* przyznała tradycyjnie własne nagrody. W kategorii *Najlepszy spektakl roku Srebrne Kluczyki 2005* powędrowały do twórców spektaklu Teatru Jeleniogórskiego *Dialogi o zwierzętach* Aleksandra Żelazcowa w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego. W kategorii *Kreacja aktorska Kluczyki* otrzymał Krzysztof Rogacewicz z Teatru Maska za występy w *Pastorałkach* Tytusa Czyżewskiego. Nagroda w kategorii *Zjawisko teatralne* przypadła w udziale Małgorzacie Bogajewskiej, dyrektor artystycznej Teatru Jeleniogórskiego za projekt realizowany z młodzieżą pt. *Pisanie miasta*. Alina Obidniak po raz kolejny przyznała własną nagrodę: wyróżnienie honorowe dla Magdale-

ny Kuźniewskiej z Teatru Jeleniogórskiego za interesującą rolę w *Kantacie na cztery skrzydła* Roberta Bruttera.

- Szkoła Tańca Beaty i Tomasza Tabor zorganizowała w dniu 3 kwietnia Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego.

- Tkaninę artystyczną Teresy Olszewskiej-Bancewicz i rzeźby oraz malarstwo Jana Bancewicza można było oglądać przez cały kwiecień w Galerii Promocje w ODK na jeleniogórskim Zabobrze. Bancewiczo- wie przywieźli swoje prace do Jeleniej Góry z Galerii w Borach Dolnośląskich.

- Osiedlowy Dom Kultury na Zabobrze zorganizował w dniach 6-9 kwietnia V Jeleniogórskie Forum Teatrów Dziecięcych.

- Po pięciu latach podróży przez miasta w Polsce i w Niemczech do Dużego Pałacu w Łomnicy na stałe już trafiła słynna wystawa *Dolina Zamków i Ogrodów. Kottlina Jeleniogórska – Wspólne Dziedzictwo*. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbyło się w Pałacu w dniu 8 kwietnia.

- 8 kwietnia orkiestrę Filharmonii Dolnośląskiej poprowadził jeden z najbardziej znanych i najwyżej cenionych polskich dyrygentów Jerzy Salwarowski. W roli solistki wystąpiła znana klawesynistka Ewa Piasecka.

- W regionie jeleniogórskim tysiące osób modlitwą i czuwaniem oddały hołd zmarłemu papieżowi Janowi Pawłowi II. Podczas specjalnych nabożeństw w kościołach, na placach i ulicach, w domowej ciszy i w skupieniu uczczono pamięć Ojca Świętego.

- W wyniku konkursu Dyrektorem Karkonoskiego Parku Narodowego został Ryszard Mochola, pełniący dotychczas tę funkcję.

- W Oddziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego *Sudety Zachodnie* w Jeleniej Górze odbyła się kampania sprawozdawczo – wyborcza. Dokonano wyboru nowych władz Oddziału. Skład Zarządu pozostał ten sam. Dokonano jedynie rozszady na stanowisku prezesa i wiceprezesa. Nowym prezesem został Adam Rodziewicz, dotychczasowy wiceprezes, a na jego stanowisko wybrano Andrzeja Mateusiaka, dotychczasowego prezesa.

- 15 kwietnia w cieplickim hotelu *Pod Różami* Małgorzata Lutowska, nauczycielka w II LO im. Norwida, germanistka, promowała swoją książkę *Dla siebie znalezioną ścieżką*. Książka, prozatorski debiut, zdobyła nagrodę Marszałka Dolnego Śląska w konkursie na współczesną powieść o tematyce dolnośląskiej.

- Jeleniogórskie Centrum Kultury zorganizowało w dniach 15-17 kwietnia *Dni Liberca*, miasta czeskiego, znanego dobrze jeleniogórczynom, położonego tuż za miedzą. Jeleniogórskie sale koncertowe i widowiskowe, a nawet... stoły zdominowała czeska twórczość i czeskie smaki.

- Zarząd Okręgu Dolnośląskiego Ligi Polskich Rodzin rozwiązał w dniu 16 kwietnia Zarząd Powiatowy LPR w Jeleniej Górze. Jednocześnie powołał na pełnomocnika LPR Krzysztofa Myszę, dotychczasowego prezesa jeleniogórskiej struktury. *Podjęliśmy taką decyzję, aby oczyścić sytuację* – powiedział Rafał Cierpiak, rzecznik prasowy dolnośląskiej LPR.

- Wniosek o ogłoszenie upadłości, zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez osoby odpowiedzialne za marketing i sprzedaż oraz początek wygaszania pieców – to wydarzenia z połowy kwietnia w Hucie Szklą Kryształowego *Julia* w Piechowicach.

- 39 osób zatrudnionych (czyli wszyscy) w Grupie Wyrobów Budowlanych *Inco Veritas* w Ogorzeltu dostało wypowiedzenie z pracy. *Likwidujemy oddział, Inco Veritas po prostu wychodzi z branży budowlanej* – wyjaśnił Jerzy Ojrzyński, Dyrektor Grupy Wyrobów Budowlanych *Inco Veritas*. Poza oddziałem w Ogorzeltu działalność kończy też oddział w Warszawie. W Ogorzeltu produkowano farby, lakiery, emulsje drogowe, styropian itd. Zarobki w firmie nie należały do najgorszych – średnio wypłacano tu 1600 PLN miesięcznie brutto.

- Dziesięciu artystów z Polski, Czech, i Słowacji przez dziesięć dni kwietnia tworzyło w Dziwiszowie prace na plenerze ceramiki artystycznej – *Rzeźba w drzewie*.

- 22 kwietnia w Sali Koncertowej Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze zagrał jeden z najwybitniejszych polskich skrzypków Konstanty Andrzej Kulka.

- 23 kwietnia Galeria *Klatka* w Lwóweckim Ośrodku Kultury zorganizowała wernisaż wystawy fotograficznej Kazimierza Pichlaka *Między drzewami*.

- 23 kwietnia odbyły się w Szklarskiej Porębie XXII Otwarte Akademickie Mistrzostwa Polski w Kajakarstwie Górskim *Kamienna 2005*. Poza ekipami z całej Polski wzięli także udział kajakarze z Czech.

- 24 kwietnia w Domu Kultury w Kowarach odbył się wernisaż wystawy fotografii Stanisława Wesołowskiego z Krzeszowa pt. *Notatki z Kalwarii*.

- 40 firm przemysłu lekkiego z regionu wzięło udział w *Polsko-Niemieckich Dniach Przemysłu Tekstylnego Jelenia Góra / Luban* – *Inteligentne Tekstyli*. Zapoznali się z najbardziej zaawansowanymi technologicznie produktami z branży i sposobami na *ucieczkę do przodu* przed azjatycką konkurencją.

- 27 kwietnia w sobieszowskiej Galerii *Muflon* ksiądz Józef Frąc, proboszcz Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sobieszowie promował swoją książkę *700 lat Sobieszowa – zarys dziejów miejscowości i opis zabytkowych budowli*.

- 28 kwietnia w Filharmonii Dolnośląskiej odbył się specjalny koncert symfoniczny pt. *Muzyka mistrzów – Święto Niepodległości* dofinansowany ze środków pomocowych „Unii Europejskiej”.

- 29 kwietnia na posiedzeniu Rady Naukowej Karkonoskiego Parku Narodowego nowym jej przewodniczącym został prof. Krzysztof R. Mazurski. W porównaniu do ubiegłej kadencji Rada uszczuplona została do 20 osób.

- Piotr Przybyła z Karpacza tworzący Teatr Jednoosobowy oraz Zespół Teatralny *MY* z Centrum Kultury w Kamiennej Górze zostali laureatami 10 Forum Inicjatyw Teatralnych *Mały Bombart*. Zdaniem jury, podczas ich występów zaiskrzyło najsilniej na styku artysta – widz.

- Od 30 kwietnia rozpoczął się cykl imprez plenerowych pod hasłem *Majówka z Duchem Gór* w ramach 44 dni Szklarskiej Poręby.

MAJ

- 1 maja już po raz piąty Jeleniogórskie Centrum Kultury zorganizowało *Święto ulicy 1 maja*, imprezę plenerowo – ludyczną. Wystąpiły zespoły muzyczne, pokaz mody, kabaret *PAKA*, wybory *Miss Poland Sudety 2005*, z zaproszonych gości wystąpił z recitalem Alosza Awdiejew i zespół *Lesz-cze*.

- W dniach 30 kwietnia – 8 maja Teatr Jeleniogórski zorganizował szereg imprez artystyczno-kulturalnych w ramach XXXII *Cieplickiej Wiosny*. W ramach koncertów wystąpiła Hania Stach, Stanisława Celińska, amerykański duet bluesowy Steve Baker & Chris Jobes, cygański zespół *Terne Chawe*. Ostatnim muzycznym akcentem był występ *Czarno – czarnych* w dniu 8 maja. Nie zabrakło też tradycyjnych jarmarków: *Pachnący maj*, czyli zielony kiermasz w dniu 3 maja i *V Cieplicki Jarmark Rzemiosła* w dniu 7 maja.

- W dniach 2-8 maja w Filharmonii Dolnośląskiej odbył się XIV Festiwal Muzyki Wiedeńskiej. Impreza ta jest jednym z flagowych wydarzeń Filharmonii, o najdłuższej historii.

- 2 maja w Gminnym Ośrodku Kultury w Mysłakowicach otwarto wystawę i warsztaty dziedzictwa kulturalnego Mysłakowic *Tyrolczycy i len. Ocalić dziedzictwo naszych przodków*.

- Władze Jeleniej Góry zorganizowały w dniu 3 maja uroczyste obchodu 214 rocznicy Konstytucji 3 Maja. Część oficjalna odbyła się na Placu Ratuszowym, a o 13 uroczysta msza święta *Za Ojczyznę* w Kościele Garnizonowym.

- 6 i 7 maja w Jeleniej Górze odbyły się VII Targi Turystyczne *TOURTEC 2005*. W ciekawej imprezie dofinansowanej ze środków Unii Europejskiej promowało się 50 wystawców z Polski, Czech i Niemiec. Stoiska promowały atrakcyjne propozycje, jak całoroczne wczasy, turystykę pieszą i rowerową, regionalne, często unikatowe atrakcje i specyficzne, lokalne imprezy, działalność gospodarstw agroturystycznych, oferty zamków i pałaców oraz wyroby pamiątkarskie.

- 7 maja w Domu Gerharta Hauptmana w Jagniątkowie odbył się wernisaż wy-

stawy zorganizowanej wspólnie z Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu *Wielcy twórcy Karkonoszy* poświęconej Tadeuszowi Różewiczowi.

- W dniach 7-8 maja Jeleniogórskie Centrum Kultury zorganizowało XXVI Karkonoską Wystawę i Giełdę Mineralów, Skał i Skamieniałości.

- Kolejne przejście graniczne na Dolnym Śląsku otwarto na szlaku turystycznym Chełmsko Śląskie – Libna. Z przejścia będą mogli korzystać piesi, rowerzyści i narciarze.

- Szereg spektakli zaprezentował w maju Teatr *BOM – BAŻ* na swoje 15-lecie.

- Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze zorganizowało wystawę znakomitych rysunków ołówkiem Beaty Kornic-Koneckiej i fotografii reportażowej kamiennogórzanina Feliksa Kaczmarskiego.

- 14 maja w auli Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze odbyło się zebranie sprawozdawczo – wyborcze Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego. W programie wykład Marcina Zawily na temat *Historia powojenna regionu – stan badań i postulaty badawcze*. Prezesem KTN został wybrany prof. Tomasz Winnicki. Stworzono wspólną Radę Programowo-Wydawniczą, która ma ułatwić pozyskiwanie środków na realizację polityki wydawniczej.

- IX Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową *TA JOJ 2005* oraz występ lwowskiego kabaretu *Pacyłacha* odbyły się 15 maja w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach.

- W niedzielę 15 maja na lotnisku Aeroklubu Jeleniogórskiego odbyła się XXX Karkonoska Wystawa Psów Rasowych, zorganizowana przez jeleniogórski oddział Związku Kynologicznego pod patronatem prezydenta Jeleniej Góry. Oceniono blisko 1000 psów z ok. 150 ras. Wystawa ma rangę krajowej i cieszy się wśród wystawców dużą popularnością.

- Nie będzie konsolidacji szpitala jeleniogórskiego, janowickiego i *Na Wysokiej Łące* w Kowarach. Taką decyzję podjął dyrektor departamentu polityki zdrowotnej Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu. Uznał, że ewentualne oszczędności eko-

onomiczne nie dorównałyby stratom w dostępie do usług medycznych, poniesionych przez lokalną społeczność.

- W Leśnym Banku Genów w Kostrzycy odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Naukowo-Społecznej Leśnego Kompleksu Promocyjnego *Sudety Zachodnie* powołanego przez dyrektora generalnego Lasów Państwowych. W skład Rady weszło niemal trzydzieści osób: naukowców, leśników, samorządowców, działaczy ochrony przyrody, nauczycieli i przedstawiciele lokalnych mediów. Jej przewodniczącym wybrany został prof. dr hab. Władysław Barzdajn, szef Katedry Hodowli Lasu Akademii Rolniczej w Poznaniu. Rada ma współdziałać z leśnikami w zakresie najważniejszych problemów gospodarki leśnej i planów zarządzania lasów. Jej zadaniem jest także troska o ochronę przyrody, o właściwe udostępnianie lasów.

- W Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Jeleniej Górze otwarto retrospektywną wystawę Urszuli Broll, artystki od 1983 r. mieszkającej i tworzącej w Przesiece.

- 221 prac z siedmiu placówek nadesłały dzieci na II edycję Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży z Placówek Leczniczych *Mój świat bez barier*. Do konkursu zgłosiły swoje prace dzieci z sanatorium w czeskich Janskich Lazniach. Organizatorem imprezy był Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w szpitalu Uzdrowiska Cieplice.

- Symbolicznym wmurowaniem kamienia węgielnego i aktu erekcyjnego z przypomnieniem wszystkich, dzięki którym inwestycja dochodzi do skutku, rozpoczęła się w dniu 17 maja budowa nowego zakładu firmy *Ceramika Marconi*, spółki – córki giełdowego *Polcoloritu* w Piechowicach.

- W setną rocznicę urodzin Georga Bidwella, angielskiego pisarza, który w latach sześćdziesiątych mieszkał i tworzył w swoim *Owczym Dworze* w Przesiece Grodzka Biblioteka Publiczna w Jeleniej Górze zorganizowała w Galerii Małych Form wystawę poświęconą temu pisarzowi. Na wernisaż w dniu 20 maja przyjechały jego dwie córki: Sybilla Bidwell i Krystyna Bidwell-Porebska.

- W dniach 14-21 maja dziesięciu studentów i profesorów z Uniwersytetu w Heidelbergu przebywało w Muzeum Miejskim

Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Prowadzili tam ćwiczenia poświęcone literaturze Śląska.

- 23 maja odbył się w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach V Przegląd Teatrów Ekologicznych.

- W Galerii *Promocje* w ODK na jeleniogórskim Zabobrze otwarto w dniu 23 maja wystawę prac malarstwa prof. Mieczysława Wiśniewskiego.

- 2,5 mln PLN kosztowało 12 nowoczesnych krosien Dorniera, które trafiły na hale produkcyjne Zakładów Lniarskich *Orzeł SA* w Mystakowicach. Nowe krosna są 2,5-krotnie wydajniejsze od starych i pozwalają produkować asortymenty dotychczas niemożliwe do wykonania.

- 27 maja Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie zorganizowało Dni Europy. Okolicznościowe spotkanie literackie połączone było z recytacją poezji Norwida w języku polskim i niemieckim.

- W dniach 27-29 maja staraniem gospodarzy miasta odbył się w Świeradowie – Zdroju pierwszy festiwal *Wielka sława to żart*, plenerowy koncert gwiazd opery i operetki. Imprezę poprowadził Bogusław Kaczyński.

- Dziewiętnastoletnią mieszkankę Lubawki, studentkę Uniwersytetu Wrocławskiego Ewę Chęć, wybrano najpiękniejszą dziewczyną Karkonoszy w regionalnych wyborach Miss Polski 2005.

- W dniach 28-29 maja po raz szesnasty przy kościele Matki Bożej Miłosierdzia w Cieplicach odbyło się Święto Matki. W ramach obchodów odbyła się uroczysta msza św., wykłady o wychowaniu w rodzinie w Kolegium Teologicznym oraz tradycyjny festyn z występami artystycznymi i koncertem Eleni.

- *Tryptyk rzymski* Jana Pawła II w wykonaniu Elżbiety Koseckiej – śpiew i Jacka Paruszyńskiego – recytacja zaprezentowano na scenie studyjnej Teatru Jeleniogórskiego w dniu 29 maja.

- 30 maja w Jeleniej Górze rozstrzygnięty został I Konkurs Bezpieczeństwa Stowarzyszenia Gmin Polskich Euro-re-

gionu *Nysa* pn. *Uczę się bezpiecznie żyć*. W konkursie wzięło udział ok. 7 tys. dzieci ze szkół i przedszkoli byłego województwa jeleniogórskiego. W jego organizację zaangażowały się straż miejska, straż pożarna, policja, WOPR i GOPR.

- Mariusz Ligizyński, karateka z jeleniogórskiego klubu, wywalczył Puchar Świata w shikan na zawodach we francuskim Lyonie.

- Po sześciu latach ruszył proces w największej gospodarczej aferze finansowej regionu. Z cieplickiego oddziału Banku Zachodniego wyprowadzono 80 mln PLN. W tworzeniu skomplikowanego mechanizmu tzw. *piramidy wekslowej* twórcy systemu wyłudzeń wykorzystali 10 firm. Na ławie oskarżonych zasiadły 22 osoby, w tym 9 byłych i obecnych pracowników banku.

CZERWIEC

- 1 czerwca w Muzeum Karkonoskim – Domu Carla i Gerharta Hauptmanna w Szklarskiej Porębie otwarto wystawę pod hasłem *Duch Gór w literaturze*. W programie promocja pierwszego polskiego wydania bajek dla dzieci *Legendy o Karkonoszu i z Karkonoszy*.

- Uroczystym koncertem w dniu 3 czerwca Filharmonia Dolnośląska zamknęła oficjalnie sezon artystyczny 2004/2005. Orkiestrę poprowadził jej pierwszy dyrygent Jerzy Swoboda.

- W dniach 3-5 czerwca odbyły się Dni Kamiennej Góry. Tamtejsze Centrum Kultury zorganizowało m. in. III Przegląd Piosenki Przedszkolnej oraz otwarto wystawę prac plastyków amatorów.

- W początku czerwca trzystuosobowa załoga Miejskiego Zakładu Komunikacji w Jeleniej Górze świętowała jubileusz 130-lecia komunikacji miejskiej w Jeleniej Górze.

- Dwa preparaty wytwarzane przez Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne *Jelfa* w Jeleniej Górze, *Femidyne* i *Vitalal* nagrodzono *Złotym Otisem* w konkursie konsumenckim. O wyborze produktów dostępnych bez recepty zadecydowali telewidzowie i czytelnicy ogólnopolskich czasopism.

- Regularnie wydawane czasopismo uczniów Gimnazjum nr 1 w Jeleniej Górze zajęło drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie gazetek szkolnych *Forum pi-smaków*. Młodzi redaktorzy serio i zabawnie, bez cenzury dyrekcji, przedstawiają uczniowską rzeczywistość.

- 10 czerwca w Galerii Sztuki BWA w Jeleniej Górze otwarto wystawę sztuki współczesnej. Edyta Kulla zaprezentowała *obiekty lekkostrawne* czyli prace w szkło, a Mirosław Kulla *boxy*, czyli prace w ceramice, natomiast Katarzyna Rogacewicz tkaniny artystyczne.

- 11 czerwca w plenerze Pałacu Staniszów zabrzmiały *Pieśni Izero-Karkonoskie* kompozytora Andrzeja Szymańskiego ze Świeradowa – Zdroju. Zaspiewała je znakomita mezzosopranistka Jozefa de Andreas Galvan.

- Korowód bractw rycerskich, jarmark tradycyjnych rzemiosł i sztuki, widowisko plenerowe na polanie pod Chojnikiem, to tylko niektóre imprezy, jakie odbyły się w ramach obchodzonych już po raz dziesiąty *Dni Sobieszowa* (10-12.06). W tym roku zbiegły się one z jubileuszem 700-lecia Sobieszowa.

- W niedzielę 12 czerwca 50-lecie otrzymania święceń kapłańskich świętował ksiądz prałat Franciszek Krosman, od 35 lat proboszcz parafii Świętych Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze.

- Byli członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej Kowarskiej Fabryki Dywanów – w sumie 14 osób – mają wkrótce stanąć przed sądem pod zarzutem działania na szkodę spółki i doprowadzenia firmy na skraj bankructwa. Śledztwo w tej sprawie trwa od grudnia 1998 r. Zdaniem prokuratury, chybione decyzje władz spółki i nieuzasadnione wydatki liczone w milionach złotych doprowadziły w 1998 r. do powstania strat rzędu 28 mln zł i w efekcie znacznej redukcji zatrudnienia.

- Obrazy Tadeusza Suskiego można było w czerwcu oglądać w Kawiarni Galerii *Lotos* w Kamiennej Górze.

- 15 czerwca w Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze odbył się wernisaż wystawy *Malarstwo polskie ze zbiorów galerii Jiriho Karaska* w Pradze.

W ramach ekspozycji pokazano 40 prac artystów polskich tworzących na przełomie XIX i XX w.: między innymi Jacka Malczewskiego, Józefa Chełmońskiego, Wlastimila Hofmana, Olgi Poznańskiej. Wernisaż uświetnił koncert muzyków Filharmonii Dolnośląskiej.

- 17 czerwca w cerkwi pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Chóru Męskiego cerkwi Świętych Cyryla i Metodego we Wrocławiu.

- W dniach 17-19 czerwca w Jeleniej Górze rozegrane zostały pierwsze po wieloletniej przerwie zawody szybowcowe. Piętnaście szybowców z pilotami z Polski, Czech i Niemiec przez trzy dni walczyło o pierwszy w historii Puchar Karkonoszy. Rozegrano dwie konkurencje – przelotową i obszarową. W klasyfikacji generalnej zwyciężył Andrzej Koniecki, reprezentujący Aeroklub Jeleniogórski. Na drugim miejscu uplasował się Niemiec Christof Mauf, a na trzecim Petr Jirašek z Czech.

- 19 czerwca odbył się XII Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego organizowany przez Szkołę Tańca Beaty i Tomasza Tabor w Jeleniej Górze.

- 19 czerwca w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie odbył się wykład i prezentacja wydawnictwa *Gerhart Hauptmann i Żydzi*.

- Na 2 mln zł oszacowano koszt przenosin wszystkich wydziałów starostwa powiatowego w Jeleniej Górze z budynków w trzech różnych miejscach centrum miasta do nowej siedziby przy ul. Podchorążych, do obiektów po wojskowym Centrum Szkolenia Radiotechnicznego.

- Złotym medalem Akademii Polskiego Sukcesu została nagrodzona jeleniogórska *Jelfa*. To wyróżnienie za światowy poziom produkowanych leków. Medal akademii to nie jedyne wyróżnienie dla *Jelfy*. W tym roku preparat *Vitalal*, jako jeden z 60 nagrodzonych marek, otrzymał srebrną statuetkę *Marka godna zaufania*, największego europejskiego sondażu konsumenckiego. Tytuł *Produkt roku 2005* otrzymały natomiast preparaty: *Falvit*, *Vitalal*, *Ascorutical* i *Sachol Żel*.

Jelenia Góra stała się w czerwcu miejscem ważnego i zarazem nietuzinkowe-

go wydarzenia muzycznego. W dniach 20 czerwca – 1 lipca odbył się tu znaczący festiwal perkusyjny. Tuż po jego zakończeniu zaczął się trzydniowy Światowy Kongres Sztuki Perkusyjnej. Obie imprezy zorganizowane zostały wspólnie przez Filharmonię Dolnośląską i Towarzystwo Sztuki Perkusyjnej przy współpracy z Akademią Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Całemu przedsięwzięciu patronowali Minister Kultury, Minister Obrony Narodowej, Marszałek Województwa Dolnośląskiego oraz Prezydent Miasta Jeleniej Góry. Jedną z gwiazd festiwalu był William Moersch, który poprowadził kurs mistrzowski w klasie marimby. Festiwal uznany został jako największa impreza tego rodzaju zorganizowana w Europie Środkowej.

- 21 czerwca w Teatrze *Naszym* w Michałowicach odbył się koncert poświęcony muzyce Krzysztofa Klenczona z udziałem świetnych muzyków.

- 21 czerwca rozpoczął się w Hernhut w Niemczech Festiwal *Laterna Futuri* z udziałem młodzieży polskiej, czeskiej i niemieckiej, wypowiadającej się o muzyce, sztuce, filmie, teatrze i literaturze. 22 czerwca odbyły się występy w Czeskiej Lipie a finał odbył się 24 czerwca w Kamiennej Górze.

- W dniach 24-26 czerwca odbyły się w Gryfowie Śl. imprezy plenerowe tzw. *Kwisonalia*.

- Trzeci Międzynarodowy Turniej Drwali odbył się w dniach 25-26 czerwca we Wleniu. Zawody rozegrane zostały w samym sercu Parku Krajobrazowego Doliny Bobru i miały charakter rekreacyjno-kulturalny.

- Nowym prezydentem jeleniogórskiego Rotary Club wybrany został Andrzej Konarzewski, lekarz weterynarii z Kowar, w miejsce ustępującego Bogdana Szumowskiego. Kadencja prezydenta trwa 12 miesięcy. Klub liczy 34 członków, deklaruje się jako organizacja apolityczna i areligijna. Do aktualnych zadań nowego prezydenta będzie należało kontynuowanie akcji charytatywnych, jak ratowanie dzieciom wzroku, dożywanie dzieci itp.

Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze otrzymało z Unii Europejskiej pienią-

dze. Kosztem 5,5 mln zł z dawnej stołówki wojskowej powstanie nowoczesna biblioteka uczelniana i archiwum Kolegium.

• *Trzy uroczyste polskie aktorki z miasta o bajkowej nazwie Jelenia Góra przywiozły do Moskwy przedstawienie muzyczne Bella Cura (po włosku Piękna opiekunka, po polsku Śliczna córka, po rosyjsku Biała kura). Spektakl skomponowany w trzech językach: rosyjskim, niemieckim i polskim, nie daje się w żaden sposób zdefiniować. Nosi pieczęć kunsztownego, subtelnego wykonania, które wyróżnia dzieła wielkich mistrzów średniowiecza. Tak o jeleniogórskim spektaklu Elżbiety Koseckiej, Lidii Filipek i Nataszy Nikowskiej napisał recenzent Rosyjskiej Gazety. Bella cura do Moskwy pojechała na zaproszenie Instytutu Polskiego w Moskwie. Premiera spektaklu odbyła się w Teatrze Jeleniogórskim*

• W połowie czerwca Biuro Podróży Melterni Sp. z o.o. zbankrutowało i ogłosiło upadłość. Ponad stu czterdziestu turystów musiało przerwać letni wypoczynek na Krecie, a trzysta osób, które wcześniej wykupiły wczasy w Grecji zgłosiły roszczenia.

LIPIEC

• 1 lipca odbył się w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze wernisaż wystawy archeologicznej *Bieżeńszanie, Milczanie, Serbowie. Słowiańskie Górne Łużyce pomiędzy Polską, Niemcami i Czechami*.

• Swoje 770-lecie obchodził Podgórzyn. W programie znalazły się atrakcje rozrywkowe i sportowe. 2 lipca swoje 60-lecie obchodziła szkoła, a 120-lecie straż pożarna.

• W dniach 1-3 lipca Izerski Klub Auto Retro (IKAR) w Świeradowie Zdroju zorganizował Zlot Samochodów Zabytkowych w 75-lecie pierwszego rajdu w Bad Flinsberg.

• 4 lipca w Muzeum Przyrodniczym w Cieplicach odbyło się otwarcie wystawy Michała Sikorskiego *Fotografie inspirowane przyrodą*. W programie pokaz multimedialny w wykonaniu autora.

• Nowym dyrektorem Jeleniogórskiego Centrum Kultury został Jarosław Gromadzki. Nowy dyrektor pracował 12 lat w Osiedlowym Domu Kultury w Jeleniej Górze.

• Dzięki wsparciu funduszy Unii Europejskiej wydano folder o Karpaczu. Nowe wydawnictwo w wersjach angielskiej, niemieckiej i polskiej, z multimedialnym przewodnikiem, trafiło do czterdziestu punktów informacji turystycznej w całej Europie oraz krajowych biur podróży i centrów informacji turystycznej.

• Dwa bardzo atrakcyjne grunty w centrum Jeleniej Góry, od dawna niezagospodarowane, poszły wreszcie w prywatne ręce. Mowa o placach przy ul. Grodzkiej i Jasnej, na których od lat funkcjonują parkingi. Pierwsza nieruchomość została sprzedana za 1 mln zł, druga za 1,202 mln zł. Nabyli je miejscowi inwestorzy.

• 8 lipca w Cerkwi Prawosławnej w Jeleniej Górze odbył się koncert Chóru Duchowieństwa Prawosławnego Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej.

• W dniach 14-17 lipca odbył się w Karpaczu IV Zlot Motocykli Harleya – Davidsona. Wzięło w nim udział blisko tysiąc posiadaczy tych ekskluzywnych motocykli z całej Europy, a także z Australii i z Filipin.

• 15 lipca odbyło się uroczyste otwarcie granicznego mostu na rzece Izerze łączącego Izerkę z Orlem. Uczestniczyły władze obu regionów oraz Harrachova i Szklarskiej Poręby, a turystyczny ludek po obu stronach bawił się na festynie.

• Pod patronatem Wojewody Dolnośląskiego odbyło się w dniach 15-17 lipca VIII Lwóweckie Lato Agatowe. Impreza jest świetną wizytówką całego regionu i wielką atrakcją turystyczną. O jej skali i znaczeniu świadczy przyznanie jej w ubiegłym roku Certyfikatu Polskiej Organizacji Turystycznej – prestiżowej nagrody przyznawanej za najlepsze Turystyczne Produkty Roku.

• Przez trzy dni od 22 do 24 lipca w Osiedlowym Domu Kultury na jeleniogórskim Zabobrze panowała prawdziwie fantastyczna atmosfera, a to za sprawą odbytego Konwentu Miłośników Fantastyki KAR – KON. Na imprezę zjechały rzesze miłośników wszelkich dziedzin fantastyki z całego kraju.

• W niedzielę 24 lipca u stóp kaplicy Św. Anny w Sosnowce Górnej odbył się

tradycyjny festyn, w którym udział wzięło ponad pięć tysięcy osób, w tym sporo turystów i czasowiczów. Dochód z festynu przeznaczony został w całości na ratowanie malowniczo położonego zabytku.

- *La serva patrona* – intermezzo operowe, czyli jednoaktowa sztuka komiczna – otworzyła 22 lipca w cieplickim Teatrze Zdrojowym jeleniogórską prezentację *II Karkonoskiego Festiwalu Muzycznego* w Karpaczu.

- W jeleniogórskiej Galerii BWA otwarto wystawę ekspresjonisty Zdzisława Nitki.

- W ramach Dni Kowar odbyło się w tym miesiącu w dniach 29-30 szereg imprez kulturalno-rozrywkowych.

- W dniach 30-31 lipca odbyła się w Mirsku VII Izerska Gala Folkloru. Wystąpiły zespoły rockowe, hip-hopowe i ludowe z Dolnego Śląska.

- Na mistrzostwach Europy w kolarstwie górskim, które odbyły się w dniach 29-31 lipca w belgijskim Kluisbergen znana jeleniogórska cyklistka Maja Włoszczowska zdobyła srebrny medal.

SIERPIEŃ

- 2 sierpnia w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach wystąpił zespół *Zorjanie* z Ukrainy. Zespół ten dał w Polsce tylko dwa koncerty – we Wrocławiu i w Cieplicach.

- Młodzi soliści z Wrocławia, Krakowa, Lipska i Pragi pod okiem prof. Elizabeth Wilke, solistki drezdeńskiej opery w pierwszej części warsztatów i prof. Jaroslava Mrazka z Pragi w drugiej części przygotowali spektakl muzyczny *Muzyczny ogród Liczyrzepy* w ramach Warsztatu Operowego prowadzonego przez Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Pierwszy pokaz, gorąco oklaskiwany, odbył się w dniu 4 sierpnia w Pałacu w Stanisławowie, a drugi w dniu 6 sierpnia w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie.

- 38 Ogólnopolska Turystyczna Giełda Piosenki Studenckiej odbyła się w dniach 4-7 sierpnia w Bazie *Pod Ponurą Małą* w Szklarskiej Porębie.

- W początkach sierpnia powołana została Okręgowa Komisja Wyborcza w Jeleniej Górze, którym przewodniczącym został Dariusz Łukaszewski.

- Weekend 5-7 sierpnia obfitował w Jeleniej Górze i regionie w szereg imprez kulturalnych i rozrywkowych. W dniach 5-6 sierpnia odbyła się w Borowicach tradycyjna impreza muzyczna – literacka *Gitarą i Piórem*. W dniach 4-7 sierpnia odbył się w Jeleniej Górze XXIII Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych, w czasie którego wystąpiło 13 grup teatralnych z Polski, Niemiec, Włoch, Francji, Szwajcarii. Odbyły się 23 spektakle uliczne. W Szklarskiej Porębie także w czasie tego weekendu odbył się XI Złot Motocykli Ciężkich.

- 6 sierpnia w czasie dorocznej konferencji międzynarodowej organizacji biegów narciarskich *Eurolopped* Julian Gozdowski, prezes Stowarzyszenia Bieg Piastów i komandor tej imprezy, został wybrany na jednego z wiceprezesów tej organizacji.

- Od 8 do 13 sierpnia w Hali Spacrowej Domu Zdrojowego w Świeradowie Zdroju koncertowały zespoły kameralne w ramach 16 Europejskich Spotkań Młodych Muzyków *Eurounionorchestries*.

- 14 sierpnia w Pałacu Stanisławów zabrzmiały *Pieśni Izerokarkonoskie* Andrzeja Szymańskiego w wykonaniu mezzosopranistki Josefy de Andres Galvan oraz Ewy Sobiak, tancerki Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu.

- Zdarza się, że ponad 2 tony jagód skupują jednego dnia pośrednicy z firm handlujących runem leśnym na Rozdrożu Izerskim. Sierpień to szczyt sezonu w tej okolicy na czarne borówki.

- W 2005 r. po raz pierwszy w ramach kolejnej edycji Festiwalu Filmów Komedii w Lubomierzu (13-15 sierpnia) wydarzyło się coś więcej – swoje filmy zaprezentowali również twórcy kina niezależnego. Festiwal *Ottarz kina* – nowa impreza kulturalna, powstała z inicjatywy Daniela Antosika, dziennikarza *Nowin Jeleniogórskich*, została zrealizowana ze środków Ministra Kultury w ramach projektu *Rozwój inicjatyw lokalnych*.

- 17 sierpnia w Galerii *Muflon* w Sobieszowie odbył się wernisaż wystawy fotografii Janusza Pytla *Karkonoskie krajobrazy*.

- XV Rycerski Turniej Kuszniczy *O Złoty Belt Chojnika* odbył się w dniach 20-21 sierpnia na zamku w Sobieszowie.

- W Chełmsku Śląskim w dniach 20-21 sierpnia odbył się III Jarmark Tkaczy Śląskich. Pierwszym akcentem imprezy był koncert organowy w kościele pw. Świętej Rodziny. Wystąpiły zespoły folklorystyczne.

- Pod okiem Edyty Kulli z Jeleniogórskiego Centrum Kultury i Gerarda Natha z Centrum Kultury w Bautzen w plenerach Trzcinańska, zalewu w Sosnowce i Kolorowych Jeziorok odbył się tygodniowy plener malarski z udziałem artystek amateerek z Polski i Niemiec.

- W wyniku resortowej reorganizacji żołnierze Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej opuścili 23 sierpnia placówki w Domu Śląskim pod Śnieżką i na Przełęczy Karkonoskiej powyżej Przesieki. Obiekty strażnic przejęło starostwo powiatowe w Jeleniej Górze, mają one być sprzedane na schroniska turystyczne.

- Od 25 do 28 sierpnia na lotnisku jeleniogórskim odbył się III Ogólnopolski Złot Karawaningu *Karkonosze 2005*.

- W 2005 trwało przywracanie naturze trzech praktycznie wymarłych w Karkonoszach roślin. Wspólnie zajmują się tym Karkonoski Park Narodowy i Uniwersytet Wrocławski. Pierwsza to rzeżucha rezedolistna, najcenniejsza roślina, której zaledwie kilka stanowisk występuje w Karkonoskim Parku Narodowym, a poza tym nigdzie na terenie naszego kraju. Drugą niezwykle cenną rośliną rosnącą w Europie Środkowej tylko w Karkonoszach jest skalnica śnieżna. Jest pozostałością po epoce lodowcowej, która przetrwała do naszych czasów i jej los – gdyby nie sztuczne rozmnażanie – byłby, niestety, przesądzony. Trzecia niezwykle rzadka roślina – rozrutka alpejska – jest w trakcie prób rozmnażania.

- Pierwszy w Polsce i drugi w Europie – skansen sprzętu radiolokacyjnego powstaje w Mysłakowicach. Jest częścią jeleniogórskiego Muzeum Karkonoskiego i stanowić może jedną z większych atrakcji turystycznych Karkonoszy.

- 31 sierpnia w jeleniogórskim ODK na Zabobrze odbyło się otwarcie wystawy IX konkursu fotograficznego *Jelenia Góra*

i *Jeleniogórzanie* pod honorowym patronatem Prezydenta Jeleniej Góry. Jest prezentacją najlepszych zdjęć, tematem których jest miasto Jelenia Góra oraz życie jego mieszkańców.

- Stowarzyszenie *Zakwisie* uhonorowało *Nowiny Jeleniogórskie Izerskim Kryształem*, nagrodą za szczególne dokonania służące promocji i rozwojowi Pogorza i Gór Izerskich.

- W rankingu *Nowin Jeleniogórskich* dotyczącym szpitali na terenie b. województwa jeleniogórskiego najlepiej wypadł Szpital Wojewódzki w Jeleniej Górze, a za nim uplasował się SP ZOZ w Zgorzelcu i ZOZ w Bogatynie.

- U progu kampanii wyborczej zawierucha w jeleniogórskim PiS. Doły partyjne sprzeciwiły się wystawieniu Tadeusza Lewandowskiego w wyborach do senatu. Warszawskie poparcie byłego parlamentarzysty okazało się mocniejsze niż opinia lokalnych działaczy.

WRZESIEŃ

- Archiwalne zdjęcia, listy internowanych, dokumenty, a nawet urządzenia podsłuchowe oraz wiele innych pamiątek z czasów pierwszej *Solidarności* w regionie jeleniogórskim, można było zobaczyć na wystawie w Muzeum Karkonoskim, przygotowanej z okazji 25. lecia powstania związku, a otwartej w dniu 2 września. Wystawa została podzielona na dwie części: jedna poświęcona działalności związku do stanu wojennego, a druga podziemnej działalności do 1989 r.

- 3 września o godz. 19:30 na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze odbyła się inauguracja *47 Września Jeleniogórskiego 2005*. Wystąpiła Edyta Geppert z zespołem *Kroke* oraz góralski zespół *Turnioki* z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej pod dyrekcją Michała Nestorowicza. Ostatnim akordem imprezy był pokaz sztucznych ogni. Nie jest możliwe odnotowanie w niniejszej kronice wszystkich imprez *Września Jeleniogórskiego*. Podaję tylko moim zdaniem najważniejsze, a ewentualnego historyka odsyłam do szczegółowego informatora wydanego przez Wydział Kultury Urzędu Miasta i *Nowin Jeleniogórskich*.

- Dużym zainteresowaniem mieszkańców regionu i turystów cieszyła się w sobotę 3 września trzecia już wystawa *Wyprodukowane pod Śnieżką* zorganizowana przez Karkonoską Agencję Rozwoju Regionalnego i Powiatową Izbę Gospodarczą z czeskiego Jablonca dzięki współfinansowaniu ze środków unijnych. Na jeleniogórskim Placu Ratuszowym można było podziwiać i kupić różnorodne, wysokiej jakości wyroby 23 lokalnych producentów, w tym dwóch z Czech. W tym też czasie, tj. 3-4 września Regionalny Związek Pszczelarzy z Jeleniej Góry zorganizował w Cieplicach VI Międzynarodowe Warsztaty Pszczelarskie, mające za cel promocję pszczelarstwa i jego produktów, wymianę wiedzy praktycznej i teoretycznej pomiędzy pszczelarzami sąsiednich krajów itp.

- 3 września okolicznościowe spotkanie i wystawa w Galerii Sztuki BWA w Jeleniej Górze zakończyło roczne uroczystości związane z 60-leciem Jeleniogórskich Zakładów Optycznych i 10-leciem JZO Sp. z o.o. JZO prezentowało się również na kongresie Krajowej Rzemieślniczej Izby Optycznej.

- 7 września w Galerii BWA w Jeleniej Górze odbył się wernisaż wystawy *Pamiętka z Karkonoszy*, będąca przeglądem twórczości środowiska artystycznego Jeleniej Góry i Kotliny Jeleniogórskiej. Zaprezentowano prace z ostatnich dwóch lat. Wystawa miała charakter interdyscyplinarny. Wzięło w niej udział 35 artystów, m. in. Zbigniew Frączkiewicz, Ryszard Zajac, Urszula Broll, Mariusz Mielęcki, Dariusz Mieliński, Agnieszka Owsianik, Agata Różańska, Jan Superson, Tadeusz Kaczmarek, Levan Mantidze i inni.

- 147 prac fotograficznych przysłało 26 autorów na konkurs organizowany po raz dziewiąty przez Jeleniogórskie Towarzystwo Fotograficzne. W Galerii *Promocje* w ODK na jeleniogórskim Zabobrze można było do końca września oglądać wybranych 60 prac na wystawie pokonkursowej.

- Koncertem symfonicznym pod dyktando Jerzego Swobody Filharmonia Dolnośląska zainaugurowała w dniu 9 września sezon artystyczny 2005/2006. Także 9 września w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Jeleniej Górze odbył się koncert *Śląski barok* w ramach XL Międzynarodowego Festiwalu *Wratislavia Cantans* w wykonaniu Wrocławskiej Or-

kiestry Kameralnej *Leopoldinum*, Berliner Vokalsolisten oraz czeskich solistów. Natomiast w dniu 10 września w ramach tegoż Festiwalu odbył się koncert muzyki dawnej w wykonaniu Ensemble Unicorn z Austrii w kościele pw. Św. Jana Chrzciciela w Cieplicach.

- 10 września na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze wystąpił Zespół Pieśni i Tańca *Śląsk*. Koncert zorganizowano z okazji 700-lecia osiedla Czarne.

- 11 września z okazji 25-lecia NSZZ *Solidarność* odbył się na pl. Ratuszowym w Jeleniej Górze *Kabaret* z udziałem Krzysztofa Piaseckiego, Jana Pietrzaka i artystów wrocławskiego kabaretu *Pod Egidą*.

- Jelenia Góra – miasto i powiat – ma swój atlas. To pierwsze takie wydawnictwo w historii regionu, i – jak twierdzą jego twórcy (Wydawnictwo *Plan*) – pionierskie przedsięwzięcie w skali kraju. Żaden inny powiat w Polsce nie doczekał się dotąd tak szczegółowego i dokładnego opracowania kartograficznego.

- Od 12 do 25 września w Kowarach odbyło się XXXII Międzynarodowe Sympozjum Sztuki Włókna *Warsztat Tkacki – Kowary 2005*. W ramach sympozjum od 14 września w Kowarach w muzeum Stowarzyszenia Miłośników Kowar można było oglądać tkaniny Aleksandry Bibrowicz – Sikorskiej oraz *Formy strukturalne* Sofii Burak. Natomiast w Galerii im. Jana Pawła II w Karpaczu odbył się 14 września wernisaż wystawy tkaniny Krystyny Górskiej. 16 września w Galerii *Promocje* w ODK na jeleniogórskim Zabobrze na wernisażu swoją tkaninę zaprezentowała Maria Jełowicka. Wystawa *Architektura wełną – moje ogrody* była częścią kowarskiego sympozjum. Także w ramach kowarskiego sympozjum Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze Honorata i Rafał Werszler zaprezentowali swoje prace na wystawie *Przemyslenia*. Otwarcie wystawy nastąpiło 17 września. Na zakończenie kowarskiego sympozjum w Miejskim Ośrodku Kultury w Kowarach otwarto wystawę fotografii Ewy Poradowskiej – Werszler *30 lat Warsztat Twórczy Kowary*.

- Stowarzyszenie Wspierania Integracji z Unią Europejską oraz Grodzka Biblioteka Publiczna w Jeleniej Górze wspólnie

ze Stowarzyszeniem Fabrik i Stadtbibliotek z Bautzen zorganizowały w Jeleniej Górze w dniach 16-18 września warsztaty bębniarskie w ramach polsko – niemieckiej integracji poprzez muzykę.

- 17 września na Dużej Scenie Teatru im. C. K. Norwida odbyła się premiera sztuki Petera Barnes *Czerwone nosy* w reżyserii Małgorzaty Bogajskiej.

- Stowarzyszenie Miłośników Sosnowki zorganizowało w dniu 17 września przy Domu Strażaka pierwszy Jarmark Karkonoski i Święto Ziemiaka. Mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej mogli nieodpłatnie wynająć stoiska i sprzedawać różne zbędne w ich domach przedmioty a gospodynie domowe oferować swoje kulinarne specjały, potrawy i wypieki.

- 16 września z Wrocławia do Szklarskiej Poręby dotarli kolarze w piątym etapie Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego *62 Tour de Pologne*. W następnym dniu odbył się VI etap z Piechowic przez Jelenią Górę do Karpacza, a 18 września ostatni VII etap z Placu Ratuszowego w Jeleniej Górze do Karpacza.

- W dniach 17-18 września odbyły się na lotnisku w Jeleniej Górze Międzynarodowe Zawody Spadochronowe typu POPS zorganizowane przez Aeroklub Karkonoski.

- Związek Kynologiczny w Jeleniej Górze zorganizował już po raz drugi w Mysłakowicach 18 września ważną dla hodowców wystawę rottweilerów. Wzięło w niej udział blisko sto rottweilerów i pół setki nowofundlandów.

- W Galerii Małych Form w Grodzkiej Bibliotece Publicznej w Jeleniej Górze czynna była we wrześniu wystawa *Opowieści karkonoskich drzew* akwarel Ryszarda Dąbrowskiego, będących ilustracjami do książeczek dla dzieci Marii Nienartowicz z Karpacza. Podczas trwania wystawy odbyło się spotkanie z autorką.

- 17 września na skwerze obok huty *Julia*, podczas pikniku szklarskiego odsłonięto ekspozycję pod nazwą *W szklanym ogrodzie*, przedstawiającą kilkusetletnią historię szklarstwa w Karkonoszach.

- Jeleniogórcy, lwówcecy i bolesławieccy harcerze zaprotestowali przeciwko wpro-

wadzeniu nowych strojów harcerskich... Strojów, ponieważ mundurami nie można ich nazwać.

- Jeleniogórskie Centrum Kultury zorganizowało w dniach 22-24 września IV *Barejadę*, czyli Festiwal Filmów Niezależnych i Komediowych.

- W dniach 23-28 września w Kościele Garnizonowym w Jeleniej Górze odbyły się koncerty w ramach VIII Europejskiego Festiwalu Organowego *Silesia Sonas*, z udziałem wybitnych artystów z wielu krajów. Było to wielkie wydarzenie w życiu kulturalnym miasta.

- O problemach służby zdrowia w aspekcie medycznym i organizacyjnym rozmawiali uczestnicy międzynarodowego sympozjum pod hasłem *Pielęgniarstwo bez granic*, które odbyło się 22 i 23 września w Piechowicach. Uczestnicy spotkania odbywającego się pod egidą Euroregionu *Nysa* – pielęgniarki i lekarze z Polski, Czech i Niemiec mówili m. in. o czeskich metodach opieki nad chorymi w domu, transplantacji narządów w Niemczech i leczeniu alergii w Polsce.

- XL Jubileuszowy Konkurs Orkiestr Garnizonowych Wojska Polskiego odbył się w dniach 22-24 września w Hali Spacerowej Domu Zdrojowego w Świeradowie Zdroju.

- W Galerii *Pod Brązowym Jeleniem* w Jeleniogórskim Centrum Kultury można było we wrześniu obejrzeć wystawę fotografii niemieckiej fotoreporterki Barbary Hohenadl *Obrazy z dzieciństwa*.

- 23 września spotkali się w miłkowskim *Cyrklandzie* aktywiści turystyki z Karkonoszy. Podczas ósmej z rzędu imprezy z okazji Światowego Dnia Turystyki omówiono dorobek i perspektywy rozwoju turystycznego regionu. Najbardziej wyróżniającym się osobom wręczono resortowe medale *Za zasługi dla turystyki*. Uhonorowano nimi Janusza Kalisza z wzorowego gospodarstwa agroturystycznego w Mysłakowicach, promotorkę turystyki z gminy Jeżów Sudecki Bożenę Matuszewską, Jolantę Peciak z Łomnicy i szefową referatu promocji Karpacza, Monikę Słowik. Wśród odznaczonych znaleźli się ponadto przewodnik sudecki PTTK Barbara Średniawa, GOPR-owiec Jerzy Zawadzki i Adam Spo-

lnik. Prezydent Euroregionu *Nysa* Michał Turkiewicz przekazał dwa czeki ze środków *PHARE CBC*, w tym blisko 17 tys. zł na organizację targów turystycznych w 2006 r. oraz 6,5 tys. zł na dofinansowanie imprez. Do połowy września 2005 r. region jeleniogórski odwiedziło ponad dwa miliony turystów z Polski i zagranicy. Najwięcej gości przyjeżdżało w weekendy.

- 23 września minął termin składania ofert na kupno upadłej huty szkła kryształowego *Julia* w Piechowicach. Nie wpłynęła żadna propozycja. Ceną wywoławczą spółki określono na 7,147 mln zł. Upadłość huty *Julia* sąd ogłosił 4 maja tego roku. Niedługo przed tym dniem spółka sprzedała starą część zakładu w Szklarskiej Porębie Janowi Skalskiemu – prawnikowi ze Śląska. Oświadczył on, że działa w imieniu jednego z amerykańskich udziałowców spółki.

- W dniach 24 i 25 września odbył się w Jeleniej Górze Turniej Tańca Towarzyskiego *Karkonosze Open 2005* zorganizowany przez Szkołę Tańca Kurzak i Zamorski pod patronatem Prezydenta Jeleniej Góry. Zatańczyło ponad 400 par z dziesięciu krajów europejskich. Była to już dziesiąta edycja turnieju otwartego – open – rozgrywanego pod patronatem Światowej Federacji Tańca, zaliczanego do turniejów rankingowych.

- Wojsko oddało niektóre częstotliwości dla telewizji. Poprawiło to odbiór programów telewizyjnych m. in. w karkonoskich kurortach, o co zabiegali samorządowcy regionu jeleniogórskiego. To jedna z ostatnich decyzji ministra obrony Jerzego Szmajdzińskiego. Poza tym po kilka tysięcy złotych od ministra obrony dostały w dniu 23 września biblioteki w Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie, Karpaczu, Podgórzynie, Kowarach i Mysłakowicach. Pieniądze pochodziły ze specjalnie na ten cel wygospodarowanej puli.

- Piwa z ostatniego dolnośląskiego browaru ze Lwówka Śląskiego zostały wysoko ocenione przez jury z Bractwa Piwnego, podczas ogólnopolskiego Święta Chmielarzy i Piwowarów, które odbyło się w Krasnymstawie na Lubelszczyźnie. Spośród 41 poddanych ocenie gatunków, wśród piw jasnych piwo wyprodukowane we Lwówku zajęło trzecie miejsce, a wśród mocnych – drugie.

- Jarmark Staroci i Osobliwości na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze, organizowany jak zwykle w ostatnią niedzielę września od wielu lat przyciąga rzesze kolekcjonerów z całej Polski oraz Niemiec i Czech.

- Z początkiem września NBP wypuścił na rynek pierwszą monetę z nowej kolekcjonerskiej serii *Historyczne miasta w Polsce*. Złożył się na nią zestaw 32 monet o nominale 2 zł. Seria upamiętnia miasta o ponad 750-letniej historii. Niestety, nie znalazła się wśród nich Jelenia Góra.

- Wyniki wyborów do Sejmu i Senatu z dnia 25 września w okręgu jeleniogórsko – legnickim nie są zaskakujące. Niemal po równo rozłożyły się głosy dla PiS i Platformy Obywatelskiej. W regionie jeleniogórskim wybory minimalnie wygrało Prawo i Sprawiedliwość, na którego listę głosowało 24,78% osób. Kandydatów Platformy Obywatelskiej poparło 24,40% głosujących. Trzecie miejsce z wynikiem 15,27% zajął Sojusz Lewicy Demokratycznej, a kolejne Samoobrona – 12,66% i Liga Polskich Rodzin – 6,90%. Do urn wyborczych poszło zaledwie 36,75% uprawnionych. Przegrali mieszkańcy dawnego województwa jeleniogórskiego, którzy będą mieli na Wiejskiej tylko czworo reprezentantów, podczas gdy region legnicki jedenaścioro. Posłami do Sejmu wybrani zostali Beata Sawicka z PO, magister pedagogiki, pracownik kuratorium oświaty w Jeleniej Górze oraz Jerzy Szmajdziński z SLD, minister obrony narodowej ostatniej kadencji sejmu. Senatorami zostali Tadeusz Lewandowski (PiS), były senator z ramienia AWS, były wiceprezydent Jeleniej Góry, działacz *Solidarności* oraz Rafał Ślusarz (PiS), naczelny lekarz szpitala w Gryfowie. Szczegóły z akcji wyborczej oraz o kandydatach na posłów i senatorów z regionu jeleniogórskiego znajdzie zainteresowany w *Nowinach Jeleniogórskich* nr 39 i 40

- Podczas robót ziemnych przy budowie obwodnicy w Kamiennej Górze wykopano skałę z pozostałościami organizmów sprzed milionów lat. Znaleziskiem zainteresowali się naukowcy z wrocławskiego instytutu paleozoologii.

- Krajowa Izba Gospodarcza oraz Fundacja *Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym* przyznała tytuł i certyfikat *Gmina Fair Play 2005*

Gminie i Miastu Lwówek Śląski. Tym znaczącym wyróżnieniem nagradzane są samorządy szczególnie przyjazne inwestorom.

- *Wachlarz życia*, rysunek ołówkiem Beaty Kornickiej-Koneckiej ze Szklarskiej Poręby otrzymał największą ilość głosów w plebiscycie publiczności na *pamiątkę z Karkonoszy*. Konkurs towarzyszył wystawie *Pamiątka z Karkonoszy* w BWA w Jeleniej Górze.

- 30 września w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Jeleniej Górze otwarto wystawę najlepszych fotografii przyrodniczych roku z udziałem fotografów z całego świata. wystawa *Fotografia dzikiej przyrody 2004* pochodziła z Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

- Artyści z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie i Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych wzięli udział w tygodniowym plenerze malarskim w Karpaczu. Pracowali razem z twórcami z Wrocławia i Karpacza. Prace, które tam powstały, zostały wystawione na dorocznej grudniowej aukcji w dworze polskim we Wrocławiu. Pieniądze z niej uzyskane przeznaczono na świąteczne podarki dla samotnych Polaków we Lwowie.

PAŹDZIERNIK

- Od 6 do 8 października odbyły się w Świeradowie Zdroju XIII Międzynarodowe Spotkania z Muzyką Dawną.

- W dniach 8-9 października odbyła się w Muzeum Przyrodniczym w Cieplicach XXVII Karkonoska Wystawa i Giełda Mineralów, Skał i Skamieniałości.

- W Kamiennej Górze uruchomiono zakład amerykańskiego koncernu Autocam. W chwili uruchomienia pracowało 30 osób, część pracowników szkoli się we Francji a w ciągu najbliższych dwóch lat firma ma zatrudnić 300 osób. W Kamiennogórskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej produkowane są bardzo precyzyjne części samochodowe do aut renomowanych marek.

- Do końca roku Agencja Rozwoju Przemysłu przedłużyła proces poszukiwania inwestora strategicznego dla *Jelfy*. To kolejna prolongata tego terminu. Dotychczas władze spółki rozmawiały z 8 zaintereso-

wanymi kupnem kontrolnego pakietu akcji podmiotami, m. in. z Łotwy, Litwy, Indii, Pakistanu.

- W regionie jeleniogórskim w pierwszej turze wyborów prezydenckich w dniu 9 października większość wyborców głosowała na Donalda Tuska. Lider Platformy Obywatelskiej zdobył 76.594 głosy, a jego konkurent Lech Kaczyński 47.434 głosy. Sporo zwolenników miał Andrzej Lepper, najwięcej w powiecie bolesławieckim – 22,48% i lwóweckim – 20,82%. Marek Borowski zdobył tylko 8,84% głosów. Największe poparcie miał Borowski w Jeleniej Górze – 14,10%. W drugiej turze wyborów w okręgu legnicko – jeleniogórskim Donald Tusk zdobył o 25 tys. głosów więcej niż Lech Kaczyński. Na Tuska głosowało 102.844 osoby. Najmniejszą frekwencję odnotowano w powiecie lwóweckim – 40,88%. W powiecie bolesławieckim niemal po połowie rozłożyły się głosy na obydwu kandydatów. Największe poparcie Tusk miał w powiecie jeleniogórskim – 62,98%.

- Znakomitym koncertem grupy Andrzeja Jagodzińskiego wystartowała w dniu 9 października jeleniogórska część *Projektu Chopin*. Na wydarzenie muzyczne, organizowane wspólnie przez Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu oraz Filharmonię Dolnośląską w Jeleniej Górze, złożył się cykl kilkunastu koncertów wybitnych muzyków jazzowych interpretujących we własnej stylistyce utwory Fryderyka Chopina. Koncerty te odbyły się w kilku miejscach na Dolnym Śląsku. Całe przedsięwzięcie w swej idei nawiązało do XV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. 19 listopada Filharmonia Dolnośląska wystartowała także w zorganizowanym przez siebie III Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim dla dzieci.

- W kameralnym, zaledwie kilkusobowym gronie, obchodził swe 84 urodziny wybitny polski poeta Tadeusz Różewicz. Przyjęcie odbyło się w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Tu też do końca grudnia można było oglądać poświęconą mu wystawę.

- 11 października rozpoczęła się w całej Polsce główna część festiwalu teatralnego dla dzieci *Świat Pana Andersena*. Najlepsze teatry rozpoczęły prezentacje twórczości znakomitego bajkopisarza. Zaproszenie na festiwal otrzymał również Teatr Jele-

niogórski. Scena Animacji Teatru Jeleniogórskiego wyruszyła w trasę po Polsce. W teatrach w Gliwicach, Zielonej Górze, Warszawie, Kielcach i Częstochowie pokazano *Krzesiwo* w reżyserii Czesława Sieńki oraz *Calineczkę* i *Małą Syrenkę* w reżyserii Bogdana Nauki.

- 14 października w auli Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze odbyła się inauguracja roku akademickiego Karkonoskiego Uniwersytetu III Wieku. Wykład o *Zastosowaniu współczesnej optoelektroniki* wygłosił prof. dr hab. Zbigniew Bielicki z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

- 14 października w Galerii *Korytarz* w JCK otwarto wystawę fotografii Marka Szyryka *Moje Karkonosze*.

- W dniach 14-15 października jubileusz polskości obchodziła elitarna szkoła, czyli Gimnazjum i Liceum im. Żeromskiego w Jeleniej Górze

- 14-16 października odbyła się kolejna edycja Jeleniogórskiej Wszechnicy Fotograficznej. Trzydniowe spotkania otwarte dla wszystkich miłośników fotografii odbyły się w Przesiece.

- Władze Jeleniej Góry podpisały w połowie października umowę z wykonawcą jednego z zadań dużego kontraktu w ramach projektu zaopatrzenia w wodę i oczyszczania ścieków. Całkowita wartość inwestycji, która ma potrwać do końca 2007 r., wyniesie ponad 11,5 mln euro.

- Gmina Wleń sfinansowała podstawowe prace zabezpieczające przy zamku Lenno, który groził zawaleniem. Dzięki temu efektowne ruiny po kilkumiesięcznej przerwie znów będą mogły odwiedzać turyści.

- Władze miasta Jeleniej Góry podarowały jeleniogórskiej policji sprzęt o wartości 100 tys. zł. Komputery i aparaty cyfrowe dla komisariatów i sekcji komendy miejskiej ułatwią pracę policjantów.

- W rankingu miesięcznika samorządu terytorialnego *Wspólnota* ukazały się dane na temat poziomu życia w Polsce. Z niego możemy się dowiedzieć, że poziom życia w Jeleniej Górze jest dużo wyższy niż np. w Legnicy i Wałbrzychu. Jelenia Góra na 44 sklasyfikowane miasta na prawach po-

wiatu zajęła 16 miejsce. Wśród powiatów ziemskich – jeleniogórski znalazł się w grupie 109 innych polskich powiatów o wskaźniku poziomu życia 0,001 – 0,76. Bardzo wysoko uplasował się w rankingu Karpacz. Na 535 sklasyfikowanych małych miast zajął 26 lokatę. Natomiast Szklarska Poręba znalazła się na 46 pozycji.

- MDK *Muflon* w Sobieszowie zorganizował w dniu 19 października wernisaż wystawy fotografii Sandry Rzeszutek, Marka Goprowskiego, Krzysztofa Kowalskiego i Ryszarda Olszewskiego *Sobieszów – Ludzie*.

- Teatr *Maska* – Scena Profesjonalna Osiedlowego Domu Kultury w Jeleniej Górze obchodził swe 10 urodziny. Z tej okazji zespół przypomniał widzom swe stare i nowsze spektakle w dniu 21 października.

- 21 października odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej Jeleniej Góry, na której wręczono nagrody i honorowe tytuły Miasta Jeleniej Góry. Honorowe obywatelstwo otrzymał Tadeusz Różewicz. Tytuły *Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry* otrzymali: prof. Tomasz Winnicki, Kazimierz Pichlak, ks. Józef Frać, Bohdan Liksztet, Barbara Lesiek, ks. Jan Belniak oraz Zrzeszenie Handlu i Usług w Jeleniej Górze i Klub Pionierów. Nagrody Miasta Jeleniej Góry otrzymali: Tadeusz Kaczmarek w dziedzinie kultury i sztuki oraz Bolesław Osipik w dziedzinie sportu i turystyki.

- 56 architektów, wójtów z gmin Kotliny Jeleniogórskiej i specjalistów od krajobrazu kulturowego spotkało się 21 października w Pałacu w Łomnicy. Dyskutowano o ochronie dziedzictwa krajobrazu kulturowego w Kotlinie Jeleniogórskiej. Konferencję zorganizowaną przez Towarzystwo Urbanistów Polskich Oddział w Jeleniej Górze zakończono decyzją o tworzeniu Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej. W pierwszym etapie dotyczyć to będzie gmin: Mysłakowice, Kowary, Podgórzyn. Wprowadzenie w życie rekomendacji konferencji podjął się Związek Gmin Karkonoskich.

- W dniach 22 i 23 października odbył się w Teatrze Jeleniogórskim II Międzynarodowy Festiwal Opowiadania, z udziałem znakomych pisarzy.

- 23 października odbyło się także spotkanie w Domu Gerharta Hauptmanna

w Jagniątkowie o charakterze dyskusyjnym w języku polskim i niemieckim na temat *Pisarz na pograniczu kultur*.

- W październiku rozstrzygnięty został ogólnopolski konkurs na najpiękniejszy wiersz o Sudetach zorganizowany przez Stowarzyszenie *Klub Literacki* przy MDK *Muflon* w Jeleniej Górze – Sobieszowie. Na konkurs nadesłano 46 zestawów poetyckich. Pierwszego miejsca nie przyznano. Drugą nagrodę otrzymała Ela Galoch z Turku, a trzecią Małgorzata Stachowiak z Sulechowa i Andrzej Jakub Mularczyk z Ostrzeszowa.

- Preparat witaminowy *Falvit*, produkowany przez jeleniogórską *Jelfę* otrzymał Medal Europejski. Wyróżnienie zostało przyznane w konkursie organizowanym przez Business Centre Club i Urząd Integracji Europejskiej. Nagroda oznacza, że lek śmiało może konkurować na europejskim rynku, spełniając wszelkie standardy. W konkursie nagrodzono 140 firm z całego kraju.

- Pod koniec października ekipa realizatorów niemieckiej stacji telewizyjnej ARD realizowała materiał do dokumentalnego filmu o tajemnicach II wojny światowej. Właśnie w czasie wojny pod Śnieżką odbyła się tajna konferencja przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych III Rzeszy.

- Obrazy olejne i akwarele Henryka Wańka można było oglądać w Muzeum Karkonoskim – Domu Carla i Gerharta Hauptmanna w Szklarskiej Porębie na wystawie *Obrazy z okolicy*. Karkonosze i Góry Izerskie zajmują wyjątkowe miejsce w pracach Henryka Wańka.

- Już po raz kolejny Jeleniogórskie Zakłady Optyczne otrzymały przyznawany przez *Puls Biznesu* tytuł *Gazeli biznesu*. Oznacza to, że znalazły się w gronie najdynamiczniej rozwijających się polskich firm.

- Ponad 2 tys. studentów odwiedziło zorganizowane przez Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki jeleniogórskiej Akademii Ekonomicznej pierwsze uczelniane Targi Pracy. Wystawiało się kilkudziesięciu pracodawców. Choć celem targów było raczej wstępne zapoznanie się potencjalnie zatrudniających i potencjalnie zatrudnianych, już w ich trakcie pracę lub

gwarancję zatrudnienia w przyszłości znalazło kilkadziesiąt osób.

- Wyprzedzając Krzewie Wielkie i Proszówkę sołectwo Ubocze w powiecie lwóweckim okazało się najładniejsze w gminnym konkursie *Wieś czysta i gospodarna* i w nagrodę dostało 1400 zł.

- W sporze zbiorowym ze swym pracodawcą były od końca października oba związki zawodowe działające w Kamienogórskim *Lnie – Solidarność i Włókniarz*. Powodem konfliktu jest zamiar zwolnienia przez spółkę grupy pracowników, kolejnej już w ostatnich miesiącach.

- W Galerii *Za Miedzą* w Lubomierzu można było oglądać wystawę fotografii Tomasza Mielecha *Podróże dalekie i bliskie*. Autor zdjęć, mieszkaniec Jeleniej Góry, absolwent filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim, fotografuje w małych karkonoskich miasteczkach i miejscach, które odwiedza podczas swoich podróży.

- Karkonoskie Towarzystwo Naukowe w Jeleniej Górze zorganizowało 29 października sympozjum naukowe w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauk. Prelekcje wykładowców Kolegium Karkonoskiego, Akademii Ekonomicznej, Politechniki Wrocławskiej, AWF i Uniwersytetu Wrocławskiego odbywały się pod hasłem *Rekomendacja Deklaracji Bolońskiej a system kształcenia*.

LISTOPAD

- 3 listopada ruszył zorganizowany w Jeleniej Górze IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Niezależnych – Filmów Video *Zoom – Zbliżenia 2005*. Film fabularny Waldemara Grzesika *Brat czeka na końcu drogi* zdobył Grand Prix a pierwszą nagrodę otrzymał czeski twórca Jakub Hussar za film *Toxymoron*. Głównym organizatorem *Zoom-u* był Osiedlowy Dom Kultury na Zabobrze, wspierany przez instytucję filmową *Odra – Film* i Telewizję *Dami*. Głównym mecenasem wartościowego wydarzenia było miasto Jelenia Góra.

- 5 listopada zakończyły się w Jeleniej Górze obchody 60-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z okazji jubileuszu Prezydent RP, Minister Edukacji Narodowej i Zarząd Główny ZNP przyznali odznacze-

nia państwowe – medale Komisji Edukacji Narodowej i Złote Odznaki. w uroczystej akademii wzięli udział pionierzy jeleniogórskiej oświaty, nagrodzeni pedagogicy oraz ośmioro młodych nauczycieli. Urządzono też wystawę obrazującą historię i tradycję 60 lat ZNP w Jeleniej Górze.

- 5 listopada jubileusz 60-lecia obchodziła firma *Dolfamex*. Firma ta – jedna z najlepszych w Polsce producentów narzędzi skrawających – rozpoczęła swą działalność już w sierpniu 1945 r.

- 5 listopada odbył się nadzwyczajny zjazd powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Jeleniej Górze. Organizacja ta podzieliła się na strukturę powiatową i miejską. W miejsce ustępującego przewodniczącego Kazimierza Huka prezesem zarządu powiatowego został Bogdan Benesz z podgórzyna, a szefem miejskich struktur Roman Kwaśnicki, dyrektor CRR KRUS w Szklarskiej Porębie. PSL to druga po SLD największa liczebnie organizacja partyjna w regionie jeleniogórskim, licząca w czasie zjazdu ok. 500 członków.

- 5 listopada w ODK na Zabobrze bawił publiczność Teatr *Maska*, który obchodził swoje dziesiąte urodziny. Aktorzy przypomnieli widzom w 23 teatralnych odsłonach fragmenty swoich spektakli, kabaretów i recitali.

- 7 listopada w Galerii *Promocje* na Zabobrze odbył się wernisaż wystawy malarstwa Tadeusza Suskiego *Piękno Karkonoszy*.

- Skromnie, bez szczególnego zadęcia i wielkiego szumu świętowała Jelenia Góra 87 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. W dniu 10 listopada w Filharmonii Dolnośląskiej odbył się uroczysty Koncert Niepodległości a 11 listopada oficjalne uroczystości odbyły się na Placu ratuszowym. Rocznicowe, lokalne uroczystości odbyły się także w innych miastach regionu.

- 10 listopada rozpoczął działalność market *Kaufland* na jeleniogórskim Zabobrze.

- Marian Zagórny, lider rolniczego związku zawodowego *Solidarność* wniósł do Sądu Najwyższego kasację od skazującego go wyroku w sprawie okupacji Urzędu Wojewódzkiego i dręczenia świni Re-

belii. Zagórny został skazany za tę akcję na 6 miesięcy więzienia w zawieszaniu na 3 lata. W listopadzie jeleniogórski sąd nie odwiesił M. Zagórnemu kary więzienia mimo prawomocnych wyroków.

- 15 listopada Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie zorganizowało prezentację wydanej przez muzeum broszury *Jagniątków: wczoraj, dziś, jutro*. Broszura poświęcona jest historii Jagniątkowa, który w ubiegłym roku obchodził swoje 350-lecie istnienia. promocji wydawnictwa towarzyszył koncert z okazji 143-rocznicy urodzin Gerharta Hauptmanna w wykonaniu Ewy Antosik – skrzypce.

- Już po raz szósty, w tym po raz czwarty na ziemi jeleniogórskiej, osoby niewidome i niedowidzące prezentować będą swoją twórczość na scenie. VI Jarmark Kulturalny odbył się w dniach 17-19 listopada w cieplickim Teatrze Zdrojowym, zorganizowany przez polski Związek Niewidomych Okręg Dolnośląski.

- 18 listopada Miejski Dom Kultury *Muflon* w Jeleniej Górze – Sobieszowie zorganizował *Święto chleba*, w trakcie którego odbyła się prezentacja tradycji ludowych okresu jesieni, z udziałem artystów ludowych z Dolnego Śląska. odbył się także tradycyjny pokaz wypieków i prezentacja pieśni i obrzędów.

- 18 listopada rozpoczął się III Międzynarodowy Konkurs Chopinowski dla dzieci, zorganizowany przez Filharmonię Dolnośląską w Jeleniej Górze. Do rywalizacji stanęły dwie grupy, młodsza do 12 lat i starsza do 14 lat. W konkursie wzięło udział 30 młodych pianistów. Konkurs wygrała Julia Kociuban – lat 13 – z Krakowa.

- 18 listopada odbyło się w Karpaczu uroczyste spotkanie zasłużonych działaczy społecznych i kierowników wszystkich schronisk regionu. Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych Henryk Gołębiwski oraz starosta Jacek Włodyga wręczyli dziesiątki dyplomów i medali. Szkolne schroniska naszego regionu zapewniają młodzieży podstawowe warunki bytowe, ale również rozwijają pracę krajoznawczą i wychowawczą. Realizują ponadto skromny program kulturalny. Bardzo dobrze układa się współpraca z Ligą Ochrony Przyrody.

• 18 listopada po raz szósty odbyły się w Jeleniej Górze jesienne Targi Artykułów Spożywczych. Zaprezentowało się 52 wystawców z całej Polski, czołowi producenci z branży spożywczej. Targi cieszyły się dużym zainteresowaniem. Organizatorem Targów była hurtownia *Max* z Jeleniej Góry, funkcjonująca od 14 lat.

• W połowie listopada Agencja Rozwoju Przemysłu otworzyła oferty firm zainteresowanych kupnem kontrolnego pakietu, prawie 47% akcji *Jelfy*. Agencja wybrała do dalszych negocjacji litewski *Sanitas*, który zaoferował najlepsze warunki cenowe – 87 zł za jedną akcję. Pozostali oferowali od 73 do 77 zł. O przejęcie kontrolnego pakietu akcji *Jelfy*, należących do Agencji Skarbu Państwa i PZU, starały się, obok *Sanitasu*, także łotewski *Grindex*, polski producent leków *Adamed* oraz fundusz inwestycyjny *Enterprise Investors*. Oferta litewska budzi jednak wiele zastrzeżeń. Litewski *Sanitas* za trzy kwartały tego roku miał 8,7 mln przychodów i 1,8 mln zł zysku netto. *Jelfa*, odpowiednio 206,9 mln przychodów i 14,1 mln zysku netto.

• W dniach 19 listopada – 4 grudnia odbyły się XXXV Jeleniogórskie Spotkania Teatralne. Jeleniogórzanie mieli możliwość obejrzenia 10 najlepszych spektakli minionego sezonu scen polskich, w tym trzy gospodarzy, dwa przedstawienia czeskie, dwa spektakle muzyczne niemieckie, cztery bajki teatralne w wykonaniu niemieckich aktorów. Po raz pierwszy obok spektakli teatralnych prezentowane były filmy oraz dramaturgia czeska i niemiecka na otwartych próbach czytanych. JST zainaugurowała *Śmierć komiwojażera* A. Millera w reżyserii Jacka Orłowskiego i wykonaniu aktorów teatru z Łodzi w dniu 19 listopada.

• Pod hasłem *Święto w mieście* w dniu 20 listopada odbyły się w Karpaczu szereg spotkań z okazji *Urodzin Mistrza Tomaszewskiego*. Wcześniej, 18 listopada, Urodziny Mistrza świętowali uczniowie szkoły podstawowej i karpaczańskiego gimnazjum. Tomaszewski stworzył w Karpaczu z własnych zbiorów Muzeum Zabawek.

• 24 listopada Region Jeleniogórski NSZZ *Solidarność* i Galeria sztuki BWA promowały książkę *Solidarność jeleniogórska w latach 1980-2005*. W promocji brał

udział autor książki dr Jan Ryszard Sielezin. Na spotkanie przybyła duża grupa byłych działaczy „Solidarności” i obecnych parlamentarzystów.

• 26 listopada zakończył się I Festiwal Kameralistyki *Musica Viva*, który był częścią obchodów 700-lecia Sobieszowa. W ostatnim, siódmym koncercie publiczność zobaczyła barokową operę G. Pergolesiego *La Serva Padrona* w wykonaniu Zespołu Kameralnego i solistów wrocławskiej Akademii Muzycznej pod dyrekcją Tadeusza Zatheya.

• 29 listopada rozpoczął się w Jeleniej Górze II Festiwal Humoru Muzycznego *Deer Maestro*. To wydarzenie, którego istotą jest łamanie stereotypowego myślenia o niestrawnej powadze dostojnych sal koncertowych, nudzie muzycznej klasyki i ciężkim zadęciu artystów wykonujących szlachetny repertuar z najwyższej półki. *Deer Maestro* jest festiwalem o dużym poczuciu humoru. Festiwal był dofinansowany ze środków pomocowych Unii Europejskiej oraz ostatnim projektem Filharmonii Dolnośląskiej, korzystającym ze wsparcia wygasającego Funduszu *PHARE*.

• 30 listopada w Muzeum Tkactwa dolnośląskiego w Kamiennej Górze otwarto wystawę *Z dziejów Kamiennej Góry*. w tym też dniu w muzeum odbyła się konferencja naukowa, której pretekstem były obchody stulecia kamiennogórskiego ratusza.

• Szkolenia, prezentacje, prelekcje dotyczące najnowszych trendów w branży gastronomicznej i hotelarskiej wypełniły 43. edycję targów *Tur – Gastro – Hotel*, które rozpoczęły się w Karpaczu 30 listopada.

• Olgierd Poniżnik, poseł minionej kadencji, przedtem samorządowiec, animator kultury został dyrektorem Specjalistycznego Szpitala MSWiA w Jeleniej Górze – Cieplicach.

• Lucjan Łągiewka z Kowar, wynalazca superbezpiecznego, zderzaka nie znalazł zrozumienia w kraju. wynalazkiem zainteresowali się producenci zagraniczni. W listopadzie dobiegła końca procedura prowadzona w europejskim urzędzie patentowym w Monachium. Unijny patent na superbezpieczny zderzak otwiera drogę do

komercyjnego wykorzystania niebagatelnego dorobku L. Łągiewki.

GRUDZIEŃ

- 1 grudnia w Jeleniej Górze ruszył Zakład aktywności Zawodowej *ROSA Caritas* Diecezji Legnickiej. Prace znalazło tam 21 osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Niepełnosprawni fizycznie i umysłowo osoby pracują pod nadzorem instruktorów. Świadczą usługi pralnicze i porządkowe. Na miejscu mają zapewnioną opiekę medyczną i rehabilitacyjną.

- Zarzut niegospodarności i przekroczenia uprawnień podczas działań prywatyzacji Centrum Pneumonologii Dziecięcej w Karpaczu postawiła prokuratura Tadeuszowi L., byłemu dyrektorowi, a obecnemu prezesowi szpitala. Zarzuty w tej sprawie mają być postawione kolejnym osobom. O nieprawidłowościach przy prywatyzacji Centrum zawiadomiła prokuraturę Najwyższa Izba Kontroli.

- 4 grudnia, tj. w święto Barbórki, otwarto oficjalnie kopalnię gipsu w Radłowie, w powiecie lwóweckim. Prace przy udostępnianiu złoża prowadzone były przez Kopalnię Gipsu i Anhydrytu *Nowy Łąd* – trwały trzy lata i kosztowały 4 mln PLN. Gipsu w nowym złożu ma starczyć przynajmniej na 30 lat.

- Finezyjnie i wprost – zabawnie i wrzeszcząco – refleksyjnie i na pewno gorąco przyjęto XXXV Jeleniogórskie Spotkania Teatralne, które zakończyły się 4 grudnia. Spotkania zamknął spektakl *Słomkowy kapelus*, finezyjna farsa wyreżyserowana w warszawskim Teatrze Powszechnym przez Piotra Cieślaka i brawurowo zagranym przez plejadę gwiazd.

- 6 grudnia w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze odbył się pierwszy cykl grudniowych spotkań z muzyką, zatytułowany *Opera Trzech Narodów*. Specjalnie dla młodzieży szkolnej, przede wszystkim tej, która ma na co dzień ograniczony dostęp do sal koncertowych, przygotowane zostały dwa kolejne projekty realizowane w ramach programu edukacyjnego *Filharmonia Młodych*.

- W dniach 8 i 9 grudnia w Teatrze Jeleniogórskim, na Scenie Studyjnej, odbyła się premiera monodramu *Wódka z rumem*

irlandzkiego dramaturga Connora McPhersona w reżyserii Krzysztofa Prusa. Wystąpił Grzegorz Cinkowski.

9 grudnia odbyły się oficjalne uroczystości jubileuszu 10-lecia Leśnego Banku Genów Kostrzyca. Wybudowana w Miłkowie specjalistyczna placówka Lasów Państwowych pozostaje jedyną, tak nowoczesną tego typu w Polsce i jedną z nielicznych w Europie, gromadzącą i przechowującą materiał genetyczny roślin, pozwalającą na odtworzenie drzewostanów zagrożonych zniszczeniem. W Banku przechowywanych jest ponad 4,5 tys. tzw. zasobów genowych, czyli porcja nasion pozyskanych z najcenniejszych, starannie wyselekcjonowanych drzewostanów, które w przyszłości pozwolą na odtworzenie kilku hektarów równie cennego lasu. Spektakl *Meksyk Tequilla* można było obejrzeć na Scenie studyjnej Teatru Jeleniogórskiego w dniu 12 grudnia. Spektakl powstał na warsztatach prowadzonych przez Teatr *Cinema* z Michałowic w Meksyku i Michałowicach. W połowie października z trzytygodniowego tournée po scenach Meksyku powrócił zespół Teatru *Cinema*, który uczestniczył w 8. *Incuentre Internacional de Teatro del Cuerpe*. Spośród zagranicznych peregrynacji teatrów jeleniogórskich ta była najdalsza.

- 15 grudnia w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Jeleniej Górze odbył się wernisaż wystawy najnowszego projektu znanej artystki Katarzyny Kozyry. Wernisaż poprzedził wykład Hanny Wróblewskiej z *Zachęty* Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie. Artystka zaprezentowała swój najnowszy projekt multimedialny *W sztuce marzenia stają się rzeczywistością*. Wcześniej, w dniach 5-7 grudnia, artystka w Teatrze *Cinema* w Michałowicach nakręciła kolejną część projektu – filmu *Opowieść zimowa. W sztuce marzenia stają się rzeczywistością*.

- Weekendowe (16-18 grudnia) obfite opady śniegu i nawałnica sparaliżowały komunikację w Kotlinie Jeleniogórskiej i pozbawiły prądu kilka tysięcy mieszkańców. Najwięcej śniegu dosypało na przełęczy Okraj. Na przejście graniczne z Czechami trudno było dojechać, choć pług wirnikowy pracował bez przerwy. Intensywne opady, a potem błoto pośniegowe spowodowały drogową blokadę przez kilkanaście TIRów w rejonie Szklarskiej Poręby i zamknięcie granicy w Jakuszycach. Najgorzej było na drogach lokalnych.

- Koncertowy benefis klarncisty związanego na co dzień z jeleniogórską orkiestrą symfoniczną odbył się 17 grudnia w Sali Koncertowej Filharmonii Dolnośląskiej. Jubilat Andrzej Zwarycz świętował 25. lecie swojej pracy artystycznej.

- Uczniowie zaborbrzańskej *Jedenastki*, Krzysztof Żelaśkiewicz i Kamil Prusakowski w kategorii szkół podstawowych zostali wicemistrzami Polski w dziesiątych zawodach młodzieży szkolnej w informatyce.

- Niezwykle cenne, zabytkowe gotyckie rzeźby z połowy XV wieku zostały skradzione z kościoła w Niwnicach koło Lwówka Śląskiego. Łupem złodziei padł m. in. unikatowy tryptyk zdobiący główny ołtarz świątyni. Wszystko wskazuje na to, że była to kolejna, precyzyjnie zaplanowana kradzież na zamówienie.

- W salach Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze otwarto w połowie grudnia przygotowaną przez Galerię *Korytarz JCK* niezwykłą wystawę fotografii Stanisława Niedźwiedzkiego zatytułowaną *Per-*

sja 1917-1940. Stanisław Niedźwiedzki – fotograf, przed drugą wojną światową uczestniczył w wieloletnich badaniach archeologicznych prowadzonych w Persji, a po wojnie osiadł w Karkonoszach.

- 19 grudnia odbyło się otwarcie zbiorowej wystawy *Przegląd Twórczości Fotograficznej Artystów Jeleniogórskich*, zorganizowanych w Galerii *Korytarz* w JCK.

- Ponad 200 podmiotów gospodarczych – jednoosobowych firm kupieckich oraz hurtowni, składów budowlanych i zatrudniających po kilku pracowników większych firm, podpisało się pod listem otwartym do prezydenta Jeleniej Góry z protestem przeciwko budowie nowych marketów i dyskontów w mieście.

- Niemal do ostatka wykorzystane były miejsca noclegowe w Szklarskiej Porębie i Karpaczu w okresie świąteczno-noworocznym. Doskonałe warunki śniegowe i atrakcje przyciągnęły turystów nie tylko z Polski, ale i z zagranicy.

TAGEBUCH VON DR. HUTO SEYDEL

Bei meinen Recherchen im Mai 2005 fand ich im Staatsarchiv in Hirschberg/Riesengebirge (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział Jeleniej Górze) unter alten Akten des früheren Riesengebirgsvereins (RGV) ein Buch mit dem Titel:

Lebenserinnerungen des Geheimen Justizrat Dr. h. c. Seydel in Hirschberg aus seiner Tätigkeit im Riesengebirgsverein

Das Buch hat die Signatur Nr. 156.

Dr. Seydel hat darin handschriftlich seine Lebenserinnerungen als langjähriger Vorsitzender des Hauptvorstandes des RGV niedergeschrieben.

Anstelle eines Vorwortes verfügte Geheimrat

Dr. h.c. Hugo Seydel:

„Dieses Buch soll nach meinem Ableben der Museumsbibliothek des Riesengebirgsvereins übereignet werden. Hirschberg d. 1. Mai 1928“.

Mit dieser Verfügung wollte Dr. Seydel sicherlich erreichen, dass der Nachwelt Zeugnisse vom frühen Wirken des RGV erhalten bleiben.

Nach kurzem Studium einiger Seiten seines Memorandums wurde daher der Entschluss gefasst, diese Handschrift als wortgetreue Transkription den alten und neuen Schlesiern und besonders dem Riesengebirgsmuseum, heute Museum Karkonoskie w Jeleniej Górze, sowie den Verantwortlichen für den Nationalpark Riesengebirge und des Denkmalschutzes zukommen zu lassen.

Hugo Seydel wurde am 12. Nov. 1840 in Liegnitz als Sohn eines Postbeamten geboren. Als junger Tertianer der Liegnitzischen Ritterakademie kam er im Juli 1855 erstmals ins Riesengebirge. Unvergeßlich war ihm seine Kammwanderung im Jahre 1858. Zwischen Peterbaude und Spindlerbaude bildeten damals noch in Sprungweite ausgelegte Steine den Weg. Wer diese Steine verfehlte, versank im knietiefen Morast.

Nach dem Jurastudium in Breslau, Gießen und Berlin war Seydel zunächst an den Gerichten in Liegnitz, Breslau, Muskau und Bunzlau tätig.

Dr. Seydel wurde im Frühjahr 1885 an das Landgericht in Hirschberg versetzt und trat sogleich dem RGV bei. Schon 1886 wurde er in dessen Vorstand gewählt. Bereits seit 1895 vertrat er als Landtagsabgeordneter den Kreis Hirschberg-Schönau im Preußischen Abgeordnetenhaus in Berlin.

Nach dem Tode des damaligen Vorsitzenden des RGV, Emil Fiek, wurde er im Jahre 1898 Vorsitzender des Hauptvorstandes des RGV.

Über 30 Jahre war Dr. Seydel für das Wegenetz und für den Wegebau im Riesen- und Isergebirge verantwortlich. Der Wegebau im Riesengebirge wurde nicht vom Staat, sondern vom RGV durchgeführt und damit das Riesengebirge für den Tourismus erschlossen. Auf seine Initiative gab es auch bald eine gute Zusammenarbeit mit dem österreichischen RGV sowie dem deutschen Gebirgsverein für das Jeschken- und Isergebirge.

Die Wege wurden in nachbarschaftlicher Abstimmung so geplant, daß eine gute Anbindung der schlesischen zu den böhmischen Wegen bestand. So wurde für beide Seiten des Gebirges die gleiche Farbkennzeichnung der Wege verwendet.

Auf der internationalen Reiseausstellung in Berlin vom 1. April bis 20. Juli 1911 präsentierte der RGV unter Seydels Leitung das Riesengebirge.

Unter Seydel entstand durch den RGV eine erste Sammlung zur Natur- und

Kulturgeschichte der Riesengebirgsregion, die zunächst in verschiedenen angemieteten Räumlichkeiten in Hirschberg ausgestellt wurde.

Seydel's großes Verdienst ist der Bau des RGV-Museums in Hirschberg. Als Abgeordneter im Preußischen Landtag kannte er die wichtigsten Persönlichkeiten in Berlin und in der Provinzhauptstadt Breslau. Seydel verstand es in jahrelangem unermüdlichem Einsatz, Abgeordnete, Ministerialdirektoren, den Kultus- und den Finanzminister für die Anliegen und Vorhaben des RGV zu gewinnen und zu überzeugen.

Am 14. April 1914 konnte das RGV-Museum als erstes bedeutendes Heimatmuseum Deutschlands feierlich eingeweiht werden.

Seydels großes Verdienst um dieses Museum wurde im Rahmen der Eröffnungsfeierlichkeiten dadurch gewürdigt, daß die Stadt Hirschberg ihm zu Ehren eine Straße in der Nähe des Museums in „Seydel-Straße“ (heute ul. Chełmońskiego) umbenannte. Auch der Weg zum Reifträger trug seinen Namen.

Die Errichtung der bekannten Holzschnitzschule in Bad Warmbrunn ist ebenfalls auf sein Engagement zurückzuführen. Auch hier galt es den Kultusminister in Berlin zu überzeugen, Geld zu beschaffen und über viele Jahre hart zu arbeiten, bis auch dieses Projekt realisiert werden konnte.

Dr. Seydel hat immer an seine Ziele geglaubt und keine Mühen und Wege gescheut, diese durchzusetzen. Seine ganze Liebe galt dem Riesengebirge und seinen Menschen. Im RGV war er sicherlich die hervorragendste Persönlichkeit.

Die von ihm intensiv betriebene Erschließung der Wander- und Schlittenwege war eine wesentliche Grundlage für den Besucheranstieg durch Sommerfrischler und Wintersportler.

Ohne das Engagement Seydel's hätte das Interesse der Sommer- und Wintergäste an der Riesengebirgsregion vermutlich erst viel später eingesetzt.

Für sein engagiertes Schaffen hat es an Ehrungen nicht gefehlt. Zu erinnern sei an verschiedene Ordensauszeichnungen, an seine Ernennungen zum Geheimen Justizrat und zum Ehrenbürger der Stadt Hirschberg. Die Universität Breslau verlieh ihm den Ehrendokortitel und sein geliebter RGV ernannte ihn zu seinem Ehrenvorsitzenden.

Im Alter von 92 Jahren ist Dr. Hugo Seydel am 3. Oktober 1932 in Hirschberg verstorben. Ihm gilt unser Dank für die Erhaltung von Kulturgütern und für seine Verdienste um die Erschließung des Gebirges beiderseits der schlesisch-böhmischen Grenze.

Möge Dr. Seydel auch den heutigen „Neu-Schlesiern“ ein Vorbild sein, die Natur zu erhalten und die Kulturgüter in objektiver Betrachtungsweise auch für die nächsten Generationen zu bewahren.

Danken möchte ich dem Leiter des Staatsarchivs in Hirschberg, Herrn Ivo Łaborewicz, für seine Unterstützung. Meinem Forscherfreund Hans Kober, früher Petersdorf/Rsgb., danke ich ganz besonders für die Korrekturlesung dieser Transkription.

Von der Transkription der Aufzeichnungen Dr. Seydels war die Leitung des heutigen Riesengebirgsmuseums (Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze) so begeistert, dass eine Übersetzung in die polnische Sprache beschlossen wurde, damit das Buch auch als zweisprachiges Werk erscheinen kann.

DZIENNIK DR. HUGO SEYDELA

W maju 2005 r., podczas moich poszukiwań badawczych prowadzonych w Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze, w zbiorze archiwaliów Towarzystwa Karkonoskiego (RGV) dotarłem do pozycji pt. „Wspomnienia życiowe tajnego radcy prawnego dr. h.c. Seydela w Jeleniej Górze z jego działalności w Towarzystwie Karkonoskim” (sygn. 156). Dr Seydel spisał w niej odrębnie swoje wspomnienia życiowe z działalności w RGV, w którym był długoletnim przewodniczącym Zarządu Głównego.

Zamiast wstępu tajny radca dr Seydel odnotował: „Niniejsza książka winna po moim odejściu być przekazana do Biblioteki Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Jelenia

Góra, dnia 1 maja 1928“. Wspomnienia miały na celu zwrócenie uwagi potomnych na ten region i zostawienie świadectwa z wczesnego okresu działalności. Po krótkim przestudiowaniu manuskryptu, postanowiono sporządzić wierną transkrypcję tekstu dla starych i nowych Ślązaków, a w szczególności dla dzisiejszego Muzeum Karkonoskiego, dawniej Riesengebirgsmuseum, jak również dla pracowników odpowiedzialnych za Karkonoski Park Narodowy i służb konserwatorskich.

Hugo Seydel urodził się 12 listopada 1840 r. w Legnicy, jako syn urzędnika pocztowego. Jako młody adept Legnickiej Akademii Rycerskiej w lipcu 1855 r. po raz pierwszy przyjechał w Karkonosze. Niezapomniana była jego wędrówka wzdłuż grzbietu górskiego w 1858 r. Pomiędzy Peterbaude i Spindlerbaude szlak wytyczały rozrzucone gdzieniegdzie głazy, które pozwalały przeskoczyć mokradła. Kto nie trafił na kamień, ten topił się po kolana w grzęzawisku.

Po ukończeniu studiów prawniczych we Wrocławiu, Gießen i w Berlinie, Seydel pracował najpierw sędzią w Legnicy, następnie we Wrocławiu, Mużakowie i w Bolesławcu. Wiosną 1885 r. został służbowo przeniesiony do Sądu Ziemskiego w Jeleniej Górze, zaraz też wstąpił do Towarzystwa Karkonoskiego. Już w 1886 r. wybrano go tu do Zarządu. Od 1895 r. reprezentował okręg Jeleniej Góry i Świerzawy jako poseł pruskiego parlamentu w Berlinie. Po śmierci Emila Fieka, ówczesnego przewodniczącego Towarzystwa, w 1898 r. został wybrany na przewodniczącego jego Zarządu Głównego RGV.

W ciągu 30 lat działalności dr Seydel był odpowiedzialny za rozwój i budowę sieci dróg w Karkonoszach i Górach Izerskich. Budowa dróg finansowana była nie przez rząd, tylko ze składek członków Towarzystwa Karkonoskiego. Poprzez tę działalność Karkonosze zostały otwarte i udostępnione turystom. Stało się to bezpośrednią przyczyną wzrostu ruchu turystycznego w Kotlinie Jeleniogórskiej. Z inicjatywy dr Seydela nawiązała się znakomita współpraca pomiędzy odpowiednikami Towarzystwa Karkonoskiego w Alpach austriackich i czeskich Górach Izerskich. Budowę szlaków turystycznych uzgadniano z sąsiadami i stąd powstały dogodne połączenia w ruchu transgranicznym pomiędzy śląskimi a czeskimi pasmami górskimi. Uzgodniono jednakowe dla obu stron góry oznakowanie szlaków.

Na międzynarodowej wystawie turystycznej w Berlinie Towarzystwo Karkonoskie pod dyrekcją dr Seydela prezentowało Region Karkonoszy od 1 kwietnia do 20 lipca 1911 r. Z inicjatywy dr Seydela, w ramach działalności RGV, powstały pierwsze charakterystyczne dla regionu zbiory przyrodnicze i historyczno-kulturalne, które z początku prezentowano w wynajętych pomieszczeniach. Największą zasługą dr. Seydela stało się wybudowanie gmachu muzeum Towarzystwa Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Otwarto je uroczystie 14 kwietnia 1914 r.. Było to pierwsze muzeum regionalne w Niemczech.

W ramach uroczystości otwarcia muzeum miasto Jelenia Góra uczciło szczególnie zasługi i osobę dr. Seydela, nadając ulicy nazwę jego imienia (dzisiaj ul. Chełmońskiego). Także szlak wiodący na Szrenicę nosił jego miano. Także urządzenie i powołanie do życia Szkoły Rzemiosł (Holzschnitzschule) w Cieplicach możliwe było dzięki jego zaangażowaniu. Do tego pomysłu udało mu się przekonać ministra kultury w Berlinie, zdobyć na ten cel pieniądze i przez kilka lat ciężko pracować nad realizacją projektu.

Jako poseł w pruskim parlamencie Seydel znał wiele ważnych osobistości w Berlinie i we Wrocławiu – stolicy prowincji śląskiej. Przez wiele lat niestrudzonej działalności dr Seydel umiał przekonać i pozyskać poparcie dla swoich pomysłów promowania regionu, zarówno posłów, marszałków, jak i ministrów kultury oraz finansów.

Dr Seydel głęboko wierzył w swoje cele, nie ominął żadnej sposobności, żeby je zrealizować. Miłością darzył Karkonosze i ludzi tu zamieszkujących. W Towarzystwie Karkonoskim był wybitną osobowością. Wytyczenie szlaków i tras zjazdowych oraz ich intensywna budowa przyczyniło się do rozwoju pieszej turystyki latem i uprawiania sportów narciarskich zimą. Bez zaangażowania dr. Seydela rozwój turystyczny w Karkonoszach z pewnością nastąpiłby znacznie później.

Za swoje zasługi dr Hugo Seydel został odznaczony licznymi medalami i orderami. Przyznano mu tytuł tajnego radcy, nadano honorowe obywatelstwo Jeleniej Góry. Wydział Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego nadał mu tytuł doktora honoris causa, zaś jego ulubione Towarzystwo Karkonoskie nadało mu tytuł honorowego przewodniczącego.

Dr Hugo Seydel zmarł w Jeleniej Górze dnia 3 października 1932 r. w wieku 92 lat. Należy mu się uznanie za troskę o zachowanie dóbr kultury regionu karkonoskiego, zarówno po śląskiej, jak i po czeskiej stronie grzbietu górskiego.

Niech postać dr. Seydela będzie przykładem też dla pokolenia „nowych Ślązaków“ jak

dbać o naturę i dobra kultury, aby je uchronić dla następnych pokoleń. Moje podziękowania za wsparcie należą się panu Ivo Łaborewiczowi, kierownikowi Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze. Pochodzącemu z Piechowic Hansowi Koberowi, mojemu przyjacielowi i koledze w badaniach archiwalnych, pragnę podziękować za cierpliwe czytanie korektur przygotowanej transkrypcji wspomnień Seydla. Kierownictwo Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze tak było zachwycone transkrypcją i zawartością pamiętnika dr. Seydela, że postanowiono przetłumaczyć tekst na język polski, aby mogło powstać wydawnictwo dwujęzyczne, w większym nakładzie.

Ulrich Junker
(tłum. S. Żelasko)

25-LECIE POWSTANIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” – WYSTAWA OKOLICZNOŚCIOWA

25-lecie powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” obchodzono w całym kraju w sposób bardzo uroczysty. Centralne uroczystości odbyły się w Gdańsku w historycznych już dzisiaj miejscach, tzn. w Hali „Oliwi” oraz Stoczni Gdańskiej. Na Nadzwyczajnym Jubileuszowym Zjeździe w Gdańsku nie zabrakło też delegacji z Jeleniej Góry, z pierwszym przewodniczącym Zarządu Regionu Andrzejem Piesiakiem, byłym członkiem Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności”.

Również w Jeleniej Górze odbyły się lokalne uroczystości związane z tą rocznicą. Zarząd Regionu Jeleniogórskiego przygotował szereg jubileuszowych imprez. Obok Zjazdu Delegatów Regionu, który odbył się 2 września 2005 r. w teatrze im. C.K. Norwida, zorganizowano (już po raz trzeci) wystawę „*Solidarność*” Regionu Jeleniogórskiego 25-lecie powstania NSZZ „Solidarność”. Tym razem gospodarzem ekspozycji było Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze.

Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło po części oficjalnej obchodów, tzn. po spotkaniu w teatrze, na którym zasłużonym działaczom związkowym wręczono okolicznościowe medale, podziękowania oraz albumy. O godzinie 16.00 gospodarz Muzeum Karkonoskiego – Stanisław Firszt przywitał zaproszonych gości, wśród których znaleźli się m.in. byli przewodniczący Zarządu Regionu: Andrzej Pesiak, Tadeusz Lewandowski i obecny Włodzimierz Śniatecki. Swoją obecnością uroczystość zaszczylił dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej prof. Włodzimierz Suleja.

Koncepcję wystawy przedstawiła Elżbieta Ratajczak – jej kurator, która podkreśliła, że celem ekspozycji było pokazanie początków działalności Związku oraz kolejnych jej etapów, aż do wyborów do sejmu w czerwcu 1989 r., na tle wydarzeń ogólnopolskich.

Ekspozycje zaprezentowano w układzie chronologicznym. W pierwszej części pokazano źródła z okresu legalnej działalności związku od 17 września 1980 r. do 13 grudnia 1981 r. Składały się na nią m.in.: plakaty polityczne, zdjęcia (m.in. z I Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku), legitymacje, sztandary, odznaki, ulotki, prasa związkowa (m.in. „Solidarność Jeleniogórska”, „Odrodzenie”, „Dzień Solidarności”). Część druga dotyczyła stanu wojennego i okresu po jego formalnym zniesieniu 22 lipca 1983 r. Ekspozycjami w tej części wystawy były przede wszystkim zdjęcia, ulotki, grypsy, karty i znaczki pocztowe z obozów internowania, głównie z Kamiennej Góry.

Szczególny fragmentem ekspozycji stanowiły dokumenty związane z prześladowaniami i inwigilacją wyjątkowo „niebezpiecznych” – w ocenie ówczesnych władz – członków „Solidarności”, przede wszystkim Kazimierza Majewskiego (1936-1982), który był pierwszą tragiczną ofiarą stanu wojennego w woj. jeleniogórskim. W tym okresie współpracował z innymi działaczami Związku w kolportażu nielegalnego

periodyku „Odroczenie”. Z tego też powodu został internowany w Nysie (sierpień-wrzesień 1982 r.), a po zwolnieniu z obozu był wielokrotnie nękaný przez funkcjonariuszy SB, co doprowadziło go do samobójczej śmierci. W tej części znalazły się również dokumenty wydane w tzw. drugim obiegu wydawniczym: czasopisma, ulotki, książki, karty i znaczki pocztowe oraz szereg zdjęć dokumentujących pielgrzymki do Krzeszowa działaczy „Solidarności” w ramach Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Na uwagę zasługują dokumenty związane z przygotowaniem i przebiegiem pierwszych demokratycznych wyborów do sejmu i senatu w czerwcu 1989 r. Wśród ciekawszych zdjęć wyeksponowano unikatowe fotografie przedstawiające wizytę Anny Nehrebeckiej z Yves Montandem, wspierających kampanię wyborczą „Solidarności”.

Ekspozyty zaprezentowane na wystawie pochodziły m.in. z Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, MOZ NSZZ „Solidarność” przy BOT Elektrownia TURÓW S.A., Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Muzeum Militariów Oddziału Muzeum Miejskiego we Wrocławiu oraz osób prywatnych.

Wystawę, która była czynna od 2 września do 12 października 2005 r., odwiedzili członkowie Związku, mieszkańcy, uczniowie jeleniogórskich szkół oraz turyści licznie odwiedzający Kotlinę Jeleniogórską.



Otwarcie wystawy w Muzeum Karkonoskim

SONDERAUSSTELLUNG ZUM 25. JAHRESTAG DER GRÜNDUNG DER GEWERKSCHAFT NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Zusammenfassung. Am 2. September 2005 veranstaltete der Vorstand der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność” der Region Jelenia Góra Feierlichkeiten anlässlich des 25. Jahrestages der Entstehung der Gewerkschaft. Einen der Hauptakzente bildete die an diesem Tage eröffnete Ausstellung in den Sälen des Riesengebirgsmuseums in Jelenia Góra. Die Exponate wurden von zahlreichen öffentlichen Institutionen und von Privatpersonen zur Verfügung gestellt.

PĚTADVACÁTÉ VÝROČÍ VZNIKU ODBOROVÉHO SVAZU SOLIDARITA – VÝSTAVA

Shrnutí. Dne 2. září 2005 zorganizoval oblastní výbor Nezávislého odborového svazu Solidarita v Jelení Hoře (NSZZ „Solidarność“) důstojné oslavy 25. výročí vzniku tohoto odborového svazu. Jednou z hlavních akcí byla výstava otevřená téhož dne v Krkonošském muzeu v Jelení Hoře. Podařilo se na ní shromáždit mnoho cenných exponátů získaných ze státních institucí i poskytnutých soukromými osobami.

XXV-LECIE JELENIOGÓRSKIEGO KLUBU LITERACKIEGO

Początki

Nakładem Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich w Jeleniej Górze wychodzi w 1973 r. „Almanach jeleniogórski”. To pierwsze takie wydawnictwo w Jeleniej Górze. Wstęp napisał znawca literatury współczesnej, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego – Jan Trzynadłowski. Píše tam m.in.: „Od wielu lat Jelenia Góra zwraca na siebie uwagę żywotnością i aktywnością swych poczynań kulturalnych od prasy począwszy, poprzez publikacje naukowe, po ożywiony ruch teatralny, artystyczny i literacki. Obecny tomik jest ciekawym dokumentem dolnośląskiego życia literackiego”. Poezję tu reprezentują: Mira Andrusiewicz (wybitna esperantystka, tworząca aktywnie w tym języku), Tadeusz Geniusz (ten nigdy z racji stanu zdrowia nie uczęszczał do szkół, to samouk), Krystyna Jańczak – nauczycielka matematyki ze Szkoły Rzemiosł Artystycznych, dr Jerzy Kolankowski – członek Unii Polskich Pisarzy Medyków; Jan Przyszlak – pionier naszego miasta, mieszka tu od 1945 r., kolejarz; Maria Simonajtis-Urbańska – nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Wojciechowie (notabene wcześniej, w 1970 r., wydała tomik poezji pt. „Iskry” - L.S.W.); jest też jej mąż, Stanisław Urbański, także nauczyciel; Elżbieta Śnieżkowska z Cieplic, Edward Zych, który przybył tu w 1946 r. aż z Syberii, czynnie i aktywnie publikujący teksty literackie oraz publicystyczne (np. w „Literaturze Ludowej”, czy „Poradniku Językowym”).

Nie mało też w „Almanachu” jest prozy. Oto „Deszcz” Janusza Bułgajewskiego-Skarbnik. Miłośnik gór, wspinaczek, malarstwa – dr Jerzy Kolankowski zamieszcza opowiadanie „Outsider”. A płodny wówczas publicysta, mgr prawa i ekonomii – Jerzy Rózczyński daje się poznać jako autor „Żeglarza”; późniejsza zaś prezes Klubu Literacko-Dyskusyjnego, Helena Stańczyk – publikuje tekst prozą „Babcia i jej chusta”. No i Tyburcjusz Tyblewski, który jest i publicystą, nauczycielem, i tłumaczem w języku esperanto. Tu mamy opowiadanie „Pojednanie”. Almanach ten ma 140 stron (w tym sporo grafik).

Klub Literacko-Dyskusyjny

Powstał w 1975 r. To z inicjatywy Heleny Stańczyk zbieramy się w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej na Zabobrze. Na spotkaniu jest – oprócz ww. – Stanisław Urbański, Jacek Breza, Ineberg Nałęcka, Anna Bilińska, Krystyna Jańczak, Edward Zych, Jan Hanc. Potem doszli: Stefan Batkowski i dr Jerzy Kolankowski.

W zasadzie spotkania odbywały w Domu Kultury „Relaks”. Czasami w baszcie na ul. Grodzkiej. Prezentujemy własne teksty, analizujemy tematykę,



język, stylistykę. Gościliśmy poetów z Wrocławia, którzy prezentowali własne teksty: Lucjana Kielkowskiego, Ernesta Dyczka, a na plenerze literackim, który odbył się w domu wczasowym w Mysłakowicach, objawieniem była dla nas młoda Urszula Benka. No i Henryk Worcell, który czytał swój „Najtrudniejszy język świata”. To wówczas wychodzi „II almanach jeleniogórski” - również z ciepłym słowem prof. Jana Trzynadłowskiego. Jest to już 1978 r.



„Kto mi dał skrzydła?”

Jeleniogórski Klub Literacki ma obecnie 25 lat. Przychodzimy, odchodzimy... Mieliliśmy na naszej ziemi jeleniogórskiej tuż po wojnie pierwszy w Polsce Oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. Zawiązał się w styczniu 1946 r. w Matejkowicach (obecnie Przesieka), a prezesem był Edward Kozikowski. Istniał krótko, twórcy odjechali. Na tej ziemi został jedynie dr Jerzy Kolankowski.

W latach siedemdziesiątych pałeczka została przejęta przez Towarzystwo Klubów Robotniczych i Chłopskich. Znowu rodzi się życie literacko-dyskusyjne, a jego główną realizacją stał się wyżej wymieniony „Almanach Jeleniogórski” wydany w 1973 r. Na plan weszli młodzi, częściowo zgrupowani – obok Klubu Literackiego – K.K.M.P. i z tej inicjatywy wychodzi następny almanach w 1978 r., ze wstępem także prof. Jana Trzynadłowskiego. Mówi on m.in.: „Pokazana w tomie Almanachu poezja odznacza się dużą różnorodnością. Wszędzie (a może to cecha współczesnej literatury) kontaktujemy się z próbą filozoficznego widzenia rzeczywistości przez własną, często bardzo gwałtowną stylistykę... Oby ten Almanach pobudzał dalsze działania”. Tom ten wyszedł dzięki hojności Jeleniogórskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

A w dniu 23 marca 1981 r. powstaje, istniejący do dziś, Jeleniogórski Klub Literacki. Jego prezesem został dr Jerzy Kolankowski, Elżbieta Plucińska-Janus – wiceprezesem, Jan Hanc – sekretarzem, Anna Bilińska została skarbnikiem. I zaczęło się. Opracowano statut. Spotkania odbywają się regularnie w siedzibie J.T.S.K. przy ul. Słowackiego (sporadycznie w baszcie lub nawet w redakcji). Raz w miesiącu czytane są teksty miłośników Muz oraz dyskutuje nad światem przedstawionym.

Wówczas to opiekun klubu z J.T.S.K., pan Wł. Walczak napisał słowa: „Pięknie się dzieje, życie literackie kwitnie, ale co z literaturą? Czy ludziom z klubu rzeczywiście na literaturze zależy, czy może zależy im tylko jak sądzą niektórzy, na udawaniu literatów, na sławie i zaszczytach... wciąż pokutuje podejrzenie, że pisarz-amator to osobnik zakompleksiały, dla którego dobre jest wszystko, co prowadzi do wydrukowania własnego tekstu”¹.



Pozwólmy więc na wypowiedzi kilku osobom, które tworzą.

Co mówią o swoim powołaniu? „Jakaś wewnętrzna potrzeba wymaga, żeby coś z siebie dać, wyrazić to, co nurtuje gdzieś wewnątrz, kielkuje, co się przeżywa, a co bardzo trudno zdefiniować” - to słowa nauczycielki z Pilchowic, M. Simonajtis-Urbańskiej. Właśnie wydała drugi tomik poezji: „Ballada o drzemiącym dzwonniku”. Z kolei młoda plastyczka, Izabella Hollak traktuje pisanie jako sposób na utrwalenie życia, jego przemijalności: „Nie dają mi spokoju pewne myśli i obrazy, chcę utrwalić ulotne chwile, wrażenia. Pisałam zawsze dla siebie, a fakt, że ktoś to drukuje, jest chyba naturalnym następstwem tego, że jestem związana z grupą ludzi o podobnych zainteresowaniach”. I dodaje: „Inspirują mnie sny. I świat, który obserwuje. To co mną wstrząśnie lub zachwyci. Dlatego mój tomik ma taki tytuł – *Między snem, a rzeczywistością*”.

Prezentacja klubu odbywa się w „Kulturze Dolnośląskiej” w 1982 r., nr 3-4. Jest tam poezja Edwarda Zycha, Ingeborg Nałęczkiej, Krystyny Bocheńskiej-Buczel, Jana Hanca, Wojciecha Grzelaka, Stanisława Urbańskiego, Elżbiety Plucińskiej-Janas. Autorami prozy są zaś: Tyburcjusz Tyblewski oraz Izabella Hollak.

Trzeba powiedzieć, iż J.T.S.K. „matkuje” naszym niedzielnym literatom z oddaniem, nie szczędząc poparcia i funduszy. Obok ww. tomików wychodzą następne pozycje. Edward Zych publikuje antologię „Karkonosze w poezji” (1985), gdzie w słowie wstępnym pisze: „pragniemy, aby ten tomik stał się pamiątką z pobytu w Karkonoszach i Jeleniej Górze”. Tam to możemy przeczytać uroczne liryki np. Elżbiety Śnieżkowskiej-Bielak, która mówi:

*„Karkonoskie świątki ciszy
nauczcie mnie znowu
smaku włóczęgi
i życia takiego
które jeszcze pachnie młodością
pulsuje...”*

Poetka ta jest niezwykle płodna, wydaje wiele tomików poezji i prozy, min. „Świątki ciszy”.

W 1988 r. Krystyna Jańczak wydaje tomik prozy „Opowieści o herosach”.

Na spotkania comiesięczne przyjeżdża z dalekiej wsi z okolic Zgorzelca, z Nowej

¹ W. Walczak, *Nie marzą im się związki twórcze*, „Kultura Dolnośląska”, 1982 nr 3-4, s. 45.

Karczmy, pan Paweł Rutkowski. Mimo niemłodego wieku, poświęca swój czas na dojazd i pobyt w naszym klubie. Dobrze się tu czuje. Czyta odcinki swoich wspomnień z „Poleskiej ziemi”, które regularnie, co miesiąc, drukowane są w odcinkach w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Karkonosze”.

Prezes Klubu, dr J. Kolankowski zachęca nie tylko do pisania. Odbywają się także prezentacje aktualności literackich i dyskusje nad nowymi zjawiskami. Pan doktor publikuje tomiki, jak przekład wierszy „Michał Anioł” (1982), a w Wydawnictwie Dolnośląskim wychodzi urokliwa książka, szkice o Huculszczyźnie pt. „Gdzie szum Prutu, Czeremoszu” (1989).

Bardzo ciekawy jest zarówno w prezentacjach, jak i w publikacjach Jan Marczyński. Oto wychodzi jego tomik „Chodzę szary” (1988). Młody Wojciech Grzelak, członek naszego klubu wydaje w Galerii Literackiej Młodych we Wrocławiu tom poezji „Demon w pajęczynie”. A z pytaniem „Może byśmy wpadli do Sobieszowa?” (tu notabene J. Iwaszkiewicz pisał „Wesele Balzaca”) zwraca się do czytelnika emerytowana pielęgniarzka, seniorka, Alicja Bakierowska w tomiku „Klucze leżą obok” (1992).

Dwa tomiki Marka Śniecińskiego „Okruchy milczenia” i „Poemat o pamięci i inne wiersze” recenzuje prof. Stefan Bednarek. Pisze on „Oba tomiki łączy... typ lirycznej artykulacji, oszczędna, zdyscyplinowana poetyka... punktem wyjścia dla sytuacji lirycznej autora jest rejestracja doznań sensualnych”².

Rok 1994 przynosi tomik jeleniogórzanki Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej pt. „Między słowem, a dotykiem”. Następnie pojawiają się pozycje Malwiny Teresy Ekiert „Motyle są wolne” oraz Haliny Cychol „Wiem kim jesteś” (Miniatura 1995) – z ilustracjami Pawła Trybalskiego.

Nie sposób też pominąć satyryczno-lirycznych tonów w tekstach naszego lekarza – chirurga, Kazimierza Pichlaka, który m.in. mówi, że:

*„Codziennie targuje się z Bogiem
O miłość
Wierność
Niekoniecznie moją
I że mnie nie opuścisz
Aż do*

*A Bóg odpowie
Masz załatwione, synu
Tylko daj mi szanse
Bywaj w domu”*
(z tomu „zapis Międzyczasu” – 2000 r.)

W 1997 r. światło dzienne ujrzał „III Almanach Jeleniogórski”. Zaś w 2005 r. udało się wydać ostatni, IV już Almanach.

W nowym, XXI wieku, dzięki hojności wydawnictwa Booster wychodzi 5 „Zeszytów Wierszy”, coś w rodzaju mini-almanachów.

Jeszcze dwie pozycje warte wspomnienia. Jan Hanc wydaje w 2004 r. „Fuga z Gór Izerskich”, zaś Miłosz Kamiński, młody prawnik, wygrywa konkurs na debiut poetycki organizowany przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich – Oddział we Wrocławiu. Jest to tomik „Przeszłość dla uważnych” (z posłowiem K. Maliszewskiego).

² S. Bednarek, *Jeleniogórskie tomiki poetyckie*, „Karkonosze”, 1989, nr 11, s. 12-13.

W środowisku

W 1988 r. nowym prezesem klubu została Elżbieta Kotlarska. Zaangażowała się w działalność klubu na rzecz regionalnego środowiska, odbywają się spotkania z publicznością, np. w klubie – jeszcze wówczas istniejącym – M.P.iK., a następnie w klubie „Kwadrat” lub na deskach teatralnych w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach. Czasami też teksty nasze prezentowali aktorzy z teatru im. C.K. Norwida. Wówczas to do klubu dołączyli seniorzy (już nieżyjący), jak np. Alicja Bakierowska, czy też Mieczysława Janus z Karpacza. Są i najmłodsi, uczniowie ze szkół średnich, którzy mogą sprawdzić swoje pióro wśród bardziej doświadczonych, ewentualnie „leciwych” twórców. Ci najmłodsi, którzy zasilili klub, to Sylwia Szachnowska Zespołu Szkół Rolniczych i Ekologicznych, Adam Ficek Zespołu Szkół Drzewnych oraz uczniowie z miejscowego L.O.: Miłosz Kamiński i Zbigniew Dudek.

Dobrym „duchem” jest red. M. Suchecka, polonistka i redaktor pism regionalnych. Jest życzliwa dla wielu piszących, robi recenzje, umieszcza teksty w „Karkonoszach” czy też w „Nowinach Jeleniogórskich”. Publikujemy także w Polskim Radio Wrocław, np. w audycji „Obecność”.

Nowe plenery. Niezwykle integrujące różne środowiska, bo przybywają miłośnicy Muz i ze Zgorzelca, z Karpacza, Wrocławia i Zielonej Góry.

W 1987 r. odbywa się I Karkonoski Plener Literacki, gdzie w konkursie „Gorące Strofy” wzięło udział 52 twórców. Grand prix za utwór prozą otrzymał Marek Śnieciński. W dziedzinie poezji I miejsce przyznano za tekst „Mów do mnie głośniej” Zdzisławowi Cieślakowi (vel Janowi Marczyńskiemu). W dziedzinie folkloru – bo to osobna kategoria – jury urzekł tekst „Ino siuńść i płakać” Marii Potocznej z Rębiszowa.

W roku następnym w ogólnopolskim konkursie literackim „Niepokoje” I nagrodę otrzymał Wojciech Darski z Giżycka, a wyróżniono Andrzeja Skibę i Jana Hancę z Jeleniej Góry. Ponadto, doceniając wysokie walory dokumentalne prac pamiętnikarskich, jury postanowiło przyznać wyróżnienie po 5000 zł. Czesławowi Krzyżanowskiemu z Jeleniej Góry za tekst „Życie ze skazą i niepokojem”.

Następne plenery są w urokliwych podgórskich miejscowościach. W Przesiece, Jagniątkowie, na zamku Czocha, w schronisku na Stogu Izerskim. Zawsze sporo uczestników. W jury przeważnie nasz opiekun, prof. Stefan Bednarek z Uniwersytetu Wrocławskiego. A także bywał prof. A. Zawada z tejże uczelni, poetka Marianna Bocian i z „ostrym rylcem” wymagający, rygorystyczny – Marek Garbala. Ten krytyk nieubłaganie przegania precz przejawy grafo-manii i banalność metafor. I chociaż najpierw budzi konsternację (a może i oburzenie), to w miarę upływu czasu – jesteśmy mu wdzięczni za obiektywizm i – jednak mimo wszystko – życzliwość.

Kolejne zmiany w zarządzie. W 2003 r. nowym prezesem został etnograf i publicysta – Henryk Dumin. Prowadził klub do 2005 r. Od tego zaś czasu aktywnie kieruje naszym klubem autorka wielu liryków – Irena Hryncewicz-Chlebna.





Z górnej półki

To nasi szanowni przybysze z Olimpu Wrocławskiego. Kogoż tu gościliśmy? I poetę zafascynowanego dziewczynkami odbitymi w lustrze lub łapiącymi motyla, czyli Janusza Stycznia. A że było to w stanie wojennym, w 1983 r., biedny poeta musiał udać się po „imprimatur” aż do Kuratorium Oświaty – aby mógł przeczytać swoje teksty np. w szkole. Poeta odwiedził 2 placówki i dziatwę oświecał (może i uwrażliwiał na wi-

dok lustra-sofisty) był i autor tomiku „Mali mistrzowie”, publicysta z „Tygodnika Powszechnego”, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego – Jacek Łukasiewicz. Była – nominowana do nagrody Nike, dwukrotna laureatka „Paszportu Polityki”, autorka „Ludzi księgi” i „Historii ostatnich” - Olga Tokarczuk. Przyjeżdżała też z dalekiego Poznania zauroczona krajobrazem Karkonoszy Łucja Danielewska. Twórczyni ta otrzymała zresztą nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry. Mówi o sobie: „Recenzowałam książki dr. Jerzego Kolankowskiego, Marii Simonajtis-Urbańskiej. To dla mnie satysfakcja. Uważam za duże osiągnięcie Jeleniej Góry w wydawaniu twórców”. Warto dodać, iż sama wydała tomik „Liryki Karkonoskie”. „Czasem śnię o Karkonoszach” – mówi znana poetka („Karkonosze” 1986, nr 10).

Dyskutował z nami pan Klepka z Zielonej Góry, a także specjalista od teatru, naukowiec z Uniwersytetu Wrocławskiego, pan Kocur. A ostatnio, na majówce w 2005 r. w Miłkowie autor wielu tomików poezji („Szewski poniedziałek”, „Zaskroniec”), a także aktor – Bogusław Kierc. No i Marianna Bocian – ale to już osobna historia. Bywała u nas częstym gościem. Ale także i w szkołach. Szczególnie ceniła sobie najmłodszych. Tak, maluchów. Była wówczas rozpromieniona, nie tyle czytała swoje teksty, co bawiła maluchów słowem, skojarzeniem, rymem i rytmem! Jej bajki (o czym nie wszyscy wiemy), jak „Spotkanie Borsuka z Wilkiem”, „Szpak Jacek i Urwipoleć” – trzymają uczniów w napięciu. Bo:

*„jakby powiedzieć i jakby rzec TO
gdy wiosną u nas kwitnie słońce
bocian żabką gra w zielone
taki gwar ruch po mroźnej ciszy”*

Reasume: W zakończeniu tego szkicu pozwolę sobie wykorzystać cytat naszego poety.

*„W biurze rzeczy znalezione ułożone równo na półeczkach,
jeszcze trochę czyjeś, a niczyje jutro: mane, thekel, fares
A więc prawda? Za rok, za dzień, za chwilę nie będzie nas?”*

M. Kamiński

Errata do tomu 37 za rok 2005

W poprzednim tomie „Rocznika Jeleniogórskiego” (t. 37, 2005) znalazło się sporo błędów, z których najważniejsze pragniemy niniejszym sprostować.

s. 6 jest Beschpechungen – winno być Besprechungen.

s. 17 przy nazwisku autora artykułu: Edward Zych, podane zostało miejsce pracy i zamieszkania Wrocław – winno być Karpniki. Autora serdecznie przepraszamy.

s. 212 w podpisie pod pierwszym zdjęciem widnieje data 1870 – winno być 1970.

s. 229 w sposób niewybaczalny zniekształcone zostało nazwisko autorki artykułu. Jest Pelica, a winno być Palica. Panią Magdę Palicę za ten błąd serdecznie przepraszamy.

s. 239 w podpisie pod zdjęciem przedstawiającym Hugona Saydla podano datę objęcia przez niego funkcji dyrektora Muzeum: 1914, zabrakło daty zakończenia pracy na tym stanowisku: 1928; oraz data śmierci 1932.

s. 267-270 w dwóch recenzjach pt. „Kaczawska errata” oraz „Do trzech razy sztuka” wkradło się kilka błędów, na które uwagę zwrócił nam Autor opracowania, Pan Jerzy K. Bieńkowski. Przytaczamy nadesłane przez niego sprostowanie: „Chochliki nazwę ‘Oborzysko’ zamieniły na ‘Obrzysko’ [s. 268, w. 4 od góry], które jest starym zakolem rzeki Obry, a nie miejscem, gdzie stały kiedyś obory. Chochlik nie popuścił nawet G. Morcinkowi przekształcając jego „Ondraszka” w jakiegoś ‘Andraszka’ [s. 247, w. 4 od dołu]. Z kolei w drugiej recenzji, skrót „stp” we wszystkich słownikach języka polskiego rozwijany jako „staropolski”, przetłumaczono jako ...stopniowanie(!)”.
.